KARTKA

Z DZIEJÓW

KRAJU I KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W POLSCE ROSYJSKIÉJ.

TOM III.

PODŁUG ŹRÓDEŁ WIAROGODNYCH

SKREŚLIŁ

„X. Y. Z.“

„Eli, Eli, Lama Sabachtani.“
„Panie, Panie, czemuś nas opuścił.“

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI KURYERA POZNAŃSKIEGO.
1891.

Ku

CZCI I PAMIĘCI

Twórców Konstytucyi 3 Maja

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

1791—1891

W DANI HOŁDU NAJGŁĘBSZEGO

składa

AUTOR.

I.

Russka Myśl.

Jeszcze w roku 1848 hrabia Rogier Raczyński w broszurce swéj zatytułowanéj: „*Wer hat die Freiheit verrathen: die Slaven oder die Germanen?*“ powiedział: „Południowego komunizmu się nie lękajcie, ale tam, tam na Północy, jest całe morze komunizmu zamarzłe: gdy ono odmarznie, biada całéj Europie.“ — Słowa te w lat kilkanaście powtórzył jeden z posłów francuzkich na jedném z posiedzeń parlamentu. — I rzeczywiście dobrze powiedział nasz ziemianin publicysta, bo epoka owego dramatu, mającego się odegrać, może niezadługo w Europie, zdaje się zbliżać pospiesznie, — pod pozorem i szatą *Jedności*, lub *Zjednoczenia słowiańskiego* pod berłem Rosyi ma się dopełnić unicestwienie odrębności każdego ze szczepów słowiańskich, jego zmoskwiczenie, czyli zlanie się zupełne i wcielenie w organizm rossyjski.

Prolog jego zaczął się na polskiéj ziemi w roku 1864 w prowincyach berłu rosyjskiemu podległych. Przygotowania do dramatu najdokładniéj i najściśléj wedle raz powziętego pomysłu trwają tam bez przerwy z górą ćwierć wieku. Rosya jeszcze za Katarzyny II o tem myślała i do tego jedynie wzdy-

chała, — ale Rzplita Polska stała temu na zawadzie. Drogą drakońskich praw załatwiwszy się z dziewięcioma prowincyami polskiemi, zwanemi urzędownie krajem *połnocno-zachodnim* (Wilno, Grodno, Kowno, Mińsk, Mohylew i Witebsk) i *południowo-zachodnim* (Kijów, Żytomierz i Kamieniec Podolski), — obecnie przyszła koléj na zachodni skrawek ziemi polskiéj, zwanéj u nas pospolicie Kongresówką, od traktatu wiedeńskiego z roku 1815, czyli urzędownie Królestwem Polskiem, a półurzędownie od roku 1868 krajem Nadwiślańskim, który też Rosya postanowiła zniszczyć zupełnie i z gruntu ten bohaterski kawałek ziemi przewrócić, ażeby już nic nie mieć na przeszkodzie ku swemu celowi.

Że Rosya od dawna ku temu dążyła, nie ma żadnéj wątpliwości, — a jak Katarzyna sięgając wzrokiem swym do Carogrodu, wnukowi swemu, z syna jéj Pawła zrodzonemu, poleciła nadać imię Konstantyna, jak w gubernii Chersońskiéj i Bessarabii za jéj panowania na słupach drogowych dawano napisy: *Tędy droga do Konstantynopola,* co wszystko miało przepowiadać blizkie zajęcie półwyspu Bałkańskiego i zajęcie tronu Porfirogenitów przez jéj wnuka z punktem ciążenia nad Bosforem, tak po roku 1864 w Radomiu, Sandomierzu, Kielcach, Lublinie gubernatorowie ponadawali prastarym tych grodów piastowskich ulicom nazwy rossyjskie, a nawet całym osadom jak Dęblin (Iwangorod, Iwanowskie sioło) i t. p.

Już za Aleksandra I robiono *„wyprawy uczone"* w kraje słowiańskie półwyspu a następnie i do prowincyj austro-węgierskich, w których członkowie owych *„wypraw"*, zazwyczaj profesorowie uniwersytetów Moskiewskiego i Petersburskiego, choć i wyższych wojskowych nie brakło, podróżowali pod mianem turystów i lingwistów, pod pozorem badania zwyczajów, obyczajów, języka i religii ludów słowiańskich w celach

naukowych, właściwie zaś, aby wmawiali w owe ludy, że tylko od matki Moskwy swobody i wyzwolenia swego oczekiwać mogą.

Jakoż i w tym celu jakoby na pokaz, jakkolwiek małe i słabe powstało państwo Greckie na południu Słowiańszczyzny, aby dowieść, iż Rosya ma możność nawet zmarłe ludy wskrzeszać, i aby tem samem większą wiarę w jéj potęgę wzbudzić. Anglia, choć niby taka przezorna, zezwoliwszy na to, dała się tu wywieść w pole, jak poszła późniéj na wędkę polityki swéj śmiertelnie wrogiéj sąsiadki w krajach azyatyckich, pozwalając jéj coraz więcéj zbliżać się do serca swego Indyi, — mimo najgłębszego swego przekonania, że interesem jéj jest zachować Turcyą europejską w całości, a Rosyę trzymać jak najdaléj od targowisk i kolonij angielskich.

Wszelako Rosya, mimo tych wszystkich zabiegów i mimo tajonéj, choć niezręcznie ukrywanéj, skłonności do *panslawizmu*, aż do roku 1864 wahała się i nie wiedziała jak przystąpić do dzieła, a ilekroć sprawę swą popierała orężem w ręku zawsze bez skutku, a w wojnie Krymskiéj nawet bardzo niefortunnie. Panowanie twardego despotyzmu Mikołaja kładło zaporę przyjściu owego zamiaru do skutku. Wszelkie rady w przeciwnym kierunku nie trafiały do przekonania temu monarsze. Przed Krymską wojną prof. uniw. Charkowskiego, Kozłowski, napisał obszerną i dobrze opracowaną broszurę, podając środki do *panslawizmu*. Głosił w niéj, że powołaniem i przeznaczeniem Rosyi jest wyzwolić z pod wszelkiéj obcéj przemocy i ucisku ludy słowiańskie. Jednakże dodawał, że aby to spełnić się mogło, Rosya powinna wstąpić w domu u siebie na wprost przeciwną, niż dotąd drogę, t. j. z najwyższego despotyzmu przejść do krańcowego liberalizmu; a wtedy cała Słowiańszczyzna rzuci się sama w objęcia Rosyi

i spełni się wielki dramat dziejowy bez najmniejszego nawet krwi rozlewu.

Jakiż jednak los spotkał profesora, co takie głosił zasady? Sybir, — tak samo, jak i tych wszystkich pochodzenia polskiego myślicieli, co podobne zasady głosili i o nich marzyli.

Cesarz Mikołaj nie lubił by mu ktoś myśli narzucał, on sam jak na samowładzcę przystało, chciał myśleć i działać. To też i działał. — Szedł dwa razy do Carogrodu, zawsze bez skutku, za ostatnim razem nawet życiem przypłacił.

Myśl jednak profesora zesłańca nie zamarła, choć nie była drukowaną; szerzyła się jednomyślnie na ziemi małoruskiéj wśród młodzieży uniwersyteckiéj, którą aż trzy wszechnice na niewielkiéj ziemi kozackiéj (Kijów, Charków i Odessa) myślą tą karmiły, na które najliczniéj uczęszczali Małorusini i Polacy, z małą domieszką Wielkorosyan, których nawet Małorusini z grona swego wyłączali i do udziału w swych robotach liberalistowskich niedopuszczali, niedowierzając im jako dziatwie stronnictwa rządzącego, a rządzącego samowładnie, despotycznie.

Polacy, jako przedstawiciele stronnictwa najsłabszego, narodowości najwięcéj prześladowanéj, a przeto zmiany obecnych stosunków z upragnieniem wyczekujący, nie budzili w Małorusinach niepokoju, i ci téż do zamysłów swoich i spisków ustawicznie a swobodnie młodzież naszą wciągali, pod hasłem wolności, dla wszystkich zdobyć się mającéj na rozległych obszarach ziemi rosyjskiéj. Dziatwa nasza szła w dobréj wierze ręka w rękę z Małorusinami, zaprzysięgając sobie wzajem wiarę i miłość. Było to znacznie przed wojną Krymską i zgonem Mikołaja, ale zawsze były to tylko pobożne życzenia, gorące serc pragnienia.

Ukaz dopiero Aleksandra II w r. 1860 oswobodzający z ciężkiego poddaństwa włościan, obudził

działaczy małoruskich, którzy ośmieleni usposobieniem nowego władzcy, jawnie już myśl swą w dziennikach głosić a wady rządu despotycznego wykazywać poczęli. Wszczęła się walka dwóch stronnictw, starego wielkorosyjskiego, rządzącego, i nowego małoruskiego panslawistycznego, a Polacy w szkole nieszczęścia mało jeszcze zmysłu politycznego nabrawszy, podniecani i zachęcani przez swą brać na wygnaniu w tęsknocie i rozpaczy za krajem wymierającą, a miłość swą dla utraconéj Ojczyzny do obłędu, do utraty pamięci na przyszłość nie już własną, ale całego kraju posuwającą, chwycili niewcześnie ową chwilę przedwstępnych swarów za chwilę sposobną do urzeczywistnienia swych życzeń. W owym jeszcze czasie sprawa polska ważny ciężar stanowiła na szali państwa rosyjskiego. Stronnictwa warczące na siebie szybko ten stan niebezpieczeństwa poznały. Zaczęły się wzajem łagodzić, czynić ustępstwa i rękę sobie podawać. Szło już tylko o to, które stronnictwo ma u steru nawy rządowéj stanąć, ażeby ogień na Polskiéj ziemi obcą ręką wzniecony, ugasić. W tych zabiegach Małorusini czyli Młoda Rosya wzięli górę nad Wielkorusami swą niezręcznością szczególną, nie wiedząc o têm, że sami zostali tylko narzędziem, że jakkolwiek posad im nieszczędzono w administracyi, szkólnictwie lub sądownictwie, przecież steru państwa im do rąk nie dano, przyjęto tylko ich myśl, słowianofilską, pozwolono liberalizować i projektować do woli. Wyzyskano ich firmę, ich zasady dla ponęty. Z wszystkich ich zachodów nie dano im ani szkoły, ani teatru, a pisma, a sztuka dramatyczna małoruska dopiero w ostatnich 10 latach, jako tako jest cierpianą. W charakterze panslawistów przekonali nie tylko Aleksandra II ale nawet całe jego otoczenie doradcze rosyjskie i niemieckie najprzeciwniejsze sobie, że właśnie teraz nadeszła chwila właściwa, aby doszczętnie zgnieść pierwiastek polski,

bez zostawienia Polakom możności jakiejkolwiek powstania z bronią w ręku w przyszłości; atoli nie despotyzmem i surowością Murawiewowską, któreby tylko niepotrzebnie wywoływały okrzyki zgrozy w Europie, ale formami, pozorami skrajnego liberalizmu, który tylko oklask Europy pozyska i skargi nasze obezwładni.

W tym celu wypada rozdzielić naród nasz na klasy. Przedewszystkiém oddzielić od dworu chatę wiejską, nieprzebytą zaporą nienawiści i zemsty, obdarzyć włościan ziemią, którą za wartość kilkoletniego czynszu ma im oddać szlachcic. Szlachtę przez to się zniszczy na zawsze, a stan kmiecy na wieczne czasy do tronu przywiąże. — Wziąść w kluby duchowieństwo polsko-katolickie, które, ich zdaniem, zawsze przez kobiety powstania wywoływało, zubożyć je, zdemoralizować i zależném nawet od najniższych organów policyjnych uczynić. Znieść stanowczo Unię, która o tyle w Królestwie jest polską, o ile w sąsiedniéj Galicyi ruską, a zaczyna stawać się rosyjską. Jak to wszystko uczynić, wedle jakiego mianowicie programu, szczegółowo obmyślonego, zniszczyć na zawsze szlachtę polską, tego bliżéj nie określili; jednakże tak barwnie to odmalowali i tak Aleksandra II i stronnictwo rządzące swą wymową zniewolili, że to jednozgodnie przystało na wywieszenie chorągwi wolnomyślnéj Młodéj Rosyi na czas wykonania owego planu.

Na tę ponętę zręcznie zastawioną dały się złowić oba w zgodzie z sobą od Piotra W. żyjące obozy: konserwatyści wielkoruscy i Niemcy, a tak przeciwni i nieprzyjaźni wolnodumcom małoruskim, a pomostem téj niesłychanéj w dziejach Rosyi zgody była wspólna ich nienawiść ku nam, jako wolnodumcom, tém niebezpieczniejszym dla nich, iż nie wedle modły encyklopedystów francuzkich z Wolterem na czele, ale wedle modły mistrza z Nazaretu,

modły ewangelicznéj, niosącéj wszystkim jedną miarę, jedną równość, jedną miłość, jedną wolność. Zaczęła się więc piekielna robota szczucia mniejszych ale 10 kroć liczniejszych na większych, uboższych na zamożnych; — spostrzegli się przezorni Niemcy i towarzysze ich bojarowie wielkoruscy rządowi, że to samo, co się dzieje w Królestwie, przechodzić będą musiały inne prowincye Rosyi, w których oni, sternicy państwa, ogromne majątki z dziesiątkami tysięcy ludności wiejskiéj i fabrycznéj dziedziczą; — spostrzegli, jak zręcznie a podstępnie z wpływu ich wyzuto. — Wnet tedy po uśmierzeniu powstania wystąpili do Aleksandra II z adresem, niby to w polskim interesie i ludzkością powodowani, a rzeczywiście we własnym, przedstawiając, że Polska dosyć już została ukaraną i że należy dopełniające się wydziedziczanie szlachty na korzyść włościan przykrócić. Zapóżno to jednak już było, łatwiéj niedopuścić takich rzeczy, niż je powstrzymać. Do r. 1876 działania stronnictwa narodowego były stale wieńczone pomyślnym skutkiem. Ludzie niém sterujący nazwali je narodowém, choć słusznie należała mu się nazwa centralistycznego. Zadaniem bowiem tego stronnictwa było, przez silne ześrodkowanie, skupienie władzy zmoskwiczyć to wszystko, co jeszcze nie było rosyjskiém. — Ostatni wybuch polski, jak widzieliśmy, powołał to stronnictwo do życia i wpływu. To téż przedewszystkiém sprawa polska, nasz język, nasza wiara były przedmiotem głównego jego zajęcia. — Od roku jednak 1864 powzięło to stronnictwo stanowczą myśl zmoskwiczenia wszystkich części monarchii, a szczególniéj zniesienia wszystkich odrębnych cech prowincyj nadbaltyckich. — Stronnictwo to, zwane też narodowém lub samobytném, umiało dobrze użyć czasu i okoliczności do zawładnienia umysłem cesarza. Apoteozy dziejowe, odnoszące się do jedności słowiańskiéj, sprawiły, iż Aleksander II uważając

szlachtę polską i duchowieństwo za główną zawadę do jednolitości swojego państwa, a więc i za przeszkodę do zjednoczenia pod berłem swém Słowian, poświęcił ją i szybkim krokiem ku celom wskazanym przez liberałów małoruskich polecił postępować; wywoziło się więc szlachtę, grabiło kontrybucyami, konfiskowało majątki, niszczyło grabieżą szarańczy w postaci komisarzy włościańskich; — czego nie zdołano wywieźć, to do kostura żebraczego doprowadzano na miejscu, — zniesiono Unię, a jéj wyznawców do dziś dnia najokrutniéj gnębią, w stepy Uralskie na śmierć głodową zsyłając. Aleksander II, niepomny niepowodzeń ojca swego, zaczepia w r. 1876 Turcyę z dwóch stron i choć niby zwycięzca, cofnąć się musiał nie bez upokorzenia a ciężkich strat materyalnych. — Serbię wprawdzie, Rumunię i Bułgaryę jużto w zupełności, jużto w części z pod zależności od Turcyi oswobodził, ale że nie bezinteresownie, więc téż bez skutków oczekiwanych, a nawet ze szkodą dla myśli przewodniéj, owego zjednoczenia Słowian pod sobą. W końcu brak zaufania do ludzi uczciwych, wahanie się w powzięciu postanowienia nadania swobody uczciwéj ludom swego państwa, tak srodze uciskanym, niesłuchanie rad ludzi téj prawości co Lorys-Melikow, Albedyński, Abazowie i kilku innych sprowadziło tragiczny zgon jego w dniu 1 marca 1881 r.

Dziś Polska zgnieciona doszczętnie, ale co nas spotkało i dziś w dalszym ciągu dotyka, to miało niechybnie dotknąć takiéj swobody i wyjątkowych praw obywatelskich w całéj pełni używających Niemców nadbaltyckich. Od roku 1885 rok po roku tracą przywiléj za przywilejem, a cerkwie dziesiątkami co rok się pod ich kirchami wznoszą i setkami a nawet już tysiącami lud wiejski porzuca wiarę swych panów, naukę Lutra, przyjmując wolnie i niewolnie prawosławie, za które nieźle płacą.

Ale to, co się dziś dzieje w prowincyach nad-

bałtyckich, było zapowiedzianém Niemcom przez Katkowa w „Mosk. Wied.“ jeszcze w roku 1864 w miesiącu grudniu, w surowém napomnieniu danêm im przez wyjątkowego zaufańca cara w odpowiedzi na owoczesną uchwałę sejmu kurlandzkiego, który, obawiając się wydziedziczenia szlachty, nawet nie w tak brutalny, jak w Polsce, sposób, orzekł, że majątki ziemskie tylko szlachta nabywać może.

Ale nie sami tylko Niemcy nadbałtyccy mieli otrzymać nagrodę za naszą zagładę. — Przywileje szlachty i kraju naszego w stosunku do prowincyj nadbałtyckich, a nawet w stosunku do wielkorosyjskich były tak mało znaczące, że gdyby nie barbarzyńskie zubożenie i ogłupienie kraju, najzłośliwiéj a uporczywie przeprowadzane, nie byłoby czego ich utraty żałować.

To też rewolucya społeczna przez kniazia Czerkawskiego u nas, a przez innych w prowincyach wspomnianych przeprowadzona, o wiele dotkliwsze straty i ciosy przyniosła sprawcom naszéj niedoli.

Chłop i nie chłop, bo najczęściéj kacap zwany kułakiem z rosyjska, co znaczy lichwiarz, wyzyskiwacz, a obecnie banki ziemskie i włościański wydziedziczają gromadnie bojarów, szlachtę wielkorosyjską, która, choć jéj car Aleksander III dał na ratunek bank szlachecki i posady w wojsku i urzędach wyłącznie napowrót przywrócił, — nie tak prędko do przewagi w radzie stanu wróci.

Dopóki stronnictwo wielkorosyjskie z niemieckiém stało u steru władzy, Kościół nasz, choć na 16 katedr biskupich w roku 1864 tylko 4 miał obsadzone, przecież jeszcze miał zakony, były probostwa poobsadzane, choć kilkuset księży poszło na szubienicę lub w Sybir; miał nadto Kościół w Królestwie Polskiém do roku 1864, swoje uposażenie ziemne i pieniężne, nie zbytkowne, ale też nie liche. A co do wyznania luterańskiego, to już wprost nie tolero-

wane jak katolickie, ale popierane ostentacyjnie bywało na całym obszarze monarchii rosyjskiej.

Ale z końcem roku 1864 po zgnębieniu naszego Kościoła i kraju, rozpoczęła młoda Rosya, przedzierżgnięta wkrótce w młodą Ruś, wojnę na dobre z lutrami. Tropiła ich więc wszędzie w wojsku, w dyplomacyi, w ministerstwach, na stanowiskach najwydatniejszych w zarządzie prowincyonalnym, nie szczędziła nie tylko teraźniejszości, ale wynicowała przeszłość dziejową, poczynając od reformatora Rosyi, Piotra W. Dla dojścia do swego celu, używali narodowcy znanych wszędzie centralistyczno-despotycznych środków, i bardzo lubili powoływać się na Prusy, wskazując na skutki wewnętrznej polityki tego państwa. We wszystkich ich działaniach widać było pospiech, będący cechą rządów wywrotowych, nie mogących liczyć na długą trwałość władzy, którą dzierżą.

W walce z żywiołem germańskim posiłkowała się nie tylko swem wpływowém stanowiskiem u boku monarchy, ale dziennikami swemi, zręcznie redagowanemi, jak najgłośniejszy „Gołos" pod redakcyą odszczepieńca polskiego i najżarliwszego polakożercy, Aleksandra Krajewskiego, i cudzemi. — Zapowiadało się w maju 1865 roku w „Kölnische Zeitung", że w Rosyi wszystko co nie jest russkiem, musi uledz, być uprzątniętém — nie może być ani Polaków, ani Niemców, ani jakiéjkolwiek innéj narodowości; nie może téż być ani katolicyzmu, ani luteranizmu, lub jakiegokolwiek innego wyznania, może tylko być i musi być święta Ruś, ze swém prawosławiem, russki car, russki naród, russka cerkiew, russkie wojsko, russka szkoła, russki przemysł, russki handel, słowem wszystko russkie, nie zaś *rosyjskie*. Nazwisko państwa rosyjskiego, Rosyanina, zatrzeć należy, bo to nazwy dawnego barbarzyństwa i despotyzmu, a do Słowian wystąpić należy z nowym sztandarem, z nową myślą:

nihilizmu, ukrytego pod szatą wolnodumstwa Herzenowskiego, lub Rosyanina z krwi, kości i nazwy Oresta Müllera, prezesa głośnego późniéj Towarzystwa dobroczynności.

Wszyscy: Polacy, Niemcy, Ormianie, ktokolwiek z przybyszów stale zamieszkuje w obrębie monarchii russkiéj miał i ma zrzucić z siebie dawną szatę i na bok odrzucić, nie wyjmując języka i religii, jak rękawiczkę zszarzaną. Ta wojna russkich działaczy trwała aż do traktatu Berlińskiego po wojnie 1876/7. Odtąd Niemcy poszli nieco w górę, ale nie na długo; tragiczny zgon Aleksandra II w dniu 13 marca 1881 kres ich przewadze położył a dobił doszczętnie zjazd monarchów w Skierniewicach w roku 1884, choć liberały małoruscy ustąpili pierwotnym władzcom z Tołstojem i Pobiedonoscewem na czele.

Tak w ogólnych zarysach wygląda *russka myśl*, stosowana z nieubłaganą stanowczością i pospiechem tak w Królestwie Polskiém, jak i w prowincyach nadbałtyckich.

Przypatrzmy się szczegółom. — Pierwsze tu miejsce zajmie sposób, w jaki Czerkawski z Milutinem przeprowadzili uwłaszczenie ludności wiejskiéj. Sposób mówię, bo co do samego uwłaszczenia, to takowe, naprawiając błędy wiekowe dziadów, sejm czteroletni, Kościuszko, nawet sejmy Księstwa Warszawskiego i ostatni sejm warszawski w r. 1830 serdecznie i szczerze z korzyścią dla stanu kmiecego przeprowadzić chciały. Potęgi tylko ościenne i wypadki krajowe zamiary te szlachetne niweczyły. Czego nie mógł zrobić naród zbiorowo, to czyniły jego najszlachetniejsze jednostki, usamowalniając całkowicie, jak za Ks. Warszawskiego, uwłaszczając, lub, co powszechnie stosowano, za niezwykle nizki czynsz ziemię chłopu wypuszczając. A były takie wielkie serca dla udu nsaszego oddane, jak Staszyc, co ogromny klucz lHrubiezowski, od Zamoyskich nabyty, kmieciom w do-

brach tych osiadłym w całości oddał, na podstawie gminy samorządnéj, a tak umiejętnie rozwój téj gminy obmyślił, że gdyby fundacya ta ściśle była wykonywaną, po latach cała gubernia Lubelska z Podlasiem mogła stanowić jednę gminną własność. Byli tacy jak Mostowski, jak Wiktoryn hr. Komorowski, pierwszy w Augustowskiém, drugi znaczne swe dobra Nieszków, Słaboszew, Wymysłów i Kropidło w powiecie Miechowskim położone, jak za dni naszych Sierakowska dobra swe kilkusetwłokowe w Płockiem, zapisali włościanom. Więc też powtarzam, nie o samo uwłaszczenie tu chodzi, bo tego kraj cały prawie ogólnie pragnął, lecz jedynie o sposób, w jaki je dopełniono. A że był on bezczelnie krzywdzącym, dowiodę następującemi liczbami.

Nikt, kto nie zna natury i sposobu wywłaszczenia naszych ziemian, nie uwierzy, że sposób, w jaki ukaz z dnia 2 marca 1864 o uwłaszczeniu włościan zastosowano, był czémś więcéj, niż wywłaszczeniem prostém jednego na rzecz drugiego, więcéj, niż konfiskatą; nie uwierzy, bo z treści ukazu wspomnianego, choćby go się nawet na pamięć wyuczył, charakteru konfiskaty nie dojrzy. — Ale dość mu będzie zapoznać się jako tako z instrukcyami Milutyna komisarzom włościańskim przesyłanemi, dość wczytać się w sprawozdania procesow socyalistyczno-nihilistycznych od roku 1878 do 1885 prowadzonych, w których komisarze włościańscy z księciem Krapotkinem na czele i całą prawie kancelaryą carską III Wydziału byli głównymi kierownikami, a przekona się, że wedle tych instrukcyj przeprowadzane uwłaszczenie było konfiskatą, rozłożoną na lat 42, — pod firmą i w imię ludzkości, celem obdarowania włościan ziemią, na któréj siedzieli dziedzicznie, płacąc w ostatnich czasach nader skromne czynsze.

Gdyby tu tylko o samo obdarowanie włościan chodziło, nikt ani mógł, ani myślał się upierać lub

żalić, boć jest rzeczą notorycznie znaną, że nie tylko sejmy nasze, jak wyżéj wspomniałem, uwłaszczenie uchwalały, ale sami ziemianie polscy w ziemiach Litewsko-Ruskich (9 gubernii północnych i południowo-zachodnich) przez swych marszałków gubernialnych, a w Królestwie, przez szlachetne Towarzystwo Rolnicze pod wodzą Andrzeja Zamoyskiego do Aleksandra II z adresami się zwracali, prosząc o pozwolenie uwłaszczenia, a wielu z nich z własnéj woli kmieci swych uwłaszczyli, tak, że komisarze włościańscy ograniczyli tu swą działalność do formalności zatwierdzenia stanu rzeczy, jaki zastali. — Ale spełniając ten czyn sprawiedliwości dziejowéj, ten obowiązek obywatelski w spadku po dziadach na wnuków przeszły, ziemianie nasi tak dla własnego dobra, jak równie i dla dobra swych kmieci-sąsiadów, żądali zupełnego rozdziału ziemi i lasów dworskich od kmiecych, aby pożycia zgodnego nie kłócić. — Tymczasem komisarze włościańscy w instrukcyach swych mieli nakazane czynić nadziały tak, by kilkamorgowe pola włościańskie były przedzielane polami dworskiemi, by przez to nie tylko uniemożebnić postęp w gospodarstwie ziemianinowi, ale nadto, by bydło kmiece na wszystkich tak rozdzielonych polach dworskich, szkodę mu wyrządzało, — a przez to do ciągłych procesów, a przez nie do wiecznéj nienawiści powód dawać i tę we włościaninie ku dworowi wiecznie podtrzymywać.

To pierwsze zadanie instrukcyj, o którém ukaz nigdzie nie wspomina.

Dotychczasowi właściciele gruntów nadanych włościanom, wedle ukazu z dnia 2 marca 1864 roku, mieli być spłaceni:

1) z dochodów propinacyi na tychże gruntach, do 1,825,000 rubli rocznie czyniącego, zatém z własnéj kieszeni tychże właścicieli,

2) z podwyższanych o 50% od uiszczanych dotąd przez nich podatków *ofiary i podymnego*, zatém również z kieszeni tychże ziemian; nadto z podatku liwerunkowego, podług nowych zasad na ziemian nałożonego.

3) ze sprzedaży wszelkich własności koronnych, tak ziemskich, jak i fabrycznych, na które się składały majątki zwane do roku 1831 narodowemi, wcielone do nich po roku 1818 dobra Biskupów, Opatów, kollegiat, klasztorów, zwane suprymowanemi, a od roku 1835 do 1865 w trzech czwartych rozdane na majoraty jenerałom i urzędnikom rosyjskiego lub niemieckiego pochodzenia. (Rozdano w ogóle 215,900 morgów lasów i 1,165,523 morgów ziemi, z czego na włościan z mocy ukazu z dnia 2 marca 1864 odeszło 561,423 morgi, za co należycie i sowicie donataryusze zostali wynagrodzeni.)

4) Z nałożonego na obdarowanych włościan podatku, mającego się równać połowie liwerunku, dotąd przez nich uiszczanego.

Przejdźmy szczegółowo każdą z powyższych pozycyj.

Wyszynk napojów w Królestwie Polskiém, czyli propinacya w latach 1861/4 dawały rocznie dworowi czyli dziedzicowi włości średnio taką sumę, że uważając ją za procent od pewnego kapitału, kapitał ten równał się kapitałowi, jakiby przyniosła sprzedaż gruntów przez włościan posiadanych, czyli innemi słowy, propinacya skapitalizowana była tyle warta, co grunta od dworu na włościan odpadłe.

Przypuśćmy, naprzykład, że dochód z propinacyi jakiéj wioski 50 włókowéj czynił dziedzicowi 250 rubli, to dochód ów uważany za 5% i skapitalizowany przez pomnożenie go przez 20, dałby w kapitale 5000 rubli.

Przypuśćmy, że wieś taka miała w chwili nadziału 50 osad, każda w przecięciu po 10 morgów,

— zatém odebrano dziedzicowi 500 morgów, to jest $^1/_3$ całéj dawnéj jego własności, i policzono mu w tabeli likwidacyjnéj po 10 rubli, — zatém ogółem za ziemię miał dostać 5000 rubli.

Skoro więc odebrał ukaz ziemianinowi dochód z propinacyi na rzekomą spłatę gruntów również jemu odebranych, i to na lat 42, to oprócz wartości gruntu wykazanego tu w sumie 5000 rubli, stracił dziedzic w saméj propinacyi kapitał przenoszący wartość odebranéj ziemi $2^1/_5$ razy (bo dochód roczny 250 rubli tu przyjęty po latach 42 złoży sumę 10,500 rubli), zatém za 5000 rubli w listach likwidacyjnych po kursie 75 za sto mu wypłaconych, to jest za 3750 rubli w gotówce od rządu otrzymanych, on sam z własnych dochodów zapłacił temuż rządowi 10,500 rubli w gotówce.

Niedość tego; płacił dziedzic dotąd, od r. 1848, oprócz stałych podatków, podatek niby to chwilowy, bo tylko na czas wyprawy węgierskiéj ustanowiony, pod nazwą *ofiary liwerunku*. Zamiast więc w obec odebrania dziedzicowi wszystkich dochodów z ziemi znieść ten podatek, — podniesiono go o 50%, tyleż od podymnego, — co znowu w ciągu 42 lat po 25 kop. z morgi, licząc rocznie, wyniesie z wioski, a raczéj, po nadziale, z folwarku 1000 morgowego 10,500 rubli, zatém znowu tyle, ile wydobyto z propinacyi. — Widzimy tedy z tego zestawienia, że rząd Milutinowsko-Czerkawski, aby zapłacić szlachcicowi w gotówce 3750 rubli (to jest w listach likwid. 5000 rubli), *kazał sobie wprzód temuż szlachcicowi z jego dochodów zapłacić 21,000 rubli,* co oprocentowane po 5 od sta na procencie składanym, przechodzi 50,000 rubli.

Z dóbr rządowych na spłatę uwłaszczonych mało co sprzedano, a co sprzedaż przyniosła, obrócono na inny użytek. Chłop dotąd opłaca swój podatek. Czyni on tylko 60% pierwotnéj w tabeli likwida-

cyjnéj podanej wartości morga, gdy dziedzic zapłacił 440⁰/₀, a obaj razem zapłacą rządowi 500⁰/₀, to jest 5 razy tyle, ile rząd w listach likwidacyjnych zapłacił ziemianinowi.

Oto wynagrodzenie, którego krzyczącą niesprawiedliwość zwiększyło pozostawienie uwłaszczonych przy wspólności pastwiska dworskiego, przy wrębie do lasu na opał i budulec.

Przy nadziale jednak zostawiono włościanom prawo zgody na rozdział przez zamianę lub wykup służebności dworskich; — po upływie lat 25 zaledwie połowa uwłaszczonych rozdział ten z dworem przeprowadziła, lub spłatę w gotówce przyjęła.

Zarząd zaś pewnego majątku magnackiego, ze stu kilkudziesięciu włości złożonego, chowa w archiwum swém z górą 3000 wyroków sądowych przeciw włościanom, gwałcącym nawet przepisy tabeli likwidacyjnéj, — przechowuje, nie egzekwując, bo się lęka krwawéj i ogniowéj pomsty.

Tak złośliwie nihiliści Milutinowscy, przed którymi Europę na lat 38 przed tem uprzedzał hr. Raczyński, przeprowadzili uwłaszczenie w Krolestwie Polskiem — ale o wiele złośliwiéj dokonali tego dzieła spustoszenia w prowincyach naszych Litwy i Małopolski (9 gubernii północno- i południowo-zachodnich).

Nie mogę czytelnika nużyć szeregiem liczb ogromnym, rozbój ten uwidoczniających, nie mogę też poprzestać na moich osobistych wrażeniach, jakie w podróżach mych po tych prowincyach w 10—15 lat po dopełnionem uwłaszczeniu odbywanych odbierałem. Nie będę uwzględniać tysiącznych skarg naszych nietylko w prasie naszéj galicyjskiéj lub poznańskiéj, ale nawet warszawskiéj pomieszczanych. Tu muszę się powołać na skargi samych Rosyan w dziennikach rządowych, lub do rządu zbliżonych, drukowanych.

W pierwszym rzędzie mam tu na widoku dziennik ministra spraw wewnętrznych p. t. *Siewiernaja*

Poczta, w drugim *Sowrem. Letopiś, Gołos* a w trzecim prowincyonalne jenerał-gubernatorskie: *Wileń. Wiestnik, Kijewlanin*.

Otóż skargi tych pism od lipca do 31 XII 1868 streszczam najrealniéj w sposób poniższy.

Już w kwietniu 1868 r. rozeszła się z Petersburga wieść, że rząd zamierza przystąpić do nowego, sprawiedliwszego podziału gruntu między włościan, mianowicie zwrócić dworom te obszary, które wbrew ukazowi, nieraz 4 razy przewyższały normę dozwoloną. Przekonano się bowiem, że dla 300 lub 400 osad włościańskich wyznaczono służebności pastwiskowe na 40 a nawet 60 tysiącach dziesięcin lasu dworskiego. Przygotowania do tego nowego podziału nazwano *czwartą reformą* włościańską. Za pierwszą bowiem uważano spis inwentarza w r. 1846 dopełniony, który miał służyć za podstawę do uwłaszczenia — za drugą poczytano samo ogłoszenie ustaw z dnia 19 II (1 marca) 1863 r. i działalność *pośredników mirowych* — za trzecią obowiązkowy wykup i działalność weryfikacyjnych i pokojowych russkich instytucyj.

Siewiernaja Poczta w kilku numerach lipcowych 1868 rozwiała przypuszczenia o zamierzonéj IV reformie, skutkiem któréj byłoby koniecznem odebranie znacznych obszarów ziemi włościanom nadanéj i zniechęcenie ich przez to do tronu, o czem wcale rząd nie myśli. Ale za to uznała konieczność sprawdzenia nadań za Murawiewa dopełnionych i wynagrodzenia szlachty pokrzywdzonéj. — *Siewiernaja Poczta* przyznała nad to, że sprawa pastwisk i lasów w tych dziewięciu guberniach jest przedmiotem głębokiéj rozwagi rządu, który sam przyznał krzywdę prawie w 75 na 100 aktów wykupnych.

Sprawę tę polecono specyalnéj komisyi, która referat swój przesłała głównemu komitetowi do spraw włościańskich. *Sowrem. Letopiś* organ tego komitetu

w kilku numerach grudniowych 1868 zapewnia, że skargi właścicieli ziemskich Polaków wcale nie były tak bezzasadnemi, za jakie je podawano. Autorowie bowiem projektu w komitecie opracowanego przyszli do przekonania o ciężkiéj krzywdzie ziemiaństwu naszemu wyrządzonéj i bardzo obciążające pamięć Murawiewa i Kaufmana zrobili zarzuty. Mianowicie, że wszystko co ci obaj wielkorządzcy w sprawie uwłaszczenia na Litwie zdziałali, jest nie tylko nie zadawalniające, ale wprost przeciwne prawu — albowiem

1) przekroczyli atrybucye swoje, zmieniali paragrafy ustawy o uwłaszczeniu i rozporządzenia ministeryalne w téj sprawie;

2) działali bez odnoszenia się do ministerstwa, nieraz nie zawiadamiając go nawet o wydanych przez się poleceniach;

3) centralna władza na Litwie nietylko skupiała przy sobie całą sprawę włościańską, ale pozwalała nawet gubernatorom wydawać rozporządzenia, zmieniające ustawy zasadnicze;

4) pośrednikom pokoju przyznano nieodpowiednią rolę, oddając w ich ręce ostateczne rozstrzyganie najważniejszych pytań np. o nadaniu ziemi włościanom niegospodarzom; tymże pośrednikom poruczano misye polityczne, przez co stracili oni charakter ludzi zdań niezależnych i nie mogli stósownie działać w sprawach swego obowiązku bezpośredniego.

5) *Murawiew* nie ogłaszał reskryptu cesarskiego z dnia 25 maja 1864, przyznał włościanom służebności leśne do czego nie miał prawa. Dozwolił komisyom spisywać akta uwłaszczenia nie na miejscu, albo tam, gdzie ukaz o uwłaszczeniu nie był jeszcze wprowadzony w wykonanie. Samowolnie zniżył oznaczoną ukazem cenę wartości osad zagrodników; wydał okólnik z dnia 10 III 1865 r., mocą którego nadawał ziemię całéj rodzinie, a nie osobie gospodarza domu. Pozwolił przeprowadzić czynności sprawdzania w ma-

jątkach sekwestrowanych, bez udziału właścicieli lub ich umocowanych.

6) *Kaufman* oddał wszystkie pustki na ogólny użytek wszystkich włościan w gminie; w majątkach przez siebie sekwestrowanych rządził się zasadami swego poprzednika.

Skoro więc sama administracya dostrzegła takie nadużycia władzy, to można mieć pojęcie, czem było uwłaszczenie w punktach przez nią pominiętych.

Z kilku znacznych procesów w latach 1868 do 1870 przeprowadzonych, wiemy, że oprócz konfiskaty dóbr ziemskich, która prawie połowę ziemian katolików polskich dotknęła, oprócz rozmaitego rodzaju kar i kontrybucyi corocznie nakładanych tytułem podatku od dochodów, przenoszącego nieraz całoroczny dochód brutto, jaki dobra wonczas przynosić mogły, oprócz zniżenia do czwartéj części szacunku ziemi dla włościan wykupić się mającéj, i zatrzymania tych pieniędzy w ręku rządu na zawsze, a wypłacenia ziemianinowi za odebrane mu grunta tylko procentu od nich przypadającego, który mimo to rząd pod rozmaitemi pozorami zatrzymywał i niewypłacał, — pieniądze przez kilka lat przez włościan na wykup gruntu składane, całemi setkami tysięcy rubli znikały w bezdennych kieszeniach czynowników, którzy w księgi sami wpisywali pokwitowania ziemian z regularnego odbioru pieniędzy, im przypadających. Najgłośniejszym z nich był proces czynowników powiatu Kobryńskiego. Pokrzywdzeni jednak ziemianie nie otrzymali nic, bo rząd rosyjski nikomu nie wynagradza krzywdy przez czynowników zrządzonéj. Nawet na drodze lojalnego wychodzenia, rzadko który z właścicieli należność wykupną odbierał. Zazwyczaj kasy powiatowe (kaznaczejstwa) kwitowały ziemian przypadającemi od nich podatkami, nie dając im rachunków co zaś zbywało, szło do kieszeni kasyera (kaznaczeja).

Wskutek takiéj polityki i stósowania ukazów od r. 1864 wydawanych a Polakom nabywać majątki zabraniających, własność polska, od r. 1864 po dzień 1 stycznia 1889 bardzo na Litwie zmalała.

„Wileńskij Wiestnik“ z dnia 10 listopada 1889 taki podaje wynik wywłaszczenia Polaków w trzech tylko guberniach Litwy: wileńskiéj, kowieńskiéj i grodzieńskiéj. Ta ostatnia prawie już ³/₄ właścicieli Polaków utraciła.

Stan własności ziemskiéj do 1 maja 1864 r.:

Gubernie	Ilość posiadaczy		Ilość majątków		Obszar w desiatynach	
	pol-skich	niepol-skich	pol-skich	niepol-skich	w rękach polskich	w rękach niepol.
Wileńska	3.675	144 (3 9%)	3.897	165 (4%)	2,253.692	181.454 (8%)
Kowieńska	7.256	664 (9%)	5.990	753 12-5%	1,343.000	435.562 (32%)
Grodzieńska	5.506	49 (1%)	5.579	50 (1%)	1,974.064	61.933 (3%)

Do 1 stycznia 1889 r.

Gubernie	pol-skich	niepol-skich	pol-skich	niepol-skich	w rękach polskich	w rękach niepol.
Wileńska	3.231	774 (24%)	3.505	798 (23%)	1,237.375	483.244 (39%)
Kowieńska	7.140	704 (10%)	5.860	798 13-1%	1,282.317	445.241 (35%)
Grodzieńska	1.722	618 (36%)	1.942	641 (33%)	625,000	473.600 (70%)

W ogóle w peryodzie 26-letnim żywioł niepolski pozyskał w gubernii Wileńskiéj 301.790 desiatyn; w Grodzieńskiéj 411.667 desiatyn, a w Kowieńskiéj 9.679 desiatyn; a polski stracił: w Wileńskiéj 1,026.467 desiatyn; w Grodzieńskiéj 1,349.064 desiatyn i w Kowieńskiéj 60.683 desiatyn.

Mimo złośliwego przeprowadzenia uwłaszczenia, dzięki swym siłom żywotnym w ciągu lat kilku, do roku 1871, umiał się kraj z zadanych sobie śmiertelnych ran wyleczyć, o tyle przynajmniéj, że dotąd, choć mu wiele do dobrobytu pozostaje, żyje, i tak w gospodarstwie rolném jak i fabryczném, do roku 1883, zatem przez lat 12 rozwijał się. — Ale z chwilą objęcia rządów przez generała Hurkę w Warszawie, Kochanowa w Wilnie a Drentelna w Kijowie na wszystkich polach swéj działalności znów chyli się do upadku. — W téj chwili jednak nie może to być przedmiotem szerszego omawiania; uwidoczni się w szczegółach w następnych rozdziałach.

Widzieliśmy dotąd *myśl russką* przewodnią w dziedzinie gnębienia nas majątkowego; nie mniejszém będzie duchowe, w dziedzinie swobody wiary, Kościoła, szkoły i mowy polskiéj.

Przez cały rok 1865 prasa rosyjska i zyskana zagr. głosiła cuda o dobrobycie materyalnym a uszczęśliwieniu duchowém, jakie dało Litwie zupełne zlanie się z matką Rosyą, która pod rządami Murawiewa i Kaufmana nie pozwoliła myśleć nawet Polakom, że są Polakami. Żadna z ziem polskich tyle nieucierpiała w powstaniu co Litwa. — Straciła najzacniejszą część młodzieży, już w walce o wybicie się, już to na szubienicy lub pod słupem, już w podziemiach więzień moskiewskich lub w lodach Syberyi; pozostali w domu, co do niczego nie należeli, wiedząc z doświadczenia, że piersią swą wroga tak silnego nie wyprą z kraju, stali się mimo swego spokoju pastwą tysiącznych prześladowań, nie doznawszy téj nawet pociechy, że cierpią za usługi krajowi oddane, téj ziemi niedoli, temu morzu łez.

Murawiew przez lat dwa swoich rządów zyskawszy u swych stronników nazwę *Ojca ojczyzny*, mordował nas i znęcał się nad nami, jak zwierz dziki,

któremu nas dano na pożarcie. — Dla tego, gdy początek maja 1865 roku przyniósł do kraju wieść, że car zawołał „*dość tego*“ i Murawiewa usunął, Litwa całą piersią odetchnęła, sądząc, że już nic gorszego jéj nie spotka, a może nawet polepszenie losu nastąpi. — Atoli przekonała się niezadługo, że Murawiew mimo okrucieństwa i zajadłości srogiéj na nas, był o tyle lepszym od następcy swego, że w wykonywaniu programu swego nie miał systemu, tępił nas ogniem, mieczem, szubienicą, kulą i Sybirem, ale jednocześnie w rodakach swych szerzył swą bezwzględną srogością i okrucieństwami niechęć ku sobie. — Dopiero następca jego, liberalny wychrzta Kaufman miał ująć zasady swego poprzednika w system, którego jedynym celem było odpolszczenie i odkatoliczenie Litwy, zmoskwiczenie i zprawosławienie Polaków i Litwinów. — Kaufman zastał kraj już od $1^1/_2$ roku zupełnie uspokojonym, mimo to stanu oblężenia nie tylko nie zniósł, ale go nawet obostrzył przez usunięcie takich nawet naczelników wojennych, z których Murawiew był bardzo zadowolonym, ale w których w końcu, mimo nienawiści do nas, ludzkość się odezwała. Ich miejsce zajęli nowi siepacze, orderów i łaski pańskiéj spragnieni. — Dopełniwszy tych zmian, objechał całą Litwę, Żmudź i Białoruś, wszędzie przedstawiającemu się obywatelstwu zapowiadał, że kto się odważy czuć Polakiem, z pojedyńcza i zbiorowo, całemi rodzinami i gminami, ulegnie wywiezieniu na osiedlenie w głąb Rosyi, że na ziemi z dawna ruskiéj, jak Żmudź i Litwę nazywał, nie ścierpi żywiołu polskiego, który jakkolwiek już w XIII wieku tu się osiedlać począł i prawo obywatelstwa zdobywać, on Kaufman uważał za żywioł cudzoziemski, napływowy, i jako cudzoziemców Polaków za najmniejszą winę wydalać będzie. — Choć Murawiew miliony rubli z nas wycisnął, Kaufman go w téj sztuce prześcignął: grzywna za grzywną, kon-

trybucya za kontrybucyą była codziennym gościem pod strzechą szlachecką lub mieszczańską.

Stan materyalny i moralny ludności polskiéj w całym kraju opłakany, ale znacznie więcéj cierpiała wieś niż miasto. — Ze zniesieniem stosunków poddańczych zmieniło się stanowisko szlachty względem włościan; w innych okolicznościach i pod innemi warunkami byłoby uwłaszczenie dziełem bezwzględnéj sprawiedliwości, któréj sami dokonać chcieliśmy. — Ziemianie litewscy tak przed powstaniem listopadowem 1830 roku, jak i przed rokiem 1863 sami w osobach najznakomitszych swych przedstawicieli publicznie, przed cesarzami Mikołajem i Aleksandrem II jednomyślnie uznawali, że chłop, który od tylu wieków ziemię swoim potem skrapiał, stał się jéj właścicielem z samego faktu posiadania, a powinien nim zostać i z prawa, ale, naturalnie, za słusznem wynagrodzeniem dotychczasowego jéj właściciela; względem którego był dotąd jakby wieczystym dzierżawcą posiadanéj ziemi. — Uwłaszczenie jednak zaczęte pod okiem Murawiewa a dokończone pod kierunkiem Kaufmanna, było prostą grabieżą i konfiskatą, zakończoną ostatecznie w lat kilkanaście mordem tego samego chłopstwa, któremu komisye włościańskie przez całe lata wpajały pojęcia skrajoego komunizmu i najżywszéj nienawiści ku dworowi, nraz nienasyconéj pożądliwości na ziemię dworską. Ziemiaństwo polskie poniosło wprawdzie klęskę majątkową i moralną, ale odbiła się ona w dwójnasób na samym rządzie, gdy ten rozszalałe i o koliszczyźnie humańskiéj zeszłowiecznéj marzące chłopstwo w wielu miejscach, bez sądu kartaczował, całe wsie wyludniał i w głąb Rosyi pędził w latach osobliwie 1877—1882.

Dotąd chłop nienawidził ziemianina, ale odtąd nienawiść swą spotęgowaną przeniósł na rząd, na czynowników, którzy od r. 1864 głosili mu, że da-

wniéj przed wiekami był ruskim, prawosławnym i wolnym, że tylko najezdniczy Polacy narzucili mu pańszczyznę i katolicyzm, od którego powinien odstąpić, jako wierna dziatwa Rosyi prawosławnéj i jéj cara, co w nieprzebranéj swéj dobroci wolność mu wrócił i ziemię nadał i jeszcze drugie tyle mu nada. — Takich zachęt komunistycznych świadkiem była cała inteligencya ziem litewsko-ruskich, a nikt nie śmiał ciemnych choćby słówkiem oświecić, bo go Sybir czekał. — Ze wśród takich podniet nie przyszło do ogólnego wybuchu chłopskiego, że wzburzenie umysłów ograniczyło się do kilkudziesięciu miejscowości, bardzo nieraz od siebie odległych, zawdzięczać to jedynie można głęboko w ludzie zakorzenionéj wierze.

Ale czynownicy Kaufmana nie zadowolnili się posiewem nienawiści do dworu i chciwości bezgranicznéj do ziemi u ludu wiejskiego rolnego. Zwrócili oni swą działalność na służbę dworską, na czeladź folwarczną. W latach więc 1865 i 1866 zdarzały się nader liczne wypadki, że czeladź dworska za lada upomnienie, a cóż dopiero za strofowanie lub wydalenie ze służby podawała donos na swego chlebodawcę, niezmiernie pożądany dla czynownika, który obywatela ziemianina wsadzał do turmy a dobra brał w sekwestr, zakończany prawie zawsze konfiskatą, jeśli był choćby cień prawdy w donosie. Szlachcic więc na wsi zależnym był nie tylko od wszechpotężnych satrapów Murawiewa i Kaufmana, nie tylko od ich podwładnych gubernatorów i zastępu czynowników, ale od każdego sługi i najemnika.

Los ziemianina, tylko w zdwojonéj mierze, dzielił każdy uczciwy pleban wiejski. Kto z księży miał jakikolwiek wpływ na lud a był kapłanem katolickim w całém tego słowa znaczeniu, stawał się przestępcą w oczach Kaufmana i tracił swą owczarnię; że zaś w saméj kapitule miał rząd gorliwych zwolenników w osobach prałatów Niemekszy, Zylińskiego, Kopcio-

giewicza, więc usuwanie uczciwych księży i zamykanie kościołów lub obracanie ich na cerkwie szło tém łatwiéj. Za zasadę zaś ogólną przyjęto kasować we wszystkich 6 guberniach litewskich te parafie, które nie miały 1000 dusz męzkich, choć i od téj zasady odstępowano, gdzie tylko kościół był okazały, a księża gorliwi. Tych w Sybir gnano a kościół na cerkiew zamieniano. — Za obrzęd chrztu kapłan pobierał 30 do 50 kopiejek, według taksy, ale Kaufman nakazał płacić za każdy obrzęd chrztu na dziecku chłopskiém dopełniony 20 rubli do kasy powiatowéj na rzecz skarbu, przez co chciał lud wiejski zniechęcić do kościoła a zaprowadzić do cerkwi, gdzie nie tylko chwilowo nic nie brano od katolików, ale jeszcze wynagradzano.

Z polecenia téż Kaufmana rozdawano pomiędzy lud katolicki krzyże z napisami rosyjskiemi a niektórzy popi wręczali tak zwane pomazki, mówiąc, że to dar od cara. Jednocześnie ci sami popi, których w granicach jednéj parafii katolickiéj było kilku, przesyłali proboszczowi wykaz tych chłopów katolickich, którzy krzyże owe przyjęli, z poleceniem, by ich z listy katolików wykreślili i za prawosławnych uważali. — Toż samo, tylko w delikatniejszy sposób, działo się po miastach.

Obrazki Najśw. Panny Ostrobramskiéj z polskiemi napisami zniszczono, kilkaset tysięcy egzemplarzy wygotowano nowych po jednéj stronie z wizerunkiem Najświętszéj Panny i napisem francuzkim, po drugiéj św. Mikołaja i napisem rosyjskim; niedość tego — wybito tysiące medalów N. Panny Ostrobramskiéj ze św. Mikołajem z rosyjskim napisem. Innych téż ani obrazków, ani medalików w przedsionku Ostrejbramy sprzedawać nie pozwolono. Jednocześnie wszystkie napisy polskie polecono zetrzeć na kościołach, a nawet na nagrobkach cmentarnych nie wolno ich odtąd umieszczać. Księgarnią Zawadzkiego

we Wilnie na kilka tygodni zamknięto, za to że znaleziono w niéj kantyczki żmujdzkie dla ludu, księgarz Orgelbrand zapłacił 300 rubli kary, za znalezione w księgarni jego elementarze polskie. — Książki polskie mogły księgarnie wileńskie sprowadzać tylko za zezwoleniem policyi. Zakaz mówienia po polsku przez Murawiewa wydany Kaufman obostrzył i lat parę w mocy swéj utrzymywał; nadto we wrześniu 1865 wzniósł we Wilnie Murawiewowi pomnik w rodzaju kaplicy, na ścianach której wyryto nazwiska ofiar srogości Murawiewa, z polecenia jego powieszanych lub rozstrzelanych. Obaj ci ludzie z szeregu nieszczęść, klęsk i udręczeń, pletli nam wieniec prawdziwie cierniowy życia, kręcili powróz haniebny, by żywot nasz zdławić do reszty. Zniszczenie majątkowe, prześladowanie w najohydniejszy sposób wiary i mowy polskiéj, kary bez sądu za winy niepopełnione, bez żadnych na nie dowodów, wszystko to było chlebem powszednim dla Litwy i Rusi polskich.

Kaufman objeżdżając wszystkie 6 prowincyj sobie podległe, wszędzie osobiście a następnie przez żandarmów zalecał ziemianom naszym wyprowadzać się w głąb Rosyi, wybitniejszym zaś jak Hołyńscy, Lubomirscy, Sołtanowie, w ciągu dwóch lat wyprzedać swe dobra, a już tylko w drodze łaski niektórym pozwolił wypuścić w dzierżawę, pod warunkiem jednakże, że osiędą w środkowych guberniach Rosyi.

Prześladowanie Kościoła wszczęte za Murawiewa nie ustawało ani na chwilę. Tak w mieście powiatowém Trokach, w środku miasta na wyniosłym słupie marmurowym, stała drewniana figura świętego Jana Nepomucena, przed laty kilkudziesięciu postawiona. Miejscowy sprawnik w kwietniu 1865 polecił zdjąć figurę świętego; a rozkaz ten spełniono w sposób godny wiernego sługi plugawego pana. Otóż zarzucono powróz na szyję posąga, zwalono go z hukiem na ziemię wśród potoku obelżywych słów i naigrawań

oficerów i żołdactwa. Zgromadzony lud z przerażeniem patrząc na to widowisko, oniemiał z bólu, jęcząc i płacząc następnie, począł zbierać ułomki i drzazgi. Tejże chwili wypadły dwie sotnie kozaków, kłując, bijąc, rąbiąc i tratując, rozpędziły kilkotysięczny tłum, uśmierciwszy na miejscu kilkanaście osób. Na miejscu figury umieszczono na słupie drewnianą kulę, a na niéj dwugłowego orła. Toż samo zrobiono w mieście Stokliszkach, w powiecie trockim leżącém.

W Wilnie w tymże czasie, obok kościoła świętego Jerzego, była na froncie kamienicy na bramą we fromudze figura Najśw. Panny Maryi. Kazano zrzucić to godło buntu polskiego, i zarzuciwy powróz na gipsowy posąg, zwalono go na ziemię wśród śmiechu i urągowiska żołdactwa. — Jeden z księży od świętego Jerzego ośmielił się odezwać do sumienia żołnierzy, wykonawców tego polecenia, że mogliby je byli spełnić w sposób nieco przyzwoitszy, zdejmując figurę w całości, że wreszcie duchowieństwo samoby zdjęcia dokonało. Tegoż dnia gubernator wileński, jenerał Paniutyn wezwał księdza do siebie, a na zapytanie, czy istotnie ksiądz tak odezwał się do żołnierzy, odebrawszy odpowiedź potwierdzającą, kazał mu zapłacić 50 rubli kary.

Na przedmieściu Śnipiszkach we Wilnie nad Wilią, na drodze wiodącéj na Wesołe Wzgórze, stoi nader pięknéj roboty drewniany posąg Zbawiciela krzyż dźwigającego, cudami słynący. Z powodu zniszczenia, jakiemu przez czas był uległ, w maju 1865 roku Siostry Miłosierdzia wspólnie ze swym kapelanem wezwały lakiernika, by posąg odnowił. Roboty dopełniono nocną porą, w tajemnicy nawet dla mieszkańców najbliższéj okolicy; mimo to policya rzemieślnika wyśledziła, za karę z miasta wygnała, a kapelan z ubogiemi zakonnicami 300 rubli kary zapłacił.

W mieście Ejszyszkach pod Lidą, zamieszkałem w połowie przez katolików a w połowie przez żydów i kilkunastu urzędników prawosławnych wzniesiono nową cerkiew w lipcu 1865 r. Aby założyć parafią w dniu otwarcia cerkwi, a dzień był targowy, spędzano gwałtem z ulicy ludzi do cerkwi na molebeń. Wielu zmiarkowawszy o co idzie, nagance się oparli, z tych wybrano poważniejszych i zamożniejszych mieszczan i wtrącono do więzienia, zkąd nazajutrz powieziono ich do Lidy, ztamtąd w miesiąc do Wilna, a następnie w głąb Rosyi. Między tymi był Kaźmirz Łunkiewicz, 100 letni starzec, dobrze pamiętający czasy Katarzyny II i świadomy dobrze dziejów rozbiorów Polski, wyrzucał czynownikom, że caryca zaręczyła zupełną swobodę wyznaniu katolickiemu. Zbito go srodze, w kajdany zakuto i w tych w drodze do Wilna życie zakończył.

W Kamionce, powiecie Wileńskim, 100 letniem dziedzictwie Wierzbowiczów, była kaplica unicka, murowana, fundacyi Wierzbowiczów, do której do roku 1839 dojeżdżał ksiądz unicki dla odprawiania nabożeństwa. Po kasacie unii w r. 1839 kaplicę zamknięto, a potomkowie fundatora, katolicy, obawiali się upomnieć o jéj otwarcie. Zresztą była prawosławnym niepotrzebną. Stojąc przez 26 lat w zapomnieniu i opuszczeniu przez władzę, która ją sama zamknęła, przyszła do upadku. W roku więc 1865, wskutek donosu miejscowego stanowego prystawa (komisarz policyi rewirowy w powiecie) cała rodzina Wierzbowiczów została aresztowaną, do Wilna wysłaną, zkąd po kilkomiesięcznem śledztwie za opłatą 1000 rubli kary za zaniedbanie kaplicy, uwolniona.

W Szczuczynie w powiecie Lidzkim w kwietniu 1865 r. przy przerabianiu kościoła katolickiego na cerkiew, używano do robót bezpłatnie miejscowych włościan, tak byłych unitów, zmuszonych do prawosławia, jak i katolików. Ponieważ to była pora wio-

senna, w któréj roboty w polu się dokonywają, więc włościanie odmówili. Dowiedziawszy się o tem naczelnik wojenny powiatu lidzkiego, przybył do Szczuczyna i opornych osmagać kazał od 50 do 150 łoz. Ktoś z urzędników prawosławnych litując się nad pokrzywdzonymi, poradził im podać skargę do gubernatora Paniutyna. Ten otrzymawszy ją, krzywdę uznał, ale jednocześnie dopatrzył w niéj wyraz gorliwości chwalebnéj, w warunkach takich niezbędnéj.

W Piwoszunach w powiecie Trockim w sierpniu bywa doroczna uroczystość N. Panny, na którą do 20,000 ludu z powiatu co rok ściąga. Na dzień więc 15 sierpnia 1865 ks. Feliks Roszkowski, proboszcz miejscowy zaprosił 20 księży okolicznych. Wśród nabożeństwa zjeżdża naczelnik wojenny powiatu, aresztuje księży, a po paru tygodniach uwalnia za opłatą kary 200 rubli ks. R., po 100 rubli od 12 proboszczów okolicznych a po 50 rubli od ośmiu wikarych, a razem 1800 rubli kontrybucyi ściągnął pod pozorem, że nie był o zjeździe księży na odpust uwiadomiony.

W Inturkach, powiecie Wileńskim, gdzie sami tylko katolicy zamieszkują, postanowiono dla ich nawrócenia wybudować okazałą cerkiew, niedaleko od kościoła. Ludność katolicką zmuszano do roboty bezpłatnéj przy budowie. Na utrzymanie popa i jego otoczenie wydzielono z ziemi folwarcznéj postarościńskiéj 200 morgów, resztę 600 morgów rozdano 50 rodzinom chłopów wielkorosyjskich z 400 osób złożonym. — Pomimo dobrego uposażenia chłopi rosyjscy osiedlać się tu nie chcieli. Wtedy, aby niezostawić parafii świeżo założonéj, a raczéj popa bez wyznawców, przeszło 60 rodzin katolickich gwałtem na prawosławie obrócono.

W Małéj Brzostowicy, miasteczku gub. grodzieńskiéj, był posąg św. Jana Nep. — Przysłany z Moskwy w roku 1865 urzędnik, zwany mirowym pośrednikiem (komisarz włościański) kazał mieszczanom po-

sąg zwalić. Gdy tego spełnić nikt nie chciał, zwołał żołnierzy, którzy założywszy sznur na szyję posągu, takowy zwalili. — Gdy już posąg świętego leżał na ziemi, pan pośrednik w obec bezbronnego ludu figurę świętego kopał, lżył i oplewał. — Oburzeni włościanie zanieśli skargę na pośrednika do gubernatora, który za karę dał pośrednikowi lepszą posadę.

W czerwcu 1865 roku usunął Kaufmann Siostry Miłosierdzia św. Wincentego z Pauli, pospolicie u nas Szarytkami zwane. — Każdéj, która podpisała oznajmienie, że sama dobrowolnie kraj opuszcza, dziękując rządowi za doznawaną dotąd opiekę, wręczano paszport zagraniczny, bilet kolejowy do granicy i 25 rubli na drogę. — Takich nie wiele się znalazło, większość pozostała umieszczona u Benedyktynek wileńskich, dokąd i z innych zgromadzeń przeszło 60 zakonnic zwieziono, płacąc na utrzymanie każdéj na rok 40 rubli. — Skutkiem tego kilkanaście zakonnic na tyfus głodowy zmarło, 20 wysłano na prowincyą, resztę zostawiono na wymarcie.

Prałat Bowkiewicz Józef, redagujący rubrycelę, za to, że umieścił w niéj nazwisko księdza Biskupa Krasińskiego już na wygnaniu będącego z datą konsekracyi jego, zapłacił kary 500 rubli.

Ksiądz Wołonczewski, Biskup żmujdzki, w latach 1864 i 1865 zapłacił 3500 rubli kary za udzielanie Sakramentu Bierzmowania. Kaufmann usilnie zabiegał w Petersburgu, aby bezwarunkowo zakazano Biskupowi udzielania tego Sakramentu, dla zniesienia tamy, przeszkadzającéj szerzeniu się prawosławia.

W dziedzinie oświaty publicznéj prześladowanie musiało postępować równomiernie z prześladowaniem wiary. — Odkąd Mikołaj zniósł uniwersytet w Wilnie i liceum w Krzemieńcu, zaprowadzono wykłady nauk w gimnazyach po rosyjsku. — Jedyny uniwersytet „Zabranych prowincyj,“ jak Litwę i Ruś połu-

dniową zwano, powstał w Kijowie w listopadzie roku 1833 na miejsce obu powyższych zakładów zniesionych. — Do roku 1836 był polskim tak z wykładów, jak i ze składu osobistego profesorów Polaków, wśród których jaśniały nazwiska: Hreczyny, Zienowicza, Fonberga, Andrzejowskiego, Bessera, Daniłowicza, Jakubowicza, Mickiewicza, Mikulicza, Hołowińskiego i Korzeniowskiego. W roku tym otwarto drugie gimnazyum w Kijowie, którego utrzymanie oparto na funduszach duchowieństwa katolickiego, w całym okręgu wileńskim zniesiono język polski, 245 szkół niższych i średnich polskich, oraz 150 szkół parafialnych katolickich. W założonych potém gimnazyach zabroniono uczniom mówić po polsku, nawet między sobą, tak w szkole, jak i na tak zw. pensyonatach, czyli w mieszkaniu. Tylko naukę religii dozwolono wykładać po polsku. — Nauczycieli Polaków przeniesiono do Charkowa, Moskwy lub Kazania, — ich miejsce zajęli Rosyanie, ludzie po większéj części bez nauki nieokrzesani, ale nieraz bardzo poczciwi, ci mianowicie, co pochodzili z Rusi zadnieprowéj. — Mimo to aż do roku 1866 język polski był panującym nie tylko w katolickiém Wilnie, ale i w prawosławnym Kijowie, w którym Polacy zaledwie 10 procent ogółu ludności stałéj stanowili, bo w domu każdy zapominał narzucanego sobie języka rządowego, inaczéj *kazionnym*, na równi z prawosławiem, zwanego.

Kto w owe czasy chciał czytać, musiał się uczyć języka polskiego, bo mało rozwinięta literatura rosyjska nie mogła potrzeb jego ducha zaspokoić. — Wychowanie włościan ze zniesieniem szkół parafialnych katolickich zaniedbano zupełnie, — szkółek prawie nie było żadnych, — gdzieniegdzie tylko pop jaki starał się wyuczyć czytać kogoś ze swéj młodzieży parafialnéj, by mieć z niego diaka. — Pomimo zniesienia szkół polskich, ludność polsko-katolicka, jeśli nie pi-

sać, to przynajmniéj czytać się uczyła to w służbie po dworach, to u szlachty zagrodowéj.

Ze śmiercią Mikołaja przez lat 6 w gimnazyach naukę języka polskiego przywrócono, — nie dozwolono wprawdzie jawnie, ale też i nie zabraniano otwierać przytułków parafialnych, ochron dla dzieci wiejskich i szkółek przy kościołach. Jednocześnie podniósł się w obywatelstwie duch ofiarności, a z nim i wpływ znaczny na oświatę ludu. — Samo obywatelstwo z własnych pobudek podniosło ponownie sprawę włościańską, dopraszając się u władzy jéj rozwiązania na zasadach sprawiedliwości, — zaczęto też powoli szerzyć oświatę między ludem. — Setki naszych pań, przejętych poczuciem obowiązku obywatelskiego, uczyło dzieci po wsiach, zgromadzając je wieczorem we dworach. — Tak było do roku 1863. Z tym rokiem ucisk wiary, języka i ducha polskiego wznowił się we wszystkich 9-ciu guberniach; — lud jednak ani o wierze, ani o języku swym nie zapominał.

Dopiero z rokiem 1866-tym, — gdy Kaufmann i Potapow w Wilnie, a Bezak w Kijowie niezmierne nakładali kary, gdy dwory wyludniały się z dawnych swych dziedziców, — bo kogo nie sprzątnęła szubienica lub Sybir, ten padał pod ciężarem kontrybucyi, pożarów i praw wyjątkowych, — w guberniach południowych język polski nie tylko wśród ludu, ale i u mniéj zamożnéj szlachty wioskowéj poszedł w zapomnienie, lud bowiem czytać się nie uczył, a szlachta o gramatykę, a z nią i o pisownią nie bardzo się troszczyła.

Z rokiem 1866 po zamknięciu wszystkich szkółek polskich, począł rząd zakładać szkoły rosyjskie gminne, których kierunek w braku pedagogicznie usposobionych nauczycieli powierzano wysłużonym żołnierzom. Z rokiem 1882 pod wpływem Katkowa i Pobiedonoscewa, poczęto zakładać szkoły cerkie-

manuels et profiter de son passage au ministère pour en inonder les campagnes (1).

Pas plus qu'au point de vue de la criminalité, on ne peut accorder aucune créance aux chiffres statistiques sur l'état civil des Juifs. Le chiffre de 45,000 Juifs en France est définitivement adopté, on n'y peut absolument rien changer, il se reproduit dans toutes les statistiques. Paris serait absolument plein de Juifs, que l'on vous répéterait toujours qu'il y a 45,000 Juifs en France. On refuserait impitoyablement à un examen un élève qui, à cette question : Combien y a-t-il de Juifs en France? ne répondrait pas : « 45,000, Monsieur. »

Les Juifs eux-mêmes ont pris le bon parti pour couper court à toute investigation gênante : ils ont fait décider par le gouvernement qu'ils dirigent que dans les recensements on ne demanderait plus à personne le culte auquel il appartient.

Nous comprenons l'intérêt des Juifs à rester autant que possible à l'état vague afin de pouvoir arguer de leur infériorité numérique lorsque l'on prouve que dans toute insurrection, dans tout journal qui insulte les chrétiens, dans toute mauvaise affaire, il y a un Juif. Il nous sera permis néanmoins de dire qu'ils mentent impudemment dans cette circonstance comme dans beaucoup d'autres.

---

(1) Si je citais ce que disent ben Bethera ou rabbi Yokanan au traité *Yomma*, ou certains passages du traité *Berakhoth* relatifs aux moments où la femme est *Nid'ah*, les journalistes juifs ou ceux de nos confrères qui ont épousé des Juives me diraient : « Il y a là un point de casuistique tout intime et qu'on ne discute pas en public. » Ils ont applaudi comme des sourds, quand, dans son livre sur les Jésuites, Paul Bert, le grand maître de l'Université, a soulevé toutes ces questions.

Dès 1830, dans un discours prononcé à la Chambre, le 4 décembre, M. André affirmait que des hommes distingués parmi les Israélites portaient à 400,000 le nombre de leurs coréligionnaires français.

En 1847, M. Cerfbeer, un de leurs anciens coréligionnaires, avouait 100,000 Juifs français ; en 1867 ou 1869, un orateur déclarait, dans une réunion de l'*Alliance*, que les Juifs étaient 150,000 en France (1).

Le chiffre de 100 à 120,000 nous est donné par le procès-verbal de l'audience accordée par le Shah de Perse au Comité de l'*Alliance israélite* (2) ; procès-verbal qui a tout le caractère de l'authenticité, puisqu'il est signé, en outre du président Adolphe Crémieux, de M. Isidor, grand rabbin de France, président honoraire de S.-H. Golsdschmidt, vice-président, de M. Leven, secrétaire, de B. Allegri, G. Bedarride, comte de Camondo, Jules Carvallo, Albert Kohn, Abraham Créhange, G. Derembourg, Michel Erlanger, Zadoc Kahn, grand rabbin de Paris, Léonce Lehmann, Jules Rosenfeld.

---

(1) Le dernier recensement donne pour l'Algérie, où le culte était mentionné, le chiffre de 35,663 israélites naturalisés, savoir :

Departement d'Alger : territoire civil, Israélites naturalisés par le décret de 1870 : 10,414 ; territoire militaire, 610.

Département d'Oran : territoire civil, Israélites naturalisés, 14,370 ; territoire militaire, 188.

Département de Constantine : territoire civil, Israélites naturalisés, 10,006 ; territoire militaire, 69.

(2) Ces bons rapports entre l'*Alliance israelite* et le Shah de Perse n'ont pas continué. Le 3 mars 1883, le Juif Isaac Davisch fut trouvé possesseur des bijoux volés à Mirza ali Khan, fils du feu grand vizir. En France on l'aurait décoré, mais les Persans prirent mal la chose. Isaac, mis à la torture, avoua qu'il avait reçu les bijoux du Juif Haïm Isaac. On arrêta également Barchi, fils de Simon, chef de la

wne, — a że w każdéj prawie wsi większéj na Litwie i Rusi jest cerkiew, więc liczba szkół cerkiewnych jest dziś o wiele większą od gminnych. Do tych szkół cerkiewnych obowiązkowo uczęszczać musi młodzież polsko-katolicka, aby jéj ułatwić odszczepieństwo. — Tu dziatwa otrzymuje odzież, książki, obrazki, nawet posiłek o wiele lepszy, niż go w domu kiedy mieć może. — Ztąd niebezpieczeństwo dla nas jest niesłychane, — w obec braku środków materyalnych, z których Kościół nasz odarto, parafie poznoszono, duchowieństwo złamano lub spodlono. — W szkołach zaś miejskich, progimnazyach i gimnazyach z dniem 1 października 1865 roku kurator owoczesny okręgu naukowego wileńskiego wykład religii katolickiéj powierzył duchowieństwu prawosławnemu, choć etat szkolny przez cesarza Aleksandra II-go zatwierdzony, mówił o katechetach katolickich.

Pomimo takiego strasznego ucisku prasa rosyjska z najbezwstydniejszym *Gołosem* na czele urągała nam, mydląc światu oczy, że w całéj Polsce rosyjskiéj od Bałtyku do morza Czarnego rząd rosyjski zaprowadził ład, dobrobyt i oświatę.

Jaki to był ład, jaki dobrobyt, widzieliśmy z samych wynurzeń prasy urzędowéj.

Przypatrzmy się teraz w cyfrach oświacie przez nihilistów zaprowadzonéj.

Oto w r. 1854 w 9 guberniach Litwy i Małopolski, nie licząc Królestwa Polskiego liczba młodzieży kształcącéj się w progimnazyach i gimnazyach czyniła 22,243 osób, gdy w 52 guberniach całéj Rosyi europejskiéj było młodzieży téj kategoryi 122,553 głów zatém nasze 9 gubernij mające obszaru 8554 mil □ i $9^1/_2$ miliona ludności, dały kontyngens młodzi szkolnéj równający się $^1/_6$ części prawie ogółu młodzieży szkolnéj w Rosyi, choć obszar ich był i jest 11 razy mniejszy, a ludność $7^1/_2$ razy mniejsza od

ogółu Rosyi europejskiéj, t. j. gdy w prowincyach naszych na 1000 ludności było młodzi gimnazyalnéj 2,4 głów, to w Rosyi europejskiéj przypadało na 1000 ludności młodzieży gimnazyalnéj 1,7 głów, zatém nasze prowincye, pomimo ucisku Nowosilcowa i Bibikowa od lat 20 czyli od r. 1834 doznawanego, w roku 1854, zatém na 10 lat przed reformą Milutinowską, wyższy miały kontyngens młodzieży gimnazyalnéj o 0,7 z tysiąca.

Nawet w roku 1864 gdy w Rosyi przypadała 1 szkoła na 7260 ludności, to w naszych prowincyach przypadała na 6400 ludności, w Kongresówce zaś w tym samym czasie była jedna szkoła na 3200 ludności.

Z rokiem 1864 zaczęła prasa rosyjska z Katkowem na czele dowodzić, że gimnazya w prowincyach naszych (9 gubernij północno i południowo-zachodnich) były nienaturalnie przepełniane młodzieżą polską, ponieważ Polacy myśląc o odbudowaniu Polski, młodzież swą gorliwie kształcili, a dowodem wymownym w oczach Katkowa i jego zastępu byli tacy przywódzcy powstania jak Ohryzko i Sierakowski, celujący uczniowie w szkole. — Nauka więc w prowincyach tych była tylko narzędziem intrygi polskiéj — i z tégo powodu zachęcali Murawiewa, aby téj niegodziwości koniec położył. — Murawiew też prosić się nie dał, patryotyzm jego i wielkomoskiewskie cywilizacyjne zadanie zaraz szerokie znalazły zastosowanie. Postanowiono użyć w szkole tego samego środka, jakiego się chwytano przy kasowaniu kościołów i parafii. Oto trzymano kościół otworem w niedzielę i święta, ale z wsi do parafii należących niepuszczano ludzi do kościoła. — Po paru miesiącach takich zakazów miejscowa policya raportowała gubernatorowi, że od pewnego czasu kościół w téj lub owéj parafii w niedzielę bywa pusty, a jako taki kwalifikuje się do zamknięcia. — Takie raporta

w bardzo wielu razach upodstawniały zamknięcie kościoła i parafii. — Podobnie w szkole.

Najprzód zwracano uwagę od r. 1864 szczególną na uczniów (gimnazyastów) wzorowo się prowadzących i pilnych, — takich natychmiast ze szkół wydalano, aby przez przyswojenie sobie „*zgniłej Zachodu cywilizacyi*“ nie zarażali zdrowej ruskiej myśli. Nakazano za każdego ucznia składać kaucyą po 200 rubli na głowę; kto jéj złożyć nie mógł, tego wydalano. Kaucya owa miała być zapewnieniem, że uczeń odtąd mówić po polsku nie będzie; za każde odezwanie się po polsku uczniowi strącano z kaucyi 10 rubli, a gdy kary te kaucyą umorzyły, ucznia wydalano. — Skutkiem takiego postępowania owoczesnego kuratora okręgu naukowego Korniłowa, od r. 1884 będącego dyrektorem kancelaryi jenerał-gubernatora Hurki w Warszawie, liczba młodzieży gimnazyalnéj w okręgu wileńskim zmalała do połowy.

„Wileński Wiestnik“ z dnia 20 sierpnia 1868 podał następującą tablicę, którą „Peterb. Wiedom.“ z zachwytem radości przyjęły.

Podług niéj tedy miały:

Gimnazya	Katolików 1862	Katolików 1865	Protestant. 1862	Protestant. 1865	Prawosławn. 1862	Prawosławn. 1865	Żydów 1862	Żydów 1865	Mahometan 1862	Mahometan 1865	Razem 1862	Razem 1865
Wilno	519	291	14	16	53	133	11	25	8	1	605	466
Święciany	122	11	—	-	4	3	3	—	1	—	130	14
Grodno	262	85	12	7	56	80	19	10	4	6	353	188
Białystok	354	77	15	9	70	50	6	21	1	2	446	159
Mińsk	465	135	16	8	111	105	23	26	9	13	624	287
Nowogródek	274	93	1	1	29	25	2	14	16	11	322	144
Pińsk	148	89	4	1	60	86	4	10	—	—	216	186
Mozyrz	132	57	—	1	41	108	1	22	—	—	174	188
Słuck	291	120	51	44	56	65	4	11	3	—	405	240
Kowno	216	105	21	19	24	98	28	60	5	2	294	284
Szawle	518	165	8	8	15	14	8	26	1	—	550	213
Razem	3301	1228	142	114	519	767	109	225	48	35	4123	2369

Liczby te dla swéj wymowy zdumiewającéj komentarza nie potrzebują.

Po usunięciu Kaufmana miejsce jego zajął Baranów. — Po dwóch latach zdał rządy Potapowowi, który z nakazanéj polityki Kościół katolicki gnębił, ale przynajmniéj na polu życia społecznego odetchnąć nieco pozwolił. — Toż samo czynił następca jego Todleben. Dopiero pod Albedyńskim, prawym i szlachetnym człowiekiem kraj spokoju, choć nie na długo, zaznał. — Z objęciem rządów przez generała Hurkę w Warszawie wznowiono politykę zagłady na Litwie. Za narzędzie Hurko wskazał żyda Kachanowa, przechrztę, od roku 1864 gubernatora w Piotrkowie Trybunalskim. — Rządy tego człowieka od roku 1884, najlepiéj ocenił „Grażdanin", wychodzący w Petersburgu, organ księcia Meszczerskiego, dziennik bardzo wpływowy i jakoby przez cesarza czytywany, który umieścił w numerze 184 w r. 1889 artykuł tak odpowiadający potrzebom chwili, że uważam za rzecz wielce pożyteczną go tu podać — oddając hołd bezstronności, dzisiaj tak rzadkiéj, autora. Kronikarz „Grażdanina" pisze, że otrzymuje wciąż z „północno-zachodniego kraju" informacye od „spokojnych i niezależnych" Rosyan, i że się świeżo widział z jednym obywatelem Rosyaninem z tego „nieszczęsnego" kraju, a także z Żydem z tegoż kraju — wskutek czego się zaniepokoił i obawiać się na seryo zaczyna. „Bez wątpienia tam bardzo nie dobrze", mówi dziennikarz wymieniony, i znajduje, że tam porządek państwowy zagrożony. „Zachodzi tam" — powiada on — „coś niezwykłego: z każdym rokiem życie coraz wyraźniéj podkreśla nieużyteczność a nawet szkodliwość wileńskiego zarządu centralnego, a ten z każdym rokiem się sili — czując grunt z pod nóg uciekający — coraz więcéj dowodzić, że jest konieczny, na przekór życia, dla tego znajduje się w konieczności uciekania się do najsztuczniejszych sposobów.... Te

sztuczne sposoby składają się ustawicznie ze środków mających świadczyć o religijnym jakoby fanatyzmie ludu katolickiego wobec prawosławia.... Wynika rzeczywiste *curiosum:* ponieważ w rzeczywistości w usposobieniu ludności włościańskiéj nie ma ani politycznego ani religijnego fanatyzmu, więc trzeba się czepić jakiego obrządku religijnego, przypisując mu cechę polityczną, przeszkadzać mu, wywoływać n. p. nieporozumienie, niepokój, a potem tworzyć sztucznie jakieś konflikty ludności z policyą i dobijać się tego jak niebieskiéj manny, a to dla tego, żeby — na podstawie takiego epizodu — przedstawić i niezbicie przekonać o konieczności instytucyi zarządu centralnego trzech gubernii: widzicie, powiadają odnośni mówcy, w kraju wzburzenie, w kraju niespokojnie, znaczy: instytucya centralnego zarządu w Wilnie potrzebna. Lecz — rzecz w tem, że jeszcze rok, dwa i może — jeśli nie zostanie zniesioną w Wilnie instytucya centralna — w kraju zaczną się zaburzenia w rzeczywistości, wytwarzane sztucznie na gruncie, gdzie wszystko było spokojne. Ale czyż tę jasną do oczywistości, smutnostraszną rzeczywistość widzimy tylko my, kilku Rosyan („russkich ludiej“), nastraszonych nie tem, że swego biskupa we wsiach ludność katolicka spotyka dawnym zwyczajem, ze świecami i gałązkami, lecz tem, że wzdłuż całéj naszéj zachodniéj granicy, środkami polityki nieoględnéj, jakby się starano podburzać i fanatyzować ludność głęboko oddaną cesarzowi rosyjskiemu, w takiéj chwili, gdy pod względem strategicznym nie możemy nie potrzebować zupełnego spokoju umysłów między ludnością tego kraju....“

Rzecz swoją pełną logiki autor — w streszczeniu — tak daléj prowadzi: Do dziwnych rezultatów dochodzi w tym kierunku centralny zarząd kilku gubernii „w imię obrusienia kraju“: W kraju południowo-zachodnim cała granica Austryi obsadzona

z naszéj strony ludnością niemiecką i czeską, a w kraju północno-zachodnim zaczyna się, za inicyatywą centralnego zarządu kraju w Wilnie, religijne wzburzenie umysłów między włościanami. A któż nie wie, jak strasznèm jest podobne wzburzenie umysłów: ucisk religijny przecie wywołuje jeśli nie fanatyzm, to upór.... Duszę włościanina obrazić w jego najdroższych uczuciach i w ten sposób podburzyć łatwo. A po co i dla czego? Obrońcy wileńskiego centrum administracyjnego odpowiadają, że powstanie zawsze się rozpoczyna od ruchów religijnych i t. d. Zatém — według takiéj logiki — trzeba występować przeciw obrzędom religijnym, a następnie — idąc trochę daléj — zburzyć kościoły, przypominające powstanie, znieść parafie, a przedewszystkiém pozbawić dyecezyę Biskupa, albo w każdym razie zabronić mu odwiedzania takowéj, i — jeszcze krok jeden — trzeba powiedzieć, jak mnie powiedział jeden filozof: niech lepiéj cała ludność będzie pogańską, niż katolicką.... Oto do czego dojść można, nie licząc się ze zdrowym sensem, z naukami historyi, a w szczególności z interesami rządu i państwa.“ „Ale — powiada daléj — rzecz w tém, co mnie się zdaje, że w Wilnie inny zupełnie się przeprowadza syllogizm: w kraju spokojnie, prawią tam — znaczy to, że mogą wpaść na myśl, że zarząd centralny niepotrzebny; znaczy — na to, żeby on był potrzebny, trzeba, żeby kraj był niespokojny, a ku temu najprostszy środek — wywołać religijne nieporozumienia, które mogą zawsze przejść w zaburzenia i nieporządek.“ Jako przykład autor cytuje fakt, że w jednèm miejscu długo nie pozwalano budować kościoła, koniecznie potrzebnego dla ludności. W końcu pozwolono, a gdy budowę z radością rozpoczęto, kazano ją wstrzymać, broniąc budować daléj aż do wniesienia remanentów podatkowych, jak żeby to się robiło umyślnie dla rozdraźnienia ludu. Taką taktykę władzy autor artykułu na-

łeżycie piętnuje i w końcu robi następujący oryginalny zwrot: podnosi fakt, że ów żyd, o którym była mowa z początku, gardłował za zachowaniem w Wilnie centralnego zarządu, jako koniecznego, dowodził konieczności prześladowania katolicyzmu i t. d. — faktów jednak na potwierdzenie tego dowodzenia nie podając. I rzecz dziwna: to samo mówią „Moskowskija Wiedomosti", lubiące „tani patryotyzm" i oszczędzające żydów.... W takim zbiegu okoliczności nasz kronikarz widzi „coś złowrogiego" — przypominając sobie, że w swoim czasie Murawiew mówił, że największymi wrogami sprawy rosyjskiéj i cerkwi rosyjskiéj w kraju — to żydzi — i zapytuje siebie, czy czasem nie ma ręki żyda w sztucznie wywoływanych w kraju zachodnim zaburzeniach, w takim czasie i tam, gdzie spokój tak koniecznie potrzebny, teraz mianowicie. Artykuł dość długi, zapieczętowany wyrazami: „w każdym razie *caveant consules!*"

W końcu czerwca 1867 r. w powrocie z zagranicy zatrzymał się Aleksander II w Wilnie. — Na obiedzie danym w pałacu jenerał-gubernatorskim przez następcę Kaufmanna, wielkorządzcę Litwy, jenerała Baranowa, w dniu 24 czerwca, cesarz ukazał się z balkonu zebranym wieśniakom z kilku powiatów spędzonym. Pozdrowiwszy ich, zapewnił, że Litwa zdawien dawna przed 500 laty była prawosławną, że ludność jéj dzisiejsza na łono cerkwi prawosławnéj wrócić winna.

Zapytawszy się następnie, czy nie ma w tłumie zebranych takich, co z katolików prawosławnymi zostali, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, i ujrzawszy tych nieszczęśliwych, którzy chcieli go objaśnić, że po pijanemu podstępem do prawosławia ich zaliczono, nasrożywszy się groźnie, odezwał się do nich: „Bardzo rad jestem, że was widzę prawosławnymi; — wiedzcie, że tym, co raz przyjęli prawosławie,

pod żadnym pozorem nie pozwolę i nie dopuszczę, aby wrócili do katolicyzmu. Wiedzcie o tém i powtórzcie to odemnie wszystkim swoim.“

Wkrótce też uległy zamianie na cerkwie kościoły nasze: w Słonimie św. Trójcy, w powiecie słonimskim w Rohotnie i Reudzinowie, w powiecie Sokólskim w Rożannym Stoku.

Ten sam los spotykał mnóstwo parafij na Białorusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

W Królestwie Polskiém nowy zarząd, oprócz zamieszania, jakie wprowadził we wszystkie stosunki, stał się przeważnie obozem wojskowym, dając zbyt dotkliwie uczuwać całemu krajowi ciężar stanu wojennego. — Wszyscy gubernatorowie, naczelnicy powiatowi, ich pomocnicy, komisarze włościańscy, burmistrze znaczniejszych miast, wszystko wojskowi, prawosławni. — Obowiązkiem ich było nieupraszczać administracyi, bo ta od czasów ks. Lubeckiego, mimo wielu zmian rossyjskich, była wzorową, ani zabezpieczać celów rządowych, bo i te od roku 1832 przez liczne reformy i zmiany osób były zabezpieczone, — ale wyłącznie kraj wynarodowić, — zubożyć go, zniweczyć wszelką wyższość moralną w narodzie, a w końcu zniósłszy wszelką odrębność w administracyi, sądownictwie i szkole, zrównać i zlać z Rossyą.

Wszelkie prawa i przepisy od roku 1865 wydawane są dwojako, jedne drukowane dla powszechnéj wiadomości, z wykazaniem pobudek moralnych, te były dla Europy; drugie potajemnie pisane dla tych, którzy prawa owe wykonywać mieli. Osobne instrukcye czynią je wprost przeciwnemi pierwszym. — I tak wydając ustawę reorganizującą administracyę w Królestwie Polskiém, zupełnie pominięto, a raczéj niepostanowiono, jaki język ma być urzędowym, — bo tego wypowiedzieć nie chciano przez wzgląd na Europę.

Ale w ślad za ogłoszeniem téj ustawy, wydano tajemne instrukcye, któremi nakazano gubernatorom, aby tak z władzami, jak z osobami prywatnemi wyłącznie w języku rossyjskim się znosili, aby język ten w urzędach od siebie zależnych, nie wyjmując gminnych, zaprowadzili.

Przy wprowadzeniu języka rossyjskiego do administracyi krajowéj, szczególniejsze w niektórych rządach gubernialnych odegrano komedye. — Po wprowadzonéj reformie pozostali na urzędach Polacy, nie znajdując żadnéj wzmianki w ustawie organizacyjnéj o języku, jak słuszność kazała, poczęli załatwiać sprawy w języku ojczystym. — Gubernatorowie i niższa starszyzna rossyjska spostrzegłszy to, zwołali na posiedzenie nadzwyczajne radzców i assesorów, przedkładając wniosek do rozstrzygnięcia, „*w jakim języku pod sterem zwierzchników rossyjskich mają być załatwiane sprawy.*“ — Rossyanie głosowali za rossyjskim, Polacy za polskim; wówczas gubernatorowie mocą swéj powagi orzekali, mimo większości polskiéj, że język rosyjski ma być obowięzującym. A tak bez hałasu język ten wprowadzono, kładąc kamień węgielny do zmoskwiczenia kraju.

Pomimo to, ponieważ komisya skarbu i sądy zachowały przez lat kilka jeszcze język polski, przeto nieraz zdarzały się zajścia obu tych władz z administracyą, która miała nakaz zwracania odezw polskich bez odpowiedzi. — Jeden z takich wypadków zaszedł w Warszawie. — Wice-gubernator warszawski Daniłow polecił sekretarzowi, aby wszystkie pisma do rządu gubernialnego przychodzące, a po polsku adresowane, bez rozpieczętowania były zwracane adresującym. — Otóż sekretarz pomny na polecenie zwierzchnika, gdy otrzymał do pokwitowania między innemi i odezwę Komisyi Skarbu, jednéj z naczelnych władz w Królestwie, zwrócił ją nierozpieczętowaną.

Odezwa komisyi wystósowana i podpisana po polsku przez owoczesnego dyrektora głównego Kisielewa, otrzymana powrotnie z napisem rossyjskim na kopercie polskiéj: *„z polecenia wice-gubernatora jako pisana po polsku zwraca się“* wywołała skargę do namiestnika, od którego wice-gubernator otrzymał wymówkę, sekretarz zaś został wydalony ze służby za ścisłe spełnienie rozkazu swego zwierzchnika. Było to w roku 1866 na rok przed zniesieniem Komisyi Skarbu.

Tenże sam p. Daniłow otrzymawszy prośbę od jednego ze starych urzędników, dosługującego się emerytury, prośbę o przeniesienie go na tę parę lat brakujących mu do emerytury, do takiéj instytucyi, w któréjby mógł dla niedokładnéj znajomości języka rosyjskiego urzędować po polsku, odpisał proszącemu własnoręcznie na podaniu: *otprawit'jewo grafu Gołuchowskomu w Galiciu.*

Jak nie ma w ustawie organizacyjnéj wzmianki o języku rossyjskim, tak téż nie ma ani słowa w niéj o tém, aby wyższe urzędy były wyłącznie przez Rosyan prawosławnych obsadzane; mimo to na mocy ubocznych instrukcyj zajęli je Rosyanie, i w miarę ich oswajania się usuwano Polaków, zostawiając tylko takich, których wyjątkowe wykształcenie i znajomość prawa czyniły na lat kilka niezbędnymi dla wykształcenia przybyszów.

Urzędnikami być mogli do roku 1883 nie tylko prawosławni Rosyanie, ale protestanci luteranie, kalwini, mahometanie a nawet żydzi, byle tylko nie katolicy-Polacy. Nacisk na wyznanie katolickie urzędnika był tak wielki, że kiedy spadli z etatu urzędnicy, którzy jeszcze nie dosłużyli lat dających prawo do emerytury, lub też wyszli ze służby oficerowie, (gdyż i w wojsku postanowiono, że tylko 20ty może być katolikiem), zgłaszali się do władz o posady wakujące, choćby nierównie skromniejsze, niż przedtém

zajmowali, przedewszystkiém pytano ich o religią, — a jako katolikom odmawiano.[1])

Duchowieństwu naszemu świeckiemu zabrano dostatnie uposażenie ziemne i w kapitałach, wyznaczywszy mu pensyą. Ale gdy proboszcz katolicki pobiera 300 rubli, prałat katedralny 600 a Biskup-Sufragan 900 rubli, to paroch rossyjski 1200 rubli oprócz 300 rubli na służbę, opał i światło. Aby uwidocznić prześladowanie jeszcze więcéj wiarę naszą, religią kraju katolickiego zaliczono *do wyznań cudzoziemskich, zagranicznych*.

Książki początkowe dla dzieci od r. 1866 zaprzestano drukować głoskami polskiemi, drukowano i drukują się po rossyjsku, i bezpłatnie na Podlasiu

---

[1]) Tak, jak w Królestwie Polskiém, i w 9 guberniach polskich Litwy i Małopolski, zwanych krajami zabranemi lub guberniami północno- i południowo-zachodniemi, większość urzędników w powiecie a połowę w rządzie gubernialnym i w innych wydziałach składali Polacy. — Było ich około 4500 głów, co niemal tyleż rodzin stanowiło. Byli to ludzie ubodzy, uczciwi, żyjący ze skromnéj swéj pensyi kancelaryjnéj lub nauczycielskiéj. I nagle, cała ta rzesza od roku 1864 ujrzała się bez dachu nad głową, bez kawałka chleba, bez sposobu do życia. Do handlu się brać nader mało kto z nich miał za co, bo wszystko ludzie z dnia na dzień żyjący, do rzemiosła zapóźno, bo najlepsze lata nad stolikiem zielonym spędzone nie nałożą człowieka do pracy ręcznéj, z któréjby siebie i rodzinę utrzymać mógł, — w służbę do ziemianina choćby kilkofolwarcznego iść nie mógł, bo ten ziemianin sam nędzarzem został pod ciężarem kontrybucyi, egzekucyi i drakońskich praw. — Cóż więc b. urzędnikowi Polakowi i katolikowi z etatu spadłemu lub z urzędu odprawionemu pozostawało? Oto albo śmierć albo odszczepieństwo, i zazwyczaj walka wiary z głodem była bardzo niekorzystną dla biedaków. — Przyjmowali więc wiarę rządową — prawosławie dla nędznych 300 lub 400 rubli rocznéj pensyi, bo wyżéj się nie posuwali jeśli studyów uniwersyteckich nie posiadali. — Tymczasem nasłana z głębi Rosyi hołota prawosławna, jeździła karetami, hulała i piła, strojąc swe damy jak lalki, zapełniając teatra zmoskwiczone i nas moskwiczyć mające, wyprawiając orgie od rana do nocy, urągając tuziemcom z głodu umierającym.

między lud przez komisarzy włościańskich bywają rozrzucane, z powiastkami tchnącemi nienawiścią i pogardą dawniéj do Unii dziś do katolicyzmu. Od r. 1866 księża nasi wstępu do szkółki wiejskiéj lub miejskiéj nie mają; religii katolickiéj nauczali i nauczają nauczyciele z osobnego danego im podręcznika urzędowego. — Zrozumieli to włościanie, pojęli jasno dążność rządu, ową osławioną tolerancyą, którą rząd rossyjski tak oczy Europie mydli; — z początku całkiém dzieci do szkoły nie posyłali, a następnie tyle tylko, byle jako tako po polsku czytać i pisać się nauczyły. — Natomiast pilnie posełają dziatwę w niedzielę na katechizm do kościoła.

W gimnazyach religią wykładali nauczyciele świeccy po rossyjsku, zazwyczaj ludzie wolnomyślni, bezwyznaniowcy; księży dopuszczano tylko tych, co po rossyjsku nauczać się zobowiązali. — A przecież nie tylko w ustawie organizacyi, ale nawet w żadném poleceniu ministeryum oświaty nie ma włożonego obowiązku wykładania po rossyjsku, lecz tylko po polsku nauki religii.

Wszystko to zbyt małe daje pojęcie o ucisku i prześladowaniu narodowości naszéj i wiary rzymskiéj, są to fakta jedne z milionowych, mające nas jak najprędzéj do cerkwi zapędzić.

Aby dać wyobrażenie o ruchliwości rządu na polu moskwiczenia kraju, wspomnę mimochodem, że od roku 1864 (11 września) do 20 kwietnia 1867, zatém w niespełna 3 lata, w dziedzinie szkolnictwa wyszło 28 ukazów i ustaw organizacyjnych, mocą których powstały:

1) W Warszawie 24 stycznia 1865 gimnazyum męzkie rossyjskie, progimnazyum żeńskie rossyjskie a przy nich w tymże gmachu, obok Wizytek na Krakowskiém Przedmieściu szkoła przygotowawcza rossyjska. Poświęcał gmach archiréj Joanicyusz, dyrektorem ich został Orłow a kuratorem radzca tajny Fundukléj.

W Chełmie 21 czerwca 1865 i w Biale gimnazya dla Unitów i kursa pedagogiczne z wykładem rossyjskim w duchu prawosławnym.

Na całém Podlasiu 26 sierpnia 1865 powstają oddzielne szkoły początkowe rossyjskie dla Unitów.

25 sierpnia 1866 nastaje nowa reorganizacya szkół polskich w całém Królestwie z wykładem wyłącznie rossyjskim, a jednocześnie w uniwersytetach w Moskwie i Petersburgu rząd tworzy 10 stypendyów dla Litwinów, wychowańców gimnazyum suwalskiego i maryampolskiego, w roku zaś 1867 — 30 takich stypendyów, z tych 10 dla Rossyan a 20 dla Unitów.

1 września 1867 w Warszawie IV gimnazyum męzkie katolickie polskie zamieniono na mieszane, a progimnazyum żeńskie polskie zamieniono na gimnazyum także mieszane, skutkiem czego obchód świąt katolickich odbywa się razem z prawosławnymi a wykład religii po rossyjsku.

15 maja 1867 roku zniesiono komissyą rządową oświecenia publicznego a zaprowadzono okręg naukowy warszawski, a kuratorem jego tajny radzca Witte b. dyrektor główny zniesionéj Komissyi Oświecenia publicznego.

Tyle w dziedzinie oświaty.

W wydziale wyznań zaś od roku 1864 do 1867 przeciw duchowieństwu rzymskiemu i unickiemu wydano 9 ukazów, — a nadto 8 listopada 1864 odłączono od Komisyi Oświecenia wydział wyznań, przydzielając takowy do Komisyi Spraw wewnętrznych, — w dniu zaś 25 stycznia 1867, po zniesieniu téj komissyi, wydział wyznań obcych, t. j. katolickiego powierzono osobnemu urzędnikowi, którym był Muchanow — sprawy zaś Kościoła unickiego zaliczono do wyznań krajowych, powierzono osobnemu zarząrządowi niezależnemu, a następnie od 3 października 1868 poddano go władzy ministra oświaty.

Wyznanie prawosławne, uznane za panujące w kraju, po zniesieniu Komisyi Spraw wewnętrznych ześrodkowano w konsystorzu warszawskim przy soborze pod bezpośrednim kierunkiem Synodu Prawosławnego w Petersburgu.

Dnia 22 maja 1867 r. (Dziennik praw tom 67 str. 207) wyszedł ukaz ustanawiający w Petersburgu najwyższą władzę kościelną, nazwaną *kollegium katolickiém*. — Podług 6 artykułów tego ukazu, władzy téj, choć przewodniczy Metropolita mohylewski lub administrator arcybiskupstwa mohylewskiego, podlega w zakresie obowiązków administracyjnych tak dobrze Metropolita jak wszyscy inni Biskupi katoliccy lub ich zastępcy. — Kollegium owo pierwotne założyła caryca Katarzyna, podlegały mu sprawy tylko biskupstw litewsko-ruskich, na mocy zaś powyższego ukazu przyłączono biskupstwa Królestwa Polskiego. — Składa się ono z 3 członków rzeczywistych t. j. Metropolity lub jego zastępcy i dwóch prałatów kapituły mohylewskiéj oraz tylu assesorów ile jest dyecezyi, t. j. 7 z Królestwa i 5 z biskupstw litewsko-ruskich. — Tak Metropolita, jak Arcybiskup warszawski, jak wszyscy inni Biskupi i rządzcy dyecezyalni w sprawach czy to swych osobistych, czy swych dyecezyan, czy ogólnie kościelnych, wymagających zatwierdzenia Ojca św. muszą się zwracać do kollegium, które orzeka o kwalifikacyi sprawy i najczęściéj przez ministerstwo spraw wewnętrznych do Rzymu przesyła. — Wszelkie zaś papiery od Stolicy świętéj pochodzące, jakiéjkolwiek nazwy, metropolita lub jego zastępca, jako przewodniczący w Kolegium, zaraz po ich otrzymaniu i przed oddaniem ich referentom, obowiązany jest złożyć ministrowi spraw wewnętrznych, który przekonawszy się, że nie zawierają w sobie nic przeciwnego wymaganiom władzy państwowéj, zwraca je metropolicie. — Każdą inną drogą otrzymane od Stolicy świętéj papiery, jakiéj-

kolwiek nazwy, opublikowane, lub w wykonanie wprowadzone, pociągają za sobą karę osobnem prawem przepisaną.

Instytucya ta zawdzięczająca swe powstanie Siestrzeńcewiczowi Stanisławowi, sprzeciwia się duchowi Kościoła katolickiego, który uznaje tylko Papieża i Biskupów; zgromadzenia zaś drugorzędnych prałatów, zawiadujących sprawami Kościoła z władzą nad Biskupami uznać nie może. Bo kolegium jest uosobieniem myśli schizmatyckiéj, jest jakby przedsionkiem Synodu prawosławnego, a w założeniu swojem stanowiło pierwszą próbkę cesarzowéj Katarzyny oderwania nas od Stolicy apostolskiéj. — Jakoż Siestrzeńcewicz Stanisław z prałata-dziekana wileńskiego od roku 1773 Biskup Malleński in p. inf. i samodzielny Biskup Białorusski, zawdzięczając swe wywyższenie Katarzynie, zachęcał ją do oderwania ziem polskich, po pierwszym rozbiorze pod jéj berło przeszłych, od posłuszeństwa Rzymowi i utworzenia samoistnego Kościoła katolickiego z niezależną od Rzymu władzą zwierzchnią w Petersburgu. Za tę myśl w dniu 11 grudnia 1783 otrzymuje godność Arcybiskupa mohylewskiego, a w pięć tygodni potém w dniu 13 stycznia 1784 nadzwyczajny poseł Dworu Rzymskiego, Nuncyusz Jan Archetti w kościele świętéj Katarzyny wkłada mu paliusz. — Że do oderwania nie przyszło, zawdzięczać to należy wpływowi Jezuitów, którzy u następcy jéj Pawła i syna tegoż Aleksandra I, wpływ destruktywny Siestrzeńcewicza zniweczyli.

Kolegium owego do dziś dnia Stolica święta nie uznała i progów jego żaden z Nuncyuszów papiezkich nie przekroczył. — Nie przeszkadza to wcale temu, że w gronie jego zasiadali ludzie najszlachetniejsi i Rzymowi oddani, jak ks. Biskup Adam Krasiński i wielu innych do godności biskupiéj podniesionych;

wszakże zbiorowo kolegium owo uważane jest tylko w Rzymie jako *malum necessarium.* [1])

---

[1]) Dowodzi tego list Kardynała Antonellego z dnia 3 stycznia 1868 pisany do Józefa Maksymiliana Staniewskiego Biskupa-Sufragana mohylewskiego, w odpowiedzi na jego list do Papieża Piusa IX z dnia 3 sierpnia 1867, w którym ks. Staniewski donosi Ojcu świętemu o nowym ukazie cara Aleksandra II z dnia 22 maja 1867, ustanawiającym ponownie owo kolegium. Oprócz pochwał dla tego ukazu i uwiadomienia, że przyjął prezesostwo w Kollegium, dołączył ks. Staniewski weksle od Biskupów i rządzców dyecezyalnych na opłacenie apostolskich łask duchownych, o które jednocześnie prosił.

Z listu tego obszernego w tekście łacińskim i przekładzie polskim podanego w numerze 223 „Czasu" z dnia 29 września 1868 podaję tu końcowy ustęp:

....„Albowiem, jeżeli ciągłe doświadczenie tego, co się już stało, słusznie obawiać się kazało, czy rząd rosyjski zamiaru i przedsięwzięć swych popierać nie będzie nawet po Allokucyi konsystorza z dnia 29 października 1866 i odpowiedniem przedstawieniu faktów, *to zaprawdę nic nie wskazywało*, *że Biskup katolicki aż do tego stopnia nikczemnie powolnym będzie schizmatyckiemu rządowi*, iż nie tylko chętnie i dobrowolnie zgubne prawo przyjmie, ale prócz tego złączywszy się z innymi katolikami, *złoży kollegium*, *postawione na zgubę religii* i prezydując w niém, poda się na głównego tegoż prawa wykonawcę. — Ani też można było podejrzywać, aby tenże Biskup owo prawo miał Najwyższemu Pasterzowi zwiastować, (co do samego schizmatyckiego rządu należało), i żeby tego tak miał dokonać, iż zupełnie zamknął oczy na wewnętrzną złość ukazu, i przedstawił go jako najpożądańszy dla interesów Kościoła, i że dla tego z własną jego i powszechną dobrych ludzi radością przyjęty został.................

Jak twe posłuszeństwa i miłości względem Najwyższego Pasterza oświadczenia pogodzisz z oddawanemi ukazowi przez Ciebie pochwałami, z obowiązkiem zwiastuna urzędowego jaki spełniłeś z przyjęciem prezydującego urzędu i z jego wykonaniem, dla którego tylko te prośby Pasterzowi Najw-mu przesłałeś, weksle do nich dodawszy, które Kollegium uznało, że posłane być powinny. — *Nie mógł on nie oburzyć się na taki bezwstyd* i dla tego rozkazał weksle, które tutaj doszły, i udzielone wszystkie pozwolenia wysłać każdemu z Rządzców dyecezyalnych z pominięciem Kollegium, o którego istnieniu wiadomość urzędowa Stolicy świętej pierwsza przez Ciebie udzieloną została. Nad twym zaś stanem litując się i Ojcowską swoją wzruszony

A pomimo takiego potępienia, rząd rossyjski czy to w memoryale dyplomatycznym kanclerza Gorczakowa, uzasadniającym zerwanie stósunków dyploma-

---

miłością, polecił mi upomnieć Cię względem bardzo ciężkiego błędu twojego co, sądzę, dokonałem, i zachęcić najusilniej, abyś zaradził sumieniu swemu, obrazę katolikom przez siebie rzuconą usunął i pamiętał, że Kościół do Męczenników swoich nie tylko tych co wiary, ale i tych także, co jego praw i niezawisłości bronią, zalicza."

Na skutek tego listu Biskup Sejneński ks. Łubieński odwołał swego delegata, toż samo uczynił administrator lubelsko-podlaski, prałat Sosnowski. — Pierwszego z nich namiestnik Berg polecił generałowi Mollerowi aresztować i wywieść pod osobistym nadzorem z Sejn do Permu, co spełniono 30 maja 1869 roku. — Biskup Łubieński, syn b. prezesa Banku Polskiego, choć był bardzo uległym rządowi, tu się oparł, a opór ten życiem przypłacił. — Wywieziony chorym, traktowany w podróży bezwzględnie, w drodze do Permu w Niżnym Nowogrodzie zmarł 17 czerwca 1869 r. w 36 roku życia.

Ks. Sosnowski zdawszy władzę swą sufraganowi lubelskiemu, Biskupowi Baranowskiemu w dniu 4 lutego 1869 roku, schronił się do Lwowa.

Pierwszą jednak ofiarą gniewu carskiego za niewysłanie delegata i odrzucenie prezesostwa w Kollegium padł ówczesny Biskup płocki a dzisiejszy od roku 1883 Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Teofil Popiel, wywieziony z Płocka do Niżnego Nowogrodu 28 sierpnia 1868 r.

Odtąd Stolica św., aby niesrożyć prześladowania przeciw kollegium nie występowała, ale też i kollegium samo strzegło się samowolę rządu, głębiej prawo kanoniczne obrażającą, w życie wprowadzać. — Tak n. p. odmówiło stanowczo zaprowadzenia w Kościele w nauce i obrzędach języka rosyjskiego ani *rituale romanum* ani modlitewnika rosyjskiego przez biskupa Staniewskiego. prezesa kollegium, przetłomaczonego, ani katechizmu rosyjskiego ks. Stacevicza nie przyjęło. — Do składu jego przeważnie należą kapłani bogobojni, wierni swemu obowiązkowi posłuszeństwa dla Głowy Kościoła.

Choć Kollegium to ostatecznie powstało w roku 1801 ukaz carski jednak z roku 1868 poddając jego władzy dyecezy Królestwa Polskiego, mówi o nich jakby o instytucyi zupełni nowej, choć ono w pierwotnym swym składzie, mimo nawet kon kordatu istniało.

tycznych ze Stolicą świętą w listopadzie 1866 roku, czy w prasie swéj, lub sobie oddanéj, utworzenie owego Kollegium wytyka nam jako dobrodziejstwo ze strony Katarzyny nam wyświadczone, choć jest ono tylko pogwałceniem prawa kanonicznego. — Papieże wprawdzie z urzędu przeciw temu bezprawiu nie powstawali, ale czynili to jedynie ze względu na dobro Kościoła, aby go na większy jeszcze ucisk nie narazić. — Długie lata Kollegium owo było dla rządu instytucyą użyteczną. Rząd dawszy władzę najwyższą kilku starcom, trzymając ich w ręku już nadzieją biskupiéj godności, już strachem, robił przez nich co chciał. Oni zamiast przedstawiać Kościół i bronić jego spraw, byli tylko wykonawcami woli rządu, odbierając jego ukazy, rozsyłali je potém Biskupom w swojém imieniu, zakrywając przez to rękę rządu; cokolwiek się stało, heroldowie państwa tłómaczyli i głosili, że to wyszło nie od rządu, ale z mocy ukazu Kollegium, które to, lub owo za potrzebne uznało. Rząd więc wygrywał podwójnie, niszczył Kościół i krył się za plecy Kollegium, jako niby instytucyi katolickiéj, samodzielnéj. — Tym sposobem Kollegium owo za Katarzyny i Mikołaja zgubiło Unię; wiele, bo sto kilkadziesiąt kościołów za Mikołaja oddało na cerkwie i ono wreszcie kassatę biskupstwa Kamienieckiego podpisało. Przez jego kancelaryą przeszła kassata biskupstwa Mińskiego, i z tąd otrzymali nominacye swe Sęczykowski i Jurgiewicz, którzy jako wizytatorowie zniesionego biskupstwa Mińskiego w kościołach jego zmieniali rytuał katolicki, wprowadzając rossyjski.

Po roku 1863, gdy szlachetny obrońca narodu polskiego Papież Pius IX, przez lat kilka wstawiał się za nami do Aleksandra II, a następnie w aktach publicznych ucisk Kościoła polskiego podnosił i gnębicieli naszych gromił, car Aleksander II w dniu 22 listopada 1866 roku obalił konkordat z dnia 3 sierpnia 1847 roku.

Aktu tego artykuły 1 i 2 omawiały liczbę i rozgraniczenie biskupstw rz. katolickich w dziewięciu guberniach litewsko-ruskich; podług art. 3 zatrzymują się istniejące sufraganie, — art. 4 do 7 odnoszą się do utworzenia nowego biskupstwa Chersońskiego, nazwanego późniéj Teraspolskiem, z katedrą biskupią w Saratowie.

Art. 8—10 omawiają potrzeby Ormian katolików.

Art. 11 brzmi dosłownie: „Le nombre des dioecèses dans le Royaume de Pologne, reste tel, qu'il a été fixé par la bulle du Pape Pie VII en date du 30 juin 1818. — Rien n'est changé au nombre et à la dénomination de suffraganéats existants dans ces dioecéses."

Art. 12 głosi, że Biskupi tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie Polskiem będą mianowani za uprzednią zgodą obu monarchów, t. j. Papieża i cesarza rosyjskiego i zatwierdzani będą przez Papieża.

Art. 13 opiewa, że Biskup jest wyłącznym i jedynym sędzią i kierownikiem spraw kościelnych w granicach swego biskupstwa, z zachowaniem katolickiéj zależności tegoż od Stolicy rzymskiéj.

Art. 14, 15 i 16 określają, jakie sprawy powinny ulegać rozpatrzeniu w konsystorzu wprzód, zanim je otrzyma Biskup.

Art. 17—20 stanowią o porządku mianowania członków konsystorza i sekretarza biskupiego.

Art. 21 oddaje Biskupowi wyższy ster seminaryów jego biskupstwa; w art. 22—29 mieszczą się przepisy, odnoszące się do urządzenia tych seminaryów i Akademii duchownéj w Petersburgu.

Art. 30 określa porządek mianowania księży parafialnych, i nakoniec

Art. 31 omawia naprawy i budowę kościołów rz.-katolickich.

Konkordat ten nie dotyka nigdzie klasztorów tak w Cesarstwie jak i w Królestwie.

Papież Pius IX w bulli 5 (quinto nonas) lipca 1848 roku, polecając sufraganowi mohylewskiemu, *Biskupowi karysteńskiemu*, ks. Ignacemu Hołowińskiemu, wprowadzić w wykonanie przepisy konkordatu wspomnianego wyłącznie w Cesarstwie, między innemi taki w niéj skreślił ustęp:

„Mając na względzie, że istniejące obecnie w Cesarstwie Rosyjskiém pustelnie i klasztory, obojéj płci *(przeszło sto)* postanowiono całkowicie zachować i nadal wcale nie zmniejszać ich liczby bez uprzedniego i wyraźnego na to zezwolenia Stolicy św. — rozkazujemy i polecamy wykonawcy niniejszego pisma (t. j. ks. Hołowińskiemu) jak najdokładniéj podać nam liczbę istniejących tam pustelni i klasztorów, i szczegółowo objaśnić, w jakich mianowicie miastach i w jakiéj dyecezyi istnieją, jakiego zakonu, nazwy i reguły, i ile każda pustelnia lub klasztor mieści osób, poświęconych ślubom zakonnym.“

Z akt do bulli dołączonych wynika, że w dniu 22 lipca (3 sierpnia) 1847, t. j. jednocześnie z zawarciem umowy, pełnomocnicy obu stron podpisali protokół, w którym między innemi wyrażono zgodę, aby w aktach, omawiających skład każdego biskupstwa w cesarstwie, wykazać téż znajdujące się w jego granicach klasztory. Nadto pełnomocnicy rossyjscy oświadczyli, że nie myślą taić tego, że rząd rossyjski wcale nie ma zamiaru zamykać klasztorów istniejących w cesarstwie, a w razie, gdyby tego okazała się konieczna potrzeba, z powodu albo zbyt małéj liczby zakonników, albo téż z innego powodu, prawem kanonicznėm usprawiedliwionego, rząd bez zezwolenia na to Stolicy św. zamykać klasztorów nie będzie.

Pomimo to rząd rossyjski nie krępując się treścią powyższego zobowiązania, zamykał stale klasztory w znacznéj liczbie, tak, że od chwili zawarcia

konkordatu do roku 1864 zamknięto w cesarstwie 46 klasztorów.

W skutek tego w roku 1856 Kardynał Antonelli zażądał wyjaśnień, na co komitet do spraw Kościoła rzymsko-katolickiego w Dzienniku swych uchwał z dnia 29 lutego, 8 i 14 marca 1856 postanowił odpowiedzieć, że środek ten, odnoszący się do klasztorów nieetatowych, z góry na wymarcie zakonników skazanych, nie powinien mieć w oczach Dworu Rzymskiego charakteru ani politycznego, ani religijnego, i powinien być poczytany za skutek ograniczonych dochodów z dóbr duchowieństwa na skarb przeszłych, — i że Dwór Rzymski może być przekonany o nietykalności 50 klasztorów etatowych w cesarstwie.

W następstwie téj uchwały, w odpowiedzi wręczonéj Kardynałowi Antonellemu przez posła rossyjskiego 23 lipca (4 sierpnia) 1856 zamieszczono potwierdzenie, że rząd rossyjski zobowiązuje się zachować etat 50 klasztorów rzymsko-katolickich w cesarstwie.

Pomimo to w 8 lat po téj ostatniéj obietnicy rząd rossyjski ani się pytając lub dbając o pozwolenie Rzymu, zniósł wszystkie 50 etatowych klasztorów w cesarstwie i 200 w Królestwie.

Teraz, przypatrzywszy się czynom wspaniałomyślnego i dobrotliwego, jak się sam nazywać nam każe, rządu rosyjskiego, czynom, które, wobec tylu uroczystych obietnic, spełnionemi być nie były powinny z pogwałceniem zobowiązań wobec Stolicy św. na siebie wziętych, łatwiéj nam przyjdzie objąć, uchwycić, zrozumieć treść tytułu w wyrazach *Russka Myśl* zawartą w dziedzinie spraw naszéj wiary rzymskiéj. — Artykuł ten dla niejednego może się zdawać za rozwlekły, wszakże, gdy się wspomni, że w dwóch tych wyrazach zawarte jest całe nasze życie, cały nasz byt, cała nasza przyszłość i nadzieja Rosyi, że nas zrobi „*Russkimi*“, będzie on zbyt

jeszcze ogólnikowym i prędzéj o małomówność, niż o gadatliwość beztreściwą można mnie pomówić.

Sprawa to zbyt poważna, by ją krótko zbywać, by tylko na saméj chęci poskarżenia się na nasze cierpienia, na ukojeniu głębokiéj boleści, na wywołaniu kilku ulotnych wykrzyków współczucia poprzestać; nie takie błahe pobudki, ale chęć pomszczenia prawdy przez zwolenników *Russkiéj Myśli* przeinaczanéj przez lat 116 naszéj niewoli, wkłada mi pióro do ręki. Niech te słowa idą w świat i dają świadectwo prawdzie, — niech idą i przekonają świat katolicki, że jeśli zbliża się nasz koniec ostateczny, to przynajmniéj giniemy bez piętna hańby na czole. Ale zarzucą mi przyjaciele moi najserdeczniejsi, że nie zasługuję na wiarę, bo zbyt czarno stan rzeczy podaję, że nie mają możności sprawdzenia wiarogodności dokumentów, na których wsparty, skargę mą wytaczam. Boć takie zarzuty pijani złością i nienawiścią już mi robili, zazdroszcząc ogólnego i jednomyślnego uznania, jakie dwa pierwsze tomy, gdzie tylko mowa polska brzmi, od Gdańska do Odesy, od Krakowa do Kijowa i jeszcze daléj, — sobie pozyskały, — li tylko dla swéj strasznéj, nagiéj prawdy. I tu majestat prawdy choćby najboleśniejszéj, łaskawość serc i umysłów dla znienawidzonego autora, za prawdę i dla prawdy cierpiącego i prześladowanego, pozyszcze. Kłamstwo, choćby nawet najszlachetniejsze, najskromniejszego nawet miejsca w téj książce nie zajmie, jak nie miało przystępu do poprzednich tomów. Uprzedzam tylko z góry, że w obrazie, jaki tu podam, nie obejmę wszystkich bolesnych epizodów Kościoła naszego w Polsce rosyjskiéj. Zakres artykułu każe mi się trzymać ogólnych tylko rysów.

Od lat 25, jak pamięcią dojrzałą sięgnę, tyle ważnych i doniosłych zmian w dziejach naszego Kościoła zaszło, tylu męczenników i oprawców jego do mogiły zeszło, tyle wśród najbezwzględniejszego uci-

sku naczytało się pochwał na cześć ducha tolerancyjnego Rossyi i jéj liberalnych a wspaniałomyślnych monarchów, a cały proces naszéj zagłady tak zręcznie prowadzony, że Rossya wychodzi zeń czysta i niewinna jak gołąb! Chcesz dowodów, znajdziesz ich ogrom nietylko w archiwach dyplomatycznych państwowych, ale roczniki dzienników i miesięczników rossyjskich od r. 1864 dostarczą ci ich, oprócz wydawnictw specyalnych na setki liczonych, całe stosy.— Prócz kłamstwa, oszczerstw i plam rzucanych na nasze duchowieństwo, prócz faktów wykrzywionych i obelżywych cieni rzucanych na Piusa IX lub Leona XIII, prawdy istotnéj, bezwzględnéj, nie znajdziesz, — znajdziesz natomiast bez liku zapewnień o wielkiéj miłości, poszanie i tolerancyi dla Kościoła naszego, o duchu tolerancyi, który „przeszedł w krew russkiego narodu.“

Aby dopełnić znaczenia i doniosłość *Russkiéj Myśli* pojąć, wypadnie nam podzielić dzieje prześladowania naszego Kościoła na 4 wydatniejsze epoki: panowanie Katarzyny II, Mikołaja I i Aleksandrów II i III.

I.

Jaką rolę odegrała i jaki wpływ przeważny wywarła w losach Polski podczas trzech jéj rozbiorów Katarzyna II, wiadomo powszechnie, nie nam samym, ale całemu światu. Odsłaniać więc tę ranę śmiertelną, jaką nam zadała, i to w charakterze przyjaciołki, aliantki, we względzie naszego bytu politycznego — nie mam potrzeby; odsłonić natomiast i przypomnieć muszę jéj stosunek do katolicyzmu w prowincyach Polski pod jéj berło przeszłych.

Kanclerz rosyjski Gorczakow w nocie swéj dyplomatycznéj, rozesłanéj dworom europejskim, mającéj za zadanie usprawiedliwić zerwanie stosunków ze

Stolicą św. i konkordatu z r. 1847, głosi, że „wielka ta monarchini okazywała największą tolerancyą, założyła dyecezye, ofiarowała środki na utrzymanie nabożeństwa w kościołach, urządziła seminarya i poleciła zarząd sprawami Kościoła kolegium duchownemu, zostającemu pod prezydencyą *cnotliwego* i swiatłego prałata."

Prałatem tym *cnotliwym* na modłę rossyjską był znany z rozpusty i bezbożności Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz. Podczas trzech rozbiorów w prowincyach zabranych były biskupstwa: Kamienieckie, Łuckie, Kijowskie, Wileńskie i Żmujdzkie od lat 400, Smoleńskie i Inflanckie od 200 lat założone; zakładać więc nowych biskupstw Katarzyna II nie potrzebowała, tolerancyą zaś swą zaznaczyła przędewszystkiém zniesieniem biskupstwa Smoleńskiego, a w lat 20 potém *skasowala* biskupstwo Kijowskie, następnie Kamienieckie. Na ich miejsce z cząstek oderwanych od biskupstw Wileńskiego, Żmujdzkiego i Inflanckiego łącznie z obszarem biskupstwa Smoleńskiego utworzyła archidyecezyą Mohylewską, Kijowskie zlała z Łuckiém, przeniosłszy katedrę jego do Zytomierza, z Kamienieckiego powstało Latyczowskie, od nowéj siedziby biskupiéj w Latyczowie. — Takie tedy samowolne odrywanie, kasowanie lub przeistaczanie biskupstw, mąż na czele rządu państwa stojący, w dokumencie dyplomatycznym miał odwagę nazwać wznoszeniem biskupstw; — milczeniem zbył bezład i nierząd, jaki w stosunkach kościelnych rządy Katarzyny II wprowadziły, wszystkie sprawy duchowne zaplątawszy, władzę biskupów uniepewniwszy tak, że zaraz po jéj śmierci, syn jéj Paweł musiał porozumieć się z Rzymem, żeby dojść do jakiegoś ładu. W tym to właśnie celu Stolica św. wysłała Nuncyusza Littę, który dopiero ustalił granice biskupstw i kanonicznie wprowadził na katedry Biskupów, którzy, oprócz wileńskiego i żmujdzkiego, bez zatwierdzenia Stolicy apo-

stolskiéj rządzili. — Tak Katarzyna II tworzyła biskupstwa.

Dzieje dotąd znane, a na źródłach niedyplomatycznych lecz bezwzględnie wiarogodnych oparte, świadczą, że ani jedno seminaryum za Katarzyny nie powstało, że wprawdzie Siestrzeńcewicz chciał i próbował ustalić jakąś parodyę seminaryum dla arcybiskupstwa Mohylewskiego, ale to wkrótce znikło. — A hojność Katarzyny II dla Kościoła zaznaczyła się chyba tylko grabieżą majątków Biskupów żmujdzkiego, łuckiego, kamienieckiego i smoleńskiego; rozdaniem ich jenerałom swym ulubieńcom, — ale ani jednym wypadkiem szczodrobliwości ze skarbu rossyjskiego. — Nie było zresztą po temu potrzeby, bo przejąwszy krociowo milionowe uposażenie Kościoła naszego i jego pasterzy, coś przecież dawnym dziedzicom z tego dawać musiała, by istnieć mogli; zresztą upadek Kościoła, zniesienie jego hierarchii tak gwałtowne nie leżało w dobrze zrozumianym interesie państwa, liczącego kilkanaście milionów katolików. To, co rząd tak Katarzyny jak i jéj następców w uposażeniu Kościołowi naszemu wyznaczył, jest zaledwie setnym procentem z dóbr kościelnych i kapitałów na skarb państwa zabranych.

Nareszcie tolerancya Katarzyny II zaznaczyła się oderwaniem od Rzymu dwóch milionów Unitów za pomocą środków wcale ewangielii nietylko nieznanych, ale najsurowiéj potępianych, knuta, bagnetu, kajdan, więzienia i Sybiru.

Tak się zasłużyła Katarzyna II Kościołowi naszemu.

II.

Podług chwalców rządowych z Gorczakowem na czele, nie miała Polska rossyjska monarchy sprawiedliwszego i życzliwszego dla katolicyzmu, jak Mikołaj I, — a dowodzić tego mają nie czyny, Kościół

nasz najsrożéj gnębiące, ale słowa, w urzędowych zapewnieniach wynurzone. — Tak n. p. w nocie do Grzegorza XVI „Cesarz prosi Jego Świątobliwość być przekonanym, że nikt tak nie pragnie, jak on podtrzymać blask Kościoła katolickiego w Rossyi i Polsce. W modlitwach, zasyłanych do tronu Wszechmocnego, Cesarz nie zapomina nigdy o potrzebach duchownych swoich poddanych bez różnicy wyznań. — Wszystko więc, co może być zrobione dla zaspokojenia próśb Ojca św., będzie zrobione. Cesarz ręczy to Jego Świątobliwości swojém słowem.“ Taki był duch cara Mikołaja, — on się modlił za katolików, on najwięcéj troszczył się o dobro Kościoła, a katolicy płacili mu za to niewdzięcznością, nie chcąc *wracać* na łono cerkwi jego. Tak wygląda Mikołaj I w poezyi, zobaczmy, jakim się też okazał w świetle prawdy dziejowéj, z czynów jego powstałéj. — Otóż ten modlący się za nas monarcha oderwał najprzód 3 miliony Unitów, oszczędzonych przez Katarzynę; — przy apostolstwie tém przelawszy morze łez i krwi *nawróconych* na urągowisko ludzkości kazał chwilę tę dziejową upamiętnić medalem z napisem „*co nienawiść zerwała, miłość spóiła,*“ — miłość, któréj apostołem jedynym bywał sprawnik lub stanowy z oddziałem kozaków. — Opasawszy wioskę namawiali, a gdy słowa nie pomogły, wówczas miłość zamieniała się w krwawą orgię. Takie apostolstwo szło z wioski do wioski, z powiatu do powiatu, aż przeszło wszystkie 9 prowincyj litewsko-ruskich, to jest Litwę z Białorusią i Małopolskę. Cały kraj w roku 1839 skąpał się we własnéj krwi, a zalał potokami swych łez; biedny lud pozbawiony pasterzy jęczał i opierał się z bohaterską stałością, ale wkrótce zmiękł pod tchnieniem *miłości* i bałamucony przez odstępców księży przyjmował nową wiarę. — Jeszcze żyją świadkowie naoczni tego strasznego roku apostolstwa schizmy, choć to już są szczątki z tego

orszaku bohaterów wiary, ale są jeszcze na szczęście i blizny swe pokazać mogą. Tysiące naśladowało bohaterstwo Neronowych męczenników, większość dała się zachwiać samym widokiem krwawych egzekucyj, innych ujęły pieniądze, a historya urzędowa zapewnia, że *miłość* była tu jedynym czynnikiem.

Ale modlący się za nas katolików car Mikołaj nie poprzestał na tém, — bo oto z górą 300 kościołów poklasztornych wraz z gmachami oddaje na cerkwie prawosławne, albo też na zniszczenie. — Kto przejeżdżał przez Litwę i Wołyń w latach 1870 do 1885, temu kraj nasz wydawał się, jakby po świeżém przejściu Tatarów, tyle tam zgliszcz posępnych, tyle ruin ponurych dawnych świątyń katolickich, gmachów poklasztornych, pomimo, że od roku 1865 starano się uprzątać i za bezcen sprzedawać te rudery na rozbierkę, aby nie raziły oka cudzoziemców, podając w wątpliwość ducha tolerancyi carów. — Od roku 1832 cesarz Mikołaj począł kasować zakony nasze w tych mianowicie klasztorach, w których było mniej niż 8 członków, ale przedtém w wielu z nich polecił nowicyaty pozamykać, by tą drogą zdekompletować klasztory, a potém kasatę ich uzasadnić bullą Benedykta XIV, która liczbę ośmiu zakonników za *minimum* podaje.

Nie dość i tych dowodów troski i pieczy nad Kościołem katolickim; modlący się za nas car Mikołaj I w czasie swego panowania taką troskliwością nas otaczał, że przez długie lata wszystkie dyecezye nie miały swoich Biskupów, n. p. Kamieniecka przez lat 13, Żmujdzka przez lat 12, Wileńska przez lat 7, Mińska przez lat 14, Mohylewska najprzód od 28 kwietnia 1831 do 29 czerwca 1841 — z górą lat 10, następnie od 20 czerwca 1842 do 3 lipca 1848 — lat 6; — w latach zaś 1845—1847 na całą Rosyę od Niemna do Kamczatki, był tylko jeden Biskup, ksiądz Dmochowski Kaźmierz, który jako Biskup su-

fragan przemieszkiwał w Petersburgu, zanim w roku 1848 został Metropolitą. — Klerycy więc z Kamieńca, Łucka, Żytomierza, Wilna, Mińska i Kowna jeździli do Petersburga na akt święceń kapłańskich. Tymczasem sprawami Kościoła zarządzali rządzcy dyecezyalni, którzy nie mając powagi biskupiéj, nie mogli skuteczie wpływać na duchowieństwo; z drugiéj zaś strony bojąc się utracić posady, niewolniczo ulegali rządowi, lub też pierwsi dawali początek do ucisku Kościoła.

Modlący się za katolików cesarz ukazem o małżeństwach mięszanych obala prawo, na mocy którego synowie szli za ojcem, a córki za matką, nakazując, aby w obu razach, czy ojciec jest katolikiem a matka prawosławną, czy też matka katoliczką, a ojciec prawosławnym, dzieci bezwarunkowo były prawosławnemi. — Utrudnił budowanie naszych kościołow każąc po kilka lat na pozwolenie lub odmowę czekać; wydał prawo zabraniające stawiać kościołów tam, gdzie prawosławni nie mają cerkwi, chyba, że katolicy sami własnym kosztem wprzód wzniosą cerkiew, wtedy wolno im stawiać kościół; — zabronił zakładania szkółek parafialnych przy kościołach; trzymał najsurowszą kontrolę nad każdym objawem życia katolickiego — słowem cesarz Mikołaj I był najsprawiedliwszym monarchą dla naszego narodu i Kościoła — kochał nas i modlił się za nas.

Jak widzieliśmy już Katarzyna II zabrała Biskupom naszym dobra w wartości naówczas około 30,000,000 rubli; car Mikołaj zrobił więcéj i wszystkim kapitułom i plebanom, oraz seminaryom i klasztorom zabrał majątki na sumę 141,850,000 rubli, a mimo to seminarya utrzymywały się i dotąd się utrzymują ofiarnością obywateli, a kościoły wznosiły i wznoszą się, odnawiały i odnawiają ofiarnością parafian. — Nawet członkowie Kollegium Petersburskiego nader licho byli płatni, bo tylko po 700 rubli ro-

cznię, gdy ich ekonom, prawosławny, z ramienia dyrektora departamentu obcych wyznań, brał 1500 rubli, obecnie zaś członkowie pobierają po 1200 rubli, ekonom ich zaś 2500 rubli.

Tak zbogacony czynami sprawiedliwości i tolerancyi, modlący się za nas Mikołaj I staje w roku 1845 przed tronem Grzegorza XVI z osobistą czołobitnością i odpowiedzią na skargę *o mniemanym ucisku Kościoła*, w pamiętnych słowach: „*wszystko, co może być zrobione, będzie zrobione*;“ zamiast téj obietnicy, która była groźbą, wkrótce się spełnić mającą, mógłbył śmiało wypowiedzieć prawdę: *co mogło być zrobione, już się zrobiło.*

Nareszcie w dwa lata potém zawarto dla oka konkordat; był to krok bardzo zręczny ze strony ciemięzcy, co śmiertelne ciosy Kościołowi zadawszy, zyskiwał w dodatku nazwę wspaniałomyślnego monarchy, co sam będąc głową prawosławia przez się stworzonego, dla miłości swych poddanych katolików, zawiera układ z Głową świata katolickiego, układ mający być tylko bolesną ironią, bo niczemu nie przeszkodził, nic nie uratował. I nic się téż w stanie Kościoła naszego nie zmieniło: albowiem zabranych świątyń nie oddano — zamkniętych klasztorów nie wznowiono; utrzymano w całéj ścisłości prawo o małżeństwach mieszanych, przepisy o budowaniu kościołów, — utrudniono wstęp do nowicyatów zakonnych, słowem wszystko po dawnemu, jak było przed układem. — Największym zyskiem, jaki przyniósł konkordat, było mianowanie kilku Biskupów, po tym oddanie seminaryów duchownych, w myśl prawa kanonicznego, pod bezpośrednią władzę Biskupów, z pod nielegalnéj władzy akademii petersburgskiéj, nareszcie zgodzono się usunąć z akademii duchownéj katolickiéj nauczycieli prawosławnych, a zastąpić ich katolikami, co jednak dopiéro w roku 1858 spełniono.

I chwalcy *Myśli Russkiéj* mają i mieli odwagę zapewniać, że konkordat wrócił Kościołowi katolickiemu wszystkie prawa i przywileje, jakich tylko można było udzielić.

Ale będąc bezstronnym, nie można przemilczeć jedynéj jednéj zasługi dla Kościoła naszego ze strony tego monarchy, za którą wdzięczna pamięć mu się należy: jest nią utworzenie biskupstwa dla kolonistów niemieckich, polskich zesłańców i Ormian w guberniach czarnomorsko-kaspijskich i na Kaukazie zamieszkałych, a nazwanego biskupstwem Saratowskiém.

Widzieliśmy co nam konkordat z r. 1847 przyniósł w treści swych artykułów, a co dał w rzeczywistości. W oczach urzędowych dziejopisów prawosławia i jego walki z *napływowym*, jak się wyrażają, na ziemiach litewsko-russkich katolicyzmem od 600 lat tam ugruntowanym, konkordat był szczytem dobroduszności rosyjskiéj natury względem Polaków od niespełna 70 lat przez Rosyą ujarzmionych. Ale Dwór Rzymski nowe rościł pretensye, nowych żądał praw i przywilejów, ba, nawet godził, jak przekonywał Dwory Europy kanclerz Gorczaków, na zgubę prawosławia, a zarzut ten ma popierać cytata ustępu wyjętego z listów Kardynała Consalvi'ego, pisanych w roku 1804, który głosił, „*że Kościół katolicki jest z natury swojéj nietolerancyjny*“ i dodaje od siebie w swéj nocie dyplomatycznéj, służącéj po dziś dzień prasie rosyjskiéj za podstawę do rekryminacyi na nas, że „*Papieże w Polsce szczególniéj trzymali się téj zasady, która bywała ciągłéj niezgody między Rzymem a Rossyą istotną przyczyną.*

Istotnie Kościół katolicki, w dogmatach swoich na Opoce Piotrowéj wspartych, któréj bramy piekielne nie przemogą, jest i musi być nietolerancyjnym, bo nic z nich ustąpić nie może, bo jego nauka jest stałą i niezmienną i w dziedzinie jéj ustępstw robić nie

może; Kościół ten jest *prawdziwym* jako na prawdzie, uosobieniem której był jego założyciel Chrystus, oparty, — wszelka zaś prawda innéj, wręcz sobie przeciwnéj znosić nie może, inaczéj nie byłaby prawdą. Tak naprzykład gdy prawdą jest, że ziemia obraca się na około słońca, tém samém nie może być prawdą, — że ziemia jest nieruchomą. Albo jedno, albo drugie prawdą, środka między niemi być nie może. — Taką jest zasada naszéj nietolerancyi dogmatycznéj, i takie tylko, w tym duchu jest znaczenie słów Kardynała Consalviego. — Czyż więc można nadawać im znaczenie nietolerancyi cywilnéj, i widzieć w nich zamach na prawosławie! Przecież w Ameryce Północnéj, od lat 100 a w Anglii i Szwajcaryi od lat 50, Kościół katolicki pomimo swéj nietolerancyi, pozbawiony wszelkiéj opieki państwa i praw szczególnych, rozwija się coraz bardziéj obok bezmiaru sekt protestanckich, z których anglikańsko-szwajcarski kalwinizm, lub luteranizm, używają wszelkiej opieki państwa.

Katolicyzm robił i robi podboje, bo jest *prawdziwym*, jako taki jest wolnym, bezbronnym materyalnie, wolność rzetelną głosi, i praw szczególnych, przywilejów wyjątkowych dla swego rozkwitu nie potrzebuje, dość by mu istnieć pozwolono i w spokoju zostawiono. Niepotrzebował więc w ziemiach Polski rossyjskiéj na zagładę prawosławia czychać, bo z powodu wyjątkowych praw, jakiemi byt prawosławia jest ubezpieczony, podbojów tu żadnych robić nie mógł, — i nie o rozszerzeniu téż swéj działalności, ale jedynie o zachowaniu przy życiu w wierze katolickiéj téj ludności, któréj jeszcze prawosławie nie zgnębiło, Kościół nasz myśleć musiał i nic już, jeśli chciał być ocalonym, ustępować nie mógł. I nie ma ani jednego wypadku, któryby stwierdzić mógł zarzut, że Kościół nasz jest *cywilnie* nietolerancyjnym.

III.

Jesteśmy w dobie Aleksandra II; że ten człowiek nie był podobnym do ojca swego, świadczy całe jego życie. Nie miał ani uporu, ani samodzielności swego rodzica, — ani takim despotą, ani okrutnikiem jak tamten, nie był, a mimo to, wcale lepszym dla nas od swego rodzica nie był. Bądźmy jednak bezstronni; oddajmy mu uznanie tam, gdzie ono mu się należy. — Pierwszym czynem życzliwości dla Kościoła naszego jest niezaprzeczenie obsadzenie kilku osieroconych katedr prawymi pasterzami i dodanie im do pomocy sufraganów. — Jak to jednak do tego przyszło?

Oto po zgonie Mikołaja, po ukończeniu wojny krymskiéj, dyplomacya francuzka poparta przez angielską, zaczęła wysuwać na pierwszy plan wkrótce mającego się zebrać kongresu paryzkiego, sprawę Kościoła katolickiego w ziemiach Polski rossyjskiéj. O tym zamiarze Napoleona III pierwsza uprzedziła kanclerza Nesselrodego w Petersburgu, ambasada wiedeńska, nalegając, aby — zanim się kongres zbierze, rząd rossyjski sam dobrowolnie sprawę tę zapoczątkował, i przez spieszne załatwienie sprawy kościelnéj, broń kongresowi z ręki wytrącił. — Nesselrode, odebrawszy depeszę, pomimo jéj nagłości, nie śmiał Aleksandrowi II jéj przedłożyć, oddał ją ministrowi spraw wewnętrznych Łanskojowi, który także nie mając odwagi z nią pójść do cara, zwierzył się ministrowi dla spraw Królestwa Polskiego, Turkułłowi, radząc się, jak tu tak drażliwą sprawę rozpocząć. Turkułł bierze ją na siebie i nazajutrz, przybywszy do cara na posłuchanie codzienne, czyli tak zwany dokład, znalazłszy go w wesołém usposobieniu, po załatwieniu spraw bieżących, niby tak od niechcenia — opowiada, że za Mikołaja były takie a takie zwyczaje pomiędzy innemi i zwyczaj raportowania o księżach demerytach

czyli zdrożnych. Czy go nadal zachować, gdyż cesarz Mikołaj żywo się nimi interesował. — Otrzymawszy zgodę, zapytuje, co robić z nimi, gdy liczba ich bardzo wzrosła. — A gdy cesarz obmyślenie środka zdał na niego, wtedy Turkułł wyraził, że powodem tego jest brak Biskupów, że ztąd nie tylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz wielkie niebezpieczeństwo grozi, że nawet o tém ambasada wiedeńska uprzedza. Tak zaintrygowany Aleksander II, kazał przywołać Łanskoja i Nesselrodego, depeszę odczytał, obu po swojemu za nieśmiałość złajał, a Turkułłowi podziękował, i tegoż jeszcze dnia polecił utworzyć osobny komitet, mający się tą sprawą zająć. Oprócz ministrów Łanskoja, dwóch braci Kisielewów, Błudowa, weszło dwóch Polaków Turkułł i Romuald Hube.

Skutkiem obrad tego Komitetu było wysłanie polecenia namiestnikowi Królestwa Polskiego Paszkiewiczowi, aby przedstawił kandydatów na Biskupów. Stary wróg polskości i katolicyzmu oparł się żądaniu, ufny w swe zasługi. Wtedy Aleksander II wysłał umyślnego feldjägra z rozkazem natychmiastowego spełnienia go. — Po otrzymaniu listy kandydatów wysłano pośpiesznie do Rzymu prośbę do Ojca św. Piusa IX o zatwierdzenie nominatów. — Przy téj sposobności przesłano skrzynię akt odnoszących się do rozgraniczenia dyecezyj. — Były tam spisy wszystkich parafii dane biskupstwo składających, a w parafiach wykaz wsi do każdéj należących, z liczbą katolików i uposażeniem plebana tak w ziemi jak i w kapitałach. — Wszystko to dokonywało się pod troskliwem okiem ks. Ignacego Hołowińskiego, który, jak widzieliśmy poprzednio, z polecenia Papieża wprowadził w życie konkordat. — Majątki kościelne zabrał rząd w r. 1842. — Akta dyecezyalne tworzył ks. Hołowiński w latach 1848—1854, a więc w dobie blizkiéj zaboru, więc spisy te, jako wiarogodne, są dokumentami wielkiéj dla dziejów Kościoła naszego

na Litwie, Białorusi i Małopolsce wagi. — Dla tego polecam je uwadze szperaczy.

Manewr się udał, kongres paryzki sprawy Kościoła polskiego poruszać nie mógł, skończył się też prędzéj, niż się spodziewano; — katedry obsadzono. — Jednocześnie, choć niepozwalano, ale też i nie zakazywano zakładać szkółki i ochronki parafialne, a nawet zakłady dobroczynne; — nie wzbroniono też wysłać dwóch alumnów do Monachium na studya teologiczne.

W r. 1861 Aleksander II wyseła do Rzymu jako stałego swego przedstawiciela Kisielewa, w kilka miesięcy po swéj instalacyi tenże stawia w dniu 27 grudnia 1861 jako kandydata na Arcybiskupa warszawskiego ks. Szczęsnego Felińskiego, co bardzo Ojca św. Piusa IX ucieszyło. W marcu 1862 Kardynał Antonelli w odpowiedzi na żądanie Kisielewa, aby stósownie do życzenia cesarza Aleksandra II Ojciec św. wysłał do Petersburga stałego swego przedstawiciela, zawiadomił Kisielewa, że tym ma być mgr. Berardi. Ale gdy Pius IX postawił warunki, pod któremi nuncyatura otwartą być mogła, — Rosya się cofnęła. — Oto wszystko, co zdziałano za Aleksandra II do roku 1863. — Było trochę ulgi, ale nie z zasady, lecz jedynie dla zbiegu okoliczności. — Nie tylko nie odwołano ani jednego z ukazów Mikołajowskich, ale nadto na Białorusi w gubernii Witebskiéj w r. 1858 sądownie ukarano więzieniem 18 księży za przyjęcie do spowiedzi byłych Unitów, — toż samo w tymże roku spotkało 20 księży w gubernii Płockiéj, w Królestwie Polskiém, za *nieposłuszeństwo władzom przez zakładanie Towarzystw wstrzemięźliwości* wśród ludu.

W r. 1862 w marcu Arcybiskup Feliński otrzymał wezwanie od Ojca św., by przybył do Rzymu. — Ponieważ list papiezki doszedł adresata z pominięciem *Kollegium* Petersburskiego, rząd uznał to za naruszenie zasadniczego prawa państwa. — W kilka tygodni potém podczas uroczystości dni krzyżowych

i na św. Marka, nakazał ks. Arcybiskup Feliński doroczne procesye po mieście obchodzić jak najuroczyściéj. Ponieważ namiestnik polecił na kilka dni przedtem processye te odbyć w murach kościołów, więc po dopełnieniu ich wbrew jego woli, Arcybiskup Feliński odpisał mu, że duchowieństwo odbyło procesye z jego rozkazu, że na przyszłych procesyach sam stanie na ich czele, pomimo wszelkich nakazów rządu, zaprzeczał namiestnikowi prawa zabraniania swobodnego sprawowania obrzędów odwiecznych, i w razie potrzeby poleci zamknąć kościoły, a nakoniec, jeśli publiczne wyznanie wiary w jéj obrzędach, od wieków w kraju praktykowanych, ma być powodem do naruszenia ze strony rządu kanonów katolickich, woli ujrzeć 10,000 katolików poległych za wiarę i sam z nimi i za owczarnią swą poledz, niż ustąpić cokolwiek z zasadniczych praw do obowiązku jego pasterskiego przywiązanych.

Nadszedł wreszcie najsmutniejszy i okropny w skutkach dla narodu naszego rok 1863. Kto dziś na ten rok żałoby i rozpaczy narodowéj nie pomstuje, a jak mało było ludzi rozumu i odwagi cywilnéj, zaporę niewczesnemu prądowi i wybuchowi uczucia stawiających. Krwawe łzy nad tą kartą dziś wylewamy, ale jeśli wiele ucierpiał ogół polski, to o wiele więcéj ucierpiał stan duchowny i kościół, które też odtąd stały się przedmiotem najżywszéj w Rossyi nienawiści. Udział kapłanów w ruchu narodowym, stał się pozorem do niesłychanéj zemsty, a oprócz ucisku wiary, tak na Litwie osobliwie shańbiła Moskwa nasze duchowieństwo, że n. p. w wielu okolicach gubernii Grodzieńskiéj a nadewszystko Mińskiéj, wyraz ksiądz, najzupełniéj odpowiada słowu pop, jest synonimem hańby i poniżenia! dzienniki rosyjskie w ciągu lat 10 (1863—1873) w wycieczkach swych przeciw naszemu duchowieństwu dopuszczały się najohydniejszych potwarzy, odarły ze czci i wiary,

malując księdza uczciwego w jaskrawych, oślepiających ohydą rzekomych zbrodni barwach, i tak usposobiły ogół rosyjski, że w oczach jego ksiądz katolicki najuczciwszy jest dotąd poniekąd a był powszechnie przedmiotem pogardy. A jedyną zbrodnią ogółu naszego duchowieństwa było poczucie synowskiéj miłości do kraju i jego świątyni tak uciskanych, że sprzyjał powstaniu, że pomagał skruszyć pęta niewoli. Po dziś dzień zemsta najzjadliwsza na stanie duchownym naszym ze strony Moskwy ciąży. Jak potrzeba poparcia Kościoła, uspokojenia wzburzonych umysłów, zachęty do uległości i miłości dla cesarza Rossyi prawosławnego, wtedy kapłan nasz, by był dobrze widzianym u rządu, ma się mieszać i powinien do spraw doczesnych i aż do szpiegostwa się upodlić; gdy zaś idzie o Polskę, o wiarę św., zaraz mu przywodzą przed oczy Pismo św. ze słowy: „Królestwo moje nie jest z tego świata.“ — I gdy ta sama Moskwa poczytuje za świętych bohaterów swéj sprawy z r. 1612, patryarchę Hermogena, mnicha Abrahama Palicyna, mnichów ławry troickiéj, iż sami w obronie Moskwy na polu walki padali i ogół swój do obrony zachęcali, co na większy rozmiar ponowiło się w roku 1812, — to samo uczucie miłości kraju w naszém duchowieństwie poczytuje się za zbrodnię i hańbę.

I za to w jednym tylko roku 1866 na Litwie przemocą zaliczono do prawosławia 50,000 katolików, z czego na samą gubernią Mińską, wedle „Petersb. Wiedom.“ nr. 294, przypadło 10,000, a do roku 1885 liczba ta wzrosła we wszystkich biskupstwach dziewięciu gubernij północno- i południowo-zachodnich do 350,000 z górą, choć do r. 1863 od r. 1840 nie było słychać ani o jedném odstępstwie.

Mikołaj I był uosobieniem samowoli, gnębił nas, wytracał, a o pamięci swéj w modlitwie za nami upewniał; — syn jego Aleksander nie uroniwszy nic

z samowoli, był liberalnym. Wprawdzie o modlitwie za nami nie mówił, niemniéj jednak wielokrotnie szlachetnego Piusa IX, jawnie i głośno nas broniącego, o swéj ku nam życzliwości upewniał, — to jednak nie przeszkodziło mu na 1½ roku przed zerwaniem konkordatu z r. 1847 znieść 200 klasztorów w Królestwie i 60 etatowych, których byt konkordat zapewniał, w 9 guberniach północnych i południowo-zachodnich. Tak postąpił liberalny chrześciański cesarz Rosyi, ale tego nie uczynił za barbarzyńcę przez Rosyą uważany sułtan turecki. Car Aleksander II ze swoim Komitetem Urządzającym wiedział dobrze, w co ugodzić aby russką myśl naprzód posunąć. Wiedział, że zakonne życie, dobrze pojęte, jest kwiatem religii; wiedział, że większość zgromadzeń oddawała się wychowaniu młodzieży i zastępowała brak kapłanów świeckich w posłudze parafialnéj. Tam téż pierwsze zwrócił ciosy. Wszystko w kilku dniach rozpędzono, znieważono świętość miejsca i świętość starości, a w końcu z najobrzydliwszym cynizmem urągano sędziwości naszych zakonnic, zarzucając im rozwiozłość. Tak n. p. „Kijewlanin w numerze z dnia 10 lutego 1867 urągając klasztorowi Dominikanek w Kamieńcu Podolskim, świeżo wówczas zamkniętym, w którym przebywało 8 zakonnic mających lat: pierwsza 59, druga 74, trzecia 63, czwarta 78, piąta 66, szósta 57, siódma 64 i ósma 49, zatém średni wiek każdéj odpowiadał 64 latom, donosił, że po usunięciu zakonnic znaleziono wiele ciał dzieci. Za powód do kasaty posłużyła i teraz logika Mikołajowska, t. j. że w wielu klasztorach nie było dostatecznéj liczby zakonników, ale zamilczano o tém, że aby módz tą logiką się posłużyć, pozamykano przedtém nowicyaty.[1])

---

[1]) W lipcu 1864 r. po encyklice do Biskupów polskich, zachęcającéj ich do stałości i wytrwałości, wobec dopełnionych

Oprócz kasaty klasztorów od roku tylko 1863 do 1867 zabrano 80 kościołów parafialnych, z których

---

gwałtów, — Kisielewa z Rzymu odwołano; sprawy bieżące poselstwa załatwiał sekretarz Mayendorff. Dopiero w dniu 27ym grudnia 1865 otrzymał posłuchanie u Ojca św. O tém posłuchaniu memoryał dyplomatyczny Kardynała Antonellego tak mówi:

„Sprawujący interesa (p. Mayendorff) nie zawahał się powątpiewać o wiarogodności faktów tak jawnych; po kilku nieprzyzwoitych zwrotach do Ojca św., ośmielił się powiedzieć, że nic z tego wszystkiego nie byłoby się stało, gdyby katolicy byli postępowali tak, jak protestanci, bo ci ostatni, stanąwszy po stronie rządu podczas powstania, uzyskali wiele łask odmówionych katolikom z powodu nieprzyjaznéj ich postawy, i posunął zuchwalstwo do wyprowadzenia wniosku, iż nie ma nic dziwnego w tém, że katolicy tak postąpili, *albowiem katolicyzm jest uosobieniem rewolucyi.*

Na taką odpowiedź Papież rozogniony słusznem oburzeniem, uznając, że cały ogół wiernych, którego jest dostojną głową, został obrażony, odrzekł mu, żegnając go: „Szacuję i szanuję J. C. Mość, ale nie mogę tego powiedzieć o Jego sprawującym interesa, który, niezawodnie wbrew woli swego monarchy, obraził mnie w mym gabinecie.

Dnia 13 marca 1866, a zatém w 2 i pół miesiąca po takiéj odprawie, Kardynał Antonelli, jako naczelnik władzy świeckiéj Papieża w Państwie kościelném, przyjmując u siebie na posłuchaniu p. Mayendorffa, wyraził mu swe zdziwienie, że jeszcze przebywa w stolicy państwa, którego Monarchę tak zuchwale obraził, kiedy powinien był dawno Rzym opuścić, misyę zwinąć a interesa powierzyć jednemu z ambasadorów, że Ojciec święty następcy jego, choćby rząd rossyjski chciał, nie przyjmie.

Dnia 20 października 1869 „Giornale di Roma" ogłosił dekret kongregacyi Soboru Trydenckiego z dnia 17 października 1867 r., mocą którego Ojciec św. Pius IX potępiając zniesienie biskupstwa Podlaskiego, zarząd tegoż powierza wikaremu kapituły lubelskiéj, ks. Kaźmirzowi Sosnowskiemu.

Dnia 11 października 1867. L. 4413. Zawiadujący sprawami obcych wyznań Muchanow wysłał okólnik do Biskupów i administratorów biskupstw z polecenia namiestnika hr. Berga, z uwiadomieniem, że ks. Augustyn Zalewski, wikary parafii łódzkiéj, za odmówienie przyjęcia do spowiedzi Waleryi Kuźmińskiéj, katoliczki, narzeczonéj niejakiego Łubieńskiego, prawosławnego, sztabskapitana 6 głuchowskiego pułku dragonów, a nadto za odmówienie temuż Łubieńskiemu wydania świa-

na samo biskupstwo Wileńskie przypadło 43 — obecnie na całym obszarze ziem polskich pod berłem Rossyi do 200 parafij zniesiono, wszystkie za nasz grosz krwawy zbudowane poprzerabiano na cerkwie. W samym tylko roku 1866 w jednéj gubernii Grodzieńskiéj, jak zapewnia „Wileńskij Wiestnik“ w nr. 88 i 186 przerobiono 27 kościołów na cerkwie, z których kościół w Wołożynie, miał kosztować, jak zapewnia „Wiestnik“ 200,000 rubli.

Liberalny cesarz Aleksander II przed zniesieniem konkordatu wysela w głąb Rossyi Biskupów Felińskiego, Krasińskiego, Rzewuskiego, Fijałkowskiego i Kalińskiego (Biskup Unicki chełmski zmarł w r. 1866 w Wiatce) a z nimi do 500 księży po niezmiernych przestworach Rossyi i Sybiru, rozsiedlono na śmierć głodową skazując, i innymi ich zastąpić na Litwie nie pozwalając. Od r. 1863 do 1868 zabroniono wyświęcać na Litwie alumnów a Biskup żmujdzki Wołonczewski 500 rubli kary zapłacił za wyświęcenie kilku seminarzystów, tyle też zapłacił Biskup miński Wojtkiewicz, a liczbę etatową seminarzystów o 75% zmniejszono. Do r. 1863 seminarya

---

dectwa, że nie ma ze strony parafii, do któréj jego narzeczona należy, przeszkód do zaślubienia jéj w cerkwi, został wysłany do miasta Opoczni w gubernii Pskowskiéj na stały pobyt.

Ponieważ i drugi wikary ks. Wabner pannie Kuźmińskiéj przedślubnéj spowiedzi odmówił, więc hr. Berg, „*mając na uwadze, że taki fanatyzm religijno-polityczny ze strony duchowieństwa polskiego ma swe źródło w nienawiści do russkich i prawosławnych*“, skazał ks. Wabnera na 25 rubli kary.

Wyrok ten sprzeciwia się nietylko rossyjskiéj ustawie o małżeństwach z r. 1836, ale i późniejszym rozporządzeniom, zabraniającym najsurowiéj duchowieństwu polskiemu mieszać się do czynności duchowieństwa prawosławnego. W danym wypadku ks. Z. lub W. albo musiał odmówić wysłuchania spowiedzi, albo wysłuchawszy odmówić rozgrzeszenia katoliczce, która z chwilą ślubu, w cerkwi zawartego, obowiązywała się dzieci swe wychowywać w prawosławiu.

Żmujdzkie i Wileńskie miewały po 120 i 100 kleryków, w r. 1867 już tylko 40. — Mohylewsko-Mińskie miewało po 60 w r. 1867 już tylko 25. — Żytomierskie miewało 80, w r. 1867 już tylko 17. — Kamienieckie miało 40 — w r. 1867 ani jednego. — Tą drogą *Myśl Russka* na ruinie katolicyzmu rozwijać się może i ani na chwilę się nie cofa wstecz, ale postępuje.

Na cztery miesiące przed obaleniem konkordatu zniesiono biskupstwa Kamienieckie i Podlaskie w dniu 16 czerwca 1866 roku. Konkordat zerwano w dniu 22 listopada 1866. Biskupstwo Kamienieckie powstało w roku 1375, a ponieważ jest tak dawném, więc polecono znieść je tak, by śladu po niém nie było. Po wywiezieniu tedy Biskupa Fijałkowskiego do Kijowa a ztamtąd do Symferopola, wypędza policya Karmelitów i Dominikanki, prawie gwałtem sędziwe niewiasty na wozy sadzając o północy, obdzierając jednocześnie ich kościółek wśród łoskotu toporów i bluźnierstw żołdactwa. Rugują konsystorz, przenosząc jego archiwum do rządu gubernialnego, niszczą seminaryum, na ulicę wyrzucając kleryków i księży bez chleba i noclegu. Kto był świadkiem tych gwałtów owéj nocy, jęku i płaczu ludu, którego bólowi towarzyszyło nawet głębokie współczucie Żydów i uczciwych Rossyan, ten ich dotąd nie zapomniał.

Po wywiezieniu Biskupa z Kamieńca i zniesieniu dyecezyi, została ona bez rządu w najopłakańszéj anarchii; każdy w niéj robił co chciał, każdy tu był Biskupem, — wszystko się tu rozsypowało w gruzy, jak mur bez cementu. Biskup sąsiedni łucko-żytomierski, sam późniéj wywieziony, bez upoważnienia Rzymu przyjąć jéj pod swój zarząd nie mógł, choć go najwybitniejsi dyecezyanie kamienieccy o to prosili, — nie mógł, bo nawet, gdy się zwracał do Petersburga z prośbą o pozwolenie mu przesłania do Rzymu Ojcu św. prośby o zezwolenie, rząd mu od-

mówił; 220,000 katolików polskich zostało bez głowy, jakby zbłąkane w lesie owce.

Nakoniec ukazem z dnia 15 lipca 1869 zniósł Aleksander II biskupstwo Mińskie na Litwie, przyłączając je do Wileńskiego, — ostatniemu biskupowi mińskiemu, Adamowi Wojtkiewiczowi, wskazano za miejsce pobytu Wilno, gdzie też w kilka miesięcy w dniu 4 stycznia 1870 r. żyć przestał.

Pozostałym biskupom i rządzcom dyecezyalnym rząd Aleksandra II tak ścisnął swobodę nauczania i rządzenia, że biskup lub jego zastępca bez zezwolenia gubernatora, nie ma prawa wikarego mianować, każde kazanie w kościele wygłosić się mające musi wpierw być w rękopiśmie ocenzurowane przez policyę miejscową i tylko z tego rękopismu dosłownie z obowiązku bywało czytywane, pod okiem żandarma, co niedzielę na nabożeństwie na Litwie i Rusi oraz na Podlasiu obecnego. — On tu przez lat 20 był najwyższym sędzią kaznodziei naszego; jego raport decydował o deportacyi księdza i o kassacie parafii. Zakazano odpustów, z dawien dawna przez lud okolicznych parafij licznie nawiedzanych, — miejsca z łask duchownych słynne poszły w zapomnienie i opuszczenie w 9 guberniach zabranych, — życie duchowe ścisnęła *myśl russka* tak, że tchnąć swobodnie katolicy nie możemy. — Na Litwie, Żmudzi, Białorusi i Małopolsce (Wołyń, Podole i Ukraina), księża parafialni nie mogą zjeżdżać się do swego dziekana na rekolekcye doroczne a tem więcéj na odpusty, chyba za szczególnem zezwoleniem na każdy raz miejscowego sprawnika. — Wszystkie zakłady religijne, przy kościołach parafialnych istniejące, we wszystkich 9 guberniach zabranych a nawet w Królestwie Polskiem, zniesiono i tylko w Petersburgu, na okaz dla Europy, zostawiono przytułki, ochrony a nawet szkoły przy kościele św. Katarzyny prowadzone przez Dominikanów; wszystkie dobroczynne stowa-

rzyszenia rozpędzono — tak, że starcy, wdowy i sieroty polsko-katolickie prawie nigdzie przytułku nie mają. — Obchodu uroczystych świąt po za murami kościoła najsurowiéj zabroniono, tak że od roku 1864 nigdzie już ani w miastach ani po wsiach w 9 guberniach zabranych nikt procesyi kościelnéj katolickiéj po mieście lub wiosce podczas dni krzyżowych, na św. Marka lub na Boże Ciało nie widział.

Mało tego; z rozkazu Bezaka, Francuza zmoskwiczonego, a jenerał-gubernatora kijowskiego, w guberniach: Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj poobalano lub ścięto wszystkie nasze krzyże i posągi świętych rozstawione po drogach i polach. — W *Zwodzie zakonów* (księga praw) są paragrafy surowo zabraniające podburzania za pomocą druku a nawet słowa żywego jednéj narodowości przeciw drugiéj, jednéj warstwy ludności przeciw drugiéj, wyśmiewania i urągania z obrzędów religijnych wyznań prawnie w Rossyi uznanych — a mimo to, od roku 1863, cała prawie prasa rossyjska, osobliwie też organa rządowe jenerał-gubernatorskie: jak „Jugo-Zapadnyj Wiestnik“ i „Kijewlanin“ w Kijowie, a „Wileńskij Wiestnik“ i „Eparchialnyja Wiedomosti“ w Wilnie, nie licząc seciny osobnych wydawnictw niby naukowych i historycznych, z największą bezczelnością i zuchwalstwem bezkarnie przez całe 20 lat wykrzywiały, parodjowały naszą wiarę z jéj obrzędami, nasze zasady, obyczaje katolickie, zwyczaje towarzyskie, wszystkie nasze świętości; prawie numeru, prawie karty tam nie znajdzie, któreby nas nie obrzucały błotem zniewagi, szyderstwa z naszéj wiary i z naszego Kościoła.

W styczniu 1868 roku organ ministr. „Siewiernaja Poczta“ w numerze 278 pierwszy podniósł myśl wprowadzenia języka rossyjskiego do kościołów naszych, — artykuł ten przedrukowała najskwapliwiéj cała prasa rossyjska, tak stołeczna jak prowincyo-

nalna w Wilnie, w Kijowie, a „Warszawskij Dniewnik“ oprócz tekstu rossyjskiego dał przekład polski. — Artykuł zaprowadzenie języka rossyjskiego do naszego nabożeństwa podawał jako warunek niezbędny, jeśli Rossya w krajach Polskich ma się czuć ubezpieczoną przed zmorą *Idei Jagiellońskiéj*, jeśli chce mieć z Polaków Rossyan. — Ofiarą tego artykułu pierwsze padło biskupstwo Mińskie, po usunięciu biskupa Wojtkiewicza w roku 1869, — a nadto rubrycelle biskupstw Wileńskiego, Żmudzkiego, Łucko-Żytomierskiego, Mohylewskiego i Saratowskiego poczęto odtąd drukować wyłącznie po rossyjsku, w Królestwie Polskiem zaś w połowie po rossyjsku a w połowie po łacinie, ani jednéj po polsku. — Modlitwy polskie w rubrycellach pierwszych zastąpiono rossyjskiemi a w Królestwie Polskiem drukują się ale tylko dodatkowo przy tekscie rossyjskim (Lublin).

Od roku 1868 nie ma środka tak wstrętnego, któregoby rząd rossyjski się nie chwytał, byle tylko język rossyjski do Kościoła wprowadzić. Skoro tego dopnie, wszystko już pójdzie łatwiéj, usuną się ławki pod pozorem zwiększenia przestrzeni, usunie organ pod pozorem zapobieżenia niebezpieczeństwu zawalenia się chóru, usuną się boczne i kapliczne ołtarze, aby nie zabierały miejsca, słowem wszystko robić się będzie w ojcowskiéj pieczołowitości o dobro umiłowanych poddanych, a tak w ciągu najdaléj lat 20 zmieni się kształt szat kościelnych i sposób mszy św. — słowem wszystko dotychczasowe, co było rzymskiém, stanie się prawie niepostrzeżenie rossyjskiém, a co zatém idzie, ***prawosławném***. — Dwadzieścia lat aż nadto wystarczą — bez krzyku i widocznych gwałtów — ***Myśl Russka*** przejdzie ostatni swój etap.

Jenerał Potapow, wielkorządzca Litwy, którego Katkow, Pobiedonoscew i Suworin za polakofila ogłaszali, wrogiem Rossyi robili, w roku 1868 w dniu 3

maja nr. 1315, wydał rozporządzenie do 6 gubernatorów sobie podległych:

„W kraju najwyżéj powierzonym memu zarządowi istnieją liczne rzymsko-katolickie kościelne bractwa, założone bez wiedzy i pozwolenia rządu. Bractwa jeśli nie w rzeczywistości, to w zasadzie są zorganizowanemi towarzystwami, jakby osobami prawnemi, mającemi swoje ustawy, swych zawiadowców, wspólną własność, nawet nieruchomy majątek, ale nie posiadające ani potwierdzenia, ani nawet pozwolenia rządu dla prawnéj egzystencyi.

„Sprawa rzymsko-katolickich bractw już raz podniesioną została w roku 1865 przez b. gubernatora hr. Murawiewa, ale do téj pory nie mogła być rozstrzygniętą dla braku bliższych o nich wiadomości, zażądanych od rzymsko-katolickich naczelników dyecezyj i od Kolegium duchownego przy ministrze spraw wewnętrznych.“

Z dalszych wywodów pokazuje się, że w ministeryum spraw wewnętrznych nie było żadnych wiadomości o bractwach, i że Potapow czerpał sam o nich pojęcia z odezwy księdza Staniewskiego, Biskupa rzymsko-katolickiéj Mohylewskiéj dyecezyi; po czém dochodzi do następnych wniosków:

„Zważywszy, że żadne towarzystwo, bractwo i tym podobne zgromadzenie, nie może istnieć bez wiadomości i pozwolenia rządu;

„że na zasadzie ustawy z dnia 8 maja 1865 r. o bractwach prawosławnych odtworzenie dawnego lub utworzenie nowego bractwa jedynie za pozwoleniem Biskupa dyecezyi dokonaném być może; i nakoniec

„że podczas powtarzających się w kraju zaburzeń, bractwa szkodliwy wywierają wpływ, jak tego liczne dowiodły przykłady...

„polecam zażądać od właściwych konsystorzów rzymsko-katolickich dyecezyj dokładnéj wiadomości

o istniejących bractwach i te z nich, które mają prawne pozwolenie istnienia, zostawić nienaruszonemi, tylko dać mi wiadomość o nich z listą imienną braciszków i z ustawą; te zaś bractwa, które nie posiadają prawnego pozwolenia i nie mają ustaw, natychmiast rozwiązać, odebrać od członków nieprawne dokumenta, zobowiązać ich do dania podpisu, że wiedzą o zamknięciu bractwa, a zarządzających kościołem zobowiązać podpisem do tego, że ani bractw niniejszych na nowo nie utworzą, ani dawnych nie wznowią bez wiedzy i pozwolenia rządu, pod karą odpowiedzialności według całéj surowości prawa; pieniądze i inny majątek bractw oddać dotychczas zarządzającym do dalszego rozporządzenia.“

Barbarzyński sposób nawracania na prawosławie katolików, wprowadzony przez Murawiewa w Wilnie, dobiegł swéj wyżyny w roku 1868. — Na całym obszarze 6 gubernij litewskich i 3 południowo-zachodnich z rozkazów jenerałów Potapowa w Wilnie, a Bezaka w Kijowie, całemi gromadami pędzono włościan od miasteczka do miasteczka, gdzie groźbą i prośbą, znużeniem i biciem nakłaniano do porzucenia wiary rzymskiéj. — Gdy to nie pomagało, wówczas czynownicy przywoływali każdego pojedyńczo, zapytując, czy kocha cara. Aby niepopełnić najstraszliwszéj w oczach rządu zbrodni, włościanie tak zagadnięci, odpowiadali, że kochają cara — a wtedy zapisywano ich do ksiąg ludności prawosławnéj, oświadczając im, że nikt wbrew woli cara iść nie może, a car chce, aby byli prawosławnymi. — Takim sposobem całe wsie zaliczono do prawosławnych, co ze szczególną radością podnosił petersburski „Gołos,“ „Wileński Wiestnik“ i „Kijewlanin.“

Największymi szerzycielami prawosławia byli nihiliści; nienawidzili cara i popa, plwali na prawosławie, a gdzie o wiarę naszą i język chodziło, tam w gorliwości przewyższali Katkowa.

Najwięcéj ucierpiały te powiaty na Litwie i Wołyniu, w których całe wsie i tak zwane *okolice* zamieszkiwała szlachta zagonowa, od wieków katolicka i od kilkuset lat tam osiadła. Nie było tam ani jednéj wsi, z któréjby przynajmniéj kilku rodzin w Sybir nie popędzono. W jednéj tylko gubernii Grodzieńskiéj 9 takich wsi całkiém wyludniono, a z jednéj wsi Jaworówki wysłano 73 rodzin, z których 58 nosiło nazwisko rodowe Jaworowskich. Z tych rodzin 20 dzieci przy piersi w więzieniu w Białymstoku zmarło, w drodze zaś z Białegostoku do Wilna zmarło z nędzy 8 osób.

W gubernii Mińskiéj tego roku 40 wsi padło ofiarą tego prześladowania, osobliwie w powiatach Borysowskim i Pińskim. Z tego ostatniego samych Grocholskich 32 rodziny a Swiętorzeckich 29 rodzin wywieziono. Ale tego było jeszcze mało; w pierwszych dniach czerwca 1868 „Gołos“ odstępcy Krajewskiego i „Mosk. Wiedom.“ Katkowa natarły na rząd, aby na nawróceniu 10,000 chłopów na Białorusi nie poprzestał, że raz koniec ze szlachtą polską i jéj wiarą zrobić trzeba. Skutek tego wezwania był piorunujący; od 1 lipca do 31 grudnia 1868 zamknięto w 6 guberniach litewskich 60 kościołów. Między niemi kościół w Cytowianach na Żmujdzi, za ocalenie którego mieszczanie i włościanie okoliczni 20,000 rubli jenerałowi Potapowowi na stół kładli; — nic to nie pomogło, choć ani jednego prawosławnego wówczas tam nie było. Parafianie przez 6 tygodni dniem i nocą w kościele straż trzymali, zmożeni uledz musieli. Liczba ich do 4 tysięcy dochodziła. Jak błahemi powodami pozorowano zamykanie naszych kościołów na Litwie, dowodzi zabranie kościoła w Chorzewie pod Wilnem w czerwcu 1868. Oto z sąsiedniéj wsi szła procesya prawosławna z obrazem, który miano umieścić w cerkwi prawosławnéj chorzewskiéj. Obraz zakupiono na pamiątkę ocalenia Aleksandra II

w zamachu Berezowskiego. Z tego powodu paroch miejscowy posłał *nakaz* proboszczowi chorzewskiemu katolickiemu, aby służba kościelna za zbliżeniem się pochodu dzwoniła. Proboszcz nasz, rzecz prosta, *nakazu* (!!) nie usłuchał i dzwonnicę zamknąć kazał. Za to w parę tygodni został z parafii usunięty — bez możności zajęcia innéj. Następca jego wcale lepszym dla popa się nie okazał, — widząc zaś, że *„ludność jego parafii oburzona za postępek jego poprzednika, przechodzi na prawosławie*, jak zapewniał „Wil. Wiestnik,“ a raczéj widząc chwiejność w wierze, przemówił do parafian, by wiary swéj nie porzucali. Za to, ku wielkiéj radości „Russk. Inwalida“ został wysłany, a kościół *„dla braku parafian*“ zamknięty.

W połowie 1867 roku rząd nakazał duchowieństwu w Królestwie Polskiém, aby rocznice uroczystości cesarskiego dworu były zapowiadane z ambon, aby w te dni odprawiano nabożeństwa wobec ludu zwołanego, przez co dni te chciano podnieść do znaczenia świąt kościelnych. Jeżeli bowiem z równą uroczystością kościelną zapowiadane i obchodzone będą dni świąteczne i dni galowe, to z czasem lud zatraci różnicę ich i pomiesza jedne z drugiemi i nawyknie uważać dni cesarskiéj rodziny za święta kościelne, cara zaś, jego potomstwo i krewnych zrówna w czci z Bogiem i świętymi. Bałwochwalstwo to nakazano drogą urzędową wprowadzić proboszczom, a nadzór nad jego dopełnianiem powierzono policyi w osobach w r. 1865 utworzonych strażników ziemskich. Przy tém nakazano śpiewać hymn, *Te Deum* nie po łacinie, jak było od wieków, lecz po polsku, a to dla tego, aby tém łatwiéj wyrugowawszy język łaciński z rytuału a wprowadziwszy tymczasowo polski, zmienić potém takowy dowolnie i z czasem wykrzywić całego ducha modłów przez Kościół przepisanych.

Myśl wykluczenia języka łacińskiego, jako kościelnego, powziął jeszcze car Mikołaj z porady odszczepieńca Józefa Siemaszki, ktorego zrobił metropolitą prawosławnym na Litwę.

Pierwszym z dostojników kościelnych w Królestwie, co myśl tę w czyn bez zezwolenia Stolicy św. wprowadził, był administrator dyecezyi Sejneńskiéj czyli Augustowskiéj, proboszcz władysławowski, późniejszy w roku 1854 rektor akademii duchownéj w Warszawie, ks. dr. Bonawentura Butkiewicz, który wezwany do Rzymu w r. 1850 trzy lata więzienia duchownego za to samowolne naruszenie rytuału odsiedział. Po takiéj surowéj karze, ogół duchowieństwa w Królestwie Polskiém, jak i na Litwie i Małopolsce rytuał łaciński w dodatkowém nabożeństwie przywrócił.

Następnie posuwając moskwiczenie Kościoła, nakazano w roku 1868 duchowieństwu, aby akta stanu cywilnego: metryki urodzenia i chrztu św., zaślubin i zejścia wpisywano do ksiąg i wydawano z nich wypisy stronom tylko po rosyjsku, zamiast, jak dotąd — po polsku. Ponieważ wielu proboszczów języka rossyjskiego nie znało, nakazano im trzymać pisarzy na swój koszt.

W pierwszych dniach lutego 1868 r. „Warsz. Dniewnik“ upewniał, że rząd nie broni odprawiać liturgii w języku łacińskim, byle tylko śpiewy kościelne polskie porzucono a śpiewano inne po rossyjsku. Tymczasem w Rossyi: w Petersburgu, Moskwie, Jarosławiu, Wołogdzie, gdzie się trafiali albo Polacy zrossyjszczeni katolicy, albo Rossyanie lub Ormianie zrossyjszczeni katolicy, rząd najsurowiéj zabronił księżom naszym miewać kazania po rossyjsku, albowiem skromne nasze kościoły w tych miastach przepełniała inteligencya rossyjska prawosławna, o któréj oderwanie się od prawosławia rząd poważne żywił obawy. W Polsce jednak ten sam rząd gorąco pragnął wy-

tworzyć sobie zastęp księży, chcących kazać po rossyjsku.

W roku 1868 w styczniu Biskupi i Konsystorze w Królestwie Polskiem takie przesyłali okólniki podwładnemu sobie duchowieństwu.

I.

Biskup .....iéj Dyecezyi.

Nr. 25. Dnia 20 stycznia 1868 r.

Do szanownego Duchowieństwa dyecezyi.

Otrzymawszy przy reskrypcie JW. Zarządzającego sprawami duchownemi obcych wyznań w Królestwie Polskiem z dnia 19/31 grudnia 1867 roku do nr. 6133 — polecenie, aby duchowieństwo w modłach w dni galowe i dworskie odbywanych według rozporządzenia b. komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 18/30 czerwca 1867 r. do nr. 4589—28,673 opartego na rozkazie namiestnika Królestwa, używało dawnéj formy w języku polskim z wymienieniem całéj familii najjaśniejszéj, polecenie takowe objawiam szanownemu Duchowieństwu, żeby zastósowało się do niego; gdyż to, według brzmienia powyżéj z daty i numeru powołanego reskryptu JW. Zarządzającego obowiązuje każdego kapłana pod osobistą odpowiedzialnością, — a pilnowanie wykonania tego polecenia przez duchowieństwo, władze administracyjne poruczone sobie mają. Forma głoszenia imion Naj. panującéj familii, jak również dopełnienie do tabeli dni galowych po nadesłaniu mi tychże przez J.W. Zarządzającego zakomunikowane przezemnie duchowieństwu zostanie.

(Podpis biskupa.)

II.

Drugi okólnik z téjże daty mówi o postanowieniu komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem

z dnia 7 grudnia 1867 roku nr. 20,584 o obowiązku prowadzenia akt stanu cywilnego z dniem 1 stycznia 1868 r. po rossyjsku.

III.

Konsystorz Gener. Dyecezyi.....

Do szanownego Duchowieństwa tejże dyecezyi.

Komunikuje reskrypt szanownemu Duchowieństwu JW. Zarządzającego sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiem z dnia 30 października (12 listopada) 1867, nr. 4908.

„Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych pod dniem 13/25 lutego 1862 roku nr. 8774, prosiła władze dyecezyalne o polecenie podwładnemu duchowieństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu, iżby to duchowieństwo w najbliższe niedziele i święta poprzedzające dni galowe, oznajmiało z ambony zebranemu ludowi o każdéj nastąpić macéj podobnéj uroczystości, tudzież o czasie, w którym z tego powodu nabożeństwo ma być odprawianém. — Tymczasem obecnie otrzymałem urzędowe zawiadomienie, że w niektórych kościołach parafialnych księża nie ogłaszają z ambon o nadchodzących dniach galowych I rzędu, jak to ma miejsce co do świąt kościelnych.

Skutkiem czego na nabożeństwach w dni rzeczone bywają sami tylko urzędnicy, bez udziału parafian.

Wskutek tego poczytuję sobie za obowiązek upraszać JW. Pana o wznowienie polecenia duchowieństwu względem ścisłego stosowania się do powyższego rozporządzenia nr. 8744 pod surową odpowiedzialnością."

W lipcu 1868 roku biskup łucko-żytomierski ks. Kacper Borowski objeżdżał swą dyecezyą, do któréj w tym roku Ojciec św. litując się nad losem

dyecezyan kamienieckich, pozwolił przyłączyć biskupstwo kamienieckie. Zaledwie parę dekanatów odwiedził, odbiera naraz aż trzy telegramy od jenerała Bezaka z Kijowa, polecające mu natychmiast wracać do Żytomierza. — W kilka dni potem przyseła biskupowi nakaz zakazania we wszystkich trzech guberniach śpiewania w kościołach suplikacyi po polsku i innych pieśni, lecz jedynie po rossyjsku. — Jednocześnie groził biskupowi zsyłką; groźba jednak skutek ten odniosła, że jenerał Rzewuski, ulubieniec Aleksandra II, wyrobił Bezakowi w tymże roku usunięcie. — Jego miejsce zajął jenerał Korsaków, który równie podobne rozkazy wydawał, aż wreszcie wymógł w roku 1871, że biskupa car zesłać polecił w głąb Rosyi.

W listopadzie r. 1868 komisya do sprawy rytuału katolickiego, złożona z prałata katolickiego Niemekszy i dwóch renegatów polsko-katolickich: popa Pietkiewicza i J. J. Kozłowskiego, urzędnika kancelaryi jenerał-gubernatorskiéj, przełożyła na język rossyjski *Rituale Romanum*, podręcznik obrzędowy dla księży parafialnych, w którym tekst przeważnie łaciński i polski zastąpiono wyłącznie rossyjskim. — Tegoż roku taż komisya przełożyła z polskiego na rossyjski modlitewnik p. t. *Ołtarzyk dla młodzieży* z wydania z roku 1854. — Ministeryum oświecenia wyasygnowało 2000 rubli na druk jego w 3000 egzemplarzy i rozdanie za pół ceny gimnazyastom katolickim.

Pierwotnie przez lat dwa Synod prawosławny opierał się téj propagandzie moskwicyzmu, lękając się, by prawosławna młodzież nie odrywała się od wiary rządowéj. Obmyślano jednak na to środek. Oto poddano modlitewnik w przekładzie rossyjskim cenzurze Synodu i ten z katolickiego zrobił go prawosławnym. — Trudniejszą była sprawa z rytuałem, bo gdy go w podręczniku rossyjskim sprawosławio-

nym z aprobatą biskupa Staniewskiego, sufragana Mohylewskiego niecny prałat Żyliński, rządzca biskupstwa wileńskiego w roku 1870 plebanom rozesłał, ks. Piotrowicz w kościele po-jezuickim wobec tysięcy ludu wiernego na kazalnicy spalił. Za czyn tén bohaterski w tydzień wysłany na Sybir, dotąd nie wrócił, ale ofiarą z siebie Kościół od sprawosławienia ocalił, bo większość duchowieństwa manualiki te Żylińskiemu z odrazą odesłała.

Bezbronni, z sercem zakrwawioném, z rozpaczą duszę ogarniającą, pozbawieni nawet prawa skargi, czytać musieliśmy te sprosne bezeceństwa jako codzienną strawę umysłową.

Oto słaby tylko rys naszych cierpień od czasu powstania, w dobie panowania Aleksandra II. A nic lepszego nie przyniosło nam w *treści* panowanie syna jego Aleksandra III; — *russka myśl* w ziemiach odwiecznie polskich, na chwilę łagodzona, przeprowadza się bezwzględnie, brutalnie, dążąc pośpiesznie do zmoskwiczenia Polski.

IV.

W dniu 1 marca 1881 r. po tragicznym zgonie swego ojca, wstąpił na tron rossyjski Aleksander III. Źle było nam pod rządami liberałów Aleksandra II, o wiele gorzéj jednak miało nam być i jest pod rządami Katkowa, Tołstoja i Pobiedonoscewa. — Dwaj pierwsi już na sądzie boskim, trzeci choć popadł w niełaskę swego pana, wiele nam jeszcze łez wycisnąć może.

W ostatnich kilku latach panowania Aleksandra II kościół nasz tak na Litwie za rządów Potapowa i Albedyńskiego, w guberniach południowo-zachodnich (Wołyń, Podole i Ukraina) pod rządami poprzednika Drentelnowego, w Królestwie zaś pod jenerałem Kotzebue'm i Albedyńskim z Wilna tu przeniesionym, doznawał nieco spokoju. — Szlache-

tnego Albedyńskiego wpływowi winni jesteśmy, że mając mir u Aleksandra II, przedstawiał mu kandydatów do katedr biskupich, i to jedno tylko mu się powiodło, — ulg politycznych o jakie tak z Wilna jak i z Warszawy nalegał, uzyskać nie mógł, choć możeby i był je wykołatał, gdyby nie tradycya 1 marca 1881. — W czerwcu 1882 ku ogólnemu szczeremu żalowi Polaków zmarł w Warszawie. — Następca jego, Hurko, mimo najszczerszéj chęci, odrobić na niekorzyść naszą czynów szlachetnych Albedyńskiego nie mógł. — Układy rządu rossyjskiego ze Stolicą św. już były zawarte, a przygotowania do koronacyi w Moskwie już poczynione; koronacya zaś miała być jak najokazalszą, w obec nuncyusza i kilku nowomianowanych Biskupów naszych. — Wiedział zresztą o tém, że w najbliższym czasie będzie miał ręce wolne; — i całą budowę tak mozolnie wzniesioną zachwieje.

Ale niewyprzedzajmy wypadków. — W dniu 27 (15) czerwca 1883 r. t. j. w rok po objęciu rządów przez jenerała Hurkę a na kilka miesięcy przed przeniesieniem z Piotrowa do Wilna jenerała Kochanowa „Goniec Urzędowy“ („Prawitielstwennyj Wiestnik“) pomieścił obszerny dokument, określający owoczesne i najbliższe przyszłe położenie Kościoła katolickiego w posiadłościach rossyjskich.

Według tego dokumentu w skróconym przekładzie przywiedzionych tu ustępów, dzieje przedostatnich zmian tak się przedstawiają.

....„Początek rokowań co do *niektórych* zagadnień tyczących się Kościoła rzymsko-katolickiego w Rossyi, toczonych między rządem rossyjskim a Kuryą rzymską, sięga poniekąd roku 1879, gdy nuncyusz papiezki w Wiedniu zwrócił się z pojednawczemi oświadczeniami do ambasadora rossyjskiego w tém mieście, a skutkiem tego rząd rossyjski poczytał za rzecz możliwą przystąpić do wymiany zdań

co do podstaw przyszłych rokowań, których celem byłoby określenie *modi vivendi* na zasadach, *mogących być przez nas przyjętemi bez uszczerbku dla kierowniczych zasad*, na których opiera się nasza polityka względem katolicyzmu w Rossyi.

Rokowania zagajone w Wiedniu prowadził rzeczywisty radzca tajny Oubril, któremu do rozporządzenia, celem dostarczenia niezbędnych danych faktycznych, był przydany poprzedni dyrektor wydziału spraw duchownych obcych wyznań, Mosołow.

Jako wynik rokowań było to, że *ułożono szereg najważniejszych zagadnień*, których rozwiązanie poczytywano za najbardziéj upragnione. — Do takich zagadnień należały: przywrócenie prawidłowéj organizacyi hierarchicznéj w naszych dyecezyach katolickich, przy mianowaniu dla każdéj z nich Biskupa dyecezyalnego, a dla niektórych téż i suffragana, tudzież pogodzenie poglądów władzy świeckiéj i duchownéj na organizacyą zakładów naukowych duchownych, mających na celu kształcenie duchowieństwa rzymsko katolickiego.

Nadewszystko niezbędne było porozumienie co do organizacyi dyecezyi.

Z powodu zniesienia przez rząd po r. 1860 dwóch dyecezyi w cesarstwie: mińskiéj i kamienieckiéj, tudzież jednéj w Królestwie Polskiém: podlaskiéj, kościoły ich były przyłączone do dyecezyi ościennych. Krom tego, jedna dyecezya w Królestwie, kielecka, nie miała aprobaty kanonicznéj i znajdowała się w niedogodnym związku z zagraniczną dyecezyą krakowską. Liczba Biskupów w pozostałych dyecezyach, w ciągu czasu, kiedy nie było stałych stosunków z Rzymem, znacznie się zmniejszyła i ostatniemi czasy z pięciu dyecezyi cesarstwa dwie tylko miały Biskupów dyecezyalnych, jedna była administrowana przez Sufragana, a w pozostałych rządzili kapłani nieposiadający dostojeństwa bisku-

piego. Z siedmiu dyecezyi w Królestwie Polskiém dwie miały Biskupów dyecezyalnych, dwie były administrowane przez Sufraganów a pozostałe przez zwykłych kapłanów. Takie rozprzężenie zarządu dyecezyalnego szkodliwie oddziaływało na cały bieg zarządu kościelnego i prowadziło za sobą niezaspokajanie potrzeb religijnych ludności katolickiéj.

Bardzo doniosłe też znaczenie ma kwestya seminaryów duchownych, znajdujących się w każdéj dyecezyi a dających wykształcenie wszystkim księżom rzymsko-katolickim.

Co do tego zagadnienia, celem ugody było, ażeby pozostawiając nietykalność władzy Biskupa nad seminaryami we wszystkiém, co się ściąga do zakresu religijnego, utrzymać dla państwa niezbędny nadzór nad wykładem przedmiotów świeckich i języka rosyjskiego, tudzież nadzór ogólny nad biegiem i kierunkiem nauczania i wychowywania przyszłych duchownych. To, co się powiedziało o seminaryach, stósuje się także do rzymsko-katolickiéj akademii duchownéj, znajdującéj się w stolicy i pozostawającéj pod naczelném zwierzchnictwem Arcybiskupa mohylowskiego, Metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie.

Kwestya obsadzenia katedr biskupich ściśle się wiązała z odwołaniem takich Biskupów, którzy byli zesłani drogą administracyjną, a nie uzyskali powrotu do swoich dyecezyi. Takich Biskupów było czterech: Arcybiskup warszawski Feliński, Biskup wileński Krasiński, Biskup łucko-żytomierski Borowski, oraz były administrator archidyecezyi warszawskiéj Biskup nominat Rzewuski. Z pomiędzy nich Biskup Borowski otrzymał obecnie nowe stanowisko, los zaś pozostałych zapewniono wyznaczeniem dla nich pensyi.

W celu ukończenia zagajonych rokowań, uznano w roku 1881 za rzecz niezbędną wysłać do Rzymu w charakterze pełnomocników: byłego dyrektora de-

partamentu spraw duchownych wyznań obcych Mosołowa, oraz zaliczonego do ministeryum spraw zagranicznych radzcę stanu Buteniewa, z pomiędzy których ostatni znajdował się w Rzymie aż do ukończenia rokowań.

Osnowa zawartych umów, których nie ujęto w formę jednego konkordatu, jak to zrobiono w roku 1847, jest następująca:

Co do organizacyi dyecezyi postanowiono, iż Papież wyda bullę względem kanonicznego zatwierdzenia dyecezyi kieleckiéj, a zawiadowanie zniesionemi dyecezyami powierzy: mińską Arcybiskupowi-Metropolicie mohylowskiemu, kamieniecką Biskupowi łucko-żytomierskiemu, podlaską zaś lubelskiemu.

„Co do seminaryów rzymsko-katolickich, pełnomocnicy nasi oświadczyli, iż rząd zgadzając się na układ, zastrzega sobie względem seminaryów rzymsko-katolickich takie prawa zwierzchnicze. których państwo wyrzec się nie może, to jest prawo nadzoru nad niemi, podobnie jak innemi zakładami naukowemi cesarstwa.

„Porozumienie w kwestyi seminaryów ma dla nas głównie znaczenie z powodu uznania przez Kuryę prawa rządu do kontroli nauczania w tych zakładach języka rossyjskiego, literatury i historyi, przyczém nauczyciele wspomnianych przedmiotów są mianowani za poprzedniém przyzwoleniem rządu.

„Co do kierunku wykładania przedmiotów kanonicznych, oraz karności wewnętrznéj w zakładzie, prawa Biskupa, których nigdy rząd rossyjski nie zaprzeczał, nie uległy żadnéj najmniejszéj zmianie; mianowanie téż rektora, inspektora i nauczycieli przedmiotów kanonicznych, po dawnemu pozostaje przy Biskupie w porozumieniu z rządem; za zgodą zaś rządu, Biskup może zmieniać ustawy powierzonego mu seminaryum, tudzież plany szkólne i programata wykładów.

„Co do rzymsko-katolickiéj akademii duchownéj, która po zwinięciu akademii w Warszawie stanowi dziś jedyny wyższy zakład naukowy dla księży rzymsko-katolickich, postanowiono, że prawa, które służą Biskupom w seminaryach, w akademii służą Arcybiskupowi metropolicie; ponieważ zaś wchodzą do akademii, po ukończeniu nauk, wychowańcy seminaryów wszystkich dyecezyi, przeto upoważniono metropolitę, jeśli to uzna za rzecz potrzebną, zasięgnąć zdania wszystkich Biskupów dyecezyalnych względem ustawy, którą zamierza nadać akademii.

„Jakkolwiek są to proste zasadnicze podstawy układu, osiągniętego między Kuryą rzymską a rządem, lecz w braku jasnego postawienia tych zagadnień, taki układ zdawał się przedtém niemożliwym, i nie można nie uznać, że prawość i miłość pokoju dzisiejszego Papieża Leona XIII, głównie się przyczyniła do pomyślnego wypadku rokowań.

„Rząd nasz uznając to, i jak zawsze będąc gotów uczynić wszystko, co można dla utrwalenia pokoju i ładu w kościele rzymsko-katolickim w Rossyi, oświadczył, iż trwa w postanowieniu usunięcia przy pierwszéj sposobności tak zwanych środków wyjątkowych, zarządzonych przeciw duchowieństwu katolickiemu przeważnie po roku 1860; dla tego, zachowując potrzebne stopniowanie, z własnéj inicyatywy, powstrzyma stosowanie artykułu 18 ukazu z dnia 14 (26) grudnia 1865 roku co do świeckich duchownych rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiém, ograniczającego władzę Biskupów co do usuwania księży od obowiązków, a następnie zarządzi przejrzenie przepisów uzupełniających wspomniany ukaz, wydanych w roku 1866.

„W ogólności zauważyć należy, że tak przez cały czas układów, jak i w chwili zawarcia umów, rząd nie spuszczał z uwagi zasadniczego pryncypium naszéj polityki w kwestyi rzymsko-katolickiéj, w któréj

pozostawiając zupełną swobodę władzy duchownéj w sprawach religii i sumienia, nie dopuszczał mieszania się duchowieństwa rzymsko-katolickiego do takich zagadnień, które wyłącznie należeć powinny do sfery władzy świeckiéj.“

Tak brzmi dokument, od daty którego dzieje Kościoła naszego w ziemiach polskich pod berłem Rossyi w nowy weszły okres, — okres zaledwie 6 lat liczący, ale brzemienny w skutki wiarołomstwa rządu rossyjskiego. Układ ten, jak widzimy, nie ma cech konkordatu z roku 1847, — jest téż o wiele łatwiejszym do wyjścia z niemiłego położenia. Zastrzega sobie w nim rząd nie tylko zwierzchni nadzór nad seminaryami, ale i nauczanie języka rossyjskiego tak w seminaryach jak w akademii duchownéj, a nadto zostawia na papierze *zupełną swobodę* władzy duchownéj w sprawach religii i sumienia, co mu nie przeszkadzało w 1½ roku dopuścić się samowoli na osobie Biskupa Hryniewickiego i jego kanonicznych zastępcach.

W chwili zawierania tego układu miała Rossya na karku groźbę strasznéj wojny z Prusami, związanemi z Austryą od roku 1879; od tego téż roku datują się układy, które miały utrwalić grunt Rossyi w ziemiach polskich na wypadek wojny. Manewr się udał. Rossya celu dopięła; kanclerz niemiecki, czując się nieco zaszachowanym, wywołuje w rok po koronacyi Zjazd monarchów w Skierniewicach, a na nim uchwałę zupełnéj swobody robienia u siebie każdemu, co uzna za potrzebne. Tak zaraz w styczniu 1885 padł pierwszy grom na Polskę pruską z trybuny parlamentu przez ks. Bismarcka rzucony, a za nim wkrótce bezlitośne wypędzanie wszystkich tych Polaków, co indygenatu pruskiego nie mieli, choćby nawet służbę wojskową w Prusach odbyli. Za ks. Bismarckiem poszli Katkow, Pobiedonoscew w Petersburgu, Hurko w Warszawie, Drenteln w Kijowie,

Kochanow w Wilnie, ci łzy krokodyle nad losem naszym w Księstwie Poznańskiém wylewali, ale jednocześnie za pomocą prasy petersburskiéj i moskiewskiéj przygotowywali opinią do nowych ciosów, w Kościół nasz mierzonych. Wywożą więc Biskupa Hryniewickiego, grożą Biskupowi Kozłowskiemu, prześladują Biskupa Kossowskiego i Wnorowskiego, a w dwa lata dopiero po Zjeździe Skierniewickim a w rok po Kromieryskim biorą się do Niemców nadbaltyckich. Opornych Unitów, co nuncyuszowi Vanutellemu w przejeździe na koronacyą do Moskwy i w powrocie ztamtąd drogę na całéj linii od Siedlec do Warszawy zabiegli, z jękiem i płaczem o ratunek prosili, wysela Moskwa całemi rodzinami w stepy orenburskie lub czarnomorskie na śmierć głodową a za nimi i księży, co im pociechę duchowną nieśli.

A gdy Bismarck swoje zrobił, ludność polską zgnębił duchowo, zubożył majątkowo i nową wojną grozić począł, cesarz Aleksander III znowu ze Stolicą świętą w układy wchodzi. Wprawdzie nie wysela już radzcy tajnego Mosołowa ani rzeczywistego radzcy stanu Buteniewa, — ich miejsce zajął jeden z niższych urzędników, radzca kolegialny, awansowany po 2 latach pertraktacyi na radzcę dworu, kamerjunkier p. Izwolskij, ale zawsze to coś znaczy, — bo kilka katedr biskupich otrzymało nowych pasterzy.

Na jak długo? Może znowu na jakie lat 6 lub mniéj, tém więcéj, że w ciągu trwania układów nie tylko w biskupstwach z ludnością mieszaną prawosławną, jak wileńskie i inne, ale nawet w tak wyjątkowo, jak żmujdzkie, katolickiém, nakazywano młodzieży szkolnéj katolickiéj uczęszczać na nabożeństwa zamiast do kościoła — do cerkwi — i to pod ciężkiemi karami. — To samo usiłowano w Warszawie.

Do połowy stycznia 1890 r. układy ograniczyły się do mianowania kilku Biskupów — ale urzędo-

wego ze strony Rossyi ogłoszenia tych mianowań do chwili, w któréj to piszę (30 stycznia 1890 roku) nie ma.

Dalsze układy są zapowiedziane; — że będą bardzo trudne w obec tendencyi *russkiéj myśli*, która przed niczém się nie cofa, byle naprzód iść a polskość i katolicyzm wyrugować z serc polskich, to więcéj, niż pewna. — Roztropność jednak nakazuje się wstrzymać na tém miejscu od wszelkich przesądzań....

Wszakże tego faktu przemilczeć nie podobna, że wśród układów obecnych, zmarły przed kilku miesiącami minister hr. Tołstoj, zawiadomił kollegium katolickie w Petersburgu odezwą z dnia 22 marca 1889 nr. 4011, o tém, że car w dniu 16 marca 1889 raczył odjąć Biskupowi kowieńskiemu, księdzu Pallulonowi 4011 rubli 50 kopiejek rocznie z jego pensyi biskupiéj, za sprzeciwianie się władzy, wymagającéj, żeby uczniowie katoliccy uczęszczali do cerkwi w dni galowe, zamiast do kościołów.

Ten jeden dokument najwymowniéj świadczy, wśród jakich to wymagań i jawnych dążności carat układy z Stolicą św. prowadzi.

Ostatnie chwile Unii.

W programie *myśli russkiéj* pierwszorzędne miejsce od upadku Polski zajęła kasata Unii. — Zjednoczenie Kościoła russkiego, czyli wschodniego w Polsce, po wielu zachodach przywiódł do skutku Michał Rahoza, metropolita kijowski, halicki i całéj Rusi w r. 1596 w Brześciu litewskim. — Akt zjednoczenia z Rzymem podpisali władykowie russcy: chełmsko-bełzki Dyonizy Zbirajski, włodzimiersko-brzeski Hipacy Adam Pociéj, czernihowsko-osterski Innocenty Borkawski, halicko-lwowski Hipacy Pociéj, w zastę-

pstwie Gedeona Bałabana, który podpisu odmówił, perejasławski Sylwester Jaworski, pińsko-turawski Leoncyusz Jastrzębiec Pełeryński i tegoż koadjutor Jan Hohal, przemyski, Michał Leliwa Kopystyński, siewierski Jan Leżajski, Arcybiskup połocki. W roku 1795 Katarzyna II połowę ogółu Unitów na całym obszarze ziem polskich poleciła zaliczyć do prawosławia, — z czego na samą gubernią mińską przypadło 100,000 głów. W następnych latach nawracano przemocą i podstępem całemi tysiącami. — Do roku 1839 Unia istniała już tylko w guberniach litewskich i na Wołyniu, mając swój wydział w kollegium katolickiém w Petersburgu aż do roku 1827, w którym car Mikołaj, przyjąwszy projekt Józefa Siemaszki zniesienia Unii, wydział ten w kollegium zniósł, utworzywszy dla zarządu Kościoła unickiego osobne kollegium pod prezydencyą metropolity unickiego, Józefa Bułhaka.

Kollegium otrzymało surowy nakaz nie wprowadzać, jak się troskliwie wyrażał ukaz, do kościołów unickich żadnych nowości przeciwnych zasadom Unii według aktu z roku 1596, co znowu wcale nie miało przeszkadzać usuwaniu wszystkiego, cokolwiek po tym roku do Kościoła unickiego wprowadzono; zabroniono Bazylianom przyjmować do swego zakonu z obrządku łacińskiego. — Stosując się do projektu, zamykano klasztory bazyliańskie, powoli szerzono fałsze przy nauce religii i zabroniono księżom unickim używania dotychczasowych obrządków katolickich, a zniewolono do zaprowadzania obrządków zbliżających się do cerkwi prawosławnéj, zabroniono nadto katolikom łacińskim lub innych wyznań chrześcianom i niechrześcianom przechodzić na Unią.

Jednocześnie zakładano specyalne seminarya dla Unitów, w których nauki wykładali nauczyciele prawosławni z książek nowo wydanych, pisanych językiem starocerkiewnym w duchu prawosławnym.

Z dniem 22 kwietnia 1828 wyrzucono ze wszystkich kościołów unickich na Litwie organy, usunięto ławki i boczne ołtarze, — i wprowadzono rytuał prawosławny, nadto zakazano spójni z duchowieństwem łacińskiém.

W tym czasie umiera ostatni metropolita unicki, Józefat Bułhak, po zgonie którego nie mianowano już nikogo na tę godność.

Teraz też na widownią polityki rossyjskiéj występuje ponura postać odszczepieńca, Józefa Siemaszki. Syn uczciwéj szlacheckiéj ukraińsko-polskiéj rodziny, wychowaniec gimnazyum w Niemirowie, — sam początkowo dobry człowiek i katolik, — zostawszy w roku 1812 assesorem kolliegium katolickiego, był referentem spraw Kościoła unickiego na Litwie. — Długie lata przebywając w Petersburgu, uległ zepsuciu moralnemu, tak, że zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja złożył ministrowi Szyszkowowi projekt przeprowadzenia reszty Unitów na prawosławie. — Zrobił to tak zręcznie, że Stolica św., ufając mu, zgodziła się na zamianowanie go Biskupem unickim litewskim w roku 1830 — poczém wkrótce został prezesem kollegium unickiego. Teraz też ze zdwojoną energią począł pracować nad zburzeniem Kościoła. — Za jego wskazówką padały ofiarą klasztory bazyliańskie jeden po drugim, a prześliczny kościół bazyliański w Poczajowie przemieniono na prawosławny sobór; z jego zachęty znosi car Mikołaj w roku 1833 biskupstwo unickie w Łucku, a 20 szkół unickich i dwa seminarya duchowne obsadził samymi nauczycielami prawosławnymi. — W roku też 1833 Siemaszko nakazał duchowieństwu w miejsce sutan lub surdutów plebańskich przywdziać suknie popów prawosławnych, a w kościołach zaprowadził carskie wrota.

Ukaz więc cara z roku 1827 tak troszczący się o czystość Unii, co innego mówił dla Stolicy św.,

a co innego robił jéj pomazaniec Siemaszko, który w swéj niegodziwości był już na tyle otwartym, że ani jedném słowem nie potępił gwałtów na Unii dopełnianych. — Obowiązek ten przypomniała mu szlachta gubernii witebskiéj w adresie w roku 1835 do cara Mikołaja wystósowanym. — „Na wielu miejscach, mówi adres, zwołują małą część parafian, bez współudziału reszty, i zmuszają ich, nie drogą przekonania, lecz siłą, któréj oporu stawić nie mogą, do przyjęcia wiary prawosławnéj; a jakkolwiek ten akt pochodzi od niewielu, ogłaszają pozostałym mieszkańcom wsi lub parafii, że powinni wyznawać religią prawosławną. — Bez względu na wszelkie protestacye zaliczają ich do prawosławnéj cerkwi i wbrew prawu zamieniają kościoły na cerkwie a księży katolickich wypędzają. — W taki sposób jedni przez prosty nakaz władzy, inni przerażeni prześladowaniem i karami za protestacye, jakich częste widzieli przykłady, inni jeszcze ujęci nadzieją szczególnych łask, uwolnieniem od podatków lub pańszczyzny, porzucają wiarę swych ojców, do któréj sami są przywiązani. Wynika ztąd przekonanie u ludu, że można religią zmieniać wedle okoliczności i w celach otrzymania pewnych osobistych korzyści.“

Był to głos wołającego na puszczy, żal, skarga, których słuszność miały potwierdzić potoki krwi i łez w roku 1839 z ludności unickiéj przez Siemaszkę wytoczone, który w dniu 12 lutego owego roku w Połocku wraz ze swymi uczniami, w prawosławiu przez siebie wychowanymi przeszedł jawnie na prawosławie. Podług Etudes religienses Siemaszko zwołał unickie duchowieństwo niby na sobór do Połocka. W czasie wydanego obiadu, upoił je mocno i dał mu do podpisu pismo przyłączenia się do prawosławia i to nie czytając go podpisało i po otrzymaniu podpisu natychmiast odesłał Mikołajowi. Po wytrzeźwieniu duchowieństwo dowiedziawszy się,

że podpisało swoje przyłączenie się do prawosławia, poczęło swe podpisy cofać ale nadaremnie, bo już były w rękach Mikołaja.

Ale na tem nie koniec; — mało mu było łez swych niewolnych współwyznawców, zapragnął ich u katolików łacińskich. — Osypany łaskami cara, wyniesiony do godności metropolity całéj Litwy, gnębił nas jeszcze przez lat 30. — Doczekał się wreszcie rządów Murawiewa, dla którego, po wywiezieniu z Wilna czcigodnego biskupa Krasińskiego, stał się prawą ręką. — Biskup Krasiński był jedynym z trzech swych poprzedników, którego moralnego uroku, powabu, śmiałości i godności Siemaszko się lękał, i za rządów ks. Krasińskiego nietylko Kościołowi naszemu dał spokój, ale nawet nie prześladował księży naszych, gdy mu donoszono, że ci dzieci małżeństw mieszanych chrzcili. — Dopiero po wywiezieniu biskupa Krasińskiego odżyła w nim sroga nienawiść ku Rzymowi i Polsce.

Jemu przeważnie przypisać należy okropność spustoszenia w dyecezyi Wileńskiéj, w któréj w latach od 1863 do 1869 — 108 kościołów w gubernii Wileńskiéj i Grodzieńskiéj a 24 na Żmudzi odebrano a z 600 księży w biskupstwie Wileńskiem, 337 zesłano w Sybir lub na szubienicę.

Po tem krótkiem przypomnieniu ostatnich chwil Unii na Litwie, przystępuję do otwarcia od lat 27 wogóle, a od 15 w szczególe, zasklepiającéj się niby ale zagoić się, póki żyją ofiary neronowskiéj polityki prawosławia, w stepach Orenburga z głodu i zimna bohatersko wymierające, nie mogącéj rany naszego męczeńskiego żywota — jaką jest kassata Unii na Podlasiu w r. 1875 dokonana.

Czując, że nieudolne moje pióro z ręki mi wypada, że umysł mój drętwieje, że jako świadek żywy scen naturą ludzką wstrząsających, nie będę mógł spokojnie ostatnich dni Unii w Królestwie Polskiem

skreślić, nie chcąc wybuchem zbyt świeżego bólu sprawie świętej szkodzić, posiłkować się tu będę majestatem spokoju, jakim tchnie praca Rossyanina, całem sercem nieszczęśliwą swą ojczyznę kochającego, przezacnego Ojca Martynowa.

Praca ta pod tytułem *„Rozbój w Chełmskiem“* pomieszczona w piśmie teologiczném paryzkiem *Etudes Religieuses*, przez drugiego zacnego Rossyanina ojca Gagarina w Paryżu przed laty wydawaném, streszcza historyczne wypadki od roku 1864 po włącznie 1875 roku.

Zanim do tego okresu iście Neronowego przyjdziemy, rzucić nam wypadnie okiem pobieżnie na obszar części Królestwa Polskiego, powszechnie Podlasiem zwanéj.

Starsze pokolenie wychowane w szkołach wojewodzkich Królestwa Polskiego przywykło uważać za Podlasie tę część południową kraju, którą kongres wiedeński zamknął w granicach *Województwa Podlaskiego*, t. j. mniéj więcéj w obrębie dzisiejszéj gubernii Siedleckiéj, i Unię w tym obszarze zawierać. Mylny to pogląd i mylny podział, bo najprzód Unia zawierała się nie w obszarze *dyecezyi Podlaskiéj*, gdyż nazwa ta, wzięta od województwa Podlaskiego odnosi się wyłącznie do biskupstwa łacińskiego, utworzonego w roku 1818 z części dyecezyi Łuckiéj, lecz w granicach *dyecezyi Chełmskiéj* obrządku wschodniego, zwanéj przed rozbiorem Polski dyecezyą *Chełmsko-Bełzką*; powtóre: Podlasie samo, etnograficznie brane, zmieniało swe granice niejednokrotnie, ustaliło je dopiero, choć niezupełnie, za obu Zygmuntów Jagiellonów.

Zródła Dziejowe Pawińskiego, IV, 279 w wykazie skarbowym poborów z roku 1578 wymieniają w owoczesném Województwie Podlaskiem następujące miasta: Bielsk, Narew, Knyszyn, Augustów, Kleszczele, Suraż, Tykocin, Goniądz, Rajgród, Drohi-

czyn, Mokobody, Węgrów, Mordy, Sokołów, Międzylesie, Ciechanowiec, Siemiatycze, Wysokie Litewskie, Mielnik i Łosice — a więc wykaz ten objął tylko północną część dzisiejszéj gubernii Siedleckiéj, czyli *Województwa Podlaskiego* w roku 1815 powstałego, a natomiast sięgnął obszarów dzisiejszych gubernii Łomżyńskiéj i Augustowskiéj w Królestwie Polskiem i dawnego, za rządów pruskich powstałego, obwodu Białostockiego, w dzisiejszéj gubernii Grodzieńskiéj.

Dyecezya Chełmska grecko-unicka urządzona ostatecznie wraz z dyecezyami łacińskiemi bullą Piusa VII z roku 1817 rozciągała swą władzę przeważnie na owoczesne z roku 1815 województwa *Lubelskie* i *Podlaskie* i w części na *Augustowskie*, a oprócz nich na parafie unickie: w Warszawie i Krakowie. Podział ten trwał aż do roku 1875; odtąd po kassacie Unii w Królestwie, parafia krakowska przeszła pod władzę biskupa Przemyskiego.

W granicach, jakie jéj bulla Piusa VII przeznaczyła, miała dyecezya Chełmska 21 dekanatów, 287 parafij i około 180,000 wiernych, 5 klasztorów Bazyliańskich i 395 kościołów. (Obraz Geogr. Stat. Królestwa Polskiego przez Franc. Rodeckiego dr. med. profesora Wszechnicy krakowskiéj. — Warszawa 1830 roku).

W roku jednak 1874 t. j. na rok przed kasatą, miała dyecezya chełmska parafii już tylko 265 i tylko 1 klasztor Bazylianów w Warszawie, brakujące 22 parafie i 4 klasztory rząd zabrał na cerkwie prawosławne w latach 1864 do 1872. Zniesione klasztory Bazylianów były: w Białéj nad Bugiem, Chełmie, Lublinie i Zamościu.

Po tém krótkiém objaśnieniu ogólnego stanu rzeczy możemy przejść do dziejów biskupstwa chełmskiego.

Już od r. 1772 część Unii odpadła na Białorusi do Rossyi, a chociaż Wołyń, Podolę i Ukrainę objęła

Rossya dopiero 1793 r., to jednak carat od dawna gospodarował u nas i Unię nam podkopywał orderami, pieniędzmi, obietnicami, nawet zepsuciem i niewiarą. — Pomimo to, w chwilach stanowczego na Unią pogromu, była ona tak silną a czystą w milionach serc jéj wyznawców i duchowieństwa parafialnego i zakonnego, że tylko nader mała liczba kleru wyższego, wyzuta z religii, a obyczajowo zepsuta, uległa przekupstwu i hańbę zdrajców na siebie ściągnęła. — W samém Wilnie na przykład u Bazylianów, na 80 zakonników w r. 1839 znalazło się tylko trzech odstępców, a i z tych dwóch, ze zgryzoty się zapiło, a trzeci skonał w żalu, odepchnąwszy od siebie kostniejącą ręką, niosącego mu ostatnią pociechę religijną — popa. Z Bazylianek wileńskich, mińskich, witebskich, mimo najdzikszego pastwienia i znęcania się nad niemi, żadna wiary nie odstąpiła, z księży świeckich unickich przeszło 500 męczono, zabijano, na Sybir pędzono lub w monasterach prawosławnych w głębi Rossyi osadzano, i ani jeden odstępcą nie został. — Z kilkuset księży unickich co prawosławie przyjęli, połowa ze zgryzoty się rozpiła, wielu zwaryowało lub z rozpaczy umarło; z rozbitków do dni naszych pozostałych, większość w domowém zaciszu brewiarz stary po łacinie odmawiała, — a każdy, bez wyjątku, język polski w domu, w rodzinie święcie pielęgnował, synów i wnuków tylko z Polkami katoliczkami żenił.

Jeden z dobrowolnych odstępców Biskup Łużyski, po przyjęciu prawosławia, resztę kilkanaście lat życia przerozpustował z rozpaczy, — w przystępie widma prawdy często się mimowoli odzywał: „Mnie tam na drugim świecie nic się nie należy, tylko męka, trzeba się tu wyhulać“. — Przy jakiém takiém zdrowiu i przy jakim takim podłym spokoju wytrwali tylko albo sceptycy starzy albo ich seminaryjscy wychowańcy.

Tak było z Unią na Litwie, Białorusi i Małopolsce.

Do odszczepieństwa Siemaszki dzieliło biskupstwo Chełmskie losy Unii całego obszaru ziem polskich, pod berło Rossyi przeszłych; — dzieje też z tamtego okresu światłym czytelnikom moim dobrze są znane w znacznéj mierze. W téj chwili nie mogą sobą uwagi naszéj zajmować. — Chodzi nam tu nie o chwile jako tako znośnego bytu, lecz o upadek tego Kościoła, a czas tego upadku nie poczyna się z rokiem 1864 lecz z rokiem zagłady Unii na Litwie i Rusi.

Unia w Królestwie Polskiém zawdzięcza przedłużenie bytu swego jedynie wyjątkowym warunkom bytu, w jakich Królestwo do r. 1864, mimo wielu zasadniczych zmian, pozostawało.

Gdy Unię w prowincyach polskich, zwanych do niedawna urzędownie *krajami zabranemi* (6 gubernij litewskich: Kowno, Wilno, Grodno, Mińsk, Mohylew i Witebsk oraz 3 gubernie Małopolski: kijowska, wołyńska i podolska) prowadził do zagłady przeniewierca, pomazaniec rzymski Józef Siemaszko, współcześnie w Chełmie zasiadał Biskup Felicyan Szumborski (1830—1851) kapłan bogobojny, szczerze do Stolicy św. i Unii przywiązany, ale słaby. — Na tę słabość objawiającą się w braku energii, liczył rząd. — Wezwawszy go tedy w r. 1837 do stolicy, nie szczędził grzeczności i łask, mniemając, że go skłoni do przyjęcia planów, mających ostatecznie Unię podkopać. — Jakoż nadzieje rządu nie zawiodły; pobyt w Petersburgu tak podziałał na Biskupa, że ten wróciwszy do Chełma, wydał okólnik pasterski do duchowieństwa, zalecając mu w obrzędach kościelnych zbliżyć się do cerkwi prawosławnéj.

Gdy mu jednak jeden z zaufanych przyjaciół kanonik Paweł Szymański, były dziekan wydziału teologii Uniwersytetu Aleksandryjskiego, zwrócil uwagę na doniosłość następstw tego błędu, Biskup uznawszy

go, z żalem serdecznym niezwłocznie drugim listem błąd swój przed całym światem wyznał, prosząc o przebaczenie i wyznając, że nie miał prawa znosić tego, co zgromadzeni w r. 1720 w Zamościu ojcowie na synodzie uchwalili.

Cesarz Mikołaj był pewny stanowczo zakończenia sprawy z Unią Chełmską, — ta jednak tym razem, mimo słabości Biskupa a zepsucia kapituły, zjednanéj dla prawosławia podarkami, grzecznościami, orderami i obietnicami, wyśliznęła się z ręki tego potężnego mocarza, — którego wola była z piorunów, a sam on „carem olbrzymem“ ciałem i duchem, — do którego słusznie Mickiewicz przemawia: „Mocarzu jak Bóg silny — jak szatan złośliwy!“

Wypadek to niezwykły a dziejowéj doniosłości. Słaby pasterz, stojący na czele 200 tysięcy ludności Unickiéj, dzięki jedynie prośbie przyjaciela swego, stawia czoło temu „Ziemlanomu Bohu“, który najmniejszego oporu ścierpieć nie mógł, który jak uragan druzgotał każdego przeciwnika swego, który dni swe skrócił, raz zwyciężony przez potęgę Anglo-Franków, temu krwawemu apostołowi prawosławia, uzbrojonemu w knut, lody Sybiru, kaźnie forteczne Kijowa, Bobrujska i Warszawy, temu władzcy, któremu cała Europa przez lat 30 ani razu nie sprzeciwiła się bezkarnie, a jak mówi Mickiewicz: „stopy jego pokornie lizała“, temu wielkoludowi Unia chełmska się wyśliznęła z żelaznych oków, a tem wyśliznięciem się zwyciężyła go w osobie starego Biskupa i paru kanoników, przy pasterzu swym wiernie stojących, w wierze i wytrwałości słabego, ale zacnego starca umacniających, zwyciężyła w chwili, w któréj już nawet obrzęd przyjęcia w Chełmie prawosławia, był zarządzony.

Zwyciężony cesarz Mikołaj powołał Biskupa Szumberskiego ponownie do Petersburga, uboczną zaś drogą polecił się powiadomić o usposobieniu ducho-

wieństwa chełmskiego. Gdy mu doniesiono, że wszyscy gotowi są do oporu, gdy Biskup z odwagą męczennika zapowiedział, że od Unii nie odstąpi i nic z niéj nie ustąpi, — wtedy Mikołaj rozkazał: *„głupich fanatyków chełmskich zostawić do czasu w ich błędzie"* („Etich głupych chołmskich fanatikow *do wremieni* ostawit' w ich zabłużdieni").

Aby jednak ów czas *wyjścia z błędu* Unitom przyspieszyć i drogę do niego utorować, polecił Mikołaj w roku 1841 namiestnikowi Paszkiewiczowi zabronić Akademii Duchownéj w Warszawie przyjmować młodzież unicką seminaryjną, — a nadto przy komisyi spraw wewnętrznych i duchownych (ministerstwo) w Warszawie utworzono oddzielny wydział spraw *„wyznania unickiego"* zkąd miano na Unię Chełmską wywierać nacisk prawosławny i siłę oporu niweczyć.

Ale i tu zamysł Mikołaja Opatrzność Boska zwichnęła, — bo kierunek tego wydziału dostał się kniaziowi Aleksandrowi Meszczerskiemu, który, choć szczerze był przywiązany do rodziny panującéj Romanowów, a z dziadów i pradziadów Rossyaninem, nawrócony jednak na katolicyzm potajemnie przez serdecznie Warszawie oddaną Rossyankę, zmarłą tamże w dniu 5 maja 1883 Aleksandrę z Pogodinów Petrowową, wdowę po rzeczywistym radzcy stanu Petrowie, fundatorkę zakładów: *Dzieci Maryi* i *Magdalenek,* oraz wydawczynię *Czytelni niedzielnéj* (1856 do 1863 r.) — ile mu sił stało, odwracał od Unii grożące jéj ciosy.

Po zgonie Biskupa Szumborskiego, rząd ponowił dzieło odszczepieństwa. W tym celu wydalił z kapituły i dyecezyi ks. kanonika Pawła Szymańskiego. Przedewszystkiém zaczął od wychowania młodzieży seminaryjnéj: chcąc z niéj w przyszłości uczynić posłuszne narzędzia, oddał kierunek seminaryum ks. Józefowi Wojcickiemu we wrześniu 1851, a zarząd dyecezyi powierzył wiernemu sobie słudze

Biskupowi Sufraganowi Janowi Taraszkiewiczowi, urodzonemu w r. 1793 a konsekrowanemu w r. 1843, który nie budząc zaufania w Rzymie, aktualnym Biskupem dyecezyalnym nie został tak prędko, mimo nalegania rządu, pozostając długi czas tylko wikaryuszem jeneralnym z tytułem Biskupa *in partibus*. Liczbę alumnów w seminaryum z 60 zmniejszono do 40; zdolniejszych z nich nie wysełano dla ukończenia wyższych studyów do Lwowa lub do akademii duchownéj w Warszawie, lecz do akademii rządowych prawosławnych.

Ks. Taraszkiewicz. naśladując kapitułę św. Jurską we Lwowie, pierwszy począł budzić ducha nienawiści ku Polsce. Wprowadził język rossyjski, na miejsce polskiego, który całkiem usunąć się starał.

Ale, mimo to, ks. Taraszkiewicz nie zupełnie jeszcze umiał zaspakajać wymagania rządu; — ten więc kupił sobie za pieniądze prałata Pocieja, z którym tajemnie Unię niweczył. — Na korzyść to jednak rządowi nie wyszło, — bo prałat Pociéj bardzo go późniéj zawiódł. Powodem do tego przeważnie był duch wiary w gronie kapituły po ks. Pawle Szymańskim pozostały, a który sprawiał, że każdy jéj członek, już moralnie upadły, podnosił się z upadku, winy żałował i tém gorliwszym sprawy świętéj obrońcą się stawał. W tym czasie wyjątek tu tylko stanowił ks. Wojcicki, który zresztą wówczas do kapituły nie należał.

Toż samo stało się z ks. Pociejem. — Obarczony rodziną brał niby z potrzeby znaczne sumy od rządu za swoją *wierność*. — Jak mógł i jak umiał tak grób Unii kopał, napisał nawet książkę niby o dziesięcinach na Rusi, a właściwie o *prawdziwości* i wyższości prawosławia. — Trzema tysiącami rubli rocznie opłacany, co na owe czasy stanowiło pensyą ministeryalną w stosunku do innych prałatów, opłacanych po 600 rubli tylko, mógł żyć swobodnie, wesoło,

a jednak robak sumienia i widok uczciwych towarzyszy robił go całe lata smutnym. — Śmiertelnie w końcu zaniemógłszy, wezwał do łoża śmierci towarzyszy z kapituły, błędy swe z pokorą wyznał, wyrzuty sumienia swego opowiedział, wyznanie wiary katolickiéj uczynił, i ze łzami żalu szczerego w oczach po katolicku umarł.

Po wielu zabiegach rządu Stolica Apostolska zgodziła się na potwierdzenie ks. Taraszkiewicza w godności Biskupa dyecezyalnego, ale jednocześnie przeznaczyła mu na Sufragana proboszcza konstantynowskiego ks. Jana Kalińskiego, z prawem bezpośredniego następstwa. Pozostając pod wpływem stronnictwa rossyjskiego, które się w r. 1848 usadowiło w kapitule metropolitalnéj lwowskiéj, a od katedry jéj św. Jurskiém nazwanego, ks. Taraszkiewicz nie cierpiał swego pomocnika ks. Kalińskiego, — za jego wierność dla Rzymu. — W r. 1862 ks. Kaliński obejmuje władzę.

Przyszło nareszcie powstanie 1863; po uśmierzeniu jego i po zmianie naczelnych władz w Królestwie, wśród ogólnego prześladowania katolicyzmu i polskości, nie zapomniano o Unii.

W roku 1864 przybywa do Warszawy z nominacyą na ministra spraw wewnętrznych i duchownych oraz członka komitetu urządzającego, kniaź Włodzimierz Czerkawskij. Wysoce ukształcony, wykwintnych form, ujmującéj powierzchowności, — bezwyznaniowiec, liberał rosyjski, a libertyn francuzki, a przytém despota, jak na czynownika tak wysokiéj rangi przystało, obłudnik niepospolity, do szpiku kości zepsuty, zły człowiek z gruntu — był encyklopedyą chodzącą w dziedzinie ekonomii społecznéj. W rozmowie bardzo zajmujący, pewny siebie, żywy, dowcipny a w czynnościach swéj władzy sprężysty niezwykle. Kłamał i łgać umiał niepospolicie i zrówną łatwością słów swych w żywe oczy wyprzeć się potrafił najbezczelniéj, — podchwytywał najhaniebniéj, szy-

dził i zdradzał najpodléj, — tyranizował nielitościwie nie tylko tych, co w jego mniemaniu zawinili, ale i tych, na których choćby cień podejrzenia padał, że z winnymi w stosunki jakimkolwiek pozostawali. — Był to typ cywilizowanego barbarzyńcy.

Ten człowiek pod każdym względem wyjątkowy, przejrzawszy dzieje Unii, dopatrzył się w jéj warowni jakiegoś wyłomu, i raportuje do Petersburga, że od roku 1852 przybyło już 120 księży unickich w duchu rosyjskim, przez księdza Wojcickiego wychowanych, że na niektórych słabszych starszych także liczyć można, ujmie się ich lub złamie: rublem, orderem, obietnicą, grzecznością lub zubożeniem.

Zabrał się więc do dzieła rączo — ale wnet się miał sposobność przekonać, że nawet na wychowańców księdza Wojcickiego liczyć nie mógł. Po dwóch latach pracy, kniaź Czerkawskij zyskał w Chełmie tylko jednego zdrajcę ks. Wojcickiego, w Warszawie także jednego, gdzieś na prowincyi także jednego — i oto cały zastęp przyjaciół Rossyi i prawosławia, grubo opłacanych na ogół księży unickich do 400 osób liczący.

Nie mogąc tedy dać sobie rady, używa podstępu i gwałtu.

Pod pozorem oczyszczenia obrządku unickiego od naleciałości rzymskich, przysłał Biskupowi Kalińskiemu polecenie, które dało początek szeregowi okólników kancelaryi konsystoryalnéj, a nadto szereg pytań,[1]) na które Biskup odpowiedział, ale Czerkawskiego nie zadowolnił. Wezwał go więc w lutym 1865

---

[1]) Ks. Czerkawski przysłał mu kazania po rosyjsku pisane i żądał, aby podług nich kazali księża po rosyjsku. W tych kazaniach nie było nawet wzmianki o Papieżu. Zapytał się więc Biskup Kaliński sam i przez księży z kazalnic ludu, jak on sobie życzy, żeby mu mawiano kazania: po polsku, jak było dotąd, czy téż po rosyjsku, jak rząd chce? Lud odpowiedział: My lępiéj rozumiemy po polsku, niż po rusku, niech i daléj będą po polsku.

roku do Warszawy celem bliższego omówienia poruszonych w pytaniach spraw. Biskup przewidując, że już owczarni swéj oglądać nie będzie, zdał władzę swą ks. Smoleńcowi, prałatowi scholastykowi. Ale Czerkawski, i o tym nie zapomniał, wezwał go więc do Warszawy i dopóty słabego starca gnębił, aż podpis rezygnacyi otrzymał. — (Biskup Kaliński zesłany do Wiatki, gdzie wkrótce po przybyciu, życia bogobojnego dokonał. Księdzu Smoleńcowi zaś Czerkawski pozwolił wrócić do domu, ale w drodze do Chełma, w mieście Piaskach, żandarmerya odebrała mu pasport i zwróciła do Łapiennik, gdzie był proboszczem.

Teraz na widownią występuje ks. Józef Wojcicki, zawieszony w obowiązkach swych przez księdza Kalińskiego. Czerkawski, choć innowierca, czuje się samodzielnym panem dyecezyi. Z rąk jego Wojcicki przyjmuje wszystkie godności w kapitule dawniéj piastowane, a przez Biskupa Kalińskiego mu odjęte. Z objęciem władzy, ksiądz Wojcicki usuwa z kapituły jednego po drugim niedogodnych prałatów, a następnie wziął się do plebanów, — z których wielu nie chciało go uznać za swego zwierzchnika.

Wydaje więc okólnik po okólniku w języku rossyjskim, z których najważniejsze noszą daty: 11 września 1866 roku, Nr. 1402, — 31 stycznia 1867 r., Nr. 90, — 11 marca 1867 r., Nr. 200, — 14 lipca Nr. 528 i 8 września 1867 roku — drukując je w „Russkim Inwalidzie“ i „Wileńskim Wiestniku“. We wszystkich domaga się usunięcia z kościołów ławek, organów, zabrania najsurowiéj przemawiania do ludu w języku polskim, nakazując go zastąpić rossyjskim, — toż odmawiania i śpiewania: różańca, godzinek, koronek, gorżkich żali, kolęd, szkaplerza i t. p. — W tym samym czasie usuwając niechcących słuchać jego zaleceń, sprowadza liczny zastęp popów galicyjsko-świętojurskich, których lud za swych

pasterzy uznać nie chce, i od kościołów przez nich zajętych stroni. — W święta zgromadzał się na nabożeństwa w domach prywatnych, gdzie najstarszy wiekiem przewodniczył w modlitwie; — każde takie zgromadzenie się na modlitwę, było przez kozaków rozpędzane.

Wśród takiego ucisku umiera nagle reformator Królestwa Polskiego, główny sprawca zerwania konkordatu i stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św., Mikołaj Milutyn, Czerkawskij dostaje dymisyą. Zdawało się Unitom, że nastanie jakaś ulga dla nich. — Bolesne złudzenie! Osoby zmieniono, system pozostał ten sam, a *myśl russka* miała iść dalej nieprzerwanie, od dawna wytkniętą drogą. — Tylko zamiast wojska, żandarmów i policyi ziemskiéj, wysunięto teraz naprzód samo duchowieństwo ruskie, aby przekonać Europę, że wszystko co się odtąd dziać miało, działo się zupełnie dobrowolnie.

Okólnikiem z dnia 11 (23) marca 1867 roku, Nr. 200, ksiądz Wojcicki zapowiedział duchowieństwu swemu, że kto z plebanów nie usłucha jego tylókrotnych zaleceń, i trzymać się będzie dotychczasowych zwyczajów w nabożeństwie, od kościoła polskiego przejętych, ten najdaléj w 4 miesiące od dnia okólnika Nr. 200 to jest z dniem 23 lipca 1867 będzie z plebanii usuniętym. — Dzień ten był też początkiem wybuchu oburzenia ludu. mianowicie w północnych powiatach gubernii Siedleckiéj, gdyż lud w gubernii Lubelskiéj, jako sąsiadujący z Galicyą i na wpływ św. Jurców narażony, zachował się obojętnie. Na gorliwość Podlasian Siedleckich wpływ wielki wywierał grób błogosławionego Józafata Koncewicza, spoczywającego w kościele w Białéj; pod opieką tak blizką tego męczennika za Unię, Zjednoczenie zapuściło tu głęboko korzenie. Tu téż Moskwa całą swą nienawiść zześrodkowała, i tu téż dotąd po latach 15

od zniesienia Unii najwięcéj z jéj wyznawcami ma kłopotów.

Spostrzegł się ks. Wojcicki, że sam rady sobie nie da. Wziął sobie tedy do pomocy w roku 1866 ze Lwowa do Chełma przybyłego, ks. Marcelego Popiela, człowieka, którego nazwisko za lat 9 miało się spleść na wieki z chwilą zagłady Unii. Był on wówczas archidyakonem katedry Chełmskiéj. Choć zaledwie od roku był członkiem konsystorza, a kraju nie znał, doskonale zręcznością swoją umiał zadaniu podołać. — Wezwawszy do pomocy kilku kanoników, objeżdżał parafie wzburzone, i w końcu roku 1867 ani w jedném kościele unickim w gubernii Lubelskiéj nie było już organów, ani ławek, ani śpiewów polskich; wszystko to pod czarodziejską laską księdza Popiela i jego towarzyszy, pod dozorem opiekuńczym wojska znikło.

Wtedy odezwał się w obronie Unii głos szlachetnego obrońcy uciśnionych Piusa IX, który dekretem z dnia 7 października 1867 skarcił surowo postępowanie administratora, nazwał go człowiekiem wątpliwéj wiary, popieraczem nieszczęsnéj schizmy i intruzem.

Wojcicki przeto stał się nadal niemożliwym, lecz kogo postawić na jego miejscu? — Popiel w oczach Stolicy świętéj był niegodnym jéj zaufania, a rząd rosyjski najchętniéj radby go u steru władzy widzieć. Katedra Chełmska potrzebowała prawowitego pasterza z ramienia Stolicy apostolskiéj, dla potwierdzenia władzą biskupią tego wszystkiego, co dotąd dla schizmy zdziałano. Upatrzyła sobie tedy Rossya księdza Michała Kuziemskiego, kanonika katedry Lwowskiéj i byłego posła do Rady państwa w Wiedniu, znanego św. Jurcę, wrogiego wszystkiemu, co polskie. Miał więc jak najpożądańsze kwalifikacye w Petersburgu, gdzie też pokładano w nim największe nadzieje, wiedząc dobrze, że powolném narzędziem dla dzieła schizmy będzie.

Choć nie zaraz, jednak ostatecznie w dniu 25 czerwca 1868 roku, Stolica apostolska zgodziła się na podniesięnie go do godności biskupiéj.

W kilka miesięcy potém w dniu 3 września 1868 roku ks. Kuziemski, jako Biskup chełmski, przebywszy granicę rossyjską, zatrzymał się w mieście Tomaszowie.

Ponieważ proboszcz unicki w Tomaszowie ksiądz Nazarewicz od kilku miesięcy był w cytadeli warszawskiéj, więc w przyjęciu pasterza wyręczył go proboszcz miejscowy łaciński ks. Feliks Kwiatkowski, kanonik, senior katedry lubelskiéj. Po przywitaniu Biskupa i zapewnieniu go słowem kapłańskiém, że ks. Nazarewicz jest prawym i gorliwym kapłanem katolickim, obskoczyła Biskupa sotnia kozaków, pod pozorem zabezpieczenia jego osoby i ta go już nie opuszczała w podróży aż do Chełmu jego biskupiéj siedziby. W drodze jednak zatrzymał się w Hrubieszowie, gdzie wstąpił do kościoła łacińskiego, co się eskorcie bardzo niepodobało, a co kilka razy Biskup po drodze czynił i usprawiedliwiał to brakiem kościoła unickiego, — do cerkwi zaś prawosławnéj, przed którą pop na Biskupa oczekiwał, nie dał się zawieźć, tłómacząc się surowością kanonów zabraniających katolikowi nawiedzać świątynie schizmatyckie. Do Biskupa nikogo z ludu niedopu zczano. W dniu 5 września 1868 o $7^1/_2$ wieczorem objął uroczystym ingresem władzę nad biskupstwem Chełmskiém. Po krótkiém nabożeństwie, udał się Biskup do swego pałacu, gdzie mu się przedstawiali urzędnicy rządu gubernialnego z Lublina i powiatowi z Chełmu. Nazajutrz odprawił uroczyste, podług rytuału rzymskiego, nabożeństwo w katerze, pierwsze od zgonu Biskupa Kalińskiego, — kazał zaś późniejszy rządzca i odszczepieniec ks. Marceli Popiel, który po odczytaniu bulli papiezkiéj, zakończył swą mowę rossyjską zwrotem do Biskupa, że *cała Ruś Chełmska tak dotąd przez Po-*

laków poniewierana, żywi nadzieję, że on, jéj zwierzchnik duchowny, odrodzi ją, ożywi duchem russkim.

Po nabożeństwie i przyjęciu, był Biskup na obiedzie wyprawionym dlań przez rządzcę dyecezyi ks. Wojcickiego, gdzie obok duchowieństwa unickiego byli: zarządzający sprawami grecko-unickiemi O. S. Sidorskij, prezes Lubelskiéj Komisyi do spraw grecko-unickich N. O. Woroncow-Weliaminow, inspektor gimnazyum Lubelskiego Chudzyńskij, główny inżynier zawiadowca budowli unickich Szankowskij, słowem cały sztab missyi prawosławnej, mający czuwać nad Biskupem, by ten nie przywrócił tego, co ks. Wojcicki w ciągu 3-letniéj swéj gospodarki prawosławnéj, z kościołów unickich usunął.

Wśród kilku mów biesiadniczych, najwięcéj wyróżniała się mowa Woroncowa, który, choć Rossyanin i prawosławny, wyrażał Biskupowi swą radość z jego nominacyi, że cierpiąc wiele za obronę *russkiéj wiary i russkiéj myśli* w Galicyi, którą mówca ten stale nazywał „naszą,“ t. j. jego własną czyli rossyjską, będzie umiał być ich rossyjskim apostołem.

Zapewniał kilkakrotnie, że „Najprzewielebniejszy Michał,“ jak Biskupa poufale nazywał, był i będzie wiernym obrońcą rossyjskiéj narodowości, która z krańców Rossyi zwraca swój wzrok ku temu wzgórzu, na którém stoi prastara russka katedra, jako strażnica russkiego świata na krańcu swych granic. Tak przemawiał Wielkorossyanin prawosławny do Biskupa unickiego.

Nazajutrz z powodu dnia galowego na pamiątkę koronacyi, odprawił Biskup uroczyste nabożeństwo, ale już według rytuału wschodniego. W pierwszych dniach października 1868 r. przybył car do Warszawy; uprzedzili go na tydzień ministrowie: wojny Milutin, spraw wewnętrznych Timaszew, oświaty Tołstoj. Z Biskupów katolickich jeden tylko ks. Kuziemski otrzymał osobne posłuchanie u cara w War-

szawie i szczególnie był honorowany przez ministrów i orszak carski. Było to już złą zapowiedzią, było już niejako dowodem słabości Biskupa, ulegania rządowi. Ponieważ jednak nabożeństwa uroczyste odprawiał u Bazylianów przy ulicy Miodowéj wedle rytuału łacińskiego, z pastorałem w ręku, w mitrze na głowie, a po nabożeństwie zdjąwszy szaty kościelne, nakrywał głowę fioletową piuską, ubrany w purpurę rzymską, więc mimo to cieszył się w Warszawie wielką sympatyą, bo i Bazylianie warszawscy słynęli z gorącego serca polskiego. Ale po wyjeździe cara skutek posłuchania zaraz się ujawnił w treści odezwy do Unitów po rossyjsku wydanéj. Skarży się w niéj Biskup Kuziemski na ucisk Unitów ze strony Polaków i że dopiero teraz gnębiona ich narodowość może się swobodnie rozwijać. Jednocześnie z nią poddano Kościół unicki pod władzę ministeryum oświaty, gdy zarząd innych wyznań z naszém, nazwanych urzędownie obcemi, pozostawiono chwilowo pod zarządem warszawskiego wydziału wyznań.

Wkrótce potém konsystorz chełmski począł rozsyłać rządowe polecenia, uzupełniając je własnemi, aby Unici nie uczęszczali do kościołów łacińskich, aby księża uniccy żadnych stosunków z księżmi łacińskimi nie utrzymywali i nabożeństwa w kościołach łacińskich nie odprawiali i wzajem katolików łacińskich do swych kościołów nie wpuszczali. Słowem nakazano przerwać obu współwierczym obrządkom wszelką wiekami utrwaloną spójnię. Zdawało się plebanom unickim, że to tylko wybryk gorliwości dziekana kapituły, ks. Wojcickiego, takie nakazy wywołuje, że udziału w nich ks. Biskup Kuziemski nie bierze. Ten jednak niezadługo wątpliwość usunął, potwierdzając w „posłaniu“ swém marcowém 1869 r., po rossyjsku wydaném, wszystkie poprzednie zalecenia konsystorza, a nadto od siebie zalécił usunąć stanowczo śpiewy polskie religijne, odmawianie różańca

i koronek, wyrzucić ławki i organy, gdziekolwiek te jeszcze się ostały. Innym razem polecił uwiadomić Unitów, aby służąc w wojsku, w braku własnych kapelanów, spowiadali się nie u kapelanów lub księży świeckich łacińskich, lecz wyłącznie u prawosławnych.

W końcu czerwca 1869 poświęcił w Janowie nowo wzniesioną świątynię unicką, która już niczém nie różniła się od cerkwi prawosławnéj; aktu tego dopełnił podług rytuału prawosławnego, a na początku tegoż miesiąca założył pismo rosyjskie p. t.: „Eparchialnyja Wiedomosti" i naśladując Siemaszkę, pod pozorem oczyszczenia Unii z naleciałości rzymskich, złożył tegoż miesiąca rządowi projekt reorganizacyi seminaryum unickiego i wykładanych w niém nauk.

Tak się urządziwszy, ks. Kuziemski zapragnął się otoczyć sobie oddanymi świętojurcami, którzy téż coraz liczniéj poczęli ze Lwowa do Chełma napływać. Z wielu, dwóch przy nim najwybitniéj się odznaczyło: ks. Hipolit Krynicki, którego ks. Kuziemski zrobił rektorem seminaryum biskupiego, i ks. Mikołaj Liwczak, proboszcz z Biały. Za ich sprawą liczny zastęp księży prawych, wiernych swoim obowiązkom kapłanów katolickich, zaludniał więzienia i cytadelę Warszawską, ustępując miejsca odszczepieńczym przybyszom.

W r. 1871 przesłał ks. Kuziemski do Petersburga raport długo trzymany w tajemnicy, w którym Biskup tyle uwydatnił namiętności politycznych, że śmiało mógł stanąć obok Czerkawskiego. Tegoż roku nakazał wyszukiwać wszystkich tych, co z Unii przyjęli obrządek łaciński, aby ich do powrotu zniewolić.

Był to już jednak ostatni czyn Biskupa, który go nad samą przepaścią zatrzymał: czy go sumienie ruszyło, czy może przewidywał niewdzięczny los pogardy, jaki zdrajców nigdy nie mijał, dość, że się

opamiętał. W roku 1872 wrócił do Galicyi, bez zezwolenia papiezkiego; tyle w tym czynie zasługi, że do ostatecznéj zagłady ręki nie przyłożył.

Smutną tę rolę miał niezadługo spełnić jego następca Marceli Popiel. Urodzony w Medyce pod Przemyślem w r. 1825, przeszedł gimnazyum w Przemyślu, a teologią w Wiedniu, gdzie jako alumn miejscowego seminaryum russkiego uczęszczał, zkąd przeszedł do Lwowa, gdzie w roku 1850 otrzymał święcenia. Ztąd przeniesiony na katechetę do Tarnopola. Po dwóch latach otrzymuje posadę nauczyciela języka rusińskiego i religii przy gimnazyum we Lwowie. Na czele ruchu, zwanego narodowym, stał wówczas Metropolita Jachimowicz, silnie popierany przez ks. Kuziemskiego. Do tego ruchu przyłączył się ks. Popiel. Po 10 latach dobréj noty u rządu rosyjskiego, wezwał Popiela kniaź Czerkawskij do Chełma; było to jakby w samą porę dla wezwanego, albowiem z chwilą objęcia metropolii przez Arcybiskupa Litwinowicza, prawego kapłana katolickiego, agitacye ultra-russkie musiały choćby na czas rządów jego przycichnąć. Nie było tu miejsca dla ks. Popiela. W tym właśnie czasie wywieziono administratora dyecezyi Chełmskiéj do Wiatki, ks. Biskupa Jana Kalińskiego, którego rząd, mimo nalegań Stolicy św. aktualnym Biskupem dyecezyalnym uznać nie chciał.

Po ustąpieniu więc Biskupa Kuziemskiego, objął Popiel zarząd biskupstwa z największą pewnością, że choć nie katolickim to schizmatyckim biskupem chełmskim będzie. Choć po rządach Wojcickiego i Kuziemskiego, nie miał co nowego do powiedzenia, miał jednak dużo jeszcze do zrobienia, bo poprzednicy jego nie wszędzie zdążyli opornych plebanów usunąć, a z nimi lud modlił się i śpiewał po polsku. W tę stronę więc uderzył. Następnie jako biegły rubrycysta, autor „Podręcznika Liturgicznego,“ z r. 1862

wziął się do zmiany liturgii, do usunięcia wszystkiego tego, co Synod Zamojski w r. 1702 ustanowił, — zatém poszła zmiana kalendarza, z którego wyrzucił święto św. Józefata a wprowadził tych świętych, których Synod Zamojski (1702 r.) jako schizmatyckich, z kalendarza unickiego wyłączył. Obrzędy także zmieniano stopniowo, i termin ostatecznego zrównania ich z prawosławnemi, naznaczył na dzień 2/14 października 1873, — do niego dołączono „Podręcznik Liturgiczny,“ który szczegółowo wykazywał wszystkie zmiany przepisane. Duchowieństwo miejscowe odmówiło wykonania, — ale za to przybysze galicyjscy najgorliwiéj schizmę wprowadzali. Opornych księży wysełano do cytadeli w Warszawie, a ztamtąd do Chersonu i Orenburga.

Cały rok 1874 upłynął na walce przemocy odszczepieńczéj z wiernością i wytrwałością ludu; krew jego lała się obficie. Kto nie padł od ognia karabinowego, ten umierał pod knutem kozackim, a setki rodzin gnano w stepy Czarnomorskie lub Uralskie. — „Prawitelswiennyj Wiestnik“ petersburski codzień pomieszczał obszerne sprawozdania o „*dobrowolném*“ przechodzeniu ludu na łono cerkwi prawosławnéj. Katolicki dziennik paryzki „Le Monde“ w odpowiedzi na fałsze urzędowe „Wiestnika“ wydał broszurę pod tyt.: *Schizma i jéj apostolstwo w Chełmskiém* (Paryż 1875). Fakta w niéj zebrane przypominają nam nie tyle męczeństwo Unitów litewsko-małopolskich z r. 1839, bo to mało komu dziś jest znane po upływie lat 50, ile czasy rzymskich cezarów z pierwszych wieków chrześciaństwa. Gdy barbarzyński pochód *russkiéj myśli* w dyecezyi Chełmskiéj doszedł do wiadomości Stolicy św. — Pius IX znowu przemówił w obronie uciśnionych w encyklice z dnia 13 maja 1874, w któréj uroczyste oddał pochwały stałości niezachwianéj ludu dla swéj wiary, i potępił najsurowiéj złoczyńczą działalność Popiela. W ency-

klice téj, przetłómaczonéj na język rusiński, był wyraz *pseudo-administrator*, co lud przełożył po swojemu, głosząc, że ma psa administratora. Był to cios dla zgrai Popielowskiéj, która téż postanowiła koniec sprawie Kościoła katolickiego w Chełmszczyznie przyspieszyć. Drugą więc połowę 1874 roku poświęciła na same zjazdy, narady, przygotowania. Nadszedł wreszcie rok 1875.

W dniu 12/24 stycznia początek odszczepieństwa dał proboszcz Białéj, kanonik Mikołaj Liwczak, który z kilku sąsiednimi plebanami stanął na czele pięćdziesięcio-tysiącznéj rzeszy, która wraz z nim w Białéj w obecności warszawskiego archireja Joannicyusza prawosławie przyjęła. W pięć tygodni potém siedm dekanatów lubelskich wysłało do konsystorza prośby, wyrażające pragnienie „powrotu na łono cerkwi prawosławnéj.“ W dniu 18 lutego i 2 marca 1875 r. zebrał się konsystorz chełmski, aby obradować nad temi prośbami. Pod przewodnictwem tedy Popiela uchwalono jednomyślnie 1) ułożyć i podpisać akt powrotu dyecezyi unickiéj chełmskiéj na łono cerkwi prawosławnéj; 2) ułożyć i podpisać pokorną prośbę o upoważnienie carskie do wykonania tego aktu; 3) prosić administracyą dyecezyi, aby tę uchwałę oznajmiła rządowi i wyjednała pozwolenie na wysłanie deputacyi do Petersburga dla wręczenia cesarzowi oryginałów tych aktów, w liczbie dwóch archidyakonów kapituły i 7 kanoników. W dniu 25 marca, w uroczystość Zwiastowania N. Panny (6 kwietnia) cesarz Aleksander II przyjął uroczyście w Zimowym Pałacu deputacyą, zwiastującą mu tę wesołą dlań i dla cerkwi prawosławnéj nowinę. Na czele delegacyi stał były administrator Marceli Popiel, — oprócz niego do cara przemawiali Liwczak, jako pierwszy z nawróconych i syn Marcelego, Mikołaj Popiel, jako przedstawiciel świeckiéj deputacyi.

Uroczysty akt przyjęcia „*zbłąkanych*“ na łono cerkwi

panującéj naznaczono na dzień 11/23 maja; przedtém jednak w dniu 1/13 maja „najświątobliwszy“ rządzący Synod ogłosił dekret, oznajmiający Rosyi: że 1) powrót dyecezyi Chełmskiéj do cerkwi został przyjęty; 2) że dyecezya chełmska została włączona do archidyecezyi prawosławnéj warszawskiéj, która odtąd nazywać się będzie Chełmsko-Warszawską; że dawną dyecezyą Chełmską rządzić będzie dotychczasowy jéj administrator Popiel z tytułem *Biskupa lubelskiego*, jako wikary archireja warszawskiego. Ceremonii przyjęcia i wyświęcenia na Biskupa Popiela dopełniono 11/23 maja 1875.

W trzy tygodnie potém, w dniu 16 czerwca 1875 roku Popiel obejmując zarząd b. dyecezyi Chełmskiéj w jéj katedrze, taką rządy swe rozpoczął mową, którą w przekładzie polskim z „Gołosu“ podał „Kuryer Poznański“ z dnia 30 czerwca tegoż roku:

„Chwała Tobie Boże, któryś nam ukazał światłość!

W starożytności, chrześcianie przepędzali na modlitwie w świątyniach noce poprzedzające wielkie święta; a gdy świtać zaczynało, to duchowny głosząc chwałę Bożą, dziękował mu za pojawiające się światło dzienne i światło wiary, wołając: Chwała Tobie Boże, któryś nam ukazał światłość!

Jakże i my nie mamy wydać teraz tego samego okrzyku, gdy po kilkuwiekowém cierpieniu obchodzimy tę uroczystość zwracającą na siebie uwagę całego zachodniego Kościoła, który nas na zawsze od siebie odepchnął; uroszystość, która napełni radością cały wschodni Kościół, albowiem syn jéj marnotrawny umarł — i ożył, zginął — i został znaleziony. Uroczystość, która nas skłania do modłów dziękczynnych za pojawiające się światło wiary i za potęgę téj świętéj, prawosławnéj religii, która z taką siłą przyciąga do siebie, szukających prawdy — i zba-

wienia duszy. Chwała Tobie Boże, któryś nam ukazał światłość!

Był czas, kiedy nasi przodkowie i prawosławni z za Bugu wyznawali tę jednę wiarę; modlili się w tych samych cerkwiach, przystępowali do tych samych sakramentów; kiedy między nimi nie było żadnéj różnicy, tak w wierze, jak i w pochodzeniu. Dwieście ośmdziesiąt lat minęło, jak tę jedność krwi i ducha przestępnym sposobem zniszczono. Kto się tego dopuścił? Czy przodkowie nasi? Ach nie! Ich otumanili, na nich mocą nałożono nienawistne jarzmo Unii. Któż się więc tego dopuścił? Kto? Zagorzały fanatyzm i nienasycona żądza panowania Rzymu — rozerwała wielki, naturalny nasz związek z rosyjskiém prawosławiem.

Nie bacząc jednak na to, przodkowie nasi pozostali wiernymi zachowawcami nieskażonéj prawosławnéj nauki; chętniéj zgodzili się cierpieć prześladowania i uciski wywołane podstępami jezuicko-szlacheckiéj polityki, niżeli zmienić wiarę ojców swoich. Teraz myśmy się obmyli w sadzawce Siloańskiéj i przejrzeli; poznaliśmy zaślepienie, które uniosło na swoich falach przodków naszych w ślady zbłąkanego Rzymu. Chwała Tobie Boże, któryś nam ukazał światłość!

Jakimże balsamem podobało się Najwyższemu namaścić oczy nasze, abyśmy przejrzeli? W początkach swego panowania, Papież Pius IX zwróciwszy się do prawosławnych biskupów, zaprosił ich na swój kłamliwo powszechny sobór, aby ich z zachodnim Kościołem połączyć. Prawosławni patryarchowie posłali mu w odpowiedzi zbiorowe pismo, w którém przedstawili, że nie oni, ale Papież jest schyzmatykiem, i że nie im, ale Jemu należy powrócić na łono jedynéj, świętéj, apostolskiéj prawosławnéj cerkwi.

A czy te braterskie napomnienia wschodnich

patryarchów zostały przez rzymskiego patryarchę dobrze przyjęte! Nie. Wzburzyło się serce Jego i w duchu swoim powiedział: Na niebo się wedrę, po nad gwiazdami tron mój postawię; zasiądę na górach i owładnę północą; podniosę się nad obłoki i zrównam się z Najwyższym! Wskutek tego zadziwił cały świat chrześciański ogłoszeniem nowego, bałwochwalczego dogmatu — papieskiéj nieomylności. Niebo nawet powstało przeciw chciwym i hardym zamiarom Papieża i oddało Jego posiadłości w ręce starszego syna zachodniego Kościoła — króla włoskiego. Zachodni Kościół zatrząsł się na fundamentach swoich i rozpadł się na dwie części, dając początek starokatolicyzmowi.

W przeszłym roku, Papież Pius IX zwrócił swoją uwagę na rosyjskich Unitów. Idąc za przykładem poprzedników, którzy nieraz podniecali Polskę przez rzymskich kapłanów i mnichów, ogłosił encyklikę, w któréj niweczy zawartą ugodę z Unią, rozkazuje zmienić przekazane nam przez przodków wschodnie obrzędy i pobudza nas do nieposłuszeństwa władzom — i do buntu. Czy sumienie nasze może się zgodzić na takie wymagania encykliki? I my przypominamy sobie słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, które z goryczą wypowiedział obwiniając faryzeuszów: „Jeruzalem, Jeruzalem, która zabijasz proroków i kamienujesz wysłanych do Ciebie! ileż razy chciałem ja was zebrać, jak ptak swoje pisklęta chroni pod skrzydła — i wyście nie chcieli! I tak dom wasz zostaje się pustym!“ I my przypomnieliśmy sobie męki synów chełmskiéj Rusi i zawołali razem z Dawidem świętym do miłosiernego i kochającego Pana: „Otwórz oczy nasze, a zrozumiemy cuda przykazań Twoich!“

Historya chełmskiéj Rusi to historya cierpiącego Joba. Spokojnie płynęło życie Rusi w przywiślańskim kraju. Dzieci jéj żyły w zgodzie i miłości wśród

rodzinnych pociech i dobroczynnych uczynków. Rzymsko-polska polityka zamąciła spokojne jéj szczęście i sprowadziła na nią ciężkie próby. Polska zawładnąwszy nią, zamiast uszanować dawne obyczaje, wprowadziła swój nierząd, zabrała w poddaństwo ruski naród i poniżyła aż do nazwania go — bydłem! Łacińscy księża, rozsiewając niezgody i poróżnienia w rodzinach, katoliczyli prawosławnych, gubili dzieci, polszcząc je. Żydzi handlowali sakramentami, oraz dawali pozwolenia na chrzty i pogrzeby. Ciężkie i nieprzerwane ciosy zadawała Polska Rusi w nadziei zgniecenia jéj tym sposobem. I rzeczywiście nieszczęścia te poraziły Ruś aż do głębi. Długo ona tak cierpiała równie jak Job, na swoim gnoju, zapomniana od wszystkich, sama jedna ze swoją boleścią i rozpaczą.

Czy na tém był koniec jéj nieszczęść? O gdyby to był koniec! Ale końca nie było. Przychodzi Rzymska Unia do Rusi i mówi do niéj: „Czegoż ty jeszcze czekasz? pomódl się do Boga i umrzej!“ Ale w serce Chełmska Ruś ze łzami i jękiem spieszyła do walących się swoich cerkwi i modląc się po unicku prosiła swojego pasterza o pomoc przeciw swoim tyranom. W tém przyszli do niéj z dalekich stron jéj dawni przyjaciele. Spostrzegłszy ją, z początku jéj nie poznali, ale poszedłszy bliżéj, osłupieli z przerażenia i długo nie mogli wypowiedzieć ani jednego słowa pociechy. Lecz Chełmska Ruś w kilkowiekowem poddaństwie nauczyła się cierpieć, a kto się uzbroił w cierpliwość, ten zasłużył na nagrodę. „Kto wytrwa do końca — powiedział Zbawiciel — ten zbawion będzie“. Nakoniec zmiłował się Pan Bóg i wynagrodził ją za wszystkie jéj straty, powracając ją na łono prawosławnéj cerkwi i w objęcia rosyjskich braci.

Starożytni prawosławni rosyjscy bracia! Uściśnijcie z miłością w waszych objęciach powróconych

obecnie do was a nie ze swéj własnéj winy zbłądzonych młodszych braci i zapomnijcie mimowolne błędy przodków naszych. „Komu się wiele przebacza, ten wiele kocha, a komu się mało przebacza, ten mało kocha.“

„Kto sieje we łzach, w radości zbiera“, mówi pismo święte. Teraz nadszedł czas, w którym Chełmska Ruś może osuszyć łzy od wieków ciekące. Teraz pomiędzy nami zawitało panowanie niebiańskie, które podług słów Zbawiciela podobne do tego ziarna, które człowiek rzuca w ziemię, a ono w niéj zamarza, następnie, gdy się już niczego nie spodziewa, ono zielenieje — potém wyrasta kłos i napełnia się ziarnem. Gdy zaś owoc dojrzeje nadchodzi żniwo.

Dostojny siejący zasiał ziarno swojéj łaski i hojności w serca unickie. ono padło na dobrą rolę i zroszone łaską Bożą, wydało owoc prawosławia.

Dopókąd istnieć będzie Chełmska Ruś, dzieci jéj nie przestaną wznosić modłów dziękczynnych do Boga za swojego cara oswobodziciela i wiecznie nosić w sercach nieograniczoną miłość i wdzięczność dla ich cesarskich Mości, które najmiłościwiéj raczyły przyjąć naszą deputacyą z najpoddanniejszą prośbą o złączenie ich z prawosławną cerkwią, i na pamiątkę tego dzieła ofiarowali Chełmskiemu Soborowi wspaniałe ikony (obrazy).

A co Wam powiedzieć byli Unici? po cudownem nakarmieniu rzeszy w pustyni pięciorgiem chleba, skrył się Jezus Chrystus przed ludem, który chciał go ogłosić królem, a uczniom swoim kazał popłynąć na drugą stronę jeziora Genezareckiego. Nie zdążyli oni jeszcze dopłynąć na środek, gdy powstał silny wiatr przeciwny. — Morze strasznie zaczęło się burzyć, i tak całą noc przepędzili w wielkiéj trwodze.

Widząc to Pan, poszedł do nich, stąpając po morzu, a odwaga w nich wstąpiła, a Piotr rzekł: „Panie, jeśli to Ty jesteś, rozkaż mnie żebym przyszedł do Ciebie po wodzie“. „Chodź“, powiedział mu Pan. Piotr wyszedł z łódki i poszedł do Mistrza; ale widząc koło siebie silne bałwany, zląkł się i zaczął tonąć. „Panie!“ wołał on, „ratuj mnie!“ Pan wyciągnął ręce i podtrzymując tonącego, rzekł: „Człowieku małéj wiary, dla czego zwątpiłeś?

Najmilsi, nowo uświęceni bracia! Morze życia obszerne i burze namiętności na niém panują. Ale łódź naszéj świętéj prawosławnéj wiary przewiezie nas przez to rozhukane morze, jeżeli nie będziemy wątpić o potędze Jezusa Chrystusa, który sam tylko jest głową Kościoła naszego i który obiecał być z nami aż do końca wieków. Na niego więc złóżmy nasze troski i w chwilach próby, mając w pamięci gorące słowa Piotra Apostoła, zawołajmy: „Panie, do kogo iść mamy? Ty jesteś źródłem wiecznego życia myśmy uwierzyli i poznali, że Ty Chrystus, Syn Boga żywego.

Nasze połączenie z prawosławną cerkwią spełniło się przypadkiem 23 maja, w dzień świętych równych apostołom, Metodego i Cyryla, apostołów Słowiańszczyzny. Przeszło tysiąc lat temu oświecili oni z woli Bożéj kilka plemion słowiańskich światłem wiary chrześciańskiéj, i w słowiańskim języku głosili słowo Boże; oni posyłali także z Morawii misyonarzy i do przywiślańskiego kraju. Przez nich głoszone słowo Boże w sto lat późniéj przeszło i do kijowskiéj Rusi i ogarnęło całą ziemię rosyjską; jéj Rosya winna niezależność swojéj cerkwi; swoją siłę i wzrost swój pod wpływem i ochroną prawosławnéj wiary. Dzięki im i Chełmska Ruś zachowała swoją narodowość i otrząsła się dzisiaj z rzymskich więzów. Wiele nieszczęść przecierpieliśmy, wiele upokorzeń i trudów znieśliśmy, a wiele jeszcze zostaje nam do

przetrwania; aleśmy spełnili ostatnią wolę Świętego Cyryla: „W téj (prawosławnéj) wierze znajduje się zbawienie i nagroda nasza“.

Będziemy żyć, jak nas ta wiara naucza, będziemy ochładzać dusze nasze w boskiem źródle nauki prawosławnéj, która zakwitnie i wyda owoc prawdy i zbawienia, za wstawieniem się świętych Metodego i Cyryla, których święto od dnia dzisiejszego w Chełmie zawsze uroczyście obchodzonem będzie. Amen.“

W dwa tygodnie potém wydał w Warszawie cesarz Aleksander II pismo odręczne do ministra spraw wewnętrznych Timaszewa, pełne uznania dla troskliwéj działalności ministra oświecenia publicznego w ciągu 6-letniego jego zarządu sprawami Unii.

Pismo to jako dokument w całości przytaczam:

„Aleksandrze Jerzewiczu. Z wielkiéj łaski Opatrzności Boskiéj, przeszło dwieście tysięczna ludność grecko-unicka, mieszkająca w granicach byłéj chełmskiéj dyecezyi grecko-unickiéj, powróciła obecnie na łono Kościoła prawosławnego, od którego pozostawała oderwaną przeszło trzysta lat.

Przejęty pełną czci radością z takiego nader znaczącego wypadku, który spełnił się przy tak dotykalnych dowodach o głębokiem przekonaniu i szczerym pociągu ze strony duchowieństwa, jak również i o zupełnéj jednomyślności pośród ludności, nie mogę nie oddać winnéj sprawiedliwości zasługom osób, rozsądna troskliwość i prawowita działalność których przyczyniły się do pomyślnego rezultatu téj wielkiéj sprawy.

Tak troskliwa działalność ministra oświecenia publicznego w ciągu sześcioletniego zawiadywania przezeń sprawami grecko-unickiemi, a w szczególności zupełnie skuteczne jego starania o należyte urządzenie świątyń, o zaopatrzenie parafii w światłych i godnych pasterzy, wraz z udoskonaleniem wydziału duchowo-naukowego, miały pod tym względem ważne

i całkiem dobroczynne znaczenie. Zaszłe w grudniu roku zeszłego, za oddzielnym w tym przedmiocie rozkazem moim, odstąpienie zarządu sprawami unickiemi pod wasze zawiadywanie, przypadło jednocześnie z powstałym pośród ludności grecko-unickiéj ruchem ku połączeniu się napowrót z Kościołem prawosławnym. W tych ważnych okolicznościach ze szczególnie przezorną troskliwością, i postępując bez zboczenia według moich wskazówek, postaraliście się, za pomocą szeregu zupełnie odpowiednich właściwości i ważności sprawy, środków, utorować drogę do spokojnego i pomyślnego jéj rezultatu i tém usprawiedliwiliście zupełnie moje niezmienne dla was zaufanie. Uważając sobie za szczególną przyjemność wynurzenia wam mojego szczerego podziękowania i zupełnego zadowolenia, jednocześnie uznaję z głęboką wdzięcznością zasługi jenerał-gubernatora warszawskiego, jenerał-adjutanta Kotzebuego, który od samego objęcia w zarząd powierzonego mu przezemnie kraju, przyjął sprawę grecko-unicką szczególnie blisko do serca i poświęcając jéj stałą, najgorliwszą uwagę, wiele przyczynił się do pomyślnego jéj skierowania i skutecznego załatwienia.

Poruczając waszéj troskliwości starania o najprędsze i zupełnie dostateczne zaspokojenie wszystkich potrzeb nowo połączonych napowrót z Kościołem prawosławnym świątyń, a w szczególności o zaopatrzenie ich w niezbędne do odprawiania nabożeństwa przedmioty, zupełnie jestem przeświadczony, że napotkacie w tym wypadku nie tylko gorliwą pomoc właściwych władz, ale i powszechną żywą życzliwość, jaka już ujawniła się w prywatnych ofiarach na rzecz odtąd współwyznawczéj nam Rusi Chełmskiéj.

Pozostaję dla was na zawsze życzliwym

Aleksander.

19 czerwca (1 lipca) 1875 roku.

W Warszawie.

Pismo to, jak widzimy, wydał cesarz Aleksander II w Warszawie, dokąd przybył na wielki przegląd wojska. Złożył niém dowód, że wszystko co się działo na Unii, było wiadomém na dworze, działo się za zgodą monarchy, przez co téż wziął na siebie odpowiedzialność osobistą za gwałty popełniane na Unitach i za całe ich prześladowanie. — Za jego w tym czasie pobytu w Warszawie z całym dworem i ministrami, który przykre zrobił wrażenie a smutne po sobie zostawił wspomnienie, uchwalono na radzie ministrów z udziałem jenerał-gubernatora hr. Kotzebue'go pod przewodnictwem cesarza, znieść kilkadziesiąt kościołów łacińskich na Unii t. j. w guberniach Lubelskiéj, Siedleckiéj i Łomżyńskiéj, dla powstrzymania wpływu katolickiego na „*nawróconą*“ wówczas świeżo ludność rusińską i ułatwienia utrwalenia się w pośród niéj prawosławia. — Uchwałę tę postanowiono przeprowadzać stopniowo. — Jak dotąd po upływie lat 15, zamknięto 20 kościołów parafialnych.

Tak się skończył ostatni akt tragedyi dziejowéj rozpoczętéj na Litwie i Białorusi w r. 1839.

Russka myśl zrobiła wielki krok naprzód na ziemi polskiéj, na téj ziemi, gdzie na 306 lat przedtém dwa narody Litwa z Polską zawarły ostatecznie związek dozgonny w Lublinie.

Popiel, jak widzieliśmy został Biskupem, bez poprzedniego, nawet wbrew istniejącym dotąd zwyczajom, postrzyżenia go na mnicha, a tém samém uwolnieniem od ślubów zakonnych, ale nie chełmskim, i nie na długo, gdyż w półtora roku przeniesiono go na wikarego do Odessy a po kilku latach w głębi carstwa dano mu eparchią. — Jeśli to nagroda, to pewno ani pożądana ani spodziewana, równa się bowiem wygnaniu.

Z faktów i dokumentów tu przewidzianych przedstawił nam się obraz apostolstwa Rossyi w biskupstwie unickiem Chełmskiém.

Zobaczmy też jakiém współcześnie było duchowieństwo rossyjskie w głębi caratu. — Kompetentny w tym przedmiocie sędzia, czystéj krwi Rossyanin i gorliwy wyznawca prawosławia, Koszelew, tak nam charakteryzuje ogół duchowieństwa rossyjskiego:

„Stan nasz“, powiada Koszelew, „we względzie kościelnym, jest więcéj mi niezadawalniającym, jest on opłakany. Czynownikowski duch, czynownikowska chęć władzy i ambicya, czynownikowskie wybryki (*uchwatki*), owładły całą naszą wyższą hierarchię, niższe zaś duchowieństwo zamieniło się w prostych rzemieślników, którzy wypełniają swoje obowiązki, jak krawiec robi odzienie, lub szewc buty szyje, dla tego tylko, że tém zarabiają na przeżycie, nie całkiém wygodne, ale zabezpieczające ich od głodowéj śmierci. (Koszelew mówi to o duchowieństwie w głębi Rossyi, nie zaś o duchowieństwie prawosławném w naszym kraju, a zwłaszcza renegatach, bardzo dostatecznie, a nawet hojnie uposażonych). „Nasi jerarchowie (wyższe duchowieństwo) jakkolwiek są zakonnikami, którzy wyrzekli się świata, tyle cenią ordery i wstęgi, że w tém nie ustępują najambitniejszym dostojnikom naszym, tak są zaś chciwi władzy, a mało ludzcy, że obchodzą się z podwładném im duchowieństwem, jak ongi obchodzili się z poddanymi niektórzy właściciele ziemscy. Dalecy też są od pogardy korzyści materyalnych, za święcenia cerkwi, pogrzeby, i inne duchowne czynności, najchętniéj przyjmują bardzo znaczne sumy. Pod względem formalistyki i bazgraniny (*mnogopisania*) nie tylko nie ustępują, ale bodaj czy nie wyprzedzają cywilne zarządy; o to wszakże, czy klasztory i białe duchowieństwo (świeckie) zajmują się nauką ludu, najmniéj dbają. Klasztory nasze po większéj części są nie dla służenia przykładem, lecz dla gorszenia (*k'sobłaznu*) ludu, nie mieszka w nich pobożność i miłość bliźniego, ale zgorszenie i sobkostwo. Co się zaś tyczy świeckiego duchowieństwa, odprawia ono wprawdzie msze i nabożeństwa i speł-

nia duchowne posługi, lecz stara się za to wziąść co najwięcéj, i zgoła się nie troszczy o swoją duchowną owczarnię. Skutkiem tego duchowieństwo nie cieszy się szacunkiem i poważaniem, ani w najniższych, ani w średnich, ani w najwyższych warstwach społeczeństwa; przeciwnie wyrazy „*bat'ka* (ojciec), z żywego i umarłego drze“, są w ustach każdego włościanina. Na zakałę ludzi wierzących, ostatniemi czasy, spotykać się daje i to nie rzadko między księżmi, ludzi zgoła nie wierzących, prawdziwych nihilistów, widywać spełniane duchowne obrzędy przez ludzi w nic nie wierzących, słyszeć ich przy wolnéj światowéj zabawie i kieliszku wódki, odzywających się z lekceważeniem o tychże obrzędach, i być świadkiem ich całkiem nieprzykładnego sposobu życia; wszystko to łączy się do zniweczenia i tak już silnie zachwianego u nas religijnego uczucia“.

Takiém jest prawdziwe prawosławne duchowieństwo — jakimiż mogli być ci odstępcy galicyjscy za pewną ilość srebrników, wysyłani do Królestwa przez owoczesne święto-jurskie „*Słowo?!*“

Sprawa o miliony łazarzy i sierót.

Wytęp ich Panie, bo ręka człowieka
Na zemstę tak wielką za miękka,
I od nich jakoby od trądu ucieka
I skalać dotknięciem się lęka,
A nikt ich nie karze, nikt Panie, prócz śliny
Wyplutéj na czoła tym... szakalom.

Dodaj nam siły Panie, bo w ciężkiéj téj walce
Złoczyńcy przewagą się szczycą,
Nad nimi przewaga, potęga i chwalce,
Wzlatują, jak sępy nad lwicą,
A wiernym w ślad idzie nędza i strapienie,
I śmierć w barłogu łazarza.
(„Skargi Jeremiego“ — K. Ujejskiego, str. 21. Wyd. lipskie 1862.)

Sprawa, którą sądowi twemu, łaskawy Czytelniku, przedkładam, jest tak straszną, w męczeńskich

dziejach Polski porozbiorowych w ogóle, a tyle sercu polskiemu drogiéj Warszawy w szczególe, tak wyjątkową, a nawet śmiało rzec mogę, *jedyną* w granicach monarchii rossyjskiéj, że bez względu na zemstę potężnych złoczyńców i ich wielkich obrońców, jaka mnie dotknęła i jeszcze dosięgnąć może, wsparty na aktach sądowych i sprawozdaniach ściśle urzędowych, instytucyi, na urągowisko niedoli naszéj, urzędownie nazwanéj *Radą Miejską Dobroczynności Publicznéj w Warszawie,* nie mogąc doczekać się sądu choćby nad samym sobą, aby drogą prawa, pomstę sprawiedliwości monarszéj na winnych zbrodni wywołać, postanowiłem ją ujawnić przed trybunałem świata chrześciańskiego.

Czyniąc to, choć jestem Polakiem i katolikiem, nie powoduję się żadną namiętnością lub nienawiścią polityczną, ani osobistą ku komukolwiek z ludzi tak losem naszym z woli Bożéj rozrządzającym, jak i ku dygnitarzom rossyjskim do sprawy niniejszéj wchodzącym.

Powoduje mną jedynie miłość ku tym nędzarzom bezdomnym a przeważnie bez własnéj winy z dobrobytu względnego do kostura żebraczego doprowadzonym, którzy z głodu i nędzy wśród 25 stopniowych mrozów na ulicach Warszawy umierają, nie mogąc wyżebrać dla siebie zakątka w szpitalu lub przytułku.

Nie miéj czytelniku łaskawy żalu do mnie, — przedstawiam Ci nagą prawdę, — pierwsze źródło méj strasznéj niedoli, w obec któréj los każdego Sybiraka do taczki przykutego, jest przedmiotem méj zazdrości od lat trzech.

Sprawa ta w kilku pismach w Warszawie przezemnie podnoszona, była przedmiotem śledztwa sądowego. Zniewoliłem bowiem senatora Wiłujewa, przeciw któremu, jako sprawcy złego wyłącznie powstawałem, że w osobie swego zwierzchnika, gubernatora

warszawskiego, bar. Medema, wystąpił z prośbą do naczelnego prokuratora Królestwa Polskiego o wytoczenie mi procesu.

Naczelny prokurator, p. Eugeniusz Turau, polecił sędziemu śledzczemu do spraw szczególnéj wagi śledztwo wdrożyć. Trwało ono od 25 listopada do 23 czerwca 1888 — ośm miesięcy, — zająwszy sobą szesnastu urzędników administracyjnych, dwóch prokuratorów i sędziego śledczego.

Przekonano się po sprawdzeniu akt, do których ja dostępu nie miałem, że nie $2^1/_2$ miliona, ale z górą dwa razy tyle czynią grabieże p. Wiłujewa i jego spólników.

Ponieważ p. Wiłujew ma wielkie zasługi, jako gorliwy russyfikator szkół naszych, bo do roku 1870 był naczelnikiem dyrekcyi naukowéj warszawskiéj, ponieważ umiał zawsze pozyskać i zachować dla siebie łaskę i względy u namiestnika Berga, i u jego następców, więc zyskawszy sobie jenerała Hurkę i jego małżonkę, znalazł też w niéj gorliwą obronicielkę w Petersburgu, — zkąd też wyszedł rozkaz odroczenia procesu przeciwko mnie. Tym sposobem ocalono honor p. Wiłujewowi i pozwolono dzieła ruiny dokonywać daléj.

Zachowanie się prokuratorów w téj sprawie było dla mnie korzystném, o tyle, że prawdy nie skrywali, że do obrony udzielali mi akt sądowych śledczych, przez się zebranych, — z góry jednak uprzedzali, abym wielkich nadziei sobie nie robił. Oni bowiem, jako obrońcy władzy rossyjskiéj, tak przezemnie w téj sprawie sponiewieranéj, nie mogą zezwolić na to, aby jéj urok miał zniknąć, a jego miejsce miała zająć pogarda, i to w czasie, w którym rząd rosyjski i miru, uroku i poszany u ludności naszéj najbardziéj potrzebuje. — Zapewniali mnie, że choć wszystkie moje zarzuty w dwójnasób się potwierdziły, że choć praca moja kilkoletnia była w za-

daniu swém uczciwą, że chociaż w publikacyach moich nie kierowałem się nienawiścią rassową ku sprawcom téj straszliwéj, nawet w dziejach Rossyi nieznanéj ohydy i hańby, to mimo to, ponieważ sprawcami jéj są Rossyanie, bo téj garstki Polaków z nimi w zarządzie szpitalnym zasiadającéj, w rachubę brać nie można, jako pozbawionéj głosu, — ja zaś jestem Polakiem, więc samo z siebie wynika, że to sprawa Polaka przeciw Rossyanom.

W parę tygodni potém, organ ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja, „Petersb. Wiedomosti“ w numerach 350 i 351 z dnia 20 i 21 grudnia 1887 roku w dwóch artykułach wstępnych, pod nagłówkiem „*Przyczynek do sprawy polskiéj*“ („K' polskomu Woprosu“), nawymyślawszy prasie warszawskiéj za to, że wszystkie brudy i skandale wybitniejszych w społeczeństwie polskiém jednostek starannie ukrywa, natomiast rada wykrywa wszelkie skazy przedstawicieli władzy rosyjskiéj, by tę sponiewierać i w nienawiść u ludności podać, — że to sprawa Polaka, niezadowolonego z rossyjskiéj gospodarki szpitalnéj, — radzi sądowi rossyjskiemu w Warszawie przy rozbiorze owéj sprawy o tém nie zapominać.

Skutek tego artykułu był ten, że Izba sądowa warszawska, najwyższa instancya w Królestwie Polskiém, jaka mnie sądzić miała, mimo kilkakrotnych mych próśb, pisemnych i ustnych o wyznaczenie terminu rozprawy do niéj przezemnie wnoszonych — bez skutku — wydała mi pozwolenie na wyjazd za granicę. — Sprawa w cichości poszła w odwłokę, i dopiero po ukazaniu się niniejszego opisu jéj w „Kuryerze Poznańskim“, odebrałem z poczty w dniu 3 października 1890 roku w Krakowie wezwanie na rozprawę sądową w dniu 16 października 1890 roku odbyć się mającą. W dniu zaś 18 t. m., t. j. w 3 dni po terminie, zawiadomiła mię Izba sądowa, że stósownie

do orędzia prokuratora, jako świadek, stanie naczelnik szpitali warszawskich, p. Puchalski.

Sprawa ta, mimo wielkiego swego znaczenia dla Warszawy, w stosunku moim do sądu, wobec niezwykłéj złośliwości p. Wiłujewa i jego przyjaciół tak czynowników, jak i kilku upadłych Polaków na pozór nic wspólnego z nim nie mających, a na żołdzie jego hojnym dla mego zgnębienia pozostających, ze względu na karę $1^1/_2$ roku więzienia, jaka wyrokiem orzeczoną być może, jest zbyt błahą, abym na sąd miał się stawić, i to wtedy, gdy p. Kleigels, oberpolicmajster m. Warszawy, mimo przesłanych mu przed rokiem 20 guldenów, pasportu mi odmówił a pieniędzy nie zwrócił.

Niechże ją jednak sądzi a z nią i mnie trybunał ogółu polskiego, a przedewszystkiém najbardziéj interesowana — Warszawa.

Ofiarność publiczna Warszawy w latach 1870—1887.

Jeśli prastare grody Polski jak Gniezno, Poznań, Wilno i Kraków słynęły zdawna ze swych zakładów miłosierdzia, to Warszawa nie ustępuje tamtym w przeszłości, góruje nad niemi dobroczynnością swoją w ostatniem 20 leciu, i to tak dalece, że tylko z największemi i najbogatszemi miastami świata katolickiego porównaną być może. — Albowiem

gdy majątek wszystkich zakładów dobroczynnych w Warszawie tak szpitali, przytułków, jak i fundacyj jałmużniczych wieczystych, w kapitałach procentujących czynnych, których odsetki co rok obracane są na zmniejszenie niedoli cierpiących, w kapitałach czasowo *martwych* t. j. takich, których odsetki co rok powiększają swój kapitał, dopóki ten niedojdzie przeznaczonéj mu wysokości, aby mógł działalność swą rozpocząć, wreszcie w majątkach ziemskich i lasach (12,077 morgów) w nieruchomościach w saméj Warszawie będących (z ogrodami i placami przy nich

istniejącemi w obszarze 127 morgów), w ruchomościach (inwentarz żywy i martwy, sprzęty domowe, narzędzia chirurgiczne, spiżarnie, apteki szpitalne, odzież, bielizna itp.),

w r. 1870 uczynił 4,670,741 rubli to 1 stycznia 1888 wynosił 8,304,952 rub. 23 kop., ludność zaś Warszawy czyniła w r. 1870 głów 265,000 w r. 1887 zaś 445,000 głów. Z tego zestawienia widzimy, że choć ludność Warszawy wzrosła o 68% to jednak majątek jéj zakładów i fundacyi dobroczynnych sprawozdania urzędowe wykazują o 77.8% większym niż w r. 1870, t. j. gdy ludności przybyło 180,000 głów majątek dobroczynny wzrósł o 3,634,212 rub. i to tylko w ciągu 18 lat, podczas gdy na poprzedni majątek wykazywany do r. 1870 składały się całe stulecia. — Postęp zdumiewający, w którym same zapisy z lat 1870/87 dały 1,474,313 rub. 73 kop. A że zapisy te, tu uogólnione, bardzo wymownie i pochlebnie o nas świadczą, pomimo niezwykle ciężkich warunków bytu i powszechnego w kraju zubożenia, nie powinnyby przeto w swych szczegółach być dla nas obojętnemi.

Przypatrzmy się im tedy.

1) Towarzystwo Dobroczynności otrzymało rubli 366,287.

2) Towarzystwo Dobroczynności oprócz powyższéj sumy z woli ś. p. Tekli Rapackiéj przyjęło pod swój zarząd fundusz z jéj zapisu (w r. 1880 w sumie ogólnéj 173,200 rub. powstałego) dla następujących zakładów: a) Instytutu jałmużniczego przy kościele św. Kazimierza na Nowém Mieście (klasztor Sakramentek) po 300 rubli rocznie od sumy 6000 rub. b) Zakładu Freeblowskiego po 75 rub. od 1500 rub. c) Domu schronienia starców przy kościele Najśw. Panny na Nowém Mieście po 250 rub. od 5000 rub. d) Schronienia nauczycielek po 200 rub. od 4000 rub. e) Kasy Pożyczkowéj oszczędności szwaczek po 100

rubli od 2000 rub. f) Zakładu Paralityków imienia Feliksa Sobańskiego po 525 rub. od 10,500 rub. g) Muzeum Przemysłowo-Rolniczego po 150 rub. od 3000 rub. h) Instytucyi kuchen tanich po 500 rub. od 10,000 rub. i) Szkoły rzemiosł przy ul. Jasnéj po 700 rub. od 14,000 rub. k) Zakładu zwanego „Przytuliskiem“ przy ul. Wilczéj po 50 rub. od 1000 rub. Ogół depozytu ś. p. Rapackiéj 57,000 rubli.

Oprócz tego depozytu Towarzystwo otrzymało jeszcze jako *depozyt* parę innych sum z tegoż zapisu dla paru fundacyj w chwili zapisu nieistniejących, w ogóle 27,500 rub.

Sumę tę jednak, wbrew woli testamentu, zarząd Towarzystwa obrócił na pokrycie swych deficytów z niedostatku wynikłych.

Oprócz tego zapis Rapackiéj przyniósł Towarzystwu na wyłączną jego własność 59,500 rubli.

3) Zakład paralityków za Rogatkami Belwederskiemi imienia Władysława Czarneckiego 145,000 r.

4) Szpital Dziecinny fund. hr. Aleksandry Potockiéj przy ul. Aleksandryi 133,187.7½ rubli.

5) Szpital Dzieciątka Jezus 142,018 rubli.

6) Zakład paralityków imienia Feliksa Sobańskiego 78,348.26 rubli.

7) Szpital św. Jana Bożego 33,219.60 rubli.

8) Szpital św. Ducha 13,245.93 rubli.

9) Szpital chorób ocznych (Instytut oftalmiczny) 4,850 rubli.

10) Szpital św. Rocha 705 rubli.

11) Szpital na Pradze 500 rubli.

12) Szpital Wolski 100 rubli.

13) Ofiary na potrzeby szpitali 901.30 rubli.

14) Biuro nędzy wyjątkowéj Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza na Tamce 32,403 rubli.

15) Instytut jałmużniczy u Sakramentek 27,470 r.

16) Dom starców przy kościele N. Panny na Nowem mieście 23,485 rubli.

17) Kasa wsparć wdów po lekarzach 18,188,84.

18) Instytut poprawy moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie 14,352.25 rubli.

19) Towarzystwo Pań św. Wincentego z Pauli 16,976.60 rubli.

20) „Przytulisko“ na Wilczéj 15,350 rubli.

21) Przytułki położnicze 10,000 rubli

22) Zakład Magdalenek 7850 rubli.

23) Bractwo miłosierdzia św. Rocha 300 rubli.

24) Kasa wsparć podupadłych farmaceutów 500 r.

25) Kasa wsparć podupadłych muzyków 1000 r

26) Schronienie nauczycielek 12,000 rubli.

27) Instytut głuchoniemych 9000 rubli.

28) Szkoła ogrodnicza prywatna w Warszawie 4000 rubli.

29) Muzeum przemysłowo-handlowe 3000 rubli.

30) Zakład Froeblowski 1500 rubli.

31) Kasa pożyczkowa szwaczek 2000 rubli.

32) Szkoła rzemiosł 14,000 rubli.

33) Gmina ewang. augsburska a) na szpital 3561 rubli, b) na Dom starców 4350 rubli, c) na cele dobroczynne 8000 rubli — razem 15,911.

34) Fundacye, funduszami których rozrządza Rada miejska dobroczynności publicznéj a) dla ubogich wstydzących się żebrać 24,830.98 rubli, b) na posagi dla panien ubogich 7000 rub., c) na nagrody dla sług wiernych 4500 rub., d) dla podupadłych kupców 2500 rub., e) dla podupadłych rzemieślników 1500 rub., f) dla rekonwalescentów 600 rub. — razem 40,930.98 rubli.

35) Instytut Sióstr miłosierdzia św. Kazimierza na Tamce 15,300 rubli.

36) Gmina żydowska a) na cele dobroczynne 80,090 rub., b) na szpital swój 48,585.82 rub., c) na Dom starców 51,453.08 rub., d) szpital dziecinny Baumanów 62,805 rub. — razem 242,933.90 rubli.

A razem wszystkie tu wymienione zakłady otrzymały 1,474,313.73 rubli.

Gospodarka dobroczynna senatora Wasilia Wiłujewa w Warszawie.

Zakłady nasze dobroczynne w Warszawie, jak ośm szpitali miejskich, główny instytut wychowawczy Sióstr Miłosierdzia, Dom starców, Dom podrzutków, Domy położnicze, fundacye dobroczynne w kapitałach z rokiem 1870 z pod zarządu obywateli miejskich przeszły pod zarząd tak zwanéj na urągowisko nasze Rady miejskiéj dobroczynności publicznéj, złożonéj z samych czynowników z głębi Rosyi nasłanych. Członkami jéj z głosem stanowiącym są każdorazowi: prezydent miasta, jak na teraz wyjątkowo szlachetny Rossyanin jenerał Starynkiewicz, prezes teatrów jenerał Palicyn, oberpolicmajster pułkownik Kleigels, prezes Izby skarbowéj, inspektor szkół miasta Warszawy, głośny dziś bezecnik Iwanow, prezes cenzury, a prócz tych jakaś matadora dymisyonowana. Tą ostatnią od r. 1871 jest senator radzca tajny Wasilij Wiłujew, głośny do r. 1870 reformator szkół jako naczelnik dyrekcyi naukowéj na gubernię Warszawską. Ten wszedłszy do rady miejskiéj Dobroczynności publicznéj, od razu został jéj duszą, faktycznym kierownikiem, choć prezesem jéj jest od r. 1870 z urzędu swego gubernator warszawski jenerał Medem a naczelnikiem zakładów dobroczynnych p. Puchalski, on zaś Wiłujew kuratorem zakładów *Dzieciątka Jezus*, *Szpitala zapasowego* i od r. 1888 kuratorem budującego się *Centralnego domu obłąkanych w Tworkach* pod Warszawą. Budowę tego zakładu, jéj zwierzchni kierunek, na 1,200,000 rubli, za wpływem jenerałowéj Hurkowéj, jemu powierzono. Głównym przedsiębiorcą Wiłujewa jest niejaki Hiller, prosty cieśla, Niemiec, przybyły z Prus w roku 1872 wózkiem

w psa zaprzągniętym. Od roku 1873 zostawszy ulubieńcem Wiłujewa i powiernikiem na samych tylko robotach przy 2 szpitalach pod kierunkiem Wiłujewa zostających, dorobił się dwóch pięknych kamienic i kapitału w gotówce około 100,000 rubli. Rola Hillera polega przeważnie na podawaniu likwidacyi już to 10 razy większych od wartości dokonanych robót, już też całkiem nawet fikcyjnych; te likwidacye poświadcza Wiłujew a kasa szpitalna wypłaca. Z wypłaconéj fikcyjnéj sumy $^9/_{10}$ otrzymuje Wiłujew a $^1/_{10}$ zatrzymuje sobie Hiller. — Obu z tem znakomicie się wiedzie. Aby się zaś to nie urwało, starają się tak wszystko budować, by zawsze co rok coś do zrobienia było. — Przy budowie Zakładu w Tworkach wszyscy przedsiębiorcy budowlani, którzy robotę tam otrzymali, opłacili się Wiłujewowi połową sumy kosztorysem każdemu z nich wyznaczonéj, a mimo to dobrze zarobili. — Na oko budynki i wewnątrz i zewnątrz okazale wyglądają, ale za lat pięć najdaléj, wszystko tam będzie wymagać naprawy.

W „*Bibliotece warszawskiéj*“ w zeszytach za październik, listopad i grudzień 1886, tudzież za kwiecień lipiec i sierpień 1887 — ogólnie, w numerze zaś 40 „Głosu“ z roku 1887 szczegółowo wykazałem grabieży i marnotrawstwa pośrednio i bezpośrednio przez Radę miejską dokonanych na sumę 2,028,791 rubli 28 kopiejek.

Jakkolwiek straszną jest ta summa, to jednak zestawiona jedynie ze sprawozdań drukowanych Rady miejskiéj, jest jeszcze bardzo daleką od ogółu grabieży, jakie śledztwo przeprowadzone i akta w sprawie tej sądowe powstałe nagromadziły. Zawdzięczam to znowuż przeważnie Radzie miejskiéj, która jak w swych sprawozdaniach drukowanych co rok, tak i w swéj replice sądowéj obficie materyału po temu mi dostarczyła. — Oprócz tego materyał mój dowo-

dowy, odnośnie do obszarów placów emfiteutycznych, starannie w sprawozdaniach Rady miejskiej pomijany, uzupełniłem wyciągami z ksiąg hypotecznych, a gdy i tych zabrakło, sprawdzałem na gruncie.

Grabieże te bezpośrednie i pośrednie tak się przedstawiają w ogólnych liczbach, we właściwych rozdziałach szczegółowo omówione i należycie upodstawnione:

1) *Bezpośrednie* od roku 1870 do 1885 włącznie przezemnie udowodnione:

a) z kasy gotówką usunięto z remanentów kasowych 55,050.94 rubli.

b) polikwidowano więcéj na odnowienie budynków szpitalnych, niż wydano 285,957.51 rubli.

c) Remanent kasowy w roku 1870 przez Radę miejską od jéj poprzedniczki Rady głównéj opiekuńczéj odebrany w summie 69,761.54 rubli, Rada miejska w swéj replice sądowéj wykazuje tylko w kwocie 23,599.78 rubli, to jest mniéj o 46,161.76 rubli.

d) Spłata fikcyjnego długu na szpital Dzieciątka Jezus zapisanego 108,682.14 rubl.

e) Spłata fikcyjnego długu na 6 innych szpitali zapisanego 41,292.62 rubli.

f) Wykazano w latach 1875—1885 więcéj chorych niż ich leczono o 21,830 i za tę fikcyjną liczbę koszta leczenia i utrzymania policzono (w przecięciu 30 dni na chorego po 60 kopiejek na dzień) 392,940 rubli.

g) Kapitały wieczyste zmniejszono 11 szpitalom niegodziwie i bezprawnie na 254,960.13 rubli.

h) Sprawozdania Rady Miejskiej Dobroczynności publicznéj zamiast wykazać dochodów z dóbr i lasów Mieńsko-Piaseczyńskich 827,400 rubli, jakie szpital św. Ducha z dzierżaw i porębów leśnych otrzymać mógł, wykazały ich tylko 341,058.19 rubli, to jest mniéj o 486,342 rubli.

i) Dom podrzutków wykazał dzieci o 40 procent więcéj, niż ich utrzymywał, co czyni 599,342.89 rubli.

k) Rada miejska, odebrała dochodu z dóbr do Instytutu św. Kazimierza (Runow-Pęchery z pięciu folwarków, złożonych w obszarze 1468 morgów i lasów w obszarze 1569 morgów) 316,966.92 rubli, wykazała zaś tylko 213,904.80 rubli, zatém mniéj o 103,062.12 rubli.

l) Rada miejska w roku 1875 sprzedała *pusty plac* nad Wisłą do Instytutu św. Kazimierza należący w obszarze 126,000 kwadratowych łokci po 1,6 kop.; wartość zaś tego placu generał Starynkiewicz, prezydent Warszawy, ocenił, i ocenę swą należycie i cyfrowo upodstawnił minimalnie po 3.50 ruble — otrzymała więc, a raczéj wykazała summę szacunku sprzedażną tego placu na 2020.50 rubli, t. j. mniéj o 439,000 rubli. — Ogół strat bezpośrednich czyni 2,806,784.52 rubli.

2) *Straty pośrednie* w latach 1870—1885 spowodowane:

a) Szpitalowi św. Ducha na sprzedaży 87 placów w obszarze 970,405 łokci kwad., pomiędzy któremi było 7 pustych niezabudowanych w obsz. 199,836 łokci kw., sprzedawanych po $2^1/_{10}$ kopiejki łokieć, zamiast co najmniéj po rublu — czynią 970,405 rubli.

Place te wypuszczane przez Radę miejską dobroczynności publicznéj w tak zwaną „*dzierżawę emfiteutyczną*“, to jest długoletnią za kontraktami, czyli tak zwanemi „*konsensami*“ stanowiły „*własność dziedziczną*“ każdego z wymienionych tu szpitali.

Podług § 2 „*konsensu*“, Rada miejska w imieniu dziedzica, t. j. szpitala, zabrania dzierżawcom czyli *emfiteutom*, dzielenia placów lub sprzedawania ich, bez uprzedniego na to ze swéj strony zezwolenia.

Podług § 3 *konsens* ma być odnawiany co lat 20, za opłatą wnoszoną na rzecz szpitala, zwaną *laudemium*. Kto po upływie tego okresu w ciągu

dwóch lat „konsensu“ nie odnowi, ten traci prawo do posiadania gruntu, którym dowolnie rozporządzać ma prawo Rada miejska.

Paragraf 4 dosłownie głosi: „Przy odnowieniu „konsensu“ dziedzic (dominus directus, t. j. szpital, a w imieniu jego Rada miejska dobroczynności publicznéj), ma prawo zmienić niniejsze warunki, stósownie do okoliczności, jakie w owym czasie zachodzić będą.“

Z pięciu paragrafów jakie „konsens“ zawiera, ten jest najważniejszym; — przewiduje bowiem zmianę okoliczności, to jest wzrost miasta, a z nim podniesienie się wartości gruntu. Jakoż przy ulicach tu wymienionych poniżéj, ten sam grunt nabyty w roku 1830 po złotemu łokieć — w roku 1850 płacono po pół rubla, w roku 1870 po rublu do 3 rubli w roku 1890 od rubli pięciu do 15. — Od roku 1870—1890 w miejsce parterowych domków i dworków na Marszałkowskiéj i Nowym Świecie powstały ogromne gmachy, a na pustkowiach takich jak ulica Twarda, Sienna, Sosnowa, Wielka, Szpitalna, Chmielna, Srebrna, Żelazna, Pańska, Jerozolimska, wzniesiono parę tysięcy 2 i 3 piętrowych kamienic.

Rada Miejska tedy ze *zmianą okoliczności* konsensem przewidywaną, mogła była i *miała prawo* spieniężać place szpitalne podług cen okolicznościami w latach 1870—1890 wywołanych, — jak to zrobił Skarb państwa z placami *pomisyonarskiemi*, lub *postarościńskiemi*, który ustępował swe prawa *domini directi*, to jest dziedzica po cenach płaconych *obecnie* w najbliższéj okolicy placu realizowanego.

Tak jednak nie zrobiła; każdy z emfiteutów, skupiwszy prawo swe za 100 rubli — 3 i 4 razy tyle opłacił prywatnie łapówką kancelaryi Rady Miejskiéj i panu Wiłujewowi, i naturalnie, jeszcze przepyszny interes zrobił. Kto smaruje ten jedzie. — A że dobrze smarowano, więc też rydwan Rady

Miejskiéj szybkim pędem zdążał do ruiny zakładów w opiekę jéj oddanych.

Placów tych sprzedano Szpitalowi św. Ducha:

Przy ulicy:	place	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
1) Złotéj	25	142051	3779	85
2) Marszałkowskiéj	7	47750	1802	43
3) Nowy świat	6	51671	1520	30
4) Wareckiéj	8	62813	1330	28
5) Twardéj	5	70378	1305	83
6) Siennéj	6	30401	1364	28
7) Sosnowéj	4	12965	375	43
8) Zielnéj	4	16505	836	83
9) Wielkiéj	3	19807	545	39
10) Szpitalnéj	1	8300	262	19
11) Zgoda	2	6374	199	57
12) Plac Warecki	1	18000	450	—
13) Szkólnéj	1	8064	163	72
14) Srebrnéj	2	105458	2109	15
15) Przyrynek	1	2452	49	05
16) Pańskiéj	1	11350	227	—
17) Żelaznéj	1	47250	545	—
18) Zaokopowéj	3	114374	1382	67
19) Karólkowéj	3	70042	1000	62
20) Za rogat. Jerozol.	3	124400	1451	11
Razem placów	87	970405	20700	70

Cena na ogół wypadła tu po 2$^1/_{10}$ kop. za łokieć, — w szczegółach zaś bywała taka.

a) **Przy ulicach pierwszorzędnych.**

1) Marszałkowskiéj:

Nr. hyp. 1382 nabył w r. 1872 Adolf Schiff 2978$^1/_2$ kw. łokci za 111 rubli 18 kop., to jest po 3.8 kop. łokieć kw.

Nr. hyp. 1396 nabył Wiktor Klecki za 126 rubli 88 kop. obszar 3631$^1/_4$ kw. łokci, t. j. po 3.5 kop. łokieć kwadr.

Nr. hyp. 1518/19 nabyła w r. 1873 Fabryka cygar „La Ferme“ 10,755 kw. łokci zą 463 rubli 25 kop., t. j. po 4.3 kop.

Nr. hyp. 1396*a* obszar 3631¼ kw. łokci nabyli Spadkob. Piotrowskiéj za 80 rubli 66 kop., t. j. po 2.2 kop. w r. 1874.

W okolicy najbliższéj wymienionych tu placów w latach 1872—1874 nabywano place po 3½ rubla do 6 rubli za łokieć, t. j. z górą *sto razy* drożéj, niż Rada miejska sprzedawała.

2) Nowy świat:

Nr. hyp. 1256 nabyła w r. 1872 Br. Berska (Bertold Becker) obszar 1676⅛ kw. łokci za 65 rubli 40 kop., t. j. po 4 kop. łokieć.

Nr. hyp. 1255 nabyli w r. 1876 Spadkob. Kulikowskiego obszar 5419 kwadr. łokci za 150 rubli 13 kop., t. j. po $2^{8}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1254 sprzedała Rada Miejska Dobr. publ. w r. 1876 w obszarze 11,436 kw. łokci za 245 rubli 16 kop., t. j. po $2^{1}/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1258*d* i nr. hyp. 1259*c* nabył Edmund Burger w r. 1876 w obszarze 12,585 kw. łok. za 331 rubli 35 kop., t. j. po $2^{6}/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1257 nabyli w roku 1882 małżonkowie Zejdowscy za 384 rubli 34 kopiejek w obszarze 13,991⅞ kwadr. łokci, t. j. po $2^{8}/_{10}$ kop łokieć.

Nr. hyp. 1258*e* nabyła w roku 1884 Dorota Goldenringowa w obszarze 6563⅜ kwadr. łokci za 343 rubli 92 kop., t. j. po $5^{1}/_{10}$ kop. łokieć.

Była to najwyższa cena, jaką sprawozdania Rady Miejskiéj wykazują przy téj ulicy.

b) **Przy ulicach drugorzędnych.**

3) Wareckiéj:

Nr. hyp. 1253*a* nabyła w latach 1875, 1878 i 1880 w obszarze 30,068 kwadr. łokci Jadwiga Darska za 601 rubli 12 kop., t. j. po 2 kop. łokieć.

Nr. hyp. 1356 nabył w r. 1872 Juliusz Herman w obszarze 10,003$^1/_4$ kwadr. łokci za 240 rubli 13 kop., t. j. po 2$^4/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1357 *a*, pusty plac, w obszarze 6984 łokci kwadr. sprzedała Rada Miejska w roku 1875 za 196 rubli 20 kop., t. j. po 2$^8/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1357 nabyła w r. 1876 Paulina Sobolewska w obszarze 9291$^1/_4$ kw. łokci za 163 ruble 50 kop., t. j. po 1$^8/_{10}$ kop.

4) Złotej:

Nr. hyp. 1440 *A* nabył w roku 1872 Adam Garlich w obszarze 2485 kw. łokci za 130 rubli 80 kop., t. j. po 5$^2/_{10}$ kop, łokieć.

Nr. hyp. 1487 *c* i 1487 *d* nabyła w roku 1872 Zofia Jelska w obszarze 9556$^1/_2$ kw. łokci za 265 r. 96 kop., t. j. 2$^8/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1494 nabyli w r. 1874 Teodor Guzowski i K. Martini w obszarza 1341$^1/_4$ kw. łokci za 103 ruble 77 kop., t. j. po 7$^8/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1495 nabyła w r. 1876 Amalia baronowa Radoszewska w obszarze 5005$^1/_4$ kw. łokci za 174 ruble 40 kop., t. j. po 3$^1/_2$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1501/2 nabył Herz Weinberg i Sp. w r. 1878 w obszarze 5087$^1/_2$ kw. łokci za 294 ruble 30 kop., t. j. 5$^6/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1504 nabył w roku 1874 Wład. Bohusiewicz w obszarze 5452 kw. łokci za 87 rubli 20 kop., t. j. po 1$^6/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1505 *d* nabył w r. 1873 bankier St. Lesser w obszarze 27,900 kw. łokci za 536 rubli 28 kop., t. j. po 1$_9/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1508 nabył w roku 1872 Nowicki w obszarze 5725 kw. łokci za 130 rubli 80 kop., t. j. po 2$^3/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1513 nabył w roku 1872 Jan Lieder w obszarze 5411 kw. łokci za 98 rubli 10 kop., t. j. po 1$^8/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1508*a* nabyła w r. 1879 Klotylda von Hess w obszarze 6187½ kw. łokci za 170 rs. 25 kop. t. j. po $2^{7}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1508*b* nabył w roku 1880 Aug. Berke w obszarze 5684 kw. łokci za 130 rs. 80 kop., t. j. po $2^{3}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1512*a* nabyli w roku 1879 małżonkowie Izdebscy w obszarze 5697¾ kw. łokci za 158 rs. 90 kop., t. j. po $2^{8}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1515 nabył w r. 1879 Teofil Sewruk i Sp. w obszarze 5292½ kw. łokci za 106 rs. 43 kop., t. j. po $2^{1}/_{10}$ kop.

5) Twardéj:

Nr. hyp. 1091*b* i 1091*bc* w obszarze 56,976 kw. łokci nabył bankier St. Lesser w latach 1872 i 1873 za 991 rs. 90 kop., t. j. po $1^{8}/_{10}$ kop. łokieć placu niezabudowanego.

Nr. hyp. 1090*d* w obszarze $2518^{3}/_{8}$ nabył w r. 1876 Wigdor Hufnagiel za 98 rs. 10 kop., t. j. po $3^{9}/_{10}$ kop.

6) Siennéj:

Nr. hyp. 1488 w obszarze 4958½ kw. łokci nabyli w roku 1879 Eichler i Komarnicki za 227 rs., t. j. po $4^{6}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1490 w obszarze 3106 kw. łokci nabył w r. 1878 Marcin Loretz za 301 rs. 93 kop., t. j. po $9^{7}/_{10}$ kop. łokieć.

Nr. hyp. 1490*a* w obszarze 8756 kw. łokci nabył w roku 1878 Josek Fein za 139 rs. 30 kop., t. j. $1^{6}/_{10}$ kop.

Nr. hyp. 1490*c* w obszarze 3875 kw. łokci nabył w roku 1883 Józef Paul za 317 rs. 80 kop., t. j. po $8^{2}/_{10}$ kop.

7) Zielnéj:

Nr. hyp. 1418 w obszarze 5243 kw. łokci nabył w roku 1874 Karól Martwich za 289 rs. 43 kop., t. j. po 5½ kop.

Nr. hyp. 1420 w obszarze 2312 kw. łokci nabył w roku 1878 Maringe za 109 rs., t. j. po $4^7/_{10}$ kop. łokieć.

8) Wielkiéj:

Nr. hyp. 1441 w obsarze 5213 kw. łokci nabył w roku 1879 Samuel Rosenband za 169 rs. 24 kop., t. j. po $3^2/_{10}$ kop.

9) Zgoda:

Nr. hyp. 1355*a* w obszarze $2011^1/_2$ kw. łokci nabyli w roku 1876 małżonkowie Martini za 112 rs. 37 kop., t. j. po $5^1/_2$ kop.

Nr. hyp. 1522*a* nabyła w roku 1872 w obszarze $4332^1/_2$ kw. łokci Em. Rudzińska (Izrael Przepiórka) za 87 rs. 20 kop., t. j. po 2 kop. łokieć.

10) Srebrnéj:

Nr. hyp. 1147*ea* w obszarze 78,485 kw. łokci nabył w roku 1873 hr. Grabowski za 1569 rs. 60 kop., t. j. po 2 kop.

Nr. hyp. 1147*e* nabył w roku 1876 Sew. Młodzianowski w obszarze 26,973 kw. łokci za 539 rs. 55 kop., t. j. po 2 kop.

11) Żelaznéj:

Nr. hyp. 1147*Ae* nabył plac pusty w obszarze 47,250 kw. łokci w roku 1873 hr. Grabowski za 545 rs., t. j. po $1^1/_{10}$ kop. łokieć.

12) Zaokopowéj:

Nr. hyp. 3071*b* w obszarze 22,236 kw. łokci nabyli w roku 1875 Czechowicz i Bogdański za 333 rs. 54 kop., t. j. po $1^1/_2$ kop.

Nr. hyp. 3971/2*B* i 3071*g* w obszarze 92,138 kw. łokci nabyła w latach 1880 i 1883 Dr. Żel. Warsz. Bydg. za 1049 rs. 13 kop., t. j. po $1^1/_{10}$ kop. łokieć.

13) Karolkowéj:

Nr. hyp. 3071*e, l, m* w obszarze 70,042 kw. łokci nabyli w latach 1872, 1873 i 1874 Witkowski

i Wojciech Zajkowski za 1000 rs. 62 kop., t. j. po $1^1/_{10}$ kop. łokieć.

14) Za Rogatką Jerozolimską:

Nr. hyp. 3071/2 i 3071/2 *B* nabyły Droga Żel. Warsz. Wied. i Warsz. Bydgoska w r. 1879 w obsz. 68,700 kw. łokci za 783 rs. 99 kop., t. j. po $1^1/_{10}$ kop. łokieć.

Sądzę, że przykłady tu przywiedzione ze sprawozdań Rady Miejskiéj Dobr. Publ. wyjęte oraz wyciągami z ksiąg hypotecznych uzupełnione, wystarczą do wyrobienia poglądu a z nim i sądu w umyśle światłym.

Te sprzedaże Rada Miejska nazywa *skupem prawa emfiteutycznego* a w sprawozdaniach swych co rok przy wykazie miejscowości w ten sposób za bezcen sprzedanych, umieszcza taki ustęp: „Na zasadzie najwyżéj zatwierdzonego w dniu 5 maja 1870 r. prawa o wykupnie *powinności wieczystych* i 23 art. punktu d) ustawy szpitalnéj z dnia 19 czerwca 1870 r. dla gubernij Królestwa Polskiego, Rada Miejska zawarła umowy na skup *czynszów wieczystych* i innych powinności należących do niżéj wymienionych zakładów dobroczynnych“.

Jak widzimy, Rada Miejska do spłaty czyli *wykupna czynszów czasowych emfiteutycznych*, t. j. 20-letnich dzierżaw, zastósowała prawo o *wykupnie czynszów i powinności wieczystych*, co przecież stanowi wielką różnicę, — a mimo to tak marnotrawczo pozbawiła *prawa własności dziedzicznéj* do obszarów ziemi tu wymienianych szpitale i zakłady dobroczynne.

Nie przeczę, że prawo ogólnie dla całego kraju wydane może i powinno być stósowane w życiu, ale chyba nie z krzywdą posiadaczy-dziedziców na korzyść dzierżawców. — Tak téż pojmowała owo prawo z dnia 5 maja 1870 r., na które się Rada Miejska powołuje, — Prokuratorya skarbu. Widząc,

że ślepe zastósowanie tego prawa, bez uprzedniego unormowania stósownego do obecnych cen dzierżawnych ziemi w Warszawie, czynszu *wieczystego* a nie *emfiteutycznego* czyli czasowego, przez Radę Miejską na okres lat 20 oznaczonego, przyniosłoby skarbowi Królestwa Polskiego wielką stratę, — gdy dzierżawcy *wieczyści* skarbowi, korzystając z prawa, kapitalizowali swój czynsz roczny, pomnożony czyli wzięty 20 razy z dopłatą jednego roku jako laudemium i wnosili od r. 1872 do Izby Skarbowéj, — ta wydawała im tylko kwity tymczasowe, intermalne, a wniesione do jéj kasy sumy uważała i przechowywała do r. 1889 jako depozyty.

Gdy w październiku 1888 r. Senat na skutek odwołania się Prokuratoryi Skarbu Królestwa Polskiego od wyroków Sądu Okręgowego w I instancyi i Izby Sądowéj Warszawskiéj w II instancyi w sprawie spłaty kapitału z posiadłości Nr. hyp. 877/8 przy ulicy Ogrodowéj przez Dzierżawcę wieczystego (a nie emfiteutę) K. A. Temlera w r. 1875 dokonanéj, zniósł przychylne dla Temlera wyroki obu instancyj a têm samêm unieważnił podobne orzeczenia i wielu innych Dzierżawców wieczystych gruntów po-misyonarskich, po-klasztornych, po-plebańskich i po-starościńskich, na których całe kwartały miasta się obecnie wzniosły — dotyczące, wtedy Izba Skarbowa Warszawska wezwała wszystkich wieczystych Dzierżawców, którzy kapitały wykupne w kasie jéj złożyli, aby takowe odebrali, lub, jeśli chcą prawo nieograniczonéj dziedzicznéj własności do gruntów wieczyście przez się dzierżawionych nabyć, uzupełnili je dopłatą w takiéj wysokości, jaką Izba Skarbowa do obszaru ich gruntu wymierzyła.

Wymiar ten nieraz przewyższał 20-krotnie złożony przez wieczystego Dzierżawcę kapitał wykupny, tak n. p. kto, stósując się do prawa z dnia 5 maja 1870 roku, obliczył ze swéj posiadłości kapitał wy-

kupny na 1000 rubli, musiał dopłacić jeszcze 19,000 rubli i dopiero po otrzymaniu kwitu formalnego, mógł żądać zatwierdzenia nabytego przez się prawa dziedzictwa nieograniczonego.

Rada Miejska naśladować Prokuratoryi Skarbu nie chciała, § 4 konsensu własnego omijała, chciała i umiała być dobroczynną dla bogaczy kosztem łazarzy i sierot.

Z przykładów tu przytoczonych widzimy niezwykle rażącą każdego, kto Warszawę zna, nierównomierność wysokości czynszu. — Widzimy bowiem, że spłata owego czynszu emfiteutycznego przy ulicach najokazalszych, najbogatszych, będących głównemi siedliskami handlu, przemysłu i komunikacyi, jak ulice *Nowy Świat i Marszałkowska* w jednym tylko wypadku przeniosła 5 kopiejek za łokieć, w większéj części niedochodziła 3 kopiejek, gdy przy ulicach tak głuchych jak *Sienna*, *Zielna*, *Zgoda* i *Złota* nie tylko przewyższała 5 kopiejek, ale dopełnioną została przy posiadłości Nr. hyp. 1490c po $8^2/_{10}$ kop. a przy Nr. hyp. 1490 po $9^7/_{10}$ kop.

I jeszcze jeden wspaniały okaz dobroczynności Rady Miejskiéj przy ulicy *Siennéj*. Oto gdy posiadłość 1490c nabywał chrześcianin Józef Paul po $8^2/_{10}$ kop. a posiadłość 1490 bez litery także chrześcianin Marcin Loretz aż po $9^7/_{10}$ kop. łokieć, to jednocześnie sąsiednią posiadłość Nr. hyp. 1490 lit. a) nabył Josek Fein niechrześcianin tylko po $1^6/_{10}$, wyraźniéj jedna i $^6/_{10}$ kopiejki łokieć. To chyba aż nadto wymownie świadczy o uczciwości Rady Miejskiéj.

Aby Czytelnika zbytnio nie nużyć 180 szczegółami podobnego rodzaju do innych szpitali się odnoszących, poprzestanę na tych, podając przy nich tylko ogólną liczbę placów podług ulic z ich obszarem i otrzymaną za nie sumą.

b) Szpitalowi św. Łazarza na sprzedaży 57 placów emfit. w obszarze 1,000,091 łokci kwadrato-

wych, w przecięciu po 1 kopiejce zamiast po 50 kop., straty czynią 500,045.50 rubli.

Place szpitala św. Łazarza sprzedano:

Przy ulicy:	placów	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
1) Nowolipki	14	116886	1165	69
2) Nalewki	6	88005	797	31
3) Gęsiéj	4	36089	304	62
4) Franciszkańskiéj	4	15922	145	80
5) Dzielnéj	15	292189	2715	87
6) Bonifratorskiéj	3	46812	475	85
7) Zaokopowéj	2	19081	122	58
8) Dzikiéj	2	73995	654	90
9) Żytniéj	1	15360	102	15
10) Smoczéj	1	18902	163	44
11) Przejazd (Dzika) (Plac więz. z koszar.)	2	207300	3172	77
12) Nowolipie	1	40000	444	72
13) Wolność	1	12250	122	58
14) Mostowéj	1	7300	65	40
Razem placów	58	1000091	10453	68

c) Szpitalowi św. Jana Bożego 5 placów na Lesznie w obszarze 25.000 kwad. łokci po $1^1/_{10}$ kop., zamiast po 50 kopiejek, czyni 12,212.65 rubli.

d) Domowi Schronienia Starców przy kościele Najśw. Panny na Nowém Mieście 52 place w obszarze 863,430 kw. łokci (między temi 5 *placów niezabudowanych* w obsz. 221,000 kwadr. łokci), po $1^2/_{10}$ kopiejek, zamiast po 50 kopiejek, czyni 422,000 rubli.

Place Domu schronienia starców przy kościele Najświętszéj Panny na Nowém Mieście sprzedano przy ulicach następujących:

Przy ulicy	Placów	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
1) Cytadela przy ulicy Zakątnéj, Inflanckiéj, Smutnéj i Kłopot zajęła	14	157000	3698	57

Przy ulicy:	Place	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
2) Wspólnéj	14	80800	1533	71
3) Książęcéj „Ogród *Fraskati*"	3	100000	588	60
4) Hożéj	10	151200	1385	05
5) Pl. św. Aleksandra	3	32600	325	91
6) Marszałkowskiéj	2	9350	230	92
7) Nowo-Wielkiéj	2	57280	572	25
8) Mostowéj	1	3300	32	70
9) Za Rogatką Powązkowską	1	40000	374	55
10) Wiejskiej	1	39000	196	20
11) Na Koszykach	1	192000	964	65
Razem:	52	863430	9903	11

e) Instytutowi św. Kazimierza na Tamce sprzedano 64 place w obszarze 780,650 kwadr. łokci, (w tém 3 place niezabudowane w obszarze 57,890 kwadr. łokci bankierowi Lesserowi) w przecięciu po 1.4 kopiejek, zamiast co najmniéj po 50 kop., czyni 378,857 rubli.

Instytutowi św. Kaźmierza na Tamce (dom metropolitalny z nowicyatem Sióstr Miłosierdzia) sprzedano place:

Przy ulicy:	placów	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
1) Slizkiéj	17	148400	2927	06
2) Solcu	15	154700	1545	08
3) Tamce	10	95800	1736	43
4) Żelaznéj	4	90390	896	40
5) Wareckiéj	3	13660	336	94
6) Wielkiéj	2	7600	78	50
7) Zaokowéj	2	63900	539	36
8) Jerozolimskiéj za rogatką	1	85600	877	20
9) Miedzianéj	1	35000	357	63
10) Zielnéj	2	11800	218	21

Przy ulicy:	place	w obszarze kw. łokci	rubli	kop.
11) Siennéj	1	10800	130	80
12) Marszałkowskiéj	1	10300	347	31
13) Nowym Swiecie	2	21000	838	06
14) Twardéj	1	20000	404	51
15) Sw. Jorskiéj	1	3500	74	91
16) Pańskiéj	1	8200	164	80
Razem placów	64	780650	11468	20

f) Wszystkim szpitalom i fundacyom dobroczynnym przez zamianę kapitałów hipotecznych 6% na Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego 4%, straty czynią 127,710 rubli.

g) Szpitalowi św. Ducha sprzedano Salomonowi Lewentalowi, wydawcy „Kłosów“ i „Kuryera Warszawskiego“, kamienicę na Nowym Świecie 1258*a* za 80,000 rubli, podczas gdy ten za połowę ogrodu, na 5 parceli podzieloną, otrzymał 87,000 rubli z zyskiem więc czystym 7000 pozostał panem całéj kamienicy z 14,722 kwadratowych łokci obszaru, na którą mu Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy dało 100,000 rubli, a Bank Handlowy 110,000 rubli — co czyni 297,000 rubli czystego zysku.

Ogół strat pośrednich w latach 1870 do 1885 czyni 2,708,230.15 rubli; a łącznie obie kategorye strat za lat 16 = 5,515,014.67 rubli.

Straty zaś w obu kategoryach za lata 1886 i 1887 są takie:

1) W kapitałach wieczystych w roku 1885 17 zakładów miało kapitału 1,691,570.75 rubli. Sprzedaże ziemi i zapisy przyniosły w latach 1886 i 1887 55,196.97 rubli. Winnoby więc być w kapitałach na 31 grudnia 1887 roku 1,746,767.72 rubli. A że sprawozdanie za rok 1887 w wykazie nr. 15 podaje tylko 1,683,598.72 rubli — zatém zmniejszono kapitały o summę 63,169 rubli.

2) W latach 1886 i 1887 wykazano więcéj

chorych niż ich leczono o 2089, co czyni po 60 kop. dziennie i po 30 dni na chorego (62,670 dni po 60 kop.) = 37,602 rubli.

3) W Domu podrzutków utrzymywano mniéj niż wykazują sprawozdania, dzieci o 2732, co czyni najmniéj, po 30 r. licząc średnio na dziecko, 81,960 rubli.

4) Na utrzymanie budynków 19 zakładów wykazują sprawozdania więcéj, niż istotnie wydano 85,000 rubli.

5) Na powiększenie kapitałów wieczystych odłożyła Rada miejska w gotówce, ale do kapitałów nie przelała 33,346.91 rubli.

Ogółem w latach 1886 i 1887 wykazała Rada miejska wydatków fikcyjnych na 301,077.91 rubli.

Ogół fikcyjnych wydatków i strat marnotrawczych z okresu lat 1870/1885 czyni 5,515,014.67 rbl.

A łącznie gospodarka Rady miejskiéj skrzywdziła szpitale warszawskie i przytułki na 5,816,092.58 rubli.

Gospodarka Rady Miejskiéj w szczegółach.

Zanim się przyjrzymy szczegółom gospodarki Rady miejskiéj w szpitalach i zakładach dobroczynnych Warszawy, dowiedzmy się wprzód, kto dawniéj niemi rządził. — Otóż zdawna aż po rok 1775 szpitale w całéj Polsce i zbliżone do nich zakłady miłosierdzia, uważane były za część kościoła, za jego własność. — Powstało to ztąd, że szpitale jak i przytułki w znacznéj mierze zakładało albo samo duchowieństwo w najszlachetniejszych swych przedstawicielach, jak Skarga i Beaudouin, i setki ich poprzedników i następców, albo książęta i możni panowie, którzy hojnie w majątki ziemskie i kapitały fundacye swe opatrzywszy, w pobliżu kościołów lub klasztorów je budowali i opiekę i zarząd niemi duchowieństwu zakonnemu lub świeckiemu powierzali. — Od roku 1659 najprzód w Warszawie, a następnie

w całéj Polsce szpitale w miastach i gdzie niegdzie wiejskie oddawano w opiekę Missyonarzom i ich Siostrom, powszechnie w kraju *Szarytkami* zwanym. — Z rokiem 1775 powstaje *komissya szpitalna*, po niéj wkrótce zarząd szpitali oddano *komissyi porządku* (boni ordinis), istniejącéj od roku 1768, — po téj niezadługo przejął troskę nad szpitalami *Departament policyi*, wreszcie uchwała Sejmu Grodzieńskiego 1793 roku powierzyła szpitale *Komissyi policyjnéj*. Wszystkie one zakonnikom szpitalnym (św. Ducha) ani Bonifratrom, ani Missyonarzom, ani Szarytkom nie zdołały wprawdzie odebrać bezpośredniego zarządu szpitalami, bo pamięć Beaudouina, założyciela zakładów *Dzieciątka Jezus* w Warszawie zbyt świeżą była, ale nieograniczoną ich samodzielność w zarządzie bardzo skrępowały. — Z dniem 30 listopada 1795 po zajęciu Warszawy przez Prusaków, zarząd szpitali objęła najwyższa magistratura pruska, zwana *Kamerą*, i rządziła niemi przez lat 11, do końca roku 1806. Od roku 1807 z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego, aż do roku 1817 rządzą szpitalami *Komissye szpitalne*, wreszcie w roku 1817 utworzono *„Ogólną Radę Nadzorczą szpitali w Królestwie Polskiém“* przy Komissyi Rządowéj (Ministeryum) spraw wewnętrznych, a jednocześnie dla każdego szpitala w Warszawie, jak i po miastach w kraju, książę Zajączek postanowieniem swém z dnia 2 grudnia 1817 r. utworzył Rady Szczegółowe przy Komissyach Wojewódzkich. (Od r. 1815 Królestwo miało do r. 1832 ośm województw, a w każdém z nich na czele Komisyę Wojewódzką). — Po upadku powstania listopadowego z reorganizacyą kraju od r. 1832 aż do r. 1842 przy wspomnianéj Komissyi istniała *Rada Główna Opiekuńcza Instytutów Dobroczynnych* i Rady szczegółowe opiekuńcze dla każdego z tych zakładów. (Postanowienie *Rady Administracyjnéj Królestwa Polskiego* z dnia 16/28 sierpnia 1832.) Następnie

w roku 1842 ukaz carski z dnia 28 lutego (2 marca) znowu zmienia nazwę najwyższéj władzy szpitalnéj na *Radę Główną Opiekuńczą Zakładów Dobroczynnych*, zachowując ją przy téjże Komissyi spraw wewnętrznych, — a jednocześnie wydana „*Ustawa szpitali Cywilnych w Królestwie Polskiém*“ pozbawia duchowieństwo zarządu szpitalami i ich mieniem, którемi się opiekują Rady szczegółowe. — *Szarytki* i *Bracia Miłosierdzia* (Bonifratrzy) zeszli na stopień posługi lekarskiéj. Ustawa ta w głównych zasadach (odnośnie do zarządu wewnętrznego i rachunkowości) obowiązuje dotąd, pomimo ukazu z dnia 19 czerwca (1 lipca) 1870 roku, zaprowadzającego nowy porządek rzeczy w zarządzie szpitalami w Królestwie Polskiém.

Na mocy tego ukazu Rada Główna Opiekuńcza wraz ze swemi organami pomocniczemi Radami szczegółowemi została zniesioną, a na jéj miejsce powstały:

a) *w Warszawie* — Rada Miejska Dobroczynności publicznéj, a przy każdym szpitalu w miejsce Rad szczegółowych mianowani *Kuratorowie*, przeważnie urzędnicy rosyjscy, jak Wiłujew, Ryżow, Nowakowski;

b) *na prowincyi* zaś, w miastach gubernialnych, Rady gubernialne, a w powiatach — rady powiatowe Dobroczynności publicznéj.

Różnica tym razem na niekorzyść ogółu wielka, — albowiem wszystkie zmiany od roku 1817 dotyczyły przeważnie strony formalnéj, biurowéj, wreszcie nazwy rzeczy, ale nie saméj rzeczy, — ostatnia zaś zmieniła samą istotę zarządu szpitalnego.

Do 1 października 1870 roku każdy szpital lub zakład dobroczynny miał swoją radę opiekuńczą, złożoną z grona miejscowych lub okolicznych obywateli, którzy wszystkie potrzeby powierzonego swéj trosce zakładu zaspakajali, bardzo często w potrzebie spie-

sząc mu swą ofiarnością, nikt z grona tego na zgubę zakładu ani nastawał, ani działał. To téż choć mniéj było funduszów, mimo to nierównie większéj liczbie nieszczęśliwych z pomocą spieszono, niż za Rady Miejskiéj. Rada Główna Opiekuńcza, począwszy z rokiem 1833 ogłaszać drukiem swe sprawozdania, choć co rok miała do podania społeczeństwu polskiemu pewien postęp w rozwoju tak własnéj jak i rad szczegółowych opiekuńczych działalności, czyniła to w sposób i z prawdą zgodny i tak skromny, jak znakomitemi były jéj czyny obywatelskiéj służby i ofiarności. Rada Miejska zaś jako złożona z żywiołów napływowych, prócz służby rządowéj, żadnym węzłem życzliwości ogólnie ludzkiéj dla miasta nie związanych, prócz dobra osobistego swych członków czynowników nic innego na widoku nie mając, czyny swe haniebne, ministeryalnie uprawniane, pokrywała nie tylko fałszywemi liczbami, ale i obłudnemi zapewnieniami o swéj gorliwości i poświęceniu serdeczném dla niedoli.

I czyż mogło być inaczéj, gdy wszystko zjednoczono w jednym ręku kilku ludzi z Moskwy przybyłych, chwilowo tu osiadłych — dla których i ustawa sama, i władze miejscowe i petersburskie jakby były stworzone i na usługi oddane. Rada Miejska Dobroczynności publicznéj ma swego prezesa, którym jest wedle ustawy gubernator warszawski. Członkami Rady Miejskiéj są: prezydent Warszawy, oberpolicmajster, inspektor szkół miasta Warszawy, prezes Izby Obrachunkowéj i kilku innych dygnitarzy. Jakże więc wobec tego zestawienia figur tak wysokich rang czule i przekonywająco brzmią zapewnienia w sprawozdaniach Rady Miejskiéj, że n. p. prezes jéj jenerał Medem w sprawie téj lub owéj odniósł się do gubernatora (tegoż jenerała Medema), który odezwę gorąco poparł u władzy wyższéj, lub, że Rada Miejska w sprawie téj lub owéj znalazła gorące poparcie u prezydenta miasta, sympatyczne

przyjęcie u oberpolicmajstra lub chętną obietnicę u prezesa Izby Obrachunkowéj. Członkiem Rady Miejskiéj był także prezes Komitetu Cenzury. Czy choćby ten jeden fakt nie może dostatecznie usprawiedliwić okoliczności, że tylko coś nie coś uczciwsze pisma o gospodarce szpitalnéj podawać mogły.

Czém się uwiekopomniła Rada Miejska, widzimy z niniejszego opisu. Tu miejsce złożyć winny hołd czynom obywatelskim szerszego zakresu, dobro ogółu polskiego na celu mającym, Rady Głównéj Opiekuńczéj, a w sprawozdaniach jéj zaznaczonym. Czyny te są dwojakie: *gospodarcze*, które ujęte w liczby najokazaléj się przedstawiają w zestawieniu z gospodarką Rady Miejskiéj, i *badawczo naukowe*, ogłaszane w sprawozdaniach. O tych to ostatnich pragnę tu wspomnieć, choć tylko wyliczeniem ich tytułów.

Prace te naukowe drukowała Rada Główna Opiekuńcza w następujących sprawozdaniach:

1) Za rok 1856. Wiadomość o porządku zarządu szpitalami we Francyi.

2) Za rok 1857. Wiadomości o dawnéj opiece nad żebrakami.

3) Za rok 1857. O starodawnych szpitalach parafialnych (obecnie przytułki parafialne).

4) Za rok 1858. Wiadomość o zakonnikach św. Ducha, szpitalnymi zwanych.

5) Za rok 1858. Rzut oka historyczny na zakłady dobroczynne w krajach dawnéj Polski.

6) Za rok 1858. Wiadomość historyczna o Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Polsce.

7) Za rok 1858. Testament ś. p. Stanisława Staszica.

8) Za rok 1859. Sprawozdanie dr. Śląskowskiego o zakładach dobroczynnych zagranicznych dla umysłowo chorych.

9) Za rok 1859. Rys działalności ks. Piotra

Gabryela Beaudouin'a, misyonarza, założyciela szpitala *Dzieciątka Jezus* w Warszawie.

10) Za rok 1859. Testament hr. Wiktora Komorowskiego z dnia 21 lutego 1811 r. dla włościan wsi Nieszkowa.

11) Za rok 1860. Wiadomość chronologiczna o czasie powstawania szpitali i zakładów dobroczynnych.

12) Za rok 1860. Sprawozdanie z działalności szpitala *Dzieciątka Jezus* za lata od 1736 do 1858.

13) Za rok 1860. Dowody odnoszące się do założenia szpitala św. Ducha w Warszawie.

14) Za rok 1860. Dowody odnoszące się do założenia szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

15) Za rok 1860. O ochronach dla dzieci wiejskich przez Aug. hr. Cieszkowskiego.

16) Za rok 1860. Ustawa kasy pożyczkowéj przy Warszawskiém Towarzystwie Dobroczynności.

17) Wreszcie urzędnik Rady Głównéj Opiekuńczéj Zakładów Dobroczynnych w Królestwie Polskiém Justyn Wojewódzki w r. 1870 wydał opis działalności szpitali w Królestwie za okres 27 letni (1843—1870) Rady Głównéj Opiekuńczéj p. t. *Zakłady dobroczynne w Królestwie Polskiém za ostatnie 27 lat do r. 1870.*

Od roku 1873 sprawozdania Rady Miejskiéj aż po rok 1881 z naciskiem podnosiły co rok znaczne podnoszenie się pod zarządem Rady Miejskiéj, w stósunku do poprzedniczki swéj Rady Głównéj Opiekuńczéj, majątku zakładów dobroczynnych w Warszawie tak dalece, że gdy za Rady Głównéj w ostatnim dniu jéj bytu 30 września (12 października) 1870 r. majątek zakładów dobroczynnych w Warszawie w kapitałach, w ziemi, lasach, ruchomościach i nieruchomościach miejskich stanowił sumę 4,767,515 rubli 27 kop., to na dniu 31 grudnia 1880 roku czynił już 7,398,867 rub. 38 kop., czyli zwiększył się w ciągu lat dziesięciu o 2,631,352 rub. 11 kop., a jakby nie

dość było téj zasługi, sprawozdania Rady Miejskiéj wykazują oprócz tego w roku 1874 spłaconych przez Radę Miejską długów Rady Głównéj 165,103 rubli 24 kop., w roku 1875 177,033 rub. 48[1]); w r. 1874 wydatkowano na odnowę budynków zakładów dobroczynnych dla doprowadzenia ich do *„możliwie przystojnego wyglądu“* (dosłowny przekład) 102,910 rub. 45 kop., w roku 1875 147,634 rub. $2^{1}/_{2}$ kop. Liczby jak widzimy bardzo wymowne, gdyby.... odpowiadały rzeczywistości.

Aby należycie i bezstronnie ocenić ich wartość, najważniejszą rzeczą będzie na samym wstępie przyjrzeć się funduszom w jakie szpitale nasze do roku 1870 były uposażone.

Sprawozdanie Rady Miejskiéj za rok 1870 ogół kapitałów wszystkich zakładów dobroczynnych w Warszawie podaje na 1,741,536 rub. $72^{1}/_{2}$ kop.

Ogół zaś majątków nieruchomych, stanowiących własność zakładów dobroczynnych podano w tym roku na 2,837,635 rub. $58^{1}/_{2}$ kop.

Szacunek ten jednak jest za mały, albowiem w roku 1870 i 1871 kilka nieruchomości, bardzo nawet rozległych podano bez szacunku, mianowicie:

---

1) W sprawozdaniu za rok 1870 na stronie 16 znajduję takie zestawienie:

Zaległości płatnicze z roku 1869 na rok 1870 przekazane uczyniły 203,564 rub. $4^{1}/_{2}$ kop.

Zaległości płatnicze z roku 1870 na rok 1871 przekazane uczyniły 149,639 rub. $15^{1}/_{2}$ kop. Zatem w roku 1870 zaległości płatniczych było mniéj niż w roku 1869 o 53,924 rubli $89^{1}/_{2}$ kop.

Jakimże tedy sposobem Rada Miejska w roku 1875 mogła była płacić zaległości Rady Głównéj w kwocie 177,038 rub. 48 kop., kiedy sama po Radzie Głównéj w dniu 1/13 października 1870 roku obejmując władzę, otrzymała do spłaty tylko 149,639 rub. $15^{1}/_{2}$ kop., spłaciła zaś, jak widzimy w roku 1874 165,103 rub. 24 kop., w roku 1875 177,033 rubli $48^{1}/_{2}$ kop. — a razem w obu latach 342,136 rubli $72^{1}/_{2}$ kop., t. j. $2^{1}/_{8}$ razy więcéj niż należało.

1) Folwark Świętokrzyski wartości 26,500 rub.
2) Osady na Brudnie i Pełczance 4,698.25 r.
3) Osady do folwarku Rakowca należące 21,646 rub. 12 kop.
4) Piwnica u św. Łazarza 7,200 rub.
5) 55 placów przytułku św. Ducha i Najśw. Panny 12,524 rub.
6) 1568 morg. lasu do Instytutu św. Kazimierza 104,500 rub.
7) 109 placów do Instytutu św. Kazimierza 19,048 rub. 76 kop.
8) Plac nad Wisłą 126,000 kwadratowych łokci 2000 rubli.
9) Ogród Instytutu 14,000 kwadratowych łokci 42,500 rubli.
10) Łąka za ogrodem Instytutu św. Kazimierza 4,290 rubli.
11) Posiadłość po-dominikańska Tow. Dobr. 37,442 kwadr. łokci 36,000 rubli, a razem podano w r. 1870 nieruchomości bez oszacowania na sumę 280,907 rub. 13 kop., czyli ogółem stałe uposażenie szpitali i zakładów dobroczynnych w Warszawie w r. 1870 czyniło sumę 4,860,079 rub. 43 kop.

Sprawozdanie za rok 1885 stan majątkowy 19 szpitali i zakładów dobroczynnych pozostających pod bezpośrednim zarządem rady miejskiéj, oraz 10 szpitali i zakładów dobroczynnych prywatnych, będących pod kontrolą tejże rady tak przedstawia:

1) *Szpitale i zakłady rady miejskiéj.*

a) Kapitały czynne 17 szpitali i zakładów 1,691,570 rub. 45 kop

b) Kapitały martwe należące do 7 zakładów przez zmarłych fundatorów oddawna uposażonych, ale których zapisy dotąd przyzwolenia władzy nie uzyskały i działać w myśl zapisodawców nie mogą, po-

wększając się tylko narastającemi co rok procentami, czynią 649,850 rubli 48 kop.

c) Stałe zapisy na różne cele dobroczynne 244,998 rub. 31 kop.

d) Coroczna pozostałość w gotówce z kwest wielkotygodniowych oraz z sum pozostałych z 5 kopiejkowych dopłat do biletów teatralnych 8661 rubli 54 kopiejki.

e) Specyalny fundusz dla zaopatrywania ubogich chorych w potrzebne im przedmioty, jak: kule, okulary, pasy itp. 1048 rub. 99 kop.

f) Majątki nieruchome, jako to: folwarki, lasy, osady rolne lub karczemne domy i place, przynoszące co rok swemi czynszami dochody, podano na sumę 1,314,084 rub. 25 kop.

g) Majątki nieruchome t. j. gmachy mieszczące w sobie szpitale i zakłady i jako takie z natury swego przeznaczenia procentować się nie mogące, podano na 1,885,958 rub. 95 kop.

h) Majątek ruchomy, jako to sprzęty domowe, narzędzia chirurgiczne, bieliznę, pościel, odzież, sprzęt kuchenny i stołowy, zapasy spiżarniane oszacowano na 253,086 rub. (Ten dział majątku w sprawozdaniu za rok 1870 całkiem pominięto). A łącznie majątek zakładów rady miejskiej podano na sumę 6,049,258 rub. 97 kop.

2) *Szpitale i zakłady prywatne.*

a) Kapitały należące do 13 szpitali i zakładów oraz 7 fundacyj zapomogowych podano na 1,285,681 rub. 25 kop.

b) Wartość nieruchomości 9 ząkładów podano na 781,835 rub.

c) Wartość ruchomości 10 zakładów 49,956 rub. A łącznie majątek zakładów prywatnych 2,117,472 rub. 25 kop. Ogółem w r. 1885 wartość majątków

wszystkich zakładów dobroczynnych podano na sumę 8,166,731 rub. 22 kop.

Z zestawienia tych cyfr widzimy, że majątek zakładów dobroczynnych powiększył się w stosunku do r. 1870 o 3,306,651 rub. 79 kop.

Czy jednak mimo takiéj różnicy majątek tak nieruchomy jak i w kapitałach wieczystych jest większy i czy nie mógłby być większym, zobaczymy niżéj.

Rozpatrzywszy się w sprawozdaniach Rady miejskiéj, trudno jakoś być dumnym z tego znacznego wzrostu majątku zakładów dobroczynnych, albowiem widzimy, że na wzrost wykazanego tu majątku wpłynęły:

1) powiększenie dowolne i w $^3/_4$ częściach bezzasadne szacunku posiadłości na 694,449.05 rubli;

2) wartość ruchomości niepodana w roku 1870 a liczona w 1885 roku 303,042 rubli;

3) posiadłości podane w r. 1870 i 1871 bez szacunku a szacowane późniéj 280,907.13 rubli;

4) nowe zakłady dobroczynne powstałe po roku 1875 (wartość budynków) 476,715 rubli;

5) zapisy wieczyste w latach 1870—1885 w samych kapitałach przyjęte 967,158.87 rubli;

6) sprzedaże posiadłości 428,584.08 rubli;

7) sumy co rok odkładane na zwiększenie kapitału wieczystego 306,590.49 rubli;

Ogółem winienby się był zwiększyć majątek na sumę 3,457,446.62 rubli, a że zwiększył się, jak widzieliśmy, tylko o 3,306,651.79 rubli, więc i tak brakuje do ogółu tu szczegółowo wykazanego 150,794.83 rubli.

Chlubić się więc wobec dowolnego a surowéj krytyce ulegającego sposobu podwyższania majątku, z zupełnem przeświadczeniem, że w razie sprzedaży ani połowy podanéj jego wartości się nie osięgnie, jak to stwierdziły marnotrawcze sprzedaże, doprawdy

nie było czém; a z drugiéj strony poczucie godności osobistéj i urzędu nie pozwalało podawać w poniewierkę pamięci swéj poprzedniczki Rady głównéj, któréj członkami pośrednio lub bezpośrednio bywali ludzie cnoty, z charakteru *publicznego* i *prywatnego* czyści i wielkoduszni, jakby z granitu wykuci, jak n. p. Fryderyk hr. Skarbek, Ksawery i Wandalin Pusłowscy, rektor Józef Mianowski, senatorowie: Józef Wieczorkowski, Aleksy Broniewski, Michał i Jan Rogozińscy, ks. Jan Tadeusz Lubomirski, Ludwik Górski, Jan hr. Łubieński, Stanisław hr. Potulicki, senator Teodor Wosiński, dziejopis Julian Bartoszewicz, Janusz hr. Roztworowski, dr. Tytus Chałubiński, Stanisław hr. Ostrowski, dr. Władysław Tyrchowski, Bronisław Skarzyński i wielu innych.

Były wprawdzie nadużycia i za Rady Głównéj, ale te szły z dołu, *nigdy z góry* i surowo sądownie były karane, — plamili się urzędnicy podwładni, ale nie zwierzchnicy, zresztą nadużycia te były i z natury rzeczy (decentralizacya zarządu) musiały być bardzo nieznaczne i o ruinę zakładu przywieść nie mogły. — Były wreszcie i błędy niekiedy bardzo rażące w rachunkach, ale te mimo swobody słowa a bardzo ujawnionéj kontroli, Rada główna sama prostowała, nie czekając, aż ją ktoś z po za jéj grona wyręczy. Tak naprzykład w sprawozdaniu za rok 1866 czytam takie sprostowanie: „Przy układaniu niniejszego sprawozdania troskliwie przejrzano kontrole i akta Rady Głównéj, a także i inne materyały, skutkiem czego wykazano więcéj w tém sprawozdaniu kapitałów zakładów dobroczynnych z górą o 154,000 rubli, których nie ujawniano w sprawozdaniach za lata poprzednie“.

Choć razi nie mile ta poprawka, przecież w zadaniu swém jest chwalebną, a da się łatwo usprawiedliwić tém, że owe kapitały nie odnoszą się do Zakładów Warszawskich, ale do prowincyonalnych, któ-

rych ścisła kontrola, jak na to mam dowody, bywała bardzo utrudnioną, bo załatwienie wezwania Rady Głównéj, wystósowanego do zarządu szpitala na prowincyi, zależało od dobréj woli prezesa Rady opiekuńczéj, albo powiatowéj, albo szczegółowéj bezpośrednio szpitalem takim zarządzającéj. Ta zaś dobra wola takiego pana Prezesa nie zawsze szła w parze z poczuciem obowiązku karności i posłuszeństwa w służbie publicznéj z wyborów, honorowo, bezpłatnie spełnianéj. — A nadto Rada Główna Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych, rozpościerając swą władzę nie tylko na Warszawę, ale na całe Królestwo Polskie, miała biuro złożone tylko z 15 urzędników, gdy dzisiejsza Rada Miejska ograniczając swą wiekopomną działalność na Warszawę, ma ich także piętnastu. Czém jednak usprawiedliwić, mimo najszczerszéj chęci te straszne różnice, jakie w szczegółach widzieliśmy w szeregu opisów (w „Bibliotece Warszawskiéj" od 1 października 1886 do 1 września 1887) i jakie zbiorowo niezadługo poniżéj zobaczymy?

Sprawozdania Rady Miejskiéj Dobroczynności Publicznéj z pewną dumą podnosiły przez 9 lat wzrost majątków zakładów dobroczynnych; gdy się przyjrzymy bliżéj sposobowi wzrastania, przekonamy się, że mimo w trzech czwartych fikcyjnego podniesienia szacunku o 694,449.05 rubli, rzeczywisty majątek zakładów dobroczynnych w Warszawie nie tylko się nie podniósł, ale w uposażeniu swém ziemném i w kapitałach bardzo zmalał.

Bierzmy rzecz po porządku. Pierwszą pozycyą ostatniego ugrupowania liczb stanowi fikcyjne podniesienie szacunku majątków o summę 694,449.05 rubli.

Do tego rodzaju podnoszenia wartości mienia zniewoliły Radę miejską ogromne straty przez marnotrawne sprzedawanie ziemi i domów spowodowane. I tak:

I. *Szpitalowi Dzieciątka Jezus* sprzedano 3

osady we wsi czynszowéj Bugaju, leżącéj w parafii Borzęcińskiéj, powiecie Warszawskim („Kuryer Warszawski“ num. 143 z r. 1875[1]) na sumę 1350 rubli. 2) Kamienicę przy ulicy Sto Krzyzkiéj i rogu Jasnéj jednopiętrową, o dwóch frontach, num. hyp. 1237b oznaczoną, 4,270.27 łokci kwadr. mająca obszaru, z zapisu ś. p. Rozalii z książąt Lubomirskich hr. Wacławowéj Rzewuskiéj, zmarłéj 10 stycznia 1865 r. w Warszawie. Nabył ją po 14 rubli 68 kop. łokieć kwadr. ziemi z murem dr. Henryk Bernard za 62,600 rubli.

Sprzedaż tę bez żadnego objaśnienia podano w sprawozdaniu za rok 1876 tylko w sumie 43,332 rubli 4 kop. w dziale kapitałów nie działających.

II. *Szpitalowi św. Ducha* sprzedano: a) kamienicę num. 1258a na Nowym Swiecie, z ogrodem i dziedzińcem mającym obszaru 32,022 kw. łokci, łokieć ziemi z murami po 2 ruble 50 kop. za sumę 80,000 rubli; b) kamienicę przy ulicy Piwnéj num. 112 z przestrzenią 575 kw. łokci, po 118 rubli łokieć ziemi z murami za sumę 68,010 rubli.

Pierwsza z tych kamienic w sprawozdaniach Rady miejskiéj z lat 1870 i 1871 była szacowaną na 135,000 rubli z dochodem rocznym 5100 rubli 50 kop., druga zaś na 75,050 rubli z dochodem 3002 rubli; — na pierwszéj bezpośrednio strata czyni 55,000 rubli, ale pośrednie straty są o wiele większe a to już choćby z tego powodu, że nowy nabywca

---

[1]) „Kuryer Warsz.“ choć znany z lekkości od dawna, a od r. 1887 pod kierunkiem dzisiejszego redaktora Franciszka Olszewskiego, i z reklam dla Rady miejskiéj, zatém na wiarę nie zasługujący, tutaj, w podanych przezemnie tylokrotnie numerach, jest wiarogodnym, gdyż liczby tu podane sama Rada miejska Dobroczynności publicznéj w tém piśmie stale ogłaszała i dotąd ogłasza i to nie w artykułach, ale w dziale ogłoszeń urzędowych. — Oprócz ogłoszeń Rady miejskiéj Dobr. publ., są tu wiadomości z ogłoszeń Trybunału cywilnego warszawskiego.

podzieliwszy ogród na 5 posiadłości, sprzedał z nich 4 w obszarze 17,300 kw. łokci za 87,000 rubli, piątą część w obszarze 14,722 kw. łokci zatrzymał nowonabywca Salomon Lewental dla siebie, przy kamienicy, na którą Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy ofiarowało mu 150,000 rubli pożyczki, wypłaciło zaś, stosownie do życzenia Lewentala, 100,000 rubli w dniu 16 marca 1883 roku a Bank handlowy w Warszawie w dniu 17 lipca 1887 roku na hypotece tego domu ubezpieczył sobie 110,000 rubli, sumę, na jaką skupił weksle Lewentala.

Fakt ten stwierdza, że posiadłość owa (1258a) była warta około 300,000 rubli, bo Towarzystwo kredytowe daje tylko do $^1/_3$ części szacunku nieruchomości przez biegłych wykrytego. Jak widzieliśmy, kamienicę num. 1258a sprzedano po 2 ruble 50 kop. łokieć ziemi z murem przy tak pierwszorzędnéj ulicy jak Nowy Swiat, zaś kamienicę num. 112 przy takim zapiecku jak ulica Piwna sprzedano po 118 rubli łokieć ziemi z murem. Zestawienie obu tych sprzedaży jest bardzo wymowne, a choć sprzedaż kamienicy num. 1258a przy poniższych cyfrach nie będzie tak rażącą, nie przestanie mimo to być wcale nienaturalną. I tak:

1) Nieruchomość przy ulicy Dzikiéj num. 2287c, mająca 2370 kw. łokci ziemi w dziedzińcu, złożoną z kamienicy frontowéj murowanéj o 3 piętrach, pod blachą (z 2 oficynami 2 piętrowemi) w roku 1872 przez biegłych ocenioną była na 29,820 rubli, czyli *po 12 rubli 60 kop.* łokieć ziemi z murem („Kuryer Warsz." num. 151 i 154 z r. 1872).

2) W tymże roku nieruchomość przy ulicy Piwnéj num. 97 położona, równie jak poprzednia przez Trybunał cywilny na sprzedaż wystawiona, mająca obszaru 950 łokci kw. ziemi, złożona z kamienicy murowanéj o 3 piętrach, oficyny murowanéj o 2 piętrach, przez biegłych oszacowaną była na 7216

rubli 56 kop., t. j. *po 7 rubli 60 kop. za łokieć ziemi* z murem. („Kuryer Warsz.“ Nr. 151 z roku 1872 i Numera 134, 136 i 137 z roku 1871). Ogłoszenie adwokata Rotwanda (6486).

3) Nieruchomość Nr. 2099 (9) przy ul. Inflanckiéj zajęta pod cytadelę. Rząd przyjął w szacunku 7881.91½ rubli za 3200 kwad. łokci, t. j. po *2.46 rubli za łokieć.* („Kuryer Warsz.“ Nr. 48 z dnia 23 lutego 1871. Ogł. adw. Rotwanda).

4) Nieruchomość Nr. 1057 przy ul. Grzybowskiéj, na gruncie emfit. położona, 4170 kwad. łokci rozległa, z polecenia Trybunału Cywilnego oceniona przez biegłych na 44,000 rubli, t. j. po *10.50 rubli za łokieć kwad. ziemi* z murem. (Ogłoszenie w „Kuryerze Warsz.“ Nr. 89, 92 i 95 z roku 1871).

5) Nieruchomość Nr. 2096 przy ul. Inflanckiéj 5440 kwad. łokci zajęta pod cytadelę i przez rząd oszacowana na 16,682 rubli, t. j. po *3.7 rubli za łokieć.* („Kuryer Warsz.“ Nr. 75, 77 i 80, 5 kwietnia, 7 kwietnia i 10 kwietnia z roku 1871)

6) Nieruchomość Nr. 330 przy ul. Nowemiasto i Koźléj położona 1500 kwad. łokci przestrzeni z polecenia Trybunału Cywilnego oceniona przez biegłych na 12,000 rubli, t. j. po *8 rubli za łokieć kwad.* („Kuryer Warsz.“ Numera jak wyżéj.) Ogłoszenie adw. Rotwanda).

7) Nieruchomość Nr. 1582E plac pusty przy Drodze Jerozolimskiéj 1925 kwad. łokci. Ogłoszenie Magistratu miasta Warszawy od obniżonego szacunku po *2.96 ruble za łokieć.* („Kuryer Warsz.“ Nr. 132, 137 i 141 z dnia 28 czerwca, 3 i 7 lipca 1871 r.)

8) Nieruchomość Nr. 2974a przy ulicy Oboźnéj, przez biegłych z polecenia Trybunału Cywilnego oceniona na 108,732.75 rubli w obszarze 29,600 kwad. łokci, t. j. po *3.67 ruble za łokieć* z murem. („Kuryer Warsz.“ Nr. 89 z roku 1871.) Ogłoszenie patrona Wołowskiego).

9) Nieruchomość Nr. 2382 na rogu Karmelickiéj i Nowolipek, obszar 4087 kwad. łokci, dająca dochodu rocznego wedle protokółu sądowego zajęcia 4000 rubli (Rada Miejska w roku 1871 wypuściła w dzierżawę nieruchomość Nr. 1258-a na Nowym Świecie, dającą dotąd po 5000 rubli czynszu i oszacowaną na 135,000 rubli, a mającą obszaru 32,022 kwad. łokci przy najbogatszéj ulicy także za 4000 rubli rocznie) oceniona z polecenia Trybunału Cywilnego na 26,947.80 rubli, t. j. po *6.60 rubli za łokieć.* („Kuryer Warsz.“ Nr. 134, 136, 137 i 233 z r. 1871).

10) Nieruchomość Nr. 1306 przy ulicy Nowy Świat w roku 1872 w drodze działów przez Trybunał Cywilny oszacowaną na 34,500 rubli, nabył Wacław Szymanowski za 39,000 rubli, sprzedał ją w roku 1875 Karolowi Schoneichowi za 50,000 rubli. Obszar 3542 łokci kwad. W roku 1872 nabył Tobiasz Grosglick za 34,000 rubli po *9,60 rubli za łokieć.* — W. Szymanowski w roku 1874 płacił już po *11 rubli* za łokieć, a sprzedał w roku 1875 Schöneichowi po *14.10 rubli za łokieć.*

11) Nieruchomość Nr. 1701-B. przy ulicy Marszałkowskiéj w obszarze 5427 kwad. łokci w r. 1879 nabyli małżonkowie Koziorowscy za 33,000 rubli, to jest po *6 rubli za łokieć kwad.*, sprzedali w r. 1882 po 7 rubli za łokieć.

12) Nieruchomość Nr. 167/502 na rogu ulicy Podwa ✤ i Nowomiejskiéj w najuboższéj dzielnicy miasta lw obszarze 2465 kwad. łokci, nabył w roku 1872 Lejba Zys za 65,183 rubli, t. j. po *26.44 rubli* za łokieć, od Rady Miejskiéj Dobr. Publ.

13) Nieruchomość zwaną „Starą Pocztą“, mającą 3 fronty: od Krakowskiego Przedmieścia, Trębackiéj i Nowo-Senatorskiéj, a obszaru 14,326 kwad. łokci, dla regulacyi ulicy nabył magistrat za 277,774 rubli, t. j. po 19.40 rubli łokieć — sprzedał zaś jak niżéj widzimy, po 18,22 rubli do 34 rubli łokieć. —

„Gazeta Warsz.“ Nr. 127 z dnia 11 czerwca 1880, Nr. 207 z dnia 18 września 1882 roku, Numer 287 z dnia 23 grudnia 1882 r. i Nr. 44 z dnia 24 lutego 1883 roku).

14) Plac pusty Nr. 4 pozostały po zabudowaniach Starej Poczty 2060 łokci kwad. przy ul. Trębackiej sprzedał Magistrat Towarzystwu zakładów fabrycznych ś. p. K. Schajblera z Łodzi po *18.22½ rubli łokieć* kwad. za 37,560 rubli. („Gazeta Warsz.“ Nr. 142 z dnia 2 lipca 1885 roku).

15) Nieruchomość Nr. 421 (2) przy ulicy Trębackiej (gmach „Starej Poczty“) nabyli jenerał Wojde i pan Szczypiorski 2017 kwad. łokci za 68,601 rubli, t. j. łokieć *po 34 ruble*. („Gazeta Warsz.“ Nr. 136 z dnia 21 czerwca 1883 roku.)

16) Nieruchomość Nr. 480 przy ulicy Senatorskiej na wprost Miodowéj w obszarze 3384½ łokci kwad., nabył Magistrat drogą wywłaszczenia na rzecz miasta od p. Szustra za 195,000 rubli (19 czerwca 1886 roku). P. Schuster nabył ją w roku 1872 za 62,250 rubli, t. j. po *18 rubli łokieć*, sprzedał zaś po 57.60 rubli (!!) łokieć ziemi z murem. Nadto dla sprostowania ulicy nabył Magistrat od p. Piotrowskiego 200 łokci z domu „Roesler'a“ po 25 rubli, sam zaś z tych placów sprzedał fotografowi Mieczkowskiemu pod zakład 737 kwad. łokci po *30.20½ rubli*. („Gazeta Warsz.“ Nr. 158 z dnia 19 czerwca 1887 roku i Nr. 96 z dnia 12 kwietnia 1888 roku).

17) Nieruchomość Nr. 1315 (a-b) przy ul. Nowy Swiat, 23,386 kwad. łokci, w której Targ zwany „Sułkowskie“ sąd okręgowy warszawski licytował od 350,000 rubli, t. j. po *15 rubli*. („Gazeta Warsz.“ Nr. 300 z dnia 13 listopada 1888 roku).

Ten szereg współczesnych i późniejszych sprzedaży z chwil największéj gorączki budowlanej (1870 do 1879 roku) i zastoju 1880—1888 roku, najlepiej przekona, czy Rada Miejska sprzedając *legalnie* nie-

ruchomość Nr. 1258-a, sprzedawała ją jednocześnie *rozważnie* z uwzględnieniem dobra funduszu szpitalnego.

Wyraz „*legalnie*“ muszę tu omówić. Tak w replice sądowéj, jak w okólniku przesłanym „Kuryerom“, „Gazecie Warszawskiéj“, „Gazecie Polskiéj“, „Słowu“ i „Wiekowi“ i przez nie w dniach od 15 do 20 października 1887 drukowanym, Rada Miejska tłómaczy się, że kamienicę tę *legalnie* sprzedawszy, wolną jest od zarzutu, bo najprzód na sprzedaż tę zgodziła się Prokuratorya Skarbu, a na podstawie jéj zgody Ministerstwo spraw wewnętrznych do przedstawienia Rady Miejskiéj się przychyliło, że licytacya kilkakrotnie upadała dla braku nabywców, pomimo wielokrotnych ogłoszeń o niéj.

Wszystko to prawda, ale prawdą jest i to, że ustawa szpitalna z r. 1870 zabrania sprzedawać Radzie Miejskiéj wielkich posiadłości, przynoszących dochód, że zezwala sprzedawać tylko takie, które jako pustki, wydmy, nie tylko dochodu nie dają, ale jeszcze straty przynoszą. Takich zaś, prócz kilkunastu morgów wydm piaszczystych na Brudnie, sprzedanych miastu na cmentarz, Rada miejska nie posiadała. Kamienica ta dawała w ostatnim roku 4000 rubli dochodu, p. Lewental ma z niéj 30,000 rubli czystego dochodu, a jeśli była w zaniedbanym stanie, to kosztem najwyżéj 10,000 rubli można było dochód z niéj na całe lat 10 potroić, tembardziéj, gdy kilkaset tysięcy rubli na fikcyjne roboty budowlane Rada Miejska asygnowała.

Prokuratorya Skarbu o ile chodzi o własność skarbową, jest bardzo w obronie jéj całości gorliwą, ale gdy szło o własność szpitali, zezwalała Radzie Miejskiéj, a raczéj poświadczała jéj potrzebę sprzedaży już to trzech kamienic w Warszawie, już téż folwarku i osad wiejskich, nie wchodząc głębiéj w stan rzeczy.

Ustawa tedy o zarządzie szpitalami w Królestwie Polskiém na którą Rada Miejska w każdém sprawozdaniu co rok wielokrotnie się powołuje, pozostała martwą literą; świadczy to wymownie, że każde prawo tylko tyle warto, co ludzie je wykonywający lub wykonywania strzedz obowiązani.

c) Sprzedaż 87 placów w obszarze 970,405 kwad. łokci, t. j. 60.7 morgów, stanowiących własność dziedziczną Szpitala św. Ducha, ale zostających, w emfiteutycznėm władaniu osób trzecich za 20,700.70 rubli.

d) Folwark Kiczki pod Nowomińskiem obszaru 503 m. 233 pr. szacowany w latach 1870—1871 na 16,500 t. j. po 960 rubli włóka sprzedano w r. 1872 po 736 rubli włókę, t. j. za sumę 12,100 rubli.

e) 50½ m. na Rudnie pod fort za 6723.60 rubli.

f) 10 osad wiejskich w obszarze 135 morgów 6456.40 rubli.

III. Szpitalowi św. Rocha 7 osad wiejskich w obszarze 5 włók 10,153.89 rubli.

IV. Szpitalowi św. Łazarza z ogólnéj liczby 88 placów emfiteutycznych w obszarze 1.000,091 kw. ł. w przecięciu po $1^1/_{10}$ kop. łok. za sumę 10,453.68 rubli.

V. Szpitalowi św. Jana Bożego ubyło 5 placów około 25,000 kw. ł. za 287.35 rubli.

Szpitalowi św. Jana Bożego ubył grunt pobonifraterski w Łowiczu 6 m. za 687.50 rubli.

VI. Domowi Schronienia starców przy kościele N. Panny na Nowémmieście sprzedano:

a) w roku 1872 kamienicę Nr. 167/502 z fund. XIII w. Lejbie Zysowi za 65,183 rubli.

b) 52 place emfit. w obszarze 863,430 kw. ł. (po $1^1/_{10}$ kop. łokieć) za 9903.11 rubli.

VII. Instytutowi św. Kazimierza na Tamce

ubyło 64 placów emfit. około 780,650 kw. ł. (po 1.4 kop.) za 11,468.20 rubli.

Plac nad Wisłą w sprawozdaniach za lata 1870/1874 wykazywany jako własność nieograniczona w obszarze 126,000 kw. ł. za 2020.50 rubli.

Sprzedaż owego placu nad Wisłą, zapisywanego w sprawozdaniach z lat 1870/1874 w wykazie majątków nieruchomych osobno po za kategoryą placów emfiteutycznych pod wyrażeniem „Plac pusty nad Wisłą“ wymaga pewnego objaśnienia. Uderzyło mnie to, że nie ma przy téj pozycyi w żadném z 5 sprawozdań Rady Miejskiéj a nawet i Rady Głównéj wzmianki, że plac ten jest w dzierżawie emfiteutycznéj. Tymczasem w sprawozdaniu Rady Miejskiéj za rok 1875 na str. 32 znajduję miejscowość ową w wykazie placów emfiteutycznych — ubyłych, — zrealizowaną podług czynszu 90 rubli rocznie, gdy w wykazach nieruchomości w latach 1870/1874 podawano czynsz tylko na 70 rubli rocznie, — bez wzmianki, komu sprzedano. Rada Miejska i w replice sądowéj zalicza plac ten do emfiteutycznych, ale i tu nazwiska nabywcy nie podała. Tymczasem plac ten był niczém nieograniczoną własnością Instytutu św. Kazimierza, nigdy w emfiteutyczną dzierżawę nie oddawany. Sprzedaż ta czyni 1.6 kop. na łokciu. Jak zaś wielką jest strata na pozbyciu się téj miejscowości poniesiona, dowodzi tego *pośrednio* artykuł prezydenta miasta Warszawy jenerała Starynkiewicza p. t. „*Bulwar nad Wisłą,*“ pomieszczony w Nr. 120 „Kuryera Warsz.“ z dnia 31 maja 1882, i „Gazety Warsz.“ w Nr. 118 (30 maja 1882) i 119 (31 maja 1882), a wywołany projektem bankiera Br. Frenkla, chcącego na pustkowiu nad Wisłą leżącém, bulwar zbudować. Otóż prezydent Warszawy w artykule tym na 6 łamach dowodząc niemożności przyjęcia na teraz tego projektu ze względów technicznych, ekonomicznych i finansowych, w ustępie „C“ „pod wzglę-

dem finansowym,“ w punkcie 9, wykazującym owoczesne ceny ziemi w Warszawie, tak pisze: „Autor projektu oblicza, że nabycie od prywatnych właścicieli 48,950 kw. sążni czyli 673,552 kw. łokci gruntów (w téj liczbie grunt Instytu miał 126,000 kw. ł.) nie będzie kosztować więcéj niż 1,500.000 rubli. *Prawdopodobieństwo tego rachunku jest bardzo wątpliwe. Podług posiadanych danych wiadomo, że place puste na dwóch krańcowych punktach nabyć się mającéj przestrzeni gruntów płacono przy ulicy Marszałkowskiéj po rubli 4, a przy ulicy Czerniakowskiéj po rubli 3 za łokieć kw.*

Jeżeli przytém weźmie się na uwagę tę okoliczność, że przestrzeń ta już w części zabudowana, że posiada nie tylko budowle mieszkalne, ale i fabryczne, że te nawet miejscowości, które z powodu nierówności powierzchni nie znajdują teraz nabywców, pomimo mniejszéj stosunkowo ceny po 2—1½ i 1¼ rubla, jak teraz przy kupnie oddzielnych posiadłości się płaci, place te w ten moment zdrożeją, jak tylko objawione będzie na nie zapotrzebowanie, to nabycie całéj téj przestrzeni, — *licząc po średniéj cenie trzy i pół rubla za łokieć kwadr., kosztowałoby około 2,350.000 rubli. Nie wiele mniéj kosztowałoby wywłaszczenie tych gruntów, gdyby nawet sądy oznaczyły cenę po 2 ruble, dwa i pół rubla za łokieć; do téj bowiem ceny potrzebaby dodać jednę piątą część oceny szacunkowéj, prawem o wywłaszczeniu zapewnioną i t. d.*“

Tak tedy, jak widzimy, według zdania generała Starynkiewicza grunt ten średnio może być szacowanym *po 3½ rub.* a jednak ⅙ część tego obszaru owe 126,000 kw. łok. Rada miejska zbyła *po 1.6 kop.* wyraźniéj *po jednéj i 6/10 kopiéjki.*

Te wywody cyfrowe naczelnika miasta nie od rzeczy będzie potwierdzić danemi z lat blizkich dnia jego odezwy. I tak:

1) Trybunał Cywilny w „Kur. Warsz.“ nr. 58 (14 marca 1872) w drodze działów familijnych ogł. sprzedaż domu nr. 2240a *na Nalewkach* przy wykrytym przez biegłych dochodzie rocznym 12,000 rub. od ²/₃ wykrytego szacunku rub. 47,863; oszacowano więc łokieć ziemi z murem (obszar 13,657 kw. ł.) *po 5 rub. 33 kop.*

2) Tr. Cyw. w drodze działów ogł. sprzedaż domu nr. 1089d przy ul. *Twardéj* — 4800 kw. łokci obszaru od rub. 44,177, t. j. łokieć po rub. 9 kop. 20. „Kur. Warsz.“ nr. 155 (16 lipca 72).

3) Tryb. Cyw. ogł. sprzedaż domu nr. 2592 przy ul. *Bugaj i Brzozowéj* — 7664 kw. łok, obszaru przy wykrytym szacunku biegłych w sumie 26241.56 rub., t. j. po 3 rub. 44 kop. („K. W.“ nr. 189 — 3 września 1873).

4) Tryb. Cyw. ogł. sprzedaż domu nr. 1347 — przy ul. *Mazowieckiéj* 3731 kw. ł. ob. od rub. 28,898 15 kop., t. j. łokieć po 7 rub. 80 kop. („Kur. War.“ 63 — 22 marca 75).

5) Izba Skarbowa ogł. w „Gaz. War.“ nr. 55 (12 marca 1877 r.) sprzedaż 6 placów pozostałych po *zniesionym ogrodzie pałacu Brühlowskiego* na którym powstały ulice: *hr. Kotzebuego i część ul. Niecałéj* (wzdłuż ogrodu Saskiego). — Obszar ich był 1327.93 kw. sążni czyli 18,215 kw. łokci w szacunku 200,000 rub., t. j. sążeń oszacowano po 150 rub. czyli łokieć po 10 rub. 90 kop. pustéj ziemi. — Nabywcy hr. Ludwik Krasiński, Edward Jarocki, Karól Temler, Karól Zabłocki (Hotel Brülowski) płacili od 12 do 18 rub. za łokieć.

6) „Kur. Warsz.“ nr. 20a (20 stycznia 1888) doniósł, że magistrat otrzymał upoważnienie do nabycia 390½ łokci kw. gruntu z nieruchomości nr. 1608a na uregulowanie ulicy *Nowogrodzkiéj po 7 rub.* za łokieć kw. podług oszacowania komisyi. — Nieruchomość ta jest własnością spadkobierców ś. p.

Wacława Szymanowskiego byłego redaktora „Kuryera Warszawskiego".

7) „Kur. War." nr. 90 (31 marca 1888). Dla regul. ul. *Wróbléj i Ordynackiéj* miasto zajęło z nieruchomości nr. 2873 1681 kw. łokci, gruntu za 15,129 rub., t. j. *po 9 rub.* łokieć kw.

8) Nieruchomość 1653/4B przy ul. *Hożéj* 8109 kw. łok. nabył na licytacyi w r. 1884 (6 marca) hr. Jerzy Małachowski za 66010 rubli t. j. po *8 rub. 13 kop.* łokieć.

9) „Kur. War." nr. 142 z dnia 24 maja 88 r. Magistrat upoważniono do nabycia 1225.54 kw. łokci na regulacyą *ul. Ordynackiéj i Wróbléj* z nieruchomości nr. 2873 za 15,192 rub., t. j. po *12 rub. 30 kop.* łokieć — tudzież przy ul. *Krochmalnéj* z nieruchomości nr. 958/9 — 1359 kw. łokci w tymże celu po *8 rubli* za łokieć (10.872 rub.).

10) „Kur War." nr. 224 (14 sierpnia 88 r.). Jak wyżéj z nieruchomości 1707 przy ul. *Kruczéj* 324,18 kw. łokci po *5 rub. 50 kop.* za łokieć.

W r. 1880 sprzedano Armandowi des Etangs 324.1 kw. łokci placu po 1 rub. 50 kop. łokieć kw. za sumę 486 rub. 15 kop. t. j. po 1 rub. 50 kop. łokieć kw. Ogółem sprzedaże czynią 428,584 rubli 9 kopiejek.

Tak dotkliwe a lekkomyślne, marnotrawcze sprzedaże przeraziły ich sprawców i podsunęły niefortunną myśl szacowania pozostałego mienia nad rzeczywistą jego wartość.

I tak podniesiono szacunek:

1) *Szpitalowi Dzieciątka Jezus* a) na folwarku Święto Krzyzkim (składającym się z 15 morgów ziemi, z dzikiego ogrodu z budynkami i sadu wydzierżawionych w r. 1885 trzem osobom na lat sześć za czynszem po 1416 rub. rocznie) z 26500 rub. na 34,906 rub. 25 kop. t. j. o 8406 rub. 25 kop. b) na dwóch *folwarkach* Kręczkach i Kaputach z 42,170

rub. do 55,750 rub. czyli o 13,580 rub. t. j. z 2220 rubli za włókę z roku 1870 do 2940 za włókę. (Folwark Kiczki, należący do szpitala św. Ducha, w powiecie niegdyś Stanisławowskim, obecnie Nowomińskim, kilka mil od Warszawy, Rada miejska sprzedała tylko po 735 rubli za włókę.

2) *Szpitalowi św. Ducha.* *a*) folw. Brudno z 40,344 rubli do 106,875, to jest o 66,531 czyli z 1350 rubli za włókę na 3600 za włókę.

b) folw. Mienia z 40,755.75 rubli na 45,409.75 rubli, t. j. o 4654 r.

c) folw. Piaseczno z 19,500 rubli na 25,000 r., t. j. o 5500 r.

d) folw. Rudnik z 11,625 r. na 15,000 r., t. j. o 3,375 r.

e) folw. Skwarne z 9000 r. na 12,500 r., t. j. o 3500 r.

f) f. k. Huta z 11,600 rubli na 15,000 r., t. j. o 3400 r.,

Ogółem w przecięciu podniesiono na tych folwarkach z wyjątkiem Brudna z 1300 do 1613 rubli za włókę, a widzieliśmy, że folwark Kiczki do tychże dóbr należący, sprzedano o połowę taniéj, bo po 735 rubli za włókę.

3) *Szpitalowi św. Rocha* podniesiono szacunek gmachu szpitalnego, mającego w dziedzińcu 7802 kwadratowych łokci, ze 120,597 rubli (z r. 1870) do 179,304 rubli, to jest o *58,807 rubli,* czyli, że gdy w roku 1870 liczono tu łokieć kwadratowy ziemi z murem po 15 rubli 45 kop., to w roku 1885 wypada tu łokieć po *23 ruble* bez mała, a widzieliśmy, że posiadłość 1258 a. w lepszym punkcie leżącą, 4 1/2 razy większą, a dla swych zdrowotnych warunków, jakich gmach św. Rocha dla ciasnoty swéj nie posiada, bardzo na zastąpienie szpitala dzisiejszego św. Rocha stosowny, sprzedano po *2 ruble 50 kop.* Salomonowi Lewentalowi.

Na folwarku Rakowiec, mającym w roku 1870 740 mórg ziemi, ze 127,050 rubli 44kop., podniesiono szacunek do 234,000 rubli, to jest o 106,949 rubli 56 kopiejek (włókę z 5,150 rubli do 10,057 rubli 20 kop.).

Jeśli się zwróci uwagę nie tylko na obecny od lat trzech datujący spadek cen roli, równający się $^{1}/_{8}$ części dawnego szacunku, tak, że przy sprzedażach publicznych rzadko kto z wierzycieli hipotecznych po Towarzystwie kredytowém się utrzymuje, jeśli się weźmie w rachubę wystawiony przed kilku laty na gruntach folwarcznych fort, samo istnienie którego skrępowało swobodę ruchu w gospodarstwie i wartość majątku do połowy nie fikcyjnéj, ale rzeczywistéj wartości zmniejszyło („Gazeta Polska numer 18 z d. 24 stycznia 1888), to każdy z warunkami miejscowemi obeznany przyzna, że nie po 10,000, ale ledwie po 5000 rubli w tych warunkach włókę na Rakowcu liczyć można. (Czytaj okólnik prezesa sądu okręgowego w Warszawie do podwładnych mu notaryuszów w przedmiocie *przepisów o własności w pasie fortecznym*, pomieszczony w numerze 101 z dnia 12 kwietnia i 104 z dnia 15 kwietnia 1888 „Kuryera Warszawskiego.") Ale jeśli przy tém objaśnieniu stanu rzeczy szacunek ten (10,057 rubli za włókę) w sprawozdaniu za rok 1885 jest godnym podziwu, to już wprost śmiesznym stanie się w obec następującego faktu:

Oto jeszcze w roku 1872 władza wojskowa zajęła pod budowę fortu 41 morgów 279 prętów ziemi folwarcznéj na prawie wieczystéj dzierżawy, zobowiązując się płacić szpitalowi rocznego czynszu 380 rubli. Rada miejska uznała ten czynsz za 4% od przypuszczalnego kapitału, skutkiem czego na kapitał wypadła suma od roku 1872 do 1885 w sprawozdaniach notowana 9500 rubli, to jest za włókę 6796 rubli. Gdyby zaś ów czynsz liczono nie jako 4% stopę od

kapitału w ziemi umieszczanego z góry obmyślanym planem, ale nieco normalniéj, wedle stopy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 6%, to włóka ziemi wypadłaby tylko po 4536 rubli.

Na jakiéjże tedy zasadzie i w czyim interesie włókę ziemi, odpadłą pod fort, Rada miejska podaje na 6796 rubli, a ziemię przy folwarku zatrzymaną aż po 10,057 rubli. — Może dla tego, że czynsz roczny obliczany na 4 procent, a nie na zwykłą stopę rolną 6 procent, odpowiada tak podniesionemu szacunkowi. — A jeśli tak, to wyznać trzeba, że sposób zapatrywania się z gruntu jest mylny i do fikcyi prowadzi; — każdy przezorny gospodarz stara się co rok pewną sumę z dochodów odłożyć na umorzenie kapitału zakładowego w przedsiębiorstwo włożonego, aby się uchronić, w chwili jakiegoś ekonomicznego przełomu, od bankructwa.

I tém lepiéj i pewniéj stoi, im mniéj majątek swój *dla siebie*, a drożéj *dla nabywcy* szacuje. — Jak widzimy, Rada miejska trzyma się wręcz przeciwnéj zasady, *co sprzeda*, *to za bezcen*, co zaś zachowa, *szacuje niepomiernie*.

A o jakieś stałe zasady nie bardzo dbała, bo gdy jeszcze w latach 1870—1871 szacunek odpowiadał 4 procentowéj stopie rocznego czynszu (na 127,050 rubli 44 kop. szacunku czynsz 5132 rubli) to już w latach 1872, 73, 74, 75, 76 i 77 przy dochodzie rocznym 4,839 rubli 23½ kop. szacowała folwark na 152,574 rubli 75 kop. (włókę po 6,560 rubli) choć czynsz w tym razie czynił tylko 3,17%.

W roku 1878 folwark Rakowice wypuszczono w 12-letnią dzierżawę do r. 1890 za roczną opłatą po 8,914 rubli.

Gdyby czynsz ten miał stanowić 4% od oznaczonego szacunku 234,000 rub. uczyniłby sumę 9,360 rub. rocznie, t. j. o 446 rub. więcej.

Bądź jakbądź, za gmach szpitalny nikt nad

120,500 rubli nie da obecnie, a za folwark w najlepszym razie 100,000 liczyć by można.

Osad rolnych kilkunastomorgowych w obszarze ogólnym 3½ włóki od roku 1870 do 1878 było szacowanych na 21,646 rubli 12 kop. z tych do roku 1882 sprzedano 6 za 10,153 rubli 89 kop., pozostała jedna szacowana na 9,500 rubli, więc 6 osad przyniosły po sprzedaniu tylko 10,153 rubli 89 kop., a jedna ma być warta aż 9,500 rubli, a gdzież się podziały 1992 rub. 23 kop. brakujące do pierwszego szacunku wszystkich 7 osad?

4) *Szpital św. Łazarza.* Podniesiono szacunek gmachu szpitalnego o 44,790 rubli, t. j. z 258,000 rubli na 302,790 rubli, piwnicy zaś w obrębie szpitala będącej o 2,800 rubli t. j. z 7,200 rubli na 10,000 rubli.

5) *Instytutowi św. Kazimierza na Tamce* podniesiono szacunek 1) folwarków 49 włók z 82,628 rubli do 110,225 rubli t. j. o 27,597 rubli czyli włókę z 1,686 rubli na 2,250 rubli. (widzieliśmy, że folwark Kiczki sprzedano po 735 rubli za włókę) i 2) placów w Warszawie o 8,188.24 rub.

6) *Instytutowi Oftalmicznemu* podniesiono szacunek przy obszarze 13,275 kw. łokci z 49,500 rub. do 70,000 rub. t. j. o 20,500 rub.

7) *Dom schronienia starców św. Ducha i N. Panny* na Nowem Mieście. Podniesiono szacunek dwóch kamienic z 36,779 rubli do 64,489 rubli t. j. o 27,710 rubli. Kamienice te niegdyś złożone z 4, stanowią dziś całość, mają obszaru 5,865 kw. łokci. Do roku 1881 Rada Miejska szacowała po 6 rubli 25 kop., od roku 1882 zaś po 11 rubli łokieć ziemi z murami w takim zakątku a widzieliśmy, że possesyą nr. 1258a na Nowym Swiecie sprzedała po 2 rub. 50 kop. łokieć ziemi z murem.

8) *Szpitalowi Wolskiemu* (b. dom Przytułku i Pracy z funduszów Staszyca) obszar placu 38,660

kw. łokci, obszar ogrodu owocowego 94,056 kw. łokci a razem obszaru $8^{3}/_{4}$ morgów z 27,331 rubli do 82,800 rub. t. j. o 55,469 rub.

9) *Instytutowi Mokotowskiemu* mającemu obszaru 49 morg. 12 pręt. w fermie Ksawerów i 21,262 kw. łokci w dziedzińcu przy zakładzie, podniesiono szacunek z 25,572 rubli do 41,281 rubli t. j. o 15,709 rubli.

10) *Towarzystwo Dobroczynności* podniosło szacunek swego domu na Krakowskiem Przedmieściu (Biuro i zakład starców i sierót) obszaru 18,575 kw. łokci z 42,820 rubli do 250,000 rubli to jest o 207,180 rubli czyli z 2 rub. 30 kop. do 13 rubli 45 kop. na łokciu.

11) *Domowi schronienia starców i sierót* gm. Ewang.-Augsburgskiej podniesiono szacunek z 69,317 rub. do 79,120 rub. t. j. o 9,803 rub.

Tak tedy jak widzieliśmy, Rada Miejska powiększyła szacunek majątków zakładów dobroczynnych o 694,449 rubli 5 kop. dla pokrycia strat bezpośrednio i pośrednio sumę tę o wiele przewyższających, a jednocześnie aby zaznaczyć dla niewtajemniczonego ogółu swą zabiegliwość.

Tą jednak drogą majątku się nie powiększa. Ten nie tylko, że jest mniejszym w rzeczywistości co najmniej o całą tę sumę, ale nadto o wielką ilość *kapitałów wieczystych*, które według sprawozdań Rady Miejskiej tak się przedstawiają:

I. *Kapitały wieczyste.*

1) Szpitalowi Dzieciątka Jezus w roku 1872 naruszono 5,438 rubli 51 kop., w roku 1874 rubli 16,826 kop. 59, w roku 1882 rubli 45,951 kop. 63, a razem 68,216 rubli 73 kop.

2) Szpitalowi św. Ducha 6,068 rub. 5 kop.

3) Szpitalowi św. Łazarza 1,988 rub. 9 kop.

4) Salom Zarobkowym z zapisu Staszyca rubli 27,347 kop. 16.

5) Domowi podrzutków na mamki 20,000 rub.

6) Instytutowi św. Kazimierza na Tamce rubli 7,838 kop. 38.

7) Szpitalowi żydowskiemu 32,120 rubli 51$^1/_2$ kop.

8) Szpitalowi świętego Jana Bożego 9,020 rubli 98 kop.

9) Instytutowi Mokotowskiemu 2,300 rubli — a razem w samych kapitałach zmniejszono o 174,899 rubli 90 kop.

To są straty bezpośrednie w samem tylko uposażeniu zakładów dobroczynnych.

Przypatrzmy się stratom ujawnionym w fikcyjnych wydatkach na utrzymanie chorych lub zakładów w sprawozdaniach podawanych.

Biorę cyfry ściśle urzędowe drukowane, pomijając prywatne, choć wiarogodne.

Działalność szpitali poniżéj wymienionych w obu okresach 16-letnich tak się przedstawia:

W latach 1854—1869.

1) Dzieciątko Jezus: leczono 141,179, zmarło 19,182, % śmierci 13.3, koszt żywności 417,327 rub. 57 kop., lekarstwa 75,112 rub. 42 kop., ogólny koszt 1,887,489 rub. 26 kop.

2) Św. Duch: leczono 29,596, zmarło 3,437, % śmierci 11.6, koszt żywności 97,940 rub. 17$^1/_2$ kop., lekarstwa 23,287 rub. 58 kop., ogólny koszt 531,369 rub. 3 kop.

3) Św. Roch: leczono 28,900, zmarło 2,695, % śmierci 9.3, koszt żywności 47,727 rub. 39 kop., lekarstwa 8,657 rub., ogólny koszt 233,241 rub. 20 kop.

4) Św. Jan Boży: leczono 4,412, zmarło 528, % śmierci 12, koszt żywności 115,753 rub., lekar-

stwa 3,746 rub. 99 kop., ogólny koszt 419,945 rub. 25 kop.

5) Sw. Łazarz: leczono 52,156, zmarło 3,729, % śmierci 7.1, koszt żywności 131,098 rub. 44 kop., lekarstwa 42,893 rub., ogólny koszt 607,436 rub. 49 kop.

6) Ewangelicki: leczono 17,686, zmarło 2,115, % śmierci 11.9, koszt żywności 49,391 rub. 5 kop., lekarstwa 29,230 rub. 74 kop., ogólny koszt 206,878 rub. 2 kop.

7) Żydowski: leczono 88,596, zmarło 6,575, % śmierci 7.4, koszt żywności 186,294 rub. 92 kop., lekarstwa 45,224 rub. 15 kop., ogólny koszt 944,135 rubli. — Ogółem leczono 362,525, zmarło 38,261, % śmierci 10,6, koszt żywności 1,045,532 rub. 54 kop., lekarstwa 228,151 rubli 88 kop., ogólny koszt 4,830,494 rub. 17 kop.

Koszt utrzymania szpitali chwilowo działających: oftalmicznego od r. 1854 do 1864 i prazkiego tak się przedstawia:

1) Instytut Oftalmiczny 1854/1864: chorych 1,972 żywność 11,838,80 rub., apteka 1893,33 rub., ogół kosztów 67,091,35 rub.

2) Szpital na Pradze 1868/1869: chorych 1,973, zmarło 295, % śmierci 7½, żywność 6,507 rub. 3½ rub., apteka 1982,17½ rub., ogół kosztów 18,218,48½ rub. — Razem w obu szpitalach: chorych 3,945, zmarło 295, % śmierci 7½, żywność 18,345,83½ rub., apteka 3,875,50½ rub., ogół kosztów 85,309,83½ rub.

Ogół 7 szpitali wyżej podanych: chorych 362,525, zmarło 38,261, % śmierci 10.6, żywność 1,045,532,54 rub., apteka 228,151,88 rub., ogół kosztów 4,830,494,27 rub.

Ogół wszystkich szpitali: chorych 366,470, zmarło 38,556, % śmierci 10.5, żywność 1,063,878 rub. 38 kop., apteka 232,027,38½ rub., ogół kosztów 4,915,804,10½ rub.

W latach 1870—1885.

1) Dzieciątko Jezus: chorych 119,550, zmarło 15,041, % śmierci 12.6, żywność 772,285,26 rub., apteka 178,580,71 rub., ogół kosztów 2,389,163 rub. 5 kop.

2) Św. Duch: chorych 35,504, zmarło 4,064, % śmierci 11.4, żywność 156,460 rubli 46 kop., apteka 34,904 rub. 94 kop., ogół kosztów 1,011,817 rub. 28 kop.

3) Św. Roch: chorych 27,463, zmarło 3,070, % śmierci 11.1, żywność 65,065,02 rub., apteka 19,189,08 rub., ogół kosztów 353,235,56 rub.

4) Św. Jan Boży: chorych 5,725, zmarło 915 % śmierci 16, żywność 254,208 rub. 28 kop., apteka 10,494 rub. 82 kop., ogół kosztów 816,480 rub. 46 kop.

5) Św. Łazarz: chorych 59,153, zmarło 3,352, % śmierci 5.6, żywność 204,408 rub. 97 kop., apteka 57,735 rub. 57 kop., ogół kosztów 796,607 rub. 47 kop.

6) Ewangelicki: chorych 13,623, zmarło 1,643, % śmierci 12, żywność 62,321 rubli 86 kop., apteka 27,410 rub. 83 kop., ogół kosztów 238,370 rub. 93 kop.

7) Żydowski: chorych 72,967, zmarło 6,083, % śmierci 8.3, żywność 210,838,06 rub., apteka 70,437,91 rub., ogół kosztów 816,673,79 rub.

Ogółem: chorych 333,985, zmarło 34,168, % śmierci 10.2, żywność 1,725,587,91 rub., apteka 398,753,86 rub., ogół kosztów 6,422,348,54 rub.

Widzimy z tego zestawienia obu okresów, że w drugim z nich w tych samych 7 szpitalach „leczono“ o 28,540 chorych mniej, niż w okresie pierwszym za Rady Głównej. Jeśli zaś mówię *leczono*, nie znaczy to wcale, by podana tu ilość chorych, ze

sprawozdań wzięta, była rzeczywistą. Jak pouczają tabele lekarsko-statystyczne od roku 1877 w sprawozdaniach Rady Miejskiej pomieszczone, trzeba co najmniej 9 procent strącić z podanej tu liczby 333,985 chorych, jako co rok fikcyjnie zaliczane i swoją fikcyjną liczbą odpowiednio koszta zwiększające, a otrzymamy liczbę chorych bardziej do prawdy zbliżoną, — 303,925 leczonych w okresie Rady Miejskiej 1870 do 1885. Ogół kosztów utrzymania tych 7-miu szpitali w latach 1870/85 pomimo tak znacznie mniejszéj liczby chorych wzrósł o 33 procent, chociaż nie widać, aby ulepszenia jakieś, na zdrowie wpływ mające, zaprowadzono, skoro stopa śmiertelności w obu okresach jest prawie równą, — w pierszym (1854/69) wynosi 10,6, a w drugim (1870/85) 10,2% na ogół, choć u św. Jana Bożego z 12 procent wzrosła do 16 procent!!

Dla porównania działalności obu okresów wziąłem tylko szpitale równomiernie w obu okresach czynne, ponieważ zaś szpital chorób ocznych (Instytut Oftalmiczny) od roku 1864 nie był czynny, Wolski nie istniał, a prazki dopiero w roku 1868 otwarto, więc też do porównania wcale się nie nadawały.

Dla uzupełnienia jednak obrazu podaję liczby następujących jeszcze szpitali, czasowo działających:

Szpital dla chorych na oczy leczył 8477, zmarło —, procent śmierci —, żywność 52,617 rubli 58 kop., lekarstwa 8346 rubli 32 kop., ogółem 193,131 rubli 98 kopiejek.

Szpital na Pradze leczył 10,492, zmarło 1390, procent śmierci 13,2, żywność 38,665 rubli 68 kop., lekarstwa 14,005 rubli, 99 kop., ogółem 192,165 rubli 20 kop.

Szpital Wolski od roku 1877 leczył 10,047, zmarło 1398, procent śmierci 13,9, żywność 34,046 rubli 5 kop., lekarstwa 13,419 rubli 98 kop., ogółem 184,361 rubli 48 kop.

Szpital zapasowy od r. 1882 leczył 33, zmarło 3, procent śmierci 9, żywność 72 r., 64 kop., lekarstwa 176 rubli 60 kop., ogółem 45,222 r. 22 kop.

5 przytułków położniczych od roku 1882 leczyło 2119, zmarło 7, procent śmierci 0,3, żywność 5083 rubli 80 kop., lekarstwa 948 rubli 99 kop., ogółem 38,759 rubli 98 kop. — a razem podano w tych 9 zakładach: leczonych 31,168, zmarłych 2798, % śmierci 9, żywność 130,485 rubli 75 kop., lekarstwa 36,896 rubli 88 kop., ogół kosztów 653,640 rubli 86 kop.

Do tego dodawszy 7 szpitali poprzednich: leczonych 333,985, zmarłych 34,168, % śmierci 10,2, żywność 1,725,587 rubli 91 kop., lekarstwa 398,753 r. 86 kop., ogółem 6,422,348 rubli 54 kop. — otrzymamy na papierze: „*leczonych*“ 365,153, zmarłych 36,966, procent śmierci 10,1, żywność 1,856,073 rub. 66 kop., lekarstwa 435,650 rubli 74 kop., — ogół kosztów 7,075,989 rubli 40 kop.

W obrazie szpitala Dzieciątka Jezus w obu okresach pozycye *Domu podrzutków* tak co do liczby dzieci, jak i kosztów ich utrzymania, wyłączyłem.

Stanowi ona z górą półtora miliona rubli.

Na poparcie tego, com wyżej mówił o wiarogodności rubryki „*leczonych*“ porównywam ją z tabelą lekarsko-statystyczną.

I tak, gdy wykaz ruchu chorych

w roku	podaje leczonych	to tabela statyst. lekarska
1877	21146	19866
1878	23389	23063
1879	22362	19327
1880	24176	21877
1881	24234	23857
1882	23592	23611
1883	23531	22611
1884	23915	22912
1885	23531	22246
a zatem wykaz ruchu	209876	199370

że zaś jednak w tabeli lekarsko-statystycznéj zawierają się choroby dziecięce, leczone w szpitalach dziecinnych hr. Aleksandry Potockiéj na Aleksandryi i małż. Bersonów i Baumanów (żydowski) w liczbie 8592 dzieci chorych, a oba te szpitale w rachubę tu nie wchodzą, więc tabele lekarskie poświadczają od roku 1877, t. j. od chwili ich pomieszczenia w sprawozdaniach chorych dorosłych ze wszystkich szpitali warszawskich tylko 190.778 chorych, — a że jednocześnie tabele ruchu chorych w sprawozdaniach Rady Miejskiéj z tychże lat wykazują aż 209,876 — przeto fikcyjnych chorych stanowi 19,098 osób, czyli 9 prct. ogółu rzeczywistego.

Przyjąwszy za normę pobytu chorego w szpitalu 30 dni, co przedstawia koszt utrzymania 18 rubli otrzymamy sumę fikcyjnie wydaną w przybliżeniu 343,764 rubli. I to tylko w latach 1877 do 1885.

Widzieliśmy wyżéj, że pomimo mniejszéj liczby chorych w 7 szpitalach stałych z okresu Rady Miejskiéj o 28,540 osób, a względnie (po strąceniu 9 prct. fikcyjnych chorych) — 58,600 osób koszta ogólne utrzymania szpitali były droższe o 33 prct. od okresu Rady Głównéj Opiekuńczéj.

Jeśli się przyjrzymy dalszéj manipulacyi, przekonamy się, że nie drożyzna, bo tę usuwa z pod uwagi tabela przeciętnych cen targowych 74 artykułów spożywczych na rynkach i targach Warszawy w latach 1870 do 1884 notowanych w kalendarzu „Dziennika dla Wszystkich“ za rok 1888 wydrukowana, ale jedynie brak uczciwości tych, którym straż nad całością mienia sierocićj doli powierzono.

II. *Kassa.* Co rok od wydatków zbywa pewna summa w gotówce; ta gotówka w téj saméj wysokości w jakiéj ją zanotowano w sprawozdaniu roku poprzedniego, winna być przeniesioną do przychodu roku następnego. — Rada Miejska jednak inaczéj na rzecz tę się zapatrywała i gotówkę pozostałą w latach

1871 do 1879, to jest przez szereg 9 lat w summie 500,003 rubli 16 kop. wykazała w rubryce przychodu pod tytułem *„Pozostałości w gotówce z roku poprzedniego“* w sprawozdaniach za lata 1872—1880 tylko w sumie 444,952 rubli 64 kop., t. j. mniéj niż należało o 55,050.51 rubli.

III. *Odkładanie gotówki na powiększenie kapitału wieczystego.* Rada Miejska naśladując dobrych gospodarzy, o ile tylko mogła, oszczędzała, nieraz kawałka suchego chleba chorym odmawiała, byle tylko coś na przyszłość dla potomnych pokoleń odłożyć, kapitał wieczysty zwiększyć.

To też rok rocznie coś odłożyła z wydatków w tym celu. Tylko niestety! w drodze z jednego sprawozdania do drugiego summy oszczędnościowe bardzo malały często nie do poznania.

Tak naprzykład w Szpitalu Dziec. Jezus w roku 1885 odłożono na kapitał wieczysty 2870 rubli, zwiększono go jednak tylko o 606 rubli, zatém mniéj o 2264 rubli. A nadto w roku 1874 otrzymała Rada Miejska zapis Martyny z Zawadzkich Sarneckiéj w summie 20,000 rubli; ponieważ w roku 1873 kapitał Dzieciątka Jezus był wykazany w sprawozdaniu w summie 270,984 rubli, więc powiększony tym zapisem, czynićby winien w roku 1874 rubli 290,984; tymczasem wykazano kapitału w sprawozdaniu za rok 1874 tylko 254,157.41 rubli, to jest mniéj o 36,826 rubli 59 kopiejek.

Następnie w roku 1881 otrzymał Szpital Dzieciątka Jezus zapis Waleryi ze Smolińskich Piotrowskiéj w summie 3000 rubli; ponieważ zaś w roku 1880 sprawozdanie podaje kapitał w summie 295,463 rubli 36 kop., a w roku 1881 tylko 296,497.80 rubli, więc brak 1965.56 rubli.

Oprócz tych zapisów nie zaciągnięto do kapitałów Dzieciątka Jezus w sprawozdaniu za rok 1875 zapisu Katarzyny Krzyżanowskiéj dla Domu podrzu-

tków w summie 2000 rubli. — Ogółem w téj jednéj rubryce brakuje kapitału na summę 26,229.56 rubli.

2) Szpitalowi św. Ducha od r. 1873—1885 odłożono na kapitał wieczysty 69,076.35 rubli. A że w roku 1870 kapitał wieczysty miał już 99,324.52½ rubli, na rzecz zaś jego sprzedano: 1) kamienicę na Nowym Świecie za 80,000 rubli; 2) kamienicę na ulicy Piwnéj za 68,010 rubli; 3) folwark Kiczki za 12100 rubli; 4) dwanaście osad wiejskich za 13,180 rubli; 5) 87 placów w Warszawie około 970,405 kwadratowych łokci mające za 20,746.15 rubli; 6) ze zapisu ś. p. Jana Brzezińskiego 9000 rubli; a otrzymamy sumę 371,391.57 rubli, do jakiéj kapitał winienby już był urość. Że zaś wykazano go tylko w roku 1885 w summie 332,786.77 rubli, *zatém mniéj o 38,604.80 rubli.* A że mógł był kapitał wzrość do summy tu wykazanéj, a może nawet znacznie ją przewyższyć, dowodzi sprawozdanie za rok 1872. — W niem bowiem zaznaczono dwie sprzedaże nieruchomości (kamienicy na Nowym Świecie 80,000 rubli i folwarku Kiczki 12,100 rubli) na summę 92,100 rubli, ponieważ kapitał w roku 1870 miał już 99,324 rubli 52 kop., więc w roku 1872 powinien już był czynić 191,424 rubli, tymczasem wykazano go w kwocie 105,970.7 rubli, to jest mniéj o 85,453.93 rubli. W roku 1873 wzrósł kapitał do 223,028.23 rubli, to jest zwiększył się o 117,609.92 rubli. W roku 1874 pomimo tego, że w kasie pozostało z dniem 31 grudnia na rok 1875 rubli 18,436.70 gotówki, że na spłatę długów odłożono tylko 818.10 rubli i długu już nie było przez 8 lat następnych, — zmniejszono kapitał o 4098.37 rubli, a że nadto na jego powiększenie odłożono tego roku 3426.41 rubli i ze sprzedaży 10 placów wyręczono 1785.57 rubli, więc razem zmniejszono kapitał na 9310.35 rubli. W roku 1878 winno było być w kapitale 297,005.20 rubli — na powiększenie jego sprzedano 7 placów w mieście na

1469.60 rubli, dwie osady wiejskie za 6723.60 rubli i odłożono na kapitał 2977.25 rubli, a razem winien się był zwiększyć kapitał o 11,170.45 rubli — czyli dojść do summy 308,175.45 rubli, wykazano go jednak tylko w summie 295,324.15 rubli, to jest mniéj niż należało o 12,851,30 rubli, a to pomimo tego, że w kasie pozostało gotówki 8421.55 rubli. — I tak do końca. Oprócz tych rubryk najwymowniéj świadczących o uczciwości Rady Miejskiéj, niewątpliwie zacne jéj czyny potwierdza rubryka *„nadzwyczajnych lub różnych wydatków“* w summie 149,773.66 rubli!!

Jak fikcyjną jest ta rubryka, niech świadczy zestawienie téj saméj rubryki w innych szpitalach.

I tak:

1) Dzieciątko Jezus na 712 łóżek, 2900 kołysek, wykazało rubli 171,929 kop. 41.

2) Św. Duch na 188 łóżek 149,773 rubli 66 kop.

3) Reszta 7 szpitali na 1240 łóżek 108,360 rubli 31 kop.

Widzimy z tego zestawienia bardzo ciekawych a wymownych cyfr, że gdy u Dzieciątka Jezus przypada na 1 łóżko i 4 kołyski po 119 rubli 67 kop. „wydatków nadzwyczajnych,“ a w reszcie 7 szpitalach tylko po 87 rubli 38 kop. na 1 łóżko w ciągu 16 lat, to w szpitalu św. Ducha w tym samym czasie na 1 łóżko przypada po ***796*** rubli ***66*** kop., t. j. 9 razy więcéj w stósunku do 7 szpitali razem wziętych, a $6^1/_2$ razy więcéj w stósunku do *Dzieciątka Jezus*. To tak wymowne, że chyba dowodów na to, by wiarę tym cyfrom dać, nie potrzeba.

Rozwiodłem się dłużéj nad szpitalem św. Ducha, ale bo téż to baran o iście złotém runie, skubano go téż i darto na wszystkie strony. Kuratorem szpitala tego jest rz. r. stanu Władysław Nowakowski.

3) Szpital *św. Jana Bożego* na dniu 31 grudnia 1876 miał kapitału 96,976 rubli 96 kop., a że

w roku 1877 odłożono na kapitał 20,000 rubli, więc na 31 grudnia 1877 winno być 116,976 rubli 96 kop., wykazano go jednak 101,627 rubli 50 kop., t. j. mniéj o 15,349 rubli 37 kop. W roku 1878 wykazano już kapitału 132,144 rubli 75 kop., że jednak w tym roku otrzymał szpital zapis Heleny Pawlikowskiéj na 30,000 rubli i Jana Zielińskiego w gotówce 369 rubli 60 kop., a jednocześnie odłożono na kapitał 10,000 rubli, więc powinno być 141,997 rubli 19 kop., zatém podano mniéj, niż należało o 9852 ruble 44 kop.

Usunięto zatém w latach tu wymienionych z summ odłożonych na kapitał rubli 25,301 kop. 81.

4) *Szpitalowi chorób ocznych* (Instytut oftalmiczny) w ten sam sposób różnemi laty usunięto z summ na kapitał odłożonych 20,954 rubli 72 kop.

5) *Instytut św. Kazimierza na Tamce* miał w roku 1870 kapitału 64,987 rubli 85 kop.. odłożono na jego powiększenie 11,803 rubli 66 kop., — zapisów zaś miał trzy: a) Wawrzyńca Borkowskiego w roku 1875 na rubli 1000; b) Barbary Stéfańskiéj w roku 1876 na 300 rubli i c) Zofii Chełmickiéj z r. 1883 rubli 15,000, a razem 16,300 rubli. — Sprzedaż 64 placów emfiteutycznych w obszarze 780,650 kwadr. łokci i placu pustego nad Wisłą 126,000 kwadr. łokci mającego, przyniosła 13,914 rubli 85 kop., co razem czyni summę 107,006 rubli 36 kop., do jakiéj kapitał był mógł już dojść, a to tém bardziéj, że nie stósunkowe w pewnych latach zwiększanie się kapitału, kiedy ani sprzedaży, ani zapisów, ani oszczędności na kapitał odłożonych sprawozdania nie podają, rodzi zasadne przypuszczenie, że Rada Miejska nie wszystkie zapisy do wiadomości ogółu w sprawozdaniach zamieszczała. — Jak n. p. w latach 1871 i 1872, mimo braku sprzedaży, zapisu i oszczędności kapitał z 64,987 rubli 85 kop. wzrósł do 74,170 rubli 11½ kop., czyli zwiększył się

o 9182 ruble 26 kop., — w roku 1873 ani oszczędności, ani zapisu nie było, była tylko sprzedaż 15 placów za 4181 rubli 17 kop., — kapitał więc powinien był dojść do summy 78,351 rubli $28^1/_2$ kop., wykazano go jednak w summie 81,280 rubli 12 kop., t. j. więcej o 2928 rubli 84 kop. W roku za to 1875, gdy zapis ujawniony W. Borkowskiego przyniósł kapitałowi 1000 rubli, a oszczędność w latach 1874/5 na kapitał odłożona dała 3815 rubli 3 kop., sprzedaż zaś 16 placów przyniosła 8364 ruble 85 kop., t. j. gdy wpływy tu przytoczone winny były zwiększyć kapitał o 9179 rubli 88 kop., zwiększyły tylko kapitał o rubli 3179 kop. 52. — W r. 1882 wzrósł kapitał do summy 99,916 rubli 4 kop. i tyle go przekazano na rok 1883; że zaś w r. 1883 zamieszczono w sprawozdaniu zapis ś. p. Zofii Chełmickiej na dobrach Spendoszyn w powiecie Łęczyckim zahypotekowany 15,000 rubli, więc łącznie ze sprzedażą 2 placów w kwocie 123 ruble 73 kop. i oszczędnością na kapitał odłożoną w kwocie 474 ruble 15 kop., winienby się był zwiększyć kapitał o 15,597 rubli 88 kop., zwiększono go zaś tylko o 1411 rubli 30 kop., t. j. wykazano go w summie 101,327 rubli 34 kop., a w r. 1885 Bank Państwa wykazuje go w summie 101,692 ruble 79 kopiejek, brak więc 5313 rubli 57 kopiejek.

6) *Centralny Dom dla Obłąkanych w Tworkach*, budujący się od dnia 1 kwietnia 1882 roku ma fundusz budowlany, powstały ze specyalnych funduszów szpitalnych od roku 1864 aż do roku 1871 przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego, a następnie przez *Komitet Urządzający* po 15,000 rubli wyznaczanych, nadto z kar odsetek i innych wpływów. Wpływy te o ile zaznaczono w sprawozdaniach, były znaczne, tak n. p. w roku 1872 przyniosły 3672 rubli 69 kop. — w r. 1873 rubli 2949 kop. 69, w roku 1874 czyniły

9000 rubli, w 1878 roku 13,113 rubli, w roku 1881 rubli 1675 kop. 98.

Oprócz tych mogły być w tych samych latach lub w innych sumy nierównie większe.

Kapitał ten począwszy od sumy 166,052 rubli 2 kop. wykazanéj w sprawozdaniu za rok 1870 poprzestając li tylko na samych procentach po 4 prct. rocznie, winien by być wykazany w sprawozdaniu za rok 1885 w sumie 299,050 rubli 24 kop. — I byłby takim niewątpliwie, gdyby go nie zmniejszono na bardzo znaczne kwoty; wykazano go zaś w r. 1885 w sumie 277,477 rubli 87 kop., pomimo, że Bank Polski co rok przy zamykaniu rachunków, dodawał do kapitału odsetki po 4% zwiększone wymianą gotówki z wypłaconych kuponów na nowe Listy Likwid. 4 procentowe, których kurs bywał od 79 rubli w r. 1884 do 84 rubli za 100 w r. 1885 w dniu 2/14 stycznia. Manipulacya zaś taka tém się usprawiedliwia, że Minister skarbu przychylając się do prośb Rady Miejskiéj, w porozumieniu się z Ministrem spraw wewnętrznych poleceniem z dnia 11 lutego 1871 nr. 11,826 pozwolił Radzie Miejskiéj wszystkie kapitały hypoteczne 6% tudzież w gotówce w Banku Polskim na 4% przechowywane, umieścić w Listach Likwidacyjnych Królestwa Polskiego 4%, i niemi tylko zwiększać kapitały po procencie składanym w Banku będące, przez dokup co rok nowych Listów Likwidacyjnych za gotówkę z wypłaty kuponów zapadłych otrzymaną.

I tak wykazano:

W roku 1870 rubli 166,052 kop. 2, winno być w roku 1871 rubli 172,694 kop. 10, a że było tylko 171,973 ruble 51 kop., więc wykazano mniéj 720 rubli 40 kop.

W roku 1874 rubli 209,430 kop. 89, winno być w roku 1875 rubli 219,136 kop. 44, a że było

tylko 213.646 rubli 4 kop., więc wykazano mniéj 5490 rubli 40 kop..

W roku 1875 rubli 213,646 kop. 4, winno być w roku 1876 rubli 223,674 kop. 58, a że było 221,754 rubli 8 kop., więc wykazano mniéj 1920 rubli 50 kop.

W roku 1878 rubli 252,962 kop. 20, winno być w roku 1879 rubli 264,193 kop. 72, a że było tylko 252,962 rubli 20 kop., więc wykazano mniéj 12,231 rubli 92 kop.

W roku 1881 rubli 276,003 kop. 22, winno być w roku 1882 rubli 288,699 kop. 35, a że było tylko 254,753 ruble 11 kop., więc wykazano mniéj 33,946 rubli 24 kop.

W roku 1883 rubli 266,386 kop. 72, winno być w roku 1884 rubli 278,427 kop. 39, a że było tylko 267,729 rubli 57 kop., więc wykazano mniéj 10,697 rubli 82 kop.

W roku 1884 rubl 267,729 kop. 57, winno być w roku 1885 rubli 279,830 kop. 94, a że było tylko 277,477 rubli 87 kop., więc wykazano mniéj 2353 ruble 7 kop.

Zatém w ciągu tu wykazanych 7 lat zmniejszono kapitał o sumę 67,360 rubli 44 kop.

Z téj sumy jedynie tylko sprawozdanie za rok 1882 usprawiedliwia wydatek 32,290 rubli 23 kop. w ten sposób, że 25,000 rubli wypłacono właścicielowi Tworek, p. Kryńskiemu za sprzedany przez tegoż Radzie Miejskiéj grunt 105 mórg, mający iść pod budowę nowego domu centralnego dla obłąkanych, a resztę na utrzymanie komisyi wysłanéj z Petersburga w osobach b. prof. psychiatryi R. T. Balińskiego i b. prof. budownictwa, akademika Strom'a, któremu za sporządzenie kosztorysów i planu budowy przyznano 1 procent od sumy 760,000 rubli, pozostają więc do usprawiedliwienia 25,712 rubli 34 kop.

IV. Daléj mamy jeszcze rubrykę p. t. *„Odło-*

łono na spłatę długu." Jak fikcyjną jest i ta rubryka, niech świadczą następujące liczby:

1) *Szpital św. Jana* zrobił długu 68,504 ruble 6 kop., a w rubryce spłaty wykazano 84,893 ruble 45 kop., t. j. więcéj o 16,389 rubli 39 kop.

2) *Szpital św. Ducha* zrobił długu 112,166 rubli 57 kop., a w rubryce spłaty wykazano 120,338 rubli 6 kop., to jest więcéj o 8216 rubli 49 kop.

3) *Szpital św. Łazarza* zadłużył się jakoby na 67,085 rubli 22 kop., a spłacił 78,090 rubli 47 kop., to jest więcéj o 11,005 rubli 25 kop., pomimo, że remanenta kasowe uczyniły 33,795 rubli 8 kop.

4) *Szpital św. Rocha* zrobił długu 4025 rubli, a spłacił 7289 rubli 62 kop., to jest więcéj o 3264 rubli 62 kop., a same remanenta kasowe wynosiły po 4,680 rubli 58 kop. przecięciowo z roku na rok przechodząc.

5) *Szpital Wolski* zadłużył się na 11,233 ruble 86 kop., spłacił zaś 12,396 rubli 32 kop., t. j. o 1162 ruble 46 kop. więcéj.

6) *Szpital na Pradze* zaległ w wypłatach na 21,395 rubli 34 kop., spłacił zaś 22,649 rubli 45 kop., to jest więcéj o 1254 ruble 41 kop.

7) *Instytut Oftalmiczny* zadłużył się na 4157 rubli 56 kop. — spłacił zaś 4743 ruble 42 kop., to jest więcéj o 585 rubli 86 kop.

8) *Dom starców N. Panny* na Nowém Mieście miał długu 4324 ruble 51 kop. — spłacono zaś 8165 rubli 98 kop., — to jestwięcéj o 3841 rubli 47 kop.

Gdyby więc przyjąć za wiarogodną rubrykę: „zaległości płatniczych," to okaże się, *że łącznie z rubryką „zaległości płatniczych" Szpitala Dzieciątka Jezus, na innem miejscu już ujawnioną, że spłacono więcéj, niż należało o 171,016 rubli 62 kop.*

Jakże się tu w obec tych strasznych cyfr, na widok których krew w żyłach tężeje, dziwić, że utrzy-

manie szpitali w 16 letnim okresie Rady Miejskiéj kosztowało z górą 2,160,000 rubli więcéj.

Szpital zapasowy

za rogatką Wolską w ogrodzie Ohm'a pod Nr. 3086a (25).

Wstęp do opisu krótkich dziejów tego szpitala zapożyczę ze sprawozdania Rady Miejskiéj Dobr. Publ. za r. 1882. Tam bowiem na str. 14 w Przeglądzie główniejszych czynności Rady Miejskiéj Dobr. Publ. w pierwszym ustępie dowiadujemy się, że „prezes Rady Miejskiéj przedstawiwszy w r. 1881 P. Głównemu Naczelnikowi kraju sprawozdanie z czynności Rady Miejskiéj od chwili jéj powstania i zwróciwszy uwagę ua skutki téj doniosłéj działalności, zaznaczone w polepszeniu środków pieniężnych szpitali, ich pomieszczeń, rzeczowych zapasów i w powiększeniu liczby miejsc dla chorych i biednych, a jednocześnie ujawniwszy słabe strony zakładów dobroczynnych, usunięcie których jest koniecznem dla należytego urządzenia w Warszawie skutecznéj pomocy publicznéj dobroczynności, orędował o utworzenie osobnéj komisyi, któréj zadaniem byłoby wyszukanie nowych źródeł dochodów, dla usunięcia tych niedostatków, albowiem środki rozporządzalne Rady Miejskiéj pieniężne, przechodzą zakres możliwéj działalności Rady Miejskiéj".

„Skutkiem tego orędownictwa było powołanie w dniu 16 października 1881 do życia Komisyi, prezesem któréj został prezydent Warszawy jenerał Starynkiewicz".

„Zanim pomyślano o wyszukaniu nowych źródeł dochodu na korzyść dobroczynności publicznéj, wspomniana Komisya „na zasadzie bardzo troskliwych badań" przyszła do tego samego co i Rada Miejska przekonania (jakże miało być inaczéj, gdy ją składali członkowie tejże Rady *p. a*), że, dla należytego urządzenia w Warszawie zakładów dobroczynności publicznéj

potrzeba: *a*) powiększyć liczbę szpitali na 110 łóżek corocznie w ciągu 4 miesięcy zimowych; *b*) urządzić przytulisko dla pielęgnowania nieuleczalnie chorych na 444 ludzi; *c*) urządzić przytuliska położnicze na 15 łóżek; *d*) założyć szpital dla dzieci z chorobami zaraźliwemi na 50 łóżek i *e*) polepszyć żywność chorych".

Jak mówi sprawozdanie, „zajęcie téj komisyi, jako złączone z ustanowieniem nowych podatków i ofiar wymaga dłuższego czasu; tymczasem samo ujawnienie braków, odczuwanych w zakładach dobroczynności publicznéj, *wywołało z jednéj strony najżywsze współczucie dla nich prezydenta miasta Warszawy i podwładnego mu zarządu miejskiego, z drugiéj zaś strony pobudziło dobroczynność prywatną*, z czego Rada Miejska korzystając, ujrzała się w możności, nie czekając na wynik orzeczenia wspomnianéj komisyi, usunąć dwa ważne niedostatki, a mianowicie, powiększyć liczbę szpitalnych pomieszczeń i urządzić pięć przytułków położniczych".

„W celu zwiększenia liczby szpitali zarząd miasta wyasygnował z Kasy Miejskiéj 14,500 rs. jednorazowo, a do budżetu miejskiego uchwalono wpisywać co rok po 9000 rs. na najem domu i utrzymywanie stale szpitala, mogącego pomieścić chwilowo 50 chorych, t. j. w przeciągu trzech zimowych miesięcy".

„Za pieniądze z Kasy miejskiéj Rada Miejska wynajęła od Hermana Goldenringa na przeciąg 12 lat miejscowość za Wolskiemi rogatkami, znaną pod nazwą ogrodu Ohm'a, mającą przestrzeni 53,000 kw. łokci za rocznym czynszem po 4000 rs. W najętéj miejscowości znaleziono wyborny materyał na urządzenie szpitala, ponieważ posiada ona bardzo obszerny cienisty ogród, strumień bieżącéj wody i budynki, chociaż w stanie bardzo zniszczonym, niemniéj jednak dla swego wewnętrznego rozkładu i rozmiarów izb, przedstawia-

jące możność dogodnego i celowi odpowiedniego urządzenia".

Jak upewnia daléj sprawozdanie, „całkowitego urządzenia tego szpitala, który nazwano *zapasowym*, dokonano *pod bezpośrednim kierunkiem i nadzorem Członka Rady Miejskiéj R. T. Wiłujewa.* Nie zważając na spóźnioną porę dla przyczyn niezależnych od Rady Miejskiéj, w czasie od dnia 20 września 1882 do 1 stycznia 1883 r. oprócz gruntownéj przeróbki istniejących budynków, wzniesiono nowe budynki, mianowicie: izby dla służby męzkiéj i żeńskiéj, pralnię, izbę dezinfekcyjną, gabinet sekcyjny, trupiarnię, stajnię z wozownią, urządzono własny wodociąg, oświetlenie gazowe, kuchnię i mieszkanie dla Sióstr Miłosierdzia, lekarza i usługi, wystawiono ustępy i dano w starych budynkach dwie nowe zewnętrzne ściany. A jednocześnie zaopatrzono całkowicie we wszelkie potrzeby zakład dla 50 chorych".

„W tak urządzonym przez p. Wiłujewa, jak mówi daléj sprawozdanie, szpitalu, w wypadku potrzeby, można łatwo pomieścić od 80 do 100 chorych obojéj płci, lub prawie tylu, ilu podczas zimy, dla braku miejsc w innych szpitalach warszawskich przyjęcia odmawiano."

Tak wygląda rzecz w świetle sprawozdania Rady Miejskiéj, cujus majorem partem stanowi osoba twórcy tego szpitala, radzcy tajnego Wiłujewa. W innem świetle przedstawi nam go rzeczywistość nad wyraz smutna, bo wykazująca, że kosztem miasta, uginającego się już od lat 10 pod brzemieniem wszelakich ciężarów publicznych, urządzono sobie pańską zabawkę gwoli zaspokojeniu fantazyi jednego z radnych. Bo oto, jak widzieliśmy, zadaniem tego szpitala, zwanego zapasowym, jest co najmniéj przychodzić w pomoc reszcie szpitali warszawskich zimową porą, kiedy są przepełnione.

Tymczasem o przepełnieniu szpitali w Warsza-

wie od roku 1870 nie mogło być mowy, ani na jednę chwilę, świadczą o tem najwymowniéj liczby tu poniżéj przywiedzione, a wzięte ze sprawozdań Rady miejskiéj i Rady głównéj. I tak, gdy Warszawa w roku 1854 miała ludności 157,436 głów, miała w tymże roku szpitali ogólnych pięć stałych, mianowicie:

1)	D-ka Jezus	na	411	łóżek	10,489	chorych
2)	Sw. Ducha	„	100	„	2,577	„
3)	Sw. Rocha	„	80	„	1,896	„
4)	Ewangelicki	„	75	„	1,625	„
5)	Żydowski	„	350	„	6,352	„

A razem w pięciu szpitalach ogólnych stałych było łóżek etatowych 1,016, chorych 22,939.

Oprócz tych w b. Domu przytułku i pracy był chwilowo szpital na 200 łóżek i 1,140 chorych. Szpitali wyłącznych było dwa:

1) Sw. Jana Bożego dla obłąkanych na 70 łóżek i 196 chorych.

2) Sw. Łazarza dla wenerycznych na 400 łóżek i 3,676 chorych — co łącznie czyni 470 łóżek i 3,872 chorych.

Niezależnie od nich były jeszcze oddziały wyłączne:

1) Przy szpitalu Dzieciątka Jezus obłąkanych kobiet na 80 łóżek i 154 chorych.

2) Przy szpitalu Żydowskim obłąkanych obojéj płci na 20 łóżek i 136 chorych.

3) Przy szpitalu Dzieciątka Jezus położniczy na 8 łóżek i 435 chorych.

4) Przy szpitalu Żydowskim położniczy na 8 łóżek i 119 chorych — co łącznie czyni 116 łóżek i 844 chorych.

Ogółem miało miasto 8 szpitali i 4 oddziały chorób wyłącznych 1,802 łóżek i 28,795 chorych, co znowu w stosunku do ogółu ludności miasta czyni 1 łóżko

na 82 mieszkańców i 18 leczonych na 100 mieszkańców.

Ogół zaś chorych w okresie 16-letnim Rady głównéj czynił w wszystkich szpitalach w latach 1854/69 jak widzieliśmy powyżéj 366,470 chorych; — od roku zaś 1854 do 1869 włącznie ludność Warszawy wzrosła do 260,000; w roku 1869 było w szpitalach 2,107 łóżek i 25,941 chorych, co znaczy, że w porównaniu z rokiem 1854 było łóżek etatowych więcéj o 305, chorych jednak mniéj o 2,854. I gdy w roku 1854 przypadało 1 łóżko szpitalne na 82 mieszkańców, to w roku 1869 już na 123,4 mieszkańców; gdy w roku 1854 na 100 mieszkańców zdrowych wypadało leczonych 18, to w roku 1869 już tylko 9,9, czyli bez mała 10 osób.

Widzimy z tego, że ze wzrostem ludności zarząd szpitalny powiększał etatowo liczbę łóżek, ale jednocześnie zmniejszał liczbę chorych, którym miejsca odmawiał. A jeśli tak było za Rady głównéj, to o ileż gorzéj rzecz się przedstawia za Rady miejskiéj, która żadnych skrupułów nie zna. I tak, gdy ludność w Warszawie z chwilą objęcia zarządów szpitali przez Radę miejską w dniu 1 października 1870 r. dochodziła 265,000 głów, a w okresie 16-letnim, mianowicie na dniu 31 grudnia 1885, czyniła głów 431,864 (Gazeta Warsz. nr. 216 z roku 1886), to działalność szpitali przedstawia się w liczbie 365,153 osób *„leczonych"*, to jest mniéj o 1,317 osób, choć przybyły dwa szpitale stałe na Woli, jeden na Pradze i 5 przytułków położniczych, — a ludność z 260,000 (w roku 1869) wzrosła (w roku 1885) do 431,864 głów, t. j. zwiększyła się w stósunku do roku 1869 z górą o 171,864 dusz.

W roku 1885 w szpitalach tu wymienionych było 2,167 łóżek i 23,531 chorych, a widzieliśmy, że w roku 1854 przy mniejszéj liczbie szpitali i tylko 1,802 łóżkach leczono chorych 28,795, — i gdy

wówczas 1 łóżko przypadało na 82 mieszkańców, a 18 leczonych na 100 mieszkańców, to w roku 1885 przypada 1 łóżko na 199 mieszkańców, a tylko $5^1/_2$ leczonych na 100 mieszkańców. A przecież jeżeli w roku 1854 jedno łóżko obsługiwało 18 chorych, toć chyba i w roku 1885 mogłoby tę samą usługę przynieść, naturalnie, przy dobréj woli Rady miejskiéj, a wtedy nie 23,531 byłoby chorych, lecz 31,374 osób znalazłoby pomoc. Wszak to bardzo wymowne i niezwykle zrozumiałe.

Stosownie do kontraktu, jak twierdzi „G. War." w nr. 21 z dnia 24 stycznia 1887, wzniesione tu przez Radę Miejską budynki, po upływie w umowie zakreślonego 12-lecia, jeśli umowa nie będzie nadal przedłużoną, przechodzą bezpłatnie na własność właściciela téj posiadłości.

Z akt hypotecznych tego szpitala wyjmuję następujące szczegóły: roczny czynsz opłacony właścicielowi przez Radę miejską czyni 10% czystego dochodu od 40,000 rubli, za które p. G-ing w roku 1881 posiadłość tę nabył. Ponieważ nie opłaca podatków i wszystkie budynki stawia mu i utrzymuje Rada miejska, przeto p. G-ing jest obecnie wyjątkowo kosztem miasta zazdrości godnym posiadaczem nieruchomości.

Sposobem powyżéj skreślonym dowiodłem w sierpniowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiéj* w r. 1887, że założenie *szpitala zapasowego* było bez żadnéj potrzeby rozumnéj dokonane. — Naczelnik zakładów dobroczynnych p. Puchalski, w kancelaryi sędziego śledczego dla spraw szczególnéj wagi p. Czerenkowa, przyznał zupełną słuszność memu twierdzeniu, nadmienił przy tem, że on sam był temu przeciwny, że rzecz tę zapoczątkował i przeprowadził r. t. Wiłujew. W replice jednak pisemnéj, w 10 dni późniéj sędziemu śledczemu złożonéj, zapomniał o tem, co mi przyznał ustnie; dowodzi przeciwnie, że założenie szpi-

tala tego było koniecznem i że tę konieczność uznali ludzie nierównie odemnie poważniejsi i kompetentniejsi jak dr. dr. Baranowski, Rogowicz i Markiewicz. Że ci panowie zażywali powagi i byli kompetentni, o tem wiem, że jednak przyłożyli rękę do dzieła bardzo złośliwie, bez ich już woli i czynnego udziału przeprowadzonego, to fakt — a winy w tem ich nie ma, choćby dla tego, że im Rada miejska, w interesie kieszeni p. Wiłujewa, fałszywych dostarczyła liczb statystycznych. Zresztą oni w zasadzie dobrą rzecz uchwalili, nie przypuszczając tego, że wynik ich narad będzie ze szkodą dla miasta a z korzyścią dla dygnitarza szpitalnego przeprowadzony. Że szpital nie był potrzebnym, dowiodę rozumowaniem tak prezydenta miasta jenerała Starynkewicza, jak i „Gazety Warszawskiéj."

W latach 1879—1882 srożyły się w Warszawie choroby epidemiczne, jak tyfus, szkarlatyna, ospa, błonica, a w dodatku obawiano się się przywleczenia nowéj tajemniczéj choroby z *Wietlanki* (gubernia Astrachańska), która się tam objawiła w styczniu 1879. To ośmieliło radzcę tajnego Wiłujewa, bolesnéj pamięci kuratora Szpitala Dzieciątka Jezus, do wystąpienia w Radzie miejskiéj w r. 1880 z myślą założenia nowego szpitala. Chodziło mu zaś nie o szpital, lecz jedynie i wyłącznie o nowe źródło dochodu dla siebie, albowiem gmachy *Dzieciątka Jezus* są tak obszerne, że śladem lat dawnych mogły śmiało 100 nowych łóżek pomieścić wyłącznie w samym tylko oddziale ogólnych chorób.

Albowiem w *oddziale ogólnych chorób* podług sprawozdań z lat tu wymienionych Szpital Dzieciątka Jezus liczył:

w r.	1846	chorych	10,334
„ „	1854	„	10,489
„ „	1867	„	10,051
„ „	1868	„	12,389

za rządów p. Wiłujewa zaś

w r. 1873	chorych	7,109	to są liczby największe; w inne zaś lata jak np.
„ „ 1880	„	7,115	
„ „ 1881	„	7,188	

w r. 1875	było	chorych	tylko	6,152
„ „ 1878	„	„	„	6,974
„ „ 1884	„	„	„	6,612
„ „ 1885	„	„	„	6,367

i to tylko na papierze, bo z téj liczby co najmniéj od 9 do 10% strącić trzeba na fikcyjnych chorych, jak to widzieliśmy już poprzednio i jak jeszcze niżéj zobaczymy.

Oprócz wykazanych tu liczb chorych ogólnych, do których nie wchodzą oddziały *kobiet umysłowo chorych*, ani *położnice* ani *podrzutki*, w latach 1846 do 1862, w ciągu 6 zimowych miesięcy, były urządzone przy Szpitalu przytułki noclegowe dla nędzarzy bezdomnych, zwane *salami zimowemi*.

Te *sale zimowe* gościły:

w r. 1845	ubogich	21,468
„ „ 1846	„	25,642
„ „ 1854	„	17,521

a w innych latach od 6 do 17,000 główo.

I w obec tego p. Wiłujew miał odwagę żądać nowego szpitala.

Projekt ten jednak pozostał przez cały rok w obrębie Rady Miejskiéj, a choć mniemana *dżuma wietlańska*, napędziwszy strachu całéj Europie, ucichła w drugiéj połowie 1879 roku, projekt odżył na nowo w roku 1881, ale już nie ograniczył się do konieczności samego szpitala zapasowego. Gubernator warszawski, baron Medem, wystąpił do jenerał-gubernatora, zacnéj pamięci jenerała Albedyńskiego, z projektem urządzenia oprócz wspomnionego szpitala jeszcze: 1) schronienia dla idyotów, kalek i chorych nieuleczalnych; 2) otwarcia szpitala dla dzieci z chorobami wysypkowemi i zaraźliwemi; 3) urządzenia

domów położniczych i 4) ulepszenia żywienia chorych i poprawienie bytu służby lekarsko administracyjnéj. Wykonanie zaś tych projektów miało kosztować co rok taką drobnostkę, jak 200,000 rubli, i to bez żadnéj kontroli ze strony tych, którzy nowy ten ciężar ponieść mieli, a którzy już i tak upadają pod brzemieniem ciężarów publicznych.

Po upływie 9 lat Rada Miejska projekt swój na nowo podniosła, naturalnie, powodowana i tym razem jak dawniéj najszlachetniejszemi pobudkami, przyjścia z pomocą biednéj klasie ludności, i dla tego postanowiła tę biedną klassę opodatkować. Tym razem przynajmniéj bez pomocy komissyi. — „Kuryer Warszawski“ w Nr. 265 z dnia 25 września 1890 roku w artykule pod tytułem „Nowy podatek szpitalny“, pisze:

„Kwestya ustanowienia podatku szpitalnego posuniętą już została o tyle, iż w tych dniach Rada Miejska wystąpiła do władzy wyższéj z przedstawieniem koniecznéj potrzeby ustanowienia tego podatku na wzór miast Petersburga i Moskwy. Jednocześnie złożono szczegółowy projekt, obowiązywać mających przepisów.

Nowy podatek ma na celu przyjście z pomocą biednéj klasie ludności, przez danie jéj możności bezpłatnego leczenia się w szpitalach, jak również usunięcia trudności, dziś napotykanych, przy ściąganiu kosztów kuracyjnych.

Świeżo zaprojektowane przepisy, które tu podajemy w możliwem streszczeniu, opiewają:

Każdy wnoszący podatek szpitalny ma prawo leczyć się w każdym z warszawskich szpitali, bez ograniczenia czasu, aż do zupełnego wyzdrowienia; podatek ustanawia się dla osób pojedynczych po 1 rublu 25 kop., a dla familijnych po 2 ruble 50 kop. rocznie; opłacający go otrzymują na to bilety, dające im prawo bezpłatnego leczenia się w tym roku, w któ-

rym wnieśli opłatę. Obowiązkowéj opłacie podatku po 1 rublu 25 kop. podlegają: służba obojga płci, jako to: lokaje, stangreci, stróże, kucharki, młodsze, pomywaczki, mamki, niańki i t. p., również czeladź i terminatorzy, prócz tego łaziennicy, stójkowi, woźni, robotnicy w fabrykach i wszelkiego rodzaju wyrobnicy. W miarę życzenia mogą otrzymywać bilety na bezpłatne leczenie się, za cenę wyżéj wymienioną, jeszcze i osoby następujących kategoryj: majstrowie, zajmujący się sami robotami, dorożkarze, przewoźnicy, subjekci handlowi, utrzymujący drobne handle i handlarze obojga płci. Na mocy biletów, opłaconych na osobę pojedynczą, nie mają prawa korzystać z bezpłatnego leczenia żona i dzieci opłacającego podatek, o ile tenże nie posiada biletu familijnego.

Podatek szpitalny znosi opłatę uiszczaną dzisiaj przez wyrobników, za tak zwane karty wyrobne, w miejsce których otrzymywać będą co kwartał bilety szpitalne na prawo bezpłatnego leczenia się za opłatą po kop. 30. Kontrolą w tym względzie zajmować się będzie wydział kontroli służących."

Ponieważ jednak i tego zamało, przeto, jak doniósł „Kuryer Warszawski" w numerze 318 z dnia 17 listopada 1890 r. Rada Miejska podniosła projekt podwyższenia o rubla opłaty od każdego losu loteryi klasycznéj na rzecz szpitali. Że zaś losów jest 23,500 w każdéj z 5 klas co pół roku ciągnionych, więc w ciągu roku, czyli z dwóch loteryj w roku rozgrywanyrh jest losów 235,000 po 12 rubli każdy. — Rada Miejska zatém miałaby z tego źródła dochodu racznie 235,000 rubli! Czy tylko na tém poprzestanie?

Że Rada Miejska nie cieszyła się zaufaniem ogółu Warszawy, że już oddawna opinia publiczna miała słuszne powody niedowierzać ludziom u steru

téj instytucyi stojącym, niech świadczy głos dr. Fritschego, w jego tygodniku „Medycynie“ z dnia 21 stycznia 1882 roku przez dzienniki warszawskie powtórzony, który tak brzmiał: Zarząd miasta i jego kassa, będący „nowém źródłem“ dochodów, których komisya szpitalna szukać będzie, ma jak najsłuszniejszy powód do skorzystania ze sposobności, by rozważyć, *o ile słuszne jest oddawanie w sposób dyskrecyonalny w ręce innéj* zupełnie władzy spraw będących przynależytością miasta. *Budżety Rady Miejskiéj Dobroczynności Publicznéj i jéj rachunkowość, ulegają jedynie kontroli Izby Obrachunkowéj,* (która znowu trudu sobie z rewizyą nie zadawała). Dodać też potrzeba, że Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj swoje *treściwe* sprawozdania ogłasza bardzo późno. Do téj chwili (21 stycznia 1882 roku) nie jest wydane sprawozdanie za rok 1880. *Rada Miéjska jest nieograniczonym rządzcą majątku nieruchomego ogólnéj wartości 3,700.000 rubli,* rozmaite zapisy w sumie 198,741 rubli są w jéj rozporządzeniu, i ona procenta przypadające rozdziela. Ogólna summa kapitałów, którą zarządza Rada Miejska i od których procenta przypadające wydatkuje, wynosi 3,156,162 rubli. — W summie dochodów na szpitale jest tylko 151,822 rubli funduszów skarbu i 34,014 funduszów z kassy miejskiéj, a przeszło 562,000 rubli jest funduszów, będących własnością publiczną. Wyżéj zaś wymieniony kapitał, przeszło 3,000,000 rubli wynoszący, i cały majątek nieruchomy, także do 4 milionów dochodzący, jak wreszcie cała masa zapisów wyżéj wspomnionych, pochodzi jedynie z dobroczynności publicznéj. — Gdzieindziéj prawodawca uznał za konieczne całe gospodarstwo szpitali i zakładów dobroczynnych powierzyć przedstawicielstwom miejskim, i stan rzeczy u nas istniejący, musi być uznany jako tymczasowy.... Słusznem niezawodnie byłoby zastanowienie się nad tém, czyby nie należało zarządu go-

spodarstwa szpitalnego zmienić i u nas w myśl woli prawodawcy....“

Obok p. Fritschego w tymże czasie, przed tém i potém, w sprawie gospodarki szpitalnéj występował dr. Stanisław Markiewicz, znany a nawet głośny do 1884 roku w Warszawie hygienista, który jednemu ze swych artykułów, najczęściéj w „Gazecie Warszawskiéj“ pomieszczanych, a urząd *Inspektora sanitarnego Warszawy* w osobie dr. Waltera, będącego zarazem Inspektorem wszystkich szpitali warszawskich i członkiem Rady Miejskiéj Dobroczynności Publicznéj, oskarżał, zmuszony był dać tytuł denuncyacyi, aby przez to zwrócić uwagę na sposób pojmowania i spełniania swych obowiązków przez dra Waltera. — Artykuł ten zatytułowany wyrazem „*Denuncyacya*“, odniósł tylko ten skutek, że p. dr. Markiewiczowi za dowód odwagi cywilnéj i wypowiedzenie prawdy, pan Walter wytoczył proces, a następnie usunął z urzędu, jaki p. Markiewicz w magistracie zajmował.

Po jakimś czasie pokuty, przywrócony do urzędu, zamilkł i śmiałego kolegę swego dr. Fritschego do milczenia zachęcił. Dr. Markiewicz przynajmniéj z uczciwością nie zerwał, i nie mogąc ganić — nie chwali. Dr. Markiewicz choć ubogi, kolonie letnie dla ubogich dzieci założył, wiele grosza własnego w nie wkładał, ale siebie nie reklamował, za wiele się czuł człowiekiem i obywatelem powszechnie szanowanym, by się *wielkim* przez wstrętną reklamę robić.

Ale o wiele poważniejszego znalazło miasto obrońcę w osobie swego prezydenta, jenerała Starynkewicza, który ze statystyką w ręku, w artykułach drukowanych w dziennikach warszawskich przy różnych sposobnościach, dowiódł, że Warszawa nie posiadając samorządu i tych dogodności handlowych, co n. p. o połowę od niéj mniejsza Odessa, ma siły podatkowe w daleko wyższym stopniu wytężone, niż Odessa. (G. W. 25 z dnia 1 lutego 1879). — To samo

powtórzył prezydent i w r. 1880 w swéj opinii przesłanéj władzy wyższéj, w przedmiocie utrzymania przez miasto policyi państwowéj, gdzie zapewnia, że Warszawa już i tak obecnie (w r. 1880) płaci skarbowi państwa o 570,000 rubli więcéj nad to, co płacić by powinna, gdyby była opodatkowaną jednakowo z miastami cesarstwa. (G. W. 17 z dnia 24 stycznia 1881).

Owóż dla przyczyn tu wyłuszczonych, pan Starynkewicz rozbierając projekt Rady Miejskiéj, oznajmił, że miasto nie tylko żądanych 200,000 rubli corocznie, ale nawet 9000 rubli na utrzymanie zamierzonego szpitala opłacać nie może, — że przecież choroby epidemiczne i dawniéj w Warszawie się srożyły, a mimo to osobnego szpitala nie zakładano, tylko przy istniejących dotychczas szpitalach urządzano czasowe oddziały dla chorych na choroby epidemiczne (n. p. podczas cholery). Gdyby jednak konieczność założenia nowego szpitala okazała się istotną, Generał Starynkewicz wyraził zdanie, aby zamiast 100 dać tylko 25 łóżek; jest to maksimum ustępstwa, jakie miasto mogło zrobić w obec 100,000 rubli rocznego wydatku z kasy miejskiéj na zakłady dobroczynne wypłacanéj. („G. W." 251 z dnia 9 listopada 1881.)

Pomimo to p. Starynkewicz rozesłał pod dniem 12 listopada 1881 roku do niektórych obywateli warszawskich zaproszenie do uczestniczenia w Komisyi szpitalnéj, ustanowionéj decyzyą p. jenerał-gubernatora warszawskiego na skutek przedstawienia Rady Miejskiéj. Komisyą tę składali: urzędnicy Rady Miejskiéj, Magistratu, Kancelaryi oberpolicmajstra, delegaci Towarzystwa Lekarskiego i kilku obywateli miejskich, — przewodniczył zaś jéj prezydent jenerał Starynkewicz.

Komisya ta odbyła kilka posiedzeń i z łona swego wyznaczyła podkomisyą, któréj przewodniczył senator Gudowski. Ten do pomocy zaprosił dr. Ba-

ranowskiego, dr. Markiewicza i dr. Rogowicza, oraz pp. Makowieckiego i Szolcego. — Było to więc grono ludzi poważnych, zamożnych i wpływowych i w najlepszéj wierze działających. I jeśli tu kto z nich zawinił, to chyba najwięcéj pan Makowiecki, jako znany, biegły i dobrze miastu zasłużony statystyk. — Ten nie powinien był poprzestawać na cyfrach przez Radę Miejską dostarczonych, bo ta była stroną najbardziéj interesowaną, a jeśli już nie skargi powszechne w mieście na jéj bezwzględność, to głos ostrzegawczy pana prezydenta powinien był zachęcić podkomisyą do wejrzenia choćby tylko w najbliższą przeszłość zarządu zakładów dobroczynnych w Warszawie, do porównania ludności miasta n. p. z pięciu ostatnich lat okresu Rady Głównéj Opiekuńczéj Zakładów dobroczynnych (1866—1870) z ostatniém 5-cio leciem Rady Miejskiéj (1876—1880), a jednocześnie liczby chorych i wydatków na nich poniesionych w obu okresach, a z pewnością, wiedząc, że nie będą mieli prawa nadzoru nad wykonaniem swéj uchwały, nie byliby panowie członkowie podkomisyi głosowali za otwarciem tego szpitala w warunkach działalności Rady Miejskiéj. — A sposobność po temu podała im „Gazeta Warszawska“ w numerze 12 z dnia 18 stycznia 1882 roku w artykule swego wytrawnego długoletniego współ-pracownika, Justyna Wojewódzkiego, byłego naczelnika biura byłéj Rady Głównéj Opiek. Dobr. w Królestwie Polskiém (zmarłego dnia 7 listopada 1883 r. w Warszawie). — W tym artykule podznaczonym głoską „K.“ dla niezwrócenia na siebie uwagi, wspomniawszy, że do roku 1870 szpitale warszawskie, pomimo ogólnego nadzoru i kierunku przez Radę Główną Opiekuńczą z gubernatorem warszawskim na czele (dla całego kraju) rządzone były samoistnie i niezależnie przez Rady szczegółowe, złożone z obywateli miasta, bezpłatnie swą pracę i wiedzę poświęcających, i wszystko podług usawy z roku

1842 na miejscu administracyjnie załatwiających, nadewszystko o środki, tudzież o rozwój i pomyślność zakładów dbających, dowiódł cyframi, że gdy w latach 1863—1867 przy ludności miasta 130,547 do 186,147 głów:

Leczono 87,537 (12,95 procent — 10,7 prct.),
Zmarło 9195 (10,5 procent),
Żywność kosztowała 168,714 rubli 8 kop.
Lekarstwa kosztowały 50,983 rubli 46 kop.

to w latach 1875—1879 (przy ludności miasta 301,199 do 341,690):

Leczono 75,715 (5 prct. — 4,7 prct.),
Zmarło 9155 (12 prct.),
Koszta żywności 430,477 rubli 99 kop.,
Lekarstwa 123,242 ruble 2 kop.,

czyli, że w okresie 5 letnim rządów Rady Miejskiéj leczono mniéj o 11,822, a mimo to procent śmiertelności wzrósł do 12 procent — kiedy za to koszta żywienia z 5-cio lecia Rady Miejskiéj były większe o 261,763 ruble 91 kop., lekarstwa zaś kosztowały drożéj o 72,258 rubli 56 kop.

Powyższe liczby ze sprawozdań urzędowych wzięte, nie przedstawiały podkomisyi, ani pod względem lekarskim, ani pod względem administracyjnym, żadnych dodatnich wyników na korzyść wymagań Rady Miejskiéj. — „Utrudnienia zaś w przyjmowaniu chorych i surowe egzekwowanie kosztów leczniczych mogły i chorych od szpitali odstręczać i dobroczyńców zniechęcać.“ („Gaz. W.“ nr. 13 z dnia 18 stycznia 1882.) Że chorych odstręczały i odstręczają szpitale pod zarządem Rady Miejskiéj nie tylko bezwzględnością w wymuszaniu kosztów szpitalnych, ale nieludzkiém obchodzeniem się służby z chorymi, gdy lekarza lub Siostry Miłosierdzia nie ma, nędznem pożywieniem — to z wielu faktów podaję parę:

1) Michał Świrski, syn Radzcy Stanu Michała

Świrskiego z Radomia, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Freta pod nr. 40 ciężko zachorowawszy, odesłany był do szpitala św. Rocha 25 sierpnia 1880 roku. Jak podał „Kuryer Poranny“ a za nim „Gazeta Warszawska“ w nr. 209 z dnia 21 września 1880 i nr. 204, oraz inne dzienniki warszawskie z tego i kilku następnych dni, chory w piątek 10 września czuł się zupełnie dobrze. Obiecano mu, że za parę dni będzie mógł wypisać się. W sobotę miał gorączkę, W niedzielę rano dano mu na wymioty. Po wymiotach tak osłabł, iż długi czas leżał zupełnie bezwładny, nie mogąc się odezwać. Wytarto go octem. Uczuł silne zimno i otrętwienie ciała. Słyszał, jak mówiono, że umarł. Słyszał, jak odmawiano nad nim modlitwę; czuł, jak dotykano jego nóg i jak potém kazano wynieść go po upływie 5 do 10 minut. Złożywszy na nosze, posługacze zanieśli go do trupiarni. Tam go porzucili na ziemię. Słyszał, jak jakaś pani w trupiarni rozmawiała zapewne z majstrem o zrobienie trumny metalowéj dla obok leżącego trupa, i gdy ona wyszła, obudził się nagim; majster na widok żywego nieboszczyka przerażony uciekł, stłukł sobie głowę, a on Świrski osłabiony i zziębły, nago powlókł się do szpitala. W korytarzu spotkał felczera i zakonnicę. Zażądał swego ubrania. Rzeczy wydano i na żądanie chorego wręczono mu w kancelaryi szpitalnéj kartę. Z tą kartą, w letniém ubraniu, mniemany niebożczyk udał się na ulicę Freta nr. 40, gdzie troskliwi gospodarstwo, widząc go drżącego i osłabionego, włożyli w łóżko; zawezwawszy pomocy Dr. Sznabla, który naocznie przekonał się, że choć karta szpitalna głosiła, że chorego uwolniono, bo jest zdrów, pacyent jego był mimo to bliższym grobu, niż wówczas, gdy leżał w trupiarni, albowiem znalazł go w krwawéj biegunce.

„Gazeta Warszawska“ w nr. 210 (22 września 80) z powodu tego wypadku pomimo chęci wytłómaczenia

i usprawiedliwienia zarządu szpitalnego pisze: „Rzecz dziwna, jak można było niewyleczonego wypuszczać, albo może wypychać ze szpitala! Ale nie pierwszyto pono wypadek, że chorzy, leczeni w szpitalu św. Rocha i przedwcześnie z niego wyprawiani, zapadali na nowo w chorobę“.

2) „Medycyna“ w nr. z dnia 10 października 1884, a za nią „Gazeta Warszawska“ w nr. 232 z dnia 11 października 1884 i inne dzienniki warszawskie podały wiadomość, że w październiku 1884 roku biednego sparaliżowanego nędzarza wydalono ze szpitala Dzieciątka Jezus po prostu na bruk uliczny. Ponieważ biedak ten nie miał własnego mieszkania, wlókł się dopóki sił stało, aż legł gdzieś w zakątku jakiejś ulicy, gdzie od 10 z rana do wieczora na bruku przeleżał, aż ktoś nad nim się ulitował i dał mu przytułek..... w chlewie. — Biedakowi nieźle tam było, pisze daléj „Medycyna“, gdyż ten chlew wobec jakiéjś kałuży, w któréj poprzednio kilkanaście godzin leżał, wydawał mu się pałacem. — Formalnie jak pisze „Medycyna“ szpital był w porządku, bo przepis nie pozwala trzymać w szpitalu nieuleczalnych, ale ja, pisze dr. Fritsche, zapytam, czy Rada Miejska Dobroczynności publicznéj w Warszawie była w porządku z przepisem i sumieniem, pozwalając by biedni ludzie poniewierali się w rynsztokach i chlewach jak zwierzęta, wobec milionów rubli w dyspozycyi jéj będących?

W lutym 1888 roku do szpitala zapasowego w ogrodzie Ohm'a przywieziono kobietę chorą, która wożona od szpitala do szpitala, nieprzyjęta nawet do Zapasowego pod jego bramą zmarła. Sędzia śledczy Czerenkow w maju 1888 roku pokazywał mi księgę tego szpitala, jako dowód śledztwa w téj sprawie. — No, ale zmarłéj nie wskrzeszono, choć ją z grobu wydobyto, a winnych wśród żyjących jakoś nie można było znaleźć. Tym-

czasem w Petersburgu, urząd prokuratorski w tym samym czasie, bo w sierpniu 1888 r. zupełnie inaczéj na podobny wypadek się zapatrywał. — Oto, jak doniósł telegram Ajencyi północnéj, zatém ściśle urzędowy, pomieszczony w „Kuryerze Codziennym" w nr. 234 z dnia 24 sierpnia 1888 lekarz Dreipilcher, oskarżony o nieprzyjęcie choréj do szpitala, i skazany przez sąd okręgowy, apelował do senatu. — O rozmiar kary mi tu nie chodzi, lecz o sam fakt wymiaru sprawiedliwości.

W dniu 13/25 listopada o godzinie 5-téj rano 1888 roku przy ulicy Hożéj w Warszawie nastąpił wybuch w składzie podziemnym materyałów aptecznych. — Wybuch na jednym ze straży ogniowéj rozerwał cały mundur i kaftan wełniany, inni zaś strażacy, gdy wyszli z piwnicy gorejącéj, twarze, ręce, piersi mieli tak poparzone, że literalnie ciało kawałkami od kości odpadało. Zawiezieni do szpitala Dzieciątka Jezus o godzinie 6-téj nie byli przyjęci i po półgodzinnych indagacyach zawieziono ich, wydających nieludzkie głosy, do szpitala św. Rocha, gdzie im miejsca tym razem nie odmówiono.

I dziwić się wobec takich faktów wstrząsających, że lud prosty, robotniczy stracił zaufanie do szpitali. A stracił je tak dalece, że n. p. niejaki Sawelij Duda, 60-letni starzec, służący, zamieszkały w Alei Ujazdowskiéj w Warszawie pod nr. 6, dowiedziawszy się, że jego pan, ma zamiar odesłać go na kuracyą do szpitala Dzieciątka Jezus, z powodu słabości cięższéj, — z rozpaczy w dniu 12/24 marca 1888 r. pochwycił za nóż i poderżnął sobie gardło. — Ręka jednak starca za słabą była; lękając się, by życie nie wróciło i do szpitala nie był odesłanym, tym samym nożem brzuch sobie rozpruł. Śmierć nastąpiła natychmiast. („Gazeta Warszawska" 83 z dnia 23 marca 1888).

Oto fakta spokojnie notowane z zapisek policyi w dziennikach tutejszych. Gdyby mi wzgląd na uwagę łaskawego czytelnika pozwolił, przedstawiłbym tu istne piekło Dantejskie w żywych obrazach, z zeznań ludzi przez Radę Miejską niemiłosiernie pokrzywdzonych.

Dowiodłem, zdaje się, dostatecznie, że pan Puchalski w replice swéj Sądowi złożonéj niesłusznie zastawia się powagą ludzi tam wymienionych, i lepiéj odemnie przedmiot *naukowo, fachowo i specyalnie* znających. Boć można fachowo gruntownie przedmiot znać, a mimo to, uznaną powagą swoją służyć za parawan do nadużycia tak w oczy bijącego, jak założenie szpitala zapasowego. — Ludzie ci poważni i zasłużeni nie mieli siły oprzeć się urokowi takiéj powagi społecznéj w mieście, takiego imienia, takiéj zasługi jak senator, radzca tajny Longin Gudowski, członek Rady Miejskiéj i Komisyi szpitalnéj. On tu był największą powagą, wszystkie siły fachowe onieśmielającą, on najżarliwszym obrońcą zamiarów Rady Miejskiéj, on, dla nadania tem większéj powagi uchwałom Komisyi, wywołał z pośród niéj organ pomocniczy — podkomisyą, — on to na drugiem posiedzeniu Komisyi szpitalnéj w dniu 10 lutego 1882 roku w długiéj mowie przedstawiał konieczność i ważność ulepszeń przez Radę Miejską zalecanych, sam nigdy, w prostocie swéj prawości, nie przypuszczając, jak niegodziwéj w rzeczywistości, a szlachetnéj i świętéj w pozorach sprawy bronił. — Z jego początkowania i wskazówek o konieczności porozumienia się w przedmiocie utworzenia podkomisyi z Radą Miejską, — Dr. Baranowski czuł się w obowiązku uprzedzić drażliwość i delikatność Rady Miejskiéj i zapewnić ją, że podkomisya będzie działała *tylko na podstawie danych przez Radę Miejską* jéj dostarczanych, (na co p. Puchalski imieniem Rady Miejskiéj przystał), że wszystkie dane i cyfry, dowo-

dzące konieczności projektowanych zmian, należy zbadać szczegółowiéj i podać do rozpatrzenia Komisyi. — P. Makowiecki zaś zwrócił uwagę, że stósownie do przyjętego projektu, przedmiotem téj działalności winno być badanie wszystkich potrzeb, na zasadzie ogłoszenia Rady Miejskiéj („Gazeta Warsz." 37 — 16 lutego 1882).

Ile tam jeszcze Komisya i podkomisya posiedzeń odbyły, rzecz w téj chwili obojętna, dość, że między innemi, szpital zapasowy uchwalono w pierwszych dniach czerwca 1882 („G. W." 131 — 15 czerwca 1882) i jak świadczy sprawozdanie Rady Miejskiéj za rok 1882, takowy był już w tym roku wykończony i do wykazu szpitali istniejących zajęty. — Opiekę nad nim, a raczéj wprowadzenie w czyn uchwały co do otwarcia szpitala, z jego całkowitem urządzeniem, oddano radzcy tajnemu Wiłujewowi, pierwotnemu twórcy, zupełnie na oko na uboczu stojącemu, i jakby o niczém niewiedzącemu. — Zarząd miasta wkrótce wypłacił Radzie Miejskiéj 14,500 rubli, które też zaraz przeszły do rąk pana Wiłujewa, do rozrządzenia jego samodzielnie. Do pomocy panu Wiłujewowi, dla zachowania wszelkich form przyzwoitości, przydano w zakresie pomocy technicznéj Komitet budowlany, do którego, aby mu swobodę słowa osłabić, zaproszono też dr. Fritsche'go, nielitościwego dotąd krytyka pomysłów Rady Miejskiéj, z nominacyą na naczelnego lekarza tego szpitala. — Pod szpital najęto dom na przedmieściu *Wola*, w posiadłości zwanéj „Ogrodem Ohm'a", w miejscowości na oko ładnéj, posiadającéj wspaniały ogród, na szpital jednak niestósownéj, z powodu zbyt bliskiego na tyłach sąsiedztwa fabryk. Roboty około stósownego urządzenia domu wewnątrz i dobudowania oficyn parterowych były całkowicie ukończone do dnia 1 listopada 1882 roku. Jak mnie zapewniali członkowie Komisyi śledczéj, prokurator Izby Sąd. p. Stepanow

i sędzia śledczy p. Czerenków, którzy naocznie dom ten oglądali, wartość dokonanych tam robót i całe urządzenie nie może przewyższać 6000 rubli — a choć to tam, prócz murów, niby wszystko nowe, Komisya śledcza, jak mi mówił wobec pana Potockiego sędzia śledczy Czerenków, znalazła podłogę zgniłą, po upływie niespełna 6 lat!

Jak samo sprawozdanie Rady miejskiéj za rok 1882 podaje, szpital był zupełnie urządzony w grudniu 1882, a miał już być otwartym, jak zapewniała „*Medycyna*,“ któréj redaktor p. Fritsche został naczelnym lekarzem szpitala zapasowego, a za nią wszystkie dzienniki powtarzały, — na dniu 1 listopada 1882 (G. W. 203 — 13 listopada 1882) — a mimo gorączkowego pospiechu około jego urządzenia, nie otwierano go ani w r. 1882, jak obiecywano, ani w latach 1883 i 1884. Dopiero w r. 1885 otwarto go w dniu 21 lutego, a zamknięto 9 kwietnia, zatem działał tylko przez dni 47 i leczono w nim tylko 35 chorych, na co, od r. 1882 do 31 grudnia 1885, wydatkowano ni mniéj ni więcéj, tylko 45,222 rubli 22 kop.

W obec tego niesłychanego wydatku, jakże pomnikowo wygląda wspaniała postać radzcy tajnego Wiłujewa, twórcy tego szpitala.

Bo oto księga główna buchhalteryjna Rady miejskiéj za rok 1883, podług protokółu sędziego śledczego, zawiera w dziale V p. t. *wydatki na urządzenie szpitala zapasowego,* takie pozycye:

1) „20. — na dopełnienie robót „*sposobem gospodarczym*“ do rąk radzcy tajnemu Wiłujewowi rubli 12,000.

2) „21. Temuż na tenże przedmiot rubli 3,000.

3) „24. Temuż na ukończenie robót rubli 152.86, a razem rubli 15,152.86.

A dopiero po tych monumentalnych pozycyach, mogących mieć bardzo wiele uroku dla prokuratora,

naturalnie, przy dobréj jego woli, następują w tymże 1883 roku, jeszcze takie wydatki

4) „22. budowniczemu Bemowi za nadzór techniczny rubli 660.44.

5) „23. majstrowi Leopoldowi Hiller'owi rubli 6,121.92 — a ogółem rubli 21,935.22.

Taki wydatek na same tylko budynki wykazuje księga główna w roku 1883, gdy już wszystko było dokonane w r. 1882 i za co sprawozdanie Rady miejskiéj za rok 1882 wykazało wydatków na założenie szpitala zapasowego 14,000 rubli — a przecież w téj, uderzającéj swym ogromnem i niewiarogodnością, sumie za rok 1883 nie podał sędzia śledczy rocznego czynszu dzierżawnego, jaki Rada miejska płaci właścicielowi téj posiadłości Hermanowi Goldenring'owi w kwocie 4,000 rubli. A ile też księga główna wykazuje wydatków w latach 1882, 1884, 1885 i 1886, tego sędzia śledczy w protokóle nie zaznaczył — a na odnośne moje żądanie w téj mierze, zapewnił mnie, że, mam wprawdzie prawo wszystkich dokumentów żądać że on, sędzia śledczy, sądzi jednak, że ten rok jest dostatecznym i że zestawienie wydatków z kilku lat ostatnich z wszystkich szpitali, przechodzi jego siły, w obec wielu spraw ważniejszych, swego załatwienia oczekujących.

Gdyby tych cyfr było za mało, na przekonanie, że szpital zapasowy nie był potrzebny, pomimo uchwały Komisyi szpitalnéj, gdyby te cyfry świadczyły za mało o niezwykłéj, niemal wyjątkowo niegodziwéj gospodarce radzcy tajnego Wiłujewa, wiekopomnego kuratora szpitala Dzieciątka Jezus — to niech brak ten uzupełni okoliczność, że same sprawozdania Rady Miejskiéj od roku 1880 wykazują stałe zmniejszanie się liczby chorych leczonych.

Tak naprzykład gdy w latach 1880—1882 wszystkie szpitale w Warszawie, łącznie z dwoma dziecięcemi, prywatnemi, leczyły chorych 74,978, to

w latach 1883—1885 tylko 72,527, zatém mniéj o 2451 osób, i to tylko na papierze.

Zwracam łaskawą czytelnika uwagę na tę różnicę, a to z tego choćby tylko powodu, że od lipca 1882 roku nakazano we wszystkich szpitalach utrzymywać księgi, do których zapisują nazwiska tych chorych, którym miejsca odmówiono. Te wiadomości drukował w swoim czasie tygodnik lekarski „Medycyna". — Otóż według ksiąg tych, w jednym tylko roku 1883 odmówiono miejsca 3600 chorym. („Gazeta Warszawska" Nr. 35 z dnia 12 lutego 1884). Przypuśćmy, że w roku 1884 i 1885 odmawiano tylko po 3000 chorym, zapytać się więc godzi, jaki los spotkał owych 9000 chorych w tém trzechleciu, którym, jak cyfry urzędowe uczą, tak nie ludzko pomocy odmawiano; — ilu z nich dla braku należytéj opieki zmarło na barłogu, po poddaszach i piwnicach, ile rąk zdolnych do pracy przepadło, jakie straty przez to społeczeństwo poniosło, ile sierot zostało pozbawionych opieki i chleba, wreszcie ile wypadków tyfusu i innych chorób zaraźliwych roznieśli ci nędzarze nieszczęśliwi po mieście, pozostając w najgorszych hygienicznych warunkach, kto to obliczyć może?

I w obec takiéj nieludzkości zarządu szpitalnego, pan Fritsche w swoim tygodniku „Medycyna" w numerze z dnia 5 lutego 1884 roku zachęcał gorąco ogół myślący miasta do nowéj ofiarności dla paszczy Molocha. — „Każdy, kto dba o zdrowie swoje i swoich najbliższych, powinien poświęcić cząstkę swojéj myśli — pisze pan Fritsche — swojéj pracy i swoich pieniędzy dla zmienienia tego smutnego stanu rzeczy", ale zachęcając innych, sam nie miał ochoty poświęcić chwilki swéj pracy, swego czasu, aby sprawdzić z zestawienia liczb statystyki szpitalnéj, czy to, co się dzieje, mogło i powinno się dziać. Wszakże to nikogo bardziéj od niego, lekarza i redaktora tygodnika lekarskiego obchodzić nie powinno było?

Ale Rada Miejska nie zadowalniała się nawet takim stanem rzeczy; bo oto w roku 1884 wystąpiła z zamiarem zmniejszenia liczby łóżek w szpitalu Wolskim, choć szpital ten, położony w okolicy podmiejskiéj, fabrycznéj, ludnéj, a ubogiéj, nawet wtedy, gdy miał etatowych 90 łóżek, jak pisze „Medycyna“ z dnia 22 września 1884 roku, rzadko kiedy miał miejsce wolne. — I tylko protestowi „Medycyny“ przeciw takiéj „*économie de bouts de chandelles*“, powtórzonemu przez dzienniki warszawskie, zawdzięczać można, że choć na papierze liczbę łóżek etatowych 90 utrzymano. („Gazeta Warsz.“ Nr. 221 z dnia 29 września 1884 roku). Wszakże od roku 1887 pod pozorem prowadzenia budowy domu, a raczéj oficyny, która mieści od 1 kwietnia 1890 r. zakład zarobkowy fundacyi Stanisława Staszica pod nazwą *Sale zarobkowe*, i z chwilą otwarcia tego zakładu szpital Wolski został infirmeryą Sal Zarobkowych, z zachowaniem dawnéj swéj nazwy.

Rada Miejska, jak widzieliśmy, pomimo oporu prezydenta miasta Starynkewicza, pomimo rozumnych, gruntownie uzasadnionych występów „Gazety Warszawskiéj“ i „Medycyny“, popierających opór prezydenta — potrafiła swemi liczbami statystycznemi i przy pomocy większości *urzędniczéj* Komisyi szpitalnéj, przy gorącém poparciu jéj zabiegów przez senatora Gudowskiego, przeprowadzić swój interes, który, co najmniéj, 15,000 rubli, jak świadczy księga główna za rok 1883, napędził do kieszeni radzcy tajnemu, Wiłujewowi, a saméj Radzie Miejskiéj, pod pozorem polepszenia żywności, około 50,000 rubli corocznego dochodu — pomimo że żywność, jaka była przed rokiem 1882 taką jest i dziś, a pono nawet gorszą.

Ja z méj strony przedstawiwszy rzecz w oświetleniu głosu szanownego prezydenta miasta i poważniejszéj części prasy warszawskiéj, chciałbym sprawę tego szpitala okazać w oświetleniu moich wywodów.

Tak tedy w numerze 34 „Głosu“ z roku 1887, którego, rzecz dziwna, sędzia śledczy nie uważał za potrzebne, jeśli nie w przekładzie, to choćby w oryginale do akt sprawy dołączyć, dowiodłem, że skoro w roku 1854 Warszawa miała:

ludności 157,436 głów, a leczyła w 8 szpitalach na 1802 łóżkach 28,795 chorych, co znaczy, że na każde 100 mieszkańców leczyło się 18, czyli 18%,

toć w roku 1884, przy warunkach ekonomicznych i hygienicznych stokroć gorszych od warunków z przed lat 30, powinnaby, jeśli już nie większy znacznie procent chorych leczyć, to przynajmniej nie mniejszy, a to tém więcéj, że ludność wzrosła o 157%. Tymczasem w roku 1884 Warszawa miała

11 szpitali, to jest o 3 więcéj — w nich 2145 łóżek (o 343 więcéj) 404,889 mieszkańców (o 247,453 więcéj), leczyła zaś mimo to wszystko 23,172 chorych to jest tylko 5.7% w stósunku do ogółu ludności, czyli mniéj, niż w roku 1854 o 5623 osób, a powinnaby leczyć co najmniéj 56,880 chorych.

Wszystkie te porównania najtępszy umysł swoją nieubłaganą logiką przekonać mogące, nikną w obec tego, że n. p. w pierwszym roku rządu Rady Miejskiéj 1870 sam tylko szpital Dzieciątka Jezus leczył 8321 chorych, i, aby przy 500 łóżkach etatowych dopełnić liczby etatowéj dni, potrzebował jeszcze 1234 chorych, gdy w roku 1883 tenże szpital leczył tylko 6092 chorych, zatém o 2229 chorych mniéj; w roku zaś 1882, t. j. w chwili obrad nad wymyśleniem nowego szpitala, szpital Dzieciątka Jezus leczył 6594 chorych, zatém mniéj, niż w roku 1870 o 1727 osób, a do dopełnienia rocznéj liczby etatowéj dni brakło mu chorych 2350, czyli, że mógł jeszcze był przyjąć, bo miał na to miejsce 2350 chorych, to znaczy bez mała tyle, ile w tymże roku 1882 przyjęły i leczyły chorych szpitale: prazki (723) i św. Rocha (1722), czyli, że sam szpital Dzieciątka Jezus oprócz liczby

leczonéj w roku 1882 mógł jeszcze zastąpić nie jeden szpital zapasowy, ale, jak widzimy, dwa o 160 łóżkach. Od 1 października 1882 zaś do 31 grudnia t. r. oddział ogólny chorych u Dzieciątka Jezus, zatém w miesiącach zimowych, najszkodliwszych i najśmiertelniejszych w Warszawie, miał codzień od 64 do 185 łóżek wolnych. Świadczy o tém bardzo wymownie „Gazeta Policyjna“ z tego czasu.

A pomimo to wszystko, jakby na urągowisko i rozumowi ludzkiemu i miłosierdziu chrześciańskiemu, wystawiono kosztem miasta, zagrożonego ruiną, szpital zapasowy!

W replice swojéj pan Puchalski dowodząc swego założenia, wręcz przeciwnego mojemu, że szpital zapasowy był koniecznym, bo w zimowych miesiącach szpitale ogólne są przepełnione, na dowód tego podaje, że na 1198 łóżek etatowych było chorych:

W roku 1884 od 1 stycznia do 16 marca od 1230 do 1265 dziennie.

W roku 1885 od 18 stycznia do 23 lutego od 1203 do 1205 dziennie.

W roku 1886 od 18 lutego do 13 marca od 1209 do 1261 dziennie, a zatém od 5 do 67 chorych więcéj nad etat, a jednak szpital zapasowy nie był otwarty w roku 1884, chociaż właśnie w nim była największa liczba — bo 67 chorych nad etat, a otwarto go dopiero w roku 1885 na 47 dni, kiedy owa mniemana liczba chorych nadetatowych doszła nikczemnéj liczby 5 do 7 nad etat. — Tak wygląda rzecz, jeśli normę łóżek etatowych, podaną przez pana Puchalskiego, przyjmie się za rzeczywistą. Ponieważ jednak „Gazeta Policyjna“ z raportów składanych co dzień przez szpitale Oberpolicmajstrowi wykazywała w roku 1884 w styczniu w szpitalach ogólnych, nie licząc *zapasowego*, łóżek wolnych co dzień od 12 do 58 — w lutym od 34 do 77, a w marcu od 48 do 103, — w roku 1885 w styczniu co dzień po 54, w lutym

po 19, a w marcu od 22 do 117, — w roku 1886 w styczniu od 38 do 56, w lutym od 88 do 138, a w marcu od 78 do 226, — ponieważ nadto sprawozdania Rady Miejskiéj już od roku 1882 wykazują szpital zapasowy, pierwotnie projektowany dla chorób zaraźliwych, ale przyjmujący z chorobami ogólnemi, i nigdzie w żadném ze sprawozdań Rady Miejskiéj nie zaznaczany jako szpital chorób zaraźliwych lub wyjątkowych, przeto też najsłuszniéj należy w obrachunku ową liczbę etatową uwzględnić przez dodanie 50 łóżek szpitala zapasowego. A uwzględniwszy, otrzymamy na ogół liczbę 1248 a nawet 1253, bo podług sprawozdania Dr. Szumlańskiego, naczelnego lekarza tego szpitala za r. 1887, rozesłanego przez Opiekuna r. t. Wiłujewa, szpital ten ma 55 łóżek etatowych, mianowicie 31 dla mężczyzn i 24 dla kobiet.

Gdy nadto dodam, że w szpitalu Dzieciątka Jezus od roku 1875 ani razu w oddziale chorób ogólnych liczba 500 łóżek etatowych w całości zajmowaną nie była, i że najwyżéj przyjmowano na dzień 450 chorych w miesiącach zimowych, że zatém co dzień 50 łóżek z liczby owéj etatowéj 500 stało wolnych, to w cóż się obróci rozumowanie p. Puchalskiego. Co powiedzieć o jego powadze z wieku i stanowiska, z jaką wykazuje, że zdradzam zupełne nierozumienie rzeczy? Czy w obec tego wszystkiego Rada Miejska ma prawo wymagać, by się o jéj działalności wyrażać z szacunkiem, przy tak bezceremonialném mijaniu się z prawdą i rzeczywistością. — Czy akt oskarżenia w obec ujawnionéj na śledztwie prawdziwości podanych przezemnie zarzutów, może nazywać też fakta kłamliwemi, wymyślonemi, czyż może mi robić zarzut z tego, że Radzie Miejskiéj odmówiłem uczciwości i sumienia. — Byłby akt oskarżenia w porządku i zupełnie uprawnionym i wytłómaczonym, gdyby był pisany nie na podstawie śledztwa, wyniki którego chociaż starannie ukryte

i pisemnie nie ujawnione, tylko na moją korzyść przemawiają, ale przed śledztwem.

Jak zapewnia organ Rady miejskiéj i jéj członka p. Salomona Lewentala, „Kuryer Warszawski“ w numerze 294 z dnia 24 października 1889, a za nim inne „Kuryery“ i „Gazeta Warszawska,“ Rada miejska przesłała władzy wyższéj do zatwierdzenia projekt zamienienia *Szpitala Zapasowego* na szpital stały dla chorób zaraźliwych. — Tym sposobem po zamknięciu Szpitala Wolskiego przekona ostatecznie społeczność Warszawy, że szpital był koniecznym.

II.

Fikcyjne liczby chorych.

Moje podanie, że w latach 1875—1885 szpitale warszawskie leczyły o 21,830 chorych mniéj, niż wykazują sprawozdania, Rada miejska, głosem pana Puchalskiego, odpiera i dla uwiarogodnienia swego odparcia, odwołuje się na księgi ludności szpitalne wchodowe i na relewy doktorskie, jako dowody wzajemnie się kontrolujące, i wszelkie w tym dziale nadużycia uniemożliwiające. Tak by to być może powinno, a może nawet i mogło być, tylko w tém bieda cała, że tak nie jest. — Bo oto relewy wydają lekarze oddziałowi, nie zaś naczelny, wydają je zaś pojedyńczo tylko wtedy, gdy nowy chory zajął miejsce wypisanego lub w pożywieniu pozostałych ma zajść zmiana. — Gdyby zaś każdy chory miał mieć co dzień osobną relewę, to można sobie wyobrazić, jakże z pyszna miałby się naczelny lekarz takiego n. p. szpitala, jak Dzieciątka Jezus, gdyby mu przyszło co dzień od 150 do 450 relew nie już pisać z różnemi bardzo uciążliwemi kombinacyami, ale choćby tylko podpisywać. — Tożby ten człowiek chyba nic innego robić już nie mógł. — Więc też jedynym kontrole-

rem księgi ludnościowéj chorych winny być i są karty szpitalne, zaprowadzone od lat kilku w szpitalach warszawskich przez dr. Waltera, inspektora szpitali cywilnych (zmarłego w Warszawie dnia 4 październik 1889); taką kartę dają każdemu choremu, gdy łóżko mu wyznaczone zajmie. Na niéj co dzień, od chwili wejścia do wyjścia lub zgonu, zapisują lekarze przebieg choroby i sposób leczenia. Te tylko karty służą następnie naczelnemu lekarzowi za podstawę do statystyki szpitalnéj i w sumie swéj ogólnéj winny się zgadzać z ogółem chorych w danym roku do szpitala przyjętych.

Jeżeli się trafi, że chory z powodu zapadnięcia z jednéj choroby w drugą, będzie przeniesiony z poprzedniego oddziału do drugiego, to karty nowéj otrzymywać nie powinien, bo ta nie tyle odnosi się do choroby ile do chorego, i choćby na niéj wypadło trzy choroby notować, to dopełnić to należy, aby nie utrudniać kontroli. — Zadaniem zaś lekarza statystyka winno być w wykazie rocznym odnotować na stósownem miejscu, że choć chorób jest o tyle a tyle więcéj, to jednak chorych, z powodu zapadnięcia tylu a tylu z nich na różnorodne choroby, jest o tyle a tyle mniéj, czyli, że liczba ich statystyczna odpowiada liczbie księgi wchodowéj chorych.

Tymczasem Rada Miejska jak mijała się z prawdą w swoich sprawozdaniach, tak daleką jest od niéj w swéj replice; nie mogąc zataić prawdy zbyt widocznéj, usprawiedliwia różnice między sprawozdaniami statystyczno-lekarskiemi a wykazami ogólnemi chorych w taki sposób, że w wypadkach, w których różnica nie przewyższa 100 „po bliższém rozpatrzeniu okazało się“, że sprawozdanie lekarskie liczy rok swój od grudnia do 30 listopada, gdy sprawozdania ogólne szpitalne od 1 stycznia do 31 grudnia, co jest wiarogodném, w większych zaś liczbach jak w roku 1877 — 1280; w roku 1879 — 3035; w roku 1880

— 2299 i w roku 1883 — 1424, — „z powodu mylnego sporządzenia sprawozdania, o sprawdzeniu i poprawie którego we właściwym czasie zapomniano.“ Na to osobliwe zapomnienie zwracam szczególną uwagę, — bo choć zapomniano mniemaną pomyłkę sprostować we właściwym czasie, nie zaniedbano jednak w tymże czasie polikwidować w wykazie wydatków stósownéj sumy na utrzymanie owéj niby mylnéj a więc nieistniejącéj liczby chorych. W pierwszym wypadku jest tylko pomyłka, którą każdy ma prawo wytknąć, ale w drugim jest występek, który obowiązkiem każdego jest ujawnić i należycie napiętnować, tem więcéj, że sam pan Stepanow w charakterze prokuratora naocznie na miejscu w Szpitalu Dzieciątka Jezus w listopadzie i w grudniu 1887 r. widział w rachunkach likwidowane łóżka, które wcale zajętemi nie były i to wobec mnie, prawdopodobnie zapomniawszy o mojéj obecności, przypomniał panu Czerenkowowi, sędziemu śledczemu na posiedzeniu śledczém w dniu 5/17 grudnia 1887 roku.

Omawiając w artykule moim w numerze 40 „Głosu“ niniejszy punkt, tak osobliwie godny uwagi urzędu prokuratorskiego, przyjąłem za średni czas pobytu chorego dni 30 a koszt jego utrzymania na 60 kop. dziennie. — Pan Puchalski w replice prostuje średnią liczbę dni, którą zwodzi do 21 dla chorego, pomija zaś milczeniem średni koszt utrzymania chorego, który według „Dniewnika Warszawskiego“ w numerze 153 (18/30 sierpnia) 1885 roku, na mocy udzielonych mu z biura Rady Miejskiéj danych, czynił w roku 1884 a) w Szpitalu Dzieciątka Jezus 47 kop. na dobę; b) u św. Ducha 60½ kop.; c) u św. Rocha 72 kop.; d) w Wolskim 76,4 kop.; e) u św. Łazarza 70 kop.; f) w Ewangelickim 77 kop. Widzimy tu, że średni koszt utrzymania chorego czyni u Dzieciątka Jezus najmniéj, a tłomaczy się to tem, że tam nie robią sobie skrupułów, aby niesły-

chanie wielkie koszta rozłożyć na fikcyjną liczbę chorych, co jakkolwiek stosuje się do wszystkich innych szpitali, prócz ewangelickiego i żydowskiego, przecież nie w takim rozmiarze.

Tak n. p. sprawozdanie Rady Miejskiéj za rok 1885 wykazuje chorych w oddziale ogólnym u Dzieciątka Jezus 6367, tym zasem dr. Polak w sprawozdaniu statystyczno-lekarskiem tego szpitala, rozesłaném przez radzcę tajnego Wiłujewa wszystkim redakcyom, zdołał wykazać we wszystkich 18 oddziałach chorób tylko 5354 (2893 mężczyzn, 2461 kobiet) i 124,416 dni szpitalnych, to jest o tysiąc osób mniéj i o 11,326 dni szpitalnych mniéj, w roku zaś 1886 dr. Polak wykazuje chorych tylko 5062 (2559 mężczyzn i 2503 kobiet) i 103,584 dni szpitalnych, to jest o 1030 chorych i 26,522 dni mniéj, niż to wykazała Rada Miejska.

Przecież tyle chyba kart szpitalnych brakować nie mogło, a to tem więcéj, że liczbę brakujących kart mogłaby była uzupełnić liczba nowych chorób, w które jedni i ci sami chorzy w ciągu pobytu swego w szpitalu zapadali.

Mówiąc o statystyce szpitala Dzieciątka Jezus od r. 1883 kosztem szpitala z woli p. Wiłujewa wydawanéj, pierwotnie przez dr. Krajewskiego, od r. 1885 zaś przez dr. Polaka, muszę wspomnieć, że kiedy sprawozdanie za r. 1885 rozesłał p. Wiłujew w maju 1887 to za r. 1886 — 14 marca 1888 r. za nr. 2375 a za rok 1887 już w dniu 24 września 1888 za nr. 8548, zatém dwa sprawozdania w ciągu pół roku — jest to pośpiech niebywały, i tylko sprawie mojéj zawdzięczać go trzeba. — Nie było to sprawozdanie wydane bez zamiaru, miało swój upatrzony cel, wszakże mijając się z prawdą, mimo sztucznych zestawień liczb, wiary u ludzi poważnych osiągnąć nie zdołało, choć reporterka kuryerkowa nie szczędziła atramentu dla niego.

I tak na wstępie rocznika dr. Polak w sporządzonych 13 tablicach (1 roczna ogólna — 12 miesięcznych szczegółowych) wykazuje liczbę chorych w ciągu roku 1887 do szpitala przyjętych na 5570 a pozostałych z r. 1886 na 462 a razem na 6032 i 138,464 dni mianowicie:

w styczniu	517	w lutym	447	w marcu	432
w kwietniu	553	w maju	457	w czerwcu	410
w lipcu	420	w sierpniu	399	we wrześniu	424
w październik.	534	w listopad.	505	w grudniu	472
a łącznie jak wyżej					6032

Zatém summa ogólna chorych przybyłch w ciągu dwunastu miesięcy 1887 roku zupełnie odpowiada summie ogółu chorych, w tabelce rocznéj pomieszczonéj, — nic więc do życzenia by nie pozostawało, jak tylko, aby ogół liczb chorych z 19 głównych działów chorób, na 126 stronnicach rocznika wykazanych a na 200 chorób się rozpadających, zgadzał się z summą w tabelce ogólnéj rocznéj podaną. — Tak przecież, mimo pamięci na cel tego rocznika, w tak niezwykłym pospiechu zaznaczony, — nie jest.

Bo oto statystyka tego rocznika tak się nam przedstawia:

		chorych	męż.	kob.	dni
1)	Choroby endemiczne i epidemiczne	489	(212	277)	11,138
2)	„ narządów oddechowych	1238	(667	571)	30,640
3)	„ narządów pokarmowych	542	(247	295)	7,640
4)	„ serca	136	(61	75)	3,480
5)	„ nerwowe	467	(212	255)	12,473
6)	„ organów moczowych	158	(84	74)	4,589
7)	„ organów płciowych kob.	236	(—	236)	4,438
8)	„ ogólne. krwi, otrucia	222	(83	139)	5,360
9)	„ nowopowstałe (neoplasma)	262	(110	152)	7,099
10)	„ zewnętrzne. uszkodzenia	486	(314	172)	10.735
11)	„ skóry	119	(71	48)	3,655
12)	„ stawów (artretyczne)	204	(79	125)	6,406
13)	„ kości	80	(51	29)	3,260
14)	„ wątroby	165	(104	61)	4,676
15)	„ naczyń krwionośnych	9	(5	4)	110

		chorych	męż.	kob.	dni
16)	Choroby organów czucia	25	(12	13)	540
17)	„ zaraźliwe	222	(99	123)	6,915
18)	„ opalenia i odmrożenia	32	(23	9)	978
19)	„ nieokreślóne	219	(211	88)	2,332
	a łącznie	5341	(2645	2696)	126,464

więc do ogółu chorych brakuje tu 691 osób i 12,000 dni, — co licząc po 54.2 kop. podług taksy Rady Miejskiéj Dobr. publ. w sprawozdaniu jéj za tenże rok 1887 w wykazie nr. 11 w poz. 1 podanéj, uczyni 6500 rubli wydatku za wiele w rachunkach podanego i nieusprawiedliwionego.

Rada Miejska zaś w sprawozdaniu za r. 1887 w liczbie chorych zgadza się z dr. Polakiem podając tak samo 6032 osób leczonych w oddziale ogólnym (oddziały kobiet obłąkanych, i położnic do rachunku tego nie wchodzą), ale liczbę dni przebytych przez 6032 chorych podaje na 136,582 t. j. mniejszą na 1882.

A przecież sprawozdanie jéj wyszło w pół roku późniéj; sama więc przyzwoitość nakazywała albo przyjąć to co opiekun szpitala p. Wiłujew przez dr. Polaka podał, albo też różnicę tę usprawiedliwić.

Tak wygląda liczba chorych fikcyjnie przez zarząd jednego tylko szpitala *Dzieciątka Jezus*, pod zwierzchnictwem samodzielnem senatora tajnego radzcy Wiłujewa zostający, wykazywana.

Sprzedaż placów emfiteutycznych.

Sprawozdanie Rady miejskiéj Dobr. publ. za rok 1870 na str. 78 i 79 wykazuje następującą ilość placów, w posiadanie emfiteutyczne oddanych, do poniżéj wymienionych szpitali i zakładów dobroczynnych należących.

1) Szpital św. Ducha miał	118	placów	w obszarze	250,112	kw. łokci.
2) „ „ Jana B. „	10	„	„	91,419	„ „
3) „ „ Łazarza „	88	„	„	110,677	„ „
4) Dom Starców na Nowem Mieście przy kościele N. Panny Maryi „	55	„	„	634,216	„ „
5) Instytut św. Kazimierza na Tamce „	109	„	„	10,203	„ „
A razem wykazano	380	placów	w obsz.	1.096,627	kw. łokci.

Oprócz tych placów:

Szpital św. Łazarza miał plac wypuszczony w *wieczystą dzierżawę*, przy ul. Franciszkańskiéj pod nr. 1795 w obszarze 3,970 kw. łokci z dochodem rocznym 750 rubli. a oszacowany na 19,125 rubli.

Ilość tych placów jak i ich obszar tak w sprawozdaniu za r. 1870 jak i późniejszych jest mylna; wniosek ten niezbity nasuwa nam zestawienie ilości placów sprzedanych z ilością placów na dalsze lata w emfiteuzę oddawanych, i obszaru jednych i drugich w księgach hipotecznych.

I tak same sprawozdania Rady miejskiéj wykazują, a księgi hipoteczne w części potwierdzają,

że w latach 1870—1885 sprzedano placów emfiteutycznych 87 szpitalowi św. Ducha w obszarze 970,405 kw. łokci,

wydano odnowionych konsensów 100 na 100 placów oznaczonych tylko 57 numerami hyp. w obszarze 104,764 kw. łokci.

A więc sam szpital św. Ducha miał o 69 placów i o 825,057 kw. łokci więcéj, niż sprawozdania podawały.

Z wykazanych w r. 1870 placów emfiteutycznych podano dochodów rocznie i wykazano szacunek ich

1) Szpitalowi św. Ducha od 118 placów w obszarze 250,112 kw. łokci z dochodem 1175 rubli 86¼ kop. wartość ich 29,376 rubli 50 kop.

2) Szpitalowi św. Jana Bożego 10 placów w obszarze 91,419 kw. łokci, 41 rubli 74 kop. wartość ich 1,043 rubli 50 kop.

3) Szpitalowi św. Łazarza od 88 placów w obszarze 110,677 kw. łokci 623 rubli 86 kop. wartość ich 15,491 rubli 50 kop.

4) Dom Starców na Nowem Mieście od 55 placów w obszarze 634,216 kw. łokci 500 rubli 96 kop. wartość ich podana w r. 1872 na 12,524 ruble.

5) Instytut św. Kazimierza od 109 placów w obszarze 10,203 kw. łokci 776 rubli 59 kop. wartość ich 19,048 rubli 76 kop.

Gdyby więc przyjąć za prawdziwe tak ilość placów, jak ich obszar przez Radę miejską wykazanych, to się okaże, że place, należące do szpitala św. Ducha i przeważnie leżące na pierwszorzędnych ulicach, dawały dochodu rocznie 0,45 kop. z łokcia, podczas gdy place reszty szpitali leżące przy ulicach 3 rzędnych miałyby czynić dochodu rocznie: szpitalowi św. Łazarza po $^1/_2$ kop. z łokcia a Instytutowi św. Kazimierza aż po $7^6/_{10}$ kop. kiedy przecież sprzedawane były od 1 do $9^7/_{10}$ kop. za łokieć. Plac zaś wieczysto dzierzawny nr. 1795 przy ul. Franciszkańskiej miał czynić dochodu, *ni mniéj ni więcéj, tylko 19 kopiejek z łokcia.* Stósownie do dochodów widzimy też i szacunek im odpowiedni.

Z wykazanych tu 380 placów Rada miejska sprzedała 260, więc na dniu 31 grudnia 1885 miałaby ich jeszcze do sprzedania tylko 120, tymczasem, same sprawozdania wykazują odnowionych konsensów dla 336 placów.

Owe 260 sprzedanych placów emfiteutycznych, miały obszaru 3,614,576 kw. łokci, a że sprzedaż ich wedle sprawozdań Rady miejskiéj przyniosła w kapitale *52,813 rubli 4 kop.*, *więc przecięciowo sprzedano łokieć kwadratowy ziemi po 1,5 kop.* — Czy Rada miejska biorąc rocznie dochodu z placu nr. 1795

przy ul. Franciszkańskiéj po 19 wyraźnie dziewiętnaście kop. z łokcia kwadr. nie była obowiązaną sprzedawać swe place emfiteutyczne nieco drożéj niż po 1,5 kop.

Twierdzę, że miała prawo i święcie była obowiązaną zastósować cenę choćby w $^1/_6$ do średnich rzeczywistych cen ziemi zbliżoną, a twierdzenie moje uzasadniam w sposób następujący:

1) Rada Szczegółowa Opiekuńcza szpitala świętego Ducha wypuszczając w dniu 22 czerwca 1865 r. Hipolitowi Steinbrichowi plac przy ulicy Twardéj (róg Żelaznéj) położony, Numerem hipotecznym 1090 lit. F. oznaczony, a do szpitala tegoż należący, w dzierżawę emfiteutyczną na lat 20, nazywa plac ten *„własnością dziedziczną“ szpitala*

2) Spadkobierczyni jéj dzisiejsza Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj, przyjęła tę samą formę kontraktu dzierżawnego, czyli tak zwanego *konsensu*, z tą tylko różnicą, że poprzedniczka jéj *konsensy* owe na dzierżawy emfiteutyczne wydawała w języku polskim, ta zaś od roku 1870 wydaje je w języku rossyjskim.

3) Konsens taki drukowany w § 2, zabrania emfiteucie (dzierżawcy) dzielenia placu sobie oddanego i sprzedania bez zezwolenia Rady Miejskiéj jako *domini directi* (dziedzica).

4) § 3 konsensu ustanawia czas trwania dzierżawy placu na lat 20, po upływie których, konsens może być odnowiony za opłatą daniny w wysokości dotychczasowego jednorocznego czynszu, zwanéj w tym razie *laudemium*. — Zastrzega sobie jednak właściciel zwierzchni gruntu (dominus directus) w osobie Rady Miejskiéj, regularne w ciągu trwania konsensu wnoszenie czynszu, albowiem dzierżawca zalegający w dwóch ratach, traci prawo do dalszéj dzierżawy gruntu, którym dowolnie rozrządza właściciel zwierzchni. Toż samo nastąpi i w tym razie, gdy po upły-

wie 20 letniego terminu dla konsensu naznaczonego dzierżawca emfiteutyczny w ciągu *dwóch* lat z prośbą o odnowienie konsensu do właściciela zwierzchniego (Rady Miejskiéj Dobroczynności Publicznéj) się nie zgłosi.

§ 4 konsensu głosi: „Przy odnawianiu konsensu właściciel dziedziczny (Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj) *ma prawo zmienić niniejsze warunki, stósownie do okoliczności, jakie w owym czasie zajdą.*"

Przytoczona tu ponownie (patrz str. 137 do 138) treść paragrafów konsensów, wydawanych na dzierżawę emfiteutyczną przez Radę Szczegółową szpitala św. Ducha i przez jéj następczynię — Radę Miejską Dobroczynności Publicznéj poucza nas, że dzierżawa ta nie była *wieczystą*, ale tylko 20-letnią, że ze zmianą okoliczności, to jest gdy ulice, przy których owe place leżały, z pustych, jakiemi były w chwili wydzierżawiania, zaludnią się i zabudują, (jak Marszałkowska, Nowy-Świat, Włodzimierska, Hr. Berga, Mazowiecka, Chmielna, Warecka, w ostatnich 20 latach 1869—1889 do niepoznania wspaniale zabudowane) dziedzic zwierzchni — Rada Miejska w imieniu szpitala św. Ducha działająca, miała prawo warunki pierwotne konsensu, dziś tak niestósowne, na korzyść szpitala zmienić.

Wspominam o tém z naciskiem dla tego, że Rada Miejska i jéj cnót wielbiciele zarzut mój lekkomyślnego marnotrawstwa tak wielkiego mienia, dla nieznających natury emfiteuzy, starali się zrobić bezpodstawnym, nawet zuchwałym, w obec tego że *emfiteuza* wedle ich rozumienia w prawie naszém i w stósunkach tém prawem uświęconych, była tém samém, co i *dzierżawa wieczysta*, w któréj czynsz co 25 lat mógł być o ¹/₄, czyli o 25 procent podniesiony.

Mimo to Rada Miejska ustępując praw dziedzictwa zwierzchniego *emfiteutom*, ani w najmniejszéj mierze nie uwzględniała tak niezmiernie na korzyść

dziedzica zwierzchniego, to jest szpitali i zakładów dobroczynnych, zmienionych stosunków w ostatniém 25-leciu, w którém miasto ze 135,000 do 450,000 głów w ludność wzrosło, zabudowało się okazale, przybyły mu trzy koleje, kilkanaście fabryk, kilka bogatych banków i zakładów kredytowych.

Jak zaś cena ziemi nie już w saméj Warszawie, ale choćby tylko za rogatkami miejskiemi: Wolską i Jerozolimską, gdzie sławetna Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj po kopiejce łokieć ziemi czyli mórg po 166 rubli sprzedawała — wzrosła, świadczy „Ogrodnik Polski“ a za nim „Gazeta Warszawska“ w numerze 30 z dnia 8go lutego 1883 roku. Podług tych pism, od jednego z młodych ogrodników, pragnącego ogród handlowy założyć, za pięć morgów ziemi czynszowéj, o kwadrans drogi od toru kolei Obwodowéj przy plancie drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, żądano, ni mniéj ni więcéj, tylko 20,000 rubli, to jest za mórg 4000 rubli, a więc za włokę po 120,000 rubli!!! A przecież na gruncie tym oprócz lichego domu, takiejże stajenki i oborki, i około 100 drzew owocowych, nie było nic więcéj.

4000 rubli szacunku za mórg polski, znaczy to tyle co po 24.2 kopiejki za łokieć kwadratowy w téj saméj nieruchomości, którą Rada Miejska na kilka lat przed tém sprzedała po kopiejce łokieć.

W tym samym czasie w promieniu paromilowym od rogatek, jak podaje „Gazeta Warszawska“ w nr. 82 z dnia 19 kwietnia 1883 płacono mórg ziemi po 800 do 1000 rubli, w miarę większéj lub mniejszéj odległości od rogatek miejskich. Tak się przedstawia natura emfiteuzy w oświetleniu §§ konsensów przez samą Radę Miejską wydawanych.

Przypatrzmy się teraz, jak pojmuje emfiteuzę najpoważniejszy komentator praw polskich, znakomity dziekan szkoły głównéj warszawskiéj, Walenty Dut-

kiewicz, w dziele swém p. t. *Prawa cywilne*, Warszawa 1869 u Gebethnera i Wolffa.

Zdaniem jego *emfiteuzy* były to dzierżawy królewskie na pewne lata w nagrodę zasług dawane (str. 81), tak n. p. za Jana Kazimierza (Vol. IV f. 611) dobra Rutno nadano spadkobiercom Stefana Czarneckiego do lat 30 *jure emfiteutico* — salvis oneribus Reipublicae et quarta. Niekiedy dawane bywały dla wytrzymania summy, jak n. p. Aleksandrowi Mierzwińskiemu, na wsi królewskiéj Korczynie, dano emfiteuzę do lat 15, dla wytrzymania summy 10,000 złotych, *salva solutione quartae et oneribus Reipublicae*. (Vol. IV f. 860).

Ten sposób oddawania w posiadanie czasowe ziemi królewskiéj już to wierzycielom, już to ludziom krajowi zasłużonym, nazywano w prawodawstwie naszém *emfitheusis*, ale co to była owa emfitheusis, tego bliżéj nigdzie żadna z naszych konstytucyj nie określała, ani w prawie ziemskiém polskiém nie jest opisaną; (Dutkiewicz str. 239) wyjątkowo téż tylko bywała stósowaną.

Dopiero w roku 1775 uchwała sejmowa postanowiła starostwa i królewszczyzny puścić *in emphiteusim* na przeciąg lat 50 *per plus offerentiam*, t. j. z licytacyi więcéj dającemu. Była to więc 50-letnia dzierżawa. Za zasadę w niéj przyjęto pobierać dzierżawę w stósunku $^5/_{100}$ taksy dóbr; dzierżawca składał rękojmią (kaucyą) do wysokości $^1/_3$ szacunku dóbr. W ciągu dzierżawy dobra nie mogły być ani dzielone, ani sprzedawane; gdy dzierżawca dwóch rat nie opłacił, odpadał od dzierżawy. (Vol. VIII f. 138).

Emfiteuza podana w Vol. VII f. 599 miała być stósowaną tylko na pustych prawdziwie gruntach, *z widoczną korzyścią właściciela zwierzchniego*, directi dominii.

W miastach, zwłaszcza w Warszawie puszczanie placów na wystawienie na nich zabudowań na-

zywają także emfiteuzą, ***co zupełnie niewłaściwe,*** bo chcąc technicznie rzecz nazywać, użyć by należało wyrazu *jus superficii* prawo powierzchni. (Dutkiewicz str. 240).

Missyonarze warszawscy, na gruntach ogrodów których powstały dziesiątki ogromnych kamienic a nawet całe ulice, jak hr. Berga, Włodzimierska, Mazowiecka, Sw.-Krzyzka do placu Wareckiego, parcelując swój 40-morgowy ogród, puszczali wydzielane z niego place w dzierżawę emfiteutyczną, ale nie czasową, lecz wieczystą, pod warunkiem, że ze zgonem emfiteuty lub nabyciem jego praw, za uwiadomieniem i zezwoleniem Missyonarzy, ci, oprócz zwykłego czynszu, z chwilą objęcia posiadłości przez nowego emfiteutę, odbierali od niego półtoraroczny czynsz, jako daninę dla dominium directum, a nadto we wszystkich kontraktach ***zastrzegali sobie co 10 lat o tyle czynsz emfiteutyczny podnosić,*** o ile wartość ziemi w ostatniém dziesięcioleciu w najbliższéj okolicy ich placów się podniosła.

Skutkiem takiéj praktyki i zapatrywania się na naturę emfiteuzy w Warszawie stósowanéj, było to, że skarb państwa, po kassacie Missyonarzy w roku 1866 i przejęciu ich rozległych posiadłości miejskich na siebie, korzystał z warunków na korzyść właściciela zwierzchniczego kontraktami przez Missyonarzy zawartemi, zastrzeżonych, — korzystał tak samo, jak poprzednio Missyonarze. Zaszła tu z biegiem czasu ta tylko niekorzystna dla emfiteutów pomissyonarskich okoliczność, że od roku 1866 Warszawa gwałtownie podnosić się poczęła, co rok setki okazałych gmachów się wznosiło, handel i przemysł ożywił, ludności z prowincyi dziesiątkami tysięcy przybywało. — I tam, gdzie w roku 1866 nabywano plac pod budowlę po 50 kopiejek, w roku 1876 płacono już po 3 ruble, a w r. 1888 po 6 rubli i więcéj za łokieć kwadratowy.

Aby uniknąć zbyt wielkich ciężarów czynszowo emfiteutycznych, jakie co rok po 1870 r. niesłychanie wzrastać poczęły, emfiteuci skarbowi poczęli licznie korzystać z prawa wydanego dla Warszawy w dniu 12/24 czerwca 1870 roku, dozwalającego emfiteutom warszawskim skupować, czyli spłacać czynsze. — Do r. 1877 przychodziło im to dość łatwo; kto płacił ze swéj nieruchomości czynsz roczny w sumie 10 rubli, ten pomnożywszy ją przez 25 i dodawszy do niéj jako laudemium jeszcze 10 rubli, a razem 260 rubli, mógł się uważać z chwilą wniesienia téj sumy do Izby Skarbowéj za zwolnionego od zależności *dominii directi*. — Ale z rokiem 1877 władze skarbowe mimo istniejącego prawa, w obec obowięzujących warunków konsensów lub kontraktów emfiteutycznych, nieinaczéj do skupu czynszu emfiteutycznego dopuszczały, jak tylko przy uwzględnieniu obecnych cen ziemi. — Ztąd najczęściéj zdarzało się, że emfiteuta obliczywszy swój czynsz na skup wedle normy z przed lat n. p. 20, — w sumie, jak wykazałem, 260 rubli, zniewolony był przez Izbę Skarbową do uważania owéj sumy skupu nie za sumę wykupną, lecz za roczny, nowoustanowiony dla jego obszaru czynsz, wywiedziony wedle nowéj normy przez Izbę Skarbową na najbliższe 10 lecie ustanowionéj. — Jeśli więc chciał emfiteuta w roku 1877 skupu dopełnić, to już nie pierwotne 10 rubli, ale 260 rubli winien był pomnożyć przez 25 i do téj sumy, jako laudemium dodać nowowyprowadzony czynsz roczny 260 rubli, czyli w miejsce 260 rubli przez się obliczonych miał złożyć Izbie Skarbowéj 6760 rubli.

Gdy tego nie dopełnił w ciągu 10 lecia, to w roku 1887 zmuszony był co najmniéj dwa razy tyle zapłacić, — gdyż wartość ziemi wciąż szła w górę.

Tak zaskoczeni emfiteuci pozywali przed sądy Izbę Skarbową, nie wielu z nich jednak przeprowa-

dziwszy rzecz swą w ostatniéj instancyi — w Senacie, pomyślny skutek zabiegów osięgnęło. — Ostatnim emfitentą zwycięzkim w sporze z Izbą Skarbową został w roku 1887, słynny w Warszawie ogrodnik, Piotr Hozer, który przez lat 50 dzierżawił wieczyście 15 morgowy ogród pomissyonarski przy Alei Jerozolimskiéj. — Chodziło tu o setki tysięcy rubli.

Nie tak szczęśliwym już był naśladowca jego, Aleksander Temler, właściciel ogromnych zakładów garbarskich w Warszawie. — Ten jako dzierżawca wieczysto czynszowy nieruchomości Nr. 877 i 878 przy ulicy Ogrodowéj w Warszawie, pozwał Izbę Skarbową przed Senat w Petersburgu o zniewolenie Izby do pokwitowania go ze złożonéj w niéj przez niego sumy wykupu, obliczonéj wedle staréj normy. — Izba Skarbowa jednak odpowiedziała na to, że w myśl § 1 ust. cyw. postęp. sądowego podlegają sprawy tylko sporne z zakresu prawa cyw. a takiego sporu tu nie ma. Albowiem powód domagał się, aby sąd swém orzeczeniem zniewolił Zarząd Skarbowy do przyjęcia od Temlera sumy wykupnéj i zwolnienia go z zależności emfiteutycznéj, uzasadniając to żądanie przysługującém mu prawem wykupu. — Tymczasem Izba skarbowa wcale tego prawa powodowi nie odmawia, a przeto wystąpienie jego przed sądy uważa prokuratorya skarbu, za chęć zniewolenia zarządu Skarbowego do wypełnienia prawa, gdy przecież sąd nie ma mocy ani śledzić za wypełnianiem prawa, ani niewolić tę lub ową władzę do jego wykonywania, zatém i skarg ku temu skierowanych przyjmować nie powinien. — W tym wypadku służy powodowi droga skargi do ministerstwa, a na ministerstwo do Senatu rządzącego, nigdy zaś do sądów. Z tego powodu domagał się Zarząd Skarbowy u Senatu, aby sprawę Temlera odrzucił jako rozstrząsaniu sądowemu nie podlegającą.

Senat, mając na uwadze uchwałę komitetu ministrów przez monarchę sankcyonowaną, a w „Gońcu Urzędowym“ z dnia 11/23 października 1887 roku ogłoszoną, a zabraniającą zupełnie dalszego skupu czynszów emfiteutycznych, postanowił sprawę Temlera, wbrew dawnym swoim wyrokom umorzyć, i tym sposobem przeciął możność wprowadzania nadal na drogę sądową skarg w sprawach skupu czynszów emfiteutycznych.

Tak gorliwą była władza skarbowa o dobro skarbu, Rada Miejska zaś Warszawska Dobroczynności publicznéj nie tylko przed wyrokiem w sprawie Temlera, ale i dziś, na tych samych warunkach co przed tem place szpitalne ich posiadaczom emfiteutycznym zbywa.

Widzieliśmy wyżéj, że jednemu tylko szpitalowi św. Ducha ustąpiła Rada Miejska jego praw dziedzicznych do 87 placów, mających obszaru 970,405 kwadratowych łokci (60,7 morgów) za 20,700 rubli 70 kop. t. j. po $2^{6}/_{10}$ kop. za łokieć — że zaś bez żadnéj krzywdy dla emfitentów, w myśl brzmienia obowiązujących obie strony *konsensów*, i stosując się choć w najmniejszym rozmiarze do przewidzianych temiż konsensami zmian stosunków na korzyść właścicieli zwierzchnich t. j. szpitali, mogła była Rada Miejska Dobroczynności publicznéj ustępować prawa *dominii directi* nie po 2 kop. łokieć, ale po rublu — przeto na sprzedaży swych praw dziedzictwa *spowodowała szpitalowi temu stratę czyniącą najmniéj 970,405 rubli.*

Dla uzupełnienia sposobu zapatrywania się Rady Miejskiéj na charakter emfiteuzy, nadmieniam, że oprócz konsensów, zawierała jeszcze Rada Miejska kontrakty oprócz terminów na 10 do 20 lat, także na czas o wiele krótszy. Tak n. p. w sprawozdaniu za rok 1880 na stronie 33 czytam i tu w dosłownym przekładzie z rossyjskiego podaję następujące wy-

rażenie, dosłownie powtarzane i w następnych sprawozdaniach:

„Na zasadzie § 24, punktu b. i g. Ustawy szpitalnéj, Rada Miejska ***zawarła*** następujące ***kontrakty*** (strona 34) na władanie emfiteutyczne placami, należącemi do następujących zakładów dobroczynnych:

Na rok.

Nr. hyp. nieruch. (placu) 2866 do Instytutu św. Kazimierza z Marcelim Zdrojewskim 1880/81.

Nr. hyp. nieruch. (placu) 2375 *e* do Szpitala św. Łazarza z Wacławem Wernickim (sprawozdanie za rok 1882).

Nr. hyp. nieruch. (placu) 1645 do Domu Starców na Nowém Mieście przy kościele Najśw. Panny Maryi ze Stefanem Łączyńskim 1884/85.

Na dwa lata.

Nr. hyp. placu 1468 *a* własność Instytutu św. Kazimierza z Izraelem Goldmanem 1881/83.

Nr. hyp. placu 1395 własność Szpitala św. Ducha z Augustynem Mrozem 1882/84.

Nr. hyp. placu 1505 *b* własność Szpitala św. Ducha z Wojciechem Bieńkowskim 1887/89.

Nr. hyp. 2395 *a* własność Szpitala św. Łazarza z Janem Jamiołkowskim 1883/85.

Na trzy lata.

Nr. hyp. placu 2375 *E* własność Szpitala św. Łazarza z Janem Bylczyńskim 1881/84.

Na cztery lata.

Nr. hyp. placu 1468 *A* własność Instytutu św. Kazimierza z Józefem Szwarcenbergiem 1880/84.

Nr. hyp. placu 1451 własność Instytutu św. Kazimierza z Lejzorem Adelfajgiem 1882/86.

Nr. hyp. placu 2375 *E* własność Szpitala św.

Łazarza z Józefem Szwarcenbergiem (sprawozdanie za r. 1880).

Nr. hyp. placu 2375*B* własność Szpitala św. Łazarza z Szymonem Handelsmanem 1880/84.

Nr. hyp. placu 2370*f* własność Szpitala św. Łazarza z Jośkiem Gutratem 1881/85.

Przykładów tak krótkoterminowych kontraktów na dzierżawę placów „*emfiteutycznych*“ mógłbym przywieść co najmniéj trzy razy więcéj, jednak i tych wystarczy na scharakteryzowanie *natury* emfiteuzy w pojęciu i praktycznem stósowaniu jéj przez samą Radę Miejską Dobroczynności publicznéj.

Wykazałem, że na sprzedażach placów emfitentycznych Rada Miejska spowodowała tym zakładom strat co najmniéj 2,239,677 rubli 46 kop. dowodząc, że jeśli nie drożéj, to w myśl treści samych konsensów, przynajmniéj po 100 i 50 kop. łokieć ziemi, w emfiteutyczne władanie oddanéj, sprzedawać, czyli prawo swe dziedzicznego zwierzchniego posiadania odstępować, winna była.

Na upodstawnienie mego twierdzenia powołałem się na ustępy „Praw Cywilnych“ najznakomitszego prawoznawcy praw Królestwa Polskiego, Walentego Dutkiewicza, mówiące o rodzajach i charakterze *emfiteuzy* u nas, przywiodłem fakta ostatniemi laty w dziedzinie tego przedmiotu zaszłe; — wykazałem nadto, że Rada Miejska oprócz placów zabudowanych, w emfiteutycznem władaniu będących, sprzedawała także na tych samych warunkach place niezabudowane.

Obecnie, aby czytelnikowi, poważnie rzecz sądzącemu, okazać jak skromne są moje wymagania odnośnie do wysokości ceny za łokieć ziemi na prawie emfiteuzy posiadanéj, muszę się powołać na następującą okoliczność.

Sprawozdanie Rady Miejskiéj Dobroczynności publicznéj za rok 1881 podaje na stronie 36 — dzie-

sięć miejscowości nr. hypotecznemi 1994, 2001, 2, 6, 7, 8a, 8b, 9a, 9b i 2522 sprzedanych za 3567 rubli 57 kop. Były one własnością *Domu Schronienia Starców św. Ducha przy kościele N. Panny Maryi na Nowém Mieście*, a leżały, przy ulicach Zakątnéj, Inflanckiéj, Smutnéj i Kłopot, i miały obszaru 144,000 kw. łokci. W r. 1871 nabył je skarb państwa pod fortyfikacye i esplanadę Cytadeli.

Otóż odnośnie do cen wynagrodzenia przez rząd za te miejscowości na Cytadelę zabrane — „Gazeta Warszawska“ w numerze 224 z dnia 11 października 1871 roku w 4 łamowym opisie Cytadeli, z „Dziennika Warszawskiego“ przedrukowanym, podała, że komitet ustanowiony przez namiestnika hr. Berga, do oszacowania nieruchomości pod Cytadelę odpaść mających, pod prezydencyą jenerała Gecewicza jeszcze w roku 1864 proponował *za place i miejscowości niezabudowane płacić po 75 kopiejek do 1 rubla!*

Takie ceny w roku 1864 za place leżące wśródmieściu Staréj Warszawy, Nowém Miastem zwaném, proponował w imieniu władzy wojskowéj jenerał Gewicz. — Przypatrzmy się teraz cenom za place wiejskie za Pragą leżące. „Kuryer Warszawski“ w numerze z dnia 23 marca 1890 w artykule zatytułowanym „*Nowe dzielnice Warszawy,*“ pisze:

„Około 1861 roku z obszaru dóbr Targówka, niejaki Ksawery Konopacki, nabył kilkudziesięciomorgową kolonią, a korzystając z sąsiedztwa ze świeżo wzniesionym dworcem kolei petersburskiéj, powziął projekt utworzenia nowego miasteczka.

Jakoż wytknąwszy na prędce ulice i przybrawszy do pomocy cały zastęp faktorów, począł szukać nabywców na place.

Amatorzy wnet się znaleźli, zwłaszcza, że pierwsze ceny były stósunkowo nizkie, a mianowicie po 20 kop. za łokieć kwadratowy.

Dwie, czy trzy budowle, początkowo postawione, zachęciły do budowania innych.

Pierwsze domy były drewniane, gdy jednak w poblizkiéj okolicy powstały cegielnie, zaczęto stawiać murowane kamienice, a zwiększająca się ludność i ciągły odbyt na lokale zachęcały innych właścicieli sąsiednich placów do nowych budowli.

Kulminacyjnym punktem téj gorączki budowlanéj były lata między 1875, a 1880 roku, zwłaszcza gdy Towarzystwo warszawskiéj fabryki stali, zakupiwszy 31 morgów od właściciela Targówka, zbudowało wielką fabrykę, przerabiającą surowe żelazo w aparatach Bessemera i zatrudniającą około 2000 robotników.

Wówczas ceny na place podniosły się od razu, tak gwałtownie, iż z 75 kop. płacono aż do 2 rubli za łokieć kwadratowy.

Konopacki biorąc po 20 kopiejek, a późniéj po 50 kopiejek za łokieć, zrobił duży majątek, następni jednak właściciele placów doszli do znacznych fortun.

Tak n. p. eks-rzeźnik, dziś posiadacz dwóch wielkich kamienic w Warszawie, nabywszy od Konopackiego 180,000 łokci po 20 kopiejek na wypłatę, w niespełna lat 15 zarobił na odprzedaży blizko 200,000 rubli, sprzedając łokieć po 1 rublu 15 kop.!“

Ceny placów w Radomiu. O podniesieniu się wartości placów podmiejskich w pobliżu linii kolei żelaznéj w Radomiu, przekonać się można z następujących danych przytoczonych przez „Gazetę Radomską“: W roku 1860, kiedy nastąpiło we wsi miejskiéj Dzierzkowie uregulowanie gruntów włościańskich, pomieszanych z gruntami mieszczan radomskich, tudzież proboszczowskiemi i należącemi do kassy miejskiéj, nastąpiło również i ich odseparowanie. Skutkiem tego wszyscy właściciele, posiadający tak większe, jak i mniejsze przestrzenie ziemi w Dzierzko-

wie, małéj stósunkowo wartości, otrzymywali w zamian w blizkości miasta place, z których każdy obejmował po 11,900 łokci kwadratowych. Wtedy to miasto otrzymało wielki czternasto-morgowy plac pod nowy ogród spacerowy, obecnie istniejący. Place dwusto-prętowe nabywano wówczas po cenie 30 rubli czyli po 45 rubli za mórg; we dwanaście lat późniéj to jest w roku 1872 cena ta już podskoczyła od 300 do 450 rubli; w roku 1879 do 960 rubli; w r. 1882 od 1500 do 2000 rubli; w roku 1883/4 od 3000 do 4000 rubli czyli po 6000 rubli za mórg, i ta cena obecnie się utrzymuje. Cena więc placów podmiejskich, sprzedawanych w ostatnich latach na łokcie kwadratowe w blizkości kolei żelaznéj położonych w czystém polu, doszła w ciągu ostatnich 25 lat do takiéj wysokości, o jakiéj nikt z pierwotnych ich właścicieli nigdy nie marzył, powiększyła się bowiem 125 razy.“ („Gaz. Warsz.“ nr. 100 z roku 1885).

Dochody z lasów, dóbr ziemskich i posiadłości miejskich.

I. *Majątki Szpitala św. Ducha.*

Na str. 136 w ustępie *h*) wspomniałem, że Rada Miejska w sprawozdaniach swoich w rubryce dochodów z nieruchomości, t. j. z lasów, majątków ziemskich i posiadłości miejskich wykazywała mniéj dochodów, niż ich otrzymywała.

Straty w téj rubryce poniosły w niżéj wymienionych sumach:

a) Szpital św. Ducha w latach 1870—1885 rubli 486,342;

b) Instytut św. Kazimierza na Tamce rubli 103,062 kop. 12 — a razem oba zakłady skrzywdzono co najmniéj na sumę rubli 589,404 kop. 12.

Kwota ta, jakkolwiek znaczna, daleką jest od rzeczywistéj — wykazałem ją tu w sumie możliwie

najmniejszéj, aby uniknąć zarzutu ludzi uczciwych i poważnych, że z tego lub owego powodu, nie umiałem stanąć na wyżynie bezstronności.

Otóż dowiodę, że mimo niewysłowionéj boleści, jaką mię gospodarka szpitalna w Warszawie Rady Miejskiéj od lat tylu napawa, spokojnym i bezstronnym, w poczuciu obowiązku miłości dla świętéj sprawy, — być umiem.

Grabieże w téj rubryce jednéj popełnione, wymagają tedy bliższego objaśnienia i uzasadnienia. — I znowu, jak w innych pozycyach, w obronie mych zarzutów, posługiwać się będę liczbami dostarczonemi mi przez samą „Radę miejską“ tak w jéj sprawozdaniach drukowanych jak i w dwóch replikach sądowych — głównéj z dnia 1 grudnia 1887 r. (20 listopada st. st.) i dodatkowéj z dnia 11 grudnia t. r. (30 listopada 1887 st. st.)

I. *Posiadłości wiejskie.*

Przypatrzmy się najprzód obszarowi dóbr do szpitala św. Ducha należących.

Sprawozdanie Rady głównéj za rok 1864 podają

obszar	dóbr	Mienia	na morg.	nowopolskich	2,335$^{3}/_{4}$	morg.
„	„	Piaseczno	„ „	„	10,947$^{3}/_{4}$	„
„	„	Brudno z kol. Władysławów	„	„	1.411$^{3}/_{4}$	„
				łącznie morgów	14,695$^{1}/_{4}$	morg.

Sprawozdanie zaś za rok 1866 na str. 196. dodatkowo do powyższych obszarów dodaje

place w emfiteutycznéj dzierżawie	55$^{2}/_{3}$	m.
place w czasowéj dzierżawie	1$^{1}/_{3}$	„
ogród przy szpitalu	2$^{1}/_{8}$	„
a ogółem obszar	14,754$^{1}/_{2}$	m.

Podług sprawozdania za rok 1865 na str. 53 na uposażenie włościan z obszaru tych dóbr odpadły przestrzenie niżéj wymienione, za które komitet urządzający wypłacić polecił podane tu wynagrodzenie likwidacyjne.

W powiecie Stanisławowskim (od r. 1866 Nowomińkim) do szpitala św. Ducha w Warszawie należących:

1.	Wsi Kiczki	za mrg.	1072	pr. 282		rs. 12223	k. 75
2.	„ Brudno	„ „	914	„ 257		„ 10944	„ 75
3.	„ Posiadały	„ „	838	„ 43		„ 10366	„ 8
4.	„ Pełczanka	„ „	755	„ 262		„ 4578	„ 83
5.	„ Mienia	„ „	700	„ 267		„ 3858	„ 8
6.	„ Piaseczno	„ „	652	„ 46		„ 9456	„ 50
7.	„ Skupie	„ „	580	„ 44		„ 7318	„ 91
8.	„ Rudniki	„ „	294	„ 58		„ 4279	„ 58
9.	„ Dzielnik	„ „	269	„ 34		„ 2633	„ 8
10.	„ Rososz	„ „	227	„ 99		„ 2629	„ 91
11.	„ Cisie	„ „	147	„ 186		„ 445	„ 50
12.	„ Skwarne	„ „	132	„ 52		„ 1537	„ 83
		łącznie za mrg.	6585	pr. 130	łącznie	rs. 70272	k. 80

Sprawozdania Rady Miejskiéj Dobroczynności publicznéj za rok 1870 i następne podają nam obszar dóbr Mieńsko-Piaseczyńskich taki:

1) Lasy			mrg.	4200	pr. —
2) Folwark Mienia			„	574	„ 4
3) „ Piaseczno	mrg. 524	pr. 80			
4) „ Rudnik	„ 329	„ 186			
5) „ Skwarne	„ 271	„ 104		1554	„ 71
6) „ Huta	„ 429	„ 1			
7) „ Kiczki			mrg.	503	„ 223
8) „ Brudno			„	893	„ 177
Ogółem morgów				7725	„ 175
A że w r. 1864 obszar dóbr miał mrg.				14695	„ 75
więc odpadłoby z niego morgów				6969	„ 100
Z téj ilości na kolonie odchodzi				383	„ 270
reszta na włościan jak wyżéj mrg.				6585	„ 130

Dzieje tego bogatego uposażenia ziemnego szpitala św. Ducha są takie:

W r. 1442 błogosławionéj pamięci księżna Anna Mazowiecka, wdowa po księciu Bolesławie, na uposażenie założonego przez się przy kościele św. Marcina szpitala, oddała mu dobra ziemskie Mienia i Pia-

seczno z lasami, w obszarze mało co większym od tu podanego.

W skład ich wchodziły:

a) Do klucza Mieńskiego: folwark Mienia i wsie oczynszowane Mienia, Pełczanka i Cisie, mające razem obszaru, podług pomiaru dokonanego w r. 1846 przez ziemiomiercę Roszkowskiego, morg. 2335 pr. 267.

b) Do klucza Piaseczyńskiego: folwarki Piaseczno, Rudnik, Skwarne, Huta i Kiczki z wsiami: Dzielnik, Kiczki, Piaseczno, Posiadały, Rososz, Rudnik, Skupie i Skwarne, część miasteczka Cegłów, w obszarze ogólnym ***morgów 6612 pr. 242*** podług pomiaru w r. 1858 przez ziemiomiercę Markowskiego dokonanego.

c) Dobra Brudno nabył szpital w r. 1818 od Skarbu Królestwa Polskiego przez zamianę za wioskę *Buraków*, zwaną dawniéj *Folwarkami*, a graniczącą z jednéj strony z Powązkami, z drugiéj z Marymontem. Wioskę ową Buraków nabył szpital w r. 1775 za 5000 dukatów; po przejściu na własność Skarbu, wcielono ją do posiadłości *Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego* w Marymoncie.

Folwark Brudno, z wsią t. n. i kolonią Władysławów podług pomiaru ziemiomiercy Markowskiego z r. 1858 miał obszaru ***morgów 1411 pr. 254.***

Oprócz tego uposażenia dawniejszemi czasy, miał szpital z nadania księżny Anny z r. 1458, testamentem uczynionego, dwie włoki ziemi we wsi podmiejskiéj *Powązkach*. Tu w pobliżu osady szpitalnéj w r. 1454 taż księżna Anna osadziła młynarza Andrzeja Edlinga, darowawszy mu młyn i 20 morgów ziemi z obowiązkiem wieczystym dawania Szpitalowi co rok *dwóch miarek mąki*. — Młyn ten z osadą od potomków Edlinga, nabył w r. 1520 Marcin Tański, proboszcz szpitalny i nabytek ten szpitalowi darował. W r. 1775 szpital obie te posiadłości, stanowiące jedną całość, sprzedał *jenerałowi ziem podolskich*, ks.

A. Czartoryskiemu, za 5000 dukatów, za które tegoż roku nabył pobliską wieś Buraków, o któréj wyżéj wspomniałem. — Z nabytéj części szpitalnéj *Powązek* powstała wspaniała siedziba pańska, zamieniona po 20 latach na dzisiejszy cmentarz, największy i najokazalszy na całą Polskę.

II. *Posiadłości miejskie.*

1) Roku 1456 książęta Mazowieccy: Konrad, Kazimierz, Bolesław i Jan nabyli od Andrzeja Edlinga, mieszczanina warsz. 2 włoki 10 morgów ziemi, zwanéj późniéj Glinki, od imienia Glińskiego, wojewody chełmińskiego, który osadę tę leżącą pod miastem, w okolicy stanowiącéj dziś najpiękniejszą ulicę, *Nowym Swiatem* zwaną, (a na któréj obecnie są posiadłości hypoteczne: 1245*a*, 1245*b*, 1246, 1247, 1248, 1249, 1251 i 1252) trzymał od szpitala za summę 10,000 złp. na prawie *emfiteuzy*. Posiadłość tę w r. 1725 Kapituła kollegiaty warszawskiéj, jako główna zawiadowczyni i opiekunka majątków szpitala św. Ducha, sprzedała Michałowi Zamoyskiemu, łowczemu koronnemu, za summę 20 tysięcy złp., z których połowę obróciła na spłatę zastawnika emfiteutycznego, dziedzica spadkowego wspomnianego wojewody chełmińskiego.

2) W roku 1798 ks. Żeromski, proboszcz szpitala św. Ducha, nabył na *Nowym Swiecie* pół włoki roli dla szpitala; na tém półwłoczu ks. Żeromski wystawił w r. 1825 kamienicę, opatrzoną nr. hyp. 1258*a*, zatrzymawszy dla niéj pod ogród i dziedziniec 2.4 morgów, resztę zaś obszaru 12.6 morgów sprzedał pod posiadłości hypoteczne 1258*b*, 1258*c*, 1258*d*, 1258*e*, 1254, 1255, 1256 i 1257.

3) Dom nr. 112 przy ulicy Piekarskiéj, dawny szpital z r. 1442, wystawiony przez ks. Annę.

4) Od roku 1856 plac na rogu ulicy Leszna i Grzybowskiéj, nabyty pod budowę szpitala nr. hyp. 1130/1131 24,034 kw. łokci obszaru mający.

Dochody

z tych wszystkich posiadłości sprawozdanie za rok 1870 podaje na 20,097.31 rubli, mianowicie:

Czynsz z kamienicy przy ulicy Nowyświat Nr. 1258a	5100.50	rubli
Czynsz z kamienicy przy ulicy Piekarskiéj Nr. 112	3002.—	„
Dzierżawa z dóbr	8858.—	„
Dzierżawa placów emfiteutycznych .	1175.—	„
Dzierżawa placu przy ulicy Zelaznéj	160.—	„
Ratusz w Cegłowie	18.—	„
Polowanie	150.—	„
Propinacya	1634.81	„
Jak wyżéj:	20,097.31	rubli.

Ponieważ przez sprzedaż ubyło dochodu:

1) z kamienicy na Nowym-świecie 1872 r.	5100.50	rubli
2) z kamienicy na ul. Piekarkiéj 1876 r.	3002.—	„
3) z folwarku Kiczki w roku 1872 .	660.—	„
4) 88 placów emfiteutycznych . . .	1000.—	„
5) z placów i gruntów oraz osad . .	950.—	„
a razem sprzedaże przyczyniły ubytku w dochodach na	10,712.50	rubli;

więc dochodów z pierwszych siedmiu lat 1870—1876 za normę dla całego okresu 1870—1885 lat brać nie mogę.

Za normę dochodów stałych przyjmę okres lat 1877—1885, w ciągu których sprzedaży nie było.

Dochody więc najnowsze z posiadłości nieruchomych, będą takie:

1) Folwark Brudno na mocy kontraktu dzierżawy od 1 lipca 1875 do 1 lipca 1887 co rok po 4275 rubli.

2) Folwarki Piaseczno, Rudnik, Skwarne i Huta od 1 lipca 1879 do 1 lipca 1891 co rok po 2700 rubli.

3) Folwark Mienia od 1 lipca 1873 do 1 lipca 1885 co rok po 1600 rubli.

4) Plac Nr. 1130/1131 na Lesznie róg Żelaznéj 1882—1885 i emfiteutyczne co rok po 1350.50 rubli.

5) Propinacya z dóbr Mieńsko-Piaseczyńskich 1874—1880 co rok po 900 rubli.

6) Polowanie w lasach 150 rubli.

A razem dochód z posiadłości miejskich i folwarków czyni obecnie co rok od roku 1877 10,975 rubli 50 kopiejek.

Lasy.

Jak nas poucza sprawozdanie Rady Głównéj Opiekuńczéj Zakładów Dobroczynnych w Królestwie Polskiém za rok 1860, lasy do dóbr Mieńsko-Piaseczyńskich należące, były pomierzone i urządzone jeszcze w roku 1846; — przestrzeń ich podług tego sprawozdania, jak i według sprawozdań Rady Miejskiéj, czyni dotąd 4200 morgów. Jak zapewnia replika sądowa Rady Miejskiéj pomiar ten i urządzenie zatwierdziła Rada Administracyjna Królestwa Polskiego; — plan gospodarstwa leśnego zatwierdzony w r. 1847 dla tych lasów, obejmuje poręby kolejne po 70 mórg co rok na okres 60-letni obliczone. Ponieważ uwzględnienie w méj rachubie tego planu wykazywałoby o wiele znaczniejsze dochody, niż je tu przedstawić myślę, więc poprzestanę na okresie 30-letnim, o zastósowaniu którego zapewniał komisyą śledczą naczelnik biura Rady Miejskiéj rz. r. stanu, Karol Puchalski. Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj zastósowała w gospodarce swéj plan 30-letni, aby jak najwięcéj i jak najprędzéj lasy wyzyskać i wyniszczyć, — ja zaś uwzględniam ten plan samowolny i nielegalny dla tego tylko, aby dochody z lasów Mieńsko-Piaseczyńskich nie wyglądały na przesadę, by były możliwie najmniejszemi.

Jak nas pouczają sprawozdania Rady Miejskiéj Dobr. publ., miał szpital św. Ducha w roku 1874

dochodu z majątków i czynszów miejskich rubli 35,462, kop. 44., z czego na dochód z dóbr i nieruchomości odchodzi rubli 14,000, na same więc lasy wypadałoby rubli 21,462 kop. 44.

Tymczasem toż samo sprawozdanie na str. 23 i 24 dochód z lasów tego roku tak wylicza:

1) Za 13,347 sztuk różnego drzewa otrzymano 14,465 rubli.

2) Za 335 sztuk różnego drzewa otrzymano 444 ruble 85 kop.

3) Za 8 partyj drzew (??) otrzymano 19,068 r., a razem otrzymano 33,977 rubli 85 kop.

Zatém toż samo sprawozdanie w rubryce dochodów z samych tylko lasów wykazuje nadużycia na sumę 12,515 rubli 41 kop.

W roku 1881 rubryka kasowa dochodów z dóbr i lasów podaje rubli 18,367 kop. 84, a że sama dzierżawa majątków i czynsze miejskie dały 10,975 rubli 50 kop., więc dochód z lasów czyniłby 7392 ruble 34 kop.

Tymczasem toż samo sprawozdanie w dziale gospodarczym na str. 33 i 34 takie podaje sprzedaże:

Za 1438 sztuk łomu rubli 3634 kop. 35.

Za 71 sztuk łomu rubli 231 kop. 5.

Za 8 sztuk rębu rubli 39 kop. 74.

Za 38 sztuk łomu rubli 58 kop. 75.

Za 20 partyj (??) rębu rubli 6601 kop. 78, więc wniesiono do kasy mniéj nawet podług samego sprawozdania, o rubli 3173 kop. 34.

W roku 1875 rubryka kasowa dochodów z dóbr i lasów podaje rubli 30,959 kopiejek 9, a że same dzierżawy i czynsze winny były dać w owym roku podług kontraktów owoczesnych, rubli 14,000, więc na same lasy wypadłoby rubli 16,959 kop. 9.

Tymczasem toż samo sprawozdanie na str. 28 i 29 podaje otrzymany dochód ze sprzedaży drzewa rubli 17,823 kop. 51, więc wniesiono do kasy mniéj

nawet podług samego sprawozdania Rady Miejskiéj, •o rubli 864 kop. 42.

Tak wyglądają dochody z nieruchomości w świetle sprawozdań saméj Rady Miejskiéj, która nawet niekiedy całkowicie dochodów z lasów do kasy szpitalnéj nie wnosiła. A nawet dochody z dzierżaw i czynszów umniejszała. Tak n. p., gdy w r. 1877 same tylko dzierżawy i czynsze miejskie winny były czynić 10,975 rubli 50 kop., to rubryka kassowa dochodów, nawet łącznie z lasami, podana jest tylko w summie 10,094 rubli.

Przypatrzmy się teraz, ile dochodów lasy Mieńsko-Piaseczyńskie mogły przynieść w rzeczywistości podług rachuby najskromniejszéj:

Lasy Mieńsko-Piaseczyńskie dały dochodu w latach 1870—1885 rubli *875,790*. Choć liczba ta jest wiarogodną, mimo to, jako archiwalna, z natury swéj nie mogąca mieć *na teraz* potwierdzenia ze źródła drukowanego, nie myślę jéj tu brać w rachubę. Poprzestanę na nierównie mniejszéj summie, ale mającéj za sobą wiarogodność z kilku stron potwierdzoną i wyrozumowaną.

Tak na przykład sama Rada Miejska w głównéj swéj replice sądowéj, w art. IX punkcie 2, odnoszącym się *do szpitala św. Ducha,* zapewnia gołosłownie, *że „sprzedaży lasu nie dopełniała ani razu, natomiast co rok sprzedawała drzewo z corocznych poręb, a otrzymywane ze sprzedaży takiéj summy, jako stanowiące artykuł budżetem przewidzianego dochodu, są pomieszczane w sprawozdaniach rocznych Rady Miejskiéj w wykazie dochodów, w rubryce p. t. z majątków nieruchomych*“ — Jak są pomieszczane owe dochody w sprawozdaniach we wspomnianéj rubryce, widzieliśmy powyżéj i zobaczymy poniżéj; dla tego Rada Miejska wiedząc, jak zabójczemi dla niéj mogłyby być liczby przy pozycyi gospodarstwa le-

śnego w Mieni i Piasecznie, poprzestała tylko na powyższém zapewnieniu. — Dopiero, gdy jéj sędzia śledczy Czerenkow i prokurator Stepanow przedłożyli złożone im przezemnie bardzo wymowne liczby osiągniętych dochodów z lasów Mieńsko-Piaseczyńskich, wówczas naczelnik zakładów dobr. publ. p. K. Puchalski złożył w imieniu Rady Miejskiéj dodatkową replikę, w któréj, choć gospodarkę leśną w dobrach *Mienia-Piaseczno* pomija całkiém milczeniem, jednak podał kilkanaście liczb, odnoszących się do lasów *Runów-Pęchery.*

Liczby te nie są prawdziwemi, ale mimo to jakiekolwiek pojęcie o dochodach z lasów przez Radę Miejską osięganych nam dadzą.

Więc tedy Rada Miejska w owéj replice dodatkowéj podała, że od roku 1874 aż do 31 grudnia 1886 roku wpłynęło do kasy jéj na rzecz Instytutu św. Kaźmierza na Tamce 177,319 rubli 48 kop., a że od roku 1870 do 1874 było z lasów dochodu 54,560 więc razem lasy Instytutu św. Kaźmierza za lat 17 dały dochodu 231,879 rubli 48 kop.

Ponieważ lasy Runów-Pęchery mają obszaru 1569 morgów, przeciętny zaś dochód roczny z tych lat 17 czyni 13,640 rubli, więc na mórg jeden, według podania saméj Rady Miejskiéj, *wypada średni dochód roczny 8 rubli 69 kop.*

Lasy Runowsko-Pęcherskie znajdują się w powiecie Górno-Kalwaryjskim, o 4 do 5 mil od lasów Mieńsko-Piaseczyńskich, znajdujących się w powiecie Nowo-Mińskim. — Te ostatnie, mając pod bokiem tor kolei Warszawsko-Terespolskiéj, pod który Rada Główna Opiekuńcza jeszcze w 1866 roku 25 morgów 203 pręty ustąpiła z tych lasów gruntu, mają też zbyt drzewa bardzo ułatwiony, gdy lasy Runowsko-Pęcherskie wraz z powiatem Górno-Kalwaryjskim kolei nie mają.

Z tego powodu możemy śmiało przyjąć przeciętny dochód roczny z lasów Mieńsko-Piaseczyńskich na *9 rubli*. — Ponieważ obszar ich wynosi *4260 morgów*, więc dochód roczny czyni *37,800 rubli*, a za lat 16 od 1870 do 31 grudnia 1885 lasy Mińsko-Piaseczyńskie winny i ***mogły dać dochodu 604,800 rubli***, co najmniéj.

Dochód z dzierżaw folwarków, propinacyi, czynszów z nieruchomości w Warszawie, do r. 1873 czynił 20,097 rubli 31 kop. rocznie.

Od roku 1876 zmalał przez sprzedaże do wyżéj podanéj sumy 10,975 rubli 50 kop. Przyjąwszy więc tę sumę za średni roczny dochód na okres lat 1870—1885, — otrzymamy dochód z lat 16 w sumie 175,608 rubli; do tego dodać należy dochody, odpadłe przez sprzedaże w roku 1872, a przez lata 1870, 1871 i 1872 pobierane po 5760 rubli rocznie, — co czyni 17,280 rubli; przez lata zaś 1873, 1874 i 1875 wpływały dochody z domów, folwarku i placów sprzedanych w roku 1876, — po 4952 rubli rocznie, co za lata 1870, aż do 31 grudnia 1875 r. czyni 29,712 rubli — a razem dochody odpadłe w latach 1872 i 1876 czynią 46,992 ruble.

Dodawszy je do ogółu dochodów pobieranych w sumie 175,608 rubli, przekonywamy się, że same dzierżawy z majątku ziemskiego i posiadłości miejskich dały dochodu szpitalowi św. Ducha w latach 1870—1885 222,600 rubli, a że lasy winny były co *najmniéj* według wskazówek saméj Rady Miejskiéj przynieść w tym samym czasie 604,800 rubli, więc ogół dochodów z téj rubryki za okres lat 1870—1885 co najmniéj w sprawozdaniach Rady Miejskiéj winien byłby być wykazanym w sumie 827,400 rubli. A że sprawozdania podają tylko w sumie 341,058 rubli, zatém *minimalne* usunięcie gotówki w téj rubryce czyni ***486,342 rubli.***

Przyjrzyjmy się teraz innemu źródłu, choć ściśle naukowemu, nie mniéj jednak praktyką życiową stwierdzonemu. Źródłem owém dla mnie są tu dzieła leśników, którzy obok nauki umysłowéj, wszystkie szczeble praktyki leśnéj przeszedłszy, inspektorami wydziału dóbr i lasów komisyi skarbu Królestwa Polskiego zowstaszy, na wiarę zupełną zasługują. Tymi są dyrektor jeneralny lasów skarbu Królestwa Polskiego Ludwik hr. Plater, pierwszy twórca wyrozumowanego gospodarstwa leśnego u nas, urzędujący przed r. 1830, Aleksander Połujański i B. Aleksandrowicz, inspektorowie wspomnianego wydziału. Dzieła ich o leśnictwie polskiém, choć w różnych latach i zmiennych dla kraju warunkach pisane, godzą się z sobą.

B. Aleksandrowicz jeszcze w r. 1835 urządził w dobrach Maluszyńskich w powiecie Nowo-Radomskim, gubernii Piotrkowskiéj leżących, lasy. — Dobra Maluszyn mają dziś 19 folwarków, a samych lasów 400 włók t. j. 12,000 morgów. — Od r. 1835 wycina się co rok 86 morgów, zasiewając je zaraz po wycięciu, a oprócz takiéj poręby, dokonywa się co rok trzebieży w przestrzeniach gęsto zwartych.

Na tém gospodarstwie, jak najściśléj, wedle planu z r. 1835 na 120 lat obliczonego, prowadzoném, B. Aleksandrowicz, wzbogacony tyloletniém doświadczeniem, oparł swoje dzieło „O trzebieży lasów“ w Warszawie w r. 1874 u Gebethnera i Wolfa wydane. — Podług więc niego, na 1 morgu, po dokonaniu 2 trzebieży, (co 30 lat jedna), może być sosen 60-letnich 3000, ale w interesie otrzymania jak największéj ilości masy drzewnéj, nie powinno być więcéj nad 1000 sztuk (str. 82 i 83), w Maluszynie nawet hodują tylko 600 sztuk na morgu, każda po $5^1/_4$ łokci od siebie oddalone, a koroną konarów ze sobą się stykają, utrzymując cień i na-

leżytą wilgoć. — Taki mórg wycięty daje masy drzewnéj sześćdziesiąt sążni sześciennych i 200 sztuk budulcu po sześć rubli sztuka, każda bowiem taka sosna o 5 stóp od ziemi ma grubości 12 cali w średnicy a 7 sążni długości. (Str. 102/3). — Sążeń sześcienny drzewa opałowego w Warszawie we wrześniu 1889 roku płacono po 14 rubli; („Kuryer Warszawski“ nr. 306 z dnia 30 października 1889) — przyjąwszy na okres lat 1870—1885 tylko po 3 ruble za sążeń i po 2 ruble za sosnę budulcu dla kupca na miejscu w Mieni, otrzymamy dochodu na morgu z corocznego wyrębu 580 rubli. — Według sprawozdań Rady Miejskiéj, sprzedawała Rada sosny po 1 rub. do 5 rubli w okolicy tak blizkiéj Warszawy, jak Mienia i Piaseczno, gdy prezes Towarzystwa Osad rolnych, czcigodny Ludwik Górski z lasów Orłowskich, w gubernii Lubelskiéj położonych, a do fundacyi Kajetana hr. Kickiego należących, sprzedał w czerwcu 1887 r. Szmulowi Rotenbergowi 3500 sosen za 20,000 rubli, to jest po sześć rubli sztukę, w okolicy, stósunkowo do gubernii Warszawskiéj, bardzo leśnéj. Przyjąwszy za cenę tylko dwa ruble, i nie 600 sztuk na morgu, ale tylko trzysta, otrzymamy *minimalny z wyrachowania praktycznego dochód z morgi 600 rubli*, z samego wyrębu; *z trzebieży zaś las 50-letni daje dochodu rocznie 56 rub. 47 kop.*, *a 60-letni 71 rub. 80 kop. z morga — przeciętny zaś dochód z całego obszaru leśnego na 1 mórg czyni rocznie* ***w okresie 120-letnim,*** od samego obsiewu począwszy (t. j. przez pierwsze 10 lat robiąc wklady) 11 rub. 70 kop. (B. Aleksandrowicz — O trzebieży str. 115). — Że 600 rubli z morgi wyciętego lasu otrzymać, nie jest coś niezwykłego i to w odległości 3—4 mil od Warszawy świadczy wypadek w lasach Orłowskich o 35 mil od Warszawy odległych, w których na 40 morgach znaleziono budulcu 3500 sztuk, oprócz 400 sążni sześciennych drzewa

opałowego. A przecież lasy Orłowskie odebrało Towarzystwo Osad rolnych w stanie bardzo dalekim od kwitnącego. Nadto powołuję się na następujące wypadki. — Tak jeszcze w roku 1872 „Gazeta Warszawska" w r. 246 doniosła, że w Sokolnikach pod Ozorkowem zapłacono po 8400 rubli za włókę boru t. j. po 280 rubli a w Morawinie pod Kaliszem po 9000 rs. za włókę t. j. po 300 rubli za mórg, *bez ziemi*; sprzedaż zaś dębów na sztuki od 10 do 15 rubli. — Toż pismo w nr. 36 z r. 1879 donosi, że nad Bzurą w powiecie Łęczyckim, za resztki lasu bez ziemi płacą po 5000 a za lepszy po 10,000 rubli włókę.

Podług tych danych żywcem z życia wziętych, zrobiwszy obrachunek, nie będziemy się dziwić, że połowa okolicznych żydów w powiecie Nowo-Mińskim i sąsiednich drzewem handlujących, dysponujących przed laty 20 — jakim mizernym tysiącem rubli, obecnie za milionerów uchodzą, — większą część lasów w promieniu 20 milowym wyzyskawszy. O majątku jednego z nich, niejakiego Zelika Kirszenbauma zwanego Lubartowskim, zmarłego w Lubartowie dnia 1 czerwca 1885 „Gazeta Warszawska" takie podaje szczegóły: Zelik Lubartowski od lat 30 zajmował się wyłącznie wyzyskiem lasów lubelskich i podlaskich. Umierając zostawił następujące zapisy: 400,000 rubli żonie, 600,000 rubli dwom synom, 240,000 rubli 6 wnukom, każdemu po 40,000 rubli, dwom prawnukom 60,000 rubli, rabinowi w Lublinie 12,000 rubli, a dozorowi bóżnicznemu 10,000 rubli. Oprócz tego zostały kamienice wysoko cenione.

II. *Majątki Instytutu św. Kazimierza.*

Instytut św. Kazimierza w Warszawie na Tamce założyła Marya Ludwika, małżonka króla Jana Kazimierza w r. 1659 i osadziła przy nim pierwsze Sio-

stry miłosierdzia z Francyi sprowadzone. Instytutu zadaniem było i jest dotąd utrzymywać główny dom wychowawczy panien (nowicyat zakonny) pragnących poświęcić się na usługi cierpiącéj ludzkości w zakonie św. Wincentego z Pauli, oraz wychowywać co rok 40 dziewcząt sierót — zakonnic zaś z nowicyuszkami stale miało być 50. Na utrzymanie 90 osób nadała fundatorka zakładowi majątek w powiecie Górno-kalwaryjskim

Runów Pęchery

złożony z następujących folwarków i lasów urządzonych i pomierzonych w roku 1847 przez ziemiomiercę Ogilbę.

1) Klucz Pęchery z wsią i folwarkiem tejże nazwy folwark Wólka część wsi Jazgarzew 2) Klucz Runów z folwarkiem Runów i wsią oczynszowaną tejże nazwy wieś oczynszowana Rogatki osada Zawady osada młyn. Biele z młynem wodnym propinacya we wsiach powyższych	morgów 4495 pr. 107.

3) z późniejszych nadań przybyły

w r. 1798 wieś Gałązki sprzedana w r. 1856 za 6,131 rubli,

w r. 1832 wieś Łbiska z rozkazu cesarza Mikołaja przyłączono do klucza Pęchery.

4) Lasy Runowsko-Pęcherskie miały obszaru morgów 1,595 prętów 83, z tego odpadło na uposażenie włościan w r. 1865

		mórg	prętów za wynagr.	rubli
1)	Wsi Bogatki	595	293	4802,33
2)	„ Grochów	411	72	2571,16
3)	„ Runów	357	279	2172,33
4)	„ Łbiska	137	204	1731,83
5)	„ Jazgarzewa	113	274	1698,66
6)	„ Zawady	54	123	271,16
7)	„ Pęchery	8	250	176,66
	łącznie	1679	276	13424,13

Obecnie po uposażeniu włościan obszar majątku tego jest taki:

1) Folwarki Pęchery, Łbiska i Wólka Jazgarzewska morgów 843, prętów 249.

2) Folwarki Runów z osadą karczemną, kuźnią i młynem na rzece Białéj morgów 324, prętów 176.

3) Folwark Lipowo 300 morgów. — Razem morgów ziemi ornéj 1468, pr. 125.

4) Lasy Runowsko-Pęcherskie w obszarze morgów 1568, prętów 228.

Ogólny obszar majątku morgów 3037, pr. 53.

Dochód z tego majątku, bez lasów, podaje sprawozdanie za rok 1872 z dzierżaw długoterminowych i propinacyi, rubli 3305,13.

Z ogrodu instytutowego i łąk 18 morgów (w Warszawie) 1700 rubli.

Ogólny dochód z dzierżaw bez lasów rubli 5005 kop. 13.

Oprócz tych dochodów place emfiteutyczne i inne sprzedane w latach 1872—1885 czyniły dochodu 814,59 rubli.

Dochód z lasów w latach 1870—1873 przyniósł 54,560 rubli 60 kop.

W następnych zaś latach, jak wykazuje dodatkowa replika Rady Miejskiéj *dochodu z lasów*

w roku	spodziewano się	otrzymano zaś
1874	16.726,71	11.541,45
1875	12.008,15	14.614,81

w roku	spodziewano się	otrzymano zaś
1876	12.104,54	9.450,99
1877	11.975,93	7.814,32
1878	10.660,05	12.029,07
1879	11.516,86	13.978,35
1880	11.324,03	20.262,91
1881	12.285,28	12.127,24
1882	12.170,52	15.086,94
1883	12.146,89	21.030,88
1884	12.915,20	16.996,79
1885	16.016,09	8.293,93
1886	13.543,09	14.091,43
Razem	165.393,34	177.319,11

Ogółem więc lasy przyniosły 231.879,71 rubli, t. j. średnio na rok 13,605 rubli, czyli z morga po 8 rubli 66 kop.

Majątki zaś z dzierżaw czyniąc rocznie, podług sprawozdań Rady Miejskiéj, 5095,13 rubli, przyniosły w dochodzie 85.087,21 rubli.

Ogólny więc dochód z dóbr i lasów za okres lat 17 podług podania samejże Rady Miejskiéj winien być wykazany w sumie co najmniéj 306,966 rubli 92 kop.

Że zaś kasowa rubryka z dóbr i lasów, czyli wogóle z majątków nieruchomych w sprawozdaniach wykazaną jest tylko w sumie 213.904,80 rubli.

Więc wykazano mniéj dochodów o rubli 103,062 kopiejek 12.

W zestawieniu liczb *rubryki kasowéj dochodów rocznych* z majątku nieruchomego *Instytutu św. Kazimierza na Tamce* z liczbami na innem miejscu w sprawozdaniach Rady Miejskiéj uwidocznionemi, jak również *w replice sądowéj* przez Radę Miejską podanemi, rzecz ta nam się tak przedstawi:

Rok.	Podług spraw. kasa otrzymała z dóbr, lasów i z czynszów miejsk. ch.		Kasa zaś winna była otrzymać: z dzierżaw folwarków.		z lasów podług repliki.		Łącznie		Zatem wykazano mniéj niż otrzymano.	
	rubli	kop.	r.	kop.	r.	kop.	rubli	kop.	rubli	kop.
1870	5935	33	5005	13	13640	20	18645	33	12710	—
1871	7601	84	5005	13	14320	10	19325	23	11723	39
1872	7065	96	5005	13	12609	30	17614	43	10548	47
1873	17013	03	5005	13	13991	—	18996	13	1983	10
1874	11541	45	5005	13	11541	45	16546	58	5005	13
1875	13447	60	5005	13	14614	81	19619	94	6172	34
1876	9415	99	5005	13	9450	99	14456	12	5040	13
1877	7846	48	5005	13	7814	32	12819	45	4972	97
1878	11969	17	5005	13	12029	07	17034	20	5065	03
1879	13902	39	5005	13	13978	35	18983	48	5081	09
1880	20203	78	5005	13	20262	91	25268	04	5064	26
1881	12122	49	5005	13	12127	24	17132	37	5009	88
1882	15086	94	5005	13	15086	94	20092	07	5005	13
1883	21370	20	5005	13	21030	88	26036	01	4665	81
1884	16996	79	5005	13	16996	79	22001	92	5005	13
1885	8293	93	5005	13	8293	93	13299	06	5005	13
1886	14091	43	5005	13	14091	43	19096	56	5005	13
	213904	80	85087	21	231879	71	316966	92	103062	12

O niebywale wysokim koszcie utrzymania szpitali w latach 1870—1885.

Ja dowodziłem cyframi wiarogodnemi, że utrzymanie szpitali warszawskich w okresie 16 letnich rządów Rady miejskiéj (1870—1885) było rażąco kosztowniejszem niż w podobnym okresie (1854—1869) Rady Głównéj Opiek. Zakł. Dobr. w Królestwie Polskiem — bo o sumę *2,193,067 rubli 75 kop.* chociaż ceny artykułów spożywczych nie przemawiają za taką przewyżką.

Ceny zaś 12 ważniejszych artykułów żywności były takie:

(„Ekonomista“ z roku 1867 zeszyt X i XI str. 220) w r. 1854.		Kal. Dzien. dla wszystk. na r. 1888 str. 91 w paźdz. 1884
	rubli	rubli
1) pszenicy czetwiert w Warszawie	12,04	10,50
2) żyta „ „	9,37	7,88
3) jęczm. „ „	7,70	7,28
4) owsa „ „	5,10	4,91
5) grochu „ „	11,19	10,25
6) gryki „ „	7,60	7,20
7) kartofli „ „	4,00$^{1}/_{2}$	2,60

Korespondent Handl. Przem. i rólniczy“ w nr. 52 (1 września 1854) podaje takie ceny		Sprawozd. R. miejsk. za rok 1884 na str. 13 i Kal. wspom. na str. 91 na r. 1884.
	rubli	rubli
8) grochu cukrow. czetwiert	14,63	12,—
9) jagieł „	18,21	15,10
10) kaszy grycz. zwycz. „	16,23	13,50
11) „ „ drobnéj „	22,89	22,—
12) „ jęczm. perł. „	26,30	22,40

Rada miejska, wziąć pod rozbiór tego, ile kosztowało utrzymanie chorych w poprzedniem 16 leciu i jakie ceny istniały wówczas na artykuły żywności, uważała za rzecz zupełnie zbyteczną i twierdzenie moje, że przed laty 30 artykuły żywności były droższe *uznała za nieprawdopodobne, choć wiarogodność mego podania potwierdziła* w dniu 1 grudnia 1887 w sejmie Rzeszy niemieckiéj tak znakomita powaga ekonomiczna i społeczna jak minister pruski handlu i rólnictwa dr. Lucius, który przy rozprawach nad projektem prawa o nowem podwyższeniu cła wchodowego od zboża rosyjskiego, dowodził konieczności jego, *albowiem ceny są dziś niższe, aniżeli były przed 25 laty, kosztu zaś produkcyi i ciężary publiczne*

znacznie wzrosły." („Gazeta Warszawska" nr. 319 z dnia 4 grudnia 1887 artykuł wstępny J. Keniga).

Natomiast sama jest najmocniéj przekonaną, że utrzymanie szpitali w ostatniem 15 leciu jest kosztowniejszem — dla tego,

a) że żywność chorych i służby polepszono w r. 1874, a zatém kosztuje drożéj.

To zapewnienie Rady miejskiéj oparte na własnem sprawozdaniu z roku 1874 na str. 20 w § 10, niepoparte żadnemi liczbami, ma tylko wartość gołosłownego twierdzenia, którego i tak bardzo małe znaczenie zniknie w jednéj chwili wobec siły dowodowéj liczb.

Bo najprzód z doświadczenia osobistego wiem i z opowiadań ludzi leczonych w szpitałach warszawskich, że żywność dobrą, sumiennie przyrządzoną dają tylko w szpitalach: Ewangielickim i Żydowskim, oraz w prywatnych; że w reszcie szpitali miejskich, przez Radę Miejską zarządzanych, żywność jak nigdy nie zadawalniała chorych nawet skromnych wymagań, tak też nie zadawalniała do chwili wybuchu sprawy.

Ale mając za złe Radzie Miejskiéj, że zarzuty moje bardzo poważne gołosłownie zbija, sam jéj naśladować nie chcę, i dlatego posiłkuję się liczbami wziętemi ze sprawozdań Rady Miejskiéj, które same najwymowniéj siłą swéj logiki mnie poprą.

W sprawozdaniu z r. 1874 na str. 20, w § 10 obwieszcza Rada miejska, że stósownie do jéj przedstawienia p. Minister spraw wewnętrznych rozkazem z dnia 22 maja 1874 roku za nr. 4720 zatwierdził nową taryfę żywienia chorych i służby; — jakkolwiek taryfa ta odnosi się do 8 rodzajów chorych i służby, przecież nie podaje ani jednej ceny normalnéj.

W jakim celu była wyproszoną? Że nie dla dobra chorych, w imieniu których jéj żądano świadczą następujące liczby:

I tak według sprawozdań żywność kosztowała

1) *w szpitalu Dzieciątka Jezus*

a) w oddziale ogólnym:

w r. 1854 kop. 14,9 dziennie w roku zaś 1874 kop. 13,2
„ 1865 „ 10,5 „ „ „ 1875 „ 11,4

Z zestawienia tych liczb widzimy już, że o rzeczywistem polepszeniu nawet na papierze, w tym wypadku jakoś nie pamiętano. I jakże owo mniemane polepszenie wygląda, jeśli na lat 20 przed niem t. j. w roku 1854 żywność chorego była droższą o 1,7 kop. jak dać wiarę zapewnieniu Rady Miejskiéj o polepszeniu, jeśli w rok po wprowadzeniu w życie owéj taryfy żywność jednego chorego zamiast być droższą, była tańszą o 1,8 kop.?

W r. 1876	żywność	czyniła	na dzień	12,4	kop.
„ 1877	„	„	„	12,4	„
„ 1879	„	„	„	12,4	„

Dopiero od roku 1880 do 1885 stale czyni po 15, 15.1 lub 15.2 kop.

b) w oddziale obłąkanych kobiet:

w r. 1858	żywność	dzienna	17,1	kop.
„ 1865	„	„	11,8	„
„ 1869	„	„	13,4	„
„ 1870	„	„	12,4	„
„ 1871	„	„	11,9	„
„ 1872	„	„	12,4	„
„ 1874	„	„	16,2	„
„ 1875	„	„	15,6	„
„ 1876	„	„	13,1	„
„ 1877	„	„	13,0	„
„ 1878	„	„	13,4	„

c) w Instytucie położniczym:

w latach 1870, 1871 i 1872 po 10 do 10,4 kop., w r. 1873 15,8 kop., a w r. 1874, w którym jakoby żywność według nowéj droższéj taryfy była ulepszoną, koszt jéj na 1 położnicę podano tylko na 10,7 kop. t. j. o 5,1 kop. mniéj niż w r. 1873.

w r. 1875	koszt ten	czynił	tylko 11,0	kop.
„ 1876	„	„	16,7	„
„ 1877	„	„	12,7	„
„ 1878	„	„	13,4	„
„ 1879	„	„	14,4	„
„ 1881	„	„	14,6	„
„ 1884 i 1885		„	po 15,0	kop.,

a zatem tyle co przed laty 12-tu t. j. w r. 1873.

Tak wygląda gołosłowne twierdzenie Rady Miejskiéj w jéj replice wobec cyfr własnych jéj sprawozdań i to tylko odnośnie do szpitala Dzieciątka Jezus. Wcale nie lepiéj wyjdzie ono w oświetleniu liczb innych niżéj wymienionych szpitali.

2) *Instytut Oftalmiczny*

koszt żywności na chorego dziennie czynił:

w r. 1854	16,7 k.	w r. 1870	31,9 k.	tj. o 15,2 k. więcéj
„ 1855	16,5 „	„ 1871	20,2 „	
„ 1861	17,0 „	„ 1872	17,0 „	

„ 1864 24,0 „ w latach zaś 1873, 1874, 1876 do 1880 tylko po 15 kop. w r. zaś 1885 tylko 15,5 kop.

Więc i liczby do Instytutu Oftalmicznego się odnoszące bardzo wymownie bronią mego twierdzenia, że •żywność w okresie Rady Miejskiéj była tańszą niż do roku 1870. — Idźmy jednak daléj.

3) Szpital obłąkanych św. Jana Bożego: żywność na chorego dziennie czyniła:

w roku 1854	17,5	kop.	w roku 1870	16,0	kop.
„ 1855	18,0	„	„ 1871	14,5	„
„ 1856	19,0	„	„ 1872	14,4	„
„ 1857	19,4	„	„ 1873	12,6	„
„ 1858	12,9	„	„ 1874	16 8	„
„ 1865	13,4	„	„ 1876	13,9	„
„ 1867	13,7	„	„ 1877	15,3	„
„ 1881	18,6	„	„ 1878	15,3	„
„ 1882	16,7	„	„ 1885	15,8	„
„ 1883	16,5	„	„ 1884	17,9	„

Widzimy tu, że za Rady Miejskiéj koszt żywności ani razu nie doszedł 19 kopiejek, a przecież tyle czynił w roku 1856 i 1857.

4) Szpital Wolski (b. Dom przytułku i pracy), koszt dzienny żywności podaje taki:

w roku	1854	5,3	kop.	w roku	1856	6,6	kop.
„	1866	7,0	„	„	1868	10,0	„
„	1870	6,4	„	„	1871	8,1	„
„	1872	10,4	„	„	1873	8,0	„
„	1874	9,5	„	„	1875	10,0	„
„	1876	11,7	„	„	1877	13,6	„
„	1878	14,2	„	„	1879	13,5	„
„	1880	13,7	„	„	1881	15,0	„
„	1882	14,3	„	„	1883	15,0	„
„	1884	15,8	„	„	1885	14,3	„

5) Szpital na Pradze wydatkował na żywność dziennie na chorego:

w roku	1870	13,6	kop.	w roku	1871	14,7	kop.
„	1872	14,9	„	„	1873	13,3	„
„	1874	14,4	„	„	1875	13,5	„
„	1876	13,1	„	„	1877	12,1	„
„	1878	13,8	„	„	1879	14,3	„
„	1880	15,6	„	„	1881	18,4	„
„	1882	12,4	„	„	1883	12,4	„
„	1884	12,1	„	„	1885	11,6	„

6) Szpital św. Ducha:

w roku	1856	12,5	kop.	w roku	1870	12,9	kop.
„	1858	11,5	„	„	1871	12,5	„
„	1861	13,1	„	„	1874	13,0	„
„	1862	14,9	„	„	1875	12,0	„
„	1863	12,9	„	„	1876	11,1	„
„	1864	13,3	„	„	1877	11,1	„
„	1868	14,1	„	„	1878	10,2	„
„	1869	12,6	„	„	1879	13,5	„
	—			„	1882	14,5	„

Liczby tego szpitala chyba najwymowniéj po-

twierdzają moje dowodzenie, że w 15-leciu 1854/1869 żywność była droższą, niż w 15-leciu 1870/1885.

7) Szpital św. Rocha:

w roku	1870	9,6	kop.	w roku	1871	11,0	kop.
„	1872	11,4	„	„	1873	12,0	„
„	1874	12,5	„	„	1875	11,5	„
„	1876	12,0	„	„	1877	12,0	„
„	1878	13.1	„	„	1879	13,5	„
„	1880	13,8	„	„	1881	13,7	„
„	1882	13,0	„	„	1883	13,9	„
„	1884	15,3	„	„	1885	13,0	„

8) Szpital św. Łazarza:

w roku	1870	8,9	kop.	w roku	1878	12,6	kop.
„	1871	9,3	„	„	1879	12,2	„
„	1872	11,3	„	„	1880	13,1	„
„	1873	11,0	„	„	1881	14,3	„
„	1874	12,2	„	„	1882	13,3	„
„	1875	12,5	„	„	1883	13,1	„
„	1876	11,3	„	„	1884	14,3	„
„	1877	12,4	„	„	1885	12,6	„

Tak się przedstawia żywność w szpitalach, których zarządy nie robiły sobie wielkich ceremonii ani z chorymi, ani ze swemi rachunkami. Przypatrzmy się teraz liczbom dwóch wyjątkowych szpitali, w których sumienność we wszystkich szczegółach z rachunków widnieje, a z praktyki głęboko w pamięci i sercach cierpiących, w nich leczonych, jest wyryta.

9) Szpital Żydowski wydatkował na żywność dla chorego dziennie:

w roku	1870	9,6	kop.	w roku	1878	10,6	kop.
„	1871	10,½	„	„	1879	11,9	„
„	1872	11,5	„	„	1880	12,1	„
„	1873	9,7	„	„	1881	13,1	„
„	1874	11.4	„	„	1882	12,7	„
„	1875	10,3	„	„	1883	12,0	„
„	1876	8,8	„	„	1884	13,4	„
„	1877	8,7	„	„	1885	11,3	„

10) Szpital Ewangielicki:

w roku	1862	14,2	kop.	w roku	1876	12,4	kop.
„	1866	14,8	„	„	1877	12,9	„
„	1867	16.3	„	„	1878	12.8	„
„	1868	14,3	„	„	1879	13,7	„
„	1870	12,0	„	„	1880	13.7	„
„	1871	13,5	„	„	1881	19,9	„
„	1872	13.6	„	„	1882	18,5	„
„	1873	13,7	„	„	1883	19,1	„
„	1874	15,5	„	„	1884	22,3	„
„	1875	13,6	„	„	1885	21,3	„

Chyba tych liczb dosyć! Więc na co wyrabiano droższą taryfę? Że żywności nie polepszała Rada Miejska w roku 1874, ani w następnych, mam dowód nie tylko w dziennikach warszawskich z roku 1882, w którym Rada Miejska przez swego prezesa a zarazem gubernatora warszawskiego odwołała się do ofiarności miasta o coroczny podatek 200,000 rubli na różne potrzeby szpitalne, z których na samo ulepszenie żywności miało iść 50,000 rubli, ale nawet w sprawozdaniu Rady Miejskiéj za r. 1882.

Tam na str. 17 w § 6 znajduję ustęp, który dosłownie tu przytoczę jako dowód mojego twierdzenia. Oto on:

„Taryfa żywnościowa z roku 1874, jak praktyka dowiodła, nie daje chorym dostatecznéj ilości pokarmu, w szczególności uderza w niéj niesłuszny podział porcyi.“

Więc, aby takie odkrycie zrobić, trzeba było aż przez 8 lat chorych głodzić. Ale to nie nowina dla każdego, kto naszych dygnitarzy szpitalnych zna. Ciekawém tylko jest uznanie za nieodpowiednie tego, co przed ośmiu laty uważano za coś niezwykle zbawiennego.

„W skutek tego, mówi daléj sprawozdanie, dla ułożenia nowéj taryfy żywnościowéj, *na zasadzie najnowszych danych naukowych*“ (Mój Boże kochany,

kto się to dziś i w jakich celach, tą biedną nauką nie posługuje) „stósując się do rzeczywistych potrzeb“ (a zatém do roku 1882 Rada Miejska do tych rzeczywistych potrzeb się nie stósowała) i nie zapominając o pieniężnéj stronie sprawy, Rada Miejska utworzyła pod kierunkiem swego członka radcy tajnego Wiłujewa osobną Komisyą, złożoną ze wszystkich starszych lekarzy szpitali warszawskich i większości ordynatorów, a także z lekarza-chemika, z dwóch opiekunów szpitali i dwóch Sióstr miłosierdzia.“

„Wynikiem zajęć téj Komisyi był: bardzo troskliwie wypracowany projekt taryfy żywnościowéj, tak dla szpitali ogólnych, jak i dla specyalnych również sporządzenie rysunkowego wyobrażenia fizyologicznego składu normalnéj porcyi pożywienia, porcyi dla chorych, i gotowalności niektórych rzeczy posiłkowych, z objaśniającą do téj tablicy uwagą.“

Tę taryfę Rada Miejska obiecała przesłać panu ministrowi spraw wewnętrznych do zatwierdzenia, ale już ani w sprawozdaniu za rok 1883, ani za r. 1884 wzmianki o niéj nie ma, bo wkrótce przekonano się, jak mnie zapewniał jeden z lekarzy szpitalnych, należący do grona ją uchwalających, że o ile była teoretycznie bardzo rozumną, o tyle w praktyce bardzo niemożliwą.

b) Rada Miejska usprawiedliwia tak wielkie wzmożenie się kosztów wprowadzeniem nowych środków lekarskich, szczególnie drogich ale niezbędnych antiseptycznych dla chorych chirurgicznych; wszakże i to zapewnienie, jako gołosłowne, tyle ma wartości co i poprzednie; zresztą w najlepszym razie różnica zastósowania tych środków dobroczynnych, jakoby nowych, wynikła, nie może przewyższać za cały okres Rady Miejskiéj jakichś 15,000 rubli, czegoby przecież nikt nie podnosił.

Statystyka zaś wypadków śmiertelnych przy operacyach dokonanych w roku 1883 w Szpitalu Dzieciątka Jezus nie przemawia wcale na korzyść owych nowych a bliżéj ani z czasu, ani z ilości, ani z ceny pieniężnéj nie określonych w replice środków chirurgicznych.

Bo oto na 263 operacyj zmarło 39, to jest 14,8%,

w szczegółach zaś:

amputacya	dała	35 %	śmierci
herniotomia	„	38,8%	„
resekcya	„	16 %	„
usunięcie puchliny	„	13,6%	„

c) Rada Miejska daléj usprawiedliwia tak wielką różnicę wydatków i tą okolicznością, że od poprzedniczki swéj Rady Głównéj odebrała zabudowania w krańcowo opłakanym stanie, tak dalece, że podług wyrachowania osobnego Komitetu, powstałego jeszcze w roku 1862, na przyprowadzenie do należytego porządku budynków samego tylko szpitala Dzieciątka Jezus wymagano ni mniéj, ni więcéj, tylko 750,000 rubli.

Tajemnicę tego żądania odsłoni nam opis szpitala Dzieciątka Jezus przez Jul. Bartoszewicza, znanego dziejopisa i członka Rady Opiekuńczéj tego szpitala, wydany w roku 1872 nakładem „Gazety Lekarskiéj.“ Otóż Bartoszewicz na str. 456 i 457 tego opisu mówi, że pod koniec roku 1863 rząd powziął zamiar zabrania gmachu Dzieciątka Jezus na pocztę. — W tym więc czasie władza wyższa poleciła sporządzić kosztorys stósownego przebudowania gmachu Dzieciątka Jezus, i tę to przeróbkę oceniono na 750,000 rubli.

Rada zaś Opiekuńcza szpitala Dzieciątka Jezus oceniła go na 1,800,000 rubli, choć sprawozdania Rady Głównéj i Rady Miejskiéj co rok podają przy-

bliżoną wartość jego na 370,200 rubli, — a zatém o 1,430,000 mniéj. — Tą drogą pozbyła się kłopotu, bo rząd kupił bardzo korzystnie wielki dom Mintera, na wprost szpitala na placu Wareckim stojący, — nie wydawszy ani czwartéj części tego, co żądała Rada Opiekuńcza szpitala Dzieciątka Jezus. — Ta zaś ocaliła zakład od przenosin, ku czemu rząd darował i przeznaczył część folwarku misyonarskiego św. Krzyzkim zwanego.

Co warte więc obliczenia i orzeczenia podobnych komisyj i do jakich celów te często są powoływane, widzieliśmy to nie tylko w podanym wyżéj wypadku, wyjątkowo chwalebnym, bo obywatelskim, ale jeszcze wymowniéj na komisyi szpitalnéj w r. 1882.

Echo tych starań o przeniesienie szpitala na folwark św. Krzyzki odezwało się jeszcze w „Gazecie Warsz.“ w numerze 83 z dnia 15 kwietnia 1872 r., w którym korespondent donosi z Petersburga „*z nader pewnego źródła,*“ że „projekt przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus na folwark św. Krzyzki jest już zatwierdzony. Istnieją już nawet najzupełniéj szczegółowe projekta nowego szpitala, wykonane przez budowniczego Ankiewicza.“

Po 17 latach p. Wiłujew nienasycony dotychczasową swą gospodarką w szpitalach: *Dzieciątka Jezus*, *Zapasowym* i *Domu obłąkanych w Tworkach*, ponownie podniósł myśl przeniesienia szpitala *Dzieciątka Jezus* z Placu Wareckiego na folwark *św. Krzyzki.* — Tworki dotąd przyniosły *porękawicznego* od przedsiębiorców budowy tego zakładu conajmniéj 100,000 rubli, dwa razy tyle niewątpliwie przyniesie mu sprzedaż gmachów Beaudouinowskich i 8 morgowego placu pod niemi będącego, a w samym środku miasta położonego i z pewnością dziś wartujących tyle, ile w roku jeszcze 1863 gmachy te ceniono, t. j. owe wyżéj wykazane 1,800,000 rubli. — Gratka to więc nie mała. — „Kuryer Warszawski“ z dnia

24 września 1889 roku nr. 264 i z dnia 17 października 1889 w nr. 287 donosi, że wypracowany projekt podziału téj posiadłości i przeprowadzenia przez nią kilku ulic i rozszerzenia istniejących, przesłano do opinii zarządu miejskiego.

Szpital Dzieciątka Jezus w głównéj swéj części powstał w roku 1761, zatem w chwili urzędowania owego komitetu miał lat 102 — zaledwie, co na gmachy budowane w owe czasy, pod okiem świątobliwego założyciela ks. Beaudouin'a, gdy tak założyciel, jak i pomocnicy i wykonawcy techniczni jego dobrze pamiętali słowa psalmisty „Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie się trudzą ci, co go budują", jest to wiek bardzo nieznaczny. — Tylko nam, karłom moralnym, przywykłym patrzeć, jak się walą gmachy okazałe, często jeszcze nieskończone, 102 lata dla szpitala może się zdawać czemś bardzo starem. — Zresztą zabudowania od ulicy Sto-Krzyzkiéj i niektóre w dziedzińcu, powstały o wiele późniéj, tak, że n. p. Dom obłąkanych dla kobiet w r. 1861 nie miał nawet 10 lat. — Budowle Beaudouinowskie były bardzo fundamentalnie wznoszone, o czém świadczy grubość murów, i aby urządzić szpital na sposób nowoczesny, z całym przepychem, i czwartéj części nie było potrzeba z owéj sumy 750,000 rubli. — A dowodu na to znowu nam dostarczą sprawozdania Rady Miejskiéj. I tak, gdy rubryka wydatków na budynki w latach 1870—1871 i 1872 poniesionych czyni 17,465 rubli 57 kop., to komisya rewizyjno-odbiorcza poświadczyła w roku 1872 wartość dokonanych robót tylko w sumie 2161 rubli 79 kop.

w roku 1873 taż rubryka podaje 13,724 rubli 45 kop., komisya zaś tylko 7543 rubli 42 kop.

w roku 1874 taż rubryka podaje 12,268 rubli 50 kop., komisya zaś tylko 5602 rubli 29 kop.

w roku 1876 taż rubryka podaje 14,709 rubli 12 kop., komisya zaś tylko 7555 rubli 9 kop.

w roku 1878 taż rubryka podaje 20,272 rubli 90 kop., komisya zaś tylko 1489 rubli 22 kop.

w roku 1880 taż rubryka podaje 49,230 rubli 7 kop., komisya zaś tylko 35,818 rubli 79 kop. — a razem, gdy wykazano r. 127,670 kop. 61, to komisya przyznała tylko rubli 60,170 kop. 60 i tyle też podług protokułów komisyi wypłacono.

Pozostaje więc okrągła suma do usprawiedliwienia rubli 67,500.

Że zaś na utrzymanie porządku, wywóz nieczystości, drobne naprawy i odnawianie ścian, oraz, jak głosi replika Rady Miejskiéj, na podatki gruntowe, choć na mocy postanowienia Rady Administracyjnéj Królestwa Polskiego z dnia 25 września (7 października) 1834 roku dobra i wszelkie nieruchomości do szpitali należące, od wszelkich podatków i ciężarów publicznych są zwolnione (Dziennik praw, tom XVI, str. 113—116), co rok wydatkować trzeba do 4000 rubli — pozostaje więc wydatku nieusprawiedliwionego rubli 35,500 i to tylko w ciągu ośmiu lat.

Wobec strasznéj wymowy tych liczb, co warto twierdzenie r. r. st. p. Puchalskiego, że Rada Miejska w ostatniém 15-leciu ogromne wydatki na same budynki poniosła; — co warta cała litania robót, dokonanych w replice, przywiedziona także gołosłownie, bez poparcia twierdzenia liczbami, jako to: że prawie na wszystkich szpitalnych zabudowaniach dano nowe krycie dachów z blachy żelaznéj lub cynkowéj, że wszystkie piece przerobiono z drzewa na węgiel, co kosztuje nierównie taniéj niż dawniéj, gdy za paliwo używano drzewa. Tylko znowu bieda z tem, że niepodaje replika, odkąd to mianowicie ten błogosławiony okres się liczy i ile co rok zysku oszczędność ta przynosi.

Jakkolwiek sprawozdania Rady Miejskiéj nie pouczają, ile węgli i drzewa użyto i za jaką sumę, jednak sprawozdania za rok 1870 i 1871, łącznie

z obwieszczeniami Rady Miejskiéj w „Kuryerze Warszawskim“ i wykazem szczegółowym składu węgli M. Bergson'a, ogólnego dostawcy węgla dla zakładów Rady Miejskiéj, dadzą nam dość dokładny obraz w téj rubryce.

I tak podług sprawozdania Rady Miejskiéj za rok 1870 na str. 29 i za rok 1871 na str. 39 zakontraktowano

na rok 1871 drew sosn. 1371½ sążni kub. po 8 rubli 24 kop. = 11,301 rubli 26 kop.

na tenże czas węgla kamiennego 17,375 korcy po 89 kop. = 15,493 rs. 75 kop. a łącznie za 26,795 rs.

Podług zaś „Kuryera Warszawskiego“ nr. 146, 153 i 158 (dnia 26 lipca 1873).

Ogłoszono licytacyą na rok 1874, mianowicie:

w r. 1874	drew sosn.	1734 sąż. k.	po 10 r.	=	17,340 r.
w r. „	„ dębow.	110 „	„ 12 r.	=	1,320 r.
w r. „	węgla kam.	17470 korcy	„ 1 r.	=	17,470 r.
					36,130 r.

Podług obwieszczenia Rady Miejskiéj w „Kur. Warszawskim“ w nr. 165, 169 i 174 (29 lipca, 4 i 11 sierpnia 1874 roku) licytacya na lata 1875 1876 i 1877

54,600 korcy po 95 kop. = na sumę 51,870 rubli czyli rocznie po 18,200 korcy × 95 kop. = na sumę 17,290 rubli.

5202 sążni kub. drew po 10½ rubli = 54,621 t. j. rocznie 1734 sążni kub. = 18,207 rubli. — Ogółem 35,497 rubli.

„Kuryer Warszawski“ nr. 145 (4 lipca), 148 (7 lipca) i 150 (10 lipca) z 1877 roku na lata 1878/1880

Drew sosnowych co rok po 1200 sążni kub. po 11 rubli 50 kop. = rubli 13,800.

Węgla kamiennego po 20,000 korcy po 75 kop. = 15,000 r. — Ogółem 28,800 rubli.

„Kuryer Warsz.“ ogł. Rady Miejskiéj w num. 182 (16 sierpnia), 185 (20 sierpnia), 191 (27 sierpnia) z roku 1879 na dostawę drew sosnowych w latach 1880, 1881 i 1882

po 1200 sążni kub. rocznie po 11 rubli.

Ta licytacya nie doszła dla braku licytantów, ogłoszono więc nową w num. 230 (14 października), 233 (17 października) i 235 (20 października) 1879 po 12 rubli za sążeń.

Zatém w latach 1880—1882 spotrzebowano jak i dawniéj

po 1200 sążni kub. drew. sos. po 12 rub.	rub. 14,400
po 20,000 korcy węgla po 75 kop.	rub. 15,000
	Rubli 29,400

Podług wykazu Domu Handlowego Braci M. i S. Bergsonów, dostawców dla 16 szpitali i zakł. dobr. Rady Miejskiéj węgla kamiennego, zakłady te spotrzebowały:

w r. 1883	39,930	korcy	po 76 kop.	= rub. 30,346	k. 80
w r. 1884	40,848	„	po 76 kop.	= rub. 31,044	k. 48
w r. 1885	37,214	„	po 77 kop.	= rub. 28,654	k. 78
w r. 1886	35,665	„	po 77 kop.	= rub. 27,462	k. 05
w r. 1887	35,514	„	po 80 kop.	= rub. 28,411	k. 20

na samo zaś drzewo od 3000 do 4000 rubli rocznie wychodzi.

Liczby tu przywiedziane świadczą, że spotrzebowano

w latach	1871—1873	drzewa	po 1371	sąż.	rocz.	węgla	17375	kor.
„	1874	„	po 1844	„	„	„	17470	„
„	1875—1877	„	po 1784	„	„	„	18200	„
„	1878—1880	„	po 1200	„	„	„	20000	„
„	1881—1882	„	po 1200	„	„	„	20000	„
„	1883—1887	„	po 300	„	„	po	37800	„

i najwymowniéj przeczą gołosłownemu zapewnianiu p. Puchalskiego o mniemanéj wielkiéj oszczędności tak materyalnéj jak i pieniężnéj. Weźmy choćby dla

wybitniejszego udowodnienia dwa lata krańcowe w 10-leciu — 1874 i 1884.

W r. 1874 wprawdzie drzewo było tańsze, bo tylko po 10 rubli sążeń, w r. 1884 zaś po 13 rubli 50 kop. ale za to spotrzebowano go 1844 sążnie, w 1874, gdy w r. 1884 już tylko 300 sążni, zatém mniéj o 1544 sążnie i oszczędność ta zrealizowana na gotówkę czyni 20844 rubli, ale za to

gdy w r. 1874 spalono węgla 17470 korcy po 1 rub. za rub. 17470
to w r. 1884 spalono węgla 40848 korcy po 76 kop. za rub. 31044
zatém spalono więcéj o 23378 korcy po 76 kop. za r. 17767,28

I pomimo to, że w r. 1884 węgiel był o 24% tańszy niż w roku 1874 koszt opału obu krańcowych lat jest niemal jednaki.

Bo w roku 1874 36130 rubli
„ 1884 36044 „

Wszakżeż to są rzeczy niemożliwe i w najwyższym stopniu nieprawdopodobne. Ale niemożliwość ta i owo nieprawdopodobieństwo w téj chwili stają się możebnemi i zrozumiałemi w zestawieniu z tym jednym choćby tylko faktem, że szpital zapasowy zostający pod zarządem opiekuna i wiekopomnego radzcy tajnego Wasilia Wasiliewicza Wiłujewa w r. 1884, choć nie był otwarty ani na jeden dzień, miał jakoby spotrzebować 460 korcy węgla a w r. 1885, będąc otwartym w dniu 21 lutego a zamknięty 9 kwietnia tegoż roku, zatém tylko przez 47 dni działając miał spalić 1118 korcy t. j. prawie tyle co 4 razy większy szpital ewangelicki otwarty przez cały rok!

Mógłbym poprzestać na tém oświetleniu powagi zapewnień gołosłownych Rady Miejskiéj i wiarogodności jéj objaśnień i poprzestałbym, gdybym miał na widoku tylko obronę samego siebie; — wszakże nie o mnie mi tu chodzi, ale o sprawę bardzo bolesną. Dla tego nie mogąc zezwolić, by mi dziś lub w przyszłości, robiono zarzut lekkomyślności, nie dopuszczę,

by choć jeden punkt repliki Rady Miejskiéj i aktu oskarżenia przeciw mnie w dobréj wierze miał być przyjmowany.

Dla tego znowu postawię bateryą liczb ściśle urzędowych, która w niwecz obróci dalsze gołosłowne Rady Miejskiéj, objaśnienia. I tak, według repliki Rady Miejskiéj, oprócz powyżéj podanych przyczyn, zwiększających wydatki zakwestyonowane, były jakoby następujące roboty dokonane:

We wszystkich szpitalach dano nową wentylacyą, w szpitalu św. Ducha urządzono ogrzewanie sal za pomocą pary, z miejsc ustępowych, przykro woniejących, usunięto podług systemu Peterkopera w Monachium stósowanego, woń nieznośną; w większości szpitali zaprowadzono izby odwaniające; sale szpitalne wydziałowe w szpitalu Dzieciątka Jezus przebudowano na system korytarzowy, przez co zyskano możność odosobnienia chorych. W tymże szpitalu na miejsce starego i dla ognia niebezpiecznego budynku drewnianego, w którym mieściła się służba i składy gospodarcze, również na miejsce starych, na pół rozwalonych bydynków dziedzińcowych, w domu należącym do szpitala na ulicy Swięto-Krzyzkiéj, postawiono nowe budynki murowane; w szpitalu na Pradze zbudowano dwa nowe budynki murowane, jeden dla służby, a drugi na izby: sekcyjną i przedpogrzebową, a także i skład murowany na potrzeby gospodarcze. We wszystkich szpitalach urządzono wodociągi, w większości przeprowadzono gaz i zaprowadzono telefony.

Co to wszystko kosztować mogło, replika Rady Miejskiéj nie podaje, wszelako ze sprawozdań jéj choć w części prawdy się dowiemy.

Oto podług nich na wyżéj wymienione roboty w latach 1870—1885 następujące zakłady jakoby wydatkowały:

		rubli	wypłac. jednak tylko na mocy protokułów rewiz.	rubli
1)	Szpital Dzieciątka Jezus	303,205,95	odbiorczych	235,035.92
2)	„ św. Ducha	116,696.—	„	63,338.33
3)	„ św. Rocha	46,268.35	„	25,692.88½
4)	„ na Pradze	31,461,23	„	31,298.01
5)	„ Wolski	27.038.29	„	16,575.44½
6)	„ Zapasowy	20,119,98	„	11,119.98
7)	„ Żydowski	41,914.35	„	31,577.48½
8)	„ św. Łazarza	74,181.96	„	41,922.34½
9)	„ Jana Bożego	62,718.11	„	38,235,34½
10)	„ Oftalmiczny	23,123.25	„	12,357.32½
11)	Instytut Mokotowski	18,672.73	„	17,275.24½
12)	„ na Tamce	31,610.29	„	24,002.19½
13)	Dom starców N. Panny	27,766.83	„	27,932.92½
14)	Żydowski Dom przytułku	19,174.21	„	12.097.63
	a razem wydatkowano jakoby	843,951.53	na mocy zaś protokułów przyznano i wypłacono	588,461.02½

Rubryka więc wydatków na budynki jest większą od sumy protokułami rewizyjno odbiorczemi do wypłaty przyznanej o 255,490.50½

Ale ta różnica jeszcze mogłaby być usprawiedliwioną przez to, że Rada miejska płaciła nie tylko za roboty dokonywane z podradu, przedsiębiorstwa, przewyższające 150 rubli, ale i takie, które nie przewyższając 150 rubli nie były też oddawane w podrad; nadto wywózka nieczystości kloacznych, utrzymanie czystości w budynkach i dziedzińcach, składki ogniowe, coroczne odrapywanie ścian w salach szpitalnych, mieszczących w sobie chory chzaraźliwych, i coroczne ścian tych malowanie, czyni rocznie obecnie do 5000 rubli, co za lat 15 przedstawia 75,000 rubli nie mogących być protokularnie usprawiedliwionemi. Pozostawałoby więc jeszcze do usprawiedliwienia 180,490 rubli 51 kop.

Tylko znowu temu staje na drodze, i wprost uniemożliwia usprawiedliwienie (nie tylko tej sumy,

dla któréj niema zupełnie protokółów rewizyjno-odbiorczych, będących wyłączną podstawą do wypłaty przyznanéj należności, ale nawet summy 588,461 rubli 2 kop. powstałéj z samych protokółów rewizyjno-odbiorczych) — niezwykła niewiarogodność tych protokółów.

Bo że protokół nie może i nie powinien się zgadzać z rubryką wydatków na budynki i że powinien być od ogółu téj rubryki mniejszym o jaki tysiąc do 2000 rubli, wynika z dokonywanych co rok mniejszych nad 150 rubli napraw, w myśl uchwały saméj Rady miejskiéj, podanéj w sprawozdaniu za rok 1878 na str. 29 w § 6.

Żeby jednak protokół rewizyjno-odbiorczy miał przyznawać i upoważniać do wypłaty całemi tysiącami i dziesiątkami tysięcy rubli więcéj nad rzeczywistą wartość i nad sumę w rubryce wydatków na budynki wykazaną, to coś podobnego mogła tylko wykazywać Rada miejska.

I tak widzimy, że gdy większe naprawy nad 150 rubli

w Szpitalu Dzieciątka Jezus

w r.		rubli				rubli
1877	czyniły	10,000	to protokół rez.	odb.	podał	20,299
1879	„	18,000	„	„	„	29,003
1881	„	11,000	„	„	„	12,545
	a razem	39,000	„	„	„	61.847
tj. więcéj niż należało			„	„	„	22,847

w Szpitalu św. Ducha

1874	czyniły	5,000	to protokół rez.	odb.	podał	12,058
1879	„	4,000	„	„	„	4,787
1881	„	5,000	„	„	„	10,176
1883	„	2.500	„	„	„	8,204
	a razem	16.500	„	„	„	35,225
tj. więcéj niż należało			„	„	„	18,725

w szpitalu św. Rocha

1872	czyniły	2,600	to protokół	rez. odb.	podał	3,544
1874	„	800	„	„	„	1,736
1877	„	2,300	„	„	„	3,306
1881	„	1,000	„	„	„	5,313
	a razem	6.700	„	„	„	13,899
tj. więcéj niż należało			„	„	„	7,199

w szpitalu na Pradze

1872	czyniły	2,000	to protokół	rez. odb.	podał	2,284
1874	„	2,000	„	„	„	5,326
1877	„	155	„	„	„	1,683
1879	„	400	„	„	„	849
1880	„	1.300	„	„	„	10,020
	a razem	5,855	„	„	„	20,162
tj. więcéj niż należało			„	„	„	14,307

w szpitalu św. Łazarza

1878	czyniły	2,700	to protokół	rez. odb.	podał	6,028
1879	„	4,200	„	„	„	5,376
	a razem	6.900	„	„	„	11,404
tj. więcéj niż należało			„	„	„	4,504

W Szpitalu św. Jana Bożego.

1875	czyniły	1500	to protokół	rez. odb.	podał	8,270
1879	„	4,000	„	„	„	7,249
1880	„	1,900	„	„	„	3,210
1883	„	5.900	„	„	„	9,282
	Razem	13.300	„	„	„	28,011
tj. więcéj niż należało			„	„	„	14,711

W Instytucie Oftalmicznym.

1874	„	1,000	„	„	„	1,704
1878	„	600	„	„	„	3,582
	Razem	1600	„	„	„	5.286
tj. więcéj niż należało			„	„	„	3,686

W Instytucie Mokotowskim.

1874	„	300	„	„	„	1,165
1876	„	1,200	„	„	„	1,720
1880	„	2,900	„	„	„	4,960
1881	„	900	„	„	„	3,678
	Razem	5,300	„	„	„	11,523
tj. więcéj niż należało			„	„	„	6,223

W Instytucie sierot na Tamce (św. Kaźmierz).

1875	czyniły	1,500	to protokół	rez.	odb. podał	2,900
1879	„	900	„	„	„	1,548
1883	„	1,400	„	„	„	3,300
	Razem	3.800	„	„	„	7,748
tj. więcéj niż należało			„	„	„	3,948

W Żydowskim Przytułku Starców.

1876	czyniły	700	to protokół	rez.	odb. podał	1,405
1879	„	700	„	„	„	4,117
1880	„	300	„	„	„	572
	Razem	1,700	„	„	„	6,094
tj. więcéj niż należało			„	„	„	4,394

W Domu Starców pod wez. Najświętszéj Panny i św. Ducha.

1879	czyniły	600	to protokół	rez.	odb. podał	1,931
tj. więcéj niż należało			„	„	„	1,331

W Szpitalu Wolskim.

1877	czyniły	6,300	to protokół	rez.	odb. podał	6,881
1881	„	800	„	„	„	3.811
	Razem	7.100	„	„	„	10.692
tj. więcéj niż należało			„	„	„	3,592

A ogółem upoważniały do wypłaty protokóły rewizyjno-odbiorcze więcéj niż podają wydatki w rubryce budynków na 105,467 rubli.

Czyli, że z wydatków wykazanych przez Radę Miejską w rubryce budynków, pozostaje do usprawiedliwienia summa 285,957 rubli 51 kopiejek.

Oto bardzo oryginalna i zarazem bardzo wymowna odpowiedź na ten punkt repliki Rady Miejskiéj, w którym taż gołosłownie, między innemi, za powód tak niestósunkowego zwiększenia się kosztów, podaje i to, że tyle to a tyle nowych budynków wzniosła i tak wiele ulepszeń zaprowadziła.

d) Rada miejska w dalszym ciągu swéj repliki podaje, że na powiększenie kosztów wpłynęły znaczne wydatki poniesione na zaopatrzenie szpitali w bieliznę, pościel, odzież, obuwie, gdyż odebrane po Radzie Głównéj zapasy wcale nie odpowiadały potrzebie, a u św. Jana Bożego i św. Łazarza bielizny wystarczało zaledwie na 1 i pół zmiany.

Mamy więc znowu z gołosłownem zapewnieniem pana Puchalskiego do czynienia — a co ono warto, stwierdziły poprzednie.

I niewątpliwie na lepszą wiarę od nich nie zasługuje niniejsze, skoro nie podaje replika ani jednéj liczby, czy to ilościowéj, czy pieniężnéj.

Nie mogę tu pominąć milczeniem tkliwéj, za serce chwytającéj gadki r. r. st. Puchalskiego, który wezwany do kancelaryi sędziego śledczego, w dniu 6 (18) listopada 1887 roku w charakterze świadka, opowiadał, że naocznie widział, jak opiekun tego szpitala, radzca tajny Ryżow, były prezes komitetu cenzury, własną ręką krajał płótno na koszule chorym.

Zapomniał tylko dodać, ile to dziesiątków tysięcy rubli owa gorliwość i miłość chrześciańska ku cierpiącym radzcy tajnego Ryżowa kosztowała szpital. A dowody téj gorliwości, radzca tajny Ryżow, nie tylko złożył w szpitalu obłąkanych św. Jana Bożego, ale równie i w szpitalu św. Łazarza — dokąd go Rada Miejska zaprosiła, gdy już u Bonifratrów nie było — za co i z czego koszul chorym krajać. —

Czy też nie z tém krajaniem koszul pozostaje w związku zniknięcie w gotówce 10,182 rubli, wykazanych w końcu roku 1875 jako pozostałość kasowa szpitala św. Jana Bożego na r. 1876, ale już nie wykazana w kasie w roku 1876?

e) Nakoniec Rada Miejska twierdzi, że na powiększenie kosztów utrzymania chorych w okresie lat 1870—1885 wpłynąć musiała i spłata długów pozostałych po Radzie Głównéj Opiekuńczéj Zakładów dobr. w Królestwie Polskiem. — Długi te przejęte w r. 1870 przez Radę Miejską, replika jéj do akt sądowych złożona, podaje w sumie 127,417 rubli 98 kop. i to jeszcze w dodatku, „*za wyłączeniem pozostałości kasowéj 23 599 rubli 78 kop.*“ jak gdyby remanent kasowy, gotówka stanowić mogła w istocie stan bierny majątku, czyli dług. — No, ale skoroć już tak Rada Miejska, wbrew wszelkiéj logice, naturę długu pojmuje, że do téj kategoryi zalicza gotówkę w spadku odebraną, to niechby choć jakiekolwiek zapewnienie Rady Miejskiéj na jaką taką zasługiwało wiarę. — Tymczasem czy mozna przywiązywać jakąś wartość do podanych tu sum w obec tego, że Rada Główna Opiek. Zakł. Dobr. w ostatniem swojem sprawozdaniu za r. 1869, wydanem i rozesłanem w kwietniu 1872 roku, na str. 167, 168, 169, 170 i 171 w ogólnym wykazie leczonych za czas od 1 stycznia do 30 września 1870, t. j. do ostatniego dnia swego bytu, wykazała dla wszystkich zakładów dobroczynnych w Warszawie, przez Radę Miejską w dniu 1 października 1870 przejętych

a) dochodu 496.867,28 rubli .

b) rozchodu 427.105,74 rubli

pozostałość więc kasowa czyniła 1 października 1870 rubli 69,761 kop. 54, zatem więcéj niż wykazuje replika Rady Miejskiéj o 46,161 rubli 76 kop..

Zobaczmy, ile też wartości i wiarogodności ma liczba wykazanego w replice długu w spadku odebra-

nego. Pan Puchalski podaje go w sumie 127.417.98 rubli, (replika Rady Miejskiéj przez niego podpisana nosi datę 20 listopada 1887 roku).

Sprawozdanie zaś Rady Miejskiéj za rok 1870 w wykazie wydatków na stronie 15 i 61 w rubryce „na spłatę długów" wykazuje poniesiony wydatek w sumie 150,917.73 rubli.

Zatém sądzićby z tego zestawienia liczb ściśle urzędowych można, że nie tylko dług w spadku odebrany pokryto, ale jeszcze nadpłacono nad potrzebę 23.499.75 rubli.

Tymczasem sprawozdania Rady Miejskiéj za rok 1874 na stronie 29 i za rok 1875 na str. 34, podają dług przejęty od Rady Głównéj na 181,615.41 rubli, to zachodzi teraz pytanie, którą z tych liczb ściśle urzędowych, we wszystkich trzech odmianach przez pana Puchalskiego poświadczonych, przyjąć należy za pewną. — Zdaje mi się, że ostatnia co do czasu, t. j. podana w replice, jako dokumencie sądowym, powinna być najwiarogodniejszą.

Następstwem jednak tego bezpośredniem powinienby być zwrot nadpłaconéj niewłaściwie różnicy między 181,615.41 rubli, a 127,417.98 rubli wypadłéj, t. j. summy 54,197.43 rubli.

4. *O niesłychanie niewiarogodnych wydatkach na budynki.*

Na str. 273 z tabelki odnoszącéj się do rubryki wydatków na budynki widzimy, że gdy rubryka ta w okresie 15 letnim (1870—1885) wykazuje 843,951 rub. 53 k., to protokóły rewizyjno odbiorcze wykazują tylko 588.461,02$^1/_2$ r., czyli mniéj o 255.490,50$^1/_2$ r. — Mówiąc zaś o téj rubryce nie mogłem zapominać, że przeważną podstawą, usprawiedliwiającą jéj pozycye mogą i muszą być protokóły rewizyjno-odbiorcze na mocy ktorych Rada Miejska wypłaca przedsiębiorcom

przypadającą im z owych protokółów należność za pomocą przekazów, dawniéj do Banku Polskiego, a od r. 1886 do kantoru Banku Państwa.

Musiałem też pamiętać o następującéj uchwale Rady Miejskiéj, odnośnie do téj rubyki zapadłéj 20 listopada 1878, i w sprawozdaniu za ten rok na str. 29 i 30 w kilku paragrafach zawartéj.

a) W pierwszym paragrafie oznaczonym lit. *a* Rada Miejska oznajmia, że dotąd płaciła 6% od sumy kosztorysowéj, co czyniło rocznie do 3500 rub. na rzecz techników rządu gubernialnego Warszawskiego, za sporządzanie kosztorysów i nadzor techniczny; — zmieniając ten tryb, uchwaliła przyjąć na warunkach wolnego najmu dwóch budowniczych, płacąc każdemu po 1000 rubli rocznie.

b) W początku każdego roku wybierać znanych z sumienności i fachowych przemysłowców, zajmujących się robotami budowlanemi i wszystkie roboty, wartość których przewyższa 150 rubli, wykonywać nie inaczéj, jak tylko przez zdawanie ich w przedsiębiorstwo (podrad) i licytacyą, wzywając i dopuszczając do licytacyi tych tylko, co poprzednio na osobną listę zapisani byli, jako współubiegający się; same zaś roboty rozpoczynać li tylko na mocy poprzednio zatwierdzonych planów i kosztorysów.

c) Stosując się do § 10 ustawy o zarządzie zakładów dobroczynnych ostateczne poświadczenie dopełnionych robót uchwalono przekazać osobnym dla każdego zakładu komisyom, do których składu mają wchodzić: opiekun danego zakładu, jako przewodniczący, starszy lekarz tegoż zakładu, nadzorca i budowniczy, prowadzący robotę.

Kilka następnych paragrafów, jako mniéj ważnych opuszczam.

Najważniejszym zaś i najbardziéj tu sprawę obchodzącym jest z przywiedzionych tu trzech ostatni, — ustanawiający skład komisyi rewizyjno-odbior-

czych. Wchodzą bowiem do składu owych komisyi ludzie najbardziéj interesowani; nic téż dziwnego, że lepszéj dla nich uchwały powziąć Rada Miejska nie mogła. Ciekawym zaprawdę musi być dziennik uchwał Rady Miejskiéj pod dniem 20 listopada 1878 roku, to postanowienie w sobie zawierający. Znając z opinii członków Rady Miejskiéj, która się składa z kilku dygnitarzy mniéj interesowanych, jak: prezydent miasta, oberpolicmajster, prezes izby skarbowéj, inspektor szkół miasta Warszawy, i z bardzo interesowanych, jak: inspektor szpitali, naczelnik zakładów dobroczynnych i zarazem zarządzający sprawami Rady Miejskiéj i kilku opiekunów szpitali, mogę wierzyć danemu mi ze strony na wiarę zasługującéj, zapewnieniu, że przewagę głosów na posiedzeniu z dnia 20 listopada 1878 mieli panowie opiekunowie szpitali.

W ciągu 15-lecia działalności Rady Miejskiéj trzech jéj członków zdobyło sobie takie przeważające stanowisko, że w ogóle, przepisy i uchwały Rady Miejskiéj, które sami podpisywali, dla nich miały tylko o tyle znaczenie, o ile wstrętna ich działalność mogła była w tych przepisach lub uchwałach znaleść osłonę, upodstawnienie. Bo znowu trzeba przyznać Radzie Miejskiéj w ogóle i jéj wpływowym członkom opiekunom szpitali w szczególe, że dopuszczając się czynów, bardzo wiele materyału dla działalności urzędu prokuratorskiego dających, szczególną uwagę zwracali na prawność owych czynów. Wszystko więc, choćby najniegodziwsze, miało w odwodzie za sobą jakiś paragraf téj lub owéj ustawy, tego lub owego postanowienia ministeryalnego, takiéj lub innéj uchwały saméj Rady Miejskiéj.

Na jedném z posiedzeń uchwaliła Rada Miejska, jak świadczy jéj sprawozdanie za rok 1873 na str. 21 określić pewną normę corocznych wydatków

tak na opał, jak i na światło, również i remont budynków.

Powód do téj uchwały, jak prawie zawsze, w następnych latach, dał najgorliwszy członek Rady Miejskiéj, wówczas jeszcze naczelnik Dyrekcyi naukowéj warszawskiéj, późniejszy radzca tajny i opiekun szpitala Dzieciątka Jezus, Wasilij Wasiljewicz Wiłujew. — Kawaler ten widział od początku wejścia swego do Rady Miejskiéj straszne nadużycia w szpitalu Dzieciątka Jezus tak wielkie, że żywiąc do tego zakładu najżywszą sympatyę, całemi nocami nie sypiał, bijąc się z myślami nad wynalezieniem środka, któryby mu pozwolił.... zwalić owoczesnego opiekuna tego szpitala, no i naturalnie, miejsce jego zająć. — Mimochodem muszę tu wspomnieć, że opiekunem szpitala Dzieciątka Jezus w latach 1870 do 1872 była osobistość szlachetna, powszechnie szanowana, p. Rogoziński, dotychczasowy prezes Wydziału Cywilnego Izby Sądowéj Warszawskiéj.

Jeżeli zaś istotnie były nadużycia, które umysł p. Wiłujewa tak gnębiły, a które i mnie nie są tajne, to były tak małe, nic nieznaczące, że wcale nie zasługują na to, by na nie uwagę zwracać. Ograniczały się do jakichś wydanych paru tysięcy rubli, co na zakład tak wielki, jak większego nie ma ani w Petersburgu, ani w Moskwie, jest nic, a to tém więcéj, że szpitale warszawskie, i wszystkie w Królestwie, nigdy wolne od nadużyć nie były. — Ale nadużycia te szły z dołu, nigdy z góry, — plamili się oficyaliści szpitalni, ale nie zwierzchność, a zresztą nadużycia takie były ujawniane i surowo sądownie karane. Dziś zaś rzecz się zmieniła; plami się i zezwierzęca zwierzchność szpitalna, — nie dba o ludzi cierpiących, dba tylko o formalną zewnętrzną stronę prawa martwego, aby temu w pozorach zadość czynić i wszystkie swe wstrętne czyny legalizuje, wyrabiając dla nich zatwierdzenie władzy wyższéj.

Wracam tedy do owéj uchwały Rady Miejskiéj, a raczéj do jéj inicyatora, p. Wiłujewa. On to bowiem wywołał osobną komisyę, mającą unormować wydatki na opał i remont budynków, on niemi kierował, od świtu do późnéj nocy przez kilka dni z rzędu niezmordowanie praktyczne odbywał doświadczenia z opałem tak drzewnym, jak i węglowym w budynkach Dzieciątka Jezus, on sam protokół téj komisyi pisał lub dyktował i znalazł się w tym protokóle tak, jak na kawalera téj miary przystało.

Oto na wstępie jego umieścił wiele pochwał dla owoczesnego opiekuna tego zakładu, sam protokół ten czytając, opuszczał lub przekręcał ustępy drażliwe. Pan Rogoziński ów protokół, niepodejrzywając p. Wiłujewa, podpisał. Że zaś protokół zawierał w sobie cyfry bardzo gorszące, p. Wiłujew nie miał nic pilniejszego, jak protokół ten (już obecnie podobno przez Wiłujewa, jak wiele innych ważnych dokumentów przeciw niemu świadczących, z archiwum Rady Miejskiéj usunięty) przedstawić na najbliższém posiedzeniu Rady Miejskiéj. Protokół przeczytano; stał się skandal niebywały. A skutek jego ten, że opiekun Szpitala Dzieciątka Jezus, nieobecny na owém posiedzeniu, dowiedziawszy się o jego skandalicznéj treści, nazajutrz podał się do dymisyi. Cel więc p. Wiłujew osięgnął, — kuratorem Szpitala Dzieciątka Jezus został. Zdawaćby się więc mogło, że człowiek, który w urzędnikach i oficyalistach tego zakładu widział tylko samych złoczyńców, ani jednego z nich nie zostawi, że wszystkich rozpędzi, a dobierze sobie ludzi tak uczciwych, za jakiego sam się reklamował. Otóż nie. Takich, jak on, dostać nie mógł, bo takich nawet w tegoczesnéj Warszawie bardzo jeszcze nie wieluby się znalazło, zresztą, gdyby się i znaleźli, byliby niebezpiecznymi współzawodnikami. Zostawił więc nie tylko dawnych na ich stanowiskach, ale nadto wkrótce wielu dogodnościami i podwyżką pensyi obdarzył. —

Ci też byli i są dla niego nieocenionym materyałem. Wyjątek tu tylko stanowił radca dworu Jan Magnuski, b. sekretarz Rady Miejskiéj; mianowany w r. 1882 nadzorcą szpitala Dzieciątka Jezus, na tém stanowisku, będąc człowiekiem prawym, gospodarki pana Wiłujewa nie pochwalał, w oczy mu niegodziwość wyrzucał. — Po trzech latach p. Wiłujew niewygodnego oponenta przeniósł na takie samo stanowisko do szpitala św. Łazarza.

Na mocy owego skandalicznego protokółu Rada Miejska uchwaliła, aby wydatek coroczny na utrzymanie budynków i remont ich nie przewyższał 5% wartości ich. W obec takiéj uchwały zdawaćby się mogło, że w 16 leciu Rady Głównéj Opiekuńczéj (1854—1869) utrzymanie budynków, ich remont a nawet zupełnie nowe budowle (n. p. Instytut Oftalmiczny, Dom obłąkanych kobiet u Dzieciątka Jezus i inne) były droższe, niż w 16-letnim okresie Rady Miejskiéj Dobroczynności publicznéj (1870—1885).

Że tak jednak nie było, świadczą liczby porównawcze z téj rubryki z obu okresów wzięte i poniżéj podane podług sprawozdań Rady Głównéj i Rady Miejskiéj.

I tak:

Rubryka wydatków na budynki t. j. na ich utrzymanie, remont i wznoszenie całkiém nowych zabudowań, wywózka nieczystości, w stosunku do wartości zakładu czyniła:

W latach 1854—1869.

W szpitalu:

1) Dzieciąt. Jezus	90392 r.	t. j. 1,5%	(na 370200	r. w.)
2) Sw. Ducha	16863	„ 0,8%	(na 140000	„)
3) Sw. Rocha	29346	„ 1,6%	(na 120600	„)
4) Sw. Łazarza	87322	„ 2,2%	(na 258000	„)
5) Sw. Jana Boż.	31968	„ 1,16%	(na 184300	„)
6) Ewangielicki	14244	„ 2%	(na 44400	„)

7) Oftalmiczny	14480	r. tj.	2%	(na 46500 „)
8) Św. Kaźmierza	37186	„	3,3%	(na 75000 „)
9) Żydowski	51977	„	2,1%	(na 165300 „)

W latach 1870—1885.

W szpitalu:

1) Dzieciąt. Jezus	303205	r. t. j.	5,13%	(na 370200 r.w.)
2) Św. Ducha	116696	„	5,2%	(na 140000 „)
3) Św. Rocha	46268	„	1,6%	(na 120600 „)
4) Św. Łazarza	74181	„	1,5%	(na 258000 „)
5) Św. Jana Boż.	62718	„	2,1%	(na 184300 „)
6) Ewangielicki	18737	„	2,6%	(na 44400 „)
7) Oftalmiczny	23123	„	2%	(na 46500 „)
8) Św. Kaźmierza	31610	„	2,74%	(na 75000 „)
9) Żydowski	41914	„	1,6%	(na 165300 „)

Z tego zestawienia porównawczego liczb urzędowych wynika, że owa uchwała Rady Miejskiéj, ustanawiająca jako normę corocznego wydatku na budynki taką summę, któraby nie przewyższyła 5% wartości budynków zakładowych, była zbyteczną, bo nie tylko w okresie lat 1854—1869, żaden szpital 4% w średniéj liczbie nie dobiegł, ale nawet i w okresie lat 1870—1885 widzimy parę zakładów, które znacznie mniéj wydatkowały niż w okresie poprzednim. I prócz szpitala Dzieciątka Jezus i św. Ducha, które sobie pozwoliły na przeszło 5%, żaden z podanych nie doszedł 3%, a żydowski wydatkował nawet tylko 1,6% t. j. mniéj niż za Rady Głównéj o 0,5%, Instytut zaś św. Kaźmierza mniéj o 0,29%.

Tak nam się przedstawia odsetek w przecięciu 16 letnim brany, ale nieporównanie gorzéj ujrzymy go w latach pojedyńczych. I tak szpital

1) Dzieciątka Jezus w latach 1870/72 0,47% w l. 1873/1875 10% (!!), w lat. 1876/1878 12,8%, w l. 1879/1881 22,3% (!!!!), w l. 1882/1884 27,3%, czyli średnio na rok: w r. 1870/1872 0,15%, w r. 1873/1875

3%, w l. 1876/1878 4,2%, w r. 1879/1881 7,4%, w l. 1882/1884 9,1% niekiedy zaś jak w r. 1883 — 10,6% a w r. 1880 to nawet i 13,3% (!!!!);

2) św. Ducha w latach 1870/1872 po 2%, w l. 1873/1875 po 4%, w l. 1876/78 po 20,8%, w l. 1879/81 po 11,2%, w r. 1880 9,2%, 1881/1885 po 3,4%.

Tę niezwykłą dowolność wydatków na budynki, osobliwie w szpitalu Dzieciątka Jezus, uzmysłowi nam porównanie rubryki budynków u Dzieciątka Jezus z rubryką budynków w dziewięciu innych zakładach (łącznie za szpitalem na Pradze i Zapasowym).

Otóż rubryka remontu budynków u Dzieciątka Jezus, jak widzieliśmy wyżéj, za lat 16 czyni ogółem 303,205 rubli.

wartość gmachu 370,200 rubli,

Chorych u Dzieciątka Jezus było w l. 1870/85 123,206,

Chorych w 9 innych szpitalach w l. 1870/85 243,804,

wartość zaś budynków tych 9 zakładów rubli 1,196,022,

rubryka zaś remontu budynków ich za lata 1870/1885 wykazuje ogółem rubli 442,138.

Widzimy tedy, że owe 9 szpitali razem wzięte miały chorych więcéj o 120,598,

wartość budynków była większą o rubli 825,822

utrzymanie zaś ich kosztowało drożéj tylko o rubli 138,933, czyli. że wszystkie 9 w stosunku do swéj wartości i dwa razy więcéj lecząc, wydatkowały średnio na rok na utrzymanie budynków 2,3% a w stosunku do ogółu wydatków (4.670,283 rubli 91 kop.) tylko 0,6% (!!), gdy szpital Dzieciątka Jezus dwa razy mniéj wykazując chorych, średnio na rok na budynki wykazuje 5,13% w stosunku do wartości gmachu — a w stosunku do ogółu swoich wydatków z okresu 16

letniego (3,889,163 rubli) bezmała 9% (!!!) t. j. więcéj od wszystkich 9 szpitali razem wziętych o 8,4% (!!!)

Tak się przedstawia rubryka wydatków na utrzymanie i remont budynków w świetle cyfr ze sprawozdań Rady miejskiéj zaczerpniętych. Ale nadużycia p. Wiłujewa w téj rubryce niezwykle ułatwione przez jego długoletni stosunek z niejakiem Hillerem, majstrem ciesielskim, którego pan radzca tajny Wiłujew zrobił ogólnym przedsiębiorcą, nietylko u Dzieciątka Jezus, ale wszędzie, gdziekolwiek na czele staje p. Wiłujew, np. w szpitalu zapasowym, przy budowie Domu obłąkanych w Tworkach, znajduje swe potwierdzenie może najwymowniejsze w następującym skandalu, opowiedzianym przezemnie na śledztwie.

Oto na jednem z posiedzeń zimowych ostatnich lat miała Rada miejska złożony kosztorys radzcy tajnego Wiłujewa, żądający przeróbki Domu obłąkanych kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Kosztorys ten, wymagający coś może mniéj, może więcéj, około 20,600 rubli, swoją znaczną sumą zwrócił uwagę senatora Gudowskiego, który spostrzeżenia swego udzielił prezesowi Rady miejskiéj, gubernatorowi warszawskiemu. Ten, nie wiele myśląc, nazajutrz przybył do szpitala Dzieciątka Jezus z naczelnikiem zakładów dobroczynnych rz. radzcą stanu Karolem Puchalskim, budowniczym Rady miejskiéj i budowniczym gubernialnym. Tu w obec tych osób i radzcy tajnego Wiłujewa zapytał gubernator generał baron Medem naczelnego lekarza Domu obłąkanych kobiet, dr. Rothego, co myśli o konieczności restauracyi tego domu. Dr. Rothe, który nigdy nie umiał naginać prawdy do wymagań kieszeniowych czy to p. Wiłujewa, czy to p. Ryżowa, kuratora szpitala obłąkanych św. Jana Bożego, najotwarciéj zdanie swoje wyrzekł, że dom ten prócz nowych podpór drewnianych na węgłach, mogących, najdrożéj ceniąc, kosztować 20 rubli, żadnych innych ciesielskich robót nie wymaga.

Po takiém orzeczeniu, przystąpił gubernator generał Medem do bliższego zbadania stanu budynku. Podług raportu p. Wiłujewa, sufit groził zawaleniem, a węgły wywrotem. Otóż po odbiciu kilofem przez mularza tynku, deski i belki na suficie okazały się zupełnie zdrowe, a węgły, po spuszczeniu pionu z pod dachu, zupełnie pod linią proste. Wtedy na dziedzińcu przed owym domem z raportem p. Wiłujewa w ręku zbliża się generał Medem do p. Puchalskiego i pisze na raporcie ołówkiem przy pozycyi I, żądającéj naprawy sufitów: „eto łoż“ (to kłamstwo), przy II pozycyi, żądającéj nowych węgłów: „eto łoż“ (to kłamstwo), a przy III pozycyi, żądającéj przestawienia pieców: „można priniat“ (można przyjąć). Ta ostatnia miała czynić 600 rubli.

Dopełniwszy tego, komisya ta opuściła szpital, a wtenczas odezwał się do dr. Rothego pan Wiłujew: „Kak Wy śmieli Doktor nie poddierżiwat’ swojewo naczalnika — etawo ja Wam nie zabudu, pomnitie“. (Jak pan śmiałeś, doktorze, nie popierać swego zwierzchnika, tego panu nie zapomnę, — pamiętaj“). Jakoż serdecznie pamiętał, i dzięki swym potężnym stosunkom, dr. Rothego usunął z naczelnego stanowiska *Domu obłąkanych kobiet*, wprowadzając na jego miejsce w r. 1888 młodego człowieka, który zaledwie przed dwoma laty uniwersytet ukończył, dając od razu o 3000 rubli większą pensyą niż brał, europejskiego rozgłosu i powagi używający psychiatra, dr. Rothe.

To fakt bardzo charakterystyczny.

Rada Miejska w replice swojéj, mówiąc o rubryce wydatków na budynki, wspomina o podatkach gruntowych i najmie mieszkań. — Jak wspomniałem, od podatków szpitale warszawskie i ich majątki są wolne (Dziennik praw Tom XVI str. 113—116); co się zaś tyczy najmu mieszkań, to i od nich wszystkie szpitale są wolne, mając własne obszerne nieru-

chomości, w których zarazem przemieszkują urzędnicy szpitalni i służba. Wyjątek tylko stanowią przytułki położnicze, które się mieszczą w lokalach najętych, a powstały dopiero w r. 1883.

Rada Miejska w replice swojéj usprawiedliwia rubrykę budynków pomiędzy innemi i tem, że w braku kredytów kosztorysowych (budżetowych) bywają naznaczane zapomogi z innych źródeł wykazywane w rubryce p. t. „Różne wydatki“.

To objaśnienie niezwykle naiwne, obliczone na łatwowierność czytelnika, o tyle więcéj zaciekawia, że do już i tak ogromnéj sumy na budynki wykazanéj, zalicza jeszcze część sumy z rubryki „*różne wydatki*“. A przecież z jakiegokolwiek źródła pochodziłyby pieniądze, obracane na uzupełnienie wydatków, do rubryki budynków należących, do tejże rubryki, nie zaś do innéj zapisywane być winny. — Ale w sprawozdaniach Rady Miejskiéj nie ma w niczem zasady, ładu, to też nic dziwnego, że mimo całéj swéj przebiegłości wytrawnego czynownika, na każdym kroku z każdéj rubryki nadużycia same niemal wychodzą na jaw.

Kiedyć się Rada Miejska odwołała do pomocy rubryki p. t. „Różne Wydatki“ nie od rzeczy będzie poznać właściwy charakter téj rubryki. — Ogólnie rzecz biorąc, zapisywać się w niéj winny takie wydatki, które, jako małe i wyjątkowe, nie mogły być objęte innemi rubrykami, mającemi stale określony charakter.

Do takiéj kategoryi należą: wsparcia pieniężne udzielane ubogim, wychodzącym ze szpitali, odzież dla nich, pomoce lekarskie w postaci kul, okularów, opatrunków chirurgicznych, wydatki na utrzymanie ambulatoryów i wydawanie lekarstw i opatrunków dla chorych przychodnich, pogrzeby nędzarzy zmarłych w szpitalu, sprawienie bielizny i utensylii do kaplicy szpitalnéj, ubezpieczenie budynków i ruchomości.

Taki też tytuł nosiła dzisiejsza rubryka p. n.: Różne wydatki od r. 1861—1881.

Dopiero w roku 1882 Rada Miejska uznała za stósowniejsze zmienić i uogólnić tytuł téj rubryki, bo wsparć chorzy nie odbierają, z wyjątkiem szpitali ewangelickiego i żydowskiego; za pomoce zaś lekarskie i opatrunki chirurgiczne, należność Rada Miejska ściąga, na zasadzie swéj uchwały, podanéj w sprawozdaniu za rok 1874, str. 19, albo od chorego, albo od rodziny jego, choć to być nie powinno, bo na cel ten służy co rok odkładana pewna suma z kwesty wielkotygodniowéj, po kościołach zbieranéj. Tak np. sprawozdanie:

Za rok 1883 na str. 14 dochód z roku 1883 podaje na 1843 rubli.

Za rok 1884 w wykazie nr. 12 dochód z roku 1884 podaje na 1893,25 rubli.

Za rok 1885 w wykazie nr. 14 dochód z roku 1885 podaje na 1925,11 rubli.

Za rok 1886 w wykazie nr. 14 dochód z roku 1886 podaje na 2090,42 rubli. — Razem 7751,78 r.

Ze zaś z tego źródła wydatkowano w latach 1885 i 1886 tylko 1731,72 rubli, więc powinno by być wykazane w sprawozdaniu za rok 1886 6020,06 rubli. Wykazano jednak jako pozostałość na rok 1887 tylko 1238,60 rubli. Zatem winnaby Rada Miejska usprawiedliwić 4781,46 rubli.

Ot choćby tylko ta jedna pozycya wyjaśnia nam potrosze uogólnienie tytułu rubryki tu omawianéj na nic niemówiący tytuł: *Różne wydatki.*

Rada Miejska aby usprawiedliwić lepiéj wydatki z rubryki budynków za lat 16 podaje w swéj replice wykaz 14 zakładów, które jakoby pochłonęły:

a) na roboty budowlane 696.456,54 rubli,

b) na utrzymanie czystości i inne 153.708,90 r.,

a ogółem 850.165,44 rubli,

ja zaś w tabelce na str. 273 wykazałem, że budynki tych 14 zakładów kosztowały według sprawozdań 843.951,53 rubli, więc replika Rady Miejskiéj podaje więcéj niż jéj sprawozdania o rubli 6214,91. Z jakich źródeł rubryka budynków była pokrywaną, czy z budżetowych, czy z chwilowych, rzecz to obojętna, tem bardziéj, że tak owe dochody budżetowe i nie budżetowe, jak i rozchody winny nietylko mieć swe usprawiedliwienie, ale i należyte miejsce w rachunkach i sprawozdaniach.

Jakże więc wprost dziecinnem jest tłomaczenie się Rady Miejskiéj, nie uwzględniające elementarnych podstaw rachunkowości?

Daléj Rada Miejska w mowie będący wykaz wydatków na roboty budowlane uzupełnia paru uwagami. W pierwszéj powiada, że w sumie wydatków szpitala:

św. Ducha 95,608 rubli 43 kop. jest 47,700 r. 29 kop. z „innych źródeł“;

św. Rocha 38,250 rubli 30 kop. jest 6519 rubli 59 kop. z innych źródeł;

św. Jana B. 51,371 rubli 73 kop. jest 11,854 rubli 48 kop. z innych źródeł,

jakby to kogokolwiek obchodzić mogło; obchodzi za to i uderza każdego ta wstrzemięźliwość i małomówność Rady Miejskiéj tam, gdzie potrzeba jasności. — N. p. dając takie zbyteczne objaśnienie, Rada Miejska nie chce bliżéj objaśnić, jakie to mianowicie są owe „inne źródła“, które dostarczyły jéj sum tu wykazanych.

„Inne źródła“ to znaczy:

1) dochód z kwesty wielkotygodniowéj po kościołach i domach od lokatorów zbieranéj,

2) dochód z 5 kop. dopłaty do biletów teatralnych i wogóle widowisk,

3) dochód z urzędu loteryi klasycznéj,

4) dochód z lombardu miejskiego (coroczna przewyżka z dochodu nad wydatkami),

5) z kar akcyznych i innych nadzwyczajnych.

Te źródła są dość znaczne. W latach 1870 do 1885 na ogół biorąc, przyniosły Radzie Miejskiéj 832,854 rubli 15½ kop., czyli średnio na rok 52,053 rubli; bywało jednak w latach pojedyńczych o bardzo wiele więcéj n. p.:

w roku 1878	62,275	rubli
w roku 1879	81,682	rubli
w roku 1881	86,548	rubli.

To są jedyne tak zwane „inne źródła“ Rady Miejskiéj nie budżetowe, zapomogi zaś od skarbu i miasta należą do budżetowych.

Ale znowu te „inne źródła“ według sprawozdań Rady Miejskiéj nie tylko wymienionym tu trzem szpitalom, ale innym i wcale nie w takich sumach pomoc niosły.

Oto szpital Dzieciątka Jezus otrzymał 90,821 rs.

Szpital św. Ducha otrzymał 3,540 rs, tj. mniéj niż wyżéj podano o 44,160 rs.

Szpital św. Rocha otrzymał 1,455 rs., tj. mniéj niż wyżéj podano o 5,064 rs.

Szpital św. Jana Bożego otrzymał 11,634.86 rs. tj. mniéj niż wyżéj podano o 220.62 rs.

Szpital św. Łazarza otrzymał 6,957 rs.

Szpital Żydowski otrzymał 6,574 rs.

Szpital na Pradze otrzymał 54,360 rs.

Szpital Oczny (oftalm.) otrzymał 7,384 rs.

Szpital Wolski otrzymał 42,167 rs.

i 11 innych zakładów.

Jeśli zaś tak są wiarogodne zapewnienia i liczby Rady Miejskiéj odnośnie do 3-ch podanych tu przez nią pozycyi, cóż warte inne, których nie ma możności na razie sprawdzić, a którym bezwarunkowo żadnéj wiary dać nie można.

W drugiéj uwadze Rada Miejska uzupełnia rubrykę wydatków na budynki i tem objaśnieniem, że w latach 1870/1873 podano drobne wydatki na *opłacenie podatków*, utrzymanie czystości i na budowle za lata poprzednie.

I znowu pytanie po co to objaśnienie, któro nic nie objaśnia, bo nie mówi, gdzie to mianowicie podano owe wydatki, czy w sprawozdaniach Rady Miejskiéj, czy też w jéj rachunkach buchalteryjnych i na jakie mianowicie podatki, kiedy od wszelkich podatków szpitale i ich majątki nieruchome są wolne. (Dziennik praw tom XVI str. 113—116).

W trzeciéj uwadze Rada Miejska objaśnia, że w liczbie wydatków na budynki w szpitalach św. Ducha i Rocha, mieszczą się też koszta na budynki folwarczne w majątkach Mienia i Rakowiec.

I oto wychodzi nowa niewłaściwość, ale tylko w zapewnieniu Rady Miejskiéj, bo w rachunkach i sprawozdaniach nie; albowiem wydatki na odbudowanie zabudowań folwarcznych po pogorzeli, pokryło towarzystwo ubezpieczeń, a w wypadkach szkód zrządzonych n. p. przez wichurę, straty ponosi dzierżawca, obowiązany do utrzymywania budynków w całości.

Ze tak jest, potwierdzają sprawozdania za lata 1874 i 1875.

W roku bowiem 1874 na *„nowe budynki i większe naprawy“* wykaz wydatków w szpitalu św. Ducha podaje tylko 4626 rubli 89 kop., protokóły zaś rewizyjno-odbiorcze podane na str. 28, odnośnie do budynków szpitala podają sumę rubli 12,058 kop. 71, odnośnie do budynków folwarków Mienia i Piaseczno rubli 1430 kop. 45, a razem rubli 13,489 kop. 16, zatém, aby dopełnić rubryki wydatku 4626 rubli 89 kop., zgodnie z protokołami rewizyjno odbiorczemi, potrzebaby dodać jeszcze 8862 rubli 27 kop.

Tak samo ujrzymy odnośnie do szpitala św. Rocha.

Sprawozdanie Rady Miejskiéj za r. 1875 w wykazie wydatków na budynki podaje rubli 8967 kop. 94, na stronnicy zaś 33 tegoż sprawozdania widzimy protokół rewizyjno odbiorczy z dokonanéj odbudowy budynków folwarku Rakowiec, spalonego 21 kwietnia 1874, na sumę rubli 14,165 kop. 92, a zatém, przypuściwszy nawet ten niemożliwy wypadek, że na budynki szpitalne w r. 1875 nie wydatkowano nic, to i tak należałoby wykaz wydatków uzupełnić summą rubli 5197 kop. 98.

W każdym niemal wierszu odpowiedzi Rady Miejskiéj kłamstwo na jaw wychodzi.

Równie prawdziwą w zapewnieniu a rozumną w wykonaniu jest uwaga czwarta Rady Miejskiéj, która zapomniawszy o tém, co powiedziała w pierwszéj, że

1) szpital św. Ducha na summę 47,700 rubli.

2) szpital św. Rocha na summę 6,519 rubli.

3) szpital św. Jana Bożego na summę 11,854 rubli korzystały *z innych źródeł*, summy te jednak zapisano w rubryce *„na roboty budowlane,“* głosi najspokojniéj, że roboty budowlane dokonane w szpitalach św. Ducha, Rocha i Jana Bożego, oprócz wydatków budżetowych, zajętych do rubryki na „roboty budowlane“ były dopełniane z *„z osobnych źródeł“* zajętych do rubryki *„ną różne wydatki“*.

Więc ileż na koniec budynki te kosztowały? Przecież pomijając rubrykę „różnych wydatków,“ całkiem niewłaściwą na wydatki budowlane, a trzymając się li tylko rubryki na „roboty budowlane“, wykazałem w punkcie 1 lit. c., że podług samych protokółów rewizyjno-odbiorczych *Rada Miejska za wiele podała* w téj rubryce wydatków na *285,957 rubli 51 kopiejek* i że tę sumę obowiązaną jest usprawiedliwić. Cóż to więc będzie, jeśli wypadnie do summy tak wielkiéj, uwzględniać jeszcze summy ukrywane w rubryce na „róźne wydatki“.

W tych wszystkich szczegółach manipulacyi rachunkowéj Rady Miejskiéj się rozpatrzywszy, nie można się dziwić, że Rada Miejska w widokach własnego bezpieczeństwa z rokiem 1877 rubrykę „nowych budowli i ważniejszych napraw“ zlała z rubryką „na utrzymanie czystości i pomniejsze naprawy budynków“, a gdy jéj obie te rubryki, w jedną zlane, jeszcze nie starczyły, użyła do pomocy trzeciéj „na różne wydatki“, ze wszystkich najdyskrecyonalniejszéj. — Zapomniała tylko, że oliwa zawsze na wierzch wypłynie nawet w wodzie najmętniejszéj, w któréj ryby najobficiéj się poławia.

Przenoszenie pozostałości kasowych z roku na rok.

Przeglądając sprawozdania Rady Miejskiéj z lat 1871—1881, zauważyłem, że w ciągu owych 10 lat pozostałości kasowe razem wzięte czynią 559,963 r. 16 kop., rubryka zaś dochodów pod tytułem: *„Pozostałość kasowa z roku poprzedniego“* wykazuje tylko 409,209 r. 20 kop., czyli zajęto do dochodów mniéj o 80,753 rubli 86 kopiejek.

Rada Miejska w swéj replice wykazała, że różnica w owych pozostałościach jest istotnie nie tak wielka.

Najprzód dla tego, że do roku 1882 wszystkie zakłady dobroczynne szpitale i przytułki tak miejskie (Rada Miejska chcąc uniknąć odpowiedzialności sądowéj, nazywa je, i to parokrotnie, rządowemi) jak i prywatne, stanowiły w sprawozdaniach Rady Miejskiéj jednolitą całość. Dopiéro w sprawozdaniu za rok 1882 następuje rozdział. Szpitale i przytułki miejskie, a jak głosi z naciskiem Rada Miejska „rządowe“, stanowią odtąd osobną grupę w pierwszéj połowie sprawozdania, gdy szpitale i przytułki prywatne mieszczą się na ostatnich kilku kartach sprawozdania.

Tego rozdziału nie zauważywszy, nie spostrzegłem téż summy 25,699 rubli 92 kop. pozostałości kassowéj z roku 1881 należącéj do grupy zakładów prywatnych. Summa ta istotnie w dochodach roku 1882 w grupie zakładów prywatnych jest pomieszczoną.

Pozostaje więc jeszcze do usprawiedliwienia summa 55,053 rubli 94 kop. Z téj summy odlicza Rada Miejska na rachunek i odpowiedzialność grupy zakładów prywatnych 17,450 rubli 35 kop., pozostawia więc na swój rachunek 37,603 rubli 59 kop., i usprawiedliwia je tém, że

1) sprawozdanie roczne drukuje się przed oddaniem rachunkowości dokumentalnéj do rewizyi Izbie Kontrolnéj, która ze swéj strony natury i wiarogodności tak wydatków jak i dowodów, mających owe wydatki usprawiedliwiać, nie sprawdza i w wiarogodność ich nie wchodzi, poprzestaje jedynie na tém, aby liczby wydatków pomieszczone w złożonych jéj wykazach, zgadzały się z asygnacyami i kwitami;

2) że trafia się przy troskliwém wstępném sprawdzaniu niekiedy w Radzie Miejskiéj niezgoda w dochodach i wydatkach, co wpływa i wywołuje różnicę w sumie pozostałości w następnym roku;

3) że w przeciągu czasu między wydrukowaniem a zamknięciem ksiąg buchalteryjnych roku sprawozdawczego i wyżéj wspomnianego sprawdzenia przez Izbę Skarbową rachunkowości dowodowéj, trafiają się wypłaty, które należąc do wydatków roku sprawozdawczego, z powodu niezgłoszenia się po wypłatę we właściwym czasie wierzycieli, dokonywają się z resursów swobodnych tegoż roku, lub z pozostałości kasowych, o ile na to było upoważnienie. — Ta manipulacya powodowała wykazywanie pozostałości kasowéj w następnym roku w mniejszéj ilości, niż w roku poprzednim; to trwało do roku 1881. Odtąd wypłaty zaległe uskuteczniają się na rachunek roku następnego.

Tyle słów objaśnienia Rady Miejskiéj w samych ogólnikach, tak z prawdą zgodnych i równie naiwnych, co i poprzednie.

Najprzód wstępnych sprawdzań rachunkowości w Radzie Miejskiéj nie ma, i być, po wydaniu sprawozdania drukowanego, nie powinny, bo buchalter, gdyby omyłek w ciągu roku koniecznych nie zauważył, to je z pewnością dostrzeże jego pomocnik; — powtóre zuchwalstwem niemal a przynajmniéj lekkomyślnością karygodną jest drukować sprawozdanie przed ostateczném zamknięciem ksiąg buchalteryjnych. Buchaltera tak, w dobréj wierze działającego, należałoby na naukę do szkoły handlowéj posłać.

Potrzecie buchalter rzecz swą rozumiejący, nigdy po wydrukowaniu tak ważnego dokumentu, jakim jest sprawozdanie, nie będzie dopełniał wypłat z tak nazwanych w replice Rady Miejskiéj „resursów wolnych,“ bo tych rachunkowość porządna, rozumnie prowadzona, mieć nie może; gdyż każdy wpływ pieniężny lub każdy fundusz ma swoje rubryki własne, stósownie do swego przeznaczenia. — Buchalter poczytalny, zniewolony do wyczekiwania na wierzyciela, z końcem roku zamknie rachunek tak, jak gdyby istotnie był uregulowany, — należność zaś z niego wypływającą przeniesie rachunkiem wierzycieli na rok następny, i wcale powstałéj ztąd summy nie będzie uważał za „resurs wolny,“ ani nawet za „dług,“ boć na nią pieniądze odłożone ma, ale za rodzaj depozytu. Tym sposobem tak prowadzona buchalterya będzie dokładnie i ściśle wyobrażała rzeczywisty koszt utrzymania instytucyi w danym roku.

Co się tyczy owych wierzycieli, nie zgłaszających się do Rady Miejskiéj po swą należność, to owi poczciwcy chyba na księżycu przebywają, bo jeśli chodzi o przedsiębiorców Rady Miejskiéj, to ci, jako wierzyciele, doprosić się swéj należności nie mogą Mając otrzymać od Rady Miejskiéj kilkadziesiąt ty-

sięcy, kapaniną po kilka set rubli odbierają, i tylko chyba w lichwie na szpitalach odbijanéj, wynagradzają sobie zwłokę. Jeden tylko p. Leopold Hiller, dzielący się z panem radzcą tajnym Wiłujewem i kwitujący więcéj, niż mu się należy i niż otrzymuje, stanowi wyjątek.

Jak widzieliśmy Rada Miejska przyznała niezapisanych na przychód pozostałości kasowych rubli 37,603 kop. 59. Z tego potrąca bliżéj nieokreśloną i niewiadomego charakteru „superatę" (jak gdyby pozostałość kasowa nie była superatą) rubli 1834 kop. 47 pozostawia do usprawiedliwienia rubli 35,769 kop. 12 i objaśnia następnie w ten sposób:

1) Na szpital Dzieciątka Jezus przypada rubli 8026 kop. 12.

Z téj sumy strąca Rada Miejska jakiś awans „nienależycie" do dochodów zajęty rubli 7586 k. 36,

Pozostawałoby jeszcze rubli 439 kop 76.

A że wydatkowano po zamknięciu sprawozdania za rok 1879 rubli 438,

więc zapomniała jeszcze Rada Miejska o rublu 1 kop. 76, który przecież można już było gdziekolwiek umieścić.

2) W szpitalu żydowskim-przypada pozostałości rubli 9211 kop. 31.

Ale ponieważ w roku 1878 podług sprawozdania wydatki wykazano tylko w sumie 45,006 rubli kop. 65, a należało wykazać je w sumie rubli 51,235 kop. 58. przeto, po sprawdzeniu rachunkowości dokumentalnéj, za mało wykazano 6228 rubli 93 kop.

Toż samo wykryto w roku 1879, w którym, podług sprawozdania, wykazano wydatków na 48,490 rubli 20 kop.
rzeczywiście zaś wydano 49,645 rubli 64 k.

Zatém podano mniéj, niż należało o 1154 rubli 50 kopiejek.

Tym sposobem już tylko w tych dwóch latach ubyło z remanentu kasowego 7383 rubli 23 kop.

3) Na żydowski Dom przytułku starców i sierót przypada remanentu kasowego 5566 rubli 43 kop., ale po sprawdzeniu okazało się w rzeczywistości tylko 1496 rubli 52 kop.
więc odpadło niewłaściwie podanych 4069 rubli 91 kopiejek.

Ogółem więc zdołała Rada Miejska „usprawiedliwić" tylko 19,039 rubli 50 kop. A resztę 16,729 rubli 62 kop. puściła per non sunt, pomimo, że mogła już była „usprawiedliwić" pustemi słowy i resztę. — No, ale wśród owéj reszty jest także remanent kasowy szpitala św. Jana Bożego, a tam, jak upewniał rz. r. st. Puchalski, — opiekun tego szpitala, błogosł. pamięci radzca tajny Ryżow, koszule dla chorych z miłości ku nim krajał, więc jakoś skromność przemilczeć o tem kazała.

Rada Miejska jak widzimy, gdzie może, dla przyzwoitości nawet liczbami się posługuje, gdzie zaś nie może, tam wspaniałomyślnie milczy, lub powołuje się na powagę sprawdzenia. Otóż nigdzie prawdy.

Bo jeśli może byc mowa o sprawdzaniu, to chyba tylko można by tu mieć na myśli Izbę Kontrolną. Izba Kontrolna jednak w chwili wybuchu sprawy w październiku 1887 miała sprawdzone rachunki Rady Miejskiéj tylko za lata od 1870 do włącznie 1875.

Przytoczone zaś liczby pozostałości kasowych w replice Rady Miejskiéj, tak odnośnie do szpitala Dzieciątka Jezus jak i do szpitala żydowskiego, odnoszą się już do lat 1878 i 1879, których Izba Kontrolna nie sprawdziła, a remanent kasowy szpitala św. Jana Bożego, jakkolwiek pochodzi z r. 1874 (10,182 rubli) to znowu tak nieprzyzwoicie przypomina sobą krajanie koszul chorym przez radzcę tajnego Ryżowa, że Rada Miejska pominęła go milczeniem, i tym sposobem sama się pozbawiła prawa

odwoływania się do powagi tak kompetentnéj instytucyi jak Izba Kontroli.

Jeżeli zaś Izba kontroli rachunki Rady Miejskiéj za lata 1870—75 zatwierdziła, jako w porządku będące, to dowiodła tego, co już wyżéj powiedziałem, że nie wchodzi w naturę dowodów i wydatków. Dla Izby Kontrolnéj rzecz obojętna, czy pan Leopold Hiller za robotę ciesielską lub mularską, wartującą 100 rubli pokwitował i otrzymał do podziału z panem Wiłujewem 1000 rubli, byle tylko asygnacya była podpisana przez pana Wiłujewa na 1000 rubli, to już rzecz w porządku; — reszta stanowi tajemnicę pp. Wiłujewa i Hillera, o któréj wróble na dachach świergocą, która jednak mimo to, jakoś nie może trafić tam, gdzie dawno trafić była winną, by krzywdzie o pomstę do Boga wołającéj, kres położyć.

6) *Spłata długów.*

Podług sprawozdań Rady Miejskiéj za lata 1870—1875 sam tylko szpital Dzieciątka Jezus, pod opieką p. Wiłujewa zostający, zadłużył się na 454,107 rubli 6 kop., wypłacono jednak podług tychże sprawozdań 562,789 rubli 20 kop., to jest więcéj nad potrzebę tylko 108,682 rubli 14 kop.

Jak sama Rada Miejska w swojéj replice w § 3 pod lit. *d* twierdzi, otrzymała w spadku długów po swéj poprzedniczce Radzie Głównéj Opiekuńczéj zakładów dobr. w Królestwie Polskiém, na szpitalach warszawskich ciążących, wszystkiego ogółem 127,417 rubli 98 kop., a jeśli dodać remanent kasowy w sumie 23,599 rubli 78 kop., który Rada Miejska uważa jako dług, to otrzymamy ogółem 151,017 rubli 76 kop., na spłatę którego odłożono podług sprawozdania za rok 1870 150,917 73³/₄ kop., zatém pozostawałoby do spłaty w roku 1871 już tylko 100 rubli 2¹/₄ kop.

Tymczasem sam szpital Dzieciątka Jezus w rubryce długu tak się nam przedstawia według sprawozdań Rady Miejskiéj:

w roku	odłożono na spłatę długu rubli	kop.	Przypada do wypłaty rubli	kop.	Pozostało w kasie gotówką rubli	kop.
1870	92,225	91	91,643	$1^1/_2$	3874	$17^1/_2$
1871	90,412	$22^1/_2$	109,587	15	—	98
1872	217,616	66	138,679	85	1732	82
1873	138,679	59	100,689	62	6	66
1874	14,384	59	13,507	23	—	—
1875	9,469	96			694	98
Łącznie	562,788	$93^1/_2$	454,107	$06^1/_2$		

Jak widzimy, w liczbie wydrukowanéj spłaconych długów, w sumie 562,789 rubli 20 kop. omyliłem o $26^1/_2$ kop.

Mamy tu przed sobą dwie rubryki; jedna z nich zatytułowana: „na spłatę długu odłożono" określa, częściowe lub całkowite umorzenie,. umniejszenie zaległych wypłat; — druga zaś: „przypada do wypłaty" wskazuje, ile jeszcze zakład pozostaje dłużnym. — Pierwsza jest bezwarunkowo rubryką kasową, — druga rachunkową. Pierwsza wpływa na zmniejszenie gotówki, druga nie.

Uzmysłówmy to sobie w liczbach, a przekonamy się, jak wielką różnicę w kasie szpitala Dzieciątka Jezus czyniła ta rubryka.

I tak dochody czyniły:

w roku	rubli	Wydatków było bez rubryki na spłatę długu rubli	Z rubryką zaś „na spłatę długów" wykazano rubli
1870	$192.676,15^1/_2$	$188.219,07^1/_2$	$280.445,^1/_2$
1871	196.747,15	215.821,30	306.333,52
1872	286.773,95	206.103,32	423.719,98
1873	233.885,49	195.888,60	334.568,45
1874	197.600,35	196.722,99	211.107,58
1875	208.722,03	198.557,09	208.027,05
	1.316.405,12	$1.201.312,37^1/_2$	1.764.201,58

Tabliczka ta nam wykazuje dochodu w ciągu 6 lat 1.316.405.12 rubli,

a że wydatki bez spłaty długów jednocześnie czyniły 1.201.312,37½ rubli,

więc dochód był większym od wydatków na sumę 115.093,4½ rubli.

Ponieważ zaś Rada Miejska otrzymała w spadku długu, który ciążył w roku 1870 na dochodach szpitala Dzieciątka Jezus 92.225,91 rubli, przeto pozostałe po nad sumę dochody w kwocie 22.867,13½ r. opłaciły procenta za 6 lat długu.

Jak pokazują sprawozdania Rady Miejskiéj, z rokiem 1875 szpital Dzieciątka Jezus pozbył się zupełnie długu, nietylko rzeczywistego tu w sumie 92.225,91 rubli wykazanego, ale i owego fikcyjnego, podanego w rubryce „na spłatę długów“ w sumie 562.788,93 rubli, to jest większego od rzeczywistego na sumę 470.563,02 rubli.

Od roku 1876 do 1886 włącznie miał szpital Dzieciątka Jezus

dochodu 2,213,126 r. 61 kop.,
rozchodu 2,125,882 r. 24 kop.

zatem więcéj dochodu niż wydatków na sumę rubli 87,244 kop. 37, czyli średnio co rok pozostawało w kasie od wydatków po 7931 rubli 30 kop.

Szczegóły te są nam potrzebne dla zoryentowania się w sztuce mówienia wiele, a nie powiedzenia nic, objaśniania dużo, po to, aby zaciemnić to, co samo z siebie jest jasnem. — Taką sztuką frazeologii walczy Rada Miejska.

Posłuchajmyż więc uważnie. co i jak mówi.

Na wstępie samym objaśnia nas replika Rady miejskiéj, czem jest w sprawozdaniu rubryka: „przypada do wypłaty“ i rubryka „na spłatę długów z lat poprzednich.“ — „Sumy wykazane w pierwszéj z nich p. Sułkowski uważa za dług zrobiony, a w ostatniéj za dokonaną splatę tego długu“ pisze Rada miejska.

Zastanówmy się czy tak nie jest w istocie. — Dajmy na to, że w r. 1871 miał szpitał dochodu 196,747 rubli 15 kop., wydatkował zaś, bez spłaty długu 215,821 rubli 30 kop, zatem, pomijając dług rzeczywisty, w spadku po Radzie Głównéj otrzymany, zadłużył się na nowo na sumę 19,074 rubli 15 kop. Pytam tedy, czy można w innéj rubryce niż: „przypada do wypłaty" ów nowo zrobiony, a choćby i dawniejszy razem z tym dług, czy lepiéj się wyraziwszy zaległą wypłatę, zapisać i czy w obec tego można inaczéj rubrykę ową uważać niż za rubrykę długu na zakładzie ciążącego.

A gdy tak istotnie jest, co warto zapewnienie sofistyczne Rady miejskiéj, że „sumy wykazane w rubrykach: „przypada do wypłaty" czyli „pozostałość kasowa" wyrażają ostateczny wynik stanu pieniężnego szpitala w roku sprawozdawczym. Przecież rubryka: „przypada do wypłaty" różni się tem od rubryki „pozostałość kasowa," że pierwsza jest rachunkowa, gdy druga jest kasową i jako taka długu nie stanowi. Daléj co warte zapewnienie Rady miejskiéj, że rubryka „przypada do wypłaty" pokrywa się z dochodów ogólnych wszystkich zakładów, kiedy tych ogólnych dochodów wcale nie ma, a są tylko w ręku Rady miejskiéj sumy corocznie powstające z kwesty wielkotygodniowéj, z loteryi, z lombardu, z kar akcyznych, z podatku teatralnego, które już wykazałem.

Co warto objaśnienie, że ponieważ na wyrównanie omawianéj różnicy, Rada Miejska pożyczki nie zaciągała, przeto też i żadnego długu nie ma, spłata zaś uskuteczniała się podług kassowo-buchalteryjnego obrotu. — Ładny obrót, ani słowa — za pomocą którego wykazuje się więcéj jakoby zrobionych wypłat, niż ich w istocie dokonano. — Przecież gdyby nie ten cudownie pomyślany obrót kassowo-buchalteryjny, o całą jego sumę można było powiększyć kapitał wieczysty szpitala, nie zaś pod jego formą napełniać

kabzę obrotnych członków Rady Miejskiéj, szczególniéj zaś opiekuna szpitala.

Takiego wstrętnego obrotu buchalteryjno-kassowego nie usprawiedliwi okoliczność, że w latach 1870/1873 rachunkowość kassowa szpitala pozostawała na miejscu w kancelaryi szpitala, nie zaś w kancelaryi Rady Miejskiéj, bo tak było poprzednio przez całe sto kilka lat istnienia szpitala, a jednak ani razu podobnych obrotów sobie nie pozwalano, choć szpital więcéj złéj niż dobréj doli zażywał. Na nic się nie przyda ten gołosłowny wykręt Rady Miejskiéj, że po przejęciu zarządu od Rady Głównéj Opiekuńczéj, *często ujawniały się nowe długi*, kiedy liczby tych nowych długów ani nazwisk nowo zgłoszonych wierzycieli Rada Miejska nie podaje.

Sumę zaś ogólną długów od Rady Główněj przejętą obecnie, sama podaje na 151,017 rubli 76 kop., wliczając w to już remanent kassowy w spadku odebrany w kwocie 23,599 rubli 78 kop.

Na samym wstępie niniejszego (6) ustępu Rada Miejska używa takiego akcentu, jak by mi robiła zarzut z tego, że rubrykę: „Przypada do wypłaty", uważam za zrobiony dług, pisząc: „Sumy wykazane w rubryce „przypada do wypłaty" autor (t. j. ja), uważa za zrobiony dług", tymczasem sama w tymże ustępie, tylko znacznie niżéj, pomimo, że akcent ten ponawia, przyznaje, że rubryka wspomniona wykazując już to sumy należne, których dla braku gotówki nie zapłacono, już też i takie należności, po odbiór których wierzyciele się nie zgłosili, słusznie może być nazwana rubryką długu, ale tylko w tym razie, gdy nie ma remanentu kassowego. — Gdy zaś ten jest, rubryka ta nie może przedstawiać długu, *nie można nazywać niezapłacenie długiem, skoro na pokrycie długu znajdują się dostateczne środki t. j. remanent kassowy.*

Na oko logiczniéj trudno przeciwnika obezwładnić, przypatrzmy się tylko bliżéj łudzącym pozorom téj logiki, a temi są remanenta kasowe, którym Rada miejska każe wierzyć na słowo mistrza.

		pozostało do do spłaty rubli	remanent kasowy czynił rubli
Oto gdy w r.	1870	91,643,01½	3,874,17
	1871	109,587,35	—,98
	1872	138,679,85	1,733,82
	1873	100,689,62	6,66
	1874	13,507,23	—,—

a razem na ogół z 5 lat 454,107,06½ miała R. 5,615,63 pozostałości kasowéj i taki remanent stanowiący zaledwie 90 część należności, do spłaty przypadającéj, Rada miejska ma odwagę nazywać dostatecznemi środkami do jéj pokrycia.

Zwracając się do wskazań moich po szczególe w ustępie omawiającym przepłatę długów, nie można między innemi nie zauważyć, pisze Rada miejska, że *sumowanie mniemanych długów* (wyrażenie Rady miejskiéj) przezemnie dokonane, jest niedokładne, chociaż niedokładność ta w sumowaniu, jak mówi Rada miejska, nie ma żadnego znaczenia, ze względu na podane powyżéj przez nią objaśnienia o charakterze i istocie długu.

I tak: ja podałem, że szpital Dzieciątka Jezus w latach 1870—1874 (błąd drukarski, w rękopiśmie był rok „1875") włącznie zadłużył się na 454,107 rubli 6 kop. podług rubryki „przypada na spłaty", spłacono jednak podług rubryki „odłożono na spłatę długów z poprzednich lat powstałych" 562,789 rubli 20 kop. t. j. więcéj o 108,682 ruble 14 kop.

Tymczasem Rada miejska korzysta z najprostszéj omyłki drukarskiéj (było wydrukowane 1870—1874, a winno być 1870—1875) wyrzuca z ogółu przezemnie podanego sumę „spłaconego długu" podług sprawo-

zdania za r. 1875 — 9,469 rubli 96 kop. a nadto ze sprawozdania za rok 1870 wyrzuca sumę 92,225 rubli 91 kop. czyli razem 101,695 rubli 87 kop. i tym sposobem sprowadza ogół rubryki spłaconego długu za lata 1870—1875 do 461,091 rubli 66 kop. omyliwszy się w dodatku we własnem sumowaniu na 40 kop. bo zamiast podanéj przez Radę miejską sumy 461,092 rubli 66 kop. winno być 461,093 rubli 6 kopiejek.

Czy podobny złośliwy wysiłek Rady miejskiéj, aby zaznaczyć lekkomyślność przeciwnika, może zwiększyć w kimkolwiek zaufanie do wywodów Rady miejskiéj?

W dalszym ciągu opowiada Rada Miejska, że od roku 1872 dochody szpitala stopniowo się powiększając, zaczęły z przewyżką pokrywać wszystkie wydatki na utrzymanie szpitala bieżące, pozostawała tylko spłata długów z lat poprzednich, wysokość, rozmiar których zależał, jak już poprzednio nadmieniono, od ujawnienia nowych długów, lub unieważnienia dla braku podstawy do wypłaty przedstawianych.

Tu, jak widzimy, Rada Miejska spłatę długów zaczyna o dwa lata późniéj, mianowicie pomija lata 1870 i 1871, w których rubryka spłaty długów obejmowała 182,638 rubli 13 kopiejek, a nadto po raz trzeci rozmiar ich coroczny *robi zależnym od ujawnienia nowych lub unieważnienia starych zaległości.* I choćby jeszcze ze trzy razy o zależności owego rozmiaru wspominała, nie znajdzie wiary, dopóki nie wymieni wszystkich wierzycieli szpitala Dzieciątka Jezus, przekazanych jéj do zaspokojenia przez swą poprzedniczkę Radę Główną i tych, którzy się potém zgłosili. Tymczasem pozwolę sobie użyć tu wyrażenia prezesa Rady Miejskiéj, jenerała Medema: „eto łoż", co znaczy po naszemu „to fałsz".

Następnie Rada Miejska zwraca uwagę na przejście rubryki „przypada do spłaty" z roku 1871 na

1872. Albowiem w roku 1871 wykazano w téj rubryce 109,587 rubli 35 kopiejek, tymczasem zaś sprawozdanie za rok 1872 w rubryce „odłożono na spłatę długów z poprzednich lat powstałych“, podano 217,616 rubli 66 kopiejek. — Obie te sumy, jak upewnia Rada Miejska, są wykazane zupełnie należycie, z tą tylko maleńką różnicą, że do kategoryi długów zajęto tu zasiłek kassy miejskiéj w kwocie 74,015 rubli 54 kop. i zasiłek z funduszów Rady Miejskiéj 12,070 rubli, które to obie sumy następnie wykreślono z rachunków.

Otóż i w tem twierdzeniu tyle prawdy, co i w poprzednich. — Jak widzimy w r. 1871 było długu 109,587 rs. 35 w r. 1872 do spłaty podano 217,616 rs. 66 kop., zatem o 108,029 rs. 31 kop. więcéj niż należało. Że zaś z owéj sumy 217,616 rs. 66 kop. na rok 1873 pozostało 138,679 rs. 59 kop. więc w roku 1872 umorzono przez spłatę kasową 78,947 rs. 07 kop. — Gdyby nie to, podług sprawozdania za ten rok, (o ileby naturalnie Rada Miejska nie wyszukała umyślnie jakiéj dziury do zapchania, byle się ciężaru gotówki pozbyć) byłoby w kasie pozostało na rok 1873 w gotówce 80,670 rs. 63 kop. albowiem

w r. 1872	było dochodu	286,773 rs. 95 k.
„	było wydatku	206,103 rs. 32 k.
		80,670 rs. 63 k. j. wyż.

Wykazałem już poprzednio, że Rada Miejska przejęła w spadku długu na szpitalu Dzieciątka Jezus ciążącego tylko 92,225 rs. 91 kop. i że go spłaciła w całości w ciągu 6 lat 1870 do 1875 z lichwą w sumie 115,093 rs. $4^1/_2$ kop., że jednak po nad dług w inwentarzu wykazany, Rada Miejska powiększyła go o 470,563 rs. 2 kop., a że z tego sama strąca niewłaściwie jakoby zaliczone zasiłki 86,085 rs. 54 kop. Więc i tak winnaby jeszcze cośkolwiek powiedzieć o reszcie 384,477 rs. 48 kop.

Co się zaś tyczy prawdziwości owych zasiłków to w podaniu ich i wykreślaniu tyle prawdy, ile byłoby w tem, że w dzień księżyc świeci, a w nocy słońce.

Albowiem kasa miejska nietylko takiego zasiłku nie dała w r. 1872, ale nawet zasiłek z 3 lat 1870 do 1872 razem wzięty nie wyrówna sumie 74,015 rs. 54 kop. mniemanego zasiłku, bo ten kasa miejska od r. 1866 po 1886 stale w sumie 22,025 rs. co rok wypłaca, a co do zasiłku Rady Miejskiéj, to ten nie 12,070 lecz 12,660 rs. czynił.

I tu i tam, i tak i siak — prawdy ani za szeląg.

Oprócz wszystkiego powyższego odnośnie do summy 74,015 rubli opowiedzianego ciekawem jest i to, że Rada Miejska w replice odpowiadając na mój artykuł traktujący o utrzymaniu szpitali w latach 1870—1885, który jest trzeci z rzędu, w ostatnim ustępie summę ową 74,015 rubli, nazywa „*beztermi-nową pożyczką*“ z kassy Miejskiéj zaciągniętą.

Otóż czy to pożyczka terminowa, czy beztermi-nowa, nie będzie ona darowizną, zatém z charakteru swego zwrotowi koniecznie podlega.

Pytanie więc zachodzi, czy Rada Miejska bez wiedzy władzy wyższéj ma prawo tak znaczne pożyczki zaciągać, potém, jeśli summę ową 74,015 rubli prezydent miasta ś. p. jenerał Witkowski z funduszów miejskich Radzie Miejskiéj dla szpitala Dzieciątka Jezus wypożyczył, to czyn ten koniecznie musi być naznaczony w którymś z roczników budżetowych za lata 1870—1872 zamieszczony z powołaniem się na upoważnienie pana ministra spraw wewnętrznych; nadto Rada Miejska sumę ową wypożyczając, musiała koniecznie parę przynajmniéj razy w dzienniku swych posiedzeń w jedném z tych lat zaznaczyć, raz uchwalając zwrócić się do kassy miejskiéj po nią, a drugi raz w chwili jéj otrzymania. — Czyby więc Rada

Miejska nie uznała za stósowne wskazać rocznik budżetu miasta Warszawy i stronnicę jego, na któréj owa pożyczka była projektowana, bo ja mimo troskliwego przeglądu znaleść jéj nie mogłem, a zarazem wskazać dzień swéj uchwały w dzienniku posiedzeń swoich, w którym pożyczka ta była omawianą, tak jak wiele innych spraw — zbiorowo. Przypuszczając, że mamy do czynienia z pożyczką, mam prawo zapytać, dla czego jéj Rada Miejska ani w jednem ze swych sprawozdań nie podała do wiadomości ogółu, gdy tyle innych drobnych sum podawała, — dla czego, nazywając w artykule 3 summę ową pożyczką — nazywa ją w artykule 6 zasiłkiem — dla czego wreszcie ów mniemany zasiłek samowolnie, arbitralnie, bez zaznaczenia na to zezwolenia strony bezpośrednio interesownéj, t. j. Kassy Miejskiéj, wykreśla z rachunków roku 1874 nic także i o tém wykreśleniu w sprawozdaniu nie wspominając?

W obec tak obszernego skomentowania repliki Rady Miejskiéj, odnośnie do sposobu wykazywania i umarzania w sprawozdaniach jéj długów w samym tylko szpitalu Dzieciątka Jezus — mogę już spokojnie pominąć inne szpitale — prócz tylko zapasowego.

Ten jeden otworzył sobą na wstępie rozpraw niniejszą, a mimo to, dałby mi jeszcze sporo materyału do mówienia o sobie.

Szpital zapasowy według sprawozdań Rady Miejskiéj od 1882 do 1884 włącznie miał dochodu 39,809 rs. 83 kop. wydatkował zaś 38,511 rs. 88 k. Budowa nowych i naprawa starych budynków, podług sprawozdania za r. 1882 kosztowała 16,820 rs. 76 kop. — zaopatrzenie zaś szpitala w kuchnię, spiżarnię, szatnię i aptekę oraz meble kosztowało 4530 rs. 92 kop., a łącznie z budowlą 21,351 rs. 68 kop. Jakimże tedy sposobem rubryka „na spłatę długów“ mieści w sobie 7614 rs. 53 kop. w r. 1884, skoro ogółem w ciągu 3 lat w mowie będących, dochodu

było 39,809 rs. 83 kóp., a wszystkie wogóle rozchody czyniły razem 30,897 rs. 35 kop.?

Tajemnicę tego długu Rada Miejska w replice objaśnia tem, że „*stósownie do sprostowania zawartego w sprawozdaniu za r. 1884*“, owa suma 7,614 rs. 53 kop. powinna być umieszoną nie w rubrybe „*na spłatę długów*“, lecz w rubryce obok téj będącéj p. t. „*na remont budynków i najem mieszkań.*“

Otóż przedewszystkim muszę tu zaznaczyć, że takiego sprostowania w sprawozdaniu *za rok 1884 nie ma wcale*, że gdyby było, byłoby dowodem jakiejś umyślnéj, złośliwéj krętaniny. — Boć przecież, gdyby podobne sprostowanie miało być w dobréj wierze zrobione, to byłoby zbyteczne już z tego prostego powodu, że równie łatwo było owe 7,614 rs. 53 kop. przenieść z niewłaściwéj rubryki do właściwéj, jak osobny wiersz na téj saméj stronnicy lub na ostatniéj karcie sprawozdania drukować.

Gdyby zaś to sprostowanie było pomieszczone nie w sprawozdaniu za rok 1884, w którem się znajduje nielegalne samowolnie sobie wypłacone wynagrodzenie kuratora tego szpitala radcy tajnego Wiłujewa, ukryte w rubryce „na spłatę długów“ lecz w sprawozdaniu za rok 1885 lub nawet 1886, to jeszcze byłoby usprawiedliwione, ale w tem samem sprawozdaniu, mającem tylko 8 arkuszy in 4-to objętości, — nigdy.

Jeżeli zaś owo sprostowanie istotnie w exemplarzach za r. 1884 w posiadaniu Rady Miejskiéj będących się znajduje, to dopełniono to świeżo już po wybuchu sprawy i zwróceniu przezemnie na to uwagi, — mogę nawet liczyć i na to, że Rada Miejska fałszując taki dokument, wycofała poprzednie exemplarze tak z Biblioteki uniwersyteckiéj, z komitetu cenzury, i z innych miejsc rządowych, zastąpiwszy wycofane exemplarze nowemi umyślnie wygotowanemi. —

Kosztować to mogło jakieś kilkanaście rubli, ale co znaczy taka ofiara, choćby z własnéj kieszeni poniesiona, wobec całych milionów najspokojniéj przez całe 16 lat grabionych.

Kończąc, nie mogę przemilczeć tego, że w tym ustępie repliki Rady Miejskiéj na stronie 20, aż w 6 miejscach cyfry są podskrobane i dla zwrócenia uwagi sądu dopisek ołówkiem w słowach: „Na otsutstwie w otczotie raschoda po remontu strojenij i najmu kwartiry awtor nie obratił wnimania."

Uwagi zwracać na niezajęte w rubryce budynków miejsce nie było potrzeby z tego powodu, że jak świadczy protokół rewizyjno-odbiorczy, remont kosztował 11,119 rubli 98 kop. — najem lokalu z góry zapłacony za dwa lata i kwartał, t. j. od 1 października 1882 do 31 grudnia 1884 roku czynił 9000 rubli, samo zaś zaopatrzenie szpitala, jak podaje pan Wiłujew, kosztowało 4530 rubli 92 kopiejek, najem lokalu w roku 1885 — 4000 rubli; całkowite zaś utrzymanie szpitala w latach 1882—1884 wyniosło 2777 rubli 37 kop., w roku 1885 kosztowało 6710 rubli 34 kop. — a razem wydatków za czas od 1 października 1882 do 31 grudnia 1885 r. winno być najwyżéj 34,138 rubli 61 kopiejek — wykazano jednak 45,222 rubli 22 kop., t. j. więcéj, niż w najgorszym nawet razie wydatkować można było o 11,083 rubli 61 kopiejek.

I w takich warunkach gorliwy obrońca Rady Miejskiéj zwraca mi ołówkiem na dokumencie sądowym uwagę na niezauważenie z méj strony luki w rubryce, która winna była być zajęta!

Arcybiskupstwo Warszawskie

powstało po ostatnim rozbiorze Polski w roku 1798, granice jego jednak były inne pod rządem pruskim, do roku 1807, a inne za Księstwa Warszawskiego

do 18 marca 1818, a inne dziś istniejące od 18 marca 1818, to jest od ostatniéj organizacyi Kościoła w Królestwie Polskiém dokonanéj. Tytuł tedy tylko od roku 1798 nie uległ zmianie. — Początek dzisiejszego arcybiskupstwa i podwalinę jego stanowi dawny archidyakonat Czerski, stanowiący do roku 1798 część biskupstwa poznańskiego. Archidyakonat ten nazwę swą Czerskiego utracił z chwilą, gdy książę mazowiecki Janusz stolicę swą z Czerska do Warszawy w roku 1406 przeniósł, — gdzie nową kolegiatę pod wezwaniem św. Jana zbudował i dokąd też ognisko życia duchownego z kolegiaty Czerskiéj się przeniosło. — Odtąd od stolicy księstwa nazwę Warszawskiego przez lat 391 nosi, — a kolegiata jego, gdy stolicą państwa Warszawa została, posiadała zawsze ludzi do wyższych godności w państwie i Kościele wynoszonych.

Z upływem czasu przybywało jéj coraz więcéj powagi i samodzielności; a gdy obok świetnych warunków, w jakich stolica państwa się rozwijała, że aż, jak gdyby trzy oddzielne miasta, pod władzą trzech burmistrzów zostawała, podnosiły się coraz silniejsze głosy na utworzenie w Warszawie samoistnéj katedry Poznańskiéj, — Biskupi poznańscy, obawiając się umniejszenia obszaru i wpływu na stolicę, która się czuła dla Poznania poniżoną średniowieczną zawisłością od niego, za Augusta II przyjęli tytuł obok dawnego, nowy Biskupów Warszawskich. Był to pierwszy krok na drodze usamowolnienia archidyakonatu, który już przez nowy tytuł przybierał charakter biskupstwa kanonicznie tylko złączonego z dotychczasową swą macierzą, jak to dziś widzimy w biskupstwie: łucko-żytomierskiém, lubelsko-podlaskiém i na arcybiskupstwie gnieźnieńsko-poznańskiém. — Odtąd kolegiata warszawska zajmuje miejsce w kalendarzykach politycznych Rzeczypospolitéj obok katedr biskupich, ma nadto oddzielną swą władzę —

konsystorz; kościołów też sobie podległych liczyła 144, to jest nierównie więcéj, niż biskupstwa: kamienieckie, kijowskie, inflanckie i smoleńskie, z których żadne więcéj nad 100 nie miało. Na dowód swéj samoistności od roku 1780 archidyakonat drukuje własną rubrycelę, w któréj n. p. w r. 1782 mieszczą się „Zalecenia J. W. Pasterza,“ którym, jak poucza intytulacya wstępnéj karty, był sufragan warszawski Biskup Antoni Onufry Okęcki, koadjutor kanclerza Młodziejowskiego, Biskupa poznańskiego, późniéjszy tegoż następca na katedrze poznańskiéj i kanclerstwie w. koronném.

Ksiądz Okęcki, zostawszy Biskupem poznańskim i kanclerzem, nie bardzo już sprzyjał utworzeniu katedry w Warszawie, nie myślał dzielić swéj władzy z innym i obszaru uszczuplać, ale myśl ta przez lat z górą 70 tak już się zakorzeniła na Mazowszu, że przeszkodzić jéj już nie mógł, i sejm czteroletni podniesienie kolegiaty św. Jana do godności katedry uchwalił.

Z obaleniem jednak konstytucyi 3 maja przez smutnéj pamięci konfederacyą targowicką poszło to w odwłokę, — ale już nie na długo. Bo oto nadchodzi rok 1793, a z nim zapowiedź dworów petersburskiego i berlińskiego w dniu 2 kwietnia, głosząca drugi rozbiór Polski. — Wkrótce po zapowiedzi fakt się spełnił, — sejm grodzieński go zatwierdził. Rzeczpospolita straciła 5000 mil kwadratowych z 4 milionami ludności. — Z krajem nieszczęśliwym Kościół jego, jak i dawniéj los wspólny dzieli, — gdzie dzieci tam i matka. Prusy otrzymały 1061 mil kwadrat. i 1,136,389 ludności; dostała się im cała Wielkopolska i kawał Mazowsza aż do Płocka, w prostéj linii od Działdowa do Pilicy. — Zaraz więc po drugim rozbiorze kraju w roku 1793 postanowiono, że projektowany Biskup warszawski ma zająć miejsce poznańskiego, hołdującego nowemu panu. — Tegoż

roku Rzym uwieńcza gorliwe zabiegi Stanisława Augusta, i nową stolicę biskupią w Polsce eryguje, którą jako administrator obejmuje w lutym 1794 r. brat królewski, prymas Michał Poniatowski. — Powstanie Kościuszki 1794 kończy klęska Maciejowicka dnia 4 listopada, w którym ranny bohater pada z okrzykiem rozpaczy — koniec Polski. — W dwa miesiące potém ościenne mocarstwa w dniu 3 stycznia 1795 przystąpiły do trzeciego i ostatniego rozbioru Polski. — Prusy posunęły swą granicę po Niemen i Bug, po za Warszawę i Pragę, biegiem Pilicy od jéj źródeł aż do ujścia.

Zabrany kraj przez 11 lat nosi nazwę Prus Zachodnich i Południowych. Po tragicznym zgonie prymasa Michała Poniatowskiego przez $2^1/_2$ lat rządzi biskupstwem Warszawskiém kapituła. Dopiero w dniu 20 lutego 1797 król pruski mianuje pierwszym Biskupem warszawskim proboszcza katedralnego poznańskiego ks. Józefa Bończę Miaskowskiego, który rok i 9 miesięcy t. j. do dnia 15 listopada 1798 na potwierdzenie swe z Rzymu czekał. Po zgonie jego (10 listopada 1804) rządzi kapituła. Prusy w ciągłych wojnach z Napoleonem, ponosząc klęskę za klęską, nie mają czasu myśléć o katedrze Warszawskiéj. W tych zapasach śmiertelnych nadszedł rok 1807 a z nim i pokój w Tylży, mocą którego z Prus Zachodnich i Południowych powstaje nowa jednostka polityczna *Wielkie Księztwo Warszawskie* w obszarze 1800 mil kw. Panem tu samodzielnym Napoleon, a zastępcą jego Fryderyk August, król saski. W roku 1809 książę Józef Poniatowski zdobywa na Austryi, przez traktat w Schönbrunie, cyrkuł Zamojski i Kraków w obszarze 900 mil kw. W roku więc 1809 miało W. Ks. Warszawskie 2700 mil kw. i około 5 milionów ludności. W tak powstałym kraju było sześć katedr biskupich z prymasem gnieźnieńskim na czele; konstytucya jednak nadana przez Napoleona

Księztwu ustanowiła tylko pięciu Biskupów z prymasem t. j. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i Biskupów poznańskiego, kujawskiego, krakowskiego i płockiego, więc dla katedry warszawskiéj, wakującéj, miejsca nie było. Papież jednak Pius VII nowoutworzonéj przed kilkunastu laty katedry nie znosił, ale zarząd jéj kanonicznie powierzył prymasowi Raczyńskiemu, aż do czasu nowego kanonicznego urządzenia i podziału pod względem kościelnym kraju. Z ramienia ks. Ignacego Raczyńskiego, prymasa, od r. 1804 do r. 1818 rządzą jako wiceadministratorowie, jego koadjutorowie Biskupi Zacharyasiewicz i Zambrzycki.

W tym czasie pada pogromca Europy staréj, owo zużyte już narzędzie pomsty i sprawiedliwości Boskiéj, ów syn rewolucyi francuzkiéj, jeden z największych w dziejach świata despotów i ciemiężycieli ludów, uosobienie wielkości i nicości ludzkiéj, rozumu i pychy na tronie, Napoleon. Na nieboskłonie nieszczęśliwéj Polski ukazuje się gwiazda z mroźnéj i ciemięzkiéj północy idąca, którą Polacy złamani i zawiedzeni, jako uosobienie wspaniałomyślności błogosławić mają. Tą gwiazdą pokój nieszczęśliwéj krainie zwiastującą — Aleksander I. Kongres Wiedeński w r. 1815 przez niego zwołany zmienia wprawdzie granice nowo utworzonéj Polski, — departament poznański i bydgoski z częścią kaliskiego w obszarze 536 mil kw. wraca do Prus, — Kraków z 2 milowym obwodem zostaje wolném miastem, *Królestwo Polskie* jednak przez kongres ustanowione, ma z górą 2300 mil kw. i około 2,600,000 ludności otrzymuje konstytucyą, mocą któréj cesarz Aleksander I zostaje królem, ale za to jest własne wojsko, własny rząd, a Kościół odzyskuje swe prawa w całéj pełni. Pius VII bullą z dnia 17 marca 1817 r. ustanawia Kościół polski, któremu ma przewodniczyć katedra warszawska do godności arcybiskupiéj podniesiona, a jéj pasterze godności prymasów

Królestwa Polskiego zażywać mają. — Biskupstw ustanowił Pius VII tyle, ile konstytucya kraju utworzyła województw t. j. ośm. Za dni tego monarchy kraj z wieloletniéj ruiny zaczyna się ekonomicznie podnosić, sił moralnych nabierać, umysłowo rozwijać. A był mu ten wczas, ten wypoczynek koniecznym, bo w lat 13 ma uderzyć grom, co pozbawiając go monarchy wyjątkowego, ma mu dać okrutnika, co niemowlęta polskie matkom od piersi odrywać będzie, kobiety ciężarne mordować, a drogę na Sybir kośćmi synów Polski uściele.

Pierwszym takim prymasem Królestwa Polskiego, a trzecim z rzędu Biskupem warszawskim (I był Miaskowski, II kanonicznie administrującym Arcybiskup gnieźnieński Raczyński) do godności Arcybiskupiéj podniesionym był Frańciszek Skarbek Malczewski, Wielkopolanin z katedry Kujawskiéj tu w dniu 2 października 1818 przeniesiony. Krótko, bo tylko $6^{1}/_{2}$ miesięcy rządził, ale upamiętnił się zniesieniem czyli tak zwaną wówczas supressyą 11 kolegiat i archikollegiaty łęczyckiéj, oraz 43 klasztorów i opactw z ich uposażeniem, które z ziemi i lasów do 900,000 złp. czyniły. Uczynił to z własnego popędu, niby dla polepszenia bytu duchowieństwa parafialnego, w rzeczywistości jednak dla dobra skarbu. Dobra biskupie i katedralne czyli kapitulne jeszcze w r. 1798 zabrał rząd pruski.

Po nim objął rządy arcybiskupstwa Szczepan Hołłowczyc, rodem z Białorusi, który z katedry sandomierskiéj w dniu 17 grudnia 1819 przeniósł się do Warszawy. Rządził 3 lata i 8 miesięcy. Po śmierci jego zaszłéj w dniu 23 sierpnia 1823, rządził arcybiskupstwem jako rządzca Wojciech Skarszewski, Biskup lubelski, który w 11 miesięcy potém został Arcybiskupem prymasem od 12 lipca 1824 do zgonu 12 czerwca 1826 r. Przez miesięcy 7 rządy sprawuje prałat Frańciszek Ksawery Szaniawski.

Czwartym Prymasem był Jan Paweł Woronicz, wołynianin, przeniesiony tu z katedry krakowskiéj, od 28 stycznia 1828 do zgonu zaszłego w Wiedniu 6 grudnia 1829 r. rządził rok i 10 miesięcy.

Po nim rządzą od 17 grudnia 1829 do 5 marca 1831 prałat Edward Czarnęcki, po jego śmierci kapituła obrała rządzcą arcybiskupstwa wikarego kapituły ks. Pawła Straszyńskiego, który rządził do roku 1834 — po nim objął ster ks. Adam Paszkowicz, archidyakon metropolitalny do r. 1837.

Po sześciu latach wakansu w dniu 15 stycznia 1837 obejmuje rządy Biskup Sufragan i rządzca Augustowski ks. Stanisław Choromański, piąty z kolei Arcybiskup Warszawski; rządził tylko 13 miesięcy, zmarł 21 lutego 1838.

Odtąd do r. 1844 rządzi Biskup Sufragan warszawski Tomasz Chmielowski, po którego zgonie od r. 1844 aż do 1856 widzimy jako rządzcę Biskupa Sufragana płockiego ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, który z dniem 11 stycznia 1857 obejmuje katedrę, jako szósty z rzędu Arcybiskup, z tytułem Metropolity, przyznanym jego poprzednikowi ks. Choromańskiemu, w miejsce odjętego tytułu Prymasa.

Ciężkie brzemię pasterskie, w strasznych dniach marcowych 1861 r. nie złamało 75 letniego starca choć wkrótce do grobu zawiodło. Na widok krwi pod Bernardynami w dniu 1 marca 1861 przelanéj, na huk strzałów, do bezbronnego ludu na Krakowskiem Przedmieściu wymierzanych, na jęk ofiar mordowanych, na widok świątyń przez żołdactwo sprofanowanych, odmłodniał starzec, nabrał sił do nowéj walki ze strasznym wrogiem — zajrzał mu śmiało w oczy, poparty przez całą swą kapitułę — zajaśniał w całym blasku powagi i majestatu swéj władzy pasterskiéj, a w niéj i swych obowiązków.

Wezwany przez dyrektora głównego komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego,

aby wydał list pasterski, potępiający śpiewanie w kościołach pieśni patryotycznych, odezwą swą z dnia 22 maja 1861 l. 1089, taką dał odpowiedź, że powoławszy wszystkich przełożonych parafii i klasztorów Warszawy, zapytał ich, jakiego rodzaju są śpiewy, które lud sam, bez zachęty duchowieństwa, po pogrzebie 5 ofiar padłych pod Bernardynami, wykonywa — i czy można być pewnym, że lud usłucha wezwania listu pasterskiego i zaniecha śpiewów obrażających rząd. Do zachowania téj ostrożności zniewoliło go zapewnienie „Gazety Rządowéj“ w nr. 107 z dnia 14 maja 1861, które wyraźnie mówi, że śpiewy patryotyczne bynajmniéj nie są wzbronione przez rząd w kościołach, ale tylko pieśni rewolucyjne. Jakoż przezorność nie była zbyteczną, bo wszyscy wezwani kapłani oświadczyli, że pieśni inkryminowane przez Muchanowa, są treści religijno-patryotycznéj, że przed rokiem 1830 przeszły cenzurę kościelną i rządową, skutkiem czego były drukowane w modlitewnikach, a przez młodzież szkolną w dni galowe, w niedziele zaś i dni świąteczne przez muzyki wojskowe, po kościołach wykonywane.

Ponieważ nadto wszyscy wezwani upewnili z doświadczenia, że podobne wezwanie pasterskie nietylko skutku nie osiągnie, ale jeszcze więcéj rozjątrzy umysły, więc wezwaniu odmówił.

W cztery miesiące potem, po zgonie Gorczakowa, namiestnika, a na krótko przed własnym zgonem w dniu 22 września 1861, zawezwał Arcybiskup Fijałkowski do Warszawy: ks. Winc. Pieńkowskiego, Biskupa lubelskiego, ks. Józefa Juszyńskiego, Biskupa sandomirskiego, ks. Józefa Twarowskiego, Biskupa Sufragana podlaskiego, ks. Macieja Majerczaka, administratora kieleckiego, ks. Tomasza Myślińskiego, administratora dyecezyi płockiéj, ks. Chocińskiego administratora augustowskiego i ks. Walentego Baranowskiego, Biskupa Sufragana lubelskiego. Po na-

radzie uchwalili i podpisali następującą odezwę do p. o. namiestnika generała adjutanta hr. Lamberta.

Religia rzymsko-katolicka w Polsce od 9 wieków spojona z życiem narodowem, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną potrzebą i warunkiem szczęścia krajowego.

Pod tarczą téj religii Biskupi i Prałaci polscy, spełniając razem duchowne i obywatetskie posługi, brali udział we wszystkich sprawach narodu.

Bo Kościół katolicki w Polsce, czuwając nad całością i jednością nauki Chrystusa, oraz nad zbawieniem dusz wiernych, zostawał w niezachwianéj zgodzie z rządem, wpływał na rozwój cnót obywatelskich, porządek i pomyślność krajową.

Wspierany i szanowany od swych monarchów, używał bez przerwy religijnéj swobody i niezależności i tego świątobliwego uczucia, na jakie ta instytucya Boska zasługuje.

Ale dawne to stanowisko Kościoła razem z utratą bytu politycznego narodu upadło, bo mimo uroczyste zaręczenia, że religia katolicka będzie szczególnym przedmiotem opieki nowego rządu, ustawy Kościoła utraciły starożytną powagę, a wolność religijna w najdotkliwszy sposób ścieśniona została.

Księga kar głównych z roku 1847, dekret królewski z dnia 18 marca 1817, prozelityzm na korzyść religii prawosławnéj, oraz liczne rozporządzenia rządowe, przynoszące krzywdę religii rzymsko-katolickiéj i grecko-unickiéj, stawiają władze duchowne w niemożności rozwijania dawnego wpływu i działalności.

Władza ta zależna nieraz od samowoli jednego z członków rządowych, wystawiona na upokarzające odnoszenie się do podrzędnéj biurokracyi, uważana niekiedy jakoby za narzędzie, jakoby za wydział cywilny, do opłakanego przyszła poniżenia.

Podpisani biskupi, rządzcy dyecezyi, postawieni na straży św. katolickiéj religii, z obawy strasznéj odpowiedzialności przed Sądem Boga za obojętność o chwałę Jezusa Chrystusa, swobodę Jego św. Kościoła, oraz o bezpieczeństwo i zbawienie dusz wiernych, pieczy naszéj powierzonych, błagamy Waszą Excellencyę, abyś jako namiestnik królewski, w imieniu naszém oraz w imieniu całego duchowieństwa polskiego i wszystkich wiernych przed tron N. Cesarza i Króla najpokorniejszą naszą przedstawił prośbę, z tem nadmienieniem, że lubo my albo poprzednicy nasi z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiéj gorliwości naszéj, przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom Kościoła, dłużéj jednak w tak grzesznéj obojętności pozostać nie możemy, tembardziéj, że już smutne następstwa takiéj uległości jawnie okazały się, i osobę jednego z biskupów dotknęły, przeto sumienny obowiązek czujemy zanieść następującą prośbę.

1) Aby religii św. katolickiéj przywrócić dawne jéj znaczenie.

2) Aby artykuły księgi kar 193, 195, 196, 197, 198 i 199 oraz art. 200 i 201 prawa o małżeństwie z r. 1836 jako wprost przeciwne wszelkiéj tolerancyi, uchylone być mogły.

3) Aby rozporządzenia rządowe, przeciwne zasadom Kościoła rzymsko-katolickiego i duchowi Ewangelii, jak zakaz nie przyjmowania do spowiedzi tylko osoby znajome z dnia 9 czerwca 1860 r. reskrypt p. o. Namiestnika królewskiego z dnia 14 lipca 1854 roku wzbraniający duchownym miewania kazań dogmatycznych (uwidoczniających różnicę między katolicyzmem a prawosławiem i protestantyzmem), tudzież reskrypt Komisyi rządowéj z dnia 14 listopada 1832 r., w roku 1861 ponowiony, wzbraniający Biskupom wydawania rozporządzeń na dyecezye, bez poprzedniego upoważnienia Komisyi rządowéj spraw wewnętrznych zniesiono.

4) Aby Komisya rządowa w stósunku swoim do Kościoła ograniczoną była do przedmiotów czysto administracyjnych, nie mieszając się do nabożeństw, procesyi, kazań, rytuałów itp.

5) Aby przy Komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświaty publicznéj, ustanowiony był Wydział duchowny pod prezydencyą Arcybiskupa i współdziałaniem Biskupów i kilku wyższych duchownych, dla rozstrzygania spraw i interesów Kościoła, oraz osób duchownych.

6) Aby wolno było Biskupom odbywać synody dyecezyalne, niemniéj jubileuszowe i misye duchowne.

7) Aby wakujące katedry biskupie rychło obsadzone być mogły, kandydatami przez Kapituły wybieranymi.

8) Aby liczba alumnów po seminaryach oraz liczba zakonników w klasztorach ograniczaną nie była.

9) Aby fundusze przy akademiach zagranicznych do którychby alumni z kraju wysyłani być mogli, przywrócone zostały.

10) Aby w każdéj dyecezyi erygowany był z funduszów supresyjnych dom Emerytów, w którymby wysłużeni kapłani znajdowali przytułek, albo iżby z tychże funduszów wyznaczona była emerytura przynajmniéj złp. 1000 rocznie każdemu duchownemu.

11) Aby Instytut księży zdrożnych (demerytów) na Łysej Górze, stósownie do objawiających się potrzeb zreorganizowany został, ku czemu biskupi stósowną myśl podadzą.

12) Aby Komisya Rząd. Wyzn. Relig. i Ośw. Publ. jedynie za zniesieniem się z Władzą duchowną rozporządzała funduszami duchownemi i supresyjnemi, i aby takowe wedle Bulli Piusa VII z r. 1818 służyły na uposażenie katedr, kollegiat, Konsystorzów, Seminaryów i beneficyów.

13) Aby w potrzebach duchownych wolno było Władzom dyecezyalnym bezpośrednio odnosić się do Stolicy Apostolskiej.

14) Aby przepisy względem stawiania i odnawiania kościołów, jako zbyt utrudzające zniesione zostały.

15) Aby przy spisach funduszów duchownych nowe i stósowniejsze zasady postanowiono, a nakoniec

16) aby duchowni obecnie aresztowani (1861 roku) lub wywiezieni powróceni byli do właściwych swych obowiązków i na przyszłość bez wiedzy Władzy duchownéj podobnie aresztowanymi nie byli.

Akt ten dający nam wyobrażenie o ucisku i poniżeniu, jakiego już wówczas kościół doznawał, był przypieczętowaniem żywota szlachetnego i cnotliwego starca, który w tydzień po jego podpisaniu Bogu ducha bogobojnego oddał, przeżywszy 83 lat wieku a 60 kapłaństwa, 19 w godności biskupa a 4 lata w godności metropolity.

Po jego zgonie, po nader wyjątkowo okazałym pogrzebie, Kapituła warszawska złożona z Sufraganów: warszawskiego Jana Dekerta, Biskupa Helikarnaskiego, starca 75 letniego, (syna burmistrza miasta Warszawy, trzymanego do chrztu przez sejm czteroletni z Małachowskim Stanisławem na czele, na znak równouprawnienia stanu mieszczańskiego) i

łowickiego, Henryka hr. Platera, Biskupa Mosinopolitańskiego, —

tudzież prałatów: *archidyakona* Ant. Białobrzeskiego,

scholastyka Benedykta Wyszyńskiego,

kustosza Mateusza Naruszewicza,

tudzież z kanoników: Stanisława Zwolińskiego, Augusta Siekluckiego, Józefata Szczygielskiego, Pawła Rzewuskiego, (poźniejszego Biskupa-Sufragana administratora), Leona Topolskiego, Ferdynanda Dziaszkowskiego, Kazimierza Budziszewskiego i Jacka Kondrackiego — wybrała na rządzcę arcybiskupstwa

z grona swego prałata archidyakona Antoniego Białobrzeskiego; rządził do 9 lutego 1862 roku, zatém 4 miesiące.

W tym czasie upamiętnił się wydaniem odezwy do p. o. namiestnika hr. Lamberta, z dnia 16 października 1861 r. Powód do niéj dał gwałt wyrządzony w dniu 15 października 1861 kościołom: katedralnemu, Bernardyńskiemu i św. Krzyżskiemu przez wojsko, które otoczywszy wspomniane świątynie, zamkło lud w nich zebrany na modlitwie, trzymało go przez dzień cały, a następnie wieczorem wtargnęło do kościołów, z których przemocą kolbą i pięścią osoby wzbraniające się wyjść z obawy przed niezasłużonym aresztem, wyprowadzano. Wyjątek tu tylko stanowił kościół Śto Krzyżski, z którego tylném wyjściem lud wyprowadzono, tak, że wojsko wtargnąwszy, nikogo w kościele nie zastało. Te czyny, przypominające czasy Attylów, zmusiły rządzcę archidyecezyi użyć w myśl prawa kościelnego środków, któreby mogły lud bezbronny w kościele i na modlitwie przed bagnetem żołnierzy zabezpieczyć i nie wystawiać go na pokusę rozpaczy. Srodkami temi było zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie i wzbronienie uroczystych nabożeństw.

W odpowiedzi na to namiestnik hr. Lambert i Dyrektor Główny prezydujący w Komisyi Rządowéj Wyznań Relig. i Oświecenia publicznego zawezwali ks. Białobrzeskiego do odwołania rozkazu a polecenia otwarcia na nowo świątyń. Ten odwołanie rozkazu, wydanego w ostateczności, pod wpływem zatrważających wypadków i w przewidywaniu profanacyi wszystkich kościołów, przyrzekł, ale z warunkiem, że namiestnik niedopuści do ponowienia bezczeszczenia kościołów.

Tymczasem po zapewnieniu namiestnika na rannem posłuchaniu, „Gazeta policyjna“ wieczorem tegoż dnia t. j. 16 października 1861 w nr. 10 za-

mieściła rozkaz w słowach: „do wszystkich kościołów wyznaczyć służbę policyjną, któréj obowiązkiem jest, w razie śpiewania hymnów zakazanych, dawać znać najbliższemu naczelnikowi wojsk, dla przeznaczenia do kościołów siły wojskowéj“. „Wojska wewnątrz kościoła wchodzić nie będą, lecz przy wejściu z takowych mężczyzn zatrzymywać a kobiety i dzieci wolno przepuszczać będą. Przytém w razie możności znajdować się będzie jeden z policmajstrów, w każdym zaś razie komisarz cyrkułowy obecnym być winien“.

Takie oddanie duchowieństwa i ludu wiernego pod sąd policyi i wojska, niezgadzało się wcale z danemi ks. Białobrzeskiemu tegoż dnia rano przyrzeczeniami i przekonało go o groźnych zamiarach hr. Lamberta, i o wielkiem w nich niebezpieczeństwie dla kościoła i wiary.

Z tego powodu w odezwie swéj do Dyrektora Głównego komisyi Wyzn. i Oświaty z dnia 17 października 1861 nr. 2331 uprzedził ks. Białobrzeski, że kościołów nie poleci otworzyć dopóty, dopóki choć jedna osoba z tych nieszczęśliwych i niewinnych ofiar, równie jak i ofiar sromotnie bitych i chwytanych po ulicach, pozostanie w więzieniu.

Odnośnie zaś do kościołów zbezczeszczonych: metropolitalnego św. Jana i Bernadyńskiego zapewnia ksiądz Białobrzeski, że takowych nie poleci odpieczętować dopóty, dopóki w myśl prawa kościelnego, nie będzie wyprowadzone śledztwo duchowne, dla przekonania się o stopie czynów dokonanych w świątyniach sprofanowanych.

Aby to jednak przyśpieszyć, wyznaczył do śledztwa ze strony duchownéj: 1) ks. Pawła Rzewuskiego, 2) ks. Nitmana, dziekana warszawskiego 3) ks. Józefa Wyszyńskiego prof. akademi, 4) ks. Dorobisa, misyonarza i 5) ks. Chmielowskiego kanonika metropolitalnego, prosząc o wyznaczenie delegatów rządowych.

7) Arcybiskupem warszawskim siódmym z rzędu z tytułem metropolity Królestwa Polskiego, został w dniu 26 stycznia 1862 roku, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. — Urodził się w dniu 1 listopada 1824 we wsi dziedzicznéj Wojutynie na Wołyniu, z Gerarda i Ewy z Wendorffów małżonków Felińskich. — Po ukończeniu gimnazyum w Klewaniu, udał się w roku 1839 do Moskwy, gdzie téż ukończył wydział matematyczny. W roku 1851 wstąpił do seminaryum duchownego w Łucku, zkąd w roku 1852 posłany do akademii rzymsko-katolickiéj w Petersburgu; tu téż w dniu 18 września 1855 wyświęcony, za zezwoloniem swego dyecezyalnego Biskupa łucko-żytomirskiego, ks. Kaspra Borowskiego, który go na prośbę metropolity, ks. Ignacego Hołowińskiego, z zależności od swéj władzy uwolnił. — Wkrótce po wyświęceniu został wikaryuszem przy kościele świętéj Katarzyny — w roku 1857 akademia duchowna nadaje mu stopień akademicki magistra św. teologii, a jednocześnie zostaje kapelanem alumnów akademii. Ubogi, w wyszarzanéj sukni chodząc, ale pełen serca i wiary, tegoż roku objął w zarząd założonéj przez ks. Konst. Łubieńskiego pracowni i przytułku dla dziewcząt i staruszek wyznania katolickiego, dotąd istniejących.

W jesieni w roku 1861 margrabia Alesander Wielopolski, zostawszy naczelnikiem władzy cywilnéj w Królestwie Polskiém, przemyśliwał nad odpowiedniém obsadzeniem katedry warszawskiéj. — Będąc w Petersburgu, za radą ks. Łubieńskiego, któremu ufał, na najbliższém posłuchaniu u cesarza Aleksandra II, przedstawia ks. Felińskiego jako kandydata na Arcybiskupa warszawskiego. Cesarz na słowo Margrabiego propozycyą przyjął i kandydaturę tę polecił przedstawić Ojcu św. Piusowi IX, co téż spełnił poseł rosyjski przy Stolicy św. uwierzytelniony, Kisielew, w dniu 27 grudnia 1861. W miesiąc potém w dniu 26 stycznia 1862 roku w kościele maltańskim

w Petersburgu ks. Feliński z rąk metropolity Żylińskiego, otrzymuje święcenia biskupie i paliusz; rozdawszy jednak wszystko ubogim co miał ze skromnéj swéj pensyi kapelańskiéj, nie tylko nie miał o czém, ale literalnie i w czem do Warszawy wyjechać. Dzięki tylko trosce opiekunek jego ochrony, znalazła się odzież nowa dostojeństwu odpowiednia, znalazła się i bielizna, bo i z téj się wyzuł dla swych ubogich. A gdy rząd, stósownie do zwyczaju, polecił wypłacić ks. Felińskiemu całoroczną pensyą arcybiskupią 11,500 rubli, ten i z téj połowę zostawił swéj ochronie na Wasilewskiem Ostrowie. Przybył do Warszawy nowy jéj Arcypasterz w dniu 9 lutego 1862. W tydzień potém w dniu 16 lutego 1862 roku, odbył uroczysty ingres do swéj katedry. — Objął rządy w chwili bardzo ciężkiéj i bolesnéj dla Kościoła i kraju; — jak praw Kościoła i swego dostojeństwa bronił, widzieliśmy to już poprzednio. — Tutaj przywieść muszę dokument dziejowy, jakim krótko trwałe swe rządy upamiętnił. Jest nim list do cesarza Aleksandra II w dniu 15 marca 1863 roku w obronie spotwarzonego, prowokowanego i gnębionego kraju, którego od roku był głową duchowną, był i sercem jego.

List ten brzmiał dosłownie (Wydawn. mater. do Hist. powstania 1863—1864 roku, str, 44—45):

„Najjaśniejszy Panie!

Było zawsze posłannictwem i przywilejem Kościoła, podnosić głos do mocarzów tego świata w chwilach wielkich nieszczęść i klęsk publicznych. W imię tego przywileju i obowiązku mego, jako pierwszy duchowny pasterz Królestwa Polskiego, śmiem zgłosić się do Waszéj Cesarskiéj Mości, aby mu oświadczyć naglące potrzeby mojéj owczarni.

Krew leje się szerokiemi strumieniami, a represya zamiast zatrważać umysły, zwiększa ich oburzenie. — Błagam Waszéj Cesarskiéj Mości w imię litości chrze-

ściańskiéj i w imię interesów obu krajów, abyś położył kres owéj wojnie eksterminacyjnéj. Instytucye nadane przez Waszą Cesarską Mość są niedostateczne, aby zapewnić szczęście kraju. — Polska nie zadowoli się autonomią administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego.

Najjaśniejszy Panie! Weź silną ręką inicyatywę w sprawie Polski, uczyń z niej naród niepodległy, połączony z Rosyą jedynie węzłem Twéj dostojnéj dynastyi. — Jest to jedyne załatwienie, mogące wstrzymać rozlew krwi i nadać silną podstawę stanowczemu uspokojeniu.

Czas nagli! Każdy dzień stracony kopie coraz większą przestrzeń pomiędzy tronem a narodem. Nie czekaj — Najjaśniejszy Panie, stanowczego końca walki. — Więcéj jest prawdziwéj wielkości duszy w łaskawości, która się cofa przed rzezią, jak w zwycięztwie wyludniającém Królestwo Polskie. Wielkie słowo, godne wspaniałomyślności wielkiego monarchy, wystarczy, aby nas zbawić. Oczekujemy go z ust Waszéj Cesarskiéj Mości.

Smiem spodziewać się, że Monarcha, który wyswobodzając z niewoli, wśród tylu przeszkód, dwadzieścia milionów swych poddanych, aby z nich uczynić wolnych obywateli, nie cofnie się przed zadaniem równie chwalebném, zapewnienia szczęścia narodowi doświadczonemu tak okrutnie.

N. Panie! Opatrzność powierzyła Ci ten lud, ona Cię wspierać będzie, ona gotuje Ci wieniec chwały nieśmiertelnéj, jeżeli raz na zawsze powstrzymasz strumienie krwi i łez, które płyną od tak dawna w Polsce. — Przebacz, N. Panie, szczerości słów moich, lecz chwila zbyt jest uroczystą; przebacz pasterzowi, który będąc świadkiem okropnych nieszczęść, śmie wstawiać się za swą owczarnią.

Składając u podnóża tronu moją pokorną i gorącą prośbę, mam szczęście wyznać się W. C. Mości najwierniejszym i najposłuszniejszym poddanym.

Zygmunt Szczęsny Feliński,
Arcybiskup warszawski."

Widzieliśmy wyżéj, z jaką siłą ducha i serca obywatelskiego przemówił Arcypasterz w obronie kraju do monarchy; przypatrzmy się teraz, z jaką siłą na dwa miesiące przed napisaniem odezwy do cesarza Aleksandra II, ostrzegał własny ogół przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Przedtém jednak słówko objaśnienia dokumentu, który poniżéj w najważniejszych jego ustępach przytoczę.

Wiadomo nam powszechnie, że Milutin i Gorczakow w swoich pamiętnikach z największą pewnością siebie, pierwszy do monarchy swego, drugi do Europy przemawiając, czynią zarzuty ogółowi duchowieństwa naszego, a nadewszystko zwierzchności duchownéj, że ta, jeśli nie zachęcała wprost, to przynajmniéj obojętnie się zachowała w obec zaburzeń. O ile złośliwym i bezpodstawnym jest ten zarzut, okaże się to jawnie poniżéj, z protokółu posiedzenia odbytego pod przewodnictwem Arcybiskupa Felińskiego, podczas zjazdu duchowieństwa archidyecezyalnego w dniu 15 stycznia 1863. Protokół ten pisał ks. Henryk Kossowski, który uproszony został na sekretarza (od roku 1884 do marca 1890 Biskup administrator płocki.) Arcybiskup Feliński w liście z dnia 15 marca 1890 r. z Dzwiniaczki (pow. Borszczowski w Galicyi wschodniéj) do ks. St. Załęskiego wysłanym, a przez tegoż mnie wraz z protokółem doręczonym, szczególną przypisuje mu wartość dziejową, jako dowodowi archiwalnemu, nikomu dotąd nieznanemu.

Po uroczystem wezwaniu Ducha św. Arcybiskup Feliński zagaił posiedzenie o godzinie 10 z rana przemową następującéj treści:

„Wezwałem Was na to zebranie, aby wspólnie z Wami skorzystać z danéj nam możności wspólnego naradzenia się o rzeczach kościelnych. Sama ta możność wielkim już dla nas zyskiem. Nie jest to jeszcze synod dyecezyalny; nie żebyśmy nie mieli prawa do zwołania go, ale, że sami nie posiadamy jeszcze wszystkich do odbycia go warunków. Straciliśmy tradycye.... Wszakże już wielki dla nas postęp w tém, że wolno nam myśleć o synodzie, i że od nas zależy zwołanie go. Żyjemy w czasach przejścia i ciężkiéj próby, wszakże mam niezawodną ufność, że wyjdziemy z nich z chwałą i pożytkiem. Bóg zawsze prowadzi Kościół swój, i klęski, które nań dopuszcza, opatrzne, aby go podnieść, uświetnić. Od kilkunastu lat Ojciec św. w ucisku, opuszczony od królów i możnych świata, a jednak ucisk ten i opuszczenie na to tylko posłużyły, aby w oczach wszystkich wiernych wyżéj jeszcze podnieść Stolicę Apostolską. Dwa razy w przeciągu tego czasu widzieliśmy Biskupów ze wszystkich stron świata zgromadzonych u stóp Ojca św. Pierwszy raz w r. 1854 zebrali się na to, aby z dziwną jednomyślnością i powagą oznajmić światu dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi. Tak kiedy wszystko się przewraca, Kościół zawsze zjednoczony z niebieskim Oblubieńcem, zajmuje się rzeczami wiecznemi, zamyka usta potwarzy. Podobnież przeszłego roku, zjazd Biskupów do Rzymu na kanonizacyą męczenników japońskich, dał światu nowy dowód miłości i jedności Kościoła. Jeśli Bóg w takich trudnościach dał Kościołowi takie tryumfy, dla czegoż i nam z dzisiejszych trosk naszych nie spodziewać się odmłodzenia? Zawsze mam niezłomną otuchę, że idziemy ku lepszemu; — wszystko się rozbić musi o skałę Piotrową. Tylko wtedyśmy mocni, kiedyśmy umocnieni w Kościele. Nie można źle służyć krajowi, służąc Kościołowi.

Wiele mamy rzeczy do mówienia. Niepodobna ich wszystkich dotknąć w tém jednem zebraniu, dla wszystkich potrzeb obmyślić zaspokojenie. Jednak droga otwarta, myśli rzucone. Z tego, co dziś ztąd wyniesiemy, uczyńmy nasz pokarm duchowny i przymnażajmy go zastanowieniem.

Sprawy i pytania, które nas zajmować będą: nauka, nabożeństwo, karność i zarząd kościelny. Wszakże początek uczynić musimy od pytania dziś najdrażliwszego, od rany, od któréj uleczenia zależy spokój powszechny.

Tą raną jest miłość Ojczyzny!

Żyje ona w sercach wszystkich, tylko w środkach okazania jéj różnimy się. Nam trzeba zrozumieć stanowisko katolickie. Wieleśmy w téj mierze słyszeli głosów i sądów mnie przeciwnych, dla tego chcę wam jasno i otwarcie wypowiedzieć moje zasady i wytłómaczyć moje postępowanie.

Naród nasz ma wielką przeszłość, wielkie zasługi. Chcąc zrozumieć jego położenie i potrzeby, trzeba się przenieść w przeszłość i objąć myślą wszystkie wieki Polski. Polska byla po wszystkie wieki przedmurzem chrześciaństwa, ideą chrześciańską w pośród niewiernych, tarczą zasłaniającą Europę od najazdów islamu i schizmy. Widzimy w Polsce wzniesione do wysokiéj potęgi uczucie osobistéj godności i swobody obywatela, do takiéj potęgi, że jedyny to naród, w którym możliwem było nadużycie tej zasady „*liberum veto*“. Każdy gdzieindziéj człowiek istniał tylko dla społeczeństwa, u nas społeczeństwo opierało się na szczęściu pojedyńczych jego jednostek. Wierzę mocno, że każdy naród ma swoje posłannictwo. — Ono tylko objaśnia dzieje narodów, inaczéj wszystko jedno by było, którą drogą idą. Historya sądzi narody według poczucia tego ich posłannictwa i powinności, ale Bóg jeden je nakłada. Posłannictwem

Polski: rozwijać myśl katolicką w życiu wewnętrznem, cnotą osobistą i narodową.

Dopóki Polska była wielką, dopóki żyły w niéj te cnoty, dopóty nie było w jéj dziejach przykładu samolubstwa i łupieztwa. Owszem, często poświęcała swój interes polityczny ratując sprawy chrześciaństwa. Byli, co jéj wyrzucali to poświęcenie, jako błąd polityki narodowéj, ale ci nie rozumieli posłannictwa narodu. Kiedy zaś upadły te cnoty narodowe, kiedy zakradły się zepsucie i samolubstwo, wówczas przyszły chłosty i ruina, które już Skarga zapowiadał. — W tych chłostach nie niesprawiedliwość ludzką widzieć mamy, ale sprawiedliwość Boską, która karząc, ukazuje miłosiernie, jak się od kary wyzwolić mamy. Głos Skargi, był prawdziwie głosem Boga do narodu. Ziszczenie się przepowiedni jego jest dowodem, że on pojmował posłannictwo narodu. — Jeśli jest Opatrzność czuwająca nad każdym człowiekiem, musi się też ona opiekować narodami, — od niéj tylko przyjść może zbawienie. Czy nam potrzeba zgadywać co czynić, aby to zbawienie otrzymać? Owszem wyraźne są obowiązki nasze. Wiemy, że nieszczęścia nasze są karą, więc poprawmy się. Skoro przyznamy sobie potrzebę téj poprawy wewnętrznéj, poznamy, jak się mamy zapatrywać na narzędzia kary. — Potrzeba było ramienia ludzkiego na wymierzenie nam kary Bożéj. — Nie usprawiedliwiamy przez to niesprawiedliwości. Złość żydów była wybranem narzędziem do spełnienia ofiary odkupienia. — Nie chciał Bóg ich grzechu, ale skorzystał z ich złości, aby przez nią dokonać zamiarów miłosierdzia swego. Myśmy zasłużyli na karę; wziął Bóg za narzędzie tych, których zła wola gotowa była do popełnienia nad nami niesprawiedliwości. — Jednak własne winy naprzód nam uznać i odpokutować trzeba. — Jeśli dziecko zawiniło, ojciec je karze. Dziecko może tylko widzi rózgę, gniewa się na nią, złamie albo pali, —

ale ojciec znajdzie drugą, póki się dziecko nie upokorzy. — I my widzimy tylko rózgę, a ręki ojca, co nas chłoszcze, poznać nie chcemy. Skarga zapowiadał narodowi niewolę turecką, — wpadliśmy w niewolę moskiewską, ale to, co Skarga zapowiadał: niewola i kara Boska, ziściło się. — Rózga jest rzecz podrzędna, najważniejsza poznać, za co nas spotkała kara i jak przejednać karzącą sprawiedliwość. — Więc ten tylko krajowi dobrze służy, kto prowadzi naród na drogi Boże, — do tego, czego Bóg chce, a czego naród zaniedbał. — Tylko jedna dla nas droga, droga jawna, święta, która zawsze prowadzi do Królestwa Bożego, po której tylko kapłan iść może, na której kapłan stoi: na stanowisku katolickiem i polskiem. Nic więcéj nie mam do dodania, — wypowiedziałem wam jasno i szczerze całą myśl moją. Jeśli jeszcze potem kto mnie potępi, nic nie powiem więcéj na moją obronę, — ale ufam, że słowa moje trafiły do serc, które mnie zrozumiały, i które mnie wesprą współdziałaniem swojem.

„Z tego stanowiska spojrzyjmy na sprawy obecne, na spiski i mordy knujące się między nami. Czy takie środki odwrócą karzącą rękę Bożą? Na téj drodze tylko ruina materyalna i moralna. Zasada zgubna dla kraju, dla Kościoła, dla myśli chrześciańskiéj. Czy kapłan może nie potępić takich robót. — Onić może mogą być wymówieni, oni może nie wiedzą co czynią, ale my wiemy — do nas słowa Pisma św. „Z własnych ust twoich sądzę Cię — nagromadzili sobie fałszywych nauczycieli.“ Chwila obecna tak jest ważną, że trzeba nam podnieść się nad samych siebie. Choć zginiemy, jeżeli przy zasadzie, sami nieprzyjaciele uszanują nas. — Jeżeli zaś dla opinii, dla względów ludzkich działać będziemy, na nas szczególnie spadnie sprawiedliwa kara. Nie mięszamy policyi z duchowieństwem — pracujemy na stanowisku wiecznem niezmiennem. I z nieczystego źródła może

wyjść rzecz najlepsza, a przeciwnie i matka może dać dziecku truciznę przez błąd albo ślepą miłość. Czy my kapłani, co w nauce Kościoła mamy nieomylny kamień probierczy, będziemy chodzić po omackn i sądzić wedle tego, co ludzie mówią? Każdą rzecz sądźmy po tem, czy dobra dla Kościoła. Dziś pozwolono nam zbierać się i radzić o potrzebach naszych: czy odrzucimy to pozwolenie, dla tego, że przyszło od nieprzyjaciół? Rozbijmy te pęta, rozszerzmy nasz widnokrąg, patrzmy, jak patrzał Chrystus, jak patrzy wszystek Kościół, jak Ojciec św. Jakie tam męztwo, jaka święta swoboda, jaka zgodność w niezłomnem trzymaniu się swego stanowiska. Radbym wam dopomódz do wstąpienia na tę drogę jawną, na któréj pod tarczą Kościoła, jawnie głosimy zasady nasze. Zabić nas mogą, ale zasady nie zgubią, owszem śmierć męczeńska nowego doda jéj blasku i siły. Ten jest duch, w jakim pragnę, by się odbyło nasze zgromadzenie, ten jest cel tego, co tu przedsięwziąć i uczynić mamy.“

Po tem przemówieniu z polecenia Jego Ekscelencyi odczytano list ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, pisany świeżo w sprawie przystępowania księży do spisków tajemnych i składania im przysięgi na posłuszeństwo.

Następnie odczytano Encyklikę Leona XII Papieża przeciwko tajnym towarzystwom wydaną. Czytanie téj Encykliki Jego Excellencya poprzedził uwagą, że chociaż nie może w zupełności podciągnąć spisków obecnie u nas się szerzących pod klątwy w rzeczonéj Encyklice zawarte, nie znając dokładnie zasad i organizacyi ich, — wszakże uważa dojrzałe rozważenie owych postanowień papiezkich jako bardzo na czasie, gdyż nie podobna zapoznać pewnego podobieństwa między naszemi spiskami a sektami włoskich wolnomularzy i karbonarich, — że są pewne oznaki, wskazujące dość wyraźnie jedność w dą-

żności tych krajowych sprzysiężeń z zagranicznemi, dążności zmierzającéj do wywrócenia Stolicy Apostolskiéj.

Po odczytaniu Encykliki ks. Arcybiskup przemówił w następujący sposób:

„Do przeczytanych dopiero co słów Stolicy Apostolskiéj nie wiele mamy do dodania. — Słyszeliśmy, że Ojciec św. potępia tajne zgromadzenia, których też charakter określa. — Pierwsza ich cecha: co do wiary mianują się chrześcianami, a przecie bez różnicy wszystkie wiary i wyznania do siebie przyjmują i szerzą zobojętnienie religijne. — Druga cecha co do moralności: chlubią się dobremi obyczajami członków swoich, a przecie wszędy szerzą rozpustę i stawiają jako zasadę godziwość zabójstwa, popełnionego na zdrajcy tajemnicy. — Ja bym dodał jeszcze trzeci znak: zapytajcie ich, co sądzą o Ojcu św. i jego nieprzyjaciołach. — Nieprzyjaciele władzy Ojca św. są nieprzyjaciołmi Kościoła i wszelkiéj władzy. Pochwalają zasady Mazziniego, Garibaldiego i im podobnych, przyjmują na się odpowiedzialność, biorą udział w ich postępowaniu. — Jak już mówiłem, nie rozciągam klątw w Encyklice Ojca św. zawartych na nasze sprzysiężenia, bo ich nie znam dostatecznie. — Jako człowiek i kapłan, gdybym należał do sprzysiężenia, noszącego na sobie wymienione wyżéj cechy, zatrwożyłbym się w sumieniu, czytając tę bullę. Jako pasterz, nie śmiem na rzecz niezupełnie mi znaną rozciągnąć tak strasznego potępienia, ani narzucać tak ciężkiéj solidarności i odpowiedzialności. Wszakże jedna z tego, cośmy słyszeli, wypływa dla nas przestroga: obowiązkiem naszym jest ratować tych, którzy już do tych spisków należą, albo jeszcze mogą być zwiedzeni do należenia do nich. — Słyszeliśmy dopiero co, jak Papież Leon XII z pełną pobłażania miłością zawiesił na rok skutki bulli swojéj, aby błądzącym zostawić czas do upamiętania się. —

W tym duchu udzielam i ja wszystkim kapłanom mojéj archidyecezyi nie tylko tutaj przytomnym, ale w ogóle wszystkim do słuchania spowiedzi upoważnionym, prawo rozgrzeszenia każdego, coby należąc do takowych spisków, do nich w spowiedzi się udał, nie wkładając nań żadnego zobowiązania do wydawania wspólników, tudzież uwalniania od przysiąg przy przystąpieniu do spisku wykonanych. — Są one z natury swéj nieważne, ale człowiek prosty z niewiadomości może się mniemać niemi związanym. Jeśliby się nawet duchowni znaleźli w tych spiskach udział mający, i ich pozwalam rozgrzeszać. — Braterską miłością powinniśmy przyciągnąć błądzących i mieć pobłażanie dla nieświadomości. — Gdyby bulla dopiero przeczytana, powszechnie była znaną, pewien jestem, że i setna część zwiedzionych nie należałaby do tych zgubnych przedsięwzięć. — Pomnąc na to, starajmy się nie gubić ludzi, ale ratować. — Z mojéj strony wszelkich będę przykładał usiłowań, aby duchownych moich ochronić od skutków takowych błędów. — Wiecie teraz, jaka jest myśl moja, i spodziewam się, że wiedząc o niéj, przyłożycie się i z waszéj strony wedle możności, aby błądzącym po bratersku dopomódz do wyjścia z obłąkania."

Po tem przemówieniu protokół podaje, że posiedzenie zawieszono o godzinie 12 na godzinę, — po upływie któréj, t. j. o godzinie 1 po południu, Arcybiskup Feliński ponowne obrady zagaił i tym przewodniczył. — Treść i przebieg tych narad są dla mego czytelnika obojętnemi, gdyż odnosiły się one do zaprowadzenia bractw wstrzemięźliwości, do sposobu nauczania ludu w kościele i szkole, do powagi i uroczystości w odprawianiu nabożeństwa, do bractw i zwyczajów w nich istniejących, do kolend i wizyt parafialnych, do stosunków kollatorów do plebanów, do targów w święta, do wizytatorów dekanalnych, do zakładania i utrzymywania bibliotek dla ludu, do

stósunku duchowieństwa zakonnego do świeckiego, do kwesty na kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie, do postu, do spisów funduszów kościelnych, do przywileju sądu (privilegium fori), wreszcie do różnych pomniejszych spraw.

Cały ten protokół, noszący na sobie „Nr. 67“, spisany na białym papierze, już dobrze zżółkłym, atramentem już wyblakłym, ma stronnic 24. — Oba przemówienia Arcypasterza zawarte na pierwszych 6 stronnicach a koniec na 3 części 7 stronnicy — reszta protokółu poświęcona jest naradom nad 15 sprawami wyżéj wyliczonemi.

O ks. Felińskim pisano w swoim czasie dużo, krytykowano bezwzgędnie, namiętnie, często złośliwie. Wspominam o tem jedynie dla tego, aby uwydatnić, uplastycznić epokę i warunki w jakich działalność ks. Felińskiego, choć krótka, ale wielkiéj doniosłości w kościele polskim się zaznaczyła. Skutków jéj dziś jeszcze, po 28 latach, należycie ocenić nie możemy, bo wiele jeszcze przyczyn na nią się składających, jest nam nieznanych. Ale z tego, co z archiwów Rady Stanu, Rady Administracyjnéj i Komissyi spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa Polskiego, wydobyto, z podań ustnych i pamiętników już to drukowanych, już też jeszcze w rękopismach się przechowujących, ludzi blizkich tronu, tak Polaków jak Rosyan, wolno mi oświetlić to, co namiętność i rozgoryczenie, nawałą nieszczęścia i wyuzdanéj zemsty wroga wywołane, zaciemniły.

Obowiązek to tem świętszy, tem większy, gdy mowa o tak wspaniałéj, przepięknéj, prywatnie i publicznie wielkością charakteru, czystością serca, wspaniałością czynów pasterskiéj i obywatelskiéj gorliwości, imponującéj w kościele polskim postaci, jak ks. Z. S. Feliński. Współcześnie Polska Rosyjska, trzech tylko wielkiéj miary książąt kościoła posiadała: Kacpra Borowskiego w Żytomierzu, Adama Krasińskiego

w Wilnie i Z. S. Felińskiego w Warszawie; — takich jak oni, wielkich wiarą, promieniejących nauką, wspaniałych sercem i charakterem, mężnych i nieustraszonych w walce z wrogiem domowym i zewnętrznym, imponujących godnością i wspaniałością swego dostojeństwa, czujnych i roztropnych, ulegających tylko przemocy, ale nieustępujących z drogi swego obowiązku, śmiałych i odważnych a jednocześnie pokornych i cichych, dziesiąte zaledwie pokolenie ogląda. Najstarszym z nich w dostojności pasterskiéj był ks. Borowski, najmłodszy ks. Feliński; trójca ta siłą duchową tak była jednolitą, że znaleźć przewagę jednego nad drugim jest tak trudno, jak przenieść jednego nad drugiego między naszemi wieszczami: Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim, lub między malarzami: Matejką, Siemiradzkim i Brandtem, choć każdy z nich odrębnością własną niepomierną niczem nie przypomina drugiego.

Politycznie tylko ks. Feliński, swojem stanowiskiem jako metropolita, a w tym charakterze jako zwierzchnik administracyjny siedmiu biskupów dyecezyalnych, jako członek rady Stanu, a ztąd i doradzca korony, górował nad nimi. Działalność też jego z tego powodu i wpływ były rozleglejsze. W dwóch tedy rolach przedstawia się nam ta dziejowo wspaniała postać, najpiękniejsza w dziejach prymatu a ostatnio metropolii Warszawskiéj: jako pasterz, życie swe w ofierze za owczarnią swą niosący i jako mąż stanu, zbrojny tylko majestatem miłości prawdy.

Gdy wiadomość urzędowa o prekonizacyi jego z Rzymu do Petersburga poprzedzająca na 10 dni nadejście bull nadeszła, ks. Feliński przewidując nawał pracy, w warunkach wyjątkowo trudnych, poświęcił te kilka dni, dzielących go od konsekracyi, napisaniu listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych. Niezwykły, pełen strasznéj grozy czas, niezwykłego na widownię działalności publicznéj wywiódłszy czło-

wieka, wyjątkowym dokumentem dziejowym, działalność jego rozpocząć mu nakazywał. Syn mężnéj i nieustraszonéj, dzielnéj i nieugiętéj niewiasty, któréj boleść i niedola ogólnie ludzka i narodowa, miała mu być i była mistrzynią życia, mimo swego, tak stosunkowo młodego wieku, wyniesiony na najwyższą godność w kościele Polski Rosyjskiéj, nieznając nikogo i nikomu nieznany z tych, którym duchowo przewodzić miał, po zaczerpnięciu sił w 4 dniowych rekolekcyach, przemówił w powitalnem swem słowie do powierzonéj mu owczarni, nie tak, jak chciał owoczesny prąd polityczny, w społeczeństwie polskiem nurtujący, a do wolności, do wyswobodzenia się z niewoli i zerwania pęt dążący, ale nie liczący się ze skutkami, jakie porwanie za broń przeciw tak przemożnemu wrogowi wywoła, — lecz tak jak mu nakazywał obowiązek, roztropnością i miłością, rozumem i godnością uzbrojony. List ten pasterski, pełen cywilnéj odwagi tak względem cesarza jak i względem narodu, w brulionie, mającym uledz ogładzeniu w rękopiśmie przepisać się mającym do druku, ks. Konstanty Łubieński, będąc u ks. Felińskiego, bez wiedzy i zezwolenia jego autora, zabrał z biurka i złożył kanclerzowi ks. Gorczakowowi, w przekładzie na język francuzki przez się dokonanym. List złożony przez ks. Gorczakowa cesarzowi, mimo bardzo śmiałych zwrotów, tchnących prawdą, a przekonywających, że autor jego nie będzie powolnem narzędziem ani w ręku rządu, ani też którego ze stronnictw politycznych, lecz pójdzie własną drogą, drogą prawdy objawionéj, która mu kazała śmiało wypowiadać swoje przekonania, czy to monarsze, czy też rodakom, zrobił na Alexandrze II. dobre wrażenie. Z téj drogi, raz po głębokim namyśle obranéj, ks. Feliński nie zboczył ani na jedną chwilę, choć nieraz idąc za głosem prawdy, wyłamywał się od przyjętego sposobu postępowania, co nie pozwalało zaliczać go do żadnego obozu, a czego

pojąć nie mogli ludzie nawykli do tendencyjnego trzymania się raz wywieszonego znaku, choćby to godło, pod którem i w imię którego do walki stanęli, miało ich wtrącić w przepaść.

List pasterski ks. Felińskiego wyrażał z jednéj strony głęboką, szczerą, miłość dla kraju i jego przeszłości i zapewniał gotowość poświęcenia siebie w zupełności społeczeństwu swemu około podźwignienia i uszczęśliwienia go, z drugiéj wypowiadał wdzięczność monarsze za udzieloną możność swobodnego rozwoju życia duchowego i społecznego przez kościół i instytucye narodowe. Kończył wszakże ks. Feliński zapewnieniem, że jeśli zauważy w łonie narodu dążność do zakłócenia i wywrócenia ustroju społecznego, gotów jest wszystkich sił swych użyć, by tym prądom wywrotu, jako szkodliwym i niegodziwym opór stawić i do wybuchu nie dopuścić.

Tak przemawiał mąż wielkiego serca i rozumu, kapłan z ducha Bożego, syn prawy tego kraju, ktoremu na usługi w całości się oddawał. Duch prawdy bezwzględnéj z posłania tego wiejący, zyskał mu nietylko zaufanie cesarza, ale i pomoc, poparcie najpierwszego obywatela Polski Kongresowéj, hr. Andrzeja Zamojskiego.

Nadeszły wreszcie bulle. W dniu 13/25 stycznia 1862 r. ks. Feliński miał posłuchanie u cesarza. — Trwało ono blizko dwie godziny.

Cesarz zapewniał ks. Felińskiego, że pragnie zgody i porozumienia obu narodów, Polaków i Rossyan, że w tym celu nadał Królestwu Polskiemu samorząd administracyjny, wolność wyznań i zapewnia swobodny legalny rozwoj instytucyj narodowych, daje opiekę zapewniającą im postęp moralny i rzeczowy. Aby te jego zamiary mogły się stać rzeczywistością, powierza najwyższy zarząd duchowny w Królestwie ks. Felińskiemu, domagając się od niego współpracowania z nim w duchu pojednania i zbliżenia obu narodów,

na podstawie zaspokojenia wszystkich słusznych i możliwych żądań Polaków. — W tym celu zalecał ks. Felińskiemu działać wspólnie z władzą świecką, aby przedewszystkiem uspokoić umysły i powrócić wzajemną ufność między rządzącymi a rządzonymi, zwrócić ludność do pracy chlebodajnej i zabezpieczyć ją od wpływu szaleńców, którzy świadomie czy nieświadomie, do przewrotu społecznego dążąc, narażą cały kraj na niechybną zgubę.

Aby działalność w téj myśli przewodniéj ułatwić zalecał Aleksander II ks. Felińskiemu otoczyć się takimi księżmi, którzy nie będąc dotąd źle notowani u rządu, zasługują być wyniesionymi na wyższe stanowiska w zarządzie kościelnym. Tymi zaś byli ks. Stanisław Zwoliński, proboszcz na Pradze, ks. Leon Topolski, profesor Akademi, ks. Maciej Naruszewicz prob. u św. Aleksandra, i ks. Siecklucki, członkowie kapituły. — Ten ostatni, zdaniem cesarza, choć był uwięzionym, mimo to jest dobrze u rządu widziany, gdyż stało się to przez pomyłkę. Z wymienionych tu: Zwolińskiego i Naruszewicza, z powodu, że oni jedni tylko oparli się rozporządzeniu ks. Białobrzeskiego, Rządcy arybiskupiego, o zamknięciu kościołów, pragnął Aleksander II widzieć za to wynagrodzonymi.

Wszystkim tym wymaganiom ks. Feliński stanowczo odmówił, a odmowę upodstawił tem, że skoro cesarz darzy go zaufaniem i zaleca mu pojednanie Polaków z Rosyanami, i sam pragnie zadowolnić Polaków w ich słusznych religijnych i narodowych dążnościach, to już przez to samo, nie powinien go krępować w sawodzielnym wyborze kapłanów, mających to trudne zadanie ks. Felińskiego popierać. Tu przedewszystkiem mieć należy na widoku pozyskanie zaufania ludu i klas oświeconych, dla których człowiek czysty, w opinii ogółu niesponiewierany ponętniejszym i zrozumialszym jest niż najpiękniejsze drukowane

słowo. — Księża zaś ci, nie szanując swej zwierzchności, utracili przychylność i zaufanie ogółu, i tem samem tylko ciężko zaszkodzić sprawie mogli. Obok człowieka nieznanego, jakim był ks. Feliński dla Warszawy, w najdelikatniejszych swych uczuciach zranionej, należało postawić takich księży, którzy dla swych cnót i prawości charakteru, ciesząc się poważaniem i zaufaniem ogółu, mogli być prawdziwą dla kraju rękojmią, że ks. Feliński nie będzie powolnym urzędnikiem rządowym, lecz prawdziwym dla wiernych pasterzem. — Tacy tylko ludzie mogli skutecznie być użyci do przeprowadzenia pojednania, i takimi też tylko ks. Feliński otoczyć się zapowiadał, prosząc cesarza, aby mu pozwolił wybrać do pomocy sobie wprawdzie ludzi nowych dla rządu, ale dobrze znanych w kraju, których wyniesienie, przekonywałoby naród, że religia i narodowość mają byt swój i rozwój zapewniony, zużyte zaś w poprzednim systemie narzędzia, tyle smutnych wspomnień budzące, winny z widowni działalności publicznej ustąpić.

Ksiądz Feliński po tej odpowiedzi zapytany przez cesarza, kogo chce mieć oficyałem, wskazał ks. Pawła Rzewuskiego, jako najgoduiejszego. Gdy mu cesarz odrzekł, że niechciałby ks. Rzewuskiego na tak wydatnym stanowisku widzieć, z powodu jego udziału w komisyi śledczéj, która orzekła profanacyę kościołów, — ks. Feliński żądanie swoje poparł tem, że choć ks. Rzewuski przewodniczył téj komisyi, niemiłéj rządowi, to jednak nie ma w tem występku, gdyż komisya owa była legalną, jako na prawie kanonicznem oparta, i ks. Rzewuski przewodniczac jéj, spełnił tylko obowiązek sumienia. — Zapewnił ks. Feliński przytem Aleksandra II, że ks. Rzewuski należy do ludzi bezwzględnie obowiązków przestrzegających, i że tak samo w danéj chwili, nie uląkłby się nacisku ulicy, choćby to życiem przypłacić miał,

jak nie uległ rządowi. — Groza położenia, rozszalałe i ślepe namiętności wywrotu takich jak on właśnie wymagają ludzi. — To przedstawienie siły przekonań ks. Rzewuskiego, usposobiły cesarza przychylnie dla niego i na wybór jego przystał.

Przyszła kolej na sprawę otwarcia kościołów sprofanowanych, której załatwienie, po krótkiem objaśnieniu, zostawił cesarz uznaniu księdza Felińskiego.

Nareszcie, po omówieniu spraw kościoła dotyczących, zapytał cesarz ks. Felińskiego, jakich środków użyć zamierza „dla upamiętania szaleńców co kraj wichrzeniami swemi na pewną zgubę narażają.“

Ksiądz Feliński objaśnił, że prócz powagi Kościoła i słowa przekonania niema innego oręża, — że tą bronią tylko zwalczać rewolucyę będzie, którą nietylko jako kapłan, ale i jako Polak, kraj swój szczerze miłujący, uważa za klęskę dla narodu, i usiłować będzie jej niedopuścić. — Dodał wszakże, że do narodu należąc, los jego i niedolę podzieli, jeśli naród głosu jego pasterskiego nie usłuchawszy, sam stanie się swego nieszczęścia sprawcą.

Ta bezwarunkowa szczerość, która nigdy ks. Felińskiego i przedtem i późniéj nieodstępowała, zjednała cesarza dla niego tak, iż upewnił ks. Felińskiego, że pokładając w jego roztropności i miłości kraju ufność, nie myśli rujnować tego, co chętnie budował. Zakończył posłuchanie pożegnaniem: „Jedź co najrychlej do Warszawy i powiedz memu polskiemu ludowi, że od jego zachowania się przyszłość jego zależy. — Niech będą spokojni i cierpliwi, a każdy dzień zdejmie z nich jakiś smutek i jakąś pociechę doda. — Współbraciom zaś swym, Biskupom powiedz, że nic od nich nie wymagam, tylko iżby byli Biskupami wedle nauki Kościoła katolickiego. — Macie wasze prawo kanoniczne i rządźcie się podług niego, i ręczę że żaden ksiądz nie będzie odpowiadał, za

spełnianie sumienne swych obowiązków duszpasterskich.“ —

Mimo takiej zapowiedzi, w spełnienie jéj nikt wierzyć nie mógł, kto patrzał na rozkiełznaną samowolę żołdactwa w Warszawie, na przepełnioną więźniami cytadelę, w któréj dniem i nocą osadzano ludzi najspokojniejszych, za czamarkę, rogatywkę z kokardką, za pieśń rzekomo buntowniczą w kościele, trzymając uwięzionych na barłogu gnijącym i robactwem przepełnionym, — znęcając się, urągając wstydowi dziewiczemu, tak dalece, że młoda 16-letnia dziewczyna uczciwéj rodziny, ujęta w czarnéj sukni z książką do nabożeństwa w ręku na ulicy, zaprowadzona do policyi w ratuszu, tam do naga rozebrana, ze wstydu w rękach oprawców skonała.

Nie łudził się też i ks. Feliński, wiedział dobrze, że zmiana systemu jest tylko pozorną i chwilową, — że co innego mówił monarcha, a co innego zalecał namiestnikowi kanclerz Gorczakow.

Po konsekracyi w dniu 14/26 stycznia 1862 r. odbytej przez Arcybiskupa Wacława Zylińskiego, przy udziale Biskupów Bereśniewicza, sufragana żmujdzkiego i Platera sufragana łowickiego, — tudzież członków kapituły warszawskiéj ks. ks. Szczygielskiego i Budziszewskiego, i kilku magnatów polskich z margrabią Aleksandrem Wielopolskim na czele, upamiętnionéj wypadkiem rozejścia się w spojeniach pastorału, przez Aleksandra II darowanego, który o mało w czasie ceremonii się nie złamał, i źle wróżył o trwałości rządów tego, któremu był ofiarowany, ks. Felinski w dniu 17/29 stycznia, po pożegnaniu się z kanclerzem Gorczakowem, który mu okazał list do namiestnika Lüdersa, zalecający staranie o zachowanie jaknajlepszych stosunków z ks. Felińskim, — wyruszył do Warszawy. — Utrudniona kumunikacya wśród wielkich zawiei śnieżnych, zniewoliły go do obrócenia drogi z Ejdkun na Prusy, zkąd przybył do

Częstochowy, aby przed obrazem Opiekunki naszej zaczerpnąć sił do walki z wrogiem.

Ponieważ rząd usilnie głosić zalecał, że ks. Feliński jest kreaturą rządową, więc na poparcie tego, dla honoru, z Częstochowy do Warszawy towarzyszył mu książę Bagration, naczelnik wojenny kolei wiedeńskiej, a na dworcu w Warszawie oczekiwał powóz namiestnika z eskortą wojskową.

Z nieproszonego tego zaszczytu, sromiącego Polaka, wybawił ks. Felińskiego hr. Władysław Zamoyski, najstarszy syn Pana Andrzeja, który w Piotrkowie z ks. Felińskim się połączył, i w Warszawie z dworca kolei we własnym powozie do pałacu arcybiskupiego odwiózł. — Był to jedyny znajomy ks. Felińskiego w Warszawie — który przybywszy tu, znalazł się nietylko osamotnionym, bez doświadczenia i znajomości stosunków, ale nadto miał przeciw sobie z jednej strony rząd, z drugiéj stronnictwo ruchu, widzące w ks. Felińskim poplecznika rządowego; nawet na życzliwość kapituły swéj i ogółu duchowieństwa liczyć nie mógł, bo stronnictwo ruchu miało wielu wśród niego zwolenników, a ks. Karol Mikoszewski, wikary od św. Aleksandra, późniejszy głosiciel myśli oderwania Polski katolickiéj od Rzymu, nietylko był członkiem rządu narodowego, ale i redaktorem „*Głosu kapłana*“, organu powstańczego.

Nazajutrz po przybyciu do Warszawy t. j. 10 lutego 1862 r. przyjmował ks. Feliński kapitułę, przełożonych klasztorów i dziekanów. — W przemowie swéj, pełnéj szczerości i otwartości, rozpoczętéj od słów „*Nauka moja nie jest moją, ale tego który mię posłał*“ t. j. kościoła katolickiego, wypowiedział zasady, jakimi się w zarządzie arcybiskupstwa powodować będzie.

Ponieważ rządy poprzedników jego wprowadziły do kościoła i jego zarządu wiele rzeczy przeciwnych prawu kanonicznemu, wiele praktyk i zwyczajów z du-

chem kościelnym niezgodnych, i na żadnych uchwałach synodalnych nie opartych, więc też te nadużycia, chocby od wielu lat istniejące i przez władzę świecką podtrzymywane, usuuąć przedewszystkiem zapowiedział. — Akademią i seminarya chciał mieć tak urządzonemi, by w wykładzie nauk jak najbardziéj do metody w Rzymie używanéj zbliżonemi były. Przełożonym zakonów zapewnił opiekę i pomoc w odnowieniu ducha zakonnego i wprowadzeniu ścisłości reguły, wspierać ich władzę, szanować wewnętrzną niezależność zgromadzeń, lecz od zakonników na parafiach pracujących, surowo wymagać postanowił życia przykładnego i nauki.

Co do stosunku kościoła nauczającego z kościołem słuchającym, przyrzekł starać się wywalczyć zgodną z wysokiem posłannictwem kościoła niezależność, jako temu, który będąc pasterzem, nauczycielem i ojcem, nie może przyjmować nauk od tych, których oświeca, jego więc rzeczą jest nie słuchać ale rozkazywać. — Aby się wyzwolić od niesłusznych wymagań rządu, jako środek najskuteczniejszy zalecał opór bierny, odwagę połączoną z godnością, nakazującą szacunek zdobytéj głośnem wypowiadaniem swych przekonań i zasad; nie zważać na pogróżki i chłostę tak zwanéj opinii publicznéj, — uwolnić się od przewagi ulicy, wdzierającéj się pod osłoną patryotyzmu do zarzadu kościelnego i czysto religijnych obrzędów, otrząsnąć się z wpływów poniżających godność kapłańską i paraliżujących działalność pasterską.

Taki plan postępowania przedstawiwszy, prosił ks. Feliński tych, którym przypadł do serca, o pomoc i współpracę, tym zaś, którym się nie spodobał, radził ustąpić z miejsca, gdyż o żadnych kompromisach pod względem zasad marzyć nie mogą, i nie ujrzą go nigdy schodzącego z drogi raz wytkniętéj, choćby miał sam jeden na niéj pozostać.

W myśl téj zapowiedzi, tego programu, ks. Feliński pozbył się prałatów u rządu mile widzianych, ze Zwolińskim na czele, którzy widząc niemożność wspólnej pracy z nowym swym zwierzchnikiem, pełnym energii i samodzielności, sami się usunęli, inni pozostali, sądząc, że z czasem zdobędą przewagę. Zawiedli się. Księdzu Felińskiemu, jako mężowi duszą i sercem Kościołowi oddanemu, jego wywyższenia i uniezależnienia pragnącemu, zależało przedewszystkiem na tem, aby w kapitule zasiadali ludzie jego myśli przewodniéj oddani — dobrzy Polacy, i gorliwi katolicy. — Takich, prócz jednego ks. Rzewuskiego, którego też zaraz mianował oficyałem, w Warszawie nie było, i to tak dalece, że do konsystorza, aby żywioł kościelny wzmocnić, ks. Feliński był zniewolony wezwać na jednego z assesorów, ks. Dorobisa, misyonarza, profesora prawa kanonicznego w seminaryum misyonarskiem u św. Krzyża.

Ponieważ rząd do r. 1862 na utrzymanie konsystorza, złożonego z 12 osób, płacił tylko 750 rubli rocznie, co było powodem nakładania na strony uciążliwych opłat biurowych, ks. Feliński zapobiegając temu, wszystkich członków konsystorza, którzy mieszkanie najmować musieli, pomieścił w pałacu arcybiskupim, a nadto cały skład konsystorza, przyjął na swój stół. W pół roku dopiero potem, wskutek starań ks. Felińskiego, rząd ową nikczemną sumę 750 rubli podniósł do 6000 rubli, a kapitule złożonéj z 4 prałatów i 8 kanoników podniósł pensyą z 2000 do 6962 rubli 95 kop.

Przyszło zaś do tego w ten sposób. — W końcu maja 1862 r. margrabia Wielopolski zostawszy naczelnikiem władzy cywilnej, po usunięciu osobistego swego przeciwnika Romualda Hubego, ze stanowiska Głównego Dyrektora Komisyi wyznań i oświaty, ster téj komisyi powierzył gorliwemu katolikowi i zacnemu wówczas Polakowi Krzywickiemu, nieszczęśliwemu

w lat kilka obłąkańcowi politycznemu, autorowi broszury, doradzającéj nam samobójstwo narodowe, oddanie się zupełne i wcielenie w organizm Rosyi, jako państwa słowiańskiego. — Krzywicki po wygnaniu margrabiego, i po zburzeniu całego gmachu jego, do którego budowy on tak silnie się przyłożył, z rozpaczy, na widok strasznej ruiny, popadł w obłęd, zaznaczony autorstwem broszury wspomnianéj. — Ale czyn rozpaczy i obłędu nie uwalnia mię od wykazania zasługi, jaką krajowi wyświadczył na stanowisku dyrektora.

Pośrednim poprzednikiem jego był Muchanów, który w zarządzie funduszami milionowemi duchowieństwa naszego dopuszczał się niesłychanych nadużyć. — Nadużycia te ujawniła prasa zagraniczna, co zniewoliło rząd petersburski odnieść się do Krzywickiego, z zaleceniem wykazania bezzasadności czynionych Muchanowowi zarzutów. — Otóż Krzywicki z całą gorliwością urzędnika i z niemniejszą sumiennością prawego człowieka zabrał się do zbadania przeszłości zarządu Muchanowa. Akta urzędowe stwierdziły, że obrona jest niemożliwą, gdyż nadużycia Muchanowa są o wiele większe, niż prasa zagraniczna wykryła.

Podług prawa, odsetki od kapitałów kościelnych, przez rząd od r. 1818 administrowanych a powstałych już to z zapisów, już to z likwidacyi dóbr poduchownych, winny być wypłacane duchowieństwu i kościołom, na ich utrzymanie i potrzeby. Tymczasem Krzywicki dowiódł, że większą część tych sum Muchanów wypłacał zarządowi żandarmów, policyi i innym instytucyom rządowym; władzom zaś dyecezalnym i dozorom kościelnym, zwracającym się z prośbami o podwyższenie utrzymania dla konsystorzy i seminaryów lub na odnowienie kościołów, odpowiadał, że fundusz już wyczerpany. — Dopomnieć się zaś o sprawdzenie rachunków nie było nawet wolno

Biskupom. — To wykrycie zachęciło Krzywickiego, że sam wystąpił do Rady Administracyjnéj z projektem podwyższenia etatu duchowieństwa, który od r. 1818 pomimo podwojenia się kapitałów, a wzmożenia potrzeb, stał w jednej mierze. — Krzywicki w tym czynie sprawiedliwości nie powodował się względami na prawo kanoniczne, stał tylko wyłącznie na gruncie prawa krajowego, i ściśle je spełniając, był istotnym opiekunem interesów kościoła, i jako taki stanął odważnie wobec państwa.

Urządziwszy się u siebie, ks. Feliński zwrócił się do Namiestnika, generała Lüdersa, dobrego żołnierza, ale zupełnie niezdolnego rządzcy. Szczerość Lüdersa w przemówieniu do Arcybiskupa była zdumiewająca. — Oto w oczach jego Polacy dzielili się na dwa obozy *białych i czerwonych*; pierwsi o wiele gorsi, nie chcą powstania, radzi by je sami stłumić, rząd w sieci uwikłać, a Rossyan do Moskwy z Warszawy przepędzić, — *te łotry białe* (ces coquins des blancs) sprawa z nimi trudna, — *czerwoni* zaś to nasi przyjaciele, podniosą bunt, — my ich zdławimy i na tem koniec.

Nie łudził się ks. Feliński w Petersburgu co do stanowiska względem Polski przez rząd obranego, tu zaś na samym wstępie w przekonaniu tem Lüders go utrwalił. — Odrazu też postawił się na stopie odpornéj. — Duszą i sercem należąc do *białych* pragnąc powstrzymać wybuch powstania, zaznaczyć swą jednomyślność z krajem, od namiestnika udał się wprost do głowy *białych* pana Andrzeja Zamoyskiego. W parę godzin cała Warszawa już o téj wizycie wiedziała, a kilkaset biletów wizytowych złożonych ks. Felińskiemu, było wymowną podzięką za ten krok obywatelski. — Było to w dniu 12 lutego 1862 r. Nazajutrz postanowił otworzyć kościoły sprofonowane przez żołdactwo. — Od dwóch lat weszło w użycie uwiadamianie przez Konsystorz duchowieństwa i ogółu

wiernych, o mających się dopełnić obrzędach, za pośrednictwem *Kuryera Warszawskiego.* Regens konsystorza sprzyjający stronnictwu ruchu, i tym razem *Kuryera* pomocy użyć chciał. Dostrzegłszy w tem chęć sprzyjania ulicy, ks. Feliński stanowczo temu poniżeniu godności Kościoła się oparł, okólnik do proboszczów obnieśli kurscrowie, i odtąd aż do obecnéj chwili, konsystorz ani razu nie użył pośrednictwa żadnego z dzienników w stosunkach z duchowieństwem. — Był to nader ważny krok do usunięcia wpływów zewnętrznych na czynności władzy duchownéj, nie przeszkadzał on wcale jak największemu udziałowi wiernych, tak, że od godziny 7-méj z rana nie tylko w kościołach ale w pobliżu nich na ulicy, z największą tylko trudnością przecisnąć się było można.

Obrzędu otwarcia katedry dopełnił sam ks. Feliński, kościoła zaś Bernardynów biskup Plater. Po otwarciu przemówił ks. Arcybiskup do ludu, zaklinając go, aby śpiewami i objawami politycznej natury nie wywoływał w przyszłości nowego ucisku. Zachęcał do spokoju i wytrwałości w pracy cichéj, ale użytecznéj do ufności w sprawiedliwość Boską, do niedawania powodów i pozorów by cesarz obietnice swe krajowi dane, a pozwalające mu rozwijać się w duchu katolickim i narodowym, — miał cofać.

Przemowa ta patryotyczna z zapałem wygłoszona w innym czasie spowodowałaby rząd do uwięzienia kaznodziei, a zyskała serca słuchaczy. — W owéj jednak chwili umysły były już tak rozpalone gorączką wolności, tak wielkie w nich wymagania wzbudzili „*czerwoni*“ że z przemówienia tego jedno tylko zapamiętano, iż arcybiskup namawiał naród do opuszczenia rąk, do poddania się na łaskę carską.

W dniu 14 lutego przybył do Arcybiskupa namiestnik Lüders, wyraził swe zdziwienie, że cesarz mógł zgodzić się na mianowanie ks. Rzewskiego ofi-

cyałem, w obec tak zasłużonych rządowi ludzi, jak Zwoliński, którego sprzedajność w sprawach rozwodowych udowodniono, i Topolski. — Generał Lüders pragnąc im krzywdę wynagrodzić, a sercu swemu zbolałemu ulgę przynieść, przedstawił ich na biskupów: Zwolińskiego do Płocka, Topolskiego do Sejn. W dobroduszności swéj czynownika ździwił się zapewnieniu ks. Felińskiego, że Rzym nigdy ich nie przyjmie, jako ludzi najgorszej sławy, dowodami ich czynów na dworze Rzymskim stwierdzonéj.

W tydzień potem ks. Feliński wysłał do kanclerza Gorczakowa list, w którym przedstawił ucisk ludności spokojnéj ze strony generała Lüdersa, tak niesprawiedliwy i wyzywający, że działalność swą pasterską musi ograniczyć li tylko do zarządu dyecezyi, i prosi by kanclerz wpłynął na zmianę systemu prześladowczego władz miejscowych, — który z takiego drobiazgu, jak godło narodowe w postaci orzełka białego lub pogoni na szpilce, jak czamarka lub konfederatka, kokardka, czarna suknia u kobiet, robi sprawę zdrady stanu, za nią zapełnia ofiarami swéj zemsty więzienia miejskie i cytadeli, a kobiety uczciwe, dziewice wstydliwe, do naga z szat obdziera.

Gorczakow listem bardzo grzecznym w formie ale cynicznym w treści, przekonał ks. Felińskiego, że jak naród powinien się wyrzec wszelkich marzeń o rzeczywistéj samodzielności, i poddać się bez utyskiwań swemu losowi, i wdzięczność swą Rossyi okazywać, tak też i arcybiskup nie powinien zawodzić zaufania monarchy przez występowanie ze skargami na władze miejscowe, w obronie rzekomo uciśnionego narodu, bo to do niego nie należy. — Gorczaków dalej, choć przyznaje, że sprawa ubiorów jest całkiem podrzędną, bez wartości politycznéj, mimo to pisze, że skoro naród do takiego drobiazgu tyle wagi przywięzuje, słusznem więc jest i koniecznem, karcić go za to jak najsurowiéj, aby nie nabrał ochoty żą-

dać później czegoś ważniejszego, — odrębności politycznéj.

W tym też czasie przesłał ks. Feliński sprawozdanie Ojcu św. Piusowi IX ze stanu w jakim znalazł swą dyecezyą oraz plan zmian, jakie przeprowadzić zamierzał. — Na to Ojciec św. przysłał mu encyklikę, w któréj i jemu i wszystkim biskupom polskim wskazał jak postępować mają. — Encyklika nadeszła drogą prywatną; — ponieważ pominięcie drogi urzędowéj, mogło się rządowi niepodobać, ks. Feliński przetłomaczył ją na język francuzki i przesłał ją namiestnikowi Lüdersowi. — Ten, w dowód uznania tego lojalnego sposobu postępowania, nie znalazłszy w encyklice nic rządowi przeciwnego, przysłał nazajutrz naczelnika kancelaryi dyplomatycznéj Safianowa, z podziękowaniem Arcybiskupowi. — Krótkowidzący polityk nie spostrzegł się jaki błąd popełnił. Książę Gorczakow otrzymawszy dokument, wytknął Lüdersowi tę grubą omyłkę, a w dwa miesiące potem, na ręce Lüdersa cesarz surowo zganił ks. Felińskiego, kanclerz zaś w osobnym liście, za potajemne znoszenie się z Rzymem, nietylko naganę ponowił ałe nawet z groźbą do Ojca św. wystąpił.

W połowie lutego 1862 r. ks. Feliński został mianowany stałym członkiem Rady Stanu, a z tą chwilą, i dostojnikiem państwowym, doradzcą korony. Choć niechętnie nominacyą przyjął, nie chcąc pogarszać stosunków z rządem, któryby odmowę za wrogą manifestacyą uważał. — Zresztą na stanowisku tem mógł wiele złego usunąć lub niedopuścić, i nie jeden dobry pomysł poprzeć. Ówczesną Radę Stanu stanowili ludzie najznakomitsi nauką i zasługą, znani i wysoce w kraju poważani, — wytrawnego sądu i stałych przekonań. Margrabia Wielkopolski, sam będąc człowiekiem stałych przekonań, do chwili zamachu na siebie, umiał też ich niezawisłość w innych uszanować, i dla tego powoły-

wał do Rady takich współpracowników, którzy nigdy bezwzględnymi jego poplecznikami być nie mogli. — Bywał tedy ks. Feliński stale na posiedzeniach Rady i jemu zawdzięczać należy niedopuszczenie utworzenia Rady duchownej, przy komisyi spraw duchownych i oświaty, którą projektował margrabia w najlepszych chęciach dla Kościoła, ale której Arcybiskup dopuścić nie mógł, jako przeciwnej prawu kanonicznemu, a mającej być wzorowaną na Petersburskiem Kollegium katolickiem, za co mu Ojciec św. podziękował.

Nadszedł Wielki post. — Warszawa ówczesna nie była wprawdzie w uczuciach swych religijnych tak obojętną jak za Księstwa Warszawskiego ale też bardzo daleką od tego serdecznie religijnago co obecnie. — Zakony od lat wielu o zachowywanie ścisłe swych reguł nie dbały; obok niskiego poziomu umysłowego szło życie nie wiele budnjące; jedni tylko Kapucyni wyróżniali się obserwą, ale i tu, gdy głośny już wtedy z nauki i pobożności O. Prokop (Leszczyński) prowincyał, pragnął przywrócić ściślejszą regułę, — taką tym zamiarem wywołał ku sobie niechęć, że po ukończeniu się trzechlecia, na nowo prowincyałem nie został obrany, mimo wyjątkowej zasługi, powagi i wziętości u ogułu Warszawy jako świątobliwy kapłan, i znakomity kaznodzieja. — Ducha kościelnego z wyjątkiem Misyonarzy Świętokrzyzkich nie było wśród kleru warszawskiego tak zakonnego jak i świeckiego.

Aby ducha religijnego w ludności, a kościelnego w duchowieństwie podnieść, ks. Feliński wprowadził rekolekcye wielkopostne; do ich zaś urządzenia zaprosił głośnych z wymowy kaznodziejskiej i świątobliwości kapłanów: ks. Wojciecha Morawskiego z Poznania, możnego niegdyś pana, który po owdowieniu, w Rzymie kapłanem został, ks. Zygmunta Goliana z Krakowa, ks. Wiktora Ożarowskiego, świątobliwego misyonarza, również z Krakowa. — Rekolekcye owe

w katedrze zaczynały się z rana o godzinie 6-téj ze względu na ludność służebną. Pomimo to, nietylko lud służebny, ale panie z najwyższych rodów, co zwykłe były około 10-téj godziny zaledwie wstawać, na równi ze swą służbą spieszyły przed wschodem słońca do katedry, by kącik jaki zdobyć. — Wpływ tych ćwiczeń pobożnych wkrótce odbił się na całéj ludności, która też odtąd powolniejszą bywała dla głosu swych pasterzy.

Z katedry, misyonarze ci uproszeni przez ks. Felińskiego, odbywali takież rekolekcye u Bernardynów Czerniakowskich dla duchowieństwa parafialnego. Zachwycająca wymowa ks. Goliana, czarujący słowem pokuty świątobliwi księża Ożarowski i Morawski, podnieśli stan duchowny w Warszawie moralnie i społecznie. — Obok tych niestrudzonych misyonarzy, Arcybiskup nie mając kaznodziei katedralnego, którego obowiązkiem było miewać kazania w piątki wielkopostne, sam ten obowiązek spełniał, — przez cały post, — tysiące słuchaczy dla swéj wymowy i głębokiéj nauki do katedry ściągając.

Oddany serdecznie Kościołowi, jego wywyższenia pragnąc, w nim i przezeń wyzwolenie narodu widząc, od piątéj z rana do 10-téj godziny wieczorem co dzień czynny, o wszystkiem i o wszystkich pamiętając, nie zapomniał i o akademii duchownéj, którą też należycie obsadzić postanowił. — W tym celu na rektora jéj wezwał z Kielc ks. Wincentego Popiela, dzisiejszego godnego siebie następcę, ks. Zygmuntowi Golianowi dał w niéj katedrę Teologii dogmatycznéj, mianując go zarazem kaznodzieją katedralnym, — księdzu Albinowi Dunajewskiemu, obecnemu kardynałowi, powierzył zarząd seminaryum metropolitalnego. Obok nich katedry w Akademii objęli księża Jażdżewski z Poznania, Domagalski z Kielc, i brat Arcybiskupa Julian Feliński, świeżo doktoryzowany w Collegium Romanum, ks. Michał Nowodworski,

dzisiejszy biskup płocki, późniejszy redaktor *Przeglądu kościelnego*, pomnikowéj *Encyklopedyi kościelnéj* tłomacz i autor wielu dzieł, dziejów Kościoła dotyczących.

Z dawniejszych profesorów wykładali księża Paweł Rzewuski: introdukcyę do ksiąg Starego Testamentu i języki wschodnie, — Melchior Buliński, dziejopis Kościoła polskiego, — dzieje Kościoła i powszechne, — Józefat Szczygielski Teologią ogólną. — Józef Wyszyński dzieje przyrody, fizykę, chemię i astronomię; — Józef Szpaderski, autor wielu monografij źródłowych, Homiletykę i Patrologię, Sotkiewicz Antoni, dzisiejszy biskup Sandomirski, prawo kanoniczne, — Franciszek Sławianowski filozofią. — Rigault Karol Maisonneuve język francuzki.

Oprócz nich wykładali w akademii znakomici filologowie świeccy: Jan Papłoński, późniejszy wieloletni dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych — język i literaturę rosyjskie, — August Szmurło, dyrektor gimnazyum, literaturę łacińską i grecką, — Dr. Józef Stankiewicz, medycynę pastoralną.

Tak znakomicie obsadzona Akademia, choć jéj już tylko cztery lata istnieć pozwolono, wydała liczny zastęp gorliwych kapłanów, a w ich liczbie ludzi głośnych z wiedzy, jak braci Stanisława i Zenona Chodyńskich, prałatów katedry włocławskiéj, ks. Władysława Knapińskiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiéj.

Wspomniałem wyżéj, że usposobienie religijne duchowieństwa, skutkiem wieloletniego braku biskupów, było w r. 1862 w stanie zobojętnienia, to też rewolucya zyskiwała w pośród niego z łatwością zwolenników, a najgłośniejsi partyzanci Kapucyni księża Piotr Tareywa, powieszony w Koninie w dniu 26 lipca 1863, i Agrypin Konarski, powieszony w Warszawie na stoku cytadeli, jako wiodący życie zdrożne,

byli przez prowincyałów swych skazani na pobyt w domu kary na Łysćj Górze. — Rzecz prosta, że śmiercią swą winy żywota krewkiego zmyli, a budująca odwaga i spokój, z jakim ks. Piotr Tareywa całą wiorstę drogi szedł na śmierć z krzyżem i różańcem w ręku, w towarzystwie reformata, ostatni bratni pocałunek dany temuż towarzyszowi, i błogosławieństwo nieszczęśliwemu krajowi znakiem krzyża w cztery strony przezeń dane z nad dołu, w którym za godzinę martwym ledz miał, tysiącznym tłumom mu towarzyszącym do zgonu w pamięci zostaną. — Ale choć serce zakrwawione nie może mieć odwagi potępiać tych, co śmiercią męczeńską brak karności i cnót kapłańskich okupili, to rozum wyznać nakazuje, że duchowieństwo w guberniach litewsko ruskich, tak świeckie jak zakonne, choć tak samo śmiercią miłość kraju i Kościoła opłacało, w obozach powstańczych nie miało ani jednego coby za życie zdrożne, gorszące, przez zwierzchność swą duchowną był karany. — Początek powstania dali ludzie młodzi, niedoświadczeni, kraju nieznający, działający pod wpływem różnorodnych czynników, z których gorące zachęty i obrony serdecznego i wytrwałego przyjaciela Polaków, ks. Napoleona Hieronima Bonapartego, ale niemogącego ani moralnie, jako radykał bezwyznaniowy i wróg cesarza Napoleona III, ani materyalnie, jako lekkomyślny marnotrawca, zawsze w długach żyjący, swéj ku nam życzliwości poprzeć, nienajmniejszą odgrywały rolę. — Duch też ten niewiary oślepił ich umysły, i to tak dalece, że ksiądz Mikuszewski w swoim „*Głosie Kapłana*“ ks. Arcybiskupa Felińskiego piętnował jako zdrajcę kraju, w tysiącznych egzemplarzach rozsyłał po Warszawie i kraju karykatury, przedstawiające ks. Felińskiego w roli gałganiarza, zbierającego pod szubienicą spadające z niéj gałgany, do worka opatrzonego napisem: *kandydaci na posady*, a poniżej „*widzicie bra*-

cia, że szukam godnych siebie kandydatów". — Litwa i Ruś przystąpiła do powstania z sercem i wiarą, których brak u sterników jego warszawskich, kierujących się wyłącznie rozumem i złudnemi podnietami zagranicy, wybuch jego przyspieszył, i kraj cały w otchłań niedoli zepchnął. — Zawiodły ich rachuby na powszechny wybuch rewolucyi w Europie i w Rosyi. — Wielu utrzymuje, że trzymanie się na uboczu Andrzeja Zamoyskiego, głowy stronnictwa zachowawczego, czyli *białych*, kilkakrotne a daremne próby pojednania go z margrabią Wielopolskim, uniemożliwiły mu przeprowadzenie reform, a następnie zniewoliły do zarządzenia osławionéj branki, przez którą chciał się pozbyć zapaleńców. — Sąd to jednak mylny; obaj ci mężowie byli ludźmi dobréj wiary, z tą tylko różnicą, że Wielopolski ślepo wierzył obietnicom Aleksandra II, gdy Zamoyski, wiary im żadnéj nie dawał. — A że miał słuszność, dowiodło powstanie, po którego uśmierzeniu nic już rządowi petersburskiemu nie stało na drodze do ich spełnienia. Tymczasem rząd przeprowadził reformy, wydaliwszy z kraju Wielopolskiego, który, mimo że go stronnictwo ruchu na równi z ks. Felińskim zdrajcą ogłosiło, był dla rządu za zbyt dobrym Polakiem, — ale tylko takie, o jakich myślał, gdy nam obłudnie samorząd przyrzekał. — Zamoyski więc nie byłby tak samo mógł przeszkodzić powstaniu, działając z Wielopolskim, jak samo powstanie, będące wytworem ludzi bezrolnych, zatem takich, których wina nie mogła ściągać kary na tych, co posiadłościami swemi odpowiadając, powstania nie chcieli, a jeśli w końcu po wybuchu czynnie je wspierali, to już z konieczności ostatecznéj, — nie powinno było służyć rządowi rosyjskiemu za pretekst do zupełnéj zagłady narodowości polskiéj.

Uśmierzenie powstania, prowokowanego zresztą usilnie przez namiestników Gorczakowa, Lamberta

i Lüdersą, mogło i powinno było zachęcić rząd do przeprowadzenia tych zmian, jakie miał a nie mógł przeprowadzić margr. Wielopolski, a Polacy z pewnością byliby umieli ocenić należycie taką sprawiedliwą wspaniałomyślność.

Po świętach wielkanocnych (w r. 1862) udał się Arcybiskup w objazd archidyecezyi. Zastał ją w stanie nierównie gorszym na prowincyi niż w Warszawie. Zaczął od Skierniewic i Łowicza, jako miejsc nieodległych a najwięcéj zaniedbanych, będących nadto: Skierniewice siedzibą zarządu dóbr księztwa Łowickiego, a Łowicz rezydencyą stałą sufragana łowickiego.

Archidyecezya dzieliła się na dwa oficyałaty: warszawski i łowicki, z oddzielnymi konsystorzami. Obok wielu nadużyć, jakie do zarządu arcybiskupstwa się wkradły, było i to, że oficyałat łowicki, większy od warszawskiego, mający 143 parafie, 11 dekanatów, — gdy warszawski tylko 9 dekanatów i 133 parafie, od r. 1850 stanowił jakby oddzielne biskupstwo, nader słabym węzłem zależności z motropolią złączone. — Pod kierunkiem oficyała, mianowanego przez Arcybiskupa, nietylko rozstrzygał miejscowe sprawy, do czego miał prawo, ale nawet obsadzał parafię bez porozumienia się z Arcybiskupem. — Kapituła, złożona z biskupa sufragana, trzech prałatów i 9 kanoników okazale się przedstawiała. Ponieważ uposażenie ze strony rządu było liche, więc każdy prałat i kanonik miał probostwo, bywał też i dziekanem, lub przełożonym Domu księży zdrożnych. — Przemieszkując w Łowiczu, w parafii wyręczał się wikaryuszem, w wyborze którego nie bardzo bywał wybrednym. Zwykle na probostwie siedziała rodzina proboszcza — prałata lub kanonika, a pasterzył niekiedy w parafii jako wikary ksiądz skazany na pokutę w domu Demerytów, utrzymywany z łaski rodziny proboszcza. — Kościoły murowane zrujnowane

i odarte, więcéj wygląd spichrza niż świątyni miały, drewniane zaś w stanie niemal walącym się, — ubiór kościelny ze starości kolor swój stracił, obszarpany, jakby szata żebracza, bielizna kościelna brudna, dzieci i młodzież zaledwie przeżegnać się umiejące, słowem obraz nędzy moralnéj.

W pierwszéj więc linii uległ karze pasterskiéj konsystorz łowicki, który zaraz ks. Feliński skasował; następnie tym prałatom i kanonikom, co na parafiach zamieszkać nie chcieli, probostwa odebrał, obsadziwszy je gorliwymi kapłanami.

To rzuciło postrach na cały kler świecki. — zaraz też wszędzie rączo zabrano się do naprawy świątyń, odnawiania aparatów i naczyń kościelnych, nauczania dziatwy w szkółkach a młodzieży dorosłéj w kościołach głównych zasad wiary tak, że pod koniec roku 1862 w całem Arcybiskupstwie wszystko do niepoznania ku lepszemu się zmieniło.

Zaledwie jeden dekanat łowicki zwiedziwszy, otrzymał Arcybiskup wezwanie od Głównego Dyrektora komisyi wyznań i oświaty Romualda Hubego w dniu 15 maja, by powrót swój do Warszawy przyspieszył, albowiem namiestnik ma mu doręczyć zlecenie cesarza. Treść owego zlecenia z naganą oraz listu kanclerza Gorczakowa podałem wyżéj. — Ksiądz Feliński, choć zamierzał jeszcze kilkanaście dni wizytom pasterskim poświęcić, natychmiast do Warszawy wrócił. Tu oprócz nagany cesarskiéj i groźby kanclerza czekała go niespodzianka ze strony policyi, która ponowiła aresztowania ludzi z kościoła wychodzących za śpiewy rzekomo buntownicze, — i to z takiem wyuzdaniem względem kobiet młodych, do naga je na ratuszu rozbierając, że, jak widzieliśmy młoda dziewczyna ze wstydu w rękach oprawców skonała.

Wysłuchawszy tedy cierpliwie ostrych wymówek w imieniu cesarza namiestnika Lüdersa, ks. Feliński pod wrażeniem tego tragicznego zgonu, nietylko za-

żądał wykazania jawnie, czem mianowicie spowodował naganę cesarską, czy choć raz zboczył z drogi zasad przez Kościół katolicki głoszonych, ale nadto oświadczył, że wszelkie tego rodzaju nagany, wszelkie odwoływania się rządu w stosunku z nim do praw państwowych lub roztropności politycznéj, gdy te sprzeciwiać się będą nauce katolickiéj, skutku u niego osiągać nie będą. — Przy téj sposobności przypomniał namiestnikowi niejednokrotnie swe prośby, by policya nie mieszała się do utrzymania porządku po kościołach w czasie nabożeństwa, za który on bierze na siebie odpowiedzialność, oświadczywszy stanowczo, że jeśli policya z kościołów nie ustąpi, publicznie przeciw temu zaprotestuje.

Tego Lüders się nie spodziewał, — uląkszy się stanowczości ks. Felińskiego, zwrócił się do Petersburga, zkąd w parę godzin nadeszła odpowiedź telegraficzna, że cesarz zgadza się, sposobem próby, na usunięcie policyi z kościołów na dni kilka, z uprzedzeniem, że jeżeli po téj próbie śpiewy nie ustaną, aresztowania na nowo się rozpoczną. — Zamiast tygodnia czyli kilku dni, Lüders ograniczył próbę do dwóch dni, — która zaczynała się o godzinie 5 po południu w piątek, a kończyła o 5 w niedzielę, właśnie w chwili majowego nabożeństwa, na które lud najwięcéj uczęszczał. — Groza położenia, zgromadziła nazajutrz w sobotę u Arcybiskupa niemal cały kler Warszawy, który wysłuchawszy gorącéj przemowy pasterza, postanowił jednomyślnie z całego serca poprzeć go. Jakoż w godzinę potem we wszystkich kościołach, po każdéj mszy od ołtarza, zaklinali księża wiernych, aby śpiewów patryotycznych zaniechali. Skutek był zadziwiający, albowiem ani tego dnia ani następnego, w niedzielę, w żadnym kościele nie wznowiono śpiewów narodowych. — Było to walne zwycięztwo ks. Felińskiego i zdobytego przezeń duchowieństwa, stanowczo usuwające policyą z kościołów.

Od téj chwili też datuje się rozwój reform politycznych margrabia Wielopolskiego: Szkoła Główna w ciągu miesiąca najlepszemi siłami obsadzona, za nią gimnazya, szkoły powiatowe, pedagogiczne, realne, w całym kraju, w ciągu trzech miesięcy, wyrastały jakby z pod ziemi na magiczne zaklęcie naczelnika władzy cywilnéj. — Wszystkie urzędy obsadzone Polakami, policya rosyjska zastąpiona polską, język polski wszędzie, jako urzędowy, wprowadzony. — Ster najwyższych władz cywilnych powierzył Margrabia ludziom wysokiéj nauki, szczerze dobra kraju pragnącym.

Przez cały miesiąc ks. Feliński względnego zażywał spokoju, — ani bowiem ulica, ani policya w kościołach już nie gospodarzyły. — Zdawało się, że kościół, rząd cywilny margrabiego, i stronnictwo białych,ześrodkowane w Towarzystwie Rolniczem z jego prezesem Andrzejem Zamoyskim na czele, wezmą górę nad stronnictwem ruchu, — temwięcéj, że znienawidzonego Lüdersa, w końcu czerwca 1862 r., miał zastąpić szczerze nam życzliwy brat cesarski WKsiążę Konstanty. Aliści zaszedł wypadek, mający być początkiem szeregu mordów skrytobójczych. — Oto Lüders wydał wyrok śmierci na kilku oficerów rosyjskich, należących do organizacyi powstańczéj; skazanych stracono w cytadeli w dniu 26 czerwca. Nazajutrz Lüders w zakładzie wód mineralnych w ogrodzie saskim, otrzymał postrzał, gruchocący mu dolną szczękę. Wypadek ten i cały szereg następnych wyrządził niepowetowaną szkodę sprawie polskiéj, pozbawiając współczucia rządów monarchicznych Europy konstytucyjnéj, i dopiero mordy i okrucieństwa Berga, Czerkaskiego, Murawiewa i Bezaka zaledwie mogły sprawie naszéj urok przywrócić.

Krótkotrwałe rządy WKs. Konstantego, mimo zamachu wyrobnika Jaroszyńskiego, zaznaczyły się szczerą chęcią pozyskania życzliwości ogółu naszego.

Niestety, poprzednicy jego z jednéj strony, a prąd bezwzględnie prześladowczy z Petersburga idący z drugiéj, zniechęciły wybór obywatelstwa naszego, tak, że nikt na Zamku bywać nie chciał, i wszelkie usiłowania zbliżenia się wzajemnego udaremniły. — Zamoyski zaproszony na prywatne posłuchanie, do WKsięcia, na zapytanie, czy Polacy czują się zadowolonymi z danych krajowi instytucyj, odrzekł, że nie wie z czego by tak bardzo mogli być zadowoleni, gdyż ani Rada Stanu, ani instytucye samorządu, ani wychowanie narodowe, bez konstytucyi zaprzysiężonéj przez monarchę i naród, niedają żadnéj pewności w ich trwałość, — nie są też niczem innem tylko komedyą. — Dopiero konstytucya i przyłączenie, wedle obietnicy Aleksandra I, Litwy i Rusi do Królestwa, mogłyby istotnie Polaków zadowolić.

Stronnicy Zamoyskiego postanowili przekonać WKsięcia, że wszyscy patryoci umiarkowani podzielają jego wymagania; w tym celu zwołali do Warszawy członków rozwiązanego Towarzystwa Rolniczego, po przybyciu których wystósowano adres do Zamoyskiego, z prośbą o przedstawienie rządowi ich życzeń jednomyślnych. — Do wręczenia go jednak nie przyszło; Zamoyski bowiem uznał chwilę za niewłaściwą ku temu. — Ta odmowa rozwagą wywołana, zrodziła w zgromadzonych zmniejszenie żądań i pozostawienie Zamoyskiemu swobody działania, aby ułatwić porozumienie z Namiestnikiem.

Ksiądz Feliński dowiedziawszy się o tem, zwrócił się do WKsięcia z zachętą, by korzystał z téj chwili gotowości stronnictwa zachowawczego do poparcia pokojowego rozwoju instytucyj, do jakiéj odmowa rozważna Zamoyskiego i coraz groźniejsze objawy rewolucyi, zachowawców niewoliły, byle do wybuchu niedopuścić. — Po dłuższéj rozmowie W. Książę odmówił przedstawień u cesarza, usprawiedliwiając się tem, że co uszłoby synowi cesarskiemu,

wolnemu od posądzeń, nie przystoi bratu cesarskiemu, mającemu u tronu pełno wrogów, którzy mogliby go oskarżyć o osobiste ambicye. Rozmowa ta przekonała ks. Felińskiego, że wpływ WKsięcia na cesarza był bardzo mały, i że właśnie chyba dla tego namiestnikiem go zrobiono. Wkrótce Zamoyski otrzymał rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Petersburga, w celu wytłomaczenia się ze sprawy adresowéj. Od chwili nakazu dano mu tylko dwie godziny czasu. Wsiadając do wagonu, jeszcze do swych przyjaciół, obecnych odjazdowi, odezwał się: „*Tylko broń Boże zbrojnego powstania*".

Wyjazd do Petersburga był tylko wstępem do wygnania, cesarz bowiem wysłuchawszy odpowiedzi Zamoyskiego, wypowiedzianéj z nieznaną w Rosyi odwagą, broniącéj niezadawnionych praw narodu, nakazał mu wyjazd za granicę, zkąd już więcéj Warszawy nie oglądał.

Wielopolski zaś, po zamachu na siebie pod gmachem Komisyi skarbu spełnionym, popadł w jakąś gorączkę samodzielności i samowoli, nie mógł już znosić nikogo, coby samodzielnie obok niego pracował, choć tylu ludźmi samodzielnymi Radę Stanu obsadził, wszystkich lekceważył, — wszyscy też go odstąpili. Całą nadzieję pokładał w młodzieży, w jéj wychowaniu, — zapomniał, że na to potrzeba wielu lat, mogących tak samo go zawieść, jak się zawiedzie każdy, kto przypuszcza, że Rosya pozwoli nam być Polakami. — Ogólnie rzecz biorąc, wszyscy nieuprzedzeni godzą się na to, że margrabia działał w dobréj wierze, przez brankę ruch zgnieść chciał, aby potem swobodnie reformy ukończyć; w Petersburgu jednak działano w przeciwnym kierunku, — plan jego przyjęto, powstanie zgnieść chciano również szybko, ale na to tylko, aby Europie nie dać powodu do mieszania się w sprawy Polski, a nadewszystko, aby mieć pretekst do zgnębienia całego kraju, za

lekkomyślność drobnéj jego cząstki, wywołanéj zresztą na widownią prowokacyami poprzednich namiestników.

Plan branki powierzony dyrektorowi wydziału wojskowemu komisyi spraw wewnętrznych, własny syn tegoż z zamkniętego biurka wykradł i Komitetowi Centralnemu wręczył, który wszystkie rozkazy komisyi przez to krzyżował, a skoro nadszedł termin poboru, wszyscy do organizacyi należący, pod dowództwem Zygmunta Padlewskiego w liczbie około tysiąca osób, zbiegli do lasów Kampinoskich. — W dwa tygodnie potem w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło ogólne powstanie. — W dniu 12 stycznia ks. Feliński zwołał do Warszawy duchowieństwo swoje na obrady a w dniu 15 marca wystąpił z listem do cesarza na stronie 327 przytoczonym. — List ten w pierwszych dniach czerwca 1863 wydrukowany w Paryzkim Monitorze, wywołał notę Napoleona III do cesarza Aleksandra II, domagającą się szerszych ustępstw dla Polski. To spowodowało wezwanie ks. Felińskiego do Petersburga, w dniu 14 czerwca 1863 roku.

W drodze do Petersburga zatrzymano ks. Felińskiego w Gatczynie, gdzie w oczekiwaniu na cesarza, przebył kilka dni w osamotnieniu, nie mogąc nikogo z przybyłych znajomych przyjmować. — Kanclerz Gorczakow sądził, że to wpłynie na zmianę usposobienia dostojnego więźnia, wywoła skruchę, po któréj, za odpowiedniem pisemnem zobowiązaniem się do wypełnienia wskazówek rządu, będzie mu dozwolonem wrócić do Warszawy. — Zawiódł się.

Ksiądz Feliński zamiast posłuchania u cesarza, miał wizytę sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego Płatonowa, temu też na żądanie Aleksandra II był zniewolony wręczyć memoryał, w formie listu, którego treść niepozwoliła wątpić cesarzowi, że ks. Feliński nigdy od swych zasad biskupa katoli-

ckiego i obywatela polskiego nie odstąpi. — Nazajutrz też Płatonow wyraził ks. Felińskiemu niezadowolenie monarchy i wolę jego, przeznaczającą mu za miejsce pobytu Jarosław nad Wołgą. — Zarządu wszakże arcybiskupstwa nie odbierano ks. Felińskiemu, z warunkiem jednak, że z konsystorzem wolno mu się znosić jedynie przez Sekretaryat stanu. Pensyą na razie zostawiono mu tę samą, 11,500 rubli, — z któréj 3600 ks. Feliński zatrzymał dla siebie, resztę zaś polecił wypłacać swemu pełnomocnikowi w Warszawie, na utrzymanie domu, konsystorza it.p. wydatki.

W ciągu trzechtygodniowego pobytu w Gatczynie, z polecenia Gorczakowa, odwiedził arcybiskupa minister do spraw Królestwa Polskiego Łęski, który spełniwszy swą misyą urzędową, na znak czci dla swego arcypasterza i męczennika, ukląkł przed nim i ze łzą w oku o błogosławieństwo prosił.

Do Jarosławia towarzyszył ks. Felińskiemu kniaź Meszczerski. Tu zająwszy przygotowane dla siebie mieszkanie, zamknął się w szczupłem kółku zamieszkałych w Jarosławiu Polaków, dla których natychmiast urządził kaplicę. Gubernator pozwolił w niéj bywać tym tylko, co kartę od niego otrzymali, z wyjątkiem jednak wojskowych.

Początkowo położenie ks. Felińskiego było dość znośne; rozwój jednak wypadków w Królestwie wielce je pogarszał. Mianowicie, wykrycie, że trzy wychowanki Instytutu Maryjskiego, prawosławne, przyjęły katolicyzm, to żałoba kościelna w całym kraju przez rok trwająca, — to znów złośliwe ogłoszenie w „Czasie“ przez ks. Domagalskiego listu prywatnego ks. Felińskiego, do tegoż Domagalskiego, w sprawie zniesienia żałoby, spowodowały zupełne odjęcie zarządu arcybiskupstwa, i zmniejszenie pensyi o 7900 rubli rocznie. — Było to w pierwszych dniach kwie-

tnia 1864 r. Encyklika Ojca św. Piusa IX w obronie praw arcybiskupich ks. Felińskiego, do biskupów polskich wydana i dekret carski unieważniająca, rozsrożyły rząd rosyjski tak, że o powrocie arcybiskupa do Warszawy mowy już być nie mogło. — Odtąd też całe lat 20, bez nadziei oglądania kraju zeszło Arcybiskupowi na pracy w posłudze religijnéj kolonii polskiéj.

Dopiero układ rządu rosyjskiego ze Stolicą św. w r. 1883 wrócił ks. Felińskiemu wolność; tegoż też roku w dniu 13 marca z katedry arcybiskupiéj zrezygnował. Po uwolnieniu osiadł w Dźwiniaczce w Galicyi wschodniéj, zkąd cennemi swemi pracami zasila „Przegląd Powszechny“ i „Kronikę Rodzinną.“ — Jest autorem następujących dzieł wydanych: w roku 1856 „Wspomnienie o Ks. Ignacym Hołowińskim“; w r. 1885 „Paulina córka Ewy Felińskiéj“, „Konferencye duchowne“ 2 tomy, w r. 1886, — „Pod wodzą Opatrzności“ w r. 1888 i „Wiara i Niewiara“ w roku 1890. Jakkolwiek wszystkie należą do pereł literatury polskiéj, to jednak najgodniejszą uwagi z tych prac, jest mała kształtem i objętością, ale nader bogata treścią, książka „*Pod wodzą Opatrzności*“, w któréj dostojny autor oceniając broszurę polityczną „*Między Rosyą a Niemcami*“, rzecz w zalewie broszur politycznych, wyjątkowo znakomitą, uzupełnia jéj braki swojemi uwagami, ujętemi w 6 rozdziałów, które dla głębokości myśli, spostrzeżeń i rad ojcowskich księcia Kościoła i męża stanu, wielkiego serca, umysłu i charakteru, za przewodnik, za księgę mądrości politycznéj i narodowéj dla obecnego i przyszłych pokoleń Polski służyć mogą.

W dniu 1 kwietnia 1863 w Warszawie przy pomocy Aleksandry z Pogodinów Petrowowéj, szlachetnéj Rosyanki, która od roku 1855 do 1864 wydawała jedno z najlepszych pism ludowych „Czytel-

nią Niedzielną," założył ksiądz Feliński ochronę dla dziewcząt ubogich rzemieślników, w któréj dziewczęta od 7 lat do 16 roku oprócz nauki szkólnéj, kształciły się w robotach kobiecych i gospodarstwie. — Ochrona dotąd istnieje przy ulicy Zytniéj pod numerem 1-ym, od lat czterech odebrano jéj charakter wychowawczy i szkólny, pozostawiono tylko pracownie. — Petrowowa dnia 4 lutego 1883 roku zmarła w wierze katolickiéj, pochowana na cmentarzu Woskim prawosławnym.

Ks. Paweł Rzewuski,

biskup sufragan rządzca warszawski.

Urodził się 14 stycznia 1804 na Podlasiu w okolicy m. Biały, — po wyjściu ze szkoły Bialskiéj, w któréj kolegował z Kraszewskim, wstąpił w roku 1819 do seminaryum Głównego, w którem otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1827. Od roku 1829 do 1837 był vice-regensem seminaryjnym i profesorem. — W r. 1837 mianowany nauczycielem szkół powiatowych warszawskich, w których udzielał nauki religii przez lat 19, będąc zarazem wikaryuszem przy kościele parafialnym ś. Aleksandra. W roku 1857 objął jedną z katedr akademii duchownéj i w tymże roku otrzymał kanonią metropolitalną, po niéj zostaje officyałem generalnym konsystorza.

Po objęciu katedry arcybiskupiéj przez ks. Z. S. Felińskiego tenże powołał go na officyała do konsystorza i przedstawił na biskupa sufragana warszawskiego. Następnie, gdy arcybiskup Feliński został wezwany do Petersburga w sprawie listu do cesarza Aleksandra II. wystosowanego, zkąd już nie miał wrócić, powierzył zarząd arcybiskupstwa w dniu 14 czerwca 1863 ks. Rzewuskiemu, podówczas jeszcze dzie-

kanowi kapituły i officyałowi. W tym charakterze Rządzcy archidyecezyalnego pierwszym ważniejszym czynem ks. Rzewuskiego było ogłoszenie żałoby na rok jeden w całéj archidyecezyi, — którą za jego przykładem zastosowały inne dyecezye, prócz jednéj Augustowskiéj. Żałoba taka zasadza się na tem, że wszystkie dzwony w kościołach nią okrytych milkną, że msze św. nie mogą być śpiewane, nawet w święta najuroczystsze, że co niedziele po kazaniu kapłani każący polecają pasterza modłom wiernych, — że na pogrzebach duchowieństwo nie śpiewa, poprzestając na cichem odmawianiu podczas pochodu psalmu *Miserere* a nad grobem modlitw. — Gdy rok żałoby minął, ks. arcyb. Feliński, uwzględniając zadośćuczynienie prawu, upoważnił listem z dnia 20 czerwca 1864 roku z Jarosławia, miejsca swego wygnania wysłanym, ks. Rzewuskiego do zniesienia żałoby.

Po wręczeniu listu ks. Rzewuskiemu przez kancelaryą namiestnika, żałoba ustała. — Podczas żałoby nadeszła z Rzymu nominacya dla ks. Rzewuskiego na Biskupa-Sufragana warszawskiego, z tytułem Pruseńskiego i wikaryusza jeneralnego warszawskiego a w kilka miesięcy potém administratora. Rząd nominacyą tę uznał.

Po zniesieniu żałoby, namiestnik hr. Berg, wezwawszy na zamek ks. Biskupa Rzewuskiego, w obec licznych jenerałów i cywilnych dostojników, zażądał od niego wydania listu pasterskiego do duchowieństwa, zalecającego temuż niemieszanie się do polityki, a natomiast wpływanie na uspokojenie ludu. — Charakterystyczną była na to żądanie odpowiedź ks. Rzewuskiego:

„Do polityki, Mości hrabio Namiestniku, nie mieszam się — nic zgoła przeciw rządowi do duchowieństwa nie wydałem i nic też na stronę rządu duchowieństwu zalecać nie mogę, zna ono tak dobrze jak ja swoje obowiązki. Spełniając żądanie Wasze,

rządowi z pewnością bym niedopomógł a sobie wiele zaszkodził, tracąc zaufanie u duchowieństwa i ludu katolickiego w obec tak srogiego prześladowania Kościoła przez rząd.“

Nie wskórawszy nic, hr. Berg po niejakim czasie nasyła na ks. Rzewuskiego owczesnego Dyrektora Głównego Komisyi Spraw wewn. kniazia Czerkawskiego, który upewniając ks. Rzewuskiego, że Rosya wiary nie prześladuje, że żąda tylko od swych poddanych posłuszeństwa prawu państwowemu, domagał się ponownie odezwy do duchowieństwa, jakiej chciał hr. Berg. — Ale i tym razem ks. Rzewuski odmówił, powołując się na ucisk, jakiego doznają oba obrządki katolickie: łaciński i unicki. — Wzmianka o Unitach i stanowcza odmowa ze strony ks. Rzewuskiego, przekonała Czerkawskiego, że tą drogą niczego nie dokona.

Postanowił więc pominąć ks. Rzewuskiego, i wprost od siebie do duchowieństwa się zwrócić. Nakazał tedy duchowieństwu Warszawskiemu podać adres do Rządu, z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych i posłuszeństwa woli rządu. — Duchowieństwo adres podpisało zapewniając, że we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawu kościelnemu, Rządowi posłusznem jest i nadal będzie, a kończyło adres prośbą o powrócenie z wygnania swego arcypasterza, i zaniechaniem prześladowania Unitów. — Tę prośbę końcową umieścił sam ks. Rzewuski, i, mimo nalegania ze strony Czerkawskiego, z adresu nie usunął.

Wkrótce po podaniu adresu, nastąpiła kassata klasztorów, a za nią rozporządzenie Czerkawskiego, zalecające Biskupom przyjęcie zakonów pod swą władzę. Temu znów oparł się ksiądz Rzewuski, z powodu, jak zapewniał Czerkawskiego, że zniesienie zakonów przeprowadzone bez wiedzy i woli Papieża, jest gwałtem, do którego on się nie przyłoży, że zakony mają własne prawa, któremi się od wieków

rządzą, że w zarządzie swym wewnętrznym podlegają swéj władzy zwierzchniéj w Rzymie — generałom, i że bez zezwolenia Stolicy apostolskiéj zakonów pod władzę swą nie przyjmie.

Otrzymawszy pozwolenie napisania do Ojca św. ale przez ministerstwo spraw zagranicznych, uczynił to. Gdy jednak przez kilka miesięcy nie odbierał odpowiedzi, zwrócił się w sierpniu 1865 prywatną drogą do Nuncyusza w Wiedniu, zkąd w krótkim czasie, bo w ciągu dwóch tygodni, nadeszła odpowiedź, że Ojciec św. Pius IX upoważnił Biskupów polskich do przyjęcia klasztorów i zakonników pod swój zarząd. — Przesławszy ją natychmiast Czerkawskiemu, jednocześnie uwiadomił ksiądz Rzewuski o jéj treści innych Biskupów, okólnikiem z dnia 28 sierpnia 1865.

W tym samym czasie Czerkawski otrzymał donos, że wikary kościoła międzyrzeckiego w dniu galowym odprawił mszą św. o zniesienie schizmy: „De tollendo schizmate.“ — Z tego powodu nakazał, aby w dni galowe modlitwy odnoszące się do uroczystości dworskich odmawiano w kościołach nie po łacinie ale po polsku. Temu żądaniu pierwszy z pasterzy oparł się ks. Rzewuski, przyznając rządowi, podług nauki kościoła katolickiego prawo żądania od kościoła modlitwy, ale sąd o jéj formie i języku należy wyłącznie do kościoła, który ma swój język powszechny i powszechną formę modlitwy, których żaden Biskup nie ma prawa zmieniać, bo ono przysługuje Kongregacyi Obrzędów, — ustanowionéj przed wieki w Rzymie.

Po przyjęciu pod władzę biskupią zakonów we wrześniu 1865 wypadał wybór przełożonéj u p. p. Sakramentek w Warszawie: — wybór ten na mocy ukazu kassacyjnego z dnia 4 marca 1864 był wzbroniony, gdyż odtąd biskupi mieli mianować przełożonych tak w klasztorach męzkich jak i żeńskich, i nominatów swych przedstawiać rządowi do zatwierdzenia.

— Ks. Rzewuski pozwolił zakonnicom z praw swych skorzystać i samym najgodniejszą z grona swego na przełożoną obrać; wybór ten ks. Rzewuski przedstawił Komisyi spraw duchowych do zatwierdzenia. — Czerkawski w pierwszéj chwili wybór potwierdził, ale następnie dowiedziawszy się o dopełnionym wyborze przez zakonnice a nie przez biskupa, nakazał śledztwo przeciw ks. Rzewuskiemu, żądając w dodatku od niego delegata, — w osobie jednego z kanoników.

Wybór ten przełożonéj stał się ostatecznym powodem do wywiezienia ks. Rzewuskiego do Astrachania, gdzie lat z górą 21 przebył. Wywieziono go w nocy z 26 na 27 października 1865 r. — podczas pisania żywota pewnego świętego. Oficer żandarmeryi Tadłajewski wszedłszy w towarzystwie dwóch podoficerów o północy do mieszkania ks. Rzewuskiego, dał mu tylko godzinę czasu do zebrania się, a o w pół do drugiéj byli na Pradze, z któréj do samego Astrachania towarzyszył mu oficer Obołowicz.

„Dziennik Warszawski", organ rządowy, tak opisuje działalność ks. Rzewuskiego:

„W piątek 15 (27) października rządzca arcybiskupstwa warszawskiego ks. Rzewuski z rozporządzenia rządu, wydalony został z Warszawy i zesłany na mieszkanie do m. Astrachania, przeznaczonego dlań na miejsce stałego pobytu. — Środek ten, z którym rząd ociągał się do ostatecznéj konieczności, w nadziei, że ks. Rzewuski zdoła wreszcie lepiéj ocenić obowiązki, które godność jego nań wkłada, wywołany został uporem, z jakim administrator przez cały ciąg swego zarządu arcybiskupstwem bezustannie sprzeciwiał się wprowadzeniu w wykonanie wszelkich rozporządzeń, posuwając się do widocznéj i systematycznéj opozycyi, tak bezowocnéj i tak niezgodnéj z dobrze zrozumianemi interesami samego Kościoła. Dążność ta zbyt widocznie ujawniła się przy samém objęciu przez ks. Rzewuskiego zarządu dyecezyą.

W tym czasie, który, jak wiadomo, odznaczył się najnierozsądniejszą i najwystępniejszą agitacyą, był dany z Warszawy całemu krajowi godny politowania przykład mniemanéj kościelnéj żałoby, która miała tylko ułatwić ruch rewolucyjny. — Ks. Rzewuski uporczywie sprzeciwiał się, jak zdjęciu żałoby, tak i przywróceniu dzwonienia w kościołach arcybiskupstwa warszawskiego, dobrowolnie przyjmując na siebie ciężką odpowiedzialność i solidarność w występnych działaniach wrogów porządku. Gdy bieg wypadków sam przez się zmusił rządzcę arcybiskupstwa do zaniechania tych manifestacyi rewolucyjnych, a stopniowo ustalający się porządek rozwiał występne marzenia, administrator warszawski nie zrozumiał, niestety, téj pojednawczéj doli, która jedynie mogła być odpowiednią jego powołaniu duchownemu, i ciągle trwając w nieuległości rozporządzeniom rządowym, nie odstępował i nadal od poprzedniego sposobu swych działań, nie zwracając uwagi na dawane mu przestrogi. — Nie poprzestając na systematycznem sprzeciwianiu się w interesach duchownych, o ile takowe mogły obchodzić rząd, ks. Rzewuski nie cofał się przed bezpośredniém i jawnem przekroczeniem zasadniczych praw państwa. — I tak, pomiędzy innemi, wbrew wyraźnemu pod tym względem ostrzeżeniu, jakie mu udzielono, *nie tylko że się nie uchylił od bezpośrednich stosunków z Nuncyuszem Dworu Rzymskiego w Wiedniu, lecz nadto, otrzymawszy od niego, bez pośrednictwa rządu, rozporządzenie, dotyczące spraw duchownych w Królestwie, poważył się, według własnego zeznania, dnia 16/28 sierpnia (1865 roku) samowolnie i bez wiedzy rządu przesłać kopie z tego rozporządzenia, przez niego samego zalegalizowane, do konsystorzy innych rz.-k. biskupów i rządzców dyecezyi w Królestwie. — Okoliczność ta*, stanowiąca wyraźne i rozmyślne przekroczenie obowiązujących w Królestwie praw, nie mogła być

pozostawioną bez uwagi, *i przepełniła miarę wszelkiéj cierpliwości*, któréj zachowywanie względem ks. Rzewuskiego rząd przez długi czas przyjmował za zasadę.

Niezależnie od téj zbyt ważnéj okoliczności, która była największym i stanowczym powodem do usunięcia administratora, ten ostatni zdołał wkrótce potem i w sprawach duchownych odznaczyć dni swego pobytu w Warszawie, *innêm, niemniéj wyraźnêm przekroczeniem* ostatnich postanowień rządowych, *zarządziwszy w jednym z klasztorów warszawskich dokonanie przez same osoby zakonne, nieprawnych wyborów na urzędy klasztorne*, zamiast aby sam wybrał osobę zaufaną i przedstawił takową do zatwierdzenia rządu, a to stosownie do art. 30 najwyżéj zatwierdzonych w dniu 22 listopada (4 grudnia) 1864 roku przepisów co do sposobu utrzymania i zarządu klasztorów rz.-katolickich. Wybór ten zarządzony przez administratora, wbrew stanowczemu i świeżo wydanemu prawu, był rozmyślnie otoczony wszelką możliwą w tym wypadku uroczystością, jak to wykazało wyprowadzone w tym wypadku śledztwo.“

Następnie organ urzędowy wyraża przekonanie, że kara ta stanie się odstraszającym przykładem dla następcy ks. Rzewuskiego, i że kapituła na rządzcę arcybiskupstwa obierze godną zaufania rządu osobę, — a co się tyczy losu ks. Rzewuskiego, to ten ze względu na wiek jego jest dobrze zabezpieczony tak pod względem uposażenia, 1500 rubli rocznie pensyi i 150 rubli na mieszkanie a razem 1650 rubli, jak i miejsca pobytu w klimacie południowym i ciepłym.“

Zbrodnie te ciężkie, przez organ rządowy wyliczone i kara 20-letniéj niewoli pasterza, będące najchlubniejszém świadectwem dla szczytnego jego serca i charakteru obywatela męczennika i kapłana katolickiego, niech służą za wzór dla potomnych synów Polski i jéj świątyni.

Po wywiezieniu ks. Rzewuskiego do Astrachania kapituła obrała administratorem arcybiskupstwa ks. Józefata Szczygielskiego, kanonika warszawskiego rektora Instytutu Głuchoniemych w Warszawie, a to dla tego, że Arcybiskup Metropolita Feliński przewidując wywiezienie, następcą swoim kanonicznym w pierwszym rzędzie zrobił ks. Rzewuskiego, dziekana katedralnego, a na wypadek wywiezienia jego wskazał kapitule jako swego następcę ks. Szczygielskiego, a po tym ks. Ignacego Domagalskiego, kanonika katedralnego, udzielając zarazem wszystkim trzem prawa substytucyi, tak, że po wywiezieniu ks. Rzewuskiego miała kapituła tylko nazwisko następcy rządowi wymienić. Trzymając się tego zalecenia podała ks. Szczygielskiego. Dyrektor Komisyi Wyznań i Oświecenia kniaź Czerkawski kandydatury ks. Szczygielskiego nie przyjął, zapowiadając, że nikogo innego z kapituły nie przyjmie prócz ks. Stanisława Zwolińskiego, kanonika katedralnego i proboszcza na Pradze. Nie mogąc się opierać, księża Szczygielski i Domagalski przysługujące sobie prawo substytucyi, przelali na ks. Zwolińskiego. Tegoż jeszcze dnia wieczorem Czerkawski w „Dzienniku Warszawskim“ ogłosił, że kapituła *obrała* rządzcą arcybiskupstwa ks. Zwolińskiego, co z prawdą się nie zgadzało, a na co za życia prawowitego pasterza ks. Felińskiego, prawo kanoniczne nie pozwolało. Czerkawski tedy fortelem brawował, sądząc, że wmówić się mu uda, że kapituła przy wyborze tym prawo kanoniczne pominęła. Ale przeciw temu ogłoszeniu zaprotestował ks. Zwoliński, oznajmiwszy Czerkawskiemu, że dopóty rządów nie obejmie, dopóki ogłoszenie z prawdą się mijające, a kapitułę znieważające, nie będzie sprostowane przez podanie prawdy, mianowicie, że księża Szczygielski i Domagalski odstąpili mu zarządu dyecezyi, który im przekazał Arcybiskup Feliński. Po tygodniowym oporze Czerkawskij sprostowanie po-

mieścił, a ks. Zwoliński zarząd archidyecezyi kanonicznie objął, sprawując rządy aż do zgonu w roku 1877 zaszłego.

Od r. 1877 do czerwca 1883 rządził ks. Antoni Sotkiewicz, który otrzymał katedrę sandomierską.

Arcybiskup Wincenty Teofil Chościak Popiel,

dr. św. teologii, jest ósmym z rzędu arcypasterzem warszawskim. Urodził się w rodzinnéj wsi Czaple Wielkie w powiecie miechowskim, o kilka mil od Krakowa odległéj, w dniu 29 czerwca 1825 r. z Konstantego i Zofii z Badenich Popielów. Datę urodzenia tę podaje ks. Roch Filochowski w życiorysie ks. Popiela, pomieszczonym w nr. 58 „Przeglądu Katolickiego" z dnia 30 grudnia 1888. Numer ten jest poświęcony wyłącznie obchodowi 25-letniéj rocznicy poświęcenia Biskupiego, jaki uroczyście święciła katedra warszawska w dniu 6 grudnia 1888 r. Tymczasem rubrycella za rok 1888 za datę urodzenia podaje dzień *21 lipca 1825*, najprawdopodobniéj mylnie, skoro ks. R. Filochowski, wieloletni najbliższy powiernik ks. Popiela, obok dnia urodzenia podaje i dzień chrztu w kościele Wielko-Czapelskim dopełnionego w dniu *1 lipca 1825* r. Na kapłana wyświęcony w dniu 5 sierpnia, Biskupem płockim został 16 marca 1863, święcenia jednak biskupie odebrał w katedrze płockiéj dopiero 6 grudnia 1863. W dniu 29 sierpnia 1868 r. za odmówienie tak przyjęcia prezesostwa w Kollegium katolickiém w Petersburgu, jak i wysłania delegata dyecezyalnego do tegoż kollegium, został wysłany do Nowogrodu, gdzie przebył do końca kwietnia 1875; w dniu 5 lipca t. r. objął katedrę włocławską, zkąd 15 marca 1883 przeniesiony na metropolią warszawską, któréj katedrę objął w dniu 10 czerwca t. r. bez prawa jednak do tytułu metropolity warszawskiego, który rząd zniósł, pozo-

stawiając ten tytuł tylko katedrze, która też odtąd nazywa się metropolitalną.

Sufraganem warszawskim od r. 1884 jest ks. Kazimierz Ruszkiewicz, dr. św. teologii, Biskup *berisseński* in p. i. Jest proboszczem u św. Krzyża w Warszawie a zarazem dziekanem kapituły i oficyałem jeneralnym. Urodzony 6. 1. 1836, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1858, — Biskupie zaś w r. 1884. W tymże roku sufragania łowicka zniesiona.

Dom Podrzutków u Dzieciątka Jezus.

„Oko Boże, skryte chmurą
„Czyż już mniéj łaskawsze,
„Rośnie w siłę, idzie górą,
„Co złe i plugawsze.
„Trwogą blady, zgrozą niemy,
„Swiat ma rany krwawsze,
„Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
„Lecz Bóg — Ten wie zawsze."
K. Ujejski.

Podstawą dzisiejszych zakładów *Dzieciątka Jezus* był *Dom podrzutków*, któremu nazwę *Dzieciątka Jezus* nadał lud warszawski.*

Zakłady te zamierzono sprzedać, a nowe na folw. Śto Krzyzkim wystawić. Kuryer Warsz. Nr. 264 z d. 24. 9. 89. i Nr. 287 z d. 17. 10. 89. r. doniósł, że *pomiędzy innemi zamierzonemi reformami szpitalnemi podniesiony został projekt przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus z placu Wareckiego na Koszyki* do miejscowości zwanej *folwarkiem Śto Krzyżkim,* w którym to celu zaprojektowano już wzniesienie na Koszykach nowych pawilonów i zabudowań gospodarczych na pomieszczenie szpitala i zakładów przy nim istniejących. — Projekt budynków wypracowany Rada Miejska przesłała do zarządu miejskiego. — Funduszu na budowę ma dostarczyć sprzedaż dzisiejszych gma-

chów *Dzieciątka Jezus* na placu Wareckim, z ich obszarem $8^1/_2$ morgowym, na którym postanowiono utworzyć nową dzielnicę miasta. — Sprzedaż nastąpić miała z licytacyi, budowa zaś nowych gmachów trwać miała lat trzy. — W dniu zaś 30 października 1890 w Nr. 300 tenże *Kuryer* tak mówi:

„Zanim nastąpi zdecydowane już przeniesienie szpitala Dzieciątka Jezus na terytoryum folwarku świętokrzyzkiego, okazała się potrzeba oszacowania całego obszaru obecnej posiadłości szpitalnéj, która ma być sprzedaną. Wydelegowana w tym celu komisya ukończyła już swe czynności i przedstawiła następujący rezultat: przestrzeń pomiędzy placem Wareckim i ulicami: Świętokrzyzką, Marszałkowską, Zgodą, Przeskokiem i Szpitalną wynosi 163,000 łokci kwadratowych, obliczając więc po 10 rs. 50 kop. za łokieć, wyniesie 1,711,500 rs. Nowonabywca, według ułożonego projektu, przy zawarciu kontraktu obowiązany będzie zapłacić 500,000 rs. i otrzyma przestrzeń między ulicami: Szpitalną, Przeskokiem i Zgodą, wraz ze znajdującemi się na tym terenie budowlami, z wyjątkiem teatru anatomicznego, który dopiero późniéj może być przeniesiony. W następnym roku nabywca złoży 700,000 rs. i obejmie place od ulicy Marszałkowskiéj (ogród i gmach instytutu położniczego), w ciągu zaś późniejszych dwóch lat, po uiszczeniu reszty należności, obejmie całość gmachów i placów. Komisya szacunkowa wyłączyła kościółek szpitalny i okalającą przestrzeń gruntu, gdyż świątynia ma na miejscu pozostać. Powyższy projekt szacunkowy został przedstawiony p. prezydentowi, oraz radzie miejskiéj dobroczynności publicznéj.“

Projekt ten, któremu p. Wiłujew około 20 posiedzeń specyalnéj Komisyi w ciągu roku poświęcił, byłby niewątpliwie przeszedł, jak tyle innych. — Znalazł się jednak ktoś, świadomy rzeczy i przeszłości gospodarczéj p. Wiłujewa, który przekonał zarząd

miasta, że sprzedaż zamierzona i powierzenie budowy p. Wiłujewowi, byłoby rzeczą, co najmniéj nieroztropną. — Było to w dniu 23 grudnia, 1890 r. — i oto na skutek tego przedstawienia, popartego dowodami, *Kuryer Warsz.* w N. 359 z dnia 30 grudnia 1890 r. pomieścił poniższy artykuł, niweczący wszelkie zabiegi p. Wiłujewa.

„W sprawie sprzedaży nieruchomości i terytoryum zajętego przez szpital Dzieciątka Jezus, którego przeniesienie projektowanem jest do umyślnie wznieść się mającego gmachu na terytoryum folwarku świętokrzyzkiego, przedstawiony został obecnie władzy wyższéj protokuł wydelegowanéj w tym celu komisyi, złożonéj z techników, obywateli i delegatów ze strony rady miejskiéj dobroczynności publicznéj. Komisya, zbadawszy stan rzeczy na gruncie, przedstawiła swoje wnioski władzy miejskiéj. Wedle powyższego aktu, sprzedaż wszystkich zabudowań w jedne ręce byłaby trudną, a to ze względu, iż zabudowania szpitalne, jako przesycone miazmatami, oprócz tylko domu od ulicy Swiętokrzyzkiéj, nie przedstawiają dla nabywcy wysokiéj wartości, gdyż nie dałyby się przerobić na mieszkania. Wartość tychże zabudowań dałaby się ustanowić na sumę około 650,000 rs., a przytem przy dzisiejszéj stagnacyi budowlanéj trudnoby znaleść chętnego nabywcę, posiadającego tak znaczny kapitał. Z drugiéj strony w razie sprzedaży nieruchomości nie odrazu, t. j. oddając ją częściowo, powyższa wartość jeszczeby się zmniejszyła, a natomiast zwiększyłaby się przy rozdzieleniu spłaty na raty. Z tego powodu komisya uznała, że byłoby daleko korzystniéj sprzedawać nieruchomość szpitalną częściowo, bez otwierania na tem terytoryum nowych ulic, a w takim razie możnaby liczyć na otrzymanie ze sprzedaży sumy większéj, dochodzącéj do 900,000, natomiast jednak system powyższy nie odpowiada życzeniom rady miejskiéj dobroczynności publicznéj, która nie mając-

żadnych specyalnych na budowę nowego szpitala funduszów, oprócz projektowanych ze sprzedaży istniejącego gmachu, pragnęłaby wejść w posiadanie całkowitéj sumy odrazu, bez czego nie mogłaby przystąpić do budowy nowego gmachu. Władza miejska, jak się dowiadujemy, wyraziła opinię, iż z powodów wyżéj przytoczonych, tak co do saméj sprzedaży posesyi, jak i trudnych warunków przy oddaniu jéj nabywcy, i wogóle przy braku chęci i konkurencyi do nabywania domów, uważa projektowaną tranzakcyę za niebędącą obecnie na dobie.“

Dom podrzutków warszawski powstał w r. 1732, zabiegami ks. Piotra Beaudouin'a, wiekopomnego kapłana Zgromadzenia ks. Missyonarzy przy kościele Sto Krzyzkim.

Jak biskupowi Łętowskiemu a następnie w lat 25 jego naśladowcy ks. Siemaszce, dzieci opuszczone, bez opieki na ulicy, bez odzieży się tułające, w Krakowie, były pobudką do zapobieżenia ich nędzy, przez utworzenie dla nich odpowiednich zakładów, tak i ks. Beaudonin'owi, wracającemu razu pewnego od chorego, widok psa wychudłego, niosącego w pysku główkę niemowlęcia i resztę członków świeżo pożartych, zakrwawił serce tak dalece, że odtąd już ani na chwilę nie porzucał myśli zapobieżenia takim wypadkom.

Tak głosi podanie, o którem jednak życiopisarze sługi bożego, jemu współcześni missyonarze ks. Baunet i Śliwicki milczą.

Taki wypadek możliwym jest i dziś, a cóż dopiero wśród owoczesnych pustkowi dzisiejszego wspaniałego Nowego Świata Warszawy.

Klęsk narodowych straszliwych, mianowicie też skutków wojen szwedzkich i wojny domowéj, rozpusty z dworu na miasto szerokim korytem się rozlewającéj, moru z powietrza, a głodu srożącego się, był świadkiem ks. Beaudouin. — Jeśli więc istotnie wypadek z psem,

szczątki dziecka niosącym, w oczach jego się zdarzył, mogła się przebrać miara boleści sługi bożego.

Dość na tem, że w r. 1732 tworzył dom wychowawczy dla niemowląt, które sam na ulicach porzucane zbierał i znosił lub od rodziców, w nędzy zostających, na wychowanie odbierał.

Zakład ten pierwotnie umieścił na wprost kościoła św. Krzyża, na rogu ul. Oboźnéj, w obszernéj kamienicy przez się nabytéj, która zasłynęła za Stanisława Augusta pod nazwą *pałacu Karasia* i dotąd pod nazwą tą jest znana.

Tu założyciel dziatwę sam żywił, ztąd ją na mamki po wsiach oddawał lub w mieście umieszczał, a gdy z niemowlęctwa wyszła, wychowywał, kształcił i staranny każdemu z wychowańców stan i sposób życia wybierał.

Gdy w bezkrólewiu po Auguście II. połowa stolicy w wojnie domowéj od wojska swego i cudzego w gruzach legła, losu tego nie uszedł dom Beaudouin'a. — Po 4 latach niespokoju, gdy w r. 1736 August III. za króla uznany został i pokój utwierdził, począł ks. Beaudouin energicznie krzątać się około wzniesienia przytułku na wielką stopę. — Będąc spowiednikiem możnych panów do serc ich po ofiary się zwracał. — Przez lat 18 pozostaje na komornem, dopiero w r. 1754 nabywa od proboszcza św. Krzyskiego na gruntach upadłego miasteczka Bielina 1 włokę roli, za 300 złp. i w dniu 1. X. 1754 biskup Hilzen, kładzie kamień węgielny pod dzisiejszy gmach, budowa którego trwała lat ośm.

Obok składek były i zapisy. Pierwszym i najważniejszym z nich jest zapis Urszuli z Bielińskich Czermińskiéj, kasztelanowéj Małagoskiéj, która w r. 1737 dała ciepłą ręką 38,914 złp. a następnie testamentem w r. 1745 majątek *Kręczki* o $1^1/_2$ mili od Warszawy, i 32,220 złp. Ona więc obok Beaudouina jest fundatorką Domu podrzutków warszawskiego, do

którego w r. 1762 przyłączono szpital ogólny dla chorych dorosłych.

W r. 1824 budowniczy Alexander Groffe przerobił gmachy Beaudouinowskie do niepoznania, mianowicie jedno skrzydło frontem, zaś od placu Wareckiego uprzątnięto i splantowano szeroki plac, zadrzewiono go akacyami dla oczyszczenia powietrza, dano okazałe sztachety żelazne.

Podług powtórnego aktu nadawczego z d. 21 maja 1761 August III. zarząd szpitala wewnętrzny poruczył założycielowi ks. Beaudouin'owi, a po nim jednemu z księży Misyonarzy z tytułem Rektora Szpitala, i 10 siostrom miłosierdzia do posługi; na zewnątrz zaś szpital przedstawiać mieli każdoczesny Biskup poznański, Starosta warszawski i Wizytator generalny kks. Missyonarzy, u św. Krzyża w Warszawie rezydujący.

Ks. Piotr Gabryel Beaudouin przybył do Warszawy z Francyi w r. 1717 i jako członek Zgromadzenia św. Wincentego z Pauli osiadł u braci swojej przy kościele Ś-to Krzyzkim. Kościół ten, szczególniéj przez Warszawian ulubiony, zbudowała Marta Möllerowa, — przez 131 lat obsługiwało go duchowieństwo świeckie. Dopiero w r. 1657 królowa Marya Ludwika oddała go Missyonarzom przez się sprowadzonym. Była to już wtedy dość liczna parafia, a księża francuzi przez całe 60 lat o nauczeniu się języka polskiego ani myśleli, ani też nakazów Władzy krajowéj, by sobie język nasz przyswoili, słuchać nie chcieli. Dopiero ks. Beaudonin pierwszy mowy naszéj się wyuczył, tak że w 3 lata, po swem przybyciu, po polsku do ludu przemawiał, a w 10 roku władał językiem naszym tak, że z wymowy jego niktby już cudzoziemca niedopatrzył. Była to pierwsza jego dla Polski zasługa. Zostawszy rektorem Zgromadzenia, pierwszy zaczął przyjmować do nowicyatu młodzież polską, któréj dotąd jego rodacy wstępu

odmawiali. To druga jego zasługa, — trzecią było założenie *Domu podrzutków* a następnie Szpitala *Dzieciątka Jezus*, a w zabiegach około rozwoju tych zakładów zeszło mu 47 lat znojnéj i pełnéj poświęcenia pracy. Jak daleko zaś poświęcenie i miłość swą dla dobra téj fundacyi posuwał, stwierdzą następujący wypadek.

Oto na 6 lat przed zgonem, mianowicie w r. 1762, po wzniesieniu już nowych okazałych gmachów, w których 160 chorych, 401 niemowląt i 82 osób służby nie było z czego ani leczyć ani żywić, udał się na żebrę po mieście. Od domu do domu po jałmużnie chodząc, nie pominął też i domu gry. Przestąpiwszy próg okazałéj, kapiącéj od złota sali „pobożny kapłan ku temu się zbliżył, który najhojniéj miotał kruszec złoty, głos do pokornéj prośby zniżył, i żądał wsparcia w imieniu sieroty. W téj właśnie chwili odwiecznym wyrokiem, co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył, gracz przegrał kartę; więc z iskrzącém okiem skoczył, kapłana w policzek uderzył. Rozszedł się odgłos po obszernéj sali, a potem cisza, potem zimna trwoga; gracze zadrżeli, pobledli, powstali, jakby ujrzeli twarz groźnego Boga. Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony, tylko blask chwały, łza w oku zaświeci, tylko natrętniéj potrząsnął skarbony, i rzekł: to dla mnie Panie! cóż dla dzieci.“

Chwilę tę wzniosłego poświęcenia się dla nędzy ludzkiéj kapłana, słowy tu przytoczonemi, opisał poeta Jan Nepomucen Jaśkowski. Jak znalezienie się opętańca, znieważającego sługę bożego, było wstrząsającem, tak majestat niesłychanéj krzywdy, ręką jego zadanéj, wywołał skutek błogosławiony. Opamiętał bowiem nietylko młodzieńca, którym był Franciszek Bieliński, pisarz wielki koronny, późniejszy dobroczyńca szpitala, ale i wszystkich jego współtowarzyszy graczy do hojności zniewolił; wszystko bowiem złoto na stole leżące przeszło do kalety Beaudouin'a. Odtąd cała stolica z datkami spieszyła, i dość się było Beaudouin'owi

ukazać w jakim domu, a wszędzie go rozrywano, złotem darzono i czcią bohaterowi winną otaczano.

Zakres działalności szpitala, bo taką już ogólną nazwę zakład Beaudouinowski przyjął, rozszerzał się coraz bardziéj.

Ludn.	zakł.	od	1736	do	1786	wyn.	śred.	na	r.	1000	osób.
„	„	„	1788	„	1836	„	„	„	„	2500	„
„	„	„	1837	„	1846	„	„	„	„	8500	„
„	„	„	1847	„	1856	„	„	„	„	12712	„
„	„	„	1857	„	1866	„	„	„	„	13573	„

Oprócz tak znacznéj liczby chorych, dzieci i służby administracyjnéj od 10. XII. 1839 r. szpital, podczas zimowych 6 miesięcy, miał stale otwartych kilka sal, do których na noc schodziła się ludność bezdomna, otrzymująca tu posiłek wieczorny i ranny.

Takiéj ludności przyjęły i ugościły *sale zimowe*

w latach 1839 do 1849 105,489

w latach zaś 1850 do 1862 włącznie 140,250

a razem, w ciągu 24 lat istnienia sal zimowych przy szpitalu, znalazło przytułek nocny nędzarzy 245,739.

Największa liczba ludności stałéj przypada na rok 1854, miał bowiem wtedy szpital

chorych 11,165
dzieci 5,166
służby 298 a razem 16,629 głów

a obok tego sale zimowe tego roku przyjęły 17521 ubogich

łącznie więc gościł szpital w murach swych 34,150 „

W roku 1855 szpital liczył 16,198 głów
ubodzy zaś w salach zim. 7,879 „ 24,077 „

W roku 1846 miał szpital

chorych 10,875
dzieci 4,563
służby 250 łącznie 15,688 „

Sale zimowe szpitalne przyjęły ubogich 25,642 „

razem 41,330 głów

Liczby te przywiedzione dają nam wyobrażenie o obsarze gmachu

Od r. 1841 nie ma prawie przeznaczenia szpitalom właściwego od ktoregoby szpital *Dzieciątka Jezus* był wolny. Mieści bowiem w sobie dom podrzutków z mamkami, wychowuje sieroty u siebie i po wsiach, przyjmuje wszelkiego rodzaju chorych (prócz wenerycznych) od roku 1839 aż do roku 1862 udzielał schronienia ubogim w porze zimowéj średnio po 63 osób dziennie, utrzymywał stale po 20 kalek nieuleczalnych do roku 1863, ma od grudnia roku 1842 ambulatorium czyli lecznicę bezpłatną dla przychodnich ubogich, od 14 sierpnia 1840 roku ma instytut położniczy, jedyny na Krolestwo Polskie, a przy nim szkołę akuszerek, ma od roku 1835 dom obłąkanych kobiet na 200 łóżek.

W dziejach więc dobroczynności polskiéj jest to zakład jedyny.

Albowiem gdy n. p. *wszystkie 42 szpitale Królestwa Polskiego razem* wzięte leczyły chorych:

szpitale			w roku					leczyło
42	lecz.	chor.	1840	6417	to	Dzieciątko	Jezus	4536
44	„	„	1842	8728	to	„	„	5309
44	„	„	1845	9102	to	„	„	8317
47	„	„	1846	9608	to	„	„	10875
53	„	„	1868	20209	to	„	„	13155

A gdy się doda 8209 dzieci, — 381 osób służby szpitalnéj, to się przekonamy, że w jednym tylko roku 1868, — utrzymywał Szpital *Dzieciątka Jezus* ludności 21,745 głów to jest o 1536 osób więcéj niż wszystkie 53 szpitale prowincyonalne w Królestwie. A nadto w tymże roku w swéj lecznicy bezpłatnéj udzielił rady lekarskiéj 18,581 przychodnim chorym, wydał zaś lekarstw ze swéj apteki i opatrunków 2,365.

I na tak szlachetną instytucyę, tak wiekopomną fundacyę, czyni dziś zamach człowiek tak zły, jak

radzca tajny Wasilij Wasilewicz Wiłujew, mając do pomocy oddane sobie dwa dzienniki warszawskie.

Jak gdyby mu mało było dotychczasowych grabieży, tak wielostronnie dokonywanych, stara się jako Opiekun tego Zakładu sprzedać go, by na sprzedaży i budowie setki tysięcy rubli zarobić, dla siebie. — Ale gdy sprzedać się nieudało, więc inną sztukę obmyślił, i *Kur. War.* w Nr. 293 z dnia 25/X-89 ogłosić ją polecił, — że jeden z miejscowych przedsiębiorców zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z projektem wypuszczenia mu na lat 30 placu frontowego od ul. Marszałkowskiéj, do Dzieciątka Jezus należącego, pod budowę kamienic, które po 30 latach przejdą na własność szpitala. Ten sam przedsiebiorca jeszcze przed dwoma laty zwracał się jakoby do władzy miejscowéj, a odebrawszy odpowiedź odmowną udał się do Petersburga, zkąd zażądano od Rady Miejskiéj szczegółowych objaśnień!!

Jestto bajka, a w téj bajce reklama dla Rady Miejskiéj, o któréj, aby była popularną, trzeba ciągle przynajmniéj raz w tydzień wspominać, a jednocześnie na zmianę doniosłą opinię przygotować. — To znowuż w miesiąc potem w Nr. 326 z dnia 25/XI-89 *Kur. War.* podał *Memoryał Rady Miejskiéj* tj. pana Wiłujewa, do ministerstwa spraw wewn. wystosowany, z zaleceniem zupełnego zamknięcia Domu podrzutków, nałożenia podatku na Warszawę i gubernią warszawską po kop. 3 a gdy to nie możliwe, przynajmniéj po $1^3/_4$ kop. z innych gubernij rocznie od każdego mieszkańca, co ma przynieść co rok około 200,000 rubli. Memoryał ten Rada Państwa uwzględniła, cesarz w dniu 24/IV 1890 podatek szpitalny zatwierdził w sumie 200,000 rub. z czego na Warszawę przypada 25,755 rub. (Kur. Warsz. Nr. 108 z d. 18/IV 1891.)

Widzieliśmy szatańską robotę tego człowieka w poprzednich rozdziałach; przypatrzmy się jéj teraz odnośnie do samego *Domu podrzutków*.

Na stronie 137 w szeregu strat grabieżnych, *Domowi podrzutków* w wydatkach na jego utrzymanie spowodowanych, wykazałem 599342 rs. 89 kop. Przypatrzmy się bliżéj téj rubryce.

Od roku 1870 do 1872 włącznie, a zatem przez lat trzy, t. j. do czasu objęcia kuratoryi po czcigodnym senatorze Rogozińskim przez p. Wiłujewa, sprawozdania Rady Miejskiéj wykazywały wydatki szczegółowo na każdy oddział szpitala *Dzieciątka Jezus* osobno.

Z nich widzimy że utrzymanie chorych i dzieci czyniło w r. 1870

w oddziale ogólnym chorych	121,562	rubli	$45^{1}/_{2}$	kop.
„ kobiet obłąk.	włączony do oddz. ogól.			
„ położniczym	4616	rs.	15	kop.
w Domu podrzutków	154266	rs.	39	kop.
łącznie	280,444	rs.	99	kop.
w r. 1871 w oddziale ogólnym	101,726	rs.	85	kop.
„ kobiet obłąk.	38,454	rs.	$8^{1}/_{2}$	kop.
„ położniczym	4,389	rs.	83	kop.
w Domu podrzutków	160,841	rs.	98	kop.
łącznie	305,412	rs.	$74^{1}/_{2}$	kop.
w r. 1872 w oddziale ogólnym	277,474	rs.	52	kop.
„ kobiet obłąk.	29,025	rs.	54	kop.
„ położnic	3,019	rs.	64	kop.
„ podrzutków	114,200	rs.	28	kop.
Ogół wyd. za lat 3 szpit. cał.	1,009,577	rs.	$71^{1}/_{2}$	kop.

z czego na Dom podrzutków odchodzi 429,308 rub. 65 kop. t. j. średnio na rok po 143,102 rs. 88 kop.

W każdym z tych lat Dom podrzutków tak się nam przedstawia:

1/13 stycznia 1870 było dzieci

a) w zakładzie niemowląt 93
„ starszych 51
b) po wsiach u mamek 5468 5612

przybyło w r. 1870

a) niemowląt podrzuconych w koło przy zakładzie	2470		
b) opiekunowie zwrócili	80		
c) od matek zamożniejszych za opłatą	165		
d) od mamek szpitalnych	115		
e) od położnic zmarłych w szpitalu	14		
f) od policyi	7		
g) ze szpitala św. Łazarza po wyleczeniu syfilisu	13	2,864	
Ogółem było dzieci		8,476	

Utrzymanie ich kosztowało, jak widzieliśmy 154,266 rs. 39 tj. na 1 dziecko wypada 18 rub. 20 kop.

W r. 1871 1/13 stycznia było dzieci

a) w zakładzie niemowląt	143		
„ starszych	47		
b) po wsiach u mamek	5,523	5,713	
przybyło w roku 1871 ze źródeł wyżej pod rokiem 1870 wykazanych		3,012	8,725

a że ogólny koszt z ogółu rocznego 8725 głów wyniósł 160,841 rubli 98 kop. więc na 1 dziecko średnio wypada po 18 rub. 43 kop.

W r. 1872 1/13 stycznia było dzieci

a) w zakładzie niemowląt	134	
„ starszych	79	
b) po wsiach u mamek	5585	
	5798	
przybyło w roku 1872 ze źródeł wykazanych pod rokiem 1870	3215	9013

a że ogólny koszt utrzymania wyniosł 114,200 rub. 28 kop. więc na 1 dziecko z ogółu rocznego 9,013 głów średnio wypada po 12 rub. 67 kop.

Z liczb tu wykazanych dzieci ubyło

	w r.	1870 —	1871 —	1872
przez śmierć w zakładzie	„	1044 —	876 —	838
oddano do rzemiosł	„	320 —	461 —	598
„ rodzicom i krewnym	„	85 —	188 —	216
„ do szpit. ś. Łazarza	„	90 —	271 —	267
zmarło u mamek po wsiach	„	1224 —	1131 —	1421
Ogółem ubyło dzieci		2763 —	2927 —	3340

Takie szczegóły śladem lat dawnych, podług wzorów Rady Głównéj Opiekuńczéj, podawała, odnośnie do domu podrzutków, Rada miejska przez pierwsze trzy lata swoich rządów. — Ale panu Wiłujewowi, gdy został kuratorem zakładów Dzieciątka Jezus to się niepodobało. On przecież pensyi żadnéj, jak w ogóle wszyscy kuratorowie innych szpitali, nie brał, a znów pracować darmo, dla czczéj chwały, nie miał ochoty. Brać zaś było z czego przy dobréj woli, więc też gdy na niéj nie zbywało, sam rozum podsuwał myśl, aby w sprawozdaniach być jak najmałomowniejszym w szczegółach, na ogół zaś kłaść ile się chciało lub potrzebowało.

To też z rokiem 1873 dotychczasowe sprawozdania, zawierające w sobie od 40 do 45 kart (80—90 stronnic) scisłego druku, schodzą w r. 1873 do 33 kart bardzo rozstawionego pisma, tak, że gdy w roku 1871 na jednéj stronnicy w tekscie było 60 wierszy petitu i garmontu w r. 1873 już tylko 43 dużego druku. — W wykazach zaś wydatków, gdy w latach 1870—1872 sprawozdania mieściły w sobie po 160 wierszy ścisłego pisma, to z rokiem 1873, wykazy wydatków zawierają wierszy rozsadzonego druku tylko 30 zatem o 130 wierszy mniéj.

Małomowność i oględność aż nadto wymowna.

Więc też już od roku 1873 nie dowiemy się ze sprawozdań, ile jaki wydział kosztował, bo wszystkie razem złączono.

To właśnie zwróciło moją uwagę; postanowiłem tedy dochodzić szczegółów. Udałem się więc w kwietniu 1887 r. do excelencyi radcy tajnego Wiłujewa, kuratora zakładów Dzieciątka Jezus, z prośbą o udzielenie mi szczegółów. Nie otrzymawszy skutku méj prośby, — postanowiłem inną drogą celu dopiąć, Przypomniałem sobie, że już przedemną, na lat kilka i kilkanaście, pomnikowa gospodarka p. Wiłujewa, była przedmiotem krytyk dziennikarskich. — Najwięcéj powstawał *Kuryer Warszawski* — kierownikiem jego w r. 1886 był zacnéj pamięci Władysław Sabowski, — tego więc prosiłem o pozwolenie przejrzenia 30 ostatnich roczników „Kuryera".

Pomiędzy wielu drobiazgami, natrafiłem nareszcie w „Kuryerze" na istną żyłę złota. Były nią artykuły saméj Rady miejskiéj p. n. *Dom podrzutków* w nr. 136 z dn. 18/VI 78 i nr. 81 z dn. 11/IV 79 „Kuryera Warsz." W ostatnim Rada miejska odpowiadając na wielokrotne zarzuty, — podała następujący wykaz dzieci do domu podrzutków w roku 1878 przyjętych. Mianowicie

w styczniu	przyjęto	337	z tego	zmarło	153
w lutym	„	338		„	167
w marcu	„	409		„	257
w kwietniu	„	322		„	192
w maju	„	355		„	138
w czerwcu	„	273		„	190
w lipcu	„	106		„	136
w sierpniu	„	93		„	33
we wrześniu	„	106		„	29
w październ.	„	76		„	25
w listopadzie	„	101		„	10
w grudniu	„	108		„	18
Razem	przyjęto	2,624		zmarło z nich	1,348

A że w sprawozdaniu za r. 1878 podano dzieci przyjętych 4,870, więc za wiele wykazano 2,246 dzieci

jakoby do zakładu przyjętych, i za tyleż na ich utrzymanie policzono.

Gdy sprawę w końcu wzięła prokuratorya w swe ręce, między innemi podałem jéj i tę okoliczność, skutkiem czego, sędzia śledczy zawezwał p. Wiłujewa by mu przedłożył 12 ksiąg ludności szpitalnéj z lat 1873—1885, co tenże uskutecznił przy odezwie swéj z dnia 10/XII 1887 l. 13,979.

Po odebraniu ksiąg, sędzia śledczy spisał protokół, ale nie z wszystkich lat 12 rządów p. Wiłujewa, lecz tylko od r. 1878. Protokół ten podpisali: sędzia śledczy do spraw szczególnéj wagi Czerenkow, nadzorca szpitala Dzieciątka Jezus, Michał Kulweć, kandydat do posad sądowych Franc. Przedpełski, i kandydat do posad sądowych Iwan Markow.

Protokół nosi numer porządkowy akt méj sprawy 17, liczba zaś karty 33. Podług tego protokułu, liczba dzieci w Domu podrzutków tak się przedstawia:

W roku	Przyjęto dzieci z miasta i ze wsi.	Dzieci zrodzone w szpitalu w instytucie położniczym.				Dzieci więźniów	Dzieci żebraków	Ogół dzieci przyjętych.	Podług sprawozdań Rady Miejskiéj.		Zatem sprawozdania wykazują więcéj dzieci niż księgi ludności.
		przy piersi obiéj płci	odkarmionych		Razem				Przyjęto dzieci	Wychowywano zaś ogółem.	
			chłopców	dziewcząt							
1878	2,624	102	9	9	120	5	14	2,763	4,870	10,006	2,107
1881	1,198	107	6	8	121	7	8	1,334	2,751	6,333	1,417
1882	1,185	172	3	5	180	5	4	1,374	2,363	5,744	989
1883	1,180	135	10	4	149	8	3	1,340	2,344	5,382	1,004
1884	1,257	135	8	7	150	3	5	1,415	2,901	5,631	1,486
1885	1,497	154	9	9	172	5	1	1,675	3,401	6,152	1,726
	8,941	805	45	42	892	33	35	9,901	18,630	39,249	8,729

W wykazanych tu 6 latach gospodarki Rady Miejskiéj, a raczéj prawéj ręki, głowy i serca tejże Rady, radzcy tajnego Wiłujewa, podług protokułu

sędziego śledczego, widzimy, że gdy księgi ludności Domu podrzutków zawierają w sobie ogół dzieci przyjętych w liczbie tylko 9901, to sprawozdania roczne podają liczbę dzieci przyjętych na 18,630 t. j. więcéj o 88%.

Różnica ta w drugich 6 latach przewyższa 100% na ogół, choć w pojedyńczych latach bywa raz większą raz mniejszą, w roku 1879 doszła tylko 70%. (Porównaj sprawozd. Rady Miejskiéj z artykułem dr. St. Markiewicza człon. Komisyi Szpit. w nr. 27 z dn. 1/II 1884 *Gazety Warszawskiéj* i dzieło tegoż p. n. „*Niedole dziecięce.*“)

Ja jednakże przyjmuję różnicę tę tylko na 40% na cały okres 12 letni gospodarki p Wiłujewa.

Tak się nam przedstawia manipulacya z liczbą przyjętych dzieci.

Zobaczmy co to kosztuje; pouczy nas p. K. Puchalski, naczelnik zakładów dobroczynnych, w swojem ogłoszeniu, pomieszczonem w nr. 150 z dn. 2/VI 87 *Kuryera Warszawskiego* i w nr. 147 z dn. 29 maja 1887 *Kuryera Codziennego*. — Oto mówi nam, że Szpital Dzieciątka Jezus otrzymuje zapomogi ze skarbu państwa (a to samo podają sprawozdania Rady M. od r. 1873) 101,619 rubli. Z téj sumy na sam dom podrzutków odchodzi co rok 77,879 rubli.

Nawiasem wspomnę, że w r. 1889 rząd odmówił zasiłków wszystkim szpitalom warszawskim, — ofiarą téj oszczędności miał paść i Dom podrzutków, pobierający nieprzerwanie zasiłek skarbowy od r. 1777. Ostatecznie, jak doniósł „Kuryer Warsz.“ w nr. 288 z dn. 16/X 1889 rząd udzielił mu zapomogę tylko w sumie 31,651 rubli z tem zastrzeżeniem, że zakład istnieć ma nadal przy Szpitalu Dzieciątka Jezus jako bardzo potrzebny i użyteczny. Zastrzeżenie to bardzo przyszło w porę, bo p. Wiłujew usilnie się starał, by dom podrzutków przenieść na prowincyę do jakiego gmachu po-klasztornego, przeciw czemu

„Kuryer Warsz.“ nietylko nieoponował, ale z myślą tą ogół Warszawy oswajał.

Widzieliśmy że p. Puchalski podaje zapomogę coroczną w sumie .	77,879	rubli,
dochody zaś od kapitałów złożonych w Banku na 5% czynią wedle niego	4,200	„
czynsz zaś dzierzawny z dóbr Kręczki w tymże artykule podany wynosi	1,400	„
a razem, według zapewnienia p. Puchalskiego ogół dochodu czyni	83,479	„

t. j. tyle, ile na opłatę mamek, i utrzymanie starszych dzieci, według wspomnianego p. P-go, Dom podrzutków potrzebuje, nie licząc w to wydatków na wspólną ze szpitalem administracyę, restauracyą gmachu, opał, światło i t. p.

W powołanych tu obu numerach obu Kuryerów zapewnia nadto p. P-ski, że za normę do obliczenia tego wydatku służył mu rok 1886 i że wydatek ten w r. 1887 nie będzie mniejszym, bo w chwili pisania artykułu w dniu 13/25 maja 1887 r. liczba dzieci w zakładzie i po wsiach doszła już 3500.

83,479 rubli!! na same tylko mamki i dzieci starsze, to bardzo za wiele. Albowiem w zeszycie kwietniowym *Biblioteki Warsz.* za 1887, zatem na miesiąc przed artykułem p. P-go, dowiodłem etatem szpitalnym z księgi etatowéj szpitala D-ka Jezus zaczerpniętym, — potwierdzonéj listą płacy za miesiąc luty 1887 tegoż szpitala, którą miałem w ręku, przy pisaniu artykułu kwietniowego Bibl. Warsz. że etat ten czyni

w szpitalu Dzieciątka Jezus

1) Zarząd i kancelarya 20 osób, (każda imiennie przezemnie z wysokością swéj pensyi wymieniona)	rubli	9,100
2) Służba lekarska 28 osób (jak wyżéj)	„	10,025

	Z przeniesienia rubli	19,125
3) Służba duchowna *40 osób* (3 kapelanów i 37 szarytek . . .	„	2,135 (!!)
4) Służba duchowna 40 osób, stół dla nich	„	3,000 (!!)
5) Posługa domowa 290 osób pensya .	„	9,600
6) „ „ „ stół dla nich	„	8,100
7) 673 niemowląt na mamkach wiejskich, po 24 rs.	„	16,152
8) 2020 dzieci starszych nad rok tak zwanych garnuszkowych po 16 rubli rocznie	„	32,320
	Ogół etatu rocznego rubli	91,432

W liczbie 290 osób obsługi domowéj wykazałem 60 mamek przy zakładzie, pobierających każda na rok po 40 rubli co czyni . . .	2,400	rubli.
stół dla nich po 54 ruble rocznie na każdą	3,240	„
80 dzieci starszych nad rok w zakładzie	8,000	„
łącznie na utrzymanie dzieci przy zakładzie	13,640	rubli.
A że dzieci na wsiach kosztują . .	48,472	„
Razem więc Dom podrzutków kosztowałby	62,112	rubli.

Jakże tu daleko do summy 83,479 rubli przez p. Puchalskiego podanéj.

Sprawozdanie zaś Rady Miejskiéj za rok 1886, rozesłane w styczniu 1888, koszt mamek wiejskich i miejskich podaje na 57,839 rubli 75 kop. zatem tylko o 3,727 r. 75 kop. więcéj, niż ja wykazałem w *Bibliotece Warsz.* IV 1887.

Jakże i tu daleko do owych 83,478 r. za rok 1886 przez P-go wykazanych. W obec téj nieprawdy, po napisaniu przez p. P-go swego objaśnienia, w 8 miesięcy stwierdzonéj własnem Rady Miejskiéj sprawozdaniem, czy można się dziwić, że p. P-ski owemu artykułowi nie nadał ani charakteru urzędo-

wego, ani nie pomieścił go w tekscie „Kuryerów„ lecz tylko w dziale płatnych ogłoszeń. Pomieszczony w tekscie mógłby zwrócić uwagę krytyków fachowych, w dziale ogłoszeń zaś oddziaływał na ogół.

Ale mijanie się z prawdą dla p. K. Puchalskiego, radzcy stanu i naczelnika zakładów dobroczynnych w Warszawie z tytułu, a ślepego wykonawcy woli p. Wiłujewa z istoty, jest jedyną i dobrze wypróbowaną a skuteczną bronią, zwalczająca niedowiarków, — stłumiającą głos powszechnego oburzenia, co parę lat w Warszawie przeciw gospodarce p. Wiłujewa wybuchającego. Widzieliśmy etat całoroczny wszystkich zakładów w gmachu Dzieciątka Jezus istniejących, a wyjęty z księgi etatowéj rocznéj, potwierdzony przez listę płacy miesięczną; widzieliśmy nadto różne podania p. Puchalskiego do wydatków całego szpitala Dzieciątka Jezus lub tylko do Domu Podrzutków się odnoszące, a wywołane już artykułami memi *w Bibliotece Warsz.* już sprawą moją sądową a raczéj memi artykułami w *Głosie* pomieszczanemi.

Przypatrzmy się teraz nowemu podaniu p. Puchalskiego, pomieszczonemu w Nr. 64 „Kuryerą War." z dnia 5 marca 1890.

Wywołało je nowe oburzenie Warszawy przeciw haniebnej gospodarce szpitalnéj pana Wiłujewa pod wpływem wykrytéj w lutym 1890 roku przez policyą w Warszawie nory dzieciobójczéj przy ul. Ślizkiéj, zamieszkałéj przez niejaką Skoblińską, do któréj ubogie kobiety, nie mogące swych niemowląt umieścić w *Domu podrzutków* u *Dzieciątka Jezus*, oddawały za opłatą na wychowanie. Skoblińska, zamiast je chować, uśmiercała głodem. — W chwili jéj aresztowania wraz ze spólnikami, policya znalazła 6 trupów niemowlęcych na strychu mieszkania Skoblińskiéj.

Porozumiawszy się tedy z redakcyą „Kuryera Warszawskiego w Nr. 64 z dnia 5 marca 1890 roku w tekście, bez wyrażenia swego tytułu urzędowego,

bez podania w czyjem imieniu przemawia,, pomieścił poniższy artykuł, — który tu dosłownie przytaczam:

Fundusze podrzutków.

W dodatku porannym „Kuryera Warsz.“ z dnia 28-go lutego, nr. 59, wskazano tundusze, jakiemi rozporządza administracya domu podrzutków.

W nomenklaturze pozycyi dochodowych, jak również i w cyfrach są pewne usterki i niedokładności, a połączenie przytułków dla położnic z domem podrzutków wcale niewłaściwe; w każdym razie wyszczególnione dochody wykazują poważną sumę, która, jak się zdawać może osobom niewtajemniczonym w potrzeby wspomnianego zakładu, przedstawia dostateczne środki dla bardzo obszernéj działalności téj instytucyi.

W obec tego uważałbym za stosowne, że skoro już ogłoszone zostały dochody domu podrzutków, to również należałoby podać do wiadomości publicznéj i rozchody, przewidywane w r. b. na utrzymanie zakładu.

Ogólna suma przewidywanych w roku 1890-ym dochodów stanowi rs. 118,900, a w téj cyfrze zasiłek od rządu na utrzymanie domu podrzutków wraz z instytutem położniczym i instytutem szczepienia ospy rs. 104,317.

Wydatki zaś określone budżetem są następujące:

I. W zakładzie miejskim przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

personał administracyjny	rs.	3,850
wydatki kancelaryjne, w ich liczbie druk książek, które otrzymują kobiety wiejskie, przyjmujące dzieci na wychowanie	„	1,065
najem służby, w téj liczbie 80 mamek	„	4,646
żywność dzieci i służby.	„	21,060
opał	„	1,233

oświetlenie	„	730
odzież, obuwie i pościel	„	6,820
pranie bielizny	„	253
meble i naczynia	„	630
lekarstwa	„	2,820
wywózka nieczystości i drobne reparacye gmachu	„	780
odświeżanie sal i naprawa budowli	„	1,000
utrzymanie krów	„	428
grzebanie zmarłych	„	38
wsparcia i nagrody dla wychowańców	„	300
drobne wydatki	„	65
Razem	rs.	45,718

I. Na wsi:

wynagrodzenie mamek wiejskich	rs.	92,800
licząc od 2,000 dzieci jednorocznych, za które płaci się po rs. 24 i 2,800 starszych od roku do 8 lat wieku, po rs. 16. Obecnie, dnia 3 marca, znajduje się po wsiach większa liczba dzieci, a mianowicie 4,982 i liczba ta wzrasta;		
koszta podróży kobiet wiejskich, zgłaszających się do zakładu dla przyjęcia wychowańców	„	5,450
wynagrodzenie kobiet wiejskich w razie zakażenia się od dziecka syfilisem	„	78
wsparnia wychowanicom przy wyjściu za mąż, a wychowańcom przy wyzwoleniu na czeladnika	„	200
Razem	rs.	98,528

III. Utrzymanie instytutów:

położniczego i szczepienia ospy	rs.	4,725
Ogółem przewidywane są wydatki na sumę	rs.	148,961

A ponieważ, jak wskazano wyżéj, dochody wynoszą rs. 118,900, to deficyt budżetowy stanowi rs. 30,061. *K. Puchalski.*

W pierwszym wierszu swego objaśnienia odwołuje się pan Puchalski do artykułu w Nr. 59 „Kur. Warsz. z dnia 28 lutego 1890. — Artykuł ten, choć bez podpisu, i w tekście redakcyjnym pomieszczony, i choć niby przez p. Puchalskiego uzupełniany, pochodzi z kancelaryi rady miejskiej Dobr. publ. Przemawia za tem nietylko okoliczność, że pan Puchalski liczb w nim podanych nie prostuje, choć im usterki zarzuca, ale i styl kancelaryjny.

Dochody Domu Podrzutków wedle wspomnianego artykułu są następujące:

1) 4000 rub. jako % od 88000 rub. z fund. Staszica.
2) 19000 „ jako zasiłek skarbu państwa.
3) 1540 „ dochodu z dzierżawy Kręczek.
4) 475 „ % od zapisu Maryi Mazarakowéj.
5) 2000 „ Z opłat od matek zamożniejszych.

105,015 rubli ogółu dochodu podaje ów artykuł w Nr. 59 „Kur. Warsz." z roku 1890. — Tu zaś p. Puchalski ogólny dochód podaje na 118,900 rubli, zatem więcéj o 13,885 rubli.

Zestawiwszy artykuł p. Puchalskiego p. t. *Fundusze podrzutków* w Nr. 64 „Kur. Warsz." z dnia 5 marca 90 r. pomieszczony z etatem zakładów Dzieciątka Jezus na str. 391 i 392 przezemnie podanym, widzimy że pan Puchalski w pewnych pozycyach jest bardzo hojnym.

Gdy bowiem etat dla 290 osób posługi wyznacza 9,600 rs. pensyi i na stół dla nich 8100 rs. a razem na utrzymanie posługi wszystkich zakładów Dzieciątka Jezus wyznacza 14,700 rs. to p. Puchalski, wziąwszy w rachubę najwyższą liczbę mamek 80, jaka tylko do roku zaledwie w ciągu paru miesięcy się trafia, a zwykle nie przewyższa liczby 60, często spadając do 30 osób, — wyznaczył dla nich, i służby, któréj nie może być więcéj nad 10 osób, pensyi 4,646 rub. na żywność zaś dla nich i 90 dzieci (z tego 40 przy piersi) 21,060 rub. a łącznie 25,706 rub.

A przecież jeśli pensya i stół kapelanów i szarytek czyni na osobę rocznie tylko 128 rubli, to przyjąwszy na osobę mamki i dziecka, nad rok starszego, 100 rubli, otrzymamy najwyżéj, przy 60 mamkach z tyluż niemowlętami i 40 dziećmi starszemi nad rok, oraz 10 posługaczami a razem 110 osób 11,000 rubli.

W obec tego faktu niezbitego, śledztwem sądowem w sprawie mojéj z p. Wiłujewem stwierdzonego, że p. Wiłujew zawsze w sprawozdaniach dwa razy tyle dzieci podawał niż ich Dom podrzutków w mieście i na mamkach utrzymywał, nie można wierzyć, aby do dnia 1-go marca 1890 od 1 stycznia tegoż roku miał i mógł utrzymywać 4982 dzieci na mamkach wiejskich, gdy n. p. w dniu 13/25 maja 1887 tenże sam p. Puchalski za przeciąg nie dwóch miesięcy, jak obecnie, ale pięciu miesięcy doliczył się dzieci w zakładzie i pó wsiach tylko 3500 (Kur. Warsz. Nr. 150 z d. 2/VI 87). t. j. tyle, ile sprawozdanie za rok 1887 podaje miejsc etatowych.

Dla czego koszta podróży mamek, sądownie w księgach szpitala, znalezione w roku 1883, czynią 2009 rs. 78, w roku zaś 1890 mają czynić 5,450 rs.

Dla czego pensya mamek wiejskich w r. 1883 wyniosła tylko 25,570 rs. w r. 1890 zaś ma dojść do 92,800 rs. — Przecież ogół rocznych kosztów na opłatę mamek normuje nie liczba ogólna dzieci przyjętych, ale średnia powstała z odjęcia liczby zmarłych i z zakładu wybyłych, co czyni co rok 50% ogółu dzieci.

Widzieliśmy wyżéj, że p. Puchalski w roku 1887 podał koszt utrzymania dzieci po wsiach u mamek w sumie 83,479 rubli a w r. 1890 na 98,528 rs.

Gdyby tę liczbę przyjąć za pewnik, to jakże będzie wyglądał etat szpitalny, przeciw któremu p. Puchalski ani słówkiem nie wystąpił, choć zeszyt kwietniowy „Biblioteki Warsz.“ odemnie otrzymał.

Etat szpitala D-ka Jezus uczyniłby wtedy nie 91,432 rs. ale około 168,000 rubli.

Po tem szczegółowem objaśnieniu przypatrzmy się rzeczywistym wydatkom na utrzymanie Domu podrzutków poniesionym.

Aby koszt ten osiągnąć, musimy przyjrzeć się liczbie dzieci średniej, następnie wydatkom ponoszonym na ich utrzymanie przez szarytki u św. Kazimierza na Tamce. Kosztu wykazywanego przez pana Wiłujewa przyjąć nie mogę, bo jest niemożliwie za wielki, fałszywy, jak stwierdziło śledztwo sądowe.

Rok.	Średnia liczba. w zakładzie. niemowląt.	Średnia liczba. w zakładzie. starszych.	Średnia liczba. dzieci po wsiach.	Ogólny koszt według sprawozdań Rady Miejskiéj. Rubli	i kop.	Koszt utrzymania sieroty chłopca. W Towarzystwie dobrocz. R.	i kop.	Koszt utrzymania sieroty dziewcz. W Instytucie św. Kazimierza. R.	i kop.	Podług normy T-wa dobroczynności utrzymanie roczne podrzutków czynić by winno w zakładzie niemowląt i starszych nad rok. Rubli	i kop.	Podług normy ... na wychowaniu wiejskiem. Rubli	i kop.	Ogólny koszt roczny czynićby winien. Rubli	kop.
1873	172	62	3262	112,268	30	73	—	86	50	17,373	54	50,006	46	67,380	—
1874	130	52	3245	88,306	85	66	79	89	42	12,155	78	49,745	85	61,901	63
1875	100	99	3062	112,253	14	68	62	102	36	13,655	38	46,940	46	60,595	84
1876	135	70	3062	113,501	21	68	7	90	03	13,954	35	46,940	46	60,894	81
1877	133	70	3004	110,822	37	75	19	97	45	15,263	57	45,051	32	60,314	89
1878	94	65	3057	102,841	47	89	79	97	45	14,275	61	46,863	81	61,139	42
1879	88	63	2049	93,312	95	97	82	95	99	14,280	72	32,148	81	46,429	53
1880	85	75	2148	92,609	12	106	51	101	75	17,041	60	33,692	12	50,733	72
1881	103	83	2050	86,246	18	105	85	114	24	19,688	10	31,447	—	51,135	10
1882	105	77	2012	80,543	09	105	85	116	07	19,264	70	29,375	20	48,639	90
1883	100	64	1864	76,684	10	105	18	109	50	17,249	52	27,652	40	44,901	92
1884	74	65	1463	70,636	87	112	72	135	42	15,669	08	22,954	47	38 623	55
1885	67	64	1692	76,587	94	109	75	135	60	13,984	25	29,743	84	43,728	09
1886	60	50	1800	76.874	50	95	34	120	—	10,467	40	30,770	—	41,287	40
1887	50	40	2020	87.235	60	89	80	115	70	8,082	—	34,643	—	42,725	—
	1491	999	35790	1,379,733	69					222,405	60	557,975	20	780,380	80

Że liczby moje są bardzo zbliżone do *rzeczywistych* wydatków przez kasę szpitalną wypłaconych, świadczy protokół sądowy, podług którego księga Główna buchalteryjna szpitala D-ka Jezus za r. 1883 wykazuje na mamki wiejskie — utrzymanie podrzutków 25,570 rs. 68 kop.

wykazuje na mamki wiejskie — utrzymanie podrzutków	25,570 rs.	68	kop.
tymże na koszta podróży .	2,009 „	78	„
a łącznie mamki wiejskie kosztowały	27,580 „	46	„
ja zaś podaję . .	27,652 „	40	„
a więc różnię się tylko o	71 rs.	94	kop.

Dzieci p. Wiłujew w sprawozdaniach za lata 1873—1887 podaje

w zakładzie	po wsiach
3604	73,316

a łącznie w średniéj liczbie	76,520
ja zaś doliczyłem się tylko	38,280
zatem mniéj o	38,240

t. j. o 100%.

I tu zgadzam się z rzeczywistością, bo protokół sądowy dowiódł, że za lata 1878/1885 — bez lat 1879 i 1880, sprawozdania

wykazały przyjętych dzieci	18,630
a przyjęto rzeczywiście .	9,901
t. j. mniéj o	8,729.

Przypatrzmy się teraz wydatkom — za rok 1883 jako sądownie stwierdzonym. — Sędzia śledczy wybrał ten rok jako najmniéj kompromitujący.

Ogół wydatków w księdze głównéj buchalteryjnéj, jak wspomniałem w opisie śledztwa, umyślnie przepisanéj dla sędziego śledczego, podany jest na 218,809 rs. 89 kop. i co do kopiejki zgadza się z ogółem wydatków w sprawozdaniu za rok 1883 pomieszczonym, co z resztą inaczéj być nie mogło. — Chodzi już więc tylko o szczegóły, a w tych księgą główna bardzo się różni ze sprawozdaniem.

Tak n. p. *wykaz wydatków* zakładów Dzieciątka Jezus w rubryce na *żywność* w roku 1883 podaje . . . . 56077 rs. 68

Księga Główna zaś na *żywność* wykazuje sumę . . . . 74912 rs. 68

zatem więcej o rubli 18835

Zkądże to? Oto ztąd, że przepisując księgę główną dla użytku mego i prokuratora, chciała Rada Miejska rubrykę Domu podrzutków zmniejszyć w księdze Głównéj, bo wiedziała że z kontrolą moją łatwiéj prawdy dojdę, w téj rubryce niż w innéj. — Zresztą rubryka Domu podrzutków na sędziów na niekorzyść Rady Miejskiéj oddziałać mogła swą drażliwą naturą; więc ją uprawdopodobniano, i część grabieży z téj rubryki przeniesiono na rubrykę „żywności." Za to rubryka *utrzymania służby i mamek* (zarząd, kancelarya, lekarze, obsługa lekarska, służba duchowna, i obsługa domowa) w sprawozdaniu 74,396 rs. 76 k. w Księdze głównéj zaś protokół śledczy znalazł 4 pozycye do téj rubryki się odnoszące

a) na płacę urzędników 15,329 rs. 38 k.
b) na najem obsługi 12,651 „ 92 k.
c) mamki wiejskie 27,580 „ 46 k. 55,561—76
więc znów z Domu Podrzutków ujęto 18,835—00
zatem już w tych dwóch rubrykach pan Wiłujew skrzywdził zakład na 37,670 r. w jednym tylko roku.

Rubryka różnych wydatków w sprawozdaniu zawiera w sobie 9,884 rs. 88 kop.

Na nią w księdze głównéj składają się następujące pozycye:

1) różne wydatki	rs.	61	kop.	23
2) zwrot nadpłat za leczenie .	„	43	„	09
3) wsparcia i nagrody . . .	„	550	„	—
4) odprawianie nabożeństwa .	„	86	„	—
5) potrzeby kościoła . . .	„	1325	„	60

(Bardzo ciekawy jestem, czy choć czwartą część proboszcz szpitalny z téj sumy oglądał??!)

	Z przeniesienia	rs.	1965	kop.	82
6)	grzebanie zmarłych nędzarzy	„	416	„	20
7)	utrzymanie koni i krów . .	„	1458	„	39
8)	pomoc dla wychowańców .	„	220	„	—
9)	Instytut szczepienia ospy .	„	535	„	07
	łącznie		4695	kop.	58

zatem i w tej rubryce sprawozdanie za wiele podaje o 2,189 rs. 30 kop.

W trzech więc tylko rubrykach ujawniła księga główna zbyt widocznej grabieży 39,859 rubli 30 kop.; w innych rubrykach księga główna zgadza się ze sprawozdaniem, nie może to jednak stanowić dowodu, by i te rubryki nie były podejrzane. Porównajmy np. rubrykę apteki u Dzieciątka Jezus, z tąż rubryką w niżej wymienionych szpitalach

1)	Apteka	u D-ka Jezus	na 7173	chor.	koszt.	14,792 rs.	22	kop.
2)	„	u św. Ducha	na 2616	„	„	2,422 „	84	„
3)	„	u św. Rocha	na 1561	„	„	1,917 „	80	„
4)	„	na Pradze	na 814	„	„	1,203 „	17	„
5)	„	na Woli	na 1136	„	„	1,247 „	21	„
6)	„	w Żydowskim	na 4635	„	„	4,367 „	37	„
7)	„	u ś. Jana B-gona	315	„	„	790 „	01	„
8)	„	u św. Łazarza	na 3369	„	„	3,060 „	90	„

łącznie owe 7 szpitali mając 14446 chorych, na aptekę wydały rubli 15,009—30 czyli lecząc o 101 prct. czyli z okładem 2 razy więcej chorych od pana Wiłujewa, wydały więcej od niego tylko o 217 rs. 8 kop. Zatem i tu pan Wiłujew okrągłe 7000 rubli do kieszeni swej schował.

Kończąc przegląd tego ogródka z dala odraźliwie woniejących asafetyd p. Wiłujewa, pragnę tu uwidocznić działalnośó Domu podrzutków w dawniejszych latach dla porównania z działalnością jego za dni naszych.

Uzmysłowi nam to następująca tabelka, sporządzona odnośnie do lat dawnych z Raportu Rady Stanu Król. Polskiego za lata 1824—1828, złożonego w dniu 28-go maja 1830, podczas otwarcia ostatniego sejmu warszawskiego, cesarzowi Mikołajowi, a drukowanego w „Gaz. War.“ w Nr. 147 do 149 z roku 1830.

Późniejsze zaś liczby pochodzą ze sprawozdań Rady Głównej i Rady Miejskiej.

Rok.	Ludność Warszawy.	Przyjęto podrzutków	Stosunek ich do ludn. Warszawy.	Średnia liczba podrzutków w roku.	Ogólna ich liczba w roku	Z tego zmarło	% śmiertelności	Podrzutków mamki wiejskie przyjęły na wychowanie
1824	123,867	1296	1,%	1409	2725	616	22,7	617
1825	126,433	1450	1,1%	1504	3014	630	20,9	623
1826	128,052	1541	1,2%	1701	3272	647	20,%	868
1827	131,465	1785	1,3%	1858	3653	644	17,6	1089
1828	136,724	1868	1,5%	1805	3703	791	21,4%	1042
1842	142,492	2027	1,4%	1940	3369	642	19,%	832
1856	156,072	1648	1,%	2610	4302	1286	30,%	938
1858	158,817	1898	1,18%	2847	4627	1037	22,4	950
1869	243,512	2613	1,07	5272	7641	1608	21	1020

Rok.	Ludność Warszawy.	Przyjęto podrzutków.	Stosunek ich do ludn. Warszawy.	Średnia liczba podrzutków w roku.	Ogólna ich liczba w roku	Z niéj zmarło	% śmiertelności	Mamki wiejskie przyjęły podrzutków.
1878	315,806	2763	0,87%	2309	5901	2294	38,%	1424
1880	332,515	1540	0,49%	1859	3405	1109	32,5%	722
1881	379,767	1334	0,38%	2051	3833	1024	26,7	795
1882	382,801	1374	0,33%	2003	3040	1089	35%	622
1883	390,706	1340	0,32%	2014	3203	1009	31,5%	687
1884	404,889	*)1415	0,35%	1650	3481	846	24,6%	1111
1885	431,864	1675	0,38	1793	3425	857	25%	1396
1886	445,607	1103	0,24	1577	2979	1065	36%	780
1887	460,569	1038	0,22	1842	2648	946	36%	685

*) Dr. St. Markiewicz, członek Komisyi szpit. w „Gazecie Warsz." z r. 1884 N. 27 z d. 1/II podaje liczbę przyjętych podrzutków w r. 1879 na 1592 głów, sprawozdanie zaś rady miejskiéj za rok 1879, podaje ich liczbę na 2,598, zatem o 1006 głów więcéj. — Półoficyalny zaś artykuł, podznaczony głoską „H" pomieszczony w „Kur. Warsz." z d. 21/X 1879 Nr. 236, pod tytułem „W sprawie podrzutków" podaje ich liczbę na I półrocze 1879 tylko na 201 głów. Gdyby przyjąć na 2 półr. 2 razy tyle tj. 402 głów, to ogół ich w ciągu roku do zakładu przyjętych, czyniłby najwyżéj 606. — Na rok zaś 1884 Dr. St. Markiewicz w Nr. 88 „Gaz. War." z dnia 22/IV 1885 podaje takie liczby: 1) z miasta „Dom. pod." przyjął dzieci 543; 2) z prowincyi 714, a łącznie „Dom podrz." przyjął 1257 głów, z czego zmarło 429 t. j. 36 prct.

Tabelka ta uwidocznia nam, że gdy np. w roku 1827 na 131,465 ludności Warszawy, Dom podrzutków przyjął dzieci 1785, t. j. 1,3% w stosunku do ogółu ludności, to w r. 1887 t. j. po latach 60 gdy Warszawa wzrosła do 460,509 głów, przyjął Dom podrzutków dzieci 1038 t. j. o 747 dzieci mniéj niż przed 60 laty! — czyli 0,2% ogółu ludności. To zbyt wymówne, by potrzeba było jeszcze inne wywody robić.

Z rozporządzeń Rady Miejskiéj Dobroczynności publicznéj, do domu podrzutków się odnoszacych, podają sprawozdania jéj następne, które w dosłownym przekładzie z języka rosyjskiego tu przytaczam.

Naturalnie, trzeba tylko pamiętać, że każda myśl, każdy czyn téj przesławnéj instytucyi, jak powyższe cyfry świadczą, były natchnione jedynie miłością dla dobra powszechnego, dla nędzarzy i sierót. — Sam styl tych postanowień powinienby niedowiarków nawrócić. Posłuchajmy więc z namaszczeniem tych wywodów miłości ewangielicznéj warszawskich Juchancewów — Rykowów.

(Juchancew — kasyer Tow. Kred. miej. Petersburgskiego skradł 3 miliony, Ryków zaś, Dyrektor banku w Skopinie, w gubernii moskiewskiéj, skradł 2 i pół mil. rubli.)

Sprawozd. Rady Miejskiéj za rok 1871 strona 31. § 9.

Zniesienie koła obrotowego.

Ks. Beaudouin zakładając Dom podrzutków, aby ułatwić wstęp do niego istotom, nie mającym znać swych życiodawców, urządził w głównéj sieni Domu od ulicy żłóbek na kóle ruchomem, w który matki podrzutków składały, a które, zaraz po przyjęciu dziecka, za popchnięciem, wsuwało się do izby dziecinnéj.

Otóż koło owe Rada miejska uznała za niewłaściwe i usunięcie jego w r. 1871 tak uzasadnia.

„Rada Miejska zwracając baczną uwagę na stopniowy wzrost liczby podrzutków i przekonawszy się, że istniejący dotąd porządek oddawania dzieci na opiekę zakładu, za pomocą urządzonego koła obrotowego, z jednéj strony, okazał się nieodpowiednim formie przystojności, a z drugiéj strony, wpływał na nieograniczoną, z granic prawa wychodzącą swobodę oddawania dzieci do zakładu, nawet takich rodziców, którzy na oko mają możność wychowywania swych dzieci, — na posiedzeniu w dniu 19 czerwca 1871 uchwaliła: zamknąć żłóbek kołowy dla podrzucania dzieci sposobem próby od dnia 1-go września 1871, a natomiast urządzić przy szpitalu Dzieciątka Jezus biuro dla jawnego przyjmowania dzieci.“

Tak uchwaliła Rada Miejska, i uchwałę swą ściśle spełniała przez lat ośm. Dopiero w r. 1878 gdy liczba dzieciobójstw nietylko prasę ale i sfery rządowe przeraziła, Rada Miejska postanowiła przyjmować więcéj dzieci „a *to ze względu na krańcowo niepomyślny stan Domu poorzutków spowodowany zmianą zaprowadzoną przez b. Zarząd szpitala istniejącego dawniéj porządku przyjmowania podrzutków.*« (Sprawozd. za r. 1878 str. 28/29). „*Niefortunną swą zmianę*« jak się wyraża Gazeta Warszawska w Nr 112 z dnia 22-go lutego 1882, Rada Miejska zwaliła na jakiś były zarząd szpitala, jak gdyby ten mógł coś podobnego, bez woli i wiedzy Rady miejskiéj zrobić. — Ale niedość tego. Jak w imię miłości dobra społecznego zniosła żłóbek; tak z tą samą miłością w lat ośm na papierze go przywraca, „*z uwagi na akt fundacyjny założyciela ks. Beaudouina, uznała za konieczne przywrócić Domowi podrzutków dawny cel.*“ (Spraw. jw.) Ale koła dla podrzutków nie przywróciła, i liczby dzieci, jak z tabelki widzimy, nietylko nie zwiększyła, ale ją

co rok zmniejszała, pomimo że dzienniki, a szczególniéj „Gaz. Warsz.“ w Nr. 112 z dnia 22/V 1882, przewidując tyle pożądane przywrócenie koła, zamknięcie jego nazwawszy *pomysłem niefortunnym*, zapewniła, że niema wątpliwości, że to przywrócenie koła przyczyni się do zmniejszenia nadzwyczaj zagęszczonych dziś wypadków dzieciobójstwa w Warszawie i na prowincyi.

„Uwaga na akt fundacyjny Beaudouina“ wcale nie przeszkadzała Radzie Miejskiéj w osobie pana Wiłujewa, od r. 1882 w „Kuryerze Warszawskim“ przysposabiać opinię do przeniesienia Domu podrzutków do którego z gmachów poklasztornych na prowincyi, co gdyby się dało przeprowadzić, nastręczało p. Wiłujewowi nowe wielkie źródło nieprawych dla siebie dochodów, uwalniając go jednocześnie nawet od téj słabéj kontroli, jaką ma nad sobą w Warszawie, a zbrodnie dzieciobóstw do niebywałych rozmiarów doprowadzając.

W r. 1873 (sprawozd. str. 22)

Dla uproszczenia kontroli wydatków szpitala Dzieciątka Jezus na utrzymanie podrzutków, oddawanych na mamki po wsiach, Rada Miejska zaprowadziła nowe książeczki z arkuszami obrachunkowemi dla mamek. — Taki arkusz obrachunkowy miał dwie połowy, z których jedna pozostawała w książeczce u mamki, a druga poświadczona przez wójta gminy, że podrzutek żyje, była składana przez mamkę w szpitalu, gdzie pensyę półroczną odbierała. Tak doskonale obmyślona kontrola wcale nie przeszkadzała p. Wiłujewowi ciągnąć zysków z Domu podrzutków, w tak przerażająco wielkich sumach, jak tabelka moja na str. 398 wykazuje.

Pomimo takiéj troskliwości o dobro zakładu, ze strony pana Wiłujewa pod firmą Rady Miejskiéj zaznaczonéj, „Kuryer Warsz.“ w Nr. 98 z d. 8/IV 1887 w odpowiedziach od redakcyi jakiemuś filantro-

powi, mającemu zamiar zrobić zapis na szpitale warszawskie, radzi jeśli ma silne nerwy, szukać wskazówki, aby dobrze obwarować swój zapis, — w opisie szpitala Dzieciątka Jezus, jaki podała Bibl. Warszawska w zeszycie swym za kwiecień 1887.

Kończąc ten nad wyraz bolesny opis działalności p. Wiłujewa w zakładach Dzieciątka Jezus nie mogę przemilczeć nowéj fundacyi. Oto Edward Gorecki b. off. b. wojsk polskich zmarły w r. 1886, widząc haniebną gospodarkę pana Wiłujewa, zapisał 80,000 rubli na nowy Dom podrzutków z warunkiem, że zakład ten ma być zbudowany o 20 mil od Warszawy w obrębie gub. lubelskiéj i nie wcześniéj, aż suma ta wzrośnie do 150,000 rs. t. j. w roku 1901. Wykonawcą zapisu mianował swego krewnego Wł. Szemetyckiego. Ten umierając w dniu 28/X 1889 na wyspie Korfu, do zapisu tego dodał 30,000, przez co w dniu 30/XI 1889 zapis ten czynił już 114,000 rs. i w roku 1895, licząc po 5%, dojdzie do sumy 152,770 rubli. — Obecnie wykonawcą zapisu jest p. Czesław Szemetycki, który już rozpoczął starania w drodze urzędowéj o zatwierdzenie zapisu, aby do roku 1895 wszystkie formalności były załatwione. — Kapitał ten w listach zastawnych Banku Wileńskiego 6% i Listach likwid. Królestwa Polskiego złożony jest na imię p. Czesława Szemetyckiego w Banku Państwa w Warszawie. (Gazeta Warsz. Nr. 273 z d. 7 XII 1886 i Kuryer Warsz. w Nr. 337 z d. 6/XII 1886 i Nr. 227 z d. 26/XI 1889.

Pan Wiłujew tak bezkarnie i w sposób tak niesłychany ograbiwszy z funduszów, oprócz innych zakładów miłosierdzia publicznego, i „Dom podrzutków“ a następnie zniósłszy *koło obrotowe*, i ograniczywszy liczbę przyjmowanych podrzutków do czwartej części dawnéj liczby, doczekał się niebawem strasznych skutków tego czynu. Zbrodnie dzieciobójstwa w Warszawie i w jéj okolicy, notowane przez „Kuryery“

od r. 1871 zajęły tak poczesne miejsce w ich łamach, że gdyby z nich tylko sądzić Warszawę, przyszłoby się do przekonania, że najszlachetniejszy z grodów Polski zatracił w sobie uczucie ludzkości. A przecież zaledwie setna część dzieciobójstw wyszła na jaw. — Najwięcéj tych zbrodni dopuszczały się trzeciorzędne akuszerki, utrzymujące się z przyjmowania niemowląt matek ubogich, którym w liczbie około 1500 co rok p. Wiłujew przytułku odmawiał.

Jedną z takich akuszerek niejaką Skoblińską, zamieszkałą w Warszawie przy ulicy Sliskiéj, zdemaskowała policya w lutym 1890, znalazłszy 6 trupów dziecięcych u niéj na poddaszu i kilkoro żywych dzieci zagłodzonych. Z powodu téj zbrodni i kilku innych na mniejsze rozmiary wkrótce wykrytych, prasa warszawska a nadewszystko „Kuryery“ Warszawski, Codzienny i Poranny najszczegółowszemi opisami miejsc, zbrodniarek i ofiar, przez cały tydzień szarpały wnętrzności swoich czytelników. Wślad za opisami poszły rady — co robić, aby od podobnych zbrodni się uwolnić. O ile na to argusowe oko cenzury warszawskiéj, któréj syn generał-gubernatora Hurki jest od kilku lat stałym członkiem, pozwoliło, każdy radził jak umiał, nie tykając ani słówkiem głównego sprawcy p. Wiłujewa. — W śród potoku rad a przy nich i przyczyn, wspominano o braku oświaty, jak gdyby oświata gdziekolwiek za dni naszych lub w przeszłości była i mogła być hamulcem na takie zbrodnie, oświata w dodatku, w duchu moralności niezależnej i nowoczesnéj sztuki życia i użycia pojmowana.

Po wybuchu sprawy Skoblińskiéj przemówił mecenas J. M. Kamieński w trzech artykułach pod tytułem *„Kółko Beaudouin'a“* w „Kuryerze Warszawskim“ w numerze 54 (23/II 1890,) 61 (2/III) i 73 (14/III 90).

Niech tylko czytelnika nie dziwi forma odezw, w których autor zasłaniając Radę Miejską, Dobrocz. publ. z p. Wiłujewem na czele, używa wyrażeń takich, jak *„czy zrobiliśmy dobrze, znosząc kółko“* i im podobnych, a utożsamiających p. Wiłujewa z naszym ogółem, który był tylko i być musiał biernym świadkiem zbrodni tego człowieka. — Formę taką nakazywały względy na surowość cenzury.

Rzecz swą mecenas Kamieński tak zaczął.

Kółko Beaudouin'a.

Bez wstępów sięgnijmy do jądra sprawy.

„Przez kilka dni pisma codzienne wstrząsały nam nerwy obrazowemi opisami zbrodni przy ul. Slizkiej. Instynktowne oburzenie tłumu znajduje swój wymowny wyraz w prasie, która skwapliwie notuje szczegóły śledczych odkryć, i nie wychodząc po za oświetlenie, dawane im przez masę, kończy swe wywody okrzykiem zgrozy i przekleństwem nad głowami zbrodniarek. Myślący ogół nie zadawala się taką illustracyą. *Żąda on, i słusznie, aby zastanowiono się nad przyczynami powodującemi potworne zjawiska. Tu leży obowiązek prasy, odchyla też ona z kolei zasłonę, za którą właśnie poszukiwania czynić należy.* .....Czy zrobiliśmy dobrze, poprawiając Baudouin'a, czy nie popełniliśmy błędu zamykając jego „kółko“, a z drugiej strony, czy zaprowadzone reformy nie były wywołane niezbędną koniecznością i jaką mianowicie?

Oto pytania, na które odpowiedzieć chcemy cyframi i streszczeniem motywów, w imię których zmiany w sposobie przyjmowania dzieci w tutejszym domu podrzutków zaprowadzone zostały. Motywa te, rzecz naturalna, były szlachetnej natury. Uważano iż wzrastająca z każdym rokiem liczba podrzutków uniemo-

żliwia hygieniczne ich utrzymanie, zwracano w szczególności uwagę na groźny napływ dzieci z prowincyi, co stoi w prostym związku z ułatwionemi środkami komunikacyi, a co w rezultacie staje się jakby pokrzywdzeniem ludności warszawskiéj, dla któréj przedewszystkiem zakład Dzieciątka Jezus był pierwotnie przeznaczony; sumowano nakoniec rozumowanie do wniosku, że przyjmowanie dzieci w ilości, przechodzącéj środki zakładu, jest tylko jakby zmienioną formą dzieciobójstwa.

W imię tych względów w dniu 13-ym września 1871-go r. zamknięto tradycyonalny przyrząd, t. zw. „kółko", przez które bez żadnych ograniczeń i formalności wydziedziczeni obywatele do zaktadu napływali, a natomiast otworzony został kantor, t. j. biuro przyjęcia, zobowiązane instrukcyą, do pewnéj kontroli, sprawdzającéj stan i zamieszkanie matek.

Kontrola ta jednak snać była łagodną i ścisłemi formalnościami nieskrępowaną, nie wpłynęła bowiem na ilość przybywających wychowańców, jak o tem przekonywają następne cyfry.

W 1868 r. podrzucono 2,655 dzieci, w 1869 r. 1,599, w 1870 r. 2,794, w 1871 r. do dnia 13 września t. j. do daty zamknięcia kółka, podrzucono 1,965, po téj dacie przyjęto przez kantor 940, czyli przyjęto w ogóle 2,905, w 1872 r. 3,097 w 1873 r. 3,223 i t. d. cyfra rośnie aż do 1876 r., co przekonywa, iż mechaniczna zmiana sposobu przyjmowania, jak to wyżéj powiedziano, nie wpłynęła na cyfrę przyjęć. Forma zmieniona, może uniedogodniona, ale duch został, duch zgodny z myślą Baudouin'a, choć sprzeczny z wymogami chwili.

Od r. 1876 odmawiano przyjęcia coś tak około 1500 niemowlętom. Rodzą się mimowoli bolesne i złowieszcze przypuszczenia: co się z tym półtora-tysiącem nieprzyjętych stało? Zaznaczamy nawiasowo,

z kompletem czasopism naszych w ręku, iż od téj daty zwiększa się w rubrykach wiadomości bieżących ilość artykułów, zaczynających się od słów: „Wczoraj wyrodna matka“, albo: „I znowu wyrodna matka....“ Zawsze matka, o ojcu nie ma mowy.

A jednak z drugiéj strony twórców instrukcyi z 1878 r. winić nie można. Jak to w téj chwili zobaczymy, mimo wszelkich ograniczeń co do przyjmowania dzieci, cyfra znowu wzrasta. W 1885 r. zakład przyjmuje już 1,497 dzieci, w 1886 r. 1,534, w 1888 r. 1834.

Sprzeczka o sposób przyjmowania dzieci przestaje być sporem akademickim, bo tu i jedni i drudzy mają niby praktyczną racyę.

Śmiertelność jest najlepszą miarą przeludnienia. branego za punkt wyjścia przez twórców instrukcyi. W 1887 r. umiera 1,008 dzieci, w 1888 r. 1,087, więc przeszło 50%, a procent ten obejmuje już ogół dzieci, t. j. i te, które zdążono na wsi pomieścić, o ileż więc wyższym być musi w samym zakładzie, któréj to cyfry nie mamy pod ręką.

Przychodzimy do wniosku. Jeżeli zwolennicy ograniczeń w przyjmowaniu dzieci, o jakich mowa, szersze otwarcie wrót domu podrzutków nazywają zmienioną formą dzieciobójstwa, to paradox ten traci wiele ze swéj siły w obec faktu, że dotychczasowa forma jest co najmniéj bardziéj zdeklarowana.

Pod kołami społecznego rydwanu wytworzona potrzeba nie może się zastósować do rubryk sformalizowanéj filantropii, a przedewszystkiem ograniczająca kontrola nie może i nie powinna trzymać się ślepo raz przyjętego szablonu. — Jeśli zniesiemy „kółko“, musimy na jego miejsce wytworzyć przyrząd moralny któryby zadanie swe spełniał z równą dyskrecyą.

Co się tyczy środków, one znaleść się mogą i powinny, one się znajdą niewątpliwie, ale przy powołaniu do inicyatywy szerszych warstw. Dobroczynność pod grozą samobójstwa nie może się zasklepić w granicach z natury swéj niedołężnego monopolu.

Oto konkluzye, których rozwinięciu poświęcimy następny artykuł.

Dodać należy, że prasa petersburska, jak nam to komunikuje Ajencya północna, zaznacza i popiera ze swéj strony gorąco damaganie się dzienników tutejszych przywrócenia dawnego żłóbka w szpitalu Dzieciątka Jezus. *J. M. Kamiński.*

Drugi artykuł mecenasa Kamińskiego w nr. 61 „Kuryera“ brzmiał tak:

Kółko Baudouin'a.

W ciągu tygodnia, dzielącego nas od poprzedniego artykułu, prasa nie przestała interesować się opuszczonemi dziećmi, a wypowiedziane w téj materyi poglądy, acz nie wychodzą z granic pobożnych życzeń, mogą się jednak stać ważnym przyczynkiem do posunięcia kwestji naprzód.

Naturalnie nie mamy tu na myśli założeń o zbyt odległéj, a mglistéj perspektywie w rodzaju projektowanego „umoralniania i uświęcania kobiety“, bo na téj drodze możeby prościéj było zaprojektować komu należy „omijanie jéj“ Dopóki jednak nie mamy wiary w skuteczność podobnych zaleceń, zwracamy się do środków praktycznych, jakie podjąć należy w interesie téj niemowlęcéj ludności, która niewątpliwie długo jeszcze w warunkach, wymagających społecznéj opieki, zjawiać się będzie.

To, co powiedzieć chcemy, łączymy z wnioskiem, postawionym w poprzednim artykule, a zmierzając do

konkretnych celów, postaramy się wskazać, na jakiej drodze dobre zamiary w czyn wcielać się mogą i powinny. Idzie tu o połączenie prywatnéj inicyatywy i społecznego miłosierdzia z usiłowaniami władzy, wyrażonemi w obowiązującéj organizacji zakładów dobroczynnych; niezbędnem więc jest oświetlenie sprawy z punktu prawnego.

Z tego też punktu odpowiemy na pytanie, czy kółko ma być otwarte, czy zamknięte...

„Kółko“, t. j. przyrząd, przez który odbywało się podrzucanie niemowląt, otwarte zostało przez X. Baudouin'a jednocześnie z przeniesieniem zakładu z kamienicy na Krakowskiem - Przedmieściu (gdzie dziś t. z. pałac Karasia) do nowozwniesionego, wszystkim znanego gmachu, a więc w 1761 roku.

Myśl zamknięcia „kółka“ urzeczywistniona w roku 1871, czyli w 110 lat po otwarciu, trzeba przyznać, była już o wiele wcześniéj poruszaną. Między innemi w sprawozdaniu szpitalnem za 1841-y rok ówczesny naczelny lekarz zakładu, dobrze zasłużony dr. Le Brun, zwracając uwagę na ciągle wzrastającą liczbę podrzucanych niemowląt, projektuje zamknięcie „kółka“, przyczem zaznacza, że dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus właściwie dla Warszawy, jako dla większego miasta przeznaczony, przyjmuje niemowlęta z dalekich okolic i innych gubernij; zaradzić zaś temu można jedynie przez zniesienie „kółka“, a otworzenie bióra przyjęcia. Władza nie podzieliła poglądów naczelnego lekarza; przeciwnie, jak to poniżej zobaczymy, byt „kółka“, przy swéj wiekowéj tradycji usankcjonowany został w drodze prawodawczej.

A jednak motywy, przez Le Bruna zaznaczone, w szeregu lat następnych znowu poruszone zostały i ostatecznie znalazły obszerniejsze rozwinięcie w u-

chwale warszawskiéj rady miejskiéj dobroczynności publicznéj w 1871 i 1878 roku.

Oto dosłowne brzmienie odnośnego ustępu: „Celem założonego w Warszawie w 1736 r. domu podrzutków było ocalać życie niemowląt porzuconych przez występnych rodziców na ulicach Warszawy. To mając na względzie, do zakładu, o jakim mowa, w ciągu pierwszego dwudziesto-pięciolecia jego istnienia, przyjmowano wyłącznie dzieci znalezione na ulicach Warszawy i znoszone przez siostry miłosierdzia. Pierwotny cel tego urządzenia, a więc i pierwotne przeznaczenie domu podrzutków dla opieki nad niemowlętami w szczególności z m. Warszawy, dotąd nie został zmieniony, ani też uchylony przez żaden akt prawodawczy; mimo to obyczaj, jaki się zakorzenił, wskutek niedostatecznéj energji miejscowego zarządu, skaził do tego stopnia pierwotne przeznaczenie zakładu, że obecnie drzwi jego stoją otworem dla wszystkich, pragnących oddać tutaj swe dzieci.“

Zastanówmy się nad tem bliżéj. Potrzeba zastosowania ilości wychowańców do środków utrzymania skłaniała do ograniczeń w przyjmowaniu, a oto podstawa prawna, w imię któréj te ograniczenia zarządzić postanowiono. Usiłowano mianowicie powrócić jakoby do celu, przez założyciela określonego, a przez żadne prawomocne postanowienie nie zniesionego.

Z całym szacunkiem dla autorów wyżwyrażonego poglądu, z całem uznaniem dla ich zacnych i praktyczną roztropnością nacechowanych pobudek, ośmielamy się utrzymywać, iż są w błędzie. Pomijam lokalizowanie dobroczynnych zamiarów i czynów Baudouina. Prawda, że początkowo zbierał on dzieci tylko z ulic Warszawy, ale gdy w miarę pomnożonych środków w nowym gmachu „kółko“ otworzył, to już o ograniczeniach nie myślał, nie myśleli o nich i dalsi jego

w dobrem dziele następcy, pomnażnjąc uczciwą fundację i po 1761 r., więc już przy istnieniu nie znającego ograniczeń „kółka“.

Nie tu jednak spoczywa punkt ciężkości. Cokolwiekbądź myślał pierwotny założyciel, przyznajemy, iż nie ma na świecie instytucyj, któreby z biegiem czasu nie ulegały w pewnych szczegółach modyfikacjom i zmianom, siłą poważnych przyczyn wywoływanym. Zmiany takie, rzecz naturalna, nie mogą być wprowadzane lekkomyślnie i dla tego wymagają zawsze sankcji, równie poważnéj, jak samo nadanie.

W zasadzie czują to dobrze autorowie projektu zamknięcia kółka, gdy uważając to zamknięcie za ziszczenie pierwotnego celu, dodają daléj, że cel ten „dotąd nie został zmieniony, ani też uchylony przez żaden akt prawodawczy“. To chyba znaczy, że gdyby istniał akt prawodawczy, cel zakładu w danym kierunku ściśle określający, to projektowana zmiana nie byłaby prawidłową.

Otóż taki akt istnieje. Jest nim Najwyższy Ukaz z dn. 2-go Marca 1842 r. i jednocześnie w téjże drodze zatwierdzona, a w art. 62 wymienionego Ukazu powołana Ustawa dla szpitali cywilnych.

W dziale 3-cim, rozdziale 5 rzeczonego prawa, gdzie mieszczą się szczegółowe przepisy, zakładu Dzieciątka Jezus w Warszawie dotyczace, w § 401 czytamy: „Niemowlęta podrzucane być mogą do tak zwanego „koła,“ znajdującego się obok drzwi głównych, które w każdéj porze dniem i nocą ma być otwarte. Za zakręceniem koła podrzucone niemowlę znajdzie się w przyległym pokoju, gdzie go odbierze ciągle dozorująca posługa!

Zdaje się, że to jest jasne. Czy powołane prawo jest sankcyą pierwotnéj myśli założycieli, jak nam się zdaje, czy jego zmianą, jak się innym wydawać może, oto w téj chwili sporu wieść nie bę-

dziemy, ale przedewszystkiem ono jest i uszanowane być winno.

Może się rodzić przypuszczenie, że przy radykalnéj reformie zarządu zakładów dobroczynnych w r. 1870 prawo, o jakiem mowa, milcząco zmienionem zostało. Bynajmniéj. Najwyżéj zatwierdzona ustawa z dnia 19 czerwca 1870 roku daje mu nową sankcyę, gdy w art. 19 powiada: „Pod względem utrzymania porządku w szpitalach i wewnętrznego w nich gospodarstwa rady stosować się winny do przepisów obecnie obowiązującéj ustawy dla szpitali, najwyżéj w dniu 2 marca 1842 roku zatwierdzonéj.

Tak więc w imię obowiązujących przepisów, „kółko“ istnieć powinno, lecz z drugiéj strony trzeba przynać, że ta satysfakcya prawa nie załatwia jeszcze kwestyi ekonomicznéj.

Trzeba radzić o przysporzeniu środków, skoro wzrastają potrzeby, ale przedewszystkiem pytanie: kto ma radzić?

Każdy, komu to na sercu leży i kogo obowiązująca Ustawa do rady téj dopuścić może. Rozwinięciem téj materyi zajmiemy się w następnym artykule.“

W trzecim artykule w Nr. 73 „Kuryera“ z dnia 14/III 90 mecenas Kamiński, zbadawszy treść ustawy szpitalnéj z 19/III 1870 przychodzi do wniosku, że nawet przy jéj stosowaniu, zarząd Domu podrzutków może i powinien Kółko przywrócić: — aby zaś ono działało należycie, w myśl tejże ustawy, żąda p. Kamiński (§ 8, 9 i 10) zawezwania współudziału w zarządzie mieszkańców, znanych ze swéj dobroczynności lub specyalnych wiadomości.

Dr. St. Markiewicz, chlubnie zasłużony Warszawie hygienista przemówił w Kuryerze Warszawskim w Nr. 56 (25/II) i 60 (I/III 1890 w artykułach zatytułowanych: »*Przeciwko Potworom.*« — Po-

nieważ głos jego do tych samych dochodzi wyników, co i mecenasa Kamińskiego, przeto dla braku miejsca, choć z prawdziwym żalem, poprzestać muszę na pobieżnéj tylko o nim wzmiance.

Z tych wszystkich rad ani jednéj nie urzeczywistniono, bo ogół nasz Warszawy ma ręce związane. Wie o tem dobrze, że wszelką jego ofiarność pochłonie p. Wiłujew ze swą kohortą rozpasaną, a najzbawienniéjsze pomysły odrzuci ten lub ów satrapa, gdy one od nas pochodzą. Dość łaski, jeśli odarłszy nasze zakłady z funduszów, narzuci nam swoje. Tak przecież zawsze nie będzie. I nasza niedola skończyć się prędzéj może niż się spodziewać jesteśmy godni, musi. — Jeśli w położeniu naszém obecnie nic uratować nie możemy, to przynajmniéj spadkobiercom naszych kajdan niewolników, naszego barłogu nędzarzowego i kostura tułaczego, zostawić, przekazać pamięć naszych walk, naszych myśli i obrony, jest naszym obowiązkiem.

Dla tego podawszy tu głos adw. Kamińskiego, wywołany zbrodnią Skoblińskiéj, uważam za stosowne przypomnieć odezwy dr. St. Markiewicza:

»*W sprawie opieki nad podrzutkami i niemowlętami opuszczonemi w Warszawie i kraju*« pomieszczone w Numerze 1 i 2 „Gazety Warszawskiéj“ z roku 1879.

Dr. Markiewicz wziąwszy pod rozwagę niezwykłą śmiertelność niemowlat w 48 wykazach policyi Warszawskiéj za rok 1878 znalezioną, tudzież wypadki »*niesłychanie częstych podrzucań niemowląt po ulicach i domach w Warszawie,*« zauważył że w ciągu 4 miesięcy na 3112 urodzonych zmarło niemowląt u rodziców 486 a podrzutków aż 913.

Głos ten D-ra Markiewicza w lat parę został w części spełniony, albowiom panie Ludwikowa z hr. Krasińskich i Konstantowa z ks. Golicynów Górskie z panią Janową Blochową założyły w Warszawie

Stowarzyszenie pań, które sobie wzięło za zadanie rozciągać opiekę nad biednemi matkami i ich dziećmi. W tym celu utrzymują parę przytułków położniczych własnym kosztem, a przez lat kilka opiekują się każdem dzieckiem pod ich opieką urodzonem. Reszty dopełni zapis Góreckiego i Szemetyckiego na nowy dom podrzutków, — za tym z pewnością pójdą inne. Najpierwszy jednak oddźwięk głos ten znalazł w sercu śp. Stanisława Kronenberga, który jeszcze w r. 1880 założył w Warszawie 4 przytułki położnicze dla kobiet bezdomnych.

Sprawa przeniesienia szpitala *Dzieciątka Jezus* na t. zw. Folwark święto-krzyzki, zaniechana, a raczéj odroczona tylko, z powodu braku nabywców na opuszczone terytoryum i zabudowania po opuszczonym szpitalu — znów podjętą zostanie. Stać się to ma za sprawą pewnéj grupy kapitalistów francuzkich, którzy zawiadomieni, już dawniéj nieco, przez swego ajenta, o warunkach sprzedaży téj miejscowości obszernéj, zamierzają niebawem rozpocząć z tutejszym zarządem miasta układy o nabycie jéj. Podobno kapitaliści francuzcy mają zamiar założyć na całym poszpitalnym terenie ogromną halę targową, na wzór paryzkiéj. *Kuryer Warsz.* nr. 85 z r. 1891.*)

Fundusze mamek z zapisu Stanisława Staszyca.

Z repliki Rady Miejskiéj dowiadujemy się, że funduszów Staszyca dla domu podrzutków w Warszawie mamy dwa, oba na opłatę mamek zapisem 8/20 sierpnia 1824 r. przeznaczone, każdy po 15,000 rs.

Z tych jeden zaraz po wprowadzeniu w życie zapisu odsetkami swemi, co rok mamki opłacał; drugi zaś nazwany przez zapisodawcę „zarobkowym“ ma za

---

*) Artykuł ten i trzy następujące są dalszym ciągiem „*Sprawy o miliony łazarzy i sierót*“.

zadanie dopóty pracować swojemi odsetkami, co rok się zwiększającemi, i co rok do kapitału odliczanemi (na procencie składanym) aż odsetki jego utworzą 15,000 rs. czyli wyrównają kapitałowi „zarobkowemu,“ wtedy winny być odłączane od kapitału „zarobkowego“ a doliczane do kapitału pierwszego mamek. Tym sposobem kapitał pierwszy mamek, z którego odsetkami co rok mamki są opłacane, powiększył się już o 3 piętnastotysiączne kapitały i łącznie z pierwotnym kapitałem, do którego zostały zaliczone, stanowią obecnie 60,000 rs.

Na czwarty kapitał zarobiony na dniu 1/I. 1887 kapitał zarobkowy miał 13,359 rubli podług sprawozdań Rady Miejskiéj Dobr. publ.

Daléj, podług repliki, kapitał stały Domu podrzutków, leżący w Banku, na dniu 1/13 stycznia 1871 czynił summę 46115 rubli 14 kop. zaś na dniu 1/13 stycznia 1887 wzrósł do 80886 rubli 33 kop.

Istotnie tak jest podług wykazu Banku, ale ani jedno sprawozdanie Rady Miejskiéj do r. 1887 tego nie uwidocznia Że tak jest nie może to dziwić ani wielkiéj zasługi Radzie Miejskiéj przynosić, bo jak sama w replice podaje

kapitał fundacyjny, mamki opłacający, sam w sobie miał	15,000 rs.
w latach 1844 i 1855 dołączono do niego dwa kapitały z „zarobkowego“ odsetek powstałe	30,000 rs.
To już mamy w r. 1856	45,000 rs.
Że zaś w 15 lat potem zjawia się różnica o	1,115 rs. 14 k.

da się łatwo wytłómaczyć różnicą kursu papierów.

Po roku zaś 1871, wpłynęły następujące zapisy:

1) Czermińskiéj	rs.	1,080
2) Załuskiéj	„	300

3) Szczytowéj	rs. 4,050	
4) Krajewskiéj	„ 900	
5) Jaroszyńskiego	„ 7,500	
6) Dębskiéj	„ 482	
7) Pawłosiewicza	„ 300	
8) Krzyżanowskiego	„ 2,000	
9) Hirszfelda	„ 530	17,142 rs.
10) Odłożone z kapitału „zarobkowego“ przez Radę Miejską w r. 1884 do kapitału opłacającego mamki		17,406 rs. 42 k.
Ogółem więc Rada Miejska w replice sądowéj wykazuje na d. 1./13. I. 1887		80,663 rs. 56 k.

Ale tak nie jest. Bo oto ten sam Puchalski, naczelnik zakładów dobroczynnych warszawskich na mój artykuł o szpitalu *Dzieciątka Jezus* i *Domu podrzutków* w kwietniowym zeszycie 1887 r. *Biblioteki Warszawskiéj* pomieszczony, dał mi odpowiedź ale nie z urzędu. lecz ściśle prywatnie nie wymieniając ani mnie, ani *Biblioteki Warszawskiéj*, podpisał się tylko „K. Puchalski“ bez dodania swego tytułu i charakteru urzędowego, w słowach stale z obowiązku przez niego używanych na wszystkich dokumentach: „rzeczywisty radzca stanu, naczelnik zakładów dobroczynnych.“ Odpowiedź tę pomieścił w *Kuryerze Codziennym* w nr. 147 z d. 29. V, w *Kuryerze Warsz.* w nr. 150 z d. 2. VI, w *Dniewniku Warsz.* nr. 111 z d. 4. VI 1887 r. jednobrzmiące. Wykazał w niéj, że *fundusz żelazny Domu podrzutków* obecnie stanowi: 1) Kapitał złożony w kantorze warszawskim w papierach procentowych ***84,000*** rs. 2) Kapitał zakładowy z zapisu Staszyca (ma być *kapitał zarobkowy mamek)* 15,000 rs. 3) Kapitał z proc. składanych z poprzedniego kapitału 11,575 rs. 4) Kapitał legowany w r. 1886 przez Kazimierza Klimowskiego, obywatela z Odessy, tamże

hipotecznie na nieruchomości umieszczony 39,000 rs. 5) Dobra Kręczki przynoszące co rok z dzierżawy 1,400 rs. dochodu przedstawiają kapitał wedle 4% — 35,000 rs a razem kapitały *Domu podrzutków* przez p. K. Puchalskiego w tej odpowiedzi podane czynią *184,575 rubli.* Nadmienić tu muszę, że choć p. K. Puchalski pisał tę odpowiedź w końcu maja 1887 r. posługiwał się jednak liczbami ze sprawozdania za rok 1885 i miał odwagę użyć wyrażenia »*obecnie stanowi.*« Widzimy z tej prywatnej odpowiedzi p. K. Puchalskiego, złożonej przezemnie do rąk sędziego śledczego i prokuratora, w exemplarzu *Dniewnika Warsz.* z prośbą o wszycie jej do akt mej sprawy, i której wiarogodność na śledźtwie, ale przed złożeniem swej repliki, p. Puchalski ustnie przyznał, że ogół kapitałów jeszcze na dniu 31. XII 1885, odnośnie do *Domu podrzutków* nie 80,663 rs. 56 kop. ale spełna 84,000 rub., złożony w Banku Państwa, czynił. Tu zaś w replice sądowej, w pół roku później pisanej p. K. Puchalski posługuje się liczbami z r. 1886, bo pisze: kapitał stały mamek na dniu 1. 13. I 1887 r. czynił 80,886 rs. 33 kop. według wykazu Banku, zatem mniej o 3,113 rs. 64 kop.

Jak widzimy, wszystko co na swe usprawiedliwienie »*Rada Miejska*« podaje jest bardzo ciekawe, ale zawsze od prawdy dalekie. Bo oto w replice swej sądowej, omawiając kapitały „Domu Podrzutków," twierdzi,że kapitał zarobkowy mamek w latach 1832 i 1855 swojemi odsetkami zarobił dwa kapitały 15-tysiączne, i że od r. 1856 do 1887 powstał trzeci kapitał 15-tysięczny. Pierwsze dwa kapitały powstawły w ciągu lat 23 a trzeci musiał czekać aż lat 29.?!

Rada Miejska w swej replice podaje, że zapisodawca Stan. Staszyc, fundacyą tę złożył w Banku Polskim w dniu 8. 20 sierpnia 1824 r. na 4% składanym procencie. (Oryginał zapisu ustanawiał nie 4 ale 5% stopę.)

Zanim ostatecznie zapis w czyn wprowadzono, upłynęło lat 8, w ciągu których od r. 1824 do 1832 odsetek używano na opłatę mamek. Dopiero z rokiem 1832 zapis począł spełniać wolę zapisodawcy, i do r. 1844 zarobił pierwszy kapitał odsetkowy, drugi powstał w r. 1855, tak mówi Rada Miejska i tak głoszą sprawozdania jéj poprzedniczki Rady Głównéj Opiekuńczéj. Trzeci, tą koleją idąc, powinien być odłożonym w r. 1869, a czwarty w r. 1883.

Przytułek dla rekonwalescentów.

Przy szpitalu Dzieciątka Jezus do r. 1870 przez 100 z górą lat było parę sal, przeznaczonych jedynie na przebywanie w nich do dni 10 tych chorych, którzy po wypisaniu ich, aby zdrowie w zupełności odzyskać, potrzebowali wygody, któréj dla ubóstwa w domu mieć nie mogli. Ze zaś do tych sal mało kto, dla szczupłości miejsca, dostać się mógł, i niejeden wpadał w recydywę, więc Rozalia z Lubomirskich Wacławowa Rzewuska, wdowa po głośnym emirze, sąsiadując ze szpitalem i o stanie tym wiedząc, postanowiła biedzie téj choć w części zaradzić. W tym celu w r. 1859, zapisała szpitalowi dla rekonwalescentów kamienicę swą na rogu ulic ś-to Krzyzkiéj i Jasnéj pod nr. hyp. 1327b z warunkiem aby w téj kamienicy, mającéj swój ogrodek z przestrzenią 4270,27 kw. łokci, był urządzony przytułek dla rekonwalescentów ze szpitala *Dzieciątka Jezus*, naprzeciwko niéj stojącego, wychodzących. Zapisodawczyni zmarła w Warszawie w r. 1861. Kamienicę tę Zapisodawczyni nabyła w dniu 10. VI. 1843 r. na licytacyi, z powodu działu rodzinnego, między dziećmi poprzedniego jéj dziedzica, Stanisława hr. Jezierskiego: Karolem, Mieczysławem, Władysławem, Anną i Wandą hr. Jezierskimi, — za 70,000 złp.

Obdarowawszy nią szpital *Dzieciątka Jezus*, obciążyła ją następującemi zapisami:

1) 6,000 rubli dla Instytutu Oftalmicznego zahypotekowane w dniu 3. IV. 1850 r.
2) 300 „ dla kościoła w Wilkowie (gub. Lub.) zahypotekowane 28. IV. 1857 r.
3) 15,000 „ dla szpitala św. Jana Bożego zahypotekowane 1. VI. 1864, tudzież dożywotne pensye dla sług swych:
4) 75 „ dla Jadwigi Kozłowskiéj.
5) 72 „ „ Walentyny Paternowskiéj.
6) 72 „ „ Benedykty Sobolewskiéj.

Te dożywocia skapitalizowane, czynią 4,380 rs., a razem ciężary stanowiły 25,680 rubli, od których corocznie odsetki 5% zabierały dochodu 1284 rubli.

Mógł to więc być ciężar dość uciążliwy dla szpitala, gdy się jednak zważy, że dr. Bernhard nabył tę posiadłość od Rady Miejskiéj na licytacyi w dniu 18. IV 1877 r. za 62,600 rubli, na poczet których zapłacił 22. VIII 1877 21,600 rubli, a resztę miał spłacać w półrocznych ratach (1. VI i 1. XII) do 1 XII 1902 z 5% od kapitału a po 4% na umorzenie, to dochód z téj kamienicy na rzecz samego szpitala co rok czynił najmniéj 1800 rubli. Rada Miejska uważając tę kamienicę, jak i kilka innych, za ciężar dla siebie, wyrobiła sobie u Senatu rządzącego pozwolenie na jéj sprzedanie. A choć Senat sprzedać pozwolił, poleceniem swem z d. 11 VI 1877 l. 25,679 i to nie niżéj 62,600 rubli, to kamienica była sprzedana już na rok przedtem, i wykazana w sprawozdaniu za rok 1876 w rubryce kapitałów martwych, złożonych w Banku na procent składany, w sumie 43,332 rubli, na dniu zaś 31 grudnia 1889 kapitał ten wzrósł do 79,177 rubli 54 kopiejek.

Gdy więc Rada Miejska sale dla rekonwalescentów w szpitalu *Dzieciątka Jezus* w r. 1870 zamknęła,

grono ludzi miłosiernych, złożyło kilka tysięcy rubli, za które w dniu 10 października 1870 otwarto przytułek, i ten pod opiekę Towarzystwa Dobrocz. oddano. Był on wspólnym dla chrześcian i żydów. Dopiero w r. 1887 nastąpił rozdział na chrześcijański przy ulicy Dzikiéj róg Stawek i żydowski na rogu ulicy Karmelickiéj i Nowolipek. Średnio na dzień w każdym z nich bywa po 13 osób ale bardzo często i po 20 osób. Koszt całkowity utrzymania rekonwalescenta z mieszkaniem, opałem, bielizną, światłem, stołem i innemi potrzebami czyni 45 kop. dziennie Ogół wydatków 2,700 rs. na rok. Gdy jednak Towarzystwo Dobroczynności na utrzymanie tych przytułków nie ma żadnych funduszów, a szczupłe grono ludzi ofiarnych w ciągu lat 18 śmierć przerzedziła, lub zubożenie osobiste niejednemu o sobie samym pamiętać nakazało, wówczas, na początku 1888, dotychczasowi kierownicy tych przytułków pp. Wł. Wołowski i Alex. Makowiecki, uderzyli do Rady Miejskiéj, przypominając jéj, martwo, od r. 1861 bez użytku spoczywający zapis hr. Rzewuskiéj. Rada Miejska wszakże odmówiła. Mimo to przytułki istnieją. Że jednak ani w połowie nie odpowiadają potrzebie dla braku środków, grzesznica, choć ani myślała o poprawie, postanowiła przez *Kuryera Warsz.* jak o wielu innych swych zamiarach dobroczynnych tak i o otwarciu przytułku imienia hr. Rzewuskiéj ogłosić. I tak w nr. 113 *Kuryera Warsz.* z d. 4. VIII 1889 czytam, że podług projektu Rady Miejskiéj przytułek dla rekonwalescentów będzie się mieścił w gmachu szpitala *Dzieciątka Jezus* od ul. ś-to Krzyzkiéj, utrzymywać go zaś będzie fundusz z zapisu śp. hr. Rozalii Rzewuskiéj. Pobyt w nim dla chorego oznaczono na dni 10.

To pierwsza wiadomość, głucha, bez podania czasu otwarcia. Ale w miesiąc potem mianowicie w dniu 6 września *Kuryer Warsz.* w nr. 246 podał że otwarcie przytułku ma *stanowczo* nastąpić w dniu

13 listop. 1889 r. W tymto nr. 246 czytam nadto, że na przytułek przeznaczono 9 pokoi, z tych 4 dla kobiet i 5 dla mężczyzn, kuchnię, spiżarnią i ogród, że na utrzymanie jego co rok zapis fundatorki z odsetek od kapitału przynosić będzie 3,483 rubli.

Od tego ogłoszenia minął z górą rok i dopiero w nr. 265 z d. 25 września 1890 w *Kuryerze Warsz.* wyczytuję wiadomość, że Rada Miejska Dobr. publ. dopiero »*na ostatniém swem posiedzeniu*« t. j. zapewne na kilka dni przed podaniem téj wiadomości, zatwierdziła etat tego przytułku na r. 1890 na utrzymanie 12 rekonwalescentów z dochodem 5,066 rs. 63 kop. i rozchodem 5,259 rs. 30 kop. Rozchód u Rady Miejskiéj zawsze musi być większy od przychodu, a nadto 2 razy większy niż w *przytułku* Tow. Dobroczynności, jak wyżéj widzimy.

Tu przypomnieć niezawadzi, że jeszcze w r. 1887 *Kuryer Codzienny* w nr. z d. 5 października w artykule p. t. *Fundacye Staszyca* tak się żali:

„Inny zapis tegoż męża na „przytułek dla rekonwalescentów,“ spoczywa w zapomnieniu, jakkolwiek instytucya taka byłaby bardzo pożądaną.

Wprawdzie przed paru laty myślano o otworzeniu przy szpitalu *Dzieciątka Jezus* téj instytucyi, na rzecz której istnieje jeszcze drugi zapis hr. Rzewuskiéj, wynoszący obecnie około rs. 70,000. Opracowano nawet ustawę, wybrano lokal, lecz w ostatniéj chwili zadecydowano, że... podobne przytułki dla rekonwalescentów nie mają racyi bytu i cała sprawa znowu poszła w odwłokę.

Widocznie w nieszczęśliwéj chwili przyszły na myśl „naszemu nieśmiertelnemu“ te fundacye.“

Ogólne zmniejszenie kapitałów żelaznych
w latach 1870—1885, tak się nam przedstawia:
Niżéj wymienione zakłady pod zarządem Rady Miejskiéj będące.

	Nazwa szpitala.	W r. 1870 Sprawozdanie Rady Miejskiéj podaje kapitał wieczysty w sumie.		Kapitał wieczysty zwiększyły w latach 1870—1885, Oszczędności odkładano gotówką z kasy.		Sprzedaże majątków i nieruchomości miejskich.		Zapisy pośmiertne.		Zatem kapitał wieczysty winien mieć w r. 1885.		Sprawozdanie Rady Miejskiéj w roku 1885 podaje jednak tylko		Zatem mniéj niż być winno 0	
		Rubli i kopiejek.													
1	Dzieciątka Jezus .	227 138	35	12 449	20	1 350	—	129 518	—	370 455	55	272 889	07	97 566	48
2	św. Ducha . . .	99 324	52	69 076	35	194 969	89	13 245	—	376 615	76	332 786	87	43 828	89
3	„ Rocha	78 676	51	8 499	63	30 153	89	705	—	118 035	03	116 265	40	1 769	63
4	„ Łazarza . . .	9 596	43	5 562	88	10 413	68	—		25 272	99	24 669	52	603	47
5	„ Jana Bożego .	84 017	27½	30 000	—	287	35	33 069	60	147 374	22½	142 929	15	4 445	07
6	Ewangielicki . . .	40 598	93	15 355	70	—		3 561	—	59 515	63	59 515	63	—	
7	na Pradze	1 000	—	2 526	67	—		—		3 526	67	3 526	67	—	
8	Żydowski	46 370	27	14 912	46	—		47 585	—	108 867	73	85 540	12	23 327	61
9	Wolski	31 400	77	3 021	73	—		—		34 422	50	34 422	50	—	
10	Instyt. Oftalmiczny	75 574	62	14 750	60	—		4 850	—	95 175	22	85 163	05	10 012	17
11	„ św. Kazimierza	64 987	85	11 803	66	13 914	85	15 300	—	106 006	36	102 404	47	3 601	89
12	„ Mokotowski .	30 418	46½	22 083	54½	—		—		52 502	01	52 502	01	—	
13	Dom starców u N. P. M.	54 137	06	37 170	24	75 086	11	20 485	—	186 878	41	168 429	89	18 448	52
14	Żyd. dom sierót i starców	14 892	24	6 776	32	—		36 453	08	58 121	64	41 820	11	16 301	53
	Razem	858 133	29	253 688	98½	326 175	77	304 771	68	1 743 769	72½	1 522 864	46	220 905	26 *)
15	W r. 1882 sprzedała Rada Miejska Magistratowi 127 morg. pola z folw. Brudno pod cmentarz nowy za nie zapisawszy téj sumy do kapitałów szpitala św. Ducha, jako właściciela tego folwarku.													14 753	—
16	Ogół brakujących kapitałów sięga sumy													235 658	26

*) Patrz str. 426.

Do tego dodać należy straty poniesione na zamianie kapitałów hipotecznych 6% na 4% Listy likwidacyjne Królestwa Polsk. Było ich z górą 1,200,000 rs.

Jako średnią przyjmuję tu tylko summę wykazaną w r. 1870	500,000 rs.
Licząc po 7% przynosiła ona rocznie	35,000 „
Listy likw. w r. 1871 płacono po 75 za 100 rs. jako średni kurs na przeciąg lat 18 (1870—1887) przyjmuję 85 za 100.	
Zatem za 500,000 rs. hypotecznie po 6% ubezpieczonych czynią w Listach likwidacyjn. Królestwa Polskiego	575,000 „
Zatem zwiększono niby kapitał papierami na	75,000 „
Ale za to kupony od 575,000 rs. po 4% przynosiły rocznie tylko	23,000 „
Zatem mniéj niż hipoteka dawała o	12,000 „
co przez lat 18 *stratę ową podnosi* do summy	196,000 „

Kapitał *sal zarobkowych Staszyca* w dniu 31 grudnia 1885 Bank Państwa podług wykazu swego kantoru Warszawskiego tak przedstawiał:

a) kapitał 15,000 rs. dla powiększ. dwa razy łącznie z prc.		rs. 48,742 k. 16
b) kapit. zakładowy na stał. umieszczeniu	rs. 85,556 k. 1	
c) kapitał czasowo złożony	„ 82,216 „ 45	
d) kapit. budowlany	„ 16.785 „ 64	rs. 182,568 k. 20
Ogół kapitałów sal zarobkowych na d. 31. XII 1885 czynił		rs. 231,310 k. 36

*) *Uwaga.* Różnica ta jakkolwiek wielka, byłaby co najmniéj o 33% większą, gdyby się ją brało nie z ogólnych sum za okres 16 lat (1870 – 1885) lecz z pojedynczych lat w których

i Rada Miejska w swéj replice sądowéj summę tę podaje i do niéj się odwołuję.

A uczyniwszy to, uregulowała rachunek kapitałów sal zarobkowych w sprawozdaniu z r. 1886, pisanem jednocześnie z repliką sądową, bo ta nosi na sobie dzień 20 listopada 1887, a sprawozdanie nosi na sobie dzień ocenzurowania 26 listopada 1887 w taki sposób (patrz wykaz nr. 16.)

b) Sale zarobkowe	rs.	kp.
1) kapitał stale procentujący	87,229	70
2) „ czasowo procentujący	85,485	55
3) „ budowlany	17,571	16
4) „ na powiększenie stał. kapit. po dojściu do kapitału z % składanych 15,000 rs. w gotówce		
kapitał zakładowy	15,000	
prc. składane nar. od tego kapit.	35,719	5
Ogół kapitałów w dniu 31. XII 1886	241,005	46

A że wykaz Banku w tym samym czasie podaje:

			rs.	kp.		
a) kapitał funduszu budowl.			16,779	49		
narosłe procen. za r. 1886			791	67		
Ogółem rs.			17,571	16		
b) Legat 15,000 na dwojenie						
kapitału	48,677	03				
%	2,042	02	50,719	05		
c) kap. nar. z podw. kap. fund.						
wspomn. wyżéj 15,000 rs.			165,776	32		
% nar. za r. 1886						
	6.938	93	172,715	25	241,005	46

---

umniejszenie owo dopełniano. Tak np. na Instytut św. Kazimierza przypadłoby owo zmniejszenie w sumie 7838 rs., na szpital św. Jana Bożego 9020 rs. 93 kop., św. Łazarza 1988 rs. 9 kop., na Instytut Mokotowski 2300 rubli. Wytłómaczyć się to da okolicznością, że sprawozdania Rady Miejskiéj nie jeden zapis pominęły.

zatem poraz pierwszy Rada Miejska zgadza się z Bankiem z ogółem kapitału sal zarobkowych.

Rada Miejska już to *omyłkami*, już to *niewłaściwem zapisaniem*, już wreszcie *wykreśleniem nieprocentujących sum*, zmniejszanie kapitałów usprawiedliwia. Pewnym więc zgody tych cyfr tu być nie można; a wątpliwość tę stwierdza wymownie sama Rada Miejska w sprawozdaniu swem za rok 1887, gdzie w wykazie nr. 15 w dziale *kapitałów nieczynnych* w poz. 2. lit. b. kapitał *sal zarobkowych* tak przedstawia:

			rs. kp.
1)	na stałem umieszczeniu		119,142 77
2)	„ czasowem umieszczeniu		89,129 11
3)	„ zwiększenie kapitału żelaznego przez %	15,000	
	odset. skład. od téj sumy, mające się składać aż do dojścia nowych 15 tys., które wiecznie mają powiększ. kapitał żelazny	7,918 33	22,918 33

	rs. kp.
A razem na d. 1 styczn. 1888 r. Rada Miejska wykazuje kapitał ten w summie	231,190 21

Ze zaś na d. 1 styczn. 1887 r. jak widzieliśmy, kapitał ten czynił	241,005 46	
odsetki zaś od niego po 4% przyniosły w r. 1887 9,640 rs. 20 kop. a nabyte za tę gotówkę listy likw. po 89 za 100 rs. powiększ. kap. o sumę	10,700 62	251,706 08

Zatem już w jednym r. 1887 potrafiła Rada Miejska cichaczem usunąć z kapit.	20,515 87

Ile zaś usunęła w r. 1888 nie wiem, bo sprawozdania za ten rok nie mam.

Mógłby ktoś powiedzieć, że użyła téj sumy na budowę dalszą *sal zarobkowych.* Tak jednak być nie mogło, bo na to był odłożony osobny fundusz zwany *budowlanym,* a który w temże sprawozdaniu za rok 1887, w wykazie nr. 9 podano w gotówce do dyspozycyi na rok 1888 w sumie 24,491 rubli 98 kop. co wystarcza najzupełniéj na wszelkie przeróbki i urządzenie budynku frontowego po-szpitalnego.

Sprostowanie błędów druku.

Strona	*wiersz*		*zamiast* — *winno być*
31	8	od dołu	literatu — *literatura*
49	3	„	o nich — *o niém*
61	7	„	po tym — *potém*
69	10	„	zamkniętym — *zamkniętemu*
71	4	od góry	zbudowane — *zbudowane kościoły*
85	6	„	tradycya — *tragedya*
85	22	„	z Piotrowa — *z Piotrkowa*
93	2	„	pińsko turawski — *pińsko turowski*
93	3	„	Pełeryński — *Pełczyński*
93	4	„	Hohal — *Hohol*
94	14	„	kolliegium — *kollegium*
95	7	od dołu	religienses — *religieuses*
99	8	„	Łużyski — *Łużyński*
105	4	od góry	w stosunki — *w stosunku*
125	7	„	więcej mi — *więcéj niż*
125	18	„	dostatecznie — *dostatnio*
141	19	„	w obszarza — *w obszarze*
145	8	„	20 razy — *25 razy*
146	1	„	19.000 — *25,000*
146	5	od dołu	przy nich — *przy następnych*
293	6	od góry	któro — *które*
296	14	od dołu	opuszczono wyraz *sprawozdania.*

SPIS RZECZY.